



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

✓

~~290 e 22~~

~~301 a 13~~



~~DK 436.5. M18/2~~
= Rep. Slaw. 5435



POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO

W ROKU 1830 i 1831.

POWSTANIE NARODU POLSKIEGO

W ROKU 1830 i 1831.

OD EPOKI NA KTÓREJ OPOWIADANIE SWOJE ZAKOŃCZYŁ MAURYCY MOCHNAKSI

Z mapką teatru wojny, i czterema kartami topograficznymi

PRZEZ

LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO.

WYDANE NAKŁADEM

POSŁA JANA LEDÓCHOWSKIEGO.

TOM II.

W PARYŻU.

**W Drukarni BOURGOGNE i MARTINET,
PRZY ULICY JACOB, 30.**

1846.



TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

KSIEGA VI.

Wojna południowa, str. 1. — Pojęcie téj wojny w jéj przyrodzonej całkowitości, str. 2 i następne. — Poruszenia Dwernickiego po lewym brzegu Wisły przeciw Kreutzowi, str. 9 i następne. — Wyprawa tego jenerała za Bug, na pniu zwichnięta przez widoki kontrarewolucyjne, str. 15 i następne. — Korpus oderwany od rezerw swoich, chroni się do Zamościa przed najściem Tolla, str. 25 i następne. — Wtargnięcie za Bug z przemagającym nieprzyjacielem na jedną, a z granicą na drugiej flance, str. 27 i następne. — Ażeby wyjść z téj matni, Dwernicki musi staczać pod Boremlem nierozstrzygniętą bitwę, str. 41 i następne. — Bitwa ta nie zmienia położenia korpusu posiłkowego, str. 53 i następne. — Szczątki korpusu naparte przez podwójnego nieprzyjaciela na załam graniczny, wpędzone są do Galicyi, str. 54 i następne. — Powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, str. 59 i następne. — Szlachta tych prowincyj spiskuje i naradza się przez cztery miesiące, zamiast siadać na koń i zbroić swoich włościan, str. 64 i następne. — Zachodni Wołyn powstaje zapóźno i drobną tylko garstką; środkowy zaś, wcale się nie rusza, str. 69 i następne. — Północne Podole ledwie daje znak życia po upadku wyprawy posiłkowej, str. 79 i następne. — Południowe Podole wraz z niektórymi powiatami Ukrainy dźwiga się rażniej, ale także po niewczasie, str. 85 i następne. — Klęska Daszowska, str. 97 i następne. — Odwet daremny pod Tywrowem i Obodnem, str. 100. — Klęska Majdańska kładzie koniec powstaniom Ruskim, str. 101 i następne.

Korpus Sierawskiego po niewczasie przechodzi Górną Wisłę, i sparty jest przez Kreutza na Kazimierz, str. 106 i następne. — Pac zdrożnie oderwany od téj wyprawy, str.

VI

115. — Chrzanowski po niewczasie idzie na pomoc Dwer-nickiemu, str. 121 i następne. — Spotkanie jego z korpu-sem Kreutza pod Firlejem i Lubartowem, str. 129 i następne. — Korpus ten chroni się do Zamościa, str. 132. — Koniec Wojny Południowej, str. 134.

KSIEGA VII.

Powstanie na Żmudzi i Litwie, str. 135 i następne. — Zawisłość insurrekcyjna tych prowincyj względem wojny Nadwiślańskiej, str. 135. — Porównanie tego obszaru powstańczego z obszarem Prawo-Prypeckim, str. 136 i następne. — Pierwszy akt powstań Zaniemeńskich: grono Żmudzkie obsacza Połagę, str. 146 i następne. — Drugi akt: ruch powiatów Wileńskich, str. 155 i następne. — Trzeci akt: daremne usiłowania ku wyzwoleniu Wilna, str. 159 i następne. — Czwarty akt: wyprawa na Szyrmana, roztrącona pod Prystowianami przez Sulimę, str. 170 i następne. — Piąty akt: powstanie powiatów w naczyniu Dźwiny, str. 181 i następne. — Rozproszenie powstań, i powody tej klęski, str. 188 i następne.

KSIEGA VIII.

Działania wojenne na głównym teatrze, od 15^{go} kwietnia do 1^{go} czerwca, str. 191 i następne. — Zaczepka Dybicza pod Kuflewem i Mińskiem, str. 196 i następne. — Obie główne armie wracają do stanowisk swoich nad Kostrzy-niem, str. 214 i następne. — Duch rewolucyjny łamie opór fakcyj rządzących, i zmusza je do ustąpień we wszystkich wydziałach sprawy publicznej, str. 217 i następne. — Wojslenie pułków wojewódzkich do głównej armii, str. 219 i następne. — Rząd i Wódz zmuszeni zająć się wyzwoleniem Prowincyj Zaniemeńskich, str. 229 i następne. — Wyprawa Chłapowskiego postanowiona, str. 237 i następne. — Plan odskoku przeciwko Gwardyom, w związku z poprzedzającym, str. 239 i następne. — Korpus Umińskiego zostawiony na obserwacyi naprzeciw armii Dybicza, str. 246 i następne. — Główna armia wyrusza między Bug i Narew, str. 251 i następne. — Dybicz napastuje Umińskiego pod Jędrzejowem, str. 257 i następne. — Przednia straż Gwardyj spędzona z Długo-Siodła i Wąsowa, str.

VII

265 i następne. — Książę Michał skupia swoje siły za Ruasą, str. 275 i następne. — Skrzynecki opuszcza Gwardyc pod Jakaciami, str. 279 i następne. — Daremna pogoń do Tykocina, str. 299 i następne. — Dybień spieszy na pomoc Gwardyom przez Granną i Ciechanowiec, str. 312 i następne. — Potyczka pod Nurem, str. 324 i następne. — Skrzynecki cofa się ku Ostrołęce, str. 338 i następne. — Połączenie się Dybień z Gwardyami, str. 349 i następne. — Bitwa pod Ostrołką i jej następstwa, str. 357 i następne.

KSIEGA IX.

Podwójna Chłapowskiego i Giełguda wyprawa za Niemen, str. 418 i następne. — Ruch Chłapowskiego, str. 422 i następne. — Ruch Giełguda, str. 426 i następne. — Bitwa pod Rajgrodem i wypuszczenie Sackena, str. 430 i następne. — Zwichnięcie wyprawy, str. 431 i następne. — Chybień marszu na Wilno, str. 433 i następne. — Moskwa gromadzi się pod tą stolicą, str. 439 i następne. — Obie wyprawy za późno się łączą, str. 442 i następne. — Poniewczesna bitwa pod Wilnem, str. 446 i następne. — Odwrót nad rzekę Świętą, str. 459. — Odrębność Dembińskiego, rozczar Chłapowskiego, niedołęztwo Giełguda, str. 442 i następne. — Wady organizacji powstańczej na Litwie i Żmudzi przez generałów Nadwiślańskich, str. 460 i następne. — Wyprawa spędzona na Żmudź, str. 471 i następne. — Rozmyślna przegrana pod Szawłami, str. 487 i następne. — Narada w Kurszanach, str. 494. — Emigracja szczątków wyprawy do Pruss, str. 495 i następne. — Uratowanie jednego jej odłamu pod wodzą Dembińskiego, str. 496 i następne.

KSIEGA X.

Działanie Rządu Narodowego od 31^{go} Marca do 1^{go} Czerwca, str. 517 i następne. — Mylny rozkład tej władzy na wydziały, str. 520 i następne. — Mechanizm wykonawczy powraca do stronnictw i zostawia Rząd bez zatrudnienia, str. 522 i następne. — Każdy pentarcha stanowi państwo uboczne, obok państwa urzędowego, str. 523 i następne. — Charakterystyka fakcyj z rozkładu władzy urzędowej

wynikłych, str. 537 i następne. — Ten rozkład idzie na zysk fakcyi dyplomatycznej, str. 545 i następne. — Poróżnienie téj fakcyi z Naczelnym-Wodzem, str. 547 i następne. — Skrzynecki mści się na Rewolucyi za niewdzięczność Kontrarewolucyi; pierwszy projekt reformy, str. 550 i następne. — Fakcyja dyplomatyczna dąży do odjęcia Sejmowi prerogatyw majestatu i do postawienia jedynowładztwa kontrarewolucyjnego; drugi projekt reformy, str. 575 i następne. — Jan Ledóchowski zamierza przemienić Pentarchię na Triumwirat; trzeci projekt reformy, str. 581 i następne. — Porozumienie się fakcyi dyplomatycznej z Kwartmistrzem-Jeneralnym i czterema członkami Rządu przeciwko Skrzyneckiemu, str. 556 i następne. — Sejm wysłał deputacyę powinszowaną do Wodza, str. 592 i następne. — Wódz porozumiewa się z tą deputacyą, str. 596 i następne. — Jan Ledóchowski wnosi swój projekt reformy na posiedzeniu tajném, str. 598.

DOKUMENTA.

Rapport Gubernatora Wileńskiego z odkrytego jakoby spisku w Wilnie, na początku kwietnia, str. 599 i następne. — Odezwa Naczelnego-Wodza do Polaków z Ziem-Zabrzanych, str. 601 i następne. — Odezwa Rządu-Narodowego do mieszkańców Ziem-Zabrzanych, str. 603 i następne. — Rapport Skrzyneckiego z bitwy Ostrołęckiej, str. 610 i następne. — Zażalenie na wolność druku od emigrantów obrabiających w Wiedniu interesa fakcyi dyplomatycznej, str. 612 i następne. — Uwagi referendarza stanu Hubego nad projektami reformy Rządu, str. 615 i następne. — Stan przychodów i skarbu od początku Powstania do pierwszych dni czerwca; — Sprawozdanie Aloizego Biernackiego, składającego urząd Ministra Skarbu, str. 618 i następne. — Obrachunek z Bankiem, str. 629 i następne.

KSIEGA VI.

**WOJNA POŁUDNIOWA. — POJĘCIE TÉJ WOJNY W JĘJ PRZY-
RODZONEJ CAŁKOWITOŚCI. — PORUSZENIA DWERNICKIE-
GO PO LEWYM BRZEGU WISŁY PRZECIW KREUTZOWI. —
WYPRAWA TEGO JENERAŁA ZA BUG, NA PNIU ZWICHNIĘTA
PRZEZ WIDOKI KONTRAREWOLUCYJNE. — KORPUS ODER-
WANY OD RÉZERW SWOICH, CHRONI SIĘ DO ZAMOŚCIA
PRZED NAJŚCIEM TOLLA. — WTARGNIENIE ZA BUG Z PRZE-
MAGAJĄCYM NIEPRZYJACIELEM NA JEDNĘJ, A Z GRANICĄ
NA DRUGIĘJ FLANCE. — AŻEBY WYJŚĆ Z TÉJ MATNI,
DWERNICKI MUSI STACZAĆ POD BOREMLEM NIEROZ-
STRZYGNIĘTĄ BITWĘ. — BITWA TA NIE ZMIENIA POŁO-
ŻENIA KORPUSU POSIŁKOWEGO. — OBOJĘTNOŚĆ PRO-
WINCYJ WYZWALANYCH. — SZCZĄTKI KORPUSU NAPARTE
PRZEZ PODWÓJNEGO NIEPRZYJACIELA NA ZAŁAM GRANI-
CZNY, WPĘDZONE SĄ DO GALICYI. — POWSTANIA NA WO-
ŁYNIU, PODOLU I UKRAINIE. — SZLACHTA TYCH PRO-
WINCYI SPISKUJE I NARADZA SIĘ PRZEZ CZTERY MIESIĄCE,
ZAMIAST SIADAĆ NA KOŃ I ZBROIĆ SWOICH WŁOŚCIAN. —
ZACHODNI WOŁYŃ POWSTAJE ZA PÓŹNO I DROBNĄ TYLKO
GARSTKĄ; ŚRODKOWY ZAŚ WCAŁE SIĘ NIE RUSZA. —
PÓŁNOCNE PODOLE LEDWIE DAJE ZNAK ŻYCIA PO UPADKU
WYPRAWY POSIŁKOWEJ. — POŁUDNIOWE PODOLE WRAZ
Z NIEKTÓREMI POWIATAMI UKRAINY DŹWIGA SIĘ RAŻNIEJ,
ALE TAKŻE PO NIEWCZASIE. — KLĘSKA DASZOWSKA. —
ODWET DAREMNY POD TYWROWEM I OBODNEM. — KLĘ-
SKA MAJDAŃSKA KŁADZIE KONIEC POWSTANIOM RUSKIM.**

KORPUS SIERAWSKIEGO PO NIEWCZASIE PRZECHODZI GÓR-
 NĄ WISŁĘ, I SPARTY JEST PRZEZ KREUTZA NA KAZI-
 MIERZ. — PAC ZDROŹNIE ODERWANY OD TĘJ WYPRAWY.
 — CHRZANOWSKI PO NIEWCZASIE IDZIE NA POMOC DWER-
 NICKIEMU. — SPOTKANIE JEGO Z KORPUSEM KREUTZA
 POD FIRLEJEM I LUBARTOWEM. — KORPUS TEN CHRONI
 SIĘ DO ZAMOŚCIA. — KONIEC *WOJNY POŁUDNIOWEJ*.

W przeglądzie jeograficznym trzech obsza-
 rów na jakich Polska musi się w każdym
 powstaniu zmierzyć z najazdem Moskiewskim,
 wykazałem że właściwie cały trójkąt mający
 swój wierzchołek przy ujściu Wieprza do Wi-
 śły, a podstawę na Dnieprze, stanowi jedną i
 nierozdzieloną szachownicę strategiczną. Stąd
 wynika, że wszelki plan działania poczętego
 nad Górną-Wisłą, powinien *a priori* sięgać do
 tego rozmiaru, i od razu objąć wszystkie przy-
 puszczenia *wojny południowej*.

Liczne wnioski jakie z tego spostrzeżenia
 Powstanie Nadwiślańskie mogło w r. 1831 wy-
 ciągnąć ku swojemu powodzeniu, dają się
 sprowadzić do kilku następnych :

Dowódzca, który pierwszy na czele osobnego
 korpusu przeszedł Pilicę i minął ujście Wieprza
 z zamiarem prowadzenia *wojny południowej*,
 nie mógł już działać epizodycznie, ale wpadał
 w konieczność wydobycia ze swojego zapędu
 wszystkich wniosków definicyą całego teatru

między Dniepro-Wiślańskiego objętych. Z samego więc rzeczy następstwa, dowódzca taki stawał się prokonsulem całej Rusi, i biorąc od razu wytyczną na Kijów, wszystkie zasoby Lubelskiego, Wołynia, Podola i Ukrainy do siebie zagarnąć, w swoją wyprawę pochłonać i niemi armię południową Moskwy przywalić, był mocen i obowiązany.

Przy lada świadomości swojego położenia jeograficznego, Ruś powinna była uczuć swoją odśrodkowość administracyjną względem Nadwiśla, z którym wiąże ją tylko wężyna Włodzimierska; a zatem na rozporządzenia i pomoc stołeczną nie oglądając się, prowincye te obowiązane były samozmyślnie rozkazy Nadwiślańskie uprzedzić, i taką zainsprowizować u siebie potęgę, żeby prokonsulowi wojny południowej nie pozostawało jak te gotowe przy mierze porwać w ogólny prąd kampanii.

Ponieważ Moskwa zmuszona była przenieść przewagę swojego najazdu przez prowincye północne ku Warszawie, a zatem nigdy utrzymać nie mogła na Rusi i w Lubelskiem sił odpowiednich twórczości rewolucyjnej tego ogromnego wycinka; czyli że ze wszystkich teatrów do składu powierzchni polskiej wchodzących, teatr południowy najwięcej sprzyjał i najwięcej obiecywał odrębnemu odwetowi przeciw Moskwie.

Ponieważ wszelki korpus Moskiewski który idąc od południa, nie doszedł w środek Lubelskiego lub do Brześciá-Litewskiego nic jeszcze nie ważył w summie wypadków najazdu, a do tego jedna tylko prowadziła go droga przez Łuck; przeto ze wszystkich powstań mogących wpłynąć na los kampanii, powstania powiatów Łuckiego, Kowelskiego i Włodzimierskiego najwpierw przyjść musiały do sumienia swojej ważności, i ani brakiem nakazów Warszawskich, ani beczynnością sąsiednich prowincyj zastawiać się nie miały prawa.

Ponieważ cała część Rusi poniżej równoleżnika Żytomirskiego położona, nie ma znaczenia strategicznego w zamiarach kampanii ogólnej, powstania tam tylko *uorganizować się*, ale nie *wojować* mogły; ile że kupiąc zwawo około Żytomierza, Starego-Konstantynowa lub Łucka pierwszy dochód zbiorowej insurrekcyi, Podole i Ukraina nierównie skuteczniej zasłaniały niedojrzałość swoich pierwszych usiłowań, a niżeli gdyby powiaty w rozproszeniu bierném czekały na objaźdkę poskromu moskiewskiego.

Nigdzie w Polsce, kwestya wojenna nie zawisła tyle od zadania społecznego ile na Rusi. Wszelkie więc powstanie które w tych prowincjach nie poczynano od usamowolnienia chłopów, to jest od przypuszczenia ich do własności i praw obywatelskich, przyszłości żadnej nie

miało. Szlachta i dworszczyzna chociaż mogły liczebnie ogromną wystawić konnicę, wyruszyć z miejsca nie śmiały dopóty, dopóki chłop schyzmatycki miał cokolwiek do zyskania na ich oddaleniu. Równie przeto ze względu na swój własny interes, jak na potęgę zbrojną powstania, szlachta była w konieczności dźwignienia czerniawy włościan; wszakże znowu dźwignąć jęj nie mogła ku obronie ziemi i swobód cudzych.

Z Polesia Wołyńskiego, prowincyi stycznęj z Litwą i z przyrodzenia do Litwy podobnej, trudnięj i mniej potrzebném było wyprowadzać znaczne massy. Tam więc można było poczęścić spuścić się na instynkt strzelecki i podjazdowy mieszkańców; zwłaszcza że Moskwie przeciwnając, a nam otwierając związki Rusi z Litwą, powstania miejscowe wzdłuż Prypeci wносиły pośrednio do naszych rachub strategicznych, posiłek jakiego nie zaręczała bezpośrednia ich akcyja na wielkich bojowiskach. Ale nieuleczoną było zdrożnością rozgrzeszać tym przywilejem Wołyn Południowy, Podole i Ukrainę. Na tym rozległym obszarze, jak nad Wisłą i nad Niemnem, należało jak najspiesznięj i najgromadnięj dźwignąć *armię*, i takową zasilać nieustannie powstaniami nic nieznaczącemi w powiatach od głównej operacyjnęj moskiewskięj odległych. Czas było wyrzec się staroświeckięj

taktyki konfederackiej, co pod pozorem stawiania wszędzie oporu najazdowi, rzeczywiście mu takowego nie stawiała nigdzie i tylko trwoniła potęgę narodową w bezsilnych a nieujętych przechwałkach. Jak na Litwie gerylla strzelecka, tak na Rusi, fantazyja kozacka niczego sama przez się nie była w stanie dokazać przeciwko nieprzyjacielowi usadowionemu gromadnie na głównych węzłach strategicznych. Ta metoda, a raczej ta antimetoda wojowania, po upadku Powstania dostarcza niewyczerpanych materiałów pamiętnikom szlacheckim ; ale podczas Powstania dostarcza jedynie obojętnym pozoru do wylamywania się z pod woli centralnej i z pod obowiązku powszechnego.

Jak Nadwiśle powinno było uważać Ruś aż po Dniepr za swoje prawe ramie, i wszystkie plany wojny południowej od razu na tę skalę pojmować, tak też Ruś powstając, powinna była dążyć wszystkimi siłami do utrzymania się tém ramieniem Nadwiśla i ciągle mieć czucie do przesmyku Włodzimierskiego za pomocą którego znosi się z królestwem. Wszakże rozumie się, że ponieważ ważne a drażliwe związki osłaniać należy o podal, a nie z miejsca, powstania przeto Podola, Ukrainy i Południowego Wołynia miały się gromadzić od tego przesmyku w odległości stosunkowej do swojej siły, iżby zawsze stać między nim a najmocniejszym

nieprzyjaciela korpusem, na położenie słabszych od siebie najazdów nie zważając. Przesmyk ten zgola, powstania miały uważać jako swoją podstawę strategiczną, od której nie dałyby się nigdy przez Moskwę na długo odciąć. Wysokość ich ogniska atrakcyjnego zależała od rozłożenia najazdu i od własnej ich potęgi wziętej zbiorowo; ale ta wysokość musiała się stale posuwać po liniach prowadzących od Włodzimierza do Kijowa.

Te spostrzeżenia liniami i cyframi przyrodzonymi namacalne, a więc żadnemu przedawnieniu nie podległe, powinny były posłużyć nam wr. 1831 za zasadę do wszelkiej w tych stronach wojny. Tymczasem wyprawa Dwernickiego i insurrekcyje Wołynia, Podola i Ukrainy, są jakoby rozmyślną tych spostrzeżeń antytezą. Oba bieguny wojny południowej odmówiły sobie wzajemnie pomocy, rozwiódły obowiązujące je powinowactwo, i przez to dozwoliły najazdowi osiąść przemożnie tam właśnie, gdzie zejść się i wzbrać pospołem miały dwie olbrzymie powstania siły.

W tém odbudowaniu zapadłego gmachu Rzeczypospolitej, początkowanie należało się oczywiście rządowi Nadwiślańskiemu. Hasło listopadowe uzbroiło Warszawę dzielnością atrakcyjną której miarą, że języka matematycznego użyję, był kwadrat odległości téj metro-

poli rewolucyjnej względem każdej prowincyi — tak że jój majestat rozlegał się i wzrastał postępowo, w miarę jak czarem swoim dalej sięgał ku Dnieprowi i Dźwinie. Z początku Ruś i Litwa z pokorną niecierpliwością wyglądały orłów Polskich, aż na ich miejsce Rada Administracyjna odesłała im Carewicza na czele jego gwardyi; z pokorną niecierpliwością wyglądały przynajmniej instrukcyi do powstania, aż Dyktator odpowiedział im *żeby siedziaty cicho, bo dla prowincyj nie objętych granicami królestwa kongresowego, w arsenale Warszawskim nie ma ani jednej skałki*. Odpowiedź ta, dana Mikołajowi Denisce wysłanemu przez obywateli Podolskich 19^{go} grudnia, dobitnie wyraża całą politykę kontrarewolucyi względem województw wschodnich. Denisko grzeczniejsze tylko, ale jedno stanowiące znalazł przyjęcie u ks. Czartoryskiego i u wszystkich innych asystentów Dyktatora; bo *racya stanu* która przywłaszczyła sobie opiekę nad *opłakany* wypadkiem, umarzała koniecznie wszelkie pojedyncze skłonności i westchnienia. Wiadomo równie, jak zmiana rządu mało wpłynąć mogła na przyrodzenie polityki panującej w Warszawie; skoro zmiana ta była tylko *rozczynieniem* kontrarewolucyi w gmatwaniu szlacheckiego konstytucjonalizmu. Aż nareszcie wtargnięcie Dybicza w granice królestwa kongresowego,

téj polityki szaleństwem zaproszone, wyróciło na wspak stosunek racjonalny Nadwiśla do prowincyj wschodnich, i już nie ruch prowincyj od woli Warszawskiej, ale przeciwnie los Warszawy od przymierza prowincyj uczyniło zależnym.

Te więc tylko uchybienia wykażę, których od końca lutego, i w warunkach odziedziczonego po Dyktaturze niedostatku, przy pomocy prostéj loiki uniknąć jeszcze można było.

Przypomnijmy sobie, że w lutym, lewicę najazdu Dybicza stanowił blisko pięciotysięczny korpus jazdy Kreutza. Korpus ten oderwany, sam przez się do niczego niezdolny, chyba zupełnemu rozbrojeniu naszemu winien że za pierwszém wtargnięciem w Lubelskie nie przepadł. 10^{go} lutego, Kreutz na szyderstwo wzywa Zamość do poddania się, 11^{go} przechodzi Lublin, 13^{go} rabuje Puławę i przebywa Wisłę po łódzie, zmierzając do Radomia. Wyskok ten wystawiał Kreutza na odcięcie i nieochybną zgubę; wiadomo bowiem, iż *żaden odłam Moskiewski nie mógł bezpiecznie zająć Krakowskiego lub Sandomierskiego, dopóki wprzód główny najazd nie odbył przeprawy swojej na lewy brzeg Wisły*. Ta przestroga tém wymowniej odnosiła się do Kreutza, że dnia właśnie w którym ten generał dopuszczał się zakazanej nią przeprawy pod Puławami, Dwernicki rozpraszał korpus

Gejsmara, pod Stoczkiem, i t \acute{e} m niepowrotnie odosobniał Kreutza od głównego najazdu.

Z naszej strony, nie było ważniejszej przezorności, skoro zarzeczono się teatrów wschodnich i cofnięto wojnę ku Wiśle, nad przygotowanie porządnego i trwałego oporu po obu skrzydłach teatru Nadwiślańskiego. Jak Szachowskiego na operacyjn \acute{e} j Łomżyńskiej, tak Kreutza na operacyjn \acute{e} j Lubelskiej, spotkać i wstrzymać powinny były jądra dwóch skrzydłowych armij, dopóki by nasza środkowa massa nieodparła rdzennego najazdu. Jądra tych dwóch armij, mające podstawy swoje, jedna w Seročku, a druga nad Wieprzem, powinny były trzymać się *wewnątrz* do Warszawy, a *zewnątrz* do głównego najazdu; to jest zachować bezpośredni związek z armią Warszawską, a do armii środkowej nieprzyjaciela, skrzydeł jego nie dopuszczać. Do tego, stanowiska Serocka i Kocka były najwłaściwsze. Należało więc założyć na tych dwóch punktach dwa wielkie obozy oszańcowane, do którychby się zbiegały bez wyjątku, bez marnotrawstwa wszystkie żywioły obrony południow \acute{e} j i północn \acute{e} j. W wojnie Nadwiślańskiej, może wypaść potrzeba cofnięcia obozu południowego aż do ujścia Wieprza, ale nigdy na lewy brzeg Wisły. Zamość też takiego obozu nie wyręczał, bo ta twierdza rzucana *en l'air*, o podał od wszelkiej poręki Nad-

wiślańskiej, chyba za podstawę do wczesnej na Ruś inwazyi posłużyć może. Dopóki Moskwa nie wtargnęła jeszcze w Lubelskie, zbór naszej armii południowej najwłaściwiej pod Zamościem mógł się odbyć; ale skorośmy nie mieli czy mocy czy zamiaru uprzedzać Moskwy na Wołyniu, wypadało obrać dla naszych sił południowych bliższe Wisły ognisko, gdyż nic łatwiejszego dla najazdu, jak tak daleki i osobniony punkt odciąć od całego Nadwiśla.

Nad tém wszystkiém bynajmniej się w Warszawie nie zastanawiano. Przeto 1° Zamość z nienżyteczną załogą swoją odpadł zaraz od pnia Nadwiślańskiego, jak żeby Moskwa przykopami i szturmem twierdzę zdobyła; 2° całe Lubelskie, brakiem innego ogniska zborowego, zostało rozbrojone przez garstkę dragonów i kozaków, jak od północy Augustowskie i Płockie przez sam następ korpusu Grenadyerów; 3° Sandomierskie brakiem osłony po przed sobą zatknietej, uległo najazdowi, a więc także bez boju zostało zawojowane; bo w wojnie odpornej powierzchnie to mają do siebie, że tylko na obwodzie swoim opór stawić są zdolne; że tylko na ich obwodzie, skutecznie gromadzić się i pojawiać może ich pulsacya zbrojna; 4° Krakowskie także tym samym zachodem umorzone zostało; bo w państwach w których centralizacya administracyjna raz przemogła,

provincye tracąc swoje zwyczajne związki ze stolicą i główném wojskiem, tracą zarazem swoją wiedzę powstańczą.

A co dziwna, to że ilość siły najezdniczej która tego wszystkiego dokazuje, mało wpływa na jej powodzenia; tak że Kreutz w pięć tysięcy lichiej konnicy rozleglejszy nierównie uniewładnił obszar, a niżeli gdzie indziej, a w tym samym czasie dwudziesto - tysięczny korpus Grenadyerów. Jakkolwiek tedy Kreutz sam gubił się, brnąc tak głęboko w środek województw południowych, szkody jakie tém wyrządził powstaniu, sownie nierozwagę jego wynagradzały Moskwie. Zajęcie Radomia 17^{go} lutego; do reszty rozprzegło wątlą obronę lewego brzegu Wisły. Jen. Dziekoński, *Regimentarz* Sołtyk, pułkownik Kossakowski nigdzie wstrzymać i udaremnić tego szalonego wyskoku nie umieli; bo żaden z nich nie rozumiał że gromadę, tylko gromadą odeprzeć można, i że im żołnierz gorzej uzbrojony jest i niedoświadczeńszy, tém owa, tak lekkomyślnie wyszydzona metoda jenerałów rewolucyi francuzkiej, prowadzenia go *en masse et en avant*, bardziej jest obowiązująca. Zakłady i oddziały różnego rodzaju i różnej nazwy rozrzucone po Sandomierskiem i Krakowskiem, przedstawiały już wtedy summę 7-8 tysięcy głów. Za pierwszą wieścią o wtargnieniu Kreutza w Lubel-

skie, Jen. Klicki dowódzca lewego brzegu Wisły, powinien był zgromadzić to wszystko w jeden warowny obóz przy ujściu Wieprza, i do tego ogniska ściągnąć coby tylko się dało rekrutów i zasobów wojennych z trzech wschodnio-południowych województw, nic nie roniąc na swawolę i zawody *partyzantki*. Tym sposobem, choć późno i w części tylko, utworzyłoby się przecież w lutym jądro armii południowej, któregooby Kreutz kilkotysiącami dragonów nie rozbroił; a bez rozbrojenia którego nie brnąłby też na lewy brzeg Wisły. I owszem, za lada zwrotem fortuny, jenerał poczynający wojnę południową znalazłby od razu pod swoją ręką czém Kreutza pobić, i z czém bez zwłoki wkroczyć na Wołyń, który przez cały luty i cały marzec prawie zupełnie był ogołocony z wojska Moskiewskiego.

Po rozproszeniu miejscowego oporu aż do Pilicy, gdyby Gejsmar nie był zniesiony przez Dwernickiego pod Stoczkiem, Kreutz odzyskałby był swoje komunikacye z rdzennym najazdem, dopóki by odwilż Wisły takowych nie zerwała. Ale klęska Gejsmara niweczyła powodzenia Kreutza, i solidarnie zmuszała go do prędkiego odwrotu na prawy brzeg Wisły. Co do nas, rzecz prostowała się do odbudowania zwawo na tropach Kreutza, owéj *armii południowej*, której wcześniéj postawić nad Wie-

przem lub Górną-Wisłą nie umieliśmy. Dwernicki odwołany 17^{to} lutego z prawego na lewy brzeg Wisły, przeciwko Kreutzowi, cofnął się do Góry i 19^{to} ruszył żywo do Mniszewa, na czele 4 batalionów, 16^{ta} szwadronów i dział 12. W Mniszewie, Jen. Sierawski przyłączył się do niego z dwoma batalionami, sześcioma szwadronami krakusów i czterema działami, co postawiło korpus na równi liczebnej z całym najazdem Kreutza; ale Dziekoński pozostał oddalony z brygadą kosynierów nad Górną-Radomką, a oddział partyzantów (1) Sołtyka i Kossakowskiego wałęsał się ze swojej strony bez żadnego celu, po lasach Szydłowca.

Kreutz przerażony wieścią o zbliżaniu się pogromcy Gejsmara, poskoczył z Radomia na przeciw niemu w rozwleczonej kolumnie, i zaparł mu groblę na Radomce pod Ryczywołem. Ale Dwernicki przybywając swojej awangardzie w pomoc z całym korpusem, groblę przebył, Moskwę wywrócił, 200 ludzi jej ubił, i gnając aż do lasu Górnego-Siewierza, 4 działa zabrał. Mógł Dwernicki Kreutza zgładzić i nogi Moskiewskiej na prawy brzeg Wisły nie prze-

(1) Oddział ten składał się ze strzelców celnych Kossakowskiego i Jul. Małachowskiego, z orszaku konnego pod Łanckorońskim, z pułku jazdy Sandomierskiej, z batalionu górniczego, gromad zbrojnych w kosy i 2 pukawek żelaznych — razem 3,000 ludzi.

puścić, gdyby oddziały rozproszone po Sandomierskiem przysły mu wtedy gromadnie na rękę. Byłby taki sam prawie otrzymał skutek, gnając dalej własnymi siłami porażonego nieprzyjaciela. Ale dnia tego właśnie toczyła się bitwa pod Wawrem. Nazajutrz przywieziono Jenerałowi zwyciężkiemu ostrzeżenie o gotującej się walnej bitwie przed Pragą.

Dla każdego dowódcy rozumiejącego wojnę, dla każdego Polaka spragnionego boju, wszystko co stało obecnie po za tą walną bitwą znikło. Dwernicki znajdował się w położeniu podobnem temu, w jakim się znaleźli później Łubieński i Ramorino podczas oblężenia Warszawy. Bez wahania więc porzucił gonitwę za Kreutzem, i spiesznie wracał przez Górę ku Warszawie, kiedy go zaskoczył przeciwny rozkaz dowódcy lewego brzegu Wisły. Temu odwołaniu trzydniowy rozejm dodawał jeszcze powagi. Zresztą, wszelka dowolność oddzielnego jenerała kończy się ze zleceniem zwierzchniczem, jakkolwiek takowe zdawać mu się może niewczesne. Jednak do władzy to centralnej należy, nie cofać poruszeń bez jej inicjatywy poczętych, jeżeli tylko poruszenia te można składniej i prędzej wstawić w nowe przeznaczenie, a niżeli je do dawnych warunków przywrócić; bo we wojnie wszystkie straty dają się wynagrodzić, wyjąwszy strat czasu. Zastosowa-

wując to do opowiadanych tutaj wydarzeń, łatwo się przekonać że te 22 szwadrony, 6 batalionów i 16 dział przybywające 22^{go} lutego na pola Grochowa, nierównie przeważniej wpłynęłyby na ogólny tok kampanii, a niżeli wracając za Kreutzem, *po chybieniu właściwej pory korzystania ze zwycięstwa Ryczywolskiego.*

Jakoż Kreutz zyskawszy na tój zwłoce, wszelką swobodę do zgromadzenia rozpierzchniętych szwadronów swoich między Kozienicami a Jedliną, spokojnie i powoli cofnął się na prawy brzeg Wisły przez Puławy, które tylną strażą zajął Ks. Wirtemberski. 24^{go} dopiero, Dwernicki powraca na brzeg prawy Pilicy, wydawszy oddziałowi Kossakowskiego, daremny już rozkaz zabieżenia odwrotu korpusowi Moskiewskiemu. Oddział ten 26^{go} zdobył i znowu utracił Puławy na Ks. Wirtemberskim. Cokolwiek bądź, przegnanie Kreutza w Lubelskie, oswobadzając zupełnie brzeg lewy, wiązało w jednym ręku wszelkie żywioły *armii południowej.* Z tego doniosłego wątku, należało śmiało i odrazu wysnuć wyzwolenie Rusi po sam Dniepr. Tymczasem Dwernicki, zawieszony między nierozsądzonemi przeznaczeniami, zmitrężył dni dziesięć nad Pilicą. Korpus jego ani miał udziału w bitwach Gróchowskich, ani zniszczył Kreutza na lewym brzegu Wisły. Sztab Warszawski zapomniał że w wojnie, za-

dna siła raz wprowadzona na linię beczynnie stać nie powinna. Wprawdzie czynność wojenna bywa rozmaitego rodzaju. Teraz na przykład, dziesięciodniowy marsz i kontra-marsz Dwernickiego od Góry do Puław, nie byłby wcale *bezczynnym*, gdyby czas ten obrócono na skupienie, wymustrowanie i wcielenie do jego korpusu wszystkich oddziałów porozganianych przez najazd Kreutza w Sandomierskiem i Krakowskiem. Otrzymałoby tym trybem jako prawe skrzydło armii, masę 12 najmniej batalionów, 30 szwadronów i dział 18. Ale do tego, potrzeba było przezornie a wcześniej pojąć do czego ta jedna i silna gromada południowa, mogła być najskuteczniej użyta. W Warszawie, zmiana hetmaństwa nie mającego żadnej idei, na hetmaństwo szukające dopiero takowej, zabrała ten właśnie czas cały, jaki w kolejach racjonalnych należał się przysposobieniom wojny południowej. To więc wielkie zadanie nie dalej zaszło 1^{go} marca jak 6^{go} lutego. Nareszcie kiedy zabrano się do rozstrzygnięcia go w radzie wojennej i rządowej, zwichnięto je stanowczo i nieuleczenie.

Prądyński, któremu powszechnie przypisuje się rozwiązanie téj kwestyi, nie lepiej ją rozumiał od innych. Po wyniesieniu zaraz Skrzyneckiego na hetmaństwo, pomijając naradę z 26^{go} lutego na której pentarchowie i do-

wódcy nasprzecawszy się w obec wysłańca Podolskiego, nic nie zdecydowali, rząd przedstawił trzy sposoby wynagrodzenia krzywd jakie Dyktator wyrządził Zabrany Prowincjom: albo wezwać te prowincye do powstania samostnego bez pomocy Nadwiśla, albo wysłać zaraz korpus dla dźwignienia ich, albo czekać na pomyślniejszą do tego porę. Najprzód Prądzynski odrzucił dwie drugie propozycye i oświadczył się za pierwszą; ale potém zmówiwszy się z Naczelnym-Wodzem, a nagłony pomrukiem opinii publicznej, obrał drogę pośrednią, która raczėj dowieśdź niemocy powstańczej tych prowincyj, aniżeli je oswobodzić miała na celu. W tém postanowieniu występuje na jaw wszelki brak charakteru ze strony Kwatermistrza Jeneralnego przy całej zawiści, jaką powodzenia i popularność ówczesna Dwernickiego dręczyły pobożną duszę nowego Wodza. Ale co najopłakańsza, to że Skrzynecki połowę Polski wmieszał do téj zemsty swojej nad współzawodnikiem. Jakoż, klęska wyzwajającego i wyzwajanych znalazła się spisana cała i przepowiedziana do joty w decyzji hetmańskiej. Zarazem Ministrowi Spraw Zagranicznych zostawiono całą stronę polityczną i dyplomatyczną tego oszukaństwa — zniesienie się niby ze związkowymi tych prowincyj, wybadanie usposobień gabinetu Austryackiego, i

wygotowanie odpowiedniej instrukcyi dla dowódcy wyprawy. Dwernicki odebrał 1st marca, w marszu z Kozienic do Puław rozkaz, ażeby osobą swoją, pod eskortą tysiąca pięciuset jazdy dostał się do Zamościa, i stąd przekradł się na Wołyń gdzie rząd ze swojej strony miał opatrzyć wszelkie środki powstania. Taki koncept był dostateczny w grudniu, temu pół-trzecia miesiąca, kiedy korpus Rozena wyglądał tylko szelestu naszych chorągiewek ażeby połączyć się z nami, a zaufanie prowincyj w rządzie Warszawskim żadnym jeszcze zawodem nie było zachwiane. Ale teraz, potrzeba było poważnej i wielą krwi moskiewskiej zbrczonej siły, ażeby ponieść mogła daleko wolę władzy tak niezgrabnej, tak niestałej, tak nieprzezornej. Zapewne w kodexie insurrekcyjuym, wykroczenia władzy centralnej nie usprawiedliwiają letargu dalekich prowincyj; ale tu nie szło o rozsądzenie winy między Warszawą a prowincjami, jeno o wydobycie z czynów dokonanych wszystkiego, co tylko w nich nie było jeszcze zupełnie straconém dla przyszłości. Od Warszawy przeto, Prowincye wyglądały nie przymówek, nie badań i dwuznacznych insynuacyj; ale całej i spiesznej pomocy zbrojnej na jaką się dla nich obecnie Nadwiśle zdobyć mogło. Plany wojenne budują się na podaniach

liczebnych, a nie na przywidzeniach. Czy prowincye co przez trzy miesiące nie dały żadnego znaku życia, dźwigną się teraz samorzutnie pod czarodziejskiem słowem, — to była rzecz bardzo wątpliwa; ale co nie było wątpliwem, to 1° że obecnie, po za czterema tysiącami uszłych z klęski Ryczywolskiej dragonów i kozaków, nie było od Górnjej-Wisły do samego Dniepru żadnego innego zbrojnego zboru moskiewskiego; 2° że przeto jedno jeszcze nad Kreutzem zwycięstwo roztwierało naszemu kontra-najazdowi Wołyn; 3° że w trzy dni mogliśmy bez naruszenia armii Warszawskiej, zebrać w Puławach przeszło 30 szwadronów wyborniej jazdy, 12 batalionów w trzeciej części opatrzonych bronią palną i 18 dział, to jest korpus 12-13 tysięczny naprzeciw któremu, Moskwa nic pod ręką do postawienia nie miała; 4° że ponieważ do Włodzimierza lub Zamościa nierównie jest bliżej z Puław a niżeli z Pragi, a zatem żaden odłam armii Dybicza zabiedz nie mógł drogi na Wołyn takiemu korpusowi, ani też wpaść na jego flankę; 5° że ażeby dostać się bezpiecznie na łono przyjaznej prowincyi, a w najgorszym razie do Zamościa, wszelka siła idąca z nad Wisły miała ściśle czas potrzebny, bo w drugim tygodniu marca słoty wiosenne rozgradzały ją niezawodnie i od pościgu Dybicza, i od wszelkich korpusów ja-

kiemiby Moskwa usiłowała zastawić się na Wołyniu.

Przy tych pięciu pewnikach, zbytelném było ciągnąć kabałę dla odgadnienia czy Ruś sama potrafi powstać lub nie. Patryotyzm bywa często podobny pytonissy Delfickiej — i temu tylko na pewno wróży kto go jak Aleksander Wielki, gwałtem na trojnog sadza.

Rzucanie drobnych oddziałów w prowincye które poruszyć zamierzamy, w początkach tylko utrzymać może skutek pożądany; ale skoro w czasie właściwym tego nie uczyniono, a prowincye te nie czując ostróg znarowiły się do drzymania, wtedy musimy nie już oddziały, ale prawdziwe korpusa odłamywać im w pomoc. Na pierwsze wejście zdawać się to może często wprost przeciwne zasadniczemu prawidłu strategii, które wzbrania dopuszczania się znacznych odłamów przed otrzymaniem przewagi na głównej operacyjnej. Wszakże w zastosowaniu tego prawidła potrzeba dobrze określić co nazywamy przewagą na głównej operacyjnej, i zrozumieć że ta przewaga ma być względna do ogólnego zamiaru kampanii. Owoż najogólniejszym zamiarem téj kampanii było poruszyć całą Polskę; to jest odzyskać za pomocą zwrotu zaczepnego wypuszczone przez Dyktatora prowincye, bataliony i zasoby. Do tego najlepszym zapewne środkiem było pobić

rdzennie Dybicza. Ale kiedy to zdało się do-
tąd naszym hetmanom niepodobne, dostate-
cznym był zysk czasu, ducha i zasilenia jaki na
nas przypadł z różnicy bojów Gręchowskich.
Górowaliśmy oczywiście i znacznie nad Dybi-
czem stanowiskiem, bezpieczeństwem i niewy-
czerpalnością sposobów oporu w kącie Modliń-
skim; *mieliśmy więc w tym momencie przewagę
na głównej operacyjnej*, i mogliśmy bez zniewa-
żenia prawideł zasadniczych, a z obietnicą
znakomitego wynagrodzenia, korzystać z tej
przewagi trybem dywersyjnym.

W każdym razie najgorsze systema na jakie
wpaść mogliśmy, było to właśnie które obrano
— pozbawić się wyborowego korpusu, bez
wsparcia nim dostatecznie działania dywersyj-
nego — zgubić Dwernickiego a nie ocalić Rusi.

Dwernickiemu nie potrzeba było wielkiej by-
strości strategicznej, ażeby spostrzedz złośliwą
niedorzeczność przywiezionej mu do Kozienic
instrukcyi. Ale spodziewał się że sztab War-
szawski upamięta się, i w tém zaufaniu odesła-
wszy Sierawskiego ze stosowném przełożeniem,
sam z temi tylko siłami które mu towarzyszyły
do Stoczka, ruszył w pogoń za Kreutzem.

Skoro awangarda piesza odbiła w nocy z 1st
na 2^{gi} marca Puławę, Korpus złożony już tylko
z 18' szwadronów, 3 szczupłych batalionów i
dział 12, przeszedł Wisłę po łodzi; a dzień

jeden wypocząwszy, ruszył na Kreutza osadzonego w Kurowie, na drodze do Lublina. Na lewym brzegu zostały się dwa oddziały, Sierawskiego i Kossakowskiego, nie licząc brygady Dziekońskiego. Jakkolwiek co Dwernicki samowolnie ze sobą uprowadzał, o wiele przenoślił ową eskortę z jaką go rozkaz hetmański na pewną chciał posyłać zgubę, Jenerał nie podejmował się w sumieniu swoim wkraczać z tą siłą na Wołyń. Zamierzał on tylko do reszty roztrącić nią Kreutza, oczyścić Lubelskie, i przed Bugiem doczekać się zwycięsko posiłków zostawionych nad Górną-Wisłą, a o których współdziałanie, Sierawski miał się w Warszawie postarać.

Tymczasem korpus idąc 3^{go} marca przez Końską-Wołę na Kurów, awangardą uderzył o nieprzyjaciela, i spędzając go z grobli Kurowskiej, udaremnił zajście boczne, jakie Jenerał przeciw niemu był w marszu wymierzył. Wszakże to uchybienie sowicie wynagrodziła zapalczywa pogoń czterech naczelnych szwadronów od Kurowa do Markuszewa, a pod której lancami padło kilkaset dragonów i utknęło pięć dział. Korpus Moskiewski doszczętnie rozproszony tą powtórnią klęską, odstąpił Lublin i uchodząc za Wieprz różnemi drogami, wydał napowrót zwycięzcy całe województwo. Jenerał odbudowawszy władzę wojewódz-

ką w Lublinie, wysłał z Krasnegostawu do Warszawy powtórne i naglące żądanie posiłków, a korpus posunął 8^{to} przez Krasnystaw ku Uściługowi ażeby przeszkodzić połączeniu się ze szczątkami Kreutza, brygadzie Bałbekowa, która z za Bugu wkraczała już w Lubelskie. Piechota ta, mocno już zarwana przez wycieczkę załogi Zamojskiej, została do szczętu rozbita pod Uchaniem i umknęła napowrót na Wołyń. Cóż było teraz prostszego, łatwiejszego i pewniejszego, jak pod osłoną tych powodzeń przenieść zwawo na Wołyń, a przynajmniej do Zamościa podstawę wszystkich sił południowych Nadwiśla, zaczem Wisła puści? Jakież z tych zbrojni właściwszy użytek można było uczynić na lewym brzegu szerokiej rzeki, którą zaraz potem przez dwa tygodnie, kry i pobrzeżne roztaje lepiej od przeprawy moskiewskiej miały zastawić, a niżeli stotysięczna armia? a nadewszystko, czy na prawym, czy na lewym brzegu Wisły, jakąż moc, jakież przeznaczenie, jakąż wartość ostateczną zostawiono kordonowi południowemu, po obraniu go z wyborowej jazdy i jedynego dowódcy który dotąd zrozumiał i pokochał wojnę powstańczą?

Tymczasem Sierawski zamiast wyrobić dla wyprawy oczekiwane współdziałanie, sobie tylko wystękał w Warszawie osobne dowódz-

two nad Górno-Wiślańskimi rezerwami, co takowe niepowrotnie oderwało od korpusu który je wyprzedzał. Zwodna tych rezerw przeprawa na brzeg prawy, wykonana w parę dni po odskoku Dwernickiego, natychmiast powściągnięta została przez rozkaz wsteczny.

Możnaby Dwernickiemu zarzucić że z tém co miał w rękę nie wdarł się zaraz na Wołyń, zaczęł Dybicz nie wyprawił przeciwko niemu korpusu Tolla, a Rydygier nie ściągnął sił swoich do Włodzimierza i Łucka; ale do przedsięwzięcia tak desperackiego kroku, potrzeba było wprzód zwątpić zupełnie o wszelkiej rozwadze sztabu Warszawskiego. Dopóki była jakakolwiek nadzieja doczekania się wyglądanych posiłków z lewego brzegu Wisły, (a nadzieję tę upoważniały najściślejśza łotka i świeże Sierawskiego zapewnienie); zdrożnością było wyprzedzać takowe, bo to wystawiało oba ogniwa wyprawy na odcięcie i kolejną klęskę.

Tymczasem — 1° Wisła puszcza i zrywa wszelkie związki między korpusem i posiłkami lewego brzegu, a roztaje wiosenne zawieszają pochód korpusu na Wołyń; 2° Toll przechodzi Wieprz w 15,000 i wspólnie z Kreutzem odiera Dwernickiego ku Zamościowi; 3° Rydygier zaczyna ściągać korpus III^{ci} na progu Rusi. Dwernicki musiał 13^{go} marca schronić

się do Zamościa i tam doczekać się lepszej pory. To trwa aż do schyłku marca.

Pierwsze dwie przygody były przemijające. Interes głównych operacyj musiał trochę przeczekać, trochę później zwrócić Tella na prawy brzeg Wieprza; kiedy razem, w ostatnim tygodniu marca, Wisła zrzucawszy kry wypuszczała posilki lewego brzegu na brzeg prawy, a podsuchzone drogi Wołynia otwierały się napowrót dla korpusu. Ale trzeci szwank ze straty tych pięciu tygodni wynikający, nie mógł się powetować chyba odpowiednim wzrostem sił na Wołyniu wyprowadzonych. Te pięć tygodni niewątpliwie wystarczały ku zebraniu 15,000 ludzi pod jedno dowództwo. Trzy korpusa Dwernickiego, Sierawskiego i Paca, przedstawiają w połowie kwietnia sumę przeszło 20^o tysięczną, która w trzech oddzielnych ratach albo zupełnie zniszczoną, albo co we wojnie zupełnie na jedno wychodzi, przez beczynność umorzoną została. Nie naturalniej-że było przed końcem marca cały korpus Sierawskiego i jaki pułk starzej piechoty wcielić do siły Dwernickiego, a korpus Paca rezebrać między dywizye Warszawskie? Skoro tego nie zrobiono, a Rydygierowi dano czas do zgromadzenia 10—13 tysięcy nieprzyjaciół między Bugiem a Styrem, na krótkiej i jedyniej poprzecznej przez którą wdrzeć się można z Zamościa na Wołyn, czegoż rozsądnie spo-

dziewać się było podobna po wyprawie samego Dwernickiego, po wyprawie 22 szwadronów, 4 nędznych batalionów i 12 dział?

Niewątpliwie ta zbrojnia znalazłaby się nawet zbytęcną, gdyby Wołynianie dopełnili swego obowiązku; gdyby wcześniej i mnogo wybuchając na całej powierzchni prowincyi swojej, takie sprawili roztargnienie w rozkładzie sił ciemieżkich, żeby Dwernicki aż do Horynia lub Słuczy nigdzie nie spotkał zapory przemagającej *maximum* swojej prędkości, mocy i odwagi. Ale przy zupełnej bierności jaką się szlachta Wołyńska odznaczyła, wszystko wracało do stosunku liniowych operacyj. Do nich więc wyłącznie musimy odnieść rozbiór wyprawy.

1° Co do Jeografii; szyja przez którą wchodzi się z Lubelskiego na Ruś, ma tylko cztery mile otworu. Jest to prawdziwa cieśnina strategiczna między granicą Austryacką a Włodzimierzem. Ten punkt Włodzimierza jeżeli nie jest w ręku Powstania, zamienia się w ręku łada siły Moskiewskiej w klucz którego bez bitwy odebrać jej nie można. Jeżeli przypadkiem niespodzianym, nieprzyjaciół pomimo odrętwienia powstań miejscowych nie utrzymał się przy Włodzimierzu, wkraczający nic jeszcze nie zyskał; bo cieśnina wchodowa przedłuża się w tych samych warunkach aż do Styru, gdzie Łuck zastępuje Włodzimierz, a granica Austryacka

w mało co większej odległości przecina nową zaporę. Pominąć przeto bez boju nieprzyjaciela gdziekolwiek położonego między Włodzimierzem, Łuckiem, Krzemieńcem a granicą Austryacką było matematycznie niepodobna. Na rozdzielonego natrafić równie trudno, gdyż w kwadracie kilku mil, a jedynymprzez który przećhodzić musieliśmy, najdalszy jego odłam miał czas przybiedz na huk armat przed końcem bitwy.

Ażeby obejść z Zamościa to fatalne kolisko boju, potrzeba było obrać pochyłę aż na Opalin, przedmiotową zaś na północ za Kowlem; czyli obejść i pominąć całą Ruś i wpaść na bagna Pińskie, a to narażając swoją flankę przez jakie mil 25. Tym sposobem ostatecznie, i boju by się nie unikło i nigdzie by się nie doszło. Nie daremnie to powiedziałem, że bez wczesnego a powszechnego powstania w powiatach Kowel skim, Włodzimierskim i Łuckim, nie ma żadnej komunikacyi, żadnego porozumienia między Nadwiślem a całą Rusią. Bez tych uprzednich a gęstych i nie żartem próbowanych uzbrojeń, wszystko wracało tutaj do ścisłych wymagałności wojny liniowej. Jenerał wdzierający się z królestwa na Ruś, musiał wtedy parciem rdzen nym wywrócić Moskwę, i pchać jęj szczątki przed sobą, dopóki by się nie wydobył na obszar Zasławski, to jest dopóki granica Austryacka

nie przestałaby snuć się równolegle do jego pochodu. Na to, musiał on przebyć zwycięzko Styr, Ikwę, Walliję i Górny-Horyń. Wtedy dopiero, cała Ruś od razu rozwidniała się przed nim i w koło niego. Wtedy owładniał wspólny węzeł Wołynia, Podola i Ukrainy, i nad wszystkimi trzema panował. A jeżeli do tego posiadłby Żytomierz i ujął sprężystą wolą powstania miejscowe, wtedy Moskwa na zawsze rozstałaby się z prowincjami objętymi między Dnieprem, Prutem i Prypecią. Po za tém, dla oddziału Nadwiślańskiego, któremu insurrekcyje miejscowe nie utorowały drogi i którego nie oganiały bardzo czynnie od przemagającego napastnika, pozostawały tylko trawy żadną sztuką nie ujęte, a więc za które dowódzca wyprawy nie odpowiadał.

Biegły partyzant, korzystając z lekkości swojego oddziału, może naprzykład wyścignąć nieprzyjaciela nad Styrem, przejść tę rzekę, potem Ikwę, i niespodzianie opanować Krzemieniec. Wszakże toby go daleko nie zaprowadziło, jeżeli wprzód nad Bugiem lub Styrem nie pobił straży tych dwóch rzek, a takowe stanęły na jednéj z nim wysokości w Dubnie. Zawsze albowiem ściśnięty jest między granicą Austryacką a równoległym pochodem Moskwy; i to trwać będzie dopóki nie pominie źródeł Słuczy, gdzie granica odchylając się pod kątem

prostym, otwiera mu obszar Podola i dozwala mu, biorąc wierzchołek kąta granicznego za oś obrotu lewém ramieniem naprzód, zyskać parę marszów na pościgu nieprzyjaciela który dotąd szedł z nim na równi. Może on skrócić jeszcze i wielce ułatwić sobie ten zawrot, idąc po siecznej łuku granicznego, krajem Galicyjskim; a tém więcej téj siecznej zagarnąć, i tém przestronniej oddzielić się od Moskwy, im mniejby Austria miała skłonności do koalizowania się z carem przeciw Polsce. (Rozumuję tutaj w przypuszczeniach 1831 roku). Tu dopiero, dla tego fortunnego zuchwalca otworzyłyby się nowe kombinacye. A najprzód, nieprzyjaciół jakiegoby spotkał na Podolu byłby zapewne od niego słabszy, gdyż samo unikanie przez nas boju na zachodnim Wołyniu, znaczy że Moskwa wyczerpała się dla osłonięcia téj pominiętej teraz przez nas okolicy. Tymczasem przewaga nasza na Podolu osłabiłaby o tyle korpus który nas ściga, gdyż każde w wojnie powstańczej powodzenie, roznieca zaraz na okół siebie insurrekcyę odpowiednią kwadratomu swojéj dzielności.

Ale cóż z tych dalszych przypuszczeń, kiedy wszystkie zależą od niepodobnego prawie założenia? — od sztuki wykonania mil trzydziestu i pięciu przepraw między granicą a mocniejszym i ciągle dotykalným nieprzyjacielem, bez zоста-

nia ani napartym przezeń nigdzie na ową granicę, ani prześcigniętym na żadnej etapie téj sześcio, siedmio, lub ósmiodniowej ucieczki? W rachubach strategicznych, wszelką granicę neutralną, z wyjątkiem kątów i łuków wyskakujących które w jednej nocy przez cięciwę przeciąć można, uważa się jako brzeg morski lub inną każdą przepaść. Jeżeli tedy ma się granicę tuż na jednej flance a nieprzyjaciela tuż na drugiej, teoretycznie ruch po takiej linii jest niepodobny. Wyjść z owéj kleszczy za pomocą gwałtownego poskoku jest tém trudniej, im kleszcza dłuższa; co bowiem na jednej etapie zyszczemy zwawością, to na następnej uronimy wysiłeniem czoła i dochodzeniem ogona kolumny. Nieprzyjaciel zaś choć ogólnie cięższy masą, przez kolejne i regularne jednak wysuwanie jéj ogniw, drugiego, a najdalej trzeciego dnia zaskoczy nam czoło. Co w takim przypadku jeszcze dla nas najbezpieczniejszém, to uchwycenie momentu w którym naczelna część pościgu obraca się żeby nam zabiedz przód, i śmiałe uderzenie na najpodręczniejsze ramię jego zawiasy. Ostatecznie, trochę prędzéj, trochę późniéj, zejść musimy do bitwy; a ponieważ z mniejszemi siłami, należy bitwę staczać jak najbliżej swojej podstawy, przeto w sprowadzoném do tych warunków położeniu musimy pragnąć jak najwcześniejszego spotka-

nia. Zresztą, do I rowincyj które dopiero oswo-
bodzić zamierzamy, koniecznie tryumfATOREM
a nie zbiegiem zawitać potrzeba.

2° Co do sił ; tutaj, jak na wszystkich innych
teatrach wojennych Polski, Polska i Rosya
mogłyby wystawić w tym samym czasie równe
zbrojnie ; pierwsza organizując je na miejscu ,
druga sprowadzając uorganizowane. Ale po-
nieważ Moskwa jedynie po operacyjnych
północnych dojsdz może do gniazda Polski,
zgubąby oczywistą dla niej było silić się na
wystawienie potęgi odpowiedniej wszystkim
powstaniom możebnym od południa bagien
Pińskich. Z tego powodu połowa korpusu
Rozena i cały Trzeci korpus jazdy, które przed
wojną konsystowały na tym teatrze , na wstę-
pie kampanii zaraz przeniosły się do teatru
północnego. Po roztrąceniu korpusu Piątego
jazdy przez Dwernickiego, przy końcu lutego ,
Moskwa nominalną tylko straż trzymała w tych
prowincyach ; a gdyby nie ostrzeżenie dane jej
przez chybną wyprawę i chybone powstania,
wtedy co tylko by się tutaj zgromadzić potrafiło,
musiałoby powoli odbiedz na wsparcie najazdu
północnego. Ta fatalna niemoc caratu na Rusi,
ile razy toczy się wojna nad Niemnem i Wisłą,
doskonale wiadomą była Dybiczowi. To też
potyczki Ryczywolska, Kurowska, i wtargnie-
nie Dwernickiego w Lubelskie na czele kilku

tysięcy lanc i szabel, uważane przez nas chyba jako dziarski popis i pomyślna wycieczka, Dybicz wcale niepospolitym utrapiły kłopotem, i zmusiły go zaraz do oderwania od głównego najazdu sił prawdziwie ogromnych, ażeby zaradzić zupełnej bezwładności Moskwy na Rusi. Moskwa nie powinna i nie mogła przypuszczać, że zaniedbamy korzystać z tego jej rozbrojenia; ile że do tego nie brakowało nam jak jej, ani czasu, ani żołnierzy, ani gorliwego i szczęśliwego dowódcy. Moskwa sądziła i aż do bitwy Boremelskiej trwała w tém loicznym bardzo uprzedzeniu, że Dwernicki stoi na czele *piętnasto-tysięcznego* korpusu; bo rzeczywiście taka była summa zbrojni, jaką matematycznie zgromadzić mogliśmy na czas w Zamościu, bez naruszenia kompletu dywizyj Warszawskich. Stosownie więc do tego, Feldmarszałek posłał za Wieprz na wsparcie Kreutza wybór armii najezdniczej (dywizję Grenadyerów Szachowskiego, sześć batalionów Grenadyerów Litewskich i korpus jazdy Witta.) Zarazem dowódcy sił południowych Moskiewskich, Sackenowi, polecił zgromadzić nad Bugiem wszystkie zakłady III^{go} korpusu piechoty, a jazdy jakie tylko na obszarze Rusi i Bessarabii się znajdują. Ale znowu z tego podwójnego rozciągnięcia wynikły naturalnie dla nas dwa ogromne zyski, na dwóch przeciwległych biegunach

kampanii : pod Warszawą doszczętne osłabienie głównego najazdu ; na wschodniej i południowej zaś Ruś wyzwolenie powiatów od wszelkiego prawie dozoru ciemniącego. To było do przewidzenia od samego początku kampanii ; bo w tém nie było żadnego *przypadku*, ale rozwijanie się racjonalne kolei samémże założeniem powstania objętych, i które zawsze powtórzyć się muszą w lada wytrwałej wojnie między Polską a Moskwą.

Wszakże na wszystko jest czas oznaczony. Umiejętność rozkładania czasu w wojnie narodowej jest rzeczą władzy centralnej, i najwyższą miarą jej zdolności. Na nic się przyda geniusz, poświęcenie, odwaga pojedynczych urzędników ; na nic także gotowość powstańcza prowincyj, jeżeli władza centralna nie potrafi wstawić tego wszystkiego na godzinę właściwą w ogólne systema kampanii.

Wyprawa na Rozena jest w wojnie 1831 r. jedynym przykładem tej chwytności czasu. To też udaremniła wszelką Dybicza bacznąość względem południowych prowincyj i roztworzyła Dwernickiemu teatr południowy aż do Styru. Czemu nie aż do Dniepru? — bo rząd centralny nie umiał jednocześnie ani za pomocą sił własnych jakimi rozporządzał nad Górną-Wiśłą, ani za pomocą tych jakie mu mogły dostarczyć powstania Ruskie, dokonać tego na

drugim biegunie kampanii, co na pierwszym zaczął. Stąd wynikło że co Powstanie zyskało na szesście Siedleckiej, to straciło na trakcie Kijowskim. Nareszcie od 20^{go} marca do 1^{go} kwietnia staje ze strony Moskwy w Włodzimierzu, Uściugu i Poryeku, za Bugiem, 10 batalionów, 12 szwadronów i 20 dział; na drugim szczeblu za Styrem, w Łucku, Dubnie i Krzemieńcu, batalionów 4 i dział 8; w rezerwie nad Horyniem około Ostrogu, dywizya dragonów. Do pierwszego więc kwietnia, Dwernicki miał do przełamania tylko 7,000 głów i 30 armat, pięcioma tysiącami i 12 działami. Ale aż do 20^{go} marca był obsaczony w Zamościu przez korpus Tolla i słoty wiosenne, a do 1^{go} kwietnia przez same słoty. Od chwili zaś kiedy odwrót Tolla i pierwsze pogody wypuściły go z twierdzy aż do przybycia koposu nad Bug, Rydygier ściągnął 5—6,000 posiłku. 10^{go} więc kwietnia, kiedy Dwernicki przechodził Bug pod Kryłowem, już go otaczało półłukiem, i parło na granicę Galicyjską razem od Włodzimierza, Łucka i Dubna, 12,000 Moskwy i 48 armat.

Skoro Dwernicki postrzegł się oblężony ze swoją szparką jazdą w twierdzy nigdzie nie prowadzącej, między dwoma nieprzyjaciołmi sześć razy go przemagającemi, stanowczo odcięty od wszelkich posiłków, jak na szyderstwo zapowiadany, oczekiwany, sławiony od dwóch

tygodni i więcej po całej Rusi, a tu splątany słotami i niemocą — zwątpienie i niepokój ogarnąć nareszcie musiały umysł zwyczajnie tak pogodny i zuchwały. Niebawem jednak, przyszedł do téj odważnej rezygnacyi która znamionuje ludzi rzetelnego patryotyzmu. Cała otucha jego polegała na współdziałaniu prowincyi którą szedł oswobadzać. Przypuszczał że zetknięcie się z patryotami Wołynia będzie skore i lakoniczne, ile że wszystkie telegrafy gwaru publicznego od końca lutego zwiastowały zejście wykupnych chorągwi do tego czyszcza. Rozumiał zatem że zadosyć uczynił wszelkiej przezorności wysyłając kolejno trzech emissaryuszów za Bug, z zapowiedzią pory o której w przybliżeniu nad tą rzeką stanie, i wezwaniem do zbrojnej gotowości. Pierwszy z nich Dobrzyński, obywatel z Wołynia, wyjechał 17^{go}; drugi, Wereszczyński, officer specjalnie umocowany przez N. Wodza nieco później; a trzeci Chruściechowski, zaufany byłego Wodza Radziwiłła i Marszałka Sejmu, po dwa razy wyprawiony został z powtórzeniem tych samych i niezmiennych zaręczeń. Ostatni raz odjeżdżając, Chruściechowski poniósł nawet za Bug datę wkroczenia, którą generał oznaczył na 10^{ty} kwietnia.

Z końcem marca wszystko na około zbawieleskiej wyprawy wypogadza się i świta. Toll

fatalnie wciągnięty w walny ruch feldmarszałka ku Stężycy, wypuszczać musi powoli Zamość z pod baczości i szpon swoich; aż nareszcie piorun Dembego dotykając bezwładnością najdalsze ramiona najazdu, na rozszerz otwiera korpusowi wszystkie wyloty twierdzy. Drogi jeszcze niezmiernie grzესkie, osobliwie na około oblanęj moczarami warowni; ale dla korpusu lekko opatrzonego i wypoczętego, przeszkoda ta była do przewyciężenia. Istotne troski wyprawy odnosiły się teraz wszystkie do potęgi Rydygiera, wezbranęj miesięczną zwłoką nad Bugiem.

Do rozkazu doszłego 1^{go} marca, W. Naczelný dołączył dla wyprawy instrukcyę, która na pierwsze wejrzenie zdawała się oparta na prze-zornych i doniosłych rządu stosunkach z prowincyami wyzwalanemi. Dwernicki miał sobie przykazane dążyć wszelkiemi siłami i po najkrótszėj drodze do Kamieńca-Podolskiego, coby pleonazmem czyniło przestroę trzymania się granicy Galicyjskięj, gdyby nadto sąsiedztwa tego nie zalecało Dwernickiemu zaręczenie Ministra Spraw Zagranicznych, że gabinet Wiedeński potajemnie nam sprzyjając, oświadczył się niewątpliwie z pośrednią dla wyprawy przysługą. Ale i tę, i o osłonięm z Turcyą przymierzu pomijając baśnię, jakimi fakcya dyplomatyczna w ogólności, a G. Małachowski

w szczególności lubiał mistyfikować jenerałów łatwowiernych, Kamieniec mógł sam przez się, i jako druga Rusi metropola wydawać się nader ważnem dla powstań tamtejszych ogniskiem. Nic więc dziwnego że Dwernicki i jako podwładny, i jako ufny Polak, na seryo wziął przepisaną mu przez Wodza i Ministra marszrutę.

Pokazało się tymczasem że dla Wodza jak dla Ministra, przepis cały był tylko zbyciem się względem wyprawy, której jako wymożonej natręctwem ducha rewolucyjnego, w strefach rządowych nienawidzono i jakim bądź fortelem chciano się odfrasaować. Kiedy bowiem jedną ręką Skrzynecki polecał Dwernickiemu w 1,500 lanc przedzierać się do Kamieńca, to drugą słał swojego prywatnego faktora Walewskiego do obywateli Wołyńskich z ostrzeżeniem żeby się daremnie nie kompromitowali, gdyż wyskok Dwernickiego nie ma przyszłości i musi po kilku etapach przepaść. Polecając więc korpusowi ażeby się trzymał szlaków Galicyjskich, władza ulegała nie względowi na porozumienia swoje z Podolem, bo tych porozumień wcale nie było; ale jedynie skrupułowi litości nad skazanem z góry awanturnictwem. O téj haniebnéj zmo-wie kontrarewolucyjnej dowódcą wyprawy nie wiedzieli wiedzieć nie potrzebowali; zwłaszcza że choćby i podejrzywał wydanej mu instrukcyi przewrotność, to z siłami jakie mu okro-

jono i w założeniach strategicznych w jakich go niepowrotnie postawiono, innego już dla wyprawy kierunku nie było. Wszakże pomyślna bitwa, wielki jaki błąd ze strony Rydygiera, a nadewszystko powstanie miejscowe wszystko uzdrawiające i przesądające, usuwały w szlachetném przewidzeniu Dwernickiego niebezpieczeństwa tego fatalnego nachylenia.

A więc korpus, w sile 22 szczupłych ale dzielnych szwadronów, 4 szczupłych i śliskich batalionów, 6 dział lekkich i 6 pozycyjnych, obdzielonych między cztery brygady, wyrusza 3^{go} kwietnia z twierdzy, udanym odskokiem do Zwierzyńca. Zwodniczy ten odskok na zachód i niegodziwe jeszcze drogi strwoniły dużo czasu. Jednak korpus 7^{go} odwrócił się ku Bugowi, 8^{go} przeszedł Tyszowce, a 9^{go} sięgnął przednią strażą do Kryłowa nad Bugiem. Z 10^{go} na 11^{ty} cały korpus przebył most postawiony pod Kryłowem, i wywiązując słowo swojego dowódcy stanął na ziemi Wołyńskiej. Nazajutrz, awangarda torująca korpusowi drogę do Styru, rozbija do szczętu pod Poryckiem pułk dragonów Kargopolskich, lękliwie przez Rydygiera wysłany na rozeznanie naszego pochodu. 12^{go}, korpus staje w Lachowcu, a 13^{go} wyrusza w dwóch kolumnach do Horochów i Drużgopola.

W Drużgopolu, generał po raz pierwszy ze-

tknął się z obywatelami Wołyńskimi. Dotychczasowa martwość téj prowincyi, niepojętą dla prawego Polaka tała w sobie zagadkę. Nieświadomością, szlachta wymawiać się nie mogła, skoro generał rozniesione od sześciu tygodni zapowiedzie, nie tylko odezwaniami i gońcami, ale samym aktem wkroczenia najwymowniej potwierdził. Przybyli zresztą do Drużgopola z kilkudziesięcio-milowego promienia ochotnicy, acz nieliczni dowodzili oczywiście że wtargnięcie korpusu zbawczego przeszło do wiedzy najdalszych powiatów. Dwernicki w Zamościu jeszcze otrzymał pismienne zaręczenie od Prazmowskiego, mianowanego przez związkowych *organizatorem*, innych zaręczeń nie licząc, że prowincya na samo zjawienie się korpusu, powstanie cała. Tymczasem pierwsza ważna wiadomość jaką generałowi przyniesiono do Drużgopola, tyczyła się zdrady i umknienia do Galicyi tego nikczemnika. Wyjawszy M. Czackiego, który niejaką gorliwość i wszelkie w granicach osobistości swojej poświęcenie wynurzył, reszta szlachty na tym zjeździe zachwycona, wywinęła się dwuznacznikami i obłudnym wzdychaniem nad dolą Ojczyzny. Od tego momentu namacalnym się stało dla wyprawy, że jedyne jej zbawienie na grotach jej własnych lanc spoczywa.

A więc 15^o korpus zrywa się dalej ku Styro-

wi, ażeby skrzyżować jeżeli się da, a nie to wywrócić nad tą rzeką, równoległy pochód Rydygiera. Na noc obie nasze kolumny zeszły się pod Lubaczówką; a nazajutrz 16^o, korpus zajął Boremel nad Styrem.

Dlaczego Moskwa dwunastoma tysiącami w prawém ręku dzierżąca klucz Włodzimierski, a więc zostawiając Polakom między sobą a przepaścią Austryacką parę mil tylko przesmyku, nie wydała od razu Dwernickiemu bitwy, iżby nie dopuszczać go do wnętrza powstań miejscowych? Oto dla tego, że w rozumieniu Rydygiera nie 6 ale 15,000 Polaków wkraczało na Wołyń. W takim przypuszczeniu, eszelon Włodzimierski miał się za oskrzydłony i odcięty przez najazd przemagający; nie na ten więc, ale na dalszy szczebel odbyć się musiała koncentracja wszystkich sił Moskwy. Jakoż Rydygier cofa oddział Włodzimierski na Łuck, i w tym odwrocie, przez dni pięć, aż do samego Styru eskortuje Dwernickiego, nie spuszczając go z dwóch doniosłości armatnich i spychając go nieustannie na równoległą do obu pochodów granicę. W tym ruchu, Dwernicki nie miał żadnego powodu do wyścigania się z Rydygiem; gdyż u mety każdego poskoku wisiła ta sama i niezmienna konieczność bitwy z przeszło raz liczniejszym nieprzyjacielem, mając takowego z przodu i z boku, a przepaść grani-

czną o milę za sobą. Taka bitwa nie była dla nas pożądaną; a więc czekać wypadało aż ją sam przeciwnik nam wyda, bo ta zwłoka szła przynajmniej na zysk oczywisty powstaniom, które wyzwolone przez ten czas od wszelkiego dozoru, wedle rozumnego podobieństwa co dzień dojrzewały i lada moment wtrąciłyby się powinny do wojny liniowej.

Tym trybem, korpus doszedł nad Styr, wyścignięty z boku przez eszelon nieprzyjaciela który mu towarzyszył łokciec do łokcia od samego Włodzimierza, a wstrzymany z frontu przez rezerwy nadeszłe z Dubna. W tym pięciodniowym marszu, Rydygier poznał nareszcie prawdziwy stan naszej wyprawy; nie miał zatem więcej pretextu do unikania bitwy; a że ciągle był panem naszych poruszeń, Dwernicki musiał ją przyjąć pod Boremlem, jakby ją musiał przyjąć na każdej etapie swojego pochodu, gdyby się to wcześniej Moskwie spodobало.

15^{go} Rydygier wszystkie swoje siły ściągnął przez Michałówkę na prawy brzeg Styru, a nawet je cofnął aż za Łęczną o dwie mile od rzeki, zapewne dla zwabienia Dwernickiego między swoją masę i rzekę; Dwernicki zaś na-
zajutrz dopiero dotarł do Styru. Na pierwsze zatem wejście, zdaje się że Dwernicki wyszedł z kleszczy; że mógł teraz odskoczyć od granicy i zagarnąć więcej przestrzeni ku północy.

W rzeczy samój ruch ten, prostopadły do pierwotnego, pod zasłoną chwilową Styru, byłby go zbliżył do powstania Kowelskiego i do bagien Pińskich; ale za to odciałby go niepowrotnie od środka Rusi, gdzie była istotna przedmiotowa wyprawy, a bitwy nie pominął, bo Rydygier przeprawiając się gdziekolwiek, zawsze albowy naparł korpus na bagna Stochodu czy Turyi, albowy nas zmusił do powrotu w Lubelskie. W pierwszym przewidzeniu, lepiej już było jeździe rozprawić się od razu na suchych równinach Boremla niżeli w leśnych trzęsawicach Kowelskiego; w drugim zaś, na toby tylko zawiedziono wszystkie oczekiwania Rusi, ażeby u kresu drażliwej ucieczki spotkać się z Kreutzem i Murawiewem, a może przepaść między nimi i Rydygierem. W ogólności, Operacyjnej i Przedmiotowej zmieniać nie należy bez pewności powetowania sobie téj odmiany wielkimi korzyściami; bo przez samo już zrzeczenie się pierwotnych zamiarów naszych, ustępujemy nieprzyjacielowi, bez kosztu dla niego, połowę zwycięstwa. Jeżeli tedy złamanie pochodu zamienia tylko jedną wątpliwość na drugą, jedno niebezpieczeństwo na inne, chociażby mniejsze, odmiany takowej przedsiębrać nie godzi się przed wypróbowaniem bliższej wątpliwości, bliższego niebezpieczeństwa za pomocą bitwy. Przytém doświadczenie uczy że

zrzekanie się raz obranego, a wiadomego podwładnym kierunku, kiedy tego potrzeba nie została dowiedziona każdemu dotykającą klęską, rozprzęga karność i odejmuje odwagę najbłędniejszemu wojsku. Bardzo jest wiele przykładów zwycięstwa odniesionego nad przemagającym, ale dościgniętym nieprzyjacielem; niezmiernie jest mniej zwycięstw odniesionych nad siłą przemagającą przed którą daremnie się uciekało. Do wojny powstańczej szczególnie, zdrożnością bardzo szkodliwą jest zalecać i w teorię zamieniać majaczenie; skoro nam zwłoka żadnych bezpośrednich a potężnych posiłków nie zwiastuje; bo taka teoria nastrocza miernym dowódczom, (a takimi są prawie wszyscy w początkującym powstaniu), nieustanny powód do ustępowania pola najazdowi, aż skończą kampanię bez rzeczywistego spotkania. W wojnie, są momenta w których jak mówią Francuzi, *il faut en finir*. To wszystko wzięwszy na rozważenie, nie wolno zarzucać Dwernickiemu wyboru jaki ten generał uczynił między przyjęciem bitwy pod Boremlem, a odskoczeniem bez boju na bagna Stochodu i Turyi. Szyk też tej bitwy był konsekwentny z tym wyborem.

Wiadomo że instrukcja rządowa nakazywała Dwernickiemu dojść do Kamieńca-Podolskiego, nie do bagien Pińskich; instrukcyę władzy

centralnej nie odnoszą się nigdy do teorii wojennej, ale do celów politycznych. Do generała należy obierać najwłaściwsze środki ku przekazanym mu przez rząd celom; do rządu zaś przewidzieć czy dopięcie tych celów jest podobne środkami, jakimi generał dysponuje. Oczywiście, dla Dwernickiego, rozkaz dostania się do Kamieńca - Podolskiego znaczył że rząd obmyślił i przygotował powstanie na Podolu; a zatem we wszystkich swoich rachubach wykonawczych, generał do tego kierunku a nie do innego zmierzać musiał. Bitwa wszelka jest wypadkową linii i cyfer strategicznych. Bitwa zbiera i szykuje obustronne siły, w porządku przez poprzednie ich marsze wytkniętym. Mając iść na Podole po bitwie, Dwernicki tak się musiał uszykować, ażeby mu we wszelkiem przypuszczeniu, droga ta pozostała najdłuższą otworem, chociażby z poświęceniem wszystkich innych. Do tego, należało mu pozostać panem przepraw Boremla i Beresteczka prowadzących brzegiem granicy na Podole, przez Krzemieniec; a stopień odległości północnej w jakiej za pomocą boju potrafi utrzymać nieprzyjaciela od tych przepraw, był właściwą miarą jego zwycięstwa.

Ale nieprzyjaciel który wiedział to wszystko, o czém Dwernicki wiedzieć nie mógł; czém zresztą jako dobry obywatel i ufny powstaniec

martwić się nie chciał — nieprzyjaciel świadomy niedołęstwa szlachty ruskiej, a stąd swobody korpusów Kajzarowa i Rotta, czuł że jeżeli Dwernicki po klęsce rzuci się w tę stronę, to nieomylnie przepadł; jeżeli zaś po zwycięstwie, to że nie tylko Podole ale cała Ruś rozewrze się przed nim. Jednak w tém założeniu zważyć potrzeba, że dla strony słabszej, nie zupełnie zwyciężyć, było prawie to samo co zupełnie być zwyciężonym! Bo i cóż innego wyniknąć mogło z pierwotnego zwichnięcia całej téj wojny południowej? Nadto, ostrzeżony o powstaniu w Kowelskiem a o martwości głębokiej Rusi, nieprzyjaciel nic na ten moment pilniejszego nie miał, jak wzbronić Polakom odwrotu ku Bugowi.

Rydygier wszystko to obrachowawszy, postanowił zatkać Dwernickiemu lada czém przeprawy Boremla i Beresteczka; a z masą sił swoich wrócić na lewy brzeg Styru przez Hryniki, iżby wydać Polakom bitwę w tych samych warunkach które ich trapiły od początku wyprawy. 17^{go} Dwernicki postawił most naprzeciw Boremlowi bez oporu ze strony nieprzyjaciela; ale 18^{go} przeprawiona piechota pod dowództwem podpułkownika Rychłowskiego, zmuszoną została do zwinięcia się na groblę przed następem brygady jegierskiej. Z dwóch tedy przepraw jakie dotąd stały jeszcze

dla korpusu otworem, został tylko bród Bere-
steczka, nad samą prawie granicą Galicyjską.
Zarazem Rydygier postawił most pod Hryni-
kami o milę od Boremla, i 19^{go} rano przeprawił
dywizję piechoty, dwie brygady huzarów,
jedną dragonów, dwa pułki kozaków i 36 dział.
W tym obrocie prawém ramieniem naprzód,
prostopadle do Styru, nieprzyjaciel odgradzony
był od Polaków lasem i wsią Nowosiłek, od po-
siadania których, teraz zależał rzeczywiście los
bitwy. Ogromna przewaga piechoty i artylleryi
moskiewskiej, które na cztery nasze bataliony
liczyły ich 12, a na dział 12, 36, zapewniała Ry-
dygierowi nietylko ovladnięcie tego lasu i téj
wsi rozgradzających bojowisko, ale równie i mo-
żność niepokojenia tyłu i flanki prawej nasze-
go szyku, skoro takowy, w skutek przeprawy
Rydygiera pod Hrynikami odwrócić się musiał
frontem ku północy, na wysokości Boremla.
Ta wielka przewaga liczebna Moskwy, wzbro-
niła także Dwernickiemu podczas zachodu
nieprzyjacielskiego wszelkich kontra-manew-
rów, bądź dla sprzeciwienia się przeprawie
Rydygiera pod Hrynikami, bądź dla otworzenia
korpusowi, na przeciwnym biegunie bojowiska,
bezbójnego wylotu przez Beresteczko ku Krze-
miencowi; do jednego bowiem czy do drugiego,
Dwernicki musiałby rozdzielić i tak już szczup-
łe siły między trzy przeprawy, na trzech blisko

milach wybrzeża, co niezawodnie zaprowadziłoby go do rozsypki bez wystrzału. Wolał więc, i bardzo słusznie wyrównać się w massie, frontem do przeprawiającego się nieprzyjaciela, opierając prawe skrzydło o Boremel i Styr, a tył o przeprawę Beresteczka, dla strzeżenia której odesłał do Rudki pod majorem Wierzchlejskim pięć szwadronów, jeden batalion i dwa działa.

19^{go} nieco przed godziną południową idąc od Hrynik, Rydygier posunął się i rozwinął na wysokości lasu Nowosilskiego, z dywizją piechoty na lewém skrzydle, a z jazdą na prawém. Piechota moskiewska idąc brzegiem Styru, zajęła w ślad za garstką naszej wieś Nowosilek, która osadzona zaraz mocno artylleryą, przez cały ciąg bitwy służyła za bastjon ruchomój kurtynie 36 szwadronów huzarów i dragonów. Te trzy brygady jazdy moskiewskiej roztoczyły się na rozległej równinie Nowosilek : dwie rozwinięte we dwóch liniach, a trzecia kolumnami szwadronowemi w rezerwie. Artyllerya téj linii krzyżowała swój ogień z baterią Nowosilek, a nawet z baterią zostawioną na prawym brzegu rzeki przy brygadzie jegierskiej, stanowiącej tym sposobem lewe ramię klamry moskiewskiej.

Na tę klamrę wkłęsł, Dwernicki odpowiedzieć musiał o połowę mniejszą klamrą wyska-

kującą. Naprzeciw 36 szwadronom i 24 działom Rydygiera, szwadronów 16 we dwie linie i dział 10, bez rezerwy, bo tę jak wiadomo odsunął ku Beresteczkwowi dla zapewnienia sobie jakiegokolwiek odwrotu. Naprzeciw ramieniowi Zastyrskiemu w Boremlu, parę batalionów i 2 działa; a więc przeciwko osadzie Nowosiłek, nie zostało mu się prawie nic do użycia.

Widzimy że symetria szyków ta sama co pod Iganiami. Ale Dwernickiemu pod Boremlem, zbywało zupełnie na tém właśnie co Prądyńskiemu zaręczyło zwycięstwo: na rzutkiej massie piechoty, która podczas boju na skrzydle przeciwległym rzece, zdobyłaby węzeł zawiasy nieprzyjacielskiej, i rozgrodziłaby jej ramiona, po czém zwykle pojedynczy opór tych ramion staje się niepodobnym. Przytém, i Dwernicki i Prądyński dopuścili się ważnego uchybienia; obaj względnie do swoich sił za duży oddział oderwali do strzeżenia swoich tyłów; lub co na jedno wychodzi, za daleko w tyle zostawili swoją rezerwę, i z tego biernego odosobnienia zwinąć jej na czas ku sobie nie umieli. Drugi zarzut jaki uczynić można rozporządzeniom Dwernickiego jest, że zawczasie zwątpił o utrzymaniu się przy Nowosiłkach. Wieś tę panującą nad całym bojowiskiem, należało w chwili bitwy przysposobić do boju pozycyjnego, osadzić sześcią działami i trzema

batalionami; a na tém stanowisku jak na szrubie stałej przytwierdziwszy się, obracać uporczywie linię jazdy lewém naprzód. Jeden batalion i dwa działa wystarczały do oporu na grobli Boremelskiej; sześć zaś szwadronów odwróconych frontem do Beresteczka, trzymać wypadało sposobem rezerwy pod samym Boremlem.

Wypuszczenie bezoporne Nowosiłek dywizyi pieszej i artylleryi pozycyjnej Rydygiera na samym wstępie bitwy, dało Moskwie nieuleczoną przewagę. Nadaremnie bohaterskie szwadrony nasze po trzy kroć złamały jazdę moskiewską, zabrały jedną baterię z pomiędzy jej szachownicy i całą zamacaną, wraz z rezerwową brygadą wywróciły aż na bagna Styru, po za Nowosiłkami i lasem; nadaremnie mówię, bo za każdym postępem naszej linii lewém naprzód, ogień miotany z Nowosiłek brał ją w przedłużeniu, gwałcił ją i przygotowywał jeździe moskiewskiej odwet nieochybny, a podwójnie morderczy. Widząc bezowocność powodzeń swoich na równinie dopóki nie odzyszcze tej osi boju, Dwernicki próbował jeżeli nie takową zdobyć, to przynajmniej przytłumić jej ogień szarżą jezdnią; a podczas tego rozłargnienia, tak stanowczo rozbić i odepchnąć ku Hrynikom prawe skrzydło Rydygiera, iżby tej odciętej kurtynie, Nowosiłki nie mogły już służyć za bastjon ostrzeliwający. Do tego potrzeba było

zrobić ostatnie wysilenie wszystkiemi **razem** grotami i bagnietami jakiemi się korpus jeżył, zpoświęceniem wszelkiej ubocznej obserwacyi. Wierzeblejski przeto odwołany został z pod Rudki. Ale oddział ten z za daleka przybywał ażeby go na minutę właściwą użyć było podobna; rozpaczliwa zaś szarża jednym dywizyonem, jaką sam generał wykonał przeciw kolumnie występującej z Nowosilek, odpartą została rześistym ogniem artylleryi. Doszczętne Dwernickiego zwycięstwo zahaczyło się o ten sęk. W bitwach porządnych niedostatek piechoty niczém wynagrodzić się nie da. Pod Boremlem nie o to chodziło ażeby koniecznie liczyć jój tyle ile nieprzyjaciół, ale żeby mieć pod ręką dostateczny jój zastęp bądź do utrzymania osi boju aż do zetknięcia się obu jazd na całej linii, bądź do wykonania jednego wartkiego szturmu brzegiem Styru, podczas przewagi zyskanéj przez naszą jazdę na równinie. Jazda Rydygiera była jedna z najlepszych między wszystkiemi korpusami moskiewskimi, ale piechota jego składała się z rekrutów i zbieraniny najpośledniejszego gatunku. Jeden pułk staréj naszéj piechoty, przodkujący czwartym batalionom które Dwernicki przyprowadził ze sobą, niewyrachowalne oddałby przysługi w obecnej przygodzie. Dwernicki jakoby jaśnowidztwem macał już bitwę Bore-

melską, kiedy temu sześć tygodni z nad Wisły, posyłał Sierawskiego do Warszawy, nadaremnie upominając się *o ten jeden pułk regularnej piechoty*. W wypadku ostatecznym, Rydygier widząc swoją jazdę złamaną i rozproszoną, a z Nowosiłek wychylić głowy nie śmiejąc, uznał się pokonanym; ile że napisać flankowa brygady zostawionej za Styrem na groblę Boremelską, odparta ze stratą została, a ogień artylleryi tam postawionej, z powodu znacznej wyższości lewego wybrzeża nad prawém, żadnego prawie wpływu mieć nie mógł na bój toczony z téj strony rzeki.

Nadto, konieczność zawsze przewidywalna w bojach tego narysu, roztażnęła baczność wszystkich oddziałów rozstawionych naprzeciwko przeprawom między Boremlem a granicą Galicyjską leżącym; tak że bez zajmowania z góry tych przepraw, Dwernicki przez samą hardość postawy swojej pod Boremlem, użycie ich sobie zaręczył. Nieprzeżyta sławę téj rozprawy, jedynéj przez ciąg wojny 31^{go} roku w której jazda Polska zbiorowo dopisała swojej historycznej reputacyi, przypłaciliśmy szkodą 800 poległych i rannych. Nieprzyjaciół utracił 4,700 ludzi i 8 dział. Ale ponieważ korpus niewynagradzanemi niczém znojami, przyszedł nad Styry uszczuplony do niespełna pięciu tysięcy, kiedy przeciwnie Moskwa do woli się

zasiłała, ubytek ze spotkania wynikły cały poszedł na nasz koszt. To jedynie Dwernicki na boju Boremelskim zyskał, że nieprzyjaciela ciężko sparzony, nie śmiał go napierać i musiał mu zostawić wolne przejście za Styr przez Beresteczko. Jakoż 20^{go}, korpus jak świt opuściwszy Boremel, spokojnie przebył rzekę w bród obok Beresteczka, i na noc stanął w Chocinie, prawie nad rowem granicy Galicyjskiej. Jenerał spodziewał się, przebiegając cięciwą wklęsłości granicznej od Chocina do narożnika Łanowców, gdziekolwiek wyprzedzić pogoń Rydygiera i po przed nią wydostać się na trakt Kamieniecki.

Wykazałem że na nieszczęście, przejście korpusu na prawy brzeg Styru, bez doszczętnego wprzód zniesienia Moskwy wiszącej nam na flance, w niczem nie zmieniało zasadniczych defektów wyprawy. Jeograficznie, drażliwość pochodu ta sama była po przebyciu Styru aż do źródeł Horynia, co po przebyciu Bugu, aż do Boremla. Zawsze tuż na prawo mieliśmy przepaść graniczną, a tuż na lewo napaść moskiewską. 21^{go}, korpus do Raclziwiłłowa, Rydygier do Podbercza; 22^{go} korpus przechodzi Pęczajów, Ikwę, i staje na noc w Podliscach; Rydygier przez Krzemieniec do Wiśniowca. 23^{go}, korpus w Kołodnie; Rydygier zabiega mu narożnik graniczny przez Krasne-Łuki. Pochód

pełen niepokoju i trudów, niedostatek żywności i cholera niezmiennie trzebiły szeregi. Piechota osobliwie, mało ceniona i nie mogąc wydążyć za gwałtownemi ruchami jazdy, zupełnie niemal stopniała.

W tém przybywa do Kołodna dawny officer strzelców konnych gwardyi, z doniesieniem że część korpusu Rotta wydąży z Kamieńca, w górę Zbruczy naprzeciw korpusowi, kiedy zarazem sześć pułków piechoty i pułk kirysierów pod Kajzarowem, zbiegają się poprzecznie z Rydygierem idąc od Starego-Konstantynowa do Teofipola. Jakkolwiek wieść ta była przesadzona, tak co do Rotta który rzeczywiście dopiero zbierał ostatki *posilenia* w Kamieńcu, jak i co do Kajzarowa któremu bardzo mało zostawało do odstawienia Rydygierowi z resztek X^{ci} i XI^{ci} dywizyj piechoty i z zakładu Trzeciego korpusu jazdy; wszakże to niespodziane nowego przeciwnika spotkanie, odebrało generałowi ostatnią nadzieję wygrzebania się z matni na szerzyznę Podolską. Było do przewidzenia, że kolumna zbliżająca się od Starego - Konstantynowa, jakakolwiek zresztą jej moc liczebna, zetknie się z Rydygierem, akurat na flance naszego zaehodu około załamu granicznego przez Koźlaki i Lulińce. Rydygier na to liczył od dawna, i dla tego zamiast hazardować drugą bitwę w pochodzie od Bo-

remła, poprzestał na eskortowaniu czujnie Dwernickiego, aż go napędzi na nowego nieprzyjaciela. Wszakże Rydygiera tak nadzwyczajną roztropnością natchnęło nie tyle jasnowidztwo strategiczne, ile doznanie hartu lanc polskich pod Boremlem; gdyż ściśle rzecz biorąc, to kunktatorstwo Moskwy po wątpliwéj bitwie, otwierało Dwernickiemu niektóre szanse zbawienia i mocno zawiedzione być mogło. To dowodzi że cokolwiek strategicznie wypadnie z bitwy, nigdy męztwo w niej dowiedzione straconém nie jest, a więc że doszedłszy do Boremla, Dwernicki rzeczywiście nic lepszego do wymyślenia nie miał nad przyjęcie moskiewskiego wyzwania. Ale to zarazem rzuca niezmierną wątpliwość na potrzebę schronienia się korpusu do Galicyi.

Przyjąwszy za zasadę że generał opatrzony wyraźną instrukcją rządu, zrzekać się swojego przeznaczenia nie powinien bez wyczerpania wprzód wszelkiego podobieństwa odpowiedzi takowemu, pomijam też wszystkie próby jakich jąć się mógł Dwernicki w marszu do Beresteczka, a potém do Koźlaków, celem skrzyżowania równoległego pościgu Moskwy, i dostania się lub nie na Polesie Wołyńskie; — trzymam się instrukcyi która go kierowała na Podole, i twierdzę że Dwernicki nie wyczerpał wszystkich resursów swojego położenia. I tak,

przeszedłszy 23^{go} źródła Horynia, mógł z Kołodna przeciąć załam graniczny sieczną, po której w kilkanaście godzin doszedłby na Podole, zostawując Rydygiera i wszystkie posiłki jego o kilka dni marszu za sobą. Austriacy nie mogli materyalnie przeszkodzić temu niespodzianemu susowi; bo będąc rozstawieni kordonowo, nimby na którymkolwiek punkcie naszego pochodu zdążyli zgromadzić kilkanaście szwadronów, jużby korpus był znowu na gruncie polskim. Nic także łatwiejszego nie było jak temu ruchowi nadać pozór nocnej pomyłki lub koniecznej ucieczki; a niezawodnie, jeżeli Austria nie miała innych powodów do wydania wojny Rzeczypospolitej, nie pobyt też nasz jednonocny na jej zaborze, zdecydowałby ją do popierania Moskwy. Nadto, ponieważ wkroczenie nasze ostrzegłoby dowódcę kordonu Austriackiego, cała jego czujność zwróciłaby się na kolumnę po nas następującą. Jeżeliby tedy Rydygier chciał iść w ślad za nami, zastałby granicę zatkaną i nie mógłby kroku wskrósć niej postawić bez wyraźnego porozumienia się z władzami Austriackimi; co by mu dziesięć razy więcej czasu zabrało, a niżeli obejście załamu granicznego. Trzeba dobrze zrozumieć że to był przypadek wcale wyjątkowy, osobliwym tylko zagięciem granicy następczający się. Ale z czegoż się składają powodzenia

wojenne, jeżeli nie z przypadków naszemu interesowi przyswojonych? Przeszedłszy tedy Zbruczę i doszedłszy do Kuźmina, zaczęłby nawet Rydygier dostrześć gdzie się tak raptem zapadł, korpus dostałby się swobodnie do Kamieńca. Siły jakie go spotkać mogły aż do Dniestru były prawie żadne, bo je wszystkie do boju gotowe odciągnęła i pochłonęła wojna Wołyńska. Rydygier odebrał na wysokości załamu granicznego, ostatnie posiłki jakich mu był w stanie dostarczyć Kajzarów. Co do jazdy Rotta, ta pod Kamieńcem nie przedstawiała jeszcze kompletu jednej brygady, mimo zwodniczych doniesień jakimi Dwernickiego przerażono. Te same pogłoski, na które generał w obliczaniu swoich resursów nigdy zważać nie powinien, o wiele pomnożyły w oczach Dwernickiego posiłki nadeszłe Rydygierowi ze Starego-Konstantynowa. To sparaliżowało wszystkie próby jego ku wydobyciu się przebojem z kleszczy, jaką go Rydygier przygniótł 26^{go} do załamu granicznego, między Koźlakami a Lulińcami.

Jakoż korpus wrzuciwszy rannych do Galicyi, 25^{go} poskoczył przez Koźlaki nad sam narożnik kąta jaki granica tworzy u źródła Zbruczy, odganiając się raptem od wschodu na południe. Ale tu siły nasze umniejszone do 3,500 ludzi, z których już tylko 600 piechoty, przyparte zostały przez 15 — 16 tysięczną nawałę Rydy-

giera i Kajzarowa do stawów i błot Lulinieckich. Na tém stanowisku Polacy przetrwali dzień 26^{ty}. Nieprzyjaciół wahał się z napaścią, i przez czterdzieściósm godzin zwodził Dwernickiego dalekimi manewrami, w celu zapewne odciągnięcia go od granicy i otoczenia go ze wszech stron. 27^{ego} nareszcie, Moskwa zniecierpliwiona pierwsza wdarła się po za skrzydłami korpusu na ziemię Galicyjską, co Dwernickiego skłoniło do schronienia się za kordon Austriacki.

Korpus chociaż strzeżony w Chlebanówce zarazem przez Austriaków i z bliska przez kłamrę Moskwy, broni nie złożył aż 6^{ego} maja; skoro generał oczekując nadaremnie wyzwolenia bądź od Sierawskiego, bądź od powstań któreby roztargnęły Rydygiera i Kajzarowa, przytém wyczerpał wszelkie środki i powody zwłoki. Wyznać potrzeba że Austria w téj okoliczności nie kwapiła się z usłużeniem Moskwie, i wnosić stąd wypada, że gdyby Podolanie dopełnili wtedy swojego obowiązku na tyłach straży Moskiewskiej, gabinet Wiedeński spojrzalby przez szpary na powrót zbrojny korpusu za Zbrucz. Po za tym trybem ratunku, na który Dwernicki napróżno przez cały tydzień zbrojnego więzienia w Chlebanówce rachował, żałować pozostaje że przyparty 25^{ego} do Lulinców, nie odważył się podzielić korpusu między najśmielszych officerów, i w nocy oddziałów tych

rozpuścić brzegiem wewnętrznym granicy, po skrzydła za Bydługiera, oznaczając wszystkim pewien punkt zboru na głębi Rusi.

Wszakże gdzie podwładny przez zwierzchnią przewrotność znajduje się przyprowadzonym do podobnych ostateczności, tam zaskarżenie pomija zawiedzionego, a szuka zawodzących. Wyprawa rzucona między dwiema przepaściami, przepaść musiała. Z tyłu ścigała ją nienawiść kontrarewolucyi Warszawskiej, którą ten zapęd za ściany kongresowe jątrzył i przerażał; z przodu spotkała ją obojętność prowincyj przywalonych ciemieństwem zepsutej i ospałej szlachty. Zmierzyliśmy już głębiny pierwszój; zanurzymy się teraz w drugą.

Ma to być innemi wyrazami, przegląd niedoszłych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie powstań, w r. 1831. Tu czuję potrzebę rzucenia kilku uwag wstępnych.

Wszelka Rewolucya (1) pojęta w całości swojej, rozkłada się na trzy wielkie prace : najprzód naród dźwiga się i wybucha pod nieznosnym brzemieniem, jakiegokolwiek ono jest rodzaju, i to się zowie Powstanie; potem walczy dopóki doszczętnie nie przemoże wszystkich przeciwnieństw wole jego krępujących; naresz-

(1) Patrz w księdze trzeciej, T. I. str. 366, definicyę Rewolucyi.

cie wyzwoloną wolę swoją objawia, na łomach zwalczonych przeciwności, w ustawodawstwie samowiedném które jest kresem Rewolucyi.

Pierwsza z tych trzech prac rewolucyjnych, sama znowu rozkłada się na trzy kolejne i jeden z drugiego wysnuwające się akta : na propagandę, na spisek i na wojnę, *aż do momentu w którym strony wojujące staną na równowadze fizycznej.*

Propaganda jest to edukacja rewolucyjna narodu. Naród który przystępuje do pierwszej pracy rewolucyjnej, to jest do Powstania, nie przeszedłszy uprzednio przez propagandę, może mimo to skutecznie spiskować i wybuchnąć zbrojnie; ale zato w ciągu wojny wystawion jest na nieustanne zadziwienia, wątpliwości i zawody; tak że przy najgorętszym entuzjazmie, przy ogromnej zamożności materyalnej, przy rozległych ziemiach, dźwignąwszy się jak ze snu, za lada potknięciem z którego zdać sobie sprawy nie umie, naród ten cały znowu upadą i mdleje na skarbach swoich. Takie powstanie jest na łasce przypadku, dopóki w następnych aktach swojego rozwoju nie wznie się się sztucznie do temperatury wyręczającej zaniedbane jego wychowanie. Ten drugi tryb kształcenia się powstań, acz anormalny i nie do wszystkich *temperamentów* przystający, jest atoli jedynym środkiem zbawienia dla narodów wy-

buchających bez wytycznej. Cofać się z następnych aktów do poprzednich już nie podobna. Skoro naród niedojrzały w pojęciach rewolucyjnych raz się wynurzył i skompromitował w obec ciemieństwa, wtedy rozum jego rządu skoczyć musi na wysokość czynu dokonanego.

Dla narodu postawionego w tych warunkach, całe zadanie rewolucyjne prostuje się do pytania : « czy spisek zbrojny udał się; a potem czy wojna ma dostateczne podobieństwo trwania, iżby przed jej końcem powszechność narodowa wyrobiła sobie zasadę polityczną i rację stanu? » A ponieważ *trwanie* wojny zależy już bardzo wiele od kunsztu, od szczęścia, od osobistej zdolności i dzielności dowódców, naród przeto który ma pod ręką jakikolwiek zawiązek armii, zawsze jest w możności doczekania się zbrojnie tego, czego mu przed powstaniem nie dostawało. Ale też wtedy wojna jest tylko awangardą Powstania. Wtedy kraj nie przez armię bezpośrednio, ale tylko pod heroiczną, synowską, męczeńską jej opieką dorabia się tej kompletniej definicyi rewolucyjnej, tej polityki samoistnej, bez jakiej wojna powstańcza może *trwać* wprawdzie, ale nic *rozstrzygnąć* nie jest zdolna.

Takie właśnie było położenie Polski w roku 1830 — położenie symetrycznie odwrotne temu, w jakim się ona dzisiaj znajduje. Dzisiaj

Polska nie ma zawiązku materyalnego armii; ale ma to, na czém zupełnie jęj zbywało w roku 1830: ma czém tę armię stworzyć, nie już w ułomnych i zawodnych rozmiarach posiłkowej awangardy, ale w majestacie powszechnej i niewyczerpalnej zbrojni narodowej — ma uczucie samoistnej potęgi, niezawisłe od przypadkowych faworów kunsztu technicznego, ale które owszem kunsztem tym absolutnie włada, jak matematyk włada rudą i rzemieślnikiem. O ile więc akt propagandy w roku 1830 był ułomny, ograniczony, zmuszony rozprząść się na ogólniki nic nie pamiętające i nic nie przewidujące, o tyle dzisiaj, dzięki krwawemu doświadczeniu i wyrodzonej zeń szkole rewolucyjnej, akt ten zasadniczy z góry dwa następne dzierży, i za nie własnem powodzeniem, własnem życiem odpowiada.

Różnica tych dwóch nastawień jest niezmierzna, a cała na korzyść obecnego.

A *nasamprzód*, opieka żywiołu wojennego ograniczona była fatalnie miarą i pochodzeniem takowego. Ponieważ na ulanie drugiej armii nie było formy w idei rządzącej, a to narzędzie musiało wszystkie inne wyręczyć, przeto te Polski prowincye które wyłączone zostały od łaski kongresu Wiedeńskiego, nie miały wcale ani na czém ugruntować, ani czém podnieść insurrekcyi, ani czém wywiązania tych dwóch

aktów zasłonić. Nadwiśle zaś nie rozumiejące a priori jaki to poród armia jego ma osłaniać, nie mogło wznieść się po nad ciemnię własnego bezpieczeństwa, i daremnie czekało na pojaw cudowny w prowincjach pod trzema względami rozbrojonych. Owa tedy armia liniowa Królestwa, znalazła się obciążona nie tylko strażą i wychowaniem dwóch aktów powstańczych nad Wisłą, ale także strażą i wychowaniem wszystkich trzech aktów powstańczych w 213 częściach Polski pod jarzmem moskiewskiem drżymiących.

Powtóre, ten wyrób powstania z kielnią w jednym, a z szablą w drugim ręku, nie miał żadnej oznaczonej miary ani w czasie, ani w przestrzeni. W państwie którego cała przeszła polityka zagrzebaną została pod rozbiarami, powrót do pojęcia jedności narodowej musiał być mimo wszelkiego pozoru mozolny i niezmiernie wątpliwy. Jeżeli czynna propaganda nie pomogła wprzód wskrzeszeniu myśli publicznej na całej powierzchni kraju, jeżeli wytrawione w klęskach pokolenie nie zostawiło następcom swoim w przezornym testamencie dokładnego inwentarza swojego majątku, każdy spadkobierca tłumaczy sobie ten testament w innym sensie; a wtedy *narodowość* staje się suknią Chrystusa, o którą fakcye rozgrywają się na grobie ukrzyżowanego naro-

du. Podczas téj świętokradzkiej frymarki, cała siła materyalna przemienia się w szyldwach, pilnujący żeby kto graczy nie znaszędł.

Potrzenie, a przez co nareszcie do przedmiotu wracamy; gdzie propaganda że tak się wyrażę, nie sprowadziła wszystkich odłamów kraju, do jednéj ciężkości gatunkowej w pojęciach politycznych, każda prowincya musi odbyć osobno, w różnym czasie i w różnych warunkach, trzy fazy swojego zmartwychwstania. W tym federalizmie myśli, czynu i przestrzeni, sprawa traci swój zmysł zbiorowy, a wszelka atrakcyja rozpada się na tyleż pojedynczych bezsilności, ile jest różnic prędkości w trzeźwieniu się każdego grona obywatelskiego. Wtedy miara cnoty i prawdy inna jest dla każdéj długości jeograficznój; bo każda mila kwadratowa do swojego południka tę miarę odnosi. W warzeniu się i zastyganiu każdéj, znajduje się wprawdzie typ racjonalnego mechanizmu i pierwiastek życia ogólnego, ale żaden z tych zarodków powstańczych nie dojrzewa, ani do sąsiedniego przyłożyć się nie daje. To trzecie spostrzeżenie tłumaczy niemoc wstrząśnień Zaniemeńskich i Zabużańskich w roku 1831, i służyć mi będzie za zasadę do rozbioru krytycznego tych powstań.

Skoro brakiem wstępnej propagandy, spisek Warszawski nie zdobył się zaraz na rząd który-

by objął *provincye zabrane* swoją inicjatywą rewolucyjną, rozległe te ziemie natychmiast wypadły Warszawie z ręki. Polityczna i wojenna ich solidarność względem Nadwiśla zerwaną została, dopóki wojsko liniowe cudami wytrwałości i szczęścia nie odzyszcze wszystkiego co fałszywa polityka zgubiła; dopóki strategia napowrót *fizycznie*, że tak powiem, nie wstawi we władzę centralną krajów *chemicznie* od niej odpadłych. Na tém ustroniu, prowincye wzgardzone musiały każda osobno przechodzić w innym czasie i w różnym stopniu przez wszystkie koleje powstańcze — przez ułomną, późną a krótką propagandę; przez ułomny, późny a krótki spisak; przez ułomną, późną a krótką wojnę; Królestwo albowiem, na czas nic im swojego w tych trzech kategoriach nie pożyczyło. Weźmy tylko Ruś przed oczy w 1831 roku. Dla Rusi, cała *propaganda* schodzi do zależności jej moralnej i politycznej względem inicjatywy Warszawskiej. Przez zaparcie się stosunków politycznych z prowincjami Zakongresowemi, Dyktatura umorzyła całą jedną, całą praktyczną stronę pracy propagacyjnej w tych krajach. Ale zostawały się stosunki moralne, powinowactwo ducha publicznego, które wyręczyć powinno było z okładem rozkazy urzędowe. Jakoż, gdyby na Rusi 1831 roku panował duch który dzisiaj ował i

znurtował na wskrós całą Polskę; gdyby pojęcie o jedności państwa, jakiem w skutek trzynastoletniej medytacyi przeziął cały naród jednostajnie od morza do morza, a od Odry do Dniepru, nie było natenczas jeszcze w stanie nierozwiniętej hipotezy; zgola, gdyby obowiązki rewolucyjnego patryotyzmu tak były ściśle zdefiniowane w roku 1831 jak niemi są dzisiaj przez propagandę demokratyczną, — Ruś nie potrzebowałaby była rozkazu z Warszawy, na to ażeby porwać się do broni i rżnąć Moskwę w pień. Na to, powinowactwo moralne, na to *propaganda hasłowa* by wystarczyła. Ale w roku 1831, Ruś i Litwa nie miały własnego widzenia w tej materii. O tyle zdolne były powrócić do całości narodowej, o ile Warszawa oszczędziłaby im wszelkich do tego przedmów, i obecnością orłów Nadwiślańskich na ich ziemi, dowiodłaby ich oczom, czego rozumem nie miały pracowitości i czasu dochodzić. Nic więc dziwnego, że cały perjódt propagandy dla Rusi spełził na daremném wyglądaniu tych orłów; a to trwa aż do wtargnienia armii Dybicza w granice kongresowe.

Ale z tém wtargnieniem, kończy się dotykałnie dla Rusi perjódt propagandy. Dokładny czy nie, późny czy nie, krótki czy nie, dostarczał on prowincyom Zabranym *maximum* wiedzy i doświadczenia, do jakiego w tym czasie dojść

mogło dla nich pojęcie *jedności państwa* ; ile że jednym zachodem ujarzmienie zeszło wtedy dla nich do *minimum* swojego ciśnięcia. A zatém skoro tylko ciężar najazdu przeważył się z prawego na lewy brzeg Niemna i z prawego na lewy brzeg Bugu , już nie obwód od środka , ale środek od obwodu miał prawo wyglądać pomocy. Od tego też momentu , żaden Polak usprawiedliwić nie może bezczynności swojej w prowincjach położonych za najazdem ; a chociaż w teoryach historycznych , jest zbiorowo racya i tłumaczenie na wszystkie fakta dokonane , teorye te nie rozgrzeszają bynajmniej pojedynczych nikczemności. A zatém *filozofia historyi* nie osłoni szlachty która po wkroczeniu Dybicza do Królestwa , albo wcale nie jęła się oręza , albo pod pozorami spisku zminąwszy się z prawdziwą wojną , takową zastąpiła zużytą od dawna ceremonią zbrojnej emigracyi. Tylko słuszość nakazuje mi dodać , że ta mania spiskowania przed wsiadaniem na koń , co przez trzy miesiące opętała i rozbroiła szlachtę Ruską , fatalnie wynikała z wyosobnienia pierwotnego tych prowincyj. Spisek , jest to porozumienie się ostateczne w materji powstania. Im akt propagandy był niedokładniejszy i mniej usunął nadal wątpliwości , tém naturalnie aktowi spiskowemu więcej do objęcia i opatrzenia pozostawia ; tém więcćj druga ta funkcyja po-

wstańcza zabiera czasu , marnuje siłę , kompromituje osobistości i odwleka akt wojny. Skoro Warszawa zarzekła się Rusi , a perjód propagandy przeminął bez ustalenia żadnego urzędowego między Warszawą a Rusią powinowactwa, Rusi zachciało się aktem spisku wyręczyć wszystkie te niedostatki: stworzyć sobie władzę osobną, siłę samoistną i politykę własną. Ale na to wszystko rzeczywiście materyału nie było i być nie mogło między Bugiem a Dnieprem; bo te kraje jedynie w spojni nierozzerwalnej z Nadwiśleni oddychać są zdolne, tylko wspólném całej Rzeczypospolitej życiem zdefiniować się i namacać dają. Po za tém członkowém współnictwem, prowincye Zabrane nie mają istoty i nic całego nie wydadzą.

Gdyby szlachta Ruska we właściwym sensie była tę swoją bierność polityczną zrozumiała, toby nie zmarnowała półczwarta miesiąca na kłojenie niepodobnych kongresów i targowanie się o datę powstania; ale jako dziewiąte, dziesiąte czy jedenaste województwo, wypłacając się po prostu za pierwszą możliwością z obowiązującego ją kontyngensu, najprzód spędziłaby chmarą dworszczyznę i włościan do miast powiatowych, a potem owczym instynktem garnąc kupę do kupy, szłaby najkrótszą drogą ku ogniskowi wojny. Ognisko wojny było nad Wisłą; do tego ogniska, z całej Rusi nie ma dwóch dróg, ale

tylko jedna, — przez Włodzimierz; chociażby więc i najszczerzej pomylić się pragnęła w wyborze swojej Operacyjnej, toby nie potrafiła. Fatum i w innych wydziałach wyręczało tutaj namysł i umiejętność; żaden strategista ani statystyk nie był zdolny obliczyć pory właściwszej do tego pospolitego ruszenia, nad porę w której obranie całej Rusi z najazdu i przestrach władz ciemieźkich, rozwiązały ręce mieszkańcom na rozległym tych ziem przestworze. Moment największej dla Rusi swobody, był także momentem największego dla Warszawy niebezpieczeństwa; a do tego jeszcze, momentem gwałtownego rozstrzygnięcia dla wszelkich wątpliwości politycznych, ekonomicznych i wojennych. Czego od 29^{go} Listopada do tego czasu, szlachta Rуска nie nauczyła się w materii powstańczej, tego ją pewno już ani proklamacje oblężonej Warszawy, ani *zjazdy wołowe*, junty i komiteta żadnego rodzaju nauczyć nie obiecywały.

Wiadomo już, że po wkroczeniu Kreutza i Geismara na lewy brzeg Bugu, aż do połowy marca, a więc przez cztery tygodnie, nie było żadnego zawiązku armii Moskiewskiej w trzech guberniach południowych. Korpus Naddniesterski Rotta potrzebował przeszło dwóch miesięcy, ażeby zgromadzić się w sile jednej lichej brygady konnej i kilku batalionów. Korpus

Trzeci na Ukrainie i wschodnim Wołyniu, redukował się do pustych kadrów, na zapelnienie których w summie 12.—13,000 potrzeba było dopiero nieustannéj natrętności Dybicza i siedmiu tygodni nadzwyczajnego poboru wśród najzupełniejszój mieszkanców neutralności. To zresztą było dno ostatnie potęgi carskiej od Prypeci aż do morza Czarnego; a jeżeli to dno wystąpiło na powierzchnię wojny, znać że szlachcie Polskiej na Rusi spodobało się na to zezwolić.

Jakoż przez te dwa miesiące najrozleglejszój dla powstania Ruskiego swobody, szlachta komentowała kalendarz i wadziła się o attamana; chociaż sam Dybicz wskazywał jéj nieomylną datę wsiąścia na koń, a wiadomo było w każdéj chacie od Bugu do Dniepru, że attaman Ruski jest już w Zamościu, pod eskortą pięciu tysięcy grotów i trzech zwycięstw!

Ponieważ przez te dwa miesiące, siły Moskiewskie, jakkolwiek ułomne, cedziły się kapanią ku Włodzimierzowi od Kijowa i Kamieńca; przez ten czas przeto, w umniejszonym rozmiarze, Podole i Ukraina miały się do zachodniego Wołynia, jak w całości czasu i przestrzeni miały się Ruś i Litwa do Nadwiśla. A więc prawa stosunkowe jakie w ciągu całej kampanii służyły do mierzenia względnych obowiązków Nadwiśla, Rusi i Litwy, ściśle się od-

noszą do dwumiesięcznych stosunków Wołynia, Podola i Ukrainy.

Z tego względu jak Warszawa jest kluczem całej Polski, tak zachodni Wołyń jest kluczem całej Rusi. Jak Warszawie najłatwiej i najwłaściwiej było powstać kiedy armie cara leżały na Litwie i Rusi; tak na Rusi, zachodniemu Wołyniowi najłatwiej i najwłaściwiej było powstać, kiedy zawiązek Kajzarowa i Rotta leżał bezbronny nad Dnieprem i nad Dniestrem — aż te siły przenosząc się na zachód dla poskromienia Wołynia, téj saméj znowu nie udzieliły swobody Ukrainie i Podolowi, jaką całej Rusi i Litwie otworzyło było przeniesienie się armii Dybicza ku Wiśle. To oczywiste, jak dwa razy dwa, cztery. Nie wiem co akt spisku dodać mógł jasności temu rozumowaniu. Dla Wołynia osobliwie, akt spisku umarzał się kompletnie w akcie wojny; bo Wołyń zachodni, jeograficznie i moralnie był tylko dziewiątém województwem Nadwiśla. Wołyń zachodni od 29 Listopada tak obcował z Warszawą jak Hrubieszów, Zamość i Krasnystaw. Szlachta Kowelska i Włodzimierska razem z szlachtą Lubelską dotykała się ruchów wojska Moskiewskiego i Polskiego, losów Warszawy i inicjatywy powstańczej. Szlachcie zachodniego Wołynia raz było bliżej do Wisły niż do Kamieńca, a dwa razy bliżej niż do Kijowa. Stolica jéj mi-

litarna była w Zamościu, a stolica polityczna i ekonomiczna w Warszawie; po cóż szlachcie Włodzimierskiej i Kowelskiej, szukać było innej stolicy, innej władzy, innej atrakcyi w Kamieńcu, Żytomierzu lub Braławie? To też ich tam nie szukała; ale za to nie szukała ich także na prawdę ani w Warszawie, ani w Zamościu; ani przed wkroczeniem, ani po wkroczeniu Dybicza; ani w akcie propagandy, ani w akcie spisku; ani przed, ani podczas, ani po zjawieniu się Dwernickiego w pośród niej; ani od 6^{go} lutego do 20^{go} marca, zaczęm siły Rydygiera zastąpiły Kreutza nad Bugiem i Styrem; ani od 20^{go} marca do 15^{go} kwietnia, kiedy niepokojąc Rydygiera, mogła do połowy roztargnąć opór stawiany Dwernickiego; ani od 15^{go} kwietnia do 1^{go} maja, kiedy zagnany za Dwernickim Rydygier znowu jej rozwiązał ręce; ani wreszcie od 1^{go} do 15^{go} maja, kiedy już nie bijąc się ale tylko uciekając, mogła torem Różyckiego uchronić chiną rekruitów pod opiekę Zamościa, zamiast sama z hajdukami swoimi emigrować do Galicyi.

W miejsce tego wszystkiego, skoro Prażmowski mozolny a drobny związek szlachecki osobistą dezercyą rozprzągł, co się zeń ostało patriotów w powiatach Włodzimierskim, Łuckim i Kowelskim zdobyli się na wystawienie 300 koni, 160 strzelców i 600 kosynierów. Korzystając z zatrudnienia Moskwy, która

właśnie krzyżowała się z Dwernickiem między Bugiem a Styrem, Olizar, Worcel i Godebski skupili tę garstkę zbrojną w puszczy Czerewachy między Turyą a Stochodem. Gdybym pisał biografię, zapewnebym nie omieszkiał oddzielić starannie uczciwych polaków co temu przynajmniej pozorowi insurrekcyi przewodzili, od powszechności obojętnej która i na to się nie odważyła. Wtedy obok Prażmowskich, Bobrów, Ryszczewskich, Mnisków, Braneckiej co chowali poddanych i skarby swoje dla cara, najniewinniejszy upominek patryotyczny, jedna noc przepędzona na słocie, jeden puhar wychylony na intencyę poległych pod Grochowem stanąłby za heroizm wiekopomny; ale w procesie życia lub śmierci narodów, zasługa pojedyncza rozczynia się w całych rodzajach, a prowincye i stany nierozdzielnie powoływane bywają do sądu bożego. To więc wcale nie rozgrzesza szlachty posiadającej na własność ziemię, powietrze, zwierzęta i ludzi kilkunastu powiatów, że niedostrzeżony jój wyjątek wykradł sobie z pod jój przewrotnego skąpstwa eskortę do kilkunastu bryczek. Tymczasem, najodważniejszy, a zatem najrozumniejszy z naczelników tego późnego ruchu, młody Stecki, na czele 100 strzelców i 30 koni, nie oglądając się na nikogo posunął się do Włodzimierza, i w tém mieście 15^{to} kwietnia rozbroił garnizon

inwalidów. Powiedziałem, i ciągle powtarzać nie przestanę, że dla prowincyj od władzy centralnej oddalonych, najwcześniejsza data powstania jest zawsze najwłaściwsza. Powstać w 1,000 ludzi kiedykolwiek, w obliczu rozrzuconego jeszcze nieprzyjaciela i iść naprzód, użyteczniej jest a niżeli powstać w 10,000, dziesięcioma tygodniami później, kiedy nieprzyjaciel zgęścił się w ilości odpowiedniej naszej przewłoce. To samo powstanie, dokonane przed 20^{ty} marca, wystarczało do owładnięcia trzech miast powiatowych zachodniego Wołynia, i do rozprzężenia zboru Trzeciego Korpusu Moskiewskiego; a więc, jakibykolwiek je potem los spotkał, udostępniłoby moc wyprawy mającej wkroczyć z Zamościa na Wołyn; bo Dwernicki nie potrzebował ażeby insurrekcyja miejscowa pokonała Rydygiera, jeno żeby połowę batalionów i szwadronów jego, odciągnęła na garnizony, patrole i pościgi.

Teraz taki fajerwerk nie miał żadnej doniosłości, i jedynie zdradzał doszczętną niechęć powstańczą prowincyi. Ponieważ jednak w wojnie narodowej nie ma tak nędznych warunków, z którychby determinacya i zręczność nie potrafiły wydobyć lepszych, przykład Steckiego powinien być przynajmniej zagrzać i oświecić innych dowódców. Tysiąc kilkaset ludzi osa-

dzonych w Włodzimierzu, które należało przemienić natychmiast na warowną slobodę, prędkoby przyciągnęło do siebie inne zbrojne gromady, a nie dałoby się wyprzeć ze swojego siedliska Dawidowowi, który w 1,000 niespełna koni odłamał się od Kreutza w ślad za Dwernickim. Że to podobieństwo do wysokiego stopnia niepokoiło Rydygiera, i zawadzało zapasowi jego z Dwernickim nad Styrem, najlepiej tego dowodzi ruch powrotny na lewy brzeg rzeki, jaki nieprzyjaciół z 18^{go} na 19^{ty} wykonał przez Hryniki, skoro go tylko zaleciała pogłoska o tém dźwiganiu się powstańców między Stochodem a Bugiem. Ani wątpić o tém można, że gdyby powstańcy odparli tylko Dawidowa z Włodzimierza, wtedy Rydygier musiałby taką oderwać na wsparcie jego siłę, że jużby sam nie miał czem wegnąć Dwernickiego do Galicyi. Inaczej bowiem, epidemia insurrekcyjna na tyłach Trzeciego korpusu zerwała by wszelkie tamy, i postawiłaby Moskwę między dwiema przepaściami. A czegoż trzeba było do utrzymania się przy Włodzimierzu? Oto poprostu pójść ze wszystkiemi oddziałami, jakie one były, za najśmielszym z powstańców; nie gapić się z półtora tysiącem ludzi na rozrzuconych koczowiskach, ale ku temu je rzezańtem obrócić, ku czemu już Stecki obrócił swoich 100 strzelców i 30 koni; zgoda

nie rozpierzchać się po puszczech, bo puszcza nie punkt polityczny ani strategiczny; ale ośwładnąć zaraz i wspólnie najważniejsze z ognisk jakie insurrekcyja miała pod ręką, i tak w niém zatrudnić Dawidowa, żeby najnieodolniejszym i najbezczelniejszym nawet sceptykom nie starczyło pozorów do zwleknięcia pospolitego ruszenia w trzech przyległych, a wolnych już od dozoru Rydygiera powiatach.

W miejsce tej prostej i żadnych formuł kunsztownych nie wymagającej koncentracji; w miejsce tej ekonomicznej strategii co zbytkiem oczywistości schodziła aż do komunizmu, federalizm szlachecki wykomplikował sobie złudne systema rozdziału i wypraw dalekich, których Dawidow zacząć nawet nie dozwolił. Steckiego, opuszczonego z drobnym jego orszakiem, Dawidow z Włodzimierza wyparł; ale po zaciętej walce która najlepiej dowodzi co go czekało, gdyby nie ze 130, ale z 1,200 powstańcami przyszło mu się rozprawić. Oddanie Włodzimierza, a przez to samo i Łucka Dawidowowi wyzwoliło komunikacye Rydygiera i spędziło powstańców z jedynéj linii, na jakiej szkodliwymi Moskwie być mogli. Ta oblawa zamknęła ich między Turyą i Stochodem, w puszczy Czerewachy; kiedy razem na przeciwnym biegunie, Dwernicki po bitwie Borelskiej był ściśnięty między Rydygierem,

granicą a Ikwą. Znalazło się jeszcze ludzi zbrojnych w tym obozie około 1,000 ; ale każdy dowódca wabił wojnę do swojego powiatu. Szczęściem że Kowel był pod ręką. Kapitan Bogdanowicz wymógł po długich sporach z Olizarem , napaść na ten ostatni węzeł , na to ostatnie ognisko administracyjne insurekcji.

Jednak ponieważ ani szlachta ani Bogdanowicz , nie rozumieli wcale co rzeczywiście znaczą miasta powiatowe w insurekcji ; ponieważ dla nich posiadanie takiego punktu nie obowiązywało do gromadzenia spieszenie na nim wszystkich resursów powiatu ; ponieważ brakiem wiary i determinacji, przy żadnej zdobyczy na prawdę utrzymać się nie zamierzano, — a zatem powtórzono znowu na Kowlu , zawód już doświadczony na Włodzimierzu. 29^o kwietnia, Bogdanowicz na czele 100 strzelców i 200 koni zdobywa Kowel na garnizonie z inwalidów i kozaków złożonym ; słowo w słowo, jak dwoma tygodniami wprzód Stecki zdobył Włodzimierz. Ten pierwszy akt wojny powstańczej w Polsce zawsze się prawie udaje, bo nic łatwiejszego jak na upatrzonego zejść miejsciny, które nieprzyjaciel koniecznie poświęcić musi swojej koncentracji pierwotnej. Oto tylko chodzi ażeby sobie żartu z tego ważnego powodzenia nie robić ; ażeby pojąć że w postaniu nic niepotrzebnego próbować nie godzi się ; a więc że kiedy

się raz zyskało jakie miejsce zboru, to do tego miejsca wszystko jak najspieszniej i jak najgromadniej zmierzać powinno, iżby było zaraz czem zastawić się od odwetu przewidzianego.

Nie garstką tedy strzelców i koni należało mieć Kowel, ale całym tysiącem spędzonym do obozu Czerewachy. Owóz z téj kupy wycedzwszy wybór powstańców do atakowania tego miasta, 2/3 jój niedbale odesłano z taborem własy Włodzimierza. Odbieżeni od swoich dowódców a nagle opadnięci przez strzelców konnych i piechotę Moskiewską, kosyniery rozpieierzchli się. Zdobywcy Kowla nie wiedząc też co począć z miejsciną otwartą i 300 ludźmi którzy zostali im w ręku, opuścili bez boju ostatnią spójnię administracyjną insurrekcyi w tych stronach, i wesele się skończyło!

Tak rozwiązały się trzy akta powstańcze zachodniego Wołynia; a zważmy że ta heca szlachecka w trzech najbliższych Nadwiśla powiatach, jest jeszcze znakomitą epopeją w porównaniu z haniebnym letargiem szlachty Krzemienieckiej, Dubieńskiej, Ostrogskiej, Howieńskiej, Zasławskiej, Nowogrodzkiej i Żytomierskiej. Wykazaliśmy już do sytu, że w długich kolejach od 29^{go} listopada rozwijających się, we wszystkie te przestrzenie bądź razem, bądź osobno, miały każda kilka momentów zupełnej swobody, w których prócz chęci po-

wstania, niczego im do powstania nie brakowało. Ale ta *chęć powstania* właśnie, nie mogła w szlachtę Wołyńską wstąpić bez poprzedniego wychowania politycznego; bez przeświadczenia jęj o konieczności zrzeczenia się ziemi, przywilejów i pokoju które Moskwa rzuciła jęj na pastwę, w zamian sławy obywatelskiej i dostojeństwa narodowego. Zresztą ta bolesna uwaga nie tyczy się tylko Wołynia, ale całej Polski 1831 roku,

Na Podolu i Ukrainie ten sam obłąd fatalny, ta sama bezsilność zbiorowa, przy wyjątkowych poświęceniach. Wszędzie ta Polska *chce być*, ale nie ma odwagi być, bo nie wie *jak być*.

Podole strwoniło akt wojny w akcie spisku. Szlachta téj prowincyi sądziła że wyzwoli korpus Nadwiślański od Rydygiera, Kajzarowa i Rotta, konspirując przez prokuracyę. Konspirowała zatem trzy miesiące, jeżeli nie cztery pod szyldem komitetów wielorakięj nazwy. Ale ponieważ wszelkie zbory i narady zwoływane po wybuchłém gdzie indziej powstaniu, a które do boju bezpośrednio nie prowadzą, historycznie niczém się od prywatnych nawiedzin i kuligów nie różnią, uwalniam siebie i czytelnika od tych powieści obyczajowych; ile że mnie w tém z okładem już wyręczyły liczne ich uczestników pamiętniki. Kwapię się dodać za in-

czěj wcale rzeczyby się miała ze spiskami, przed 29^{ym} Listopada na Rusi knowanemi. Pożyteczniej-podobno będzie jasno wskazać co Podole i Ukraina powinny były o téj porze dokazać bez spisków, a nizeli mętnie poszukiwać czego ze spiskami nie dokazały. A nasamprzód przywiodę na pamięć czytelnikowi daty, bo w-powstaniu, rozkład czasu jest normą wszystkich innych warunków czynu.

Ze względu na rozkład czasu, Podole i Ukraina znalazły się trzy razy w obowiązku gwałtownej insurrekcyi. Pierwszy raz z Wołyniem, od momentu przeniesienia się połowy korpusu Rozena i korpusu Witta na Litwę, aż do zgromadzenia się korpusu Kreutza. Drugi raz, jeszcze wraz z Wołyniem, od momentu wkroczenia Kreutza za Bug, aż do zgromadzenia się korpusu Rydygiera. Trzeci raz nakoniec, bez względu na Wołyn zachodni, ale wspólnie ze wschodnim, od momentu zwalenia się ostatka sił moskiewskich nad Bug, Styr i Ikwę, aż do rozbrojenia Dwernickiego. Pierwszy okres objąć można datami 1^{se} — 20^{se} stycznia, drugi 6^{se} lutego — marca 20^{se}; trzeci 1^{se} — 28^{se} kwietnia. W tych trzech okresach, wyjąwszy Kijowa, Żytomierza i Kamieńca, na całej powierzchni Rusi, to jest na 2,400 milach kwadratowych i w pośród 4,500,000 mieszkańców, nie było żadnego punktu któryby Moskwa utrzymać mo-

gła zbrojno przeciw dwutysięcznej gromadzie powstańców, bez rozprężenia na to korpusów przeznaczonych do wojny Nadwiślańskiej. Wyjawszy te trzy stolice, żadne miasto powiatowe nie obejmowało innej *stałej* załogi, nad parę kompanii inwalidów, zakład oddziału liniowego lub sotnię kozaków, skurczonych lekliwie na ogromnych magazynach i ryszunkach. Na całej Rusi, szlachta Polska, niezawisłe od panowania swojego nad chłopem schyzmatyckim, ma pod ręką i na każde zawołanie 30,000 konnej dworszczyzny i do 8,000 strzelców. Jest to prawdziwa gwardya mamelucka, życiem i wiarą zainfeodowana swoim suzerenem. Tém ani wojny prowadzić, ani państwa osobnego zbudować nie uda się; ale tém, można w dni 20 lub 40 ośwładnąć dwadzieścia miast otwartych, takowe zamienić na warowne obozy, i w nich zgromadzić musiem czy zadatkami znaczną część włościan przekładających (cokolwiek mi kto powie), bić się za wolność zaręczoną, jak orać nie swoją ziemię pod batem ekonoma. Jakiegokolwiek zresztą siły szlachta byłaby tym trybem wycisnęła z Wołynia, Podola i Ukrainy, zawsze one wystarczały: w pierwszym z tych trzech okresów ku zmuszeniu Dyktatury do zmienienia swojej polityki względem prowincyj Zakongresowych, Moskwy zaś do podzielenia swojej armii najeźdźniczej; w drugim, ku

przynaglenia odwrotu Dybieza z nad Wisły, a zwycięskiego wjazdu prawego skrzydła naszej armii; w trzecim, ku wydobyciu Dwernickiego ze szpon Rydygiera, a więc ku ostatecznemu oswobodzeniu trzech Ruskich województw.

Wychodząc z tego elementarnego prawidła, że dla prowincyj opodał od obleżonej przez najazd stolicy położonych, najwcześniejsza data msurrekcyi jest ze wszech miar najwłaściwszą, wnoszę że pierwszy z tych trzech okresów naj-
więcej sprzyjałbrojnemu wstrząśnieniu Podola i Ukrainy. Ale wykazałem przytém, że perjód ten strwomiony być musiał na akt propagandy, która przed dniem listopadowym nie dojrzała na żadnej strofie powierzchni Polskiej, a naj-
mniej tych dotknęła krajów, które najwpierv wystawione były na inwazyę. A ponieważ zno-
wu im akt propagandy jest niedokładniejszy i bardziej dorywczy, tém więcój do wykonania zostawia następny, przeto zbyta niczem pro-
paganda w miesiącach grudniu i styczniu, cały niezeszyty dramat powstania zwała na akt spisku. Owóz akt spisku jest albo najłatwiejszą i najkrótszą, albo najtrudniejszą i najdłuższą robotą w powstaniu; stosownie do tego jak propaganda sprecyzowała w sobie jego teorię i tém sprowadzała go do drgania fizycznego, lub nie nie wyrzekłszy o nim, przez to i teorię i praktykę jego porzuciła sprytowi osobistemu

i trafom emety. Podole, Ukraina i wschodni Wołyń, postawione zostały przez inicjatywę Warszawską w tym drugim przypadku. Jak więc zmarnotrawiły pierwszy okres swojej powstańczej działalności na akt powierzchownej propagandy, tak znowu musiały wyłożyć drugi i trzeci podobny okres na akt rozwlekłego, niedyskretnego, nieujętego, a więc bezsilnego spisku. Szlachta Polska zdolniejsza jest nierównie do wojny jak do propagandy, a nierównie jeszcze zdolniejsza do propagandy jak do spisku. Ktokolwiek tedy pragnie ją poruszyć i zdźwignąć orężnie, musi oszczędzić jej zupełnie dwóch pierwszych wstępów, mianowicie, drugiego; czyli że nie ma podobieństwa uzbrojenia jej, jeżeli wprzód robota spiskowa strawioną i na czysto podaną jej do bezpośredniego użycia nie została, przez wszystko przewidującą propagandę.

Na Podolu i Ukrainie, robota spiskowa w maju dopiero przyszła, nie powiem do końca, gdyż ze spiskami szlacheckimi nigdy końca nie było i nie będzie; ale do tego znudzenia i skompromitowania, co nie zostawia już nikomu sposobności oszukania zemsty Moskiewskiej. Wtedy szlachta musi wsiadać na konia, i z orszakami swojemi uciekać tłumnie przed kozakami za granicę.

Powstawać w maju, było to pomijać trzy

normalne okresy powstania i wyraźnie wykpiwać się od aktu wojny, jedyne go właśnie do jakiego szlachta Rуска jest zdolna.

Nadto powstawać aż w maju, było to dobrowolnie udzielić policyi Moskiewskiej pięć miesięcy do wywiezienia najcelniejszych patryotów, do rozpatrzenia się w niedołęstwie reszty, i do utwierdzenia wszędzie trwogą czy przekupstwem panowania katowskiego; było to jedném słowem prosić po cichu cara, żeby swojej wierniej szlachcie dał w swoich kazamatach schronienie przed natrętnemi zalotami Rewolucyi.

W maju, emeta zachodniego Wołynia była poskrómona, korpus Dwernickiego rozbrojony, wyprawa Sierawskiego cofnięta, wszystkie siły Rydygiera, Kajzarowa i Rotta zgromadzone i swobodne. Ponieważ jednak lepiej jest późno jak nigdy, powstanie Podola i Ukrainy mogło wykupić w maju grzechy pięciu martwych miesięcy; ale na to, oczywiście, potrzeba było ryczałtowym ogromem sił, poświęcenia i biegłości, opłacić kapitał i procent tych trzech tysięcy sześciuset przepadłych godzin. Innemi wyrazami, potrzeba było wydobyć z pod ziemi, na jedno skinienie, chmarę wyrównywającą summie sił Dwernickiego, Sierawskiego i wszystkich powstań, jakie przez pięć miesięcy dostarczyć miało 2,400 mil kwadratowych —

rzecz bardzo trudna, która sprawdza ten komunał, że w powstaniu strata czasu jest niepowrotna. To co do czasu. Co do powierzchni, z kilkudziesięciu powiatów zamieszkałych, administrowanych i posiadanych przez szlachtę Polską, 16 tylko dały jakiś znak życia; a co do głębokości, statystyczne tysiące zamieniły się na sta, a sta na dziesiątki, — tak że niektóre powiaty które aktem spisku zaręczyły wystawienie 500 koni, ledwie ich po pięćdziesiąt dostawiły; podatek zaś dobrowolny, wydęty w obietnicach do kilku milionów, i półmilionu nie przyniósł.

Zwichniętą tę insurrekcyę rozłożyć można na cztery grona; na powstanie trzech powiatów Naddniesterskich: Uszyckiego, Mohylewskiego i Jampolskiego; czterech prawobrzeżnych Bohu: Latyczowskiego, Winnickiego, Braclawskiego i Olhopolskiego; sześciu lewo-brzeżnych Bohu: Hajsyńskiego, Humańskiego, Lipowieckiego, Zwiniгородzkiego, Taraszczańskiego i Machnowieckiego; trzech Wschodnio-Wołyńskich: Żytomierskiego, Owruckiego i Radomyślskiego.

Wszystkim tym gronom spaliło na panewce od 1^o do 15^o maja; między klęską Dwernickiego a obławą Rotta, który na czele kilku batalionów, kilkunastu szwadronów ułańskich i dwóch baterij, od czterech miesięcy kom-

pletowanych i mustrowanych (1), wystąpił z Kamieńca na ich poskromienie.

Summa powstańców z trzech powiatów Naddniesterskich, które samej dwarskiej konnicy wystawić mogły 2,000, po różnych kolejach i zawodach zesłała do 200 koni i strzelców. Ta garstka zamierzała najprzód połączyć się z Dwernickim; ale w próbie koncentracji zaskoczona wieścią o rozbrojeniu korpusu wyzwalającego i doznawszy wczesnej porażki, zwróciła się ku Górnemu-Bohowi i wtopiła się w grono prawobrzeżne tej doliny. Tym sposobem, Rott oświadczył prawie bez wystrzału, przed 15^o maja, całą dolinę Dniestru. Siły jego wszakże, nieodpowiadały wcale rozległej przestrzeni którą odzyskać na insurrekcyi zamierzał; ogólne bowiem losy wojny, do których uboczne operacye Moskwy musiały się stosować, zaraz po rozbrojeniu Dwernickiego pozbawiły Rotta posiłków Rydygiera i Kajzarowa. Ci dwaj generałowie dowiedzieli się raptem od Kreutza, że w miejsce rozbrojonego Dwernickiego i pobitego Sierawskiego, trzeci korpus odlamany od armii Nadwiślańskiej, pod wodzą Chrzanowskiego przekrada się na Wołyń; nadto że niepowodzenie Dybicza wymaga porzucenia

(1). Były to jak wiadomo ostatnie plewy pożłobienia, którego korpus Witta był wyborem.

wszelkich podrzędnych zapędów, a zwrócenia całej najeźdźczej baczności ku Wiśle. Oba więc korpusa które Dwernickiego wegnęły do Galicyi, musiały skierować się w Lubelskie i na zachodni Wołyń; samemu Rottowi i zakładom Kijowskim zostawując kłopot uśmierzenia Podola, Ukrainy i wschodniego Wołynia. To otwierało znowu powstaniom niespodziane i niezasłużone podobieństwo sukcesu!

Jakkolwiek insurrekcyja późno i ułomkowo występowała, zawsze moc jęj liczebna o wiele przemagała siłę jaką teraz Moskwa wyłożyć mogła na jęj poskromienie. Ale jakaś niemiłosierna fatalność prześladowała szlachtę Polską i ścigała ją od propagandy do spisku, a od spisku do wojny i po wojnie, aż do grobu, aż do niepamięci.

Dla przygnębienia całej doliny Bohu od razu, niezależnie od zakładów ostałych w mieścinach powiatowych, Rott podzielił swój korpus na trzy kolumny. Pierwsza złożona z 4 batalionów, 2 szwadronów i 4 dział, pozostała nad Dniestrem; druga, w sile 8 szwadronów i 6 dział poszła pod jego wodzą osobistą przytłumić insurrekcyę Dolnego-Bohu; trzecią, złożoną z 6 szwadronów, 2 batalionów i 4 dział, generał Szeremetiew poprowadził na poskromienie Górnego-Bohu, dokąd uszli już powstańcy Nadniesterscy.

Nagórniczewski przewodniczący powstaniom Górnego-Bohu, zręcznemi óbrotami potrafił uniknąć spotkania z Szeremetiewem; a nawet zmusił go do rozrzucenia połowy swojej i tak szczupłej kolumny na załogi do wszystkich miasteczek prawego brzegu Bohu. Ale ponieważ tutaj i wszędzie, zamiast chmarowego i gęstego wstrząśnienia, szlachta wywołała tylko podjazdy dworskimi drużynami; ponieważ tutaj, jak we wszystkich prowincjach Oderwanych, insurrekcyja była raczej ostatnim środkiem ratunku dla jednej wyłącznej klasy mieszkańców, jak wynoszeniem kraju do udzielnosci, — wszystko zatem działo się w proporcjach tego lichego i przemijającego interesu, nie zaś w przezorności rzetelnej wojny. Szlachta nie czując się już bezpieczną w swoich dworach, uchodziła w lasy i puszcze z gotowym poczem kozaków, fernali i strzelców, unikając wszelkiego spotkania i czekając aż korpus Nadwiślański przyjdzie ją zbawić od podwójnej, Moskwy i schyzmatycznych chłopów nienawiści. Nie dbano przeto ani o siłę liczebną, ani o węzły administracyjne. Chłopów nie uzbrajano, bo konsekwentnie do kilkowiekowej tyranii swojej nad ludem Ruskim, szlachta sądziła że toby było poprostu ostrzyć kosy na własne głowy. Strach tradycyjny odejmuje wszelką przytomność, wszelką miarę czasu stańom cie-

miężącym. Szlachcie stawało ciągle na oczy straszliwe widmo Humańszczyzny; a nie dojrzała ze półstulecie ciężkiego pod Moskiewskiem jarzmem zawodu, jeżeli nie zupełnie odwróciło, to tak podzieliło namiętą zawziętość chłopu Ruskiego między Moskwę a szlachtę Polską, iż teraz równie namiętne jak zawziętość przymierze jego, temu z dwóch panowań zaręczone było, które pierwsze poda mu serdecznie rękę i dźwignie go przeciwko drugiemu. Upór przy schyzmie i żądza wolności po polowie wydzierają sobie wszystkie nadzieje, wszystkie instynkta, całą tęsknotę ludu Ruskiego. Szanując jego wiarę, zaręczając popom w sprawie pospolitéj udział jakiego im odmawiał rząd Carski, szlachta wytrąciłaby była natychmiast Mikołajowi najszkodliwszą broń z ręki; bo na dnie wszelkiego przesądu religijnego nic ostatecznie niebyło i nie będzie, oprócz ambicyi i łakomstwa kapłanów tego przesądu. Zostawały się do udzielenia, wolność i własność — dwa dary których muszą się wystrzegać: Caryzm pod karą bezzwłocznego upadku, szlachta tylko pod niepokojem chwilowej niedogodności; bo co do obawy powtórnej Humańszczyzny, ta w roku 1831 była już tylko ze strony szlachty obłudnym anachronizmem, i niezręczną wymówką od zrzeczenia się barbarzyńskich przywilejów. Tego dowodem nieod-

bitym, że mimo oddalenia się panów z włości z całemi orszakami dozorców, lud administracyjnie rozpętany, a mogący uczynić sobie z mordów i pożogi wielką zasługę przed Moskwą, nigdzie przecie nie dopuścił się najmniejszego gwałtu na dworach. Podejrzrywany i opuszczony, pozostał obojętnym widzem pojedynku między dwoma swoimi ciemiężcami, w gotowości do przechylenia się na stronę tego który go podniesie na dostojęństwo sekundanta i sprzymierzeńca.

Brakiem pojęcia téj gotowości, szlachta Rуска nic rzetelnego, nic stanowczego ku jój wstawieniu w interes powstania nie zrobiła. Tém uchybieniem ścieśniła insurrekcyę do podjazdu konfederackiego, i musiała być pokonana przez łada brygadę regularną.

Szeremetiew, pewny że 1,200 koni i strzelców wyobrażających całą potęgę zbrojną powiatów między Boho-Dniesterskich, niczego nie dokażą, zostawił je w jarach i lasach Latyczowskich pod dozorem dwóch batalionów piechoty i dwóch szwadronów; sam zaś z czterema szwadronami pospieszył do Tywrowa, ażeby wesprzeć Rotta. Kolumna tego ostatniego miała do czynienia z nierównie groźniejszym nieprzyjacielem. Mowa tu o wspólnej insurrekcyi wszystkich powiatów położonych między Bohem a Dnieprem.

Nie można temu zaprzeczyć, że to zamożne, ludne i rozległe grono, mimo ogromnych błędów zasadniczych, w akcie ostatecznym rozwinęło niepospolite resursa i z pewnego względu trafiło od razu na właściwy tor wojny. Ale ponieważ wszelka wartość jest względna do czasu w którym się oblicza, resursa te pokazały się kroplą w powodzi przeciwnieństw, skoro je przyłożono do obietnic czteromiesięcznego spisku; a systema wojny, co wcześnziej zastosowane, byłoby się już teraz w znakomitych skutkach rozplodziło, dorywczo ustalić się nie zdążyło.

Założyłem, 1° że dla wszystkich powiatów położonych od południa równoleżnika Żytomierskiego, skoro tylko wojna na seryo przenosi się ku Wiśle, dość jest na siebie kiwnąć ażeby powszechnie i bezkarnie powstać, bo Moskwa raz zaręczona w musy strategiczne, nie ma sił do ronicenia niżej tego równoleżnika; 2° że najlepszym sposobem ubezpieczenia się przeciw odwetowi Moskiewskiemu w tych extra - południowych prowincjach, jest na odwet ten nie czekać, ale jedną groźną ehmarą posunąć się na ów równoleżnik po którym Kijów obcuje z Włodzimierzem, i tém odwołłszy ciekawość nieprzyjaciela od gospodarstwa powstańczego, co żywe za sobą poruszyć, do miast powiatowych zgarnąć i poddaustrować całą ludność do

orężą zdolną. Im południowsze są powiaty nad Dniestrem, Bohem i Dnieprem, tém te dwa twierdzenia ściślej się do nich stosują.

Jakoż grono o którym tu mowa, zupełnej prawie przez cztery miesiące używało swobody. Na cóż tę swobodę obróciło? Oto jak wszędzie, szlachta zamiast uposażać, zbroić i szeregować chłopów swoich, kłóciła się o Organizatorów, o Hetmanów i o datę insurrekcyi. Wincenty Tyszkiewicz niby uznany pod tytułem *Organizatora*, zwierzchnikiem politycznym Podola i Ukrainy, rzeczywiście żadnej nie miał władzy nad niesfornymi a zawistnymi mu sąsiadami. Szczęściem że nareszcie, wątpliwość terminu powstańczego roztrzygnął Aleksander Sobański, gromadząc w Piątkówce, w powiecie Olhopolskim, od 25^{to} do 30^{to} kwietnia, swoich, Wacława Rzewuskiego i Sabatyna kozaków. Przez to dłuższą zwłokę uniepodobnił. Ale co do hetmaństwa, szlachcie niepodobna się było przez stodwadzieścia dni porozumieć, i temu wcale dziwić się nie należy; gdyż jeżeli kiedy, to w powstaniu, wszelkie urzędy tylko od władzy centralnej wynikać powinny i mogą. Jeżeli zaś, jak w roku 1830 i 1831, władza centralna rzeka się rozmyślnie swoich prerogatyw, natenczas sam czyn ją wyręcza. Ale ponieważ wtedy nie chodzi o wydanie udzielnej wojny Moskwie, jeno o wstawienie jak najrychlej

powstania prowincjonalnego w ogólny ruch państwa; ponieważ w takim przypadku każdy naczelnik miejscowy jest tylko doczasowym zastępcą urzędnika centralnego, a zatem władza mierzy się nie wedle reputacyi technicznój, ale wedle determinacyi każdego. W takim przypadku ten hetman, kto pierwszy zgromadzi 200 koni, odda najwięcej ziemi włościanom pod strażą starszyny gminnej, i najwcześniej obwaruje się w swoim mieście powiatowém. Do niego garnąć się powinny bez namysłu i ze wszech stron sąsiednie oddziały, nie tracąc czasu na szukanie innego dowódcy i innój stolicy; bo wszystko zważywszy, obywatel który miał odwagę i przytomność przodkowania w wybuchu insurrekcyi, daje też najrzetelniejszą rękojmię zdolności powstańczej. Zapewne też władza centralna, bez ważnych powodów nie odbierze mu nabytego tak dotykającą zasługą znaczenia.

Z tego wychodząc prawidła inwestytury, naczelnikiem powstań Zachodnio-Wołyńskich, sam mianował się 15^{to} kwietnia w Włodzimierzu Ludwik Stecki; a naczelnikiem powstań Dolnego-Bołu, 28^{to} kwietnia w Piątnicy, Aleksander Sobański. Ale szlachta Polska na Rusi, wcale inną miarą stanowiła sobie hetmanów i administratorów. Moskwa nie daremnie zostawiła jej staroświecką rozrywkę urzędów wybie-ralnych, miarkowaną przez opozycyę prywaty

familijnej i przez dozór magnatów zaprzędanych do ostatniego pokolenia carowi. Powstaniu tedy dostały się w spadku po sześciudziesięciu latach bezbronnej swawoli, wszystkie takowej pretensye i zaślepienia.

Spisek owładnięty przez parafialną ambicję szlachty Hajsyńskiej, wysadził nareszcie do steru jenerała Kołyszkę, ośmdziesięcioletniego starca pod buławą którego bracia Jełowiccy spodziewali się rządzić i hetmanić swobodnie. To jeszcze opóźniło koncentrację sił powstańczych o cały tydzień, podczas którego Rott przyszedł nad Boh.

Jednak 5^{to} maja, 700 koni z powiatu Hajsyńskiego zgromadziło się w Krasnosiółce. Od tego momentu przewaga atrakcyjna przeszła bardzo słusznie do tego hufca. Powiaty Olhopolski, Bałtski i Jampolski przysłały zaraz do Krasnosiółki swoje kontyngensa. Te 1,200 koni rozdzielono na 11 szwadronów, a 160 strzelców na dwie kompanie. Ale tu musiano znówu stracić czas nieoszacowany, ażeby doczekać się powstań z nad Rosi i Tykiczy, które dopiero 10^{to} maja wystąpiły w pole; a to w tak szczupłej ilości, że ich nie można liczyć, chyba jako assystencję dla panów uciekających przed rewizją sprawników. Jedne tylko powiaty Lipowiecki i Hajsyński, między Bohem i Dnieprem, wystawiły zbrojnię podobną do naboru

powstańczego. Reszta nie dostarczyła jednego człowieka na tysiąc. Wszystko to połączone 12^{to} w Granowie, wyniosło 17 szwadronów od dziewiędziesięciu do stukilkunastu koni, kilka kompanij strzelców i do pięćset bezbronnego chłopstwa—razem 2,500 ludzi. Chociaż ta drobna armia zesła się do Granowa z powierzchni ośmiu powiatów; chociaż niedyskrecya czteromiesięcznego spisku i dwudziesto - dniowego zbrojenia się, do zbytku ostrzegła nieprzyjaciela o wszystkiém; chociaż nareszcie najwyższym było Moskwy interesem przygasić w samym zarodzie pożar tuż dotykający Zadnieprskiej Ukrainy, nieustannie nurtowanój tęsknotą po dawniej swobodzie; — mimo to wszystko, Moskwa nie miała już żadnej siły nad Dnieprem ku przeszkodzeniu zbórowi tych powstań. Mogło więc tak łatwo i bezpiecznie zgromadzić się 10, 20, 30,000 zbrojnego ludu, jak się go zebrało 2,500; a tak dobrze w lutym lub kwietniu, jak 12^{to} maja; co bowiem najdrażliwszego jest w mechanizmie insurrekcyi, to nie pierwszy wybuch na różnych punktach, ale związanie wszystkich tych osobnych drużyn w jaką taką armię, bez spotkania się rozłącznie z najazdem gotowym na głównych węzłach wojennych i administracyjnych. Kiedy się zyszcze koncentrację ośmiu gromad bez wystrzału, znać że ciemiezca na długo jest bezwładny.

na całej powierzchni z której te gromady wystąpiły ; a wtedy ilość materiału powstańczego jaki z téj powierzchni wytrząsnąć można , nie ma innych granic jak wolę stanu który społecznie i ekonomicznie takową włada. Gdyby więc wola szlachty Podolskiej i Ukrainskiej nie była górowana przez wstręt jéj do uwłaszczenia i zbrojenia chłopu Ruskiego, wszystkie dotychczasowe zwłoki, pomyłki i nieszczęścia w dniach piętnastu były do naprawienia. Ale potemu trzeba było przekuć na sztorc wszystkie kosy ; a kto i czémżeby wtedy kosił pańskie łąki? Juści lepiej samemu zginąć, niż zgubić pańszczyznę.

Otoż bez owładnienia od razu za pomocą chmary włóścian, kanwy strategicznej i administracyjnej kraiu, powstanie musiało błąkać się po omacku, bez planu, bez wiedzy, bez żadnego na dzień następny zaręczenia. I tak, ledwie Rott któremu drogi nikt aż do Bohu nie zastąpił, zjawił się nad prawym brzegiem téj rzeki pod Mańkówką, powstanie nie ostrzeżone ani o sile jego, ani o zamiarach, odskoczyło przerażone od Krasnosiółki do Granowa. Ale stąd nic donioślejszego przedsięwziąć nie było w stanie, bo wszędzie je ścigało uczucie niemoicy, wynikającej z braku przymierza z ludem. Włóczyło się zatem anarchicznie, a obłącone przez obojętność, wskrós której na strzał pisto-

letu nie przejrzywało. Gdzie tu iść, i co robić; kiedy nie wiadomo czy za pierwszym lasem nie rozwinie się przed nami dziesięć razy przemagający nieprzyjaciół; kiedy każda kupa ciekawych wydaje się awangardą Humaniszczyny; kiedy zgoła ta tylko ziemia nasza, którą parę tysięcy głodnych koni trąca?

Wprawdzie położenie Rotta nie lepsze było; a świadomość jego względem kraju i mieszkańców, jeszcze ułomniejsza. Stąpił więc bardzo nieśmiało, i po długiej dopiero macaninie przeszedłszy Boh poniżej Krasnosiółki w 9 szwadronów, 2 bataliony i 6 dział, zawrócił się za powstańcami doliną Sobu. Ci, z Granowa szli przez Daszów do Białocerkwi, z zamiarem ujęcia na rzecz insurrekcyi pieniężnych skarbów Branieckiej. Tymczasem nie umieli czy nie chcieli zająć pod kosy i piki rolników klucza Granowskiego, jak gdyby w wojnie wszystko złoto jakie jest na świecie, wartha żywego żołnierza! Tak wędrujących bez zrozumiałego celu, Rott doścignął 14^{to} między Grodkiem i Daszowem. Szlamazarność i roztargnienie łatwo przewidziane w zgrzybiałym starcu, którego szlachta jedynie dla swojej rozpustnej wygody wyniosła do naczelnego dowództwa, pomogły bezładowi jaki naturalnie znamionuje wszelkie początkowe powstanie.

Brakiem bezpośredniego nad szwadronami

dozoru i jakiej bądź policyi marszowej, korpus powstańców rozwiłkł się na mili długości od Grodka do Daszowa, i pomieścił się z kilkuset wozami przez niedbalstwo dowódcy przy kolumnie cierpianemi. Rott wypadając niespodzianie z lasu, spostrzegł zamęt i nieład Ukraińców. Chociaż więc siła jego o połowę nie dorównywała summie powstańców, był pewny że ci na żadnym szczeblu swojego rozprężenia, nie zdążą stawić hufca odpowiedniego twardości moskiewskiemu szykowi; czyli że każdy ich szwadron zostanie kolejno roztrącony przez tę samą masę, zaczem z owego milowego sypla wypłatać się, i jakikolwiek kształt bojowy przybrać potrafi.

Na to wprawdzie, potrzeba było ażeby tylna straż powstańców żadnego nie stawiała oporu, gdyż inaczej zejście było chybione, a wtedy trochę przytomności ze strony naszej wszystko naprawiało; raz zaś na seryo zawiązane spotkanie z dzielną i liczną jazdą Ukraińców, przyprowadziło o nieochybną zgubę 8 lichych szwadronów i 6 armat, z jakimi się Rott między nie zabłąkał.

Zapał i trzeźwość kapitana Pobiedzińskiego, osłaniającego dwoma szwadronami pochód wędrowny powstańców, w tych właśnie warunkach zdawały się stawiać bitwę. Ale awangarda Rotta wywrócona przez Pobiedzińskiego na

opłotki Grodka i na las, odłoniła wyloty artylleryi Moskiewskiej, a powodzenie naszej ariergardy tém więcój oddaliło ją od następnych ogniw korpusu. Zaczém więc major Orlikowski zdążył przyprowadzić jój w pomoc trzy najbliższe szwadrony, Pobiedziński poległ, a dywizyon jego rozprzął się. Trzy te szwadrony równie jak dwa poprzednie zyskały chwilową nad nieprzyjacielem przewagę, i jak one, wysiliwszy się, musiały się cofnąć w nieładzie. Takim trybem, można zmarnować najgorętszą i najliczniejszą jazdę, albo też co gorsza, postawić się w niemożności rozwinięcia położonej po za bojem siły; gdyż odwrót porażonych udziela się nadchodzącym, ogarnia całą massę swoim popłochem i udaremnia wszelkie rozporządzenia. Wódz ze sztabem swoim znajdował się już w Daszowie, o milę od klęski poniesionój kolejno przez dwa Pobiedzińskiego, a trzy Orlikowskiego szwadrony. Między wodzem, który nie wiedział co się w tyle dzieje, a ową klęską otworzyła się mętna rzedzizna, w którą Moskwa wtargnęła galopem wszystko wywracając, aż do samego Daszowa. Dopiero sztab Kołyszki (waleczna a znudzona szlachta, co zamiast pilnować się szwadronów, szukała pokarmu i spoczynku w Daszowie), skupił się w jeden zastęp desperatów, i ślepa szarżą wstrzymał impet jazdy Moskiewskiej.

W pierwszym popłochu całe niemal powstanie poszło w rozsypkę. Dopiero w nocy, pod osłoną Sobu, zebrało się około 600 koni, to jest $1/4$ sił przytomnych pod Daszowem. Cóż było z tém począć? a jużci garnąć się do gęstszego sąsiada, bo to nietylko strategia, ale prosty instynkt bezpieczeństwa radził. Tym gęstszym sąsiadem, było grono Górnego-Bohu, oddziały Winnicki i Latyczowski. Powstańcy odgrodzieni Sobem od pościgu Rotta, skierowali się ku Winnicy przez Lińce i Obodne. Szeremetiew, który jak wiadomo odbiegł był z kilkoma szwadronami Górny-Boh, ażeby pomódz Rottowi przeciwko Ukraińcom, przeszedł właśnie rzekę dwoma szwadronami w Tywrowie, trzymając trzy inne w rezerwie, dla zabezpieczenia powstańcom drogi do Winnicy. Zarazem generał Szczucki trzema szwadronami i dwoma działami zajął Obodne; tak, że szczątki spotkania Daszowskiego znalazły się zamknięte w klinie Sobu i Bohu, między Tywrowem, Obodnem i Daszowem, w pośrodku trzech mocniejszych od siebie nieprzyjaciół. W takiej ostateczności, rozpacz przywróciła nieszczęsnym przytomność i odwagę. Szeremetiew i Szczucki kolejno rozbili 17^{to} pod Tywrowem a 19^{to} pod Obodnem, dwoma desperackjemi natarciami, wypuścili obsaczonych do Janowa, gdzie 21^{to} przeprowadzili się na prawy brzeg Górnego-Bohu, uprowa-

dzając ze sobą dwa zdobyte na Szczuckim działa. Parę mil tylko oddzielało ich od powstań Północno-Podolskich, z którymi Nagórniczewski szedł na ich spotkanie. W tém oczekiwaniu stanęli 23⁶⁰ obozem w Majdanku, między Barem a Latyczewem, w pośród załóg zostawionych przez Szeremetiewa dla pilnowania ruchów Nagórniczewskiego. Załogi te, i to co Szeremetiew uprowadził z klęski Tywrowskiej, było wątłą pajęczyną. Przejść wskrós, połączyć się z Nagórniczewskim i gronem Wschodniego Wołynia, zdawało się igraszką dla konnicy, która ile razy na prawdę uderzyła o Moskwę, tyle razy ją roztrąciła. Ale w tém ostatniem spotkaniu, ani bóle przegranej pod Daszowem, ani pociechy wygranej pod Tywrowem i Obodnem, nie mogły wpłynąć na ducha szlachty Podolsko-Ukraińskiej, bo już duch ten odbiegł rodzinne jej stepy, i niósł ją niepowrotnie na skrzydłach rozcزارu do przepaści Galicyjskiej. Pretextem dla tego fatalnego kierunku, bo i najdowolniejszym występkom potrzeba pre-
textu, był zamiar schronienia się do szeregów *legii*, której błichtrem Wereszczyński, powiernik obłudy rządowej, miał polecenie bałamucić i odwozić gniazdową na Rusi insurrekcyę.

Pod Majdankiem więc nie do boju, ale do zajezdnego rozłożono się spoczynku. 4—500 lanc jakie pozostały, nie były już żadnym puł-

kiem, ale strażą do bryk i juków zwalonych do głębokiej kotliny, którą otaczały lesiste wzgórza. Każdy koczował jak chciał, jak mógł w pośród swojej dworszczyzny. *Armia* sprostowana do federalnego orszaku, rozczyniła się na pierwiastki podróżne i gospodarskie. W tym ją stanie i niezastygniętą jeszcze z marszu, naszedł Szeremetiew na czele czterech szwadronów i dwóch dział. Po utarczkach pojedynczych, cała poszła w rozsypkę. Szczątki jej ostatnie zetknęły się niebawem z powstaniami Górnego-Bohu pod Ochrymowem, ale już jedno i to samo oblężanie owoładnęło pokonanych i nietkniętych. Szlachta 25^{go} maja dała dymisyę całemu Podolowi i całej Ukrainie, a sama przez Jarmolińce i Satanów uciekła za granicę.

Pozostały jeszcze gromady Owrucka, Radomyślska i Żytomierska. Dwie pierwsze, podobne zupełnie do gromady Kowelsko-Włodzimierskiej, jak ona rozbite zostały przez parę szwadronów, parę kompanij i kilka dział moskiewskich. Ostatnia, złana w pułk Karola Różyckiego, nie zostawiła śladu jako *powstanie*; ale nastroczyła zasłużoną sławę walecznym, którzy w niej unieśli nad Wisłę honor całej prowincyi.

Bardzoby jednak było niebezpiecznie zalecać przykład Różyckiego przyszłemu Powstaniu;

bo jeżeli sprężysty ten i zręczny człowiek okrył się chwałą jako *dowódzca pułku*, pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia czy jako *powstaniec* dopełnił istotnie swojego obowiązku.

Otóż mnie się zdaje że jako *powstaniec*, Różycki ciężko zawinił: 1° bo przeczekał półszósta miesiąca w bezczynności, tak że znakomita jego zdolność wojenna i wpływ jego obywatelski na Wschodnim-Wołyńiu zminęły się ze wszystkimi momentami, w których szeroko i skutecznie dla sprawy ogólnej mogły zajaśnić na tym teatrze powstańczym; 2° bo ani zniósł się ze spiskami sąsiednimi, iżby wejść na czas w ich kolisko, ani coby lepsza, nie zawstydził i nie przyspieszył takowych własną inicjatywą, jak to uczynili Stecki w Włodzimierskim, a Sobański w Olhopolskim; 3° bo za pierwszą wieścią o powstaniach Górnego-Bohtu, liczniej szych od siły jaką sam rozporządzał, nie pobiegł je wesprzeć, ująć i wyćwiczyć, ale czekał aż nieprzyjaciel je rozbije, a ścigając ich szczątki ku Galicyi lub Bessarabii, przez to jemu tylko otworzy spokojny i tryumfalny wjazd do królestwa; 4° bo jak reszta szlachty Ruskiej, nie użył zdolności i wpływu swojego ku poruszeniu i uzbrojeniu czerni chłopskiej, jak najdalej w koło siebie mógł sięgnąć; ale długo, ostrożnie, pojedynczo, dobierał wypróbowanych ochotników, jakoby tylko do rycerskiego popisu.

Tym sposobem wyosobnił się ze swoją garstką od wojny ogólnej, od powstań miejscowych i od sił które jego biegłości wojennej pożyczłyby odpowiedniego narzędzia. To raz powiedziane i zrozumiane, nie można zresztą dostatecznie wychwalić obrotów, za pomocą których *major* Różycki wyplątał się z wszechstronnej przepaści i dostał się zwycięsko z pod Żytomierza do Zamościa. Dodać przytém potrzeba, że w opóźnieniu jego nie było premedytacyi opuszczania powstań ościennych. I owszem, skoro 16^{te} maja siadł na koń ze 130 towarzyszami, pierwszą jego myślą było z pod Żytomierza spieszyć w pomoc sąsiadom Górnego-Bohu. W tym poskoku odbił 600 rekrutów z rąk Moskwy, pomnożył swój hufiec o 70 koni i zjawił się w Ułanowie, dotykając Łatyczanów, a tylko dwoma dniami pochodu oddzielony od Ukraińców przechodzących z lewego na prawy brzeg Bohu. Klęska więc jedynie Majdańska przeszkodziła połączeniu Ukraińców, Północnych-Podolan i Różyckiego; ale gdyby Różycki piętnastoma dniami wprzód ruszył był na wsparcie i pchnięcie Łatyczanów, może klęska Daszowska, a pewnie klęska Majdańska nie miałyby miejsca. Po rozbiciu i emigracyi powstań Podolskich i Ukraińskich, 200 koniom Różyckiego nie pozostawało nic lepszego do próbowania, nad to co istotnie przedsięwzięły :

zawrócić się na zachód przez północ, a korzystając z zatrudnienia wszystkich sił Moskiewskich nad granicą Galicyjską i nad Górnym-Bohem, obejść ich najpółnocniejszą kończynę i schronić się do Zamościa. Na to trzeba było przebyć sześć znacznych rzek, przebieść sześćdziesiąt kilka mil, pominąć korpusy Rotta i Kajzarowa, dwustu lancami rozbić wszystkie załogi i oddziały strzegące związków tych korpusów z Kijowem i Litwą, a nakoniec przebić się jeszcze gdziekolwiek przez głębokość sił Rydygiera i Krentza. Wszystko to wykonał Różycki w dniach 10^{ciu}, u kresu których stanął pod Zamościem. A tak świetne powodzenie okupił stratą kilku tylko ludzi. Ale im bardziej wielbić będziemy ten turniej Lissowski, tém mocniej żałować musimy, że go Różycki weźśniej; gromadniej i na wielki rozmiar nie przedsięwziął. To mu nie służy za usprawiedliwienie, że go skonfederowana Ruś nie powołała *urzędowanie* do buławy; bo Ruś nie jest żadném samowolnym państwem, ale prowincją Rzeczypospolitej — a do tego prowincją ujarzmioną, gdzie w braku rozkazów Warszawskich, jedynie czyn każdego obywatela staje za urząd. Powiedzieliśmy już że czekając na sankcyę władzy centralnej, ten w dalekiej prowincyi mianuje sam siebie Wielkorządcą i Hetmanem, temu też wszyscy instynktowo poddają się, kto

pierwszy uzbroi swoich ludzi i wytoczy najwięcej krwi Moskiewskiej. Tak bywało i będzie we wszystkich powstaniach, w których akta propagandy i spisku nie dojrzały, i które przez to aktowi wojny wszystko do naprawienia przekazały. Jeżeli tedy bystrość wojenna i dzielny Różyckiego charakter zamknięte zostały w kadrze trzech jednoszeregowych szwadronów, z wielką niezawodnie ujmą dla całego Ruskiego powstania, temu nie spiski szlacheckie, które z natury swojej odgadywać zdolności pojedynczych nie są obowiązane, ale sam Różycki winien — że zamiast wystąpić z owymi zdolnościami w lutym, marcu lub kwietniu, kiedy było z kim i po co, nie popisał się z niemi aż na grobie wszystkich widzów, sędziów i obiorców.

Do uzupełnienia obrazu wojny południowej w r. 1831, pozostaje mi opowiedzieć poniewczesne próby jakich się jęto nad Górną-Wisłą, dla uratowania Dwernickiego.

W chwili przejścia Bugu przez ten korpus, siły moskiewskie między nim a armią Nadwiślańską zostawione, przybrały szlak obserwacyjny. Kreutz odłamawszy od swojej komendy 6 szwadronów regularnych, parę pułków kozackich i kilka dział pod Dawidowem, Anrepem i Butowskim, dla gniewienia powstań na tropach Dwernickiego, zachował sam nad Wieprzem 6

batalionów, 25 szwadronów i dział 27, razem 7—8,000 ludzi. Z drugiej strony Wieprza, podawali mu rękę Gersztenzweig stojący ze swoim oddziałem w Kocku, a na prawo Gersztenzweiga Witt, który zajmował Radzyn z Trzecim korpusem rezerwowej jazdy. Ale ponieważ Dybicz powracający natenczas mozolnie ze Stężycy przez Łuków do Siedlec, pod flankowem partiem armii Warszawskiej, mógł co chwila swoją rezerwowej jazdy potrzebować, Witt jedną tylko nogą trzymał się tego pośredniego stanowiska, i żadnej istotnej pomocy sąsiadowi swojemu nie zaręczał. Ostatecznie zatem, Kreutz na siebie samego tylko musiał liczyć ku odparciu wszystkich napaści, jakie Polakom od Potycz do ujścia Sanu rozłożonym, spodobałoby się na prawy brzeg Górnjej-Wisły wymierzyć w celu poparcia wyprawy Dwernickiego.

Siły te były bardzo znaczne, bo przypominać nam że 2/3 ich tylko, ale połączone w marcu z korpusem Dwernickiego, wystarczyłyby były na zniszczenie do nogi korpusu Kreutza, rozproszenie zawiązku korpusu Rydygiern, i utworzenie wybornych kadrów dla trzydziestotysięcznej armii za Bugiem. Zważyłśmy nadto, że my prowadząc je na Wołyń zwało i w bezpośredniej kontynuacyi zwycięstw odniesionych przez Dwernickiego nad Kreutzem, niepodobna było Dybiczowi ten nasz zapęd południowy

zatomować ; gdyż do Zamościa czy Włodzimierza , bliżej jest z Puław, a niżeli z wszelkiego punktu na prawym brzegu Wieprza położonego. Zresztą gdyby Feldmarszałek chciał skutecznie ścigać wszystkie siły, jakie z Górnój-Wiśły mogliśmy na początku marca rzucić na Wołyń, musiałby po temu sam doszczętnie się uniewładnić w obec armii Warszawskiej, jak to dowiedzioném zostało , kiedy ku poskromieniu Dwernickiego tylko, oderwał nadaremnie wyborowy korpus Tolla.

Cokolwiek bądź zatém, poczęcie od razu wojny południowój we właściwych rozmiarach, posiłkowane przez powodzenia Skrzyneckiego na szossie Siedleckiej, zmusiłoby całą armię Moskiewską do wypróżnienia ośmiu województw, a to, ażeby cofać się na zarzewie powstań Litewskich. To nie romans żaden, ale założenie oparte na cyfrach nieomylnych — założenie wynikające z zasadniczego stosunku mocy ekonomicznój Polski do mocy najazdów Moskiewskich, a więc które powtórzyć się musi regularnie w każdej wojnie podniesionėj o naszą niepodległość. Jakkolwiek bowiem Car przegnie się i natęży przeciwko trzynastomilionowój, na dziesięciu tysiącach mil skupionėj ludności, musi nadejść koniecznie moment od którego począwszy, procent wojenny téj ludności zacznie wzrastać w miarę przesilania się i

ubywania potęgi najeźdźczej. Rzecz więc można, że cały kunszt powstańczy w Polsce, redukuje się do wyczekania uporczywie tego niezawodnego momentu, iżby go raz uchwyciwszy, bez tchu już i bez zawieszenia wydobywać zeń wnioski po wniosku. To jest ideał kunsztu powstańczego w Polsce. Mając go ciągle przed oczyma, nie zrażano by się przemijającymi szwankami; ale za pomocą wytrwałych odwetów przesądzano by aż do instancji zupełnego tryumfu, wszystkie poprzednie myłki.

Co do wojny południowej naprzykład, można było w kwietniu wynagrodzić i dopełnić z okładem chybioną w marcu inwazyę. Dwernicki wprawdzie za daleko już wybiegł wtedy od podstawy téj inwazyi, iżby go bezpośrednio wesprzeć było można siłami Sierawskiego i Pacca; ale siły te, w skutek odwrotu Tolla z Lubelskiego i całomiesięcznego nabytku same wzrosły do potęgi udzielnój, miały otwartą przed sobą drogę (wskrósł o połowę słabszego od siebie korpusu Kreutza), aż do punktu na którym Rydygier krzyżował się z Dwernickim. Siły te, na początku kwietnia, składały się z 19 batalionów młodej piechoty, z 24 szwadronów jazdy i dział 20 — razem ludzi 17,000. Wyobraźmy sobie tę masę połączoną z 5 — 6^o tysięcznym korpusem Dwernickiego, a wraz z nim wkraczającą na Wołyń, i zapytajmy się czyby Dy-

bicz nie miał wtedy coś pilniejszego do uczynienia nad przeprawę przez Wisłę; a gdyby, odstępując od tej przeprawy, armia jego podzielała się przed następem Skrzyneckiego po szossie Siedleckiej? Wreszcie weźmy rzeczy jak stały na początku kwietnia. Skrzynecki występuje z Pragi 31^o marca, i znosząc Rozana, bez pomocy Paca i Sierawskiego zmusza Dybica do powrotu ku Siedlcem. Cóż w takim nastawieniu prostszego i loćniejszego było, jak pchnąć jednocześnie owe 17,000, przypuśćmy 15,000, na prawy brzeg Górnej Wiśły, iżby niemi wywrócić Kreutza i o tyle ułatwić sobie zwycięstwo nad Dybiczem? Nie należyż to do najelementarniejszych prawideł zaczepki, ażeby opierającego się jednocześnie zatrudnić na całej rozległości jego frontu, i ażeby żadnego oddziału w pochodzie naprzód, bezczynnym nie pozostawić?

Owoż, sztab Warszawski zaprzęgnięty główną wycieczką po szossie Siedleckiej, zapomina na śmierć o Pacu i o Sierawskim. Pierwszego zostawia w bezsilnem rozproszeniu od Potycz do Gołębia, drugiego od Gołębia do Zawichostu! Po dniach dziesięciu dopiero, kiedy Dybicz odzyskał Siedlce bez boju, kiedy Skrzynecki wyrzekł się stanowczej bitwy i przez to napowrót rozwiązał rękę Feliarszałkowi od skrzydła do skrzydła, Sierawski odbiera nie rozkaz,

ale zezwolenie przejścia na prawy brzeg Górnjej Wisły. Samego Sierawskiego wyprawiać w Lubelskie, na czele 7 szczupłych batalionów młodej piechoty, 12 szwadronów i 6 pukawek żelaznych, było chytrą psotą. Nikt podobnego kaprysu od sztabu Warszawskiego nie spodziewał się; ile że projekt téj przeprawy za wspólném porozumieniem Sierawskiego i Paca władzy centralnej do zatwierdzenia podany, wyraźnie obejmował ryczałtowe użycie wszystkich eszelonów od Potyczki do ujścia Sanu wzdłuż Wisły rozłożonych.

Jakkolwiek dziesięć dniami za późno poczęty, i przez to sąsiedniego współdziałania pozbawiony, ruch ten 17^o tysiącami znakomite zwiastował skutki. Rozbicie Kreutza przez tę masę, i pochód jej spieszny na Wołyń znowu stawiały Dybicza w konieczności osłabienia się wobec Skrzyneckiego, a Rydygiera w konieczności odczepienia się od Dwernickiego. Przypuszczając że, w najgorszym razie i jak to rzeczywiście miało miejsce, ten nowy korpus południowy przeszedłby Wisłę dopiero 14^o kwietnia; że 16^o lub 17^o wywróciłby Kreutza i nabytym w zwycięstwie pędem poszedłby do Włodzimierza, uprzedziwszy wprzód Dwernickiego o swoim marszu, Rydygier musiałby się rozdzielić i nie mógłby już z pod Borenia dostatecznemi siłami napierać swojego przeciwni-

ka. Tą razą, Dybicz nie był w stanie powtórzyć z pod Siedlec przeciw Pacowi i Sierawskiemu, dywersyi miesiąc temu wymierzonej przeciw Dwernickiemu; gdyż po klęskach Dembego i Igań, co miał Feldmarszałek na szossie Siedleckiej zaledwie mu wystarczało do opędzenia się od Skrzyneckiego. Ostatecznie tedy w środku kwietnia, wyzwolenie Dwernickiego i odzyskanie Polski po Dnieper, prostowało się do kwestyi czy 19 batalionów, 24 szwadrony i dział 20, *przeprę* 6 batalionów, 25 szwadronów i dział 27; bo tu nieszło nawet o zupełne zniszczenie Kreutza, jeno o udaremnienie pomocy jakąby ten nieprzyjaciół próbował nieść Rydygierowi. Opór jaki trzecia tylko, i to najwątlesza część téj masy stawiała całemu korpusowi Kreutza, rozwiązuje to pytanie.

Sierawski zrozumiawszy rozkaz Warszawski w sensie wspólnego z Pacem działania, przeprowadził się przez Wisłę 14^{to} w Pawłowicach i w Solcu, na czele 7 batalionów, 12 szwadronów i 6 dział; poczem zaraz statki swoje spławił do Gołębia, gdzie sąsiad jego miał pójść za jego przykładem, na czele batalionów 12, szwadronów 12 i dział 14. Oba skrzydła miały połączyć się między Wąwolnicą a Bełżycami, i uderzyć razem na Kreutza. Ażeby tém lepiej osłonić przeprawę Paca, Sierawski posunął 16^{to} jazdę

swoją pod pułkownikiem Łagowskim do Bełżyc, a sam ze szczupłą i źle uzbrojoną piechotą swoją zajął Wronowę. Rozumie się że Sierawski własnymi siłami nie miał pretensyi wytrzymywania bitwy przeciwko mocniejszemu od siebie nierównie ilością, dobozem i uzbrojeniem nieprzyjacielowi; ale sądził że śmiałą postawą potrafi mu zaimponować aż do nadejścia potężnej chmury Paca.

Tymczasem Kreutz ostrzeżony o przeprawie Sierawskiego, zgromadził wszystkie swoje siły w Lublinie i wyruszył 16^{to} do Bełżyc, skąd po zaciętej dość walce, wyparł Łagowskiego. Zostawała się Sierawskiemu noc do odwrotu; ale Jenerał słusznie rachując na sąsiada, postanowił dotrzymać Kreutzowi placu o dwie mile w tyle, na pozycyi Wronowy, dopóki jedenastotysięczny korpus który wedle wszelkiego podobieństwa już się pod Gołębiem przeprawił, nie wyrówna się na niego.

Przez całą noc cofano się powoli i bacznie przed napierającym nieprzyjacielem, i 17^{to} jak świt, korpus rozwinął się do boju na upatrzoném przez Jenerała stanowisku. Ten odwrot nocny, turbowany przez natrętną jazdę Kreutza znużył i zdemoralizował wojsko z samych rekrutów złożone, a nie mające więcej nad 1,300 flint i karabinów do obrócenia przeciwko nieprzyjacielowi zagrażającemu nam

wieloraką przewagą. Mimo to wszystko, bitwa wytrzymana została z uporem i porządkiem który usprawiedliwiłby zupełnie decyzję Siemrawskiego, gdyby Pac wywiązał się jak należało ze swojego zaręczenia.

Bojowisko Wronowy należy do najpospolitszych typów topografii krajowej. Ostep graniczący w głębi ze wsią i lasem, na szlaku którego snuje się strumień przepławny po małych groblach; z przodu, paśmo wzgórz zaginających się w kłamrę i panujących krzyżowo nad całą równiną. Przeciwnie nieprzyjacielowi tak groźnemu ogniem, stanowisko Polaków zajmujących dolną głębię ostępu było nieznosne, dopóki Moskwa nie zstąpi z wyżyn przeciwległych dla opanowania Wronowy. Szczęściem tylko, że kręty parów który ukośnie przerzynał północną część bojowiska przechodząc koło wsi Poniatowy, brzegami swojemi zwysoczał większą połowę naszego szczupłego frontu i tak poruszenia naszego lewego skrzydła. Skoro baterie moskiewskie osiadły na wzgórzach wschodnich i mocno się przeciwko Wronowie rozigrały, Jenerał dwukrotnie poprowadził na ich środek, pod osłoną parowu, dwa dywizyony jazdy Kąlińskiej. Nieprzyjaciel tego ruchu nie dostrzegł; a że Kreutz w zaślępieniu swojej przemocy, baterie za daleko przed swoją linię wysunął, nadaszało nam

się bardzo rzadkie w potyczkach tego rodzaju podobieństwo, zdjęcie nam z przed oczu połowy bezbronnej artylleryi. Ale odwaga Kaliszanów nie dopisała zapałowi Jenerała. Szpetna ta jazda dwa razy pierzchnęła bez żadnego powodu, i popłochem swoim zachwiała resztę korpusu. Jednak odwrót do lasu odbył się spokojnie i bez znacznej szkody, dzięki zaciętemu oporowi batalionów strzeleckich we Wronowie. Dopiero zajęcie brygady konnej Dyllinghauzena po za Poniatową, na lewy tył naszego szyku, i szturm 6^{ty} batalionów Murawiewa na Wronowę, zdecydowały Sierawskiego do opuszczenia zupełnie stanowiska, na którym nadaremnie wyglądał posiłku Paca. Łagowski opierający się skutecznie z jazdą Sandomierską lewemu skrzydłu Moskiewskiemu na drodze Chodelskiej, odebrał także rozkaz ustąpienia. W tym właśnie momencie, o drugiej godzinie z południa, doszła Jenerała ekspedycja głównego-sztabu która mu dopiero otworzyła oczy.

Sztab Warszawski gruntując się na fałszywej wieści że Kreutz ustępuje z Lubelskiego ku Siedlcem, odwiódł Paca od przeprawy przez Gołąb', i rozkazał mu nachylić się przez Potyczkę ku szossie Siedleckiej; Sierawskiego zaś strofował za opieszałość w ściganiu Kreutza! To hetmaństwo Warszawskiego oblężenie dałoby się jakoś pojąć, gdyby poświęcając kor-

pus Sierawskiego a ściągać do siebie Paca, armia Warszawska zamierzała wtedy wydać stanowczą bitwę Dybiczowi. W takim razie los całej wojny odniesiony do głównych pod Siedlcami powodzeń, nie baczylby na żadne boczne operacye i odbiegłby na pewieu czas ową wojnę południową, której i tak już najdotykalniejsze chybiliśmy obietnice. Cokolwiekby natenczas spotkało Sierawskiego i Kreutza w Lubelskiém, to nieprzesądziłoby walnego na szossie Siedleckiej spotkania, a zdrożnością niedarowaną byłoby, mając 11,000 ludzi Paca pod ręką, nie użyć ich gdzie pilnie i ważnie.

Ale jeżeli kiedy Sierawskiemu podobny wyrządzano zawód, Skrzynecki właśnie wszelkim kosztem unikał zatargu z Dybiczem; jeżeli Paca nie na żadną bitwę zapraszano do Potyczy, jeno na jakiś *rekonesans*; jeżeli nie walnemu gdziekolwiek spotkaniu, ale owemu śmiesznemu i bezcelnemu rekonesansowi poświęcano wszystkie i ostatnie szanse wojny od Pilicy do Dniepru, — natenczas żal pełen gniewu i niecierpliwości przejąć musi każdego, kto się tych opłakanych dziejów dotknie.

Dopiero z owego niedorzecznego napomnienia, Sierawski dowiedział się że nie ma wyglądać po nikim pomocy. O godzinie więc 4^{ej} zabrał się do odwrotu ku Kazimierzowi, gdzie

część statków niepotrzebnie posłanych Pacowi, dla siebie zatrzymać polecił. Ale Kreutz odgadł kierunek tego odwrotu, i usiłował skrzyżować go przez Rzeczycę. Znowu tedy, korpus musiał nocnym pochodem znużyć się doszczętnie, ażeby dopaść ostatniej swojej przystani. Za przybyciem do Kazimierza, spostrzeżono z przerażeniem że brakuje statków do przeprawy, bo wszystkie prawie poszły już do Gołębia. Niebezpieczeństwo odjęło dowódczom zmysły. Kazimierz leży w kotlinie otoczonej półkolem stromych wzgórz, które przerzyna kilka głębokich wąwozów. Ratunek całego korpusu polegał na wytrwałym oporze strzelców w tych parowach, dopóki inne bronie nie przeprawią się powoli, małą ilością przewozów jakie przypadkiem tutaj zachowano. Moskwa udzieliła zaledwie czasu potrzebnego do cofnięcia kosynierów, pukawek i połowy szwadronów do miasta; ale przez zapomnienie czy opóźnienie, jazda Sandomierska pozostała zewnątrz na spadku wzgórz, z urwistym brzegiem tuż na tyłach.

Moskwa idąc trop w trop za Polakami, rozpoczęła raniutko kanonadę, która dzięki przyrodzonym wałom które opasują kotlinę Kazimierza, żadnego prawie nie sprawiła skutku. Ile zaś razy piechota Moskiewska poszła do szturm, tyle ją razy odparł ogień zaczajonych

we wszystkich parowach strzelców. Gdyby przeto nie popych jakim przejął każdego niedostatek przewozów, bój, jak pod Wronową odbyłby się obojętną z obudwu stron strzelaniną. Ale nacisk oddziałów jazdy ubiegających się o miejsce na trzech czy czterech statkach, zrzucił fatalne zamieszanie. Jazda Sandomierska strącona z niedorzecznej pozycji swojej na Wisłę, utraciła mnóstwo ludzi i koni. Tymczasem kosyniery i Jenerał wytrwale osłaniany przez bataliony Malczewskiego i Jul. Małachowskiego, który z kosą w ręku wcześniej na czele swoich poległ, wydobywszy się niepostrzeżenie z miasta, uszli brzegiem Wisły do Puław i Gołębia, gdzie się bez szwanku przeprawili. Moskwa zamroczona heroicznym oporem tysiąca tyralierów osadzonych w załamach gruntu i w starych budowlach północnej części Kazimierza, ze zmrokiem dopiero odważyła się kolumny swoje wprowadzić do miasta; a i to z taką ostrożnością, że w nocy jeszcze, ostatnie oddziały naszych strzelców przeprowadziły się nie napierane.

Szkoda Polaków w zabitych i jeńcach nie przeniosła 1,200; ale na tej klęsce zapadła niepowrotnie brama wojny południowej. Ten epizod kampanii nastrocza następujące uwagi.

Wina Sierawskiego nie do jego wyprawy,

ale do poprzednich zdrojności się odnosi. Dwernicki wysłał Sierawskiego do Warszawy z Kozienic, ażeby wyrobić posiłki dla korpusu przeznaczonego na Wołyń. Sierawski miał przyprowadzić *regularną piechotę* Dwernickiemu i razem z nim oswobadzać Ruś. Tymczasem Sierawski, *nie chcąc służyć pod jenerałem młodszym od niego wiekiem, a starszym stopniem*, wyintrygował sobie udzielną komendę; tak że, z siłami które powinny były wspólnie z Dwernickim pójść do Zamościa, ograniczony zawisnik pozostał bezczynny na lewym brzegu Wisły. Tym sposobem Sierawski i Dwernickiego, i siebie zgubił.

Pac odpłacił wiernie Sierawskiemu, zawód jakiego Sierawski dopuścił się względem Dwernickiego. Gdyby więc jedynie szło o osobę i reputację Sierawskiego, lekcyja mu dana przez Paca byłaby tylko dowcipna; ale tu szło o losy kraju — a z temi żarty nie uchodzą. Pac zaręczywszy się względem skompromitowanego już sąsiada, wedle wszelkich praw wojny jego się losowi poddał, i bez niego do żadnej względem dalekich rozkazów uległości nie był obowiązany. Powinien był zatem najprzód dokonać umówionego z walczącym już korpusem połączenia, a dopiero po odparciu Kreutza wspólnemi siłami i po nadaniu przez to Sierawskiemu dostatecznej samorządności, mógł przejść na

prawy brzeg Wieprza i wstąpić w sferę nakazaną mu przewidzianymi hetmańskimi. Tymczasem Pac nie ostrzegając nawet na czas sąsiada o krwawej psocie jaką mu wyrządzał, poszedł z Gołębia do Potytcy, i tu przeprowadził się na brzeg prawy Wisły, ażeby ostatecznie niczego nie dokażać. Jakoż instrukcja odrywająca go od właściwej jego południowej atrakcyi, obowiązywała go przynajmniej do debuszowania żywo ze swoimi 12° batalionami, 12° szwadronami i 14° działami, przez Osiek na ogon głównego najazdu, który się wtenczas dowlekał za Feldmarszałkiem. Prawdziwą doniosłością tego poruszenia był Łuków, gdzie jedenastotysięczny nasz korpus łatwo zgniłłby drobny oddział Tiemana, odciąłby jazdę Witta i Gerstenzweiga od armii Dybicza i przerwałby wszelki związek między rdzennym najazdem a jego południowemi odłamami.

Pac nieufający młodemu żołnierzowi, bo go prowadzić nie umiał, nic podobnego niepróbował; ale doczołgawszy się lekliwie na wysokość głównej armii, rozłożył swoją siłę na jej prawém skrzydle między Latowiczem a Garwolinem, oganiając się na wszystkie strony zwiadami które niczego nie dojrzały, i obstawiając się strażami od wiatru wiosennego.

W cóż się tedy na początku maja obróciła ta

rozległa, pożarna, trzecią część losów wszelkiego powstania Polskiego w sobie trawiąca wojna południowa?

Kreutz ocalony, Dwernicki rozbrojony, insurrekcyje miejscowe od Bugu do Dniepru chybione, 2,400 mil kwadratowych i 4,000,000 mieszkańców jakoby powtórnie zawojowane na Polsce przez 20,000 zbieraniny Carskiej, która temu sześć tygodni statystycznie i militarnie nie exystowała; Sierawski rozbity, Lubelskie znowu oderwane od królestwa Nadwiślańskiego; Operacyjna lewego skrzydła najazdu sięgająca od Kijowa do samego ujścia Wieprza — a wszystko to od początku do końca, nie skutkiem żadnej dowiedzionej i racjonalnej przewagi Caratu na tym teatrze, ale z win naszych, z win że tak powiem systematycznych, z win tak mnogich, rozmaitych a ogromnych, że prawdziwie pojąć nie podobna jak kilka miesięcy wystarczyły do ich popełnienia!

Teraz przychodził żal po niewczasie. Nie miano w głównej-kwaterze żadnego podania o losach Dwernickiego. Osobliwsza skrucha zdjęła generałów, co temu dwa miesiące okroili mu podstępnie to nawet czego od nich nie dostał; co temu sześć tygodni porzucili go rozmyślnie z parą tysięcy koni na pastwę słotom wiosennym i Tollowi; co temu miesiąc

kazali mu na szyderstwo łamać trzy razy prze-
magającą zaporę; co temu piętnaście dni nare-
szcie, wypuścili jedyną i ostatnią sposobność
rozgrzeszenia się, doganiając go siedemnasto-
tysięczną rezerwą Paca i Sierawskiego. Ale
ponieważ Skrzynecki zupełnie postanowił
odmawiać bitwy Dybiczowi, nabytek *czapników*
Paca zdawał mu się istnym ciężarem na szossie
Siedleckiej. Skoro Naczelnemu-Wodzowi szło
tylko o utrzymanie się przy szanłcach Pragi,
na cóż mu się przydało 60,000 wojska? a już
mu też i konceptów zabrakło do obracania
bezhojnie takiej tłuszczy około swojej kwatery.
Pilno mu także było pozbyć się Chrzanowskiego.
Chrzanowski siedział Wodzowi solą w oku od
owej pamiętnej rejterady Mińskiej, której
Szeł-Sztabu natrętnością swoją, bez mała nie
popsuł na walną bitwę. Tak niebezpiecznego
wichrzyciela trzeba się było za pierwszą okazją
pozbyć, chociażby tą okazją miało być ocalenie
jenerała *Honoratki*.

Nie miłszym był Szeł-Sztabu współzawodni-
kiem, Kwatermistrzowi - Jeneralnemu, który
znieść nie mógł jego ucinkowego a marudnego
gderania. Zdawało się jakoby jedyną uciechę
tego zniechęconego wszystkiem technika, było
upokarzać niemoc sztabową nierozwiązalni-
mi zagadkami. Prądyński któremu także nie
zbywało na studenckiej złośliwości, postanowił

usiłować dokuczliwego kolegę we własne jego figle. Pewnego wieczora, w głównej-kwaterze, zgadało się o Dwernickim. Chrzanowski który niezmiernie kocha co już niezawodnie przepadło, poczyną rozwodzić się z żałami nad wybawcą Rusi i ob staje za koniecznością wysłania mu posiłku. « Naturalnie, odrzeka na to Prądzynski z westchnieniem; ale któż się dzisiaj *podejmie* dognać go wskrós całej armii Moskiewskiej? » — « Każdy któremu każemy, przerywa z przyciskiem Szef-Sztabu. W wojsku nie znam *podejmowania się*; znam tylko posłuszeństwo. »

Nazajutrz wzywają rygorzystę do głównej-kwaterny, i po wręczeniu mu gotowej instrukcyi, uwiadamiają go że korpus posiłkowy już pod bronią, czeka na jego rozkazy z chwalebną niecierpliwością; a że N.-Wódz ufny w obietnice Jenerała, i w wysokie jego zdolności, nie pozwala sobie wątpić o pomyślnym skutku wyprawy. Wsiadając na koń, Chrzanowski przysięgł sobie nadal radzić i wojować z mniejszą gorliwością. Przepraszam czytelnika za tę anegdotę, alem temu nie winien, że się podówczas na tę miarę wartowały w głównej-kwaterze wszystkie zadania strategiczne.

3^o Maja, Chrzanowski był już w Żelechowie na czele brygady pieszej Ramoriny, brygady konnej Amb. Skarżyńskiego, jednego batalionu

strzelców celnych i dział 10 — razem 6,500 wyborowego żołnierza. Pierwotnym Chrzanowskiego zamiarem było przez Kock pominąć Kreutza rozłożonego za Wieprzem, i z Kocka najprostszą drogą wkroczyć na Wołyń.

Kreutz w tym czasie otrzymał w posiłku słabą brygadę piechoty (Fezego), brygadę konną Tiemana i pułk kozaków, co summe jego zbrojni wzniosło do 12 przeszło tysięcy. Wielkić trzeba było na to obrotności, ażeby uniknąć flankowego poskoku takiej siły, w trzydziestomilowym pochodzie który oddzielał podstawę wyprawy od jej mety. Ażeby odwieśdź bacność Krentza od niej, wypadało zreorganizowanemu pod Dziekońskim Sierawskiego korpusowi, niepokoić Moskwę na traktach Puław i Kazimierza. Jedynym powodem klęski dcznanej przez Sierawskiego było, że nie opatrzył sobie przeprawy odwrotnej; przygoda zatém poprzednika nie powinna była zrażać Dziekońskiego, zwłaszcza że Kreutz zmuszony większą część sił swoich odwrócić na Chrzanowskiego, obserwacyjnie już tylko mógł przeciw pierwszemu działać. Ale Dziekoński osłoniiony popłochem szwanku Kazimirskiego, bynajmniej próbować lepszego losu nie myślał, i pozostał za Wisłą obojętnym świadkiem wojny Nadwieprzejskiej. Chrzanowski też, nie wiem dla czego, idąc z Żelechowa 7^o dopiero maja stanął w Kocku. Przysporza-

jąc kroku , a zamówiwszy sobie posiłek demonstracyjny Dziekońskiego nad Górną - Wisłą , Chrzanowski byłby pominął straż Kreutza , postawił się między nim a Wołyniem , i uniknął tym sposobem niepotrzebnego zatargu.

Kreutz dopiero przez pułkownika Kuźniczewa, przybywającego mu z za Wieprza w pomoc z Attamańskimi kozakami, o marszu Chrzanowskiego ostrzeżony, przeniósł 7^{te}, 8^{te} i 9^{te} swoje dwie brygady piesze, sześć brygad jazdy i dział 27, z traktów Puław, Kazimierza i Rachowa, na trakty Łysobyków, Kocka i Lubarowa. Brzozowski, w opisie kampanii 34^{ego} roku bardzo dobrze ocenił wartość i właściwość stanowiska Lubelskiego, dla wszelkiego korpusu Moskiewskiego działającego obserwacyjnie na przeciw Górnjej-Wisły; ale powinien był dodać, że tak wygodne dla siebie stanowisko, Moskwa jeno za pozwoleniem zaślepienia naszego może długo piastować. Zresztą w obliczu dowódców jakimi w r. 1831 pan Bóg Polskę umartwił, wszystkie Lubelskie, czy nie Lubelskie stanowiska, są dla Moskwy równie wygodne i właściwe.

9^{te} wszystkie siły Kreutza wykonawszy obrot z zachodu na północ około Lublina, znalazły się rozłożone od Grabowa do Kamionki, z brygadą pieszą Fezi, a konną Dyllinghauzena na czele, pręc na bok Operacyjnej Chrzanowskiego.

Dziekoński zawsze nieruchomy za Wisłą, dozwolił Moskwie tę odmianę frontu wykonać bez najmniejszego roztargnienia. Tymczasem Chrzanowski znowu zmitrężył dwa dni w Kocku, ale już tą razą nie ze swojej winy. Zaledwie 7^{to} stanął nad Wieprzem, aż oto Jenerał dowiaduje się od przejętego gońca Moskiewskiego, że korpus nie ma już po co wkraczać na Ruś, gdyż Dwernicki rozbrojony w Galicyi! Odsyła więc natychmiast tę wieść fatalną Naczelnemu Wodzowi, i w Kocku oczekuje nowych instrukcyj. Jakież mogły być te nowe instrukcye, w obecném nastawieniu rzeczy? — Wedle mnie, stale i do upadłego, znitowanie armii południowej, która korzystając ze smutnych Dwernickiego, Sierawskiego i Paca doświadczeń, po raz trzeci przyssałaby się do lewego skrzydła najazdu, póki by nareszcie wyperswadowała Rusi, że obszar ten chcąc nie chcąc, musi pozostać prowincją Polską.

Ze wszystkiego co poprzedza, zdaje się dostatecznie dowiedzioném, że ile razy zechcemy mądrze i na prawdę wziąć się do wojny południowej, tyle razy ostatecznie albo zyszczy przewagę na tym teatrze, albo co na jedno wychodzi, zmusimy Moskwę do trzymania się na nim kosztem jej armii północnej. Ale do tego potrzeba żebyśmy wszystkie zasoby nasze z Lubelskiego, Sandomierskiego i Krakowskiego,

choć raz zgromadzili w jednym obozie i pod jedną komendą, i niemi przywaliwszy wysiłek najazdu w Lubelskiem, żebyśmy zetknęli się potężnie z Wołyniem. Tego nie dokazą nawiedzi-ny w 5 lub 6 tysięcy, żeby i dziesięć razy kolejno powtarzane. Zamość nie jest najpodręczniej do zboru naszych sił południowych zatknięty — jednak dobry i Zamość, kiedy nie posiadamy żadnej warowni nad Górną-Wisłą. Obrac-wszy już Zamość za stolicę strategiczną południowej wojny, należało z położenia téj twierdzy wyciągnąć wszystkie konsekwencje téj wojnie pomocne; gromadzić około niej nieustannie, postępowo, niewyczerpanie co tylko spręży-łość administracyi rewolucyjnej wydobyć zdo-łała z dolin Pilicy, Wieprza i Bugu, nie roniąc żadnych oddziałów na kordon Nadwiślański; gdyż można było być pewnym, że Moskwa ani krokiem za Górną-Wisłę nie stąpi, mając za-wieszoną na swoich tyłach całą naszą *armię południową*.

Sztab-Główny polecił Chrzanowskiemu iść z Kocka do Zamościa. Zdaje się że nakazując to Chrzanowskiemu, w odpowiedzi na jego raport względem losu jaki spotkał Dwernickiego, nie podobna było mieć innego widoku, nad zrestaurowanie wyprawy południowej. Marsz sam korpusu do Zamościa, bez objęcia nim téj doniosłej przezorności, tego znakomitego

przeznaczenia , nie przedstawiał żadnego sensu.

Tego skutecznie dokonać można było dwoma różnemi sposobami : albo łącząc na prawym brzegu Wieprza korpusa Chrzanowskiego i Dziekońskiego , i oboma razem przebijając się wskrós Kreutza ; albo też wyprawiając wprost korpus Dziekońskiego do Zamościa , podczas zatargu Chrzanowskiego z Kreutzem nad Wieprzem. W pierwszym razie, należałoby było zasilić masę obu korpusów brygadą starych ułanów, albo czém więcej jeszcze , ażeby niewątpliwie rozbić dwunastotysięczny korpus Moskiewski i na pewien czas wyzwolić od niego całe województwo. Drugi tryb był prostszy i mniej kosztowny ; ale miał po sobie niedogodność wszelkich ruchów podwójnych , a Kreutza zostawiał jeszcze panem wycinka Lubelskiego. Jednak pomyślniejszy zwiastował skutek , a niżeli hazardowna wycieczka samego tylko korpusu Chrzanowskiego w te strony. Ale cóż z tych przypuszczeń, kiedy sztab Warszawski w téj materji tak był ciemny obecnie, jak temu dwa miesiące, jak temu pięć tygodni , jak temu trzy tygodnie. Zawsze jedna i ta sama passya posyłania kilku tysięcy na zgubę, przy pożegnalnych oklaskach nieczynnych sąsiadów.

Chrzanowski odebrawszy ów rozkaz dojścia

do Zamościa, rusza 9^{te} w drogę, — ale w którą?

Z Kocka do Zamościa w maju, dojść można sześciotysięcznym korpusem, równie wygodnie i prędko po lewym, jak po prawym brzegu Wieprza. Względ więc chyba na położenie nieprzyjaciela mógł rozstrzygnąć wybór między temi dwoma równoległemi kierunkami. Owóż, idąc brzegiem lewym, Chrzanowski pchał się rozmyślnie między cały korpus Kreutza a Wieprz, i lada moment mógł być wywrócony na rzekę przez raz silniejszego przeciwnika. Oprócz tego, wyjawiał z góry zamiar swojego pochodu; gdyż ten szlak jedynie do Zamościa prowadzi. Przeciwnie, idąc po brzegu prawym, i odgradzał się Wieprzem od wszelkiego napadu, i wprowadzał Kreutza w niespokojną wątpliwość; gdyż to pochylenie, raczej Wołyń niż Zamość wskazywało za cel wyprawy. Jednak Chrzanowski, czy przez nieświadomość obecności nieprzyjaciela tuż na jego flance, czyli też dla oszczędzenia sobie kilku mil marszu, obrał pierwszą z tych dwóch dróg, przez Lubartów.

Na wysokości Firleja zaraz, Jenerał musiał oderwać cztery bataliony, dwa szwadrony i dwa działa, ażeby zastawić się od brygad Feze-go i Dyllinghauzema, które już z Kamionki spały poprzecznie na nasz pochód. Czujna natarczywość naszej piechoty zaradziła temu pier-

wszemu niebezpieczeństwu. Fezi do szczytu rozproszony ogniem strzelców celnych Grotusa i bagnetami 5^{to} liniowego, zostawił 700 jeńców w naszym ręku; kiedy zarazem las Firlejski wstrzymał postęp jazdy Dyllinghausena. To pierwsze spotkanie powinno było posłużyć za ostrzeżenie Chrzanowskiemu, i przynaglić go albo do przerzucenia się póki jeszcze czas na prawy brzeg Wieprza, albo przynajmniej do gwałtownego pochodu po brzegu lewym, iżby wybiegł z pomiędzy Moskwy a rzeki. Tymczasem Jenerał, jak żeby nie rozumiał o co chodzi, rozłożył się na dniówkę pod Lubartowem; a do tego tak niedbale, tak niebacznie, że o mało cały korpus nie został obskoczony i rozbrojony bez boju!

Kreutz idąc w nocy z Kamionki do Lubartowa, ułożył na Chrzanowskiego prawdziwą obławę, korzystając w tém z ogromnej swojej przewagi liczebnej. Ażeby mu Polacy nie umknęli do Lublina lub Biskupic, wysłał do Niemców jenerała Tolstoj z brygadą konną; dla zamknięcia im powrotu do Kocka, jenerał Zaborinskoj obszedł Lubartów od północy, z niedobitkami Fezego i brygadą konną Tiemana; sam z masą swojego korpusu, Kreutz ruszył 10^{to} jak świt, środkiem przez las Zjedlisk. Rozporządzenia te były niedorzeczne; gdyż nic nie zaręczało Kreutzowi że Chrzanow-

ski dostoi mu w kotlinie Lubartowskiej, i że ruszywszy już ku Biskupicom, Polacy nie wywrócą oddziału zabiegającego im w Niemcach drogę Zamościa, jak już wczoraj wywrócili pod Firlejem oderwane brygady Fezego i Dyllinghauzena. I takby się niezawodnie stało, gdyby Chrzanowski dźwignął się był przed świtem z Lubartowa. Ale niepojęta jego zwłoka w tém mieście, udzieliła nieprzyjacielowi aż zbytciem czasu do opasania go z wszech stron. O ósmej z rana Kreutz nadszedł niepostrzeżony, lasami, nad samo wybrzeże doliny Wieprzańskiej, gdzie Polakom bronić się nie było podobna. Przytomność tylko i stałość tylnej straży zostawionej na pagórkach, zapewniła im odwrót ukośny ku Syrnikom, o milę od Lubartowa. Ponieważ idąc w górę od Lubartowa do Syrników, Wieprz odchyła się na wschód, a zatem prawe skrzydło Kreutza, ażeby zabiedz nam tę przeprawę, musiało zachodzić po dwóch bokach równoległoboku któregośmy dzierżyli przekątnię. Dzięki temu, opieszałości Kreutza i męztwu własnej ariergardy, Chrzanowski wyslizgnął się prawie bez szkody z pomiędzy Wieprza i Moskwy. Skrzętnie używając przewozu i brodów w Syrnikach, około godziny południowej przerzucił się na brzeg prawy. Jedna tylko kompania 1^o liniowego, która obwarowawszy się w klasztorze Lubartowskim wytrzymała

szturm całodzienny i tém rozłargnęła pogoń Moskwy, poddać się musiała po wystrzeleniu wszystkich swoich ładunków.

To napomnienie napędziło ruchawość Chrzanowskiemu. Nazajutrz znowu korpus przeszedł na lewy brzeg Wieprza w Zawieprzycach, a 12^{to} rano dopadł Krasnegostawu i stąd dalej ruszył do Zamościa. Kreutz wypuścił za nim większą część swojej jazdy. Kuźniczew zarwał nawet pod Izbicą-Tarnogórą, pluton szasserów zasłaniających odwrót korpusu; ale odparta przez strzelców celnych, ta szpica pogoni więcej się nie pokazała. Korpus schronił się 13^{to} do Zamościa, uprowadzając wszystkich jeńców. Kreutz widząc oblławę niepowrotnie chybioną, ściągnął napowrót siły swoje w okół Lublina, ażeby upilnować wszelkie Polaków poruszenia nad Dolnym-Wieprzem i nad Górną-Wisłą; ów bowiem wyskok Chrzanowskiego do Zamościa, zdawał się ostrzegać Moskwę o ogólnej pochyłości armii Polskiej ku południowi; a w każdym razie o uporze naszym w postanowieniu odbudowania sukursalnej armii nad Górną-Wisłą.

Podjeźwienie to gruntowało się na wszelkich podobieństwach. Nic naprzytyd nie było łatwiejszego narządzonemu korpusowi Sierawskiego, a teraz Dziekońskiego, jak 9^{to}, 10^{to}, 11^{to} i 12^{to} maja, podczas zatrudnienia sił Kreu-

tza nad Górnym-Wieprzem, przejść Wisłę i po najkrótszej pochyłej połączyć się w Zamościu z Chrzanowskim. Utworzyłby się tym sposobem pod opieką twierdzy, korpus z 13^{ta} batalionów, 14^{ta} szwadronów i dział 16, razem blisko 12,000 ludzi, stanowiących kadry dla ochotników i rekrutów z Lubelskiego i Wołynia. Instrukcyja wydana Chrzanowskiemu, obowiązywała go do ściągania z Galicyi pojedynczych żołnierzy korpusu Dwernickiego. Ale to oczywiście było najmniejszém z zatrudnień włożonych nań przez samą naturę jego stanowiska; a skoro sztab Warszawski zatrzymywał Dziekońskiego na lewym brzegu Wisły, attrubucye wojenne Chrzanowskiego o tyleż się pomnażały. Rzeczą jego teraz było utrzymać jak najrozleglejszą promiennność około twierdzy, zganiać do niej wszystko co tylko broń nosić było zdadne, i to wciełać do korpusu; zawiązać czynne spiski z Wołyniem i Galicyą, bez miłosierdzia *kompromitować* mieszkańców tych prowincyj, i przez to zmuszać ich do szukania przytułku zbrojnego w téj metropoli wojny południowój; nareszcie trudzić Kreutza ciągłym niepokojem, iżby baczność jego nad Wieprzem i Górną-Wisłą rozerwać; — zgoła powtórzyć i naprawić missyę Dwernickiego, korzystając przenikliwie i sprężystości ze smutnych tego ostatniego doświadczeń. Ale Chrzanowskiemu zbywało zupełnie

na przymiotach rewolucyjnego organizatora. Charakter jego mroźny, dokuczający, a pozbawiony natchnienia i doniosłości, umarzał wszystkie jego zdolności techniczne. Takich ludzi, z całą ich umiejętnością i akuracnością, w wojnie powstańczej niewiadomo gdzie podziąć. Skrzynecki to tylko jedno zrozumiał, posyłając Szefa-Sztabu na wygnanie do Zamościa; ale Wódz nie baczył, że z nim razem wygnał sześć tysięcy wyborowego żołnierza, które, kiedy już nie miały służyć za kadry dla nowej armii południowej, nierównie więcej zaważyłyby przeciw Dybiczowi i Gwardyom, a niżeli na straży niemych kazamat.

KSIEGA VII.

POWSTANIE NA ŻMUDZI I LITWIE. — ZAWISŁOŚĆ INSURREKCYJNA TYCH PROWINCYJ WZGLĘDEM WOJNY NADWIŚLAŃSKIEJ. — PORÓWNANIE TEGO OBSZARU POWSTAŃCZEGO Z OBSZAREM PRAWO-PRYPECKIM. — PIERWSZY AKT POWSTAŃ ZANIEMEŃSKICH; GRONO ŻMUDZKIE OBSACZA POŁAGĘ. — DRUGI AKT; RUCH POWIATÓW WILEŃSKICH. — TRZECI AKT; DAREMNE USIŁOWANIA KU WYZWOLENIU WILNA. — CZWARTY AKT; WYPRAWA NA SZYRMANA, ROZTRĄCONA POD PRYSTOWIANAMI PRZESZCZĄCZĄ. — PIĄTY AKT; POWSTANIE POWIATÓW W NACZYNIU DŹWINY. — ROZPROSZENIE POWSTAŃ, I POWODY TĘJ KŁĘSKI.

Po wybuchnięciu Powstania nad Wisłą, wojna w ziemiach Zabrzanych w ogólności a na Litwie w szczególności, może być trojakięgo rodzaju. Albo jak doradzali Dyktatorowi Chrzczanowski i naród cały, armia Nadwiślańska ubiega niezwłocznie zbór Moskwy w tych krajach; albo prowincye powstają samowolnie na tyłach najazdu, skoro takowy posunął się nad Wisłę; albo nareszcie, korpus przechodni w ciągu kampanii dźwiga je z ucięmięzenia i posilkuje ich insurrekcyę.

Pierwsze systema jest niezaprzeczenie najlepsze; jedyne zresztą które daje się ująć ścisłemi przepisami strategii i polityki wojennej. Ale jest to też właśnie jedyne, które w kampanii 1831 roku nie znalazło zastosowania. W przeglądzie jeograficznym teatru między-Dźwino-Niemeńskiego, wskazałem właściwości tej szachownicy, w przypuszczeniu wczesnego kontra-najazdu armią Nadwiślańską.

W opowiadaniu powstań i wyprawy posiłkowej które były w roku 1831 zastosowaniem dwóch drugich rodzajów wojny jaką Polska może toczyć z Moskwą w ziemiach Zabrzanych, uwagi do pierwszego przypuszczenia przystajne wystąpią oczywiście pod formą ułamaną. Ażeby więc zasilić posadę naszego sądu w tym niedokładnym procesie, obejrzymy się na zdobyte już w poprzedniej księdze pewniki. Obaczemy jaki jest związek zadania insurrekcyjnego, między prowincjami leżącemi od południa, a prowincjami leżącemi od północy Prypeci.

Zasady położone dla powstań Ruskich, odnoszą się także z wielu względów do powstań Litewskich; ale są między temi dwiema szachownicami różnice jeograficzne i ekonomiczne, które często podobieństwo to uchylają.

I tak, ponieważ Moskwa zawsze podrzędnie tylko siłami zwykłą wojować od południa

bagien Pińskich, tam przeto chyba rozmyślne ze strony naszej zaślepienie, może dopuścić rozkładu wojny na dwa systema wyżej wspomniane. Tam, władzy centralnej zawsze jest dane sprostować je do jednego; to jest na czas wesprzeć powstania miejscowe korpusem Nadwiślańskim. Przeciwnie, między Dźwiną a Niemnem, jeżeli rząd powstańczy dał się uprzedzić głównemu najazdowi nad Niemnem, natenczas Litwa żadnego już wsparcia od Nadwiśla wyglądać nie może. Od tego momentu, dopóki Nadwiśle u siebie stanowczęj nad Moskwą nie weźmie przewagi, dopóty prowincye Zaniemeńskie muszą udzielnie o sobie radzić; a tak zwawo, izby nie tylko same wyzwoliły się na chwilę od osad i rezerw posianych za najazdem, ale izby nadto przynagliły takowy do opuszczenia Królestwa, niezależnie od powodzeń wojny Nadwiślańskiej.

Ale znowu za to, do samozmyślnęj wojny, prowincye wschodnio-północne nierównie lepiej były położone i usposobione od południowych: bo ludność pierwszych była jednorodniejsza, panowanie w nich szlachty bezpośredniejsze, styczność ich z Polską Nadwiślańską wszechstronna, topografia i ekonomia ich sprzyjająca wojnie strzeleckiej i podjazdowej; bo będąc położone w rezerwie głównego najazdu, prowincye Zaniemeńskie, jakkolwiek

z początku przywalone cięższemi massami, wkrótce z wszelkiej straży prawdziwej obrane być musiały, skoro takowa potrzebniejszą zaraz się pokazała najazdowi nad Wisłą niż nad Niemnem. Przeciwnie, w prowincjach południowych, co się uzbierało Moskwy skutkiem naszego niedbalstwa, tam też i pozostało dla gnębienia mieszkańców; gdyż zdobywcy nie było podręcznie tę późną kapaninę, po dalekiej pochyłej do siebie sprowadzać. Powstaniom wschodnio-północnym nierównie łatwiej było zaimprovizować sobie pewną udzielność ekonomiczną i administracyjną, nierównie łatwiej wyszukać sobie władzę i stolicę; nierównie łatwiej niż fantazyi Ruskiej, porozumieć się i zcentralizować. Ruś ma jeden tylko przesmyk związku z Nadwiślem; tak, że jeżeli rząd powstańczy albo patryotyzm miejscowy nie miały przezorności owładnąć go póki czas, cały ogrom między-Dniepro-Bużański opadał na całą kampanię od sprawy Nadwiślańskiej; a to bez kompensacyi we własnych usposobieniach, gdyż Ruś, właściwie mówiąc, nie posiada stolicy strategicznej i administracyjnej. Szlachta też południowa nie miała instynktu massowego, któryby takową wyręczył. Owładnienie Żytomierza, lub innego punktu na węgielnej kątą między-Dniestro-Prypeckiego przez powstanie Ruskie, samo jeszcze nic nie znaczyło,

jeżeli ta zdobycz nie kombinowała się ściśle z mocną insurrekcyą na wierzchołku tego kąta i z kontra-najazdem korpusu Nadwiślańskiego. Byłoby to tylko gromadne koczowisko bez żadnego przymiotu stołecznego. Przeciwnie, w prowincjach wschodnio-północnych, opanowanie Wilna, a tém bardziej Wilna i Kowna przez powstanie, samo przez się wnosilo zysk ogromny do summy powodzeń narodowych; bo zakładało potężne ognisko zboru dla czteromilionowej ludności, i do szczytu wywracało podstawę najazdu Moskiewskiego.

Roztargnienie jakie sprawić mogły powstania Ruskie w rachubach wojny Nadwiślańskiej było potężne, ale pośrednie; bo te powstania jakkolwiek zmuszały główny najazd do osłabienia się przechodnio w obec naszej armii Nadwiślańskiej, wszakże prawdziwych komunikacyj jego nie naruszały, ani też z naszymi powodzeniami od razu się nie stykały. Moskwa może bardzo jeszcze skutecznie wojować nad Dźwiną, Niemnem i Wisłą bez żadnego z Kijowem i Kamieńcem obcowania. Wypadało nawet przewidzieć, że skoro raz ujmie rzetelną miarę swojej mocy, nieprzyjaciół z rezygnacyą wypuści nam do czasu prowincye, które trudniej mu było utrzymać niż odzyskać; ażeby całe wyteżenie swoje przenieść na obszar północny, gdzie we wszelkiej z nami wojnie zbiega

się wypadkowa wspólna jego i naszych interesów. Ale Moskwa zgubiona jest niepowrotnie nad Wisłą, jeżeli jęj się na miesiąc jeden przestnie obcowanie z twierdzami Naddźwinejskiemi i ze Smoleńskiem. Owoż, to obcowanie znosi się całe do Kowna, Wilna i Mińska lub Nieświeża. Nawet zajęcie samego Wilna przez powstanie, i zatknięcie w tém ognisku stolicy dla wszystkich północnych prowincyj, uniepodobnia dalsze działanie Moskwy nad Wisłą, o czém z każdego rzutu okiem na mapę można się przeświadczyć. W Wilnie i z Wilna, łatwiej jest poruszyć i ztreścić potęgę insurrekcyjną wszystkich prowincyj między Prypecią a morzem Bałtyckiem położonych, a niżeli z jakiegokolwiek miasta Rusi, władać administracyjnie choćby tylko nad powiatowém koliskiem tego miasta. I odwrotnie, łatwiej jest Moskwie zwyciężyć Polskę pod Modlinem i Warszawą, nie posiadając ani jednego miasta na Rusi, a niżeli dojść do Wisły po utraceniu Wilna, i po założeniu w niém zboru powstańczego dla wszystkich prowincyj północnych, przez które przechodzą główne operacyjne najazdu. Z tych różnic pomiędzy przyrodzeniem prowincyj lewo a prawo Prypeckich, wynikały w powstaniu dla pierwszych, następujące wnioski :

1° Litwa, Żmudź i Biało-Ruś, jakkolwiek rozstrojone przez ciemieństwo zewnętrzne i

federalizm szlachecki, opatrzone jednak były dostatecznym zmysłem udzielności, iżby bez pomocy i rozkazów Warszawskich, dźwignąć się zbrojno na tyłach najazdu już zatrudnionego nad Wisłą. Ale udzielność ta, nieporównalna jeszcze z centralizacją polityczną i administracyjną królestwa kongresowego, moralnie tylko wiązała tych ziem powiaty, i żadnej trwałej postaci oblec nie była zdolna. Chcąc zatem naprawić w ciągu wojny zbrodnicze Dyktatury zapomnienia, Nadwiśle miało prawo żądać po tych prowincjach samorzutnej insurrekcyi; ale spuszczać się nie mogło na samowolne rozwiązanie takowych, i obowiązane było za pierwszą szparą jaka zawidni w chmurze najazdu, cisnąć przez nią Litwinom wszystkie promienie centralnej świetlicy w zastępie zbawczym — przenieść do tych krajów trzecie z wyżej nadmienionych systemów wojny.

2° To raz pojęte, prowincye te nie miały żadnego pretextu do zwłóczenia insurrekcyi, skoro tylko pierwszy strzał armatni nad Bugiem, Narwią lub Liwcem, doniósł im że najazd spotkał się z armią Nadwiślańską. Dla nich albowiem, jak dla zachodniego Wołynia, akt propagandy, skutkiem wszechstronnej z Nadwisłem styczności, tak niemal wcześniej i dokładniej był dojrzał jak dla ósmiu województw; a co do aktu spisku, ten, skutkiem słabszej niż

w Królestwie ale **mocniejszej daleko niż na Rusi-jeograficznej i ekonomicznej centralizacyi, redukował się do ujęcia stolicy przez władzę spiskową.**

3° Ponieważ po wkroczeniu Dybicza w Królestwo, zasadniczym celem samozmyślnego powstania w tych prowincjach, miało być odcięcie najazdu od jego podstaw i postawienie go między dwoma ogniami, a zatem spisek na Litwie, do tego jedynie celu odnieść był powinien wszystkie założenia aktu wojny. A że znowu najazd nie wiązał się ze swojemi podstawami jak przez trzy operacyjne Kowna, Wilna i Mińska lub Nieświeża, a mianowicie przez operacyjną Wilna, zamiar przeto spisku wtedy miał być osiągnięty, kiedy powstanie w taki sposób te trzy ogniska owoładnie, że najazd będzie musiał z nad Wisły oderwać ku ich odzyskaniu, *całą różnicę siły swojej, z naszą Nadwiślańską.* Wtedyby prowincye wschodniopółnocne dopełniły maximum swojego samozmyślnego obowiązku; a jużby rzeczą władzy centralnej było z nieomylnych skutków téj dywersyi korzystać, mając się nagle i całą potęgą odwetu posiłkowego.

Zmierzmy teraz wypadkami, o ile Żmudź, Litwa i Biało-Ruś zbliżyły się w powstaniu 1831 r. do tego ideału.

Najwłaściwszy moment insurrekcyi dla tych

provincyj wedle *drugiego* systemu wojny, był od 1^o do 15^o marca : 1^o kiedy najazd cały musiał zgęścić się nad Wisłą; 2^o kiedy prócz Wilna, żadne miasto w dolinie Niemna i jego napływów, nie było opatrzone stałą załogą; 3^o kiedy słoty i odwilż najmocniej utrudniały ruch artylleryi i konwojów najezdniczych. Przez te dni 15, powstanie trzech gubernij Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej prostowało się do wyparcia załogi moskiewskiej z Wilna, i spędzenia do téj stolicy wszystkich ruchomych zbrojni, jakieby się tylko dźwignęły o trzydzieści mil w około. Nie inaczej w r. 1794, Jasiński oswobodził prowincye północno-wschodnie, ulepił z niczego 15,000 wojska i z tego środkowego ogniska roztoczył swoje działania do Lipawy, Dźwiny i Prypeci. Nietrwałość tego zaboru, i mierność jego wpływu na losy wojny Nadwiślańskiej w r. 1794 nic nie przesądzają; bo wtenczas potęga i wiedza narodu całego zeszyły do takiego stopnia pokory, że wedle nich żadnego prawidła ogólnego mierzyć nie można. Idzie tu tylko o sam czyn ujęcia Wilna na rzecz insurrekcyi i o nadzwyczajną promiennność téj zdobyczy.

Co do pierwszego, fizyczne podobieństwo sukcesu większe nierównie było w roku 1831, a niżeli w r. 1794. Załoga w połowie wyparta, w połowie rozbrojona po niedługim boju przez

Jasińskiego, wyrównywała niezawodnie czterem batalionom, jedną baterią i dwóm pułkom kozackim, pod opieką których Chrapowicki i Nowosilców gnębili Wilno w roku 1831. Patriotyczny zapał młodzieży uniwersyteckiej i wpływ jej ogromny na ducha całej Litwy, pomnożona znacznie ludność rzemieślnicza, łatwość nabywania broni bądź myśliwskiej bądź siecznej; wreszcie sprostowanie całego kunsztu spiskowego do obskoczenia w nocy i wymordowania urzędników moskiewskich we własnych ich mieszkaniach — wszystko to, świadomemu ówczesnej sytuacji miasta, nie zostawia najdrobniejszej wątpliwości co do materyalnego podobieństwa dokazania w roku 1831 tego, co Jasiński na czele śmiałej garstki, w gorszych nierównie warunkach, dokonał przed laty 37. Ze wszelkiego rodzaju taktyki dla powstania, najłatwiejsza jest taktyka uliczna; ze wszelkiego też rodzaju spisków, najprostszy i najmniej kosztowny jest spisek miejski; — zwłaszcza, kiedy jak podówczas w Wilnie, cały mechanizm ciemiezki zbiega się w kilkunastu osobach które lada kto zabić, i w kilkunastu armatach które lada kto zabrać może.

To też nie żadna trudność materyalna, ale jedynie niedostatek samodzielności w pokoleniu ówczesném Wilna jest powodem, że to

miasto nie poszło za przykładem Warszawy; jeżeli nie zaraz po dniu listopadowym, to przynajmniej skoro Litwa ulżona została od najazdu przez oddalenie się takowego na zachód. Kronikarze zganiają wszystko na *komitet spiskowy*, którym jest po prostu pułkownik Antoni Górecki, dowcipny i poprawny bajkopisarz, ale konspirator niegodziwy. Komitet ów tedy, miał niedopuszczać insurrekcyi miejskiej, *ażebym przedwcześnie nie kompromitować sprawy!* — i tak, Wilno doczekało się pocześnie ostatnich klęsk sprawy, bez powstania. Co pewna, to że passya *spiskowania*, co zgubiła prowincye południowe, a która była fatalnym wynikiem niedojrzałości politycznej w całej Polsce; ta sama passya zbywania wojny marnemi zjazdami, pogadankami i toastami, uchowywała najazdowi przechód swobodny przez wszystkie prowincye wschodnio - północne, i sprowadziła wstrząśnienie 5,000 mil kwadratowych do turniejów myśliwskich.

Jak miasto Wilno nie pojmowało własnej wartości w ogólnym układzie Powstania, tak i prowincye wyręczyć go w tém pojęciu nie umiały. Zamiast tedy pomódz téj wiedzy, kierując od razu i zewsząd ku stolicy całego teatru swoją dostawę powstańczą, każdy powiat owładnąwszy bez trudności swoje ognisko, jeszcze łatwiej rozszedł się i ulotnił w tak zwa-

něj partyzantce. Zaczém nawet i do téj ułomnéj wojny gdziekolwiek przyszło, pora dla niej najprzyjaźniejsza przeminęła — pora zupełnego uwięzienia i bezsilności Dybicza. Gdyby jednak wszystkie powiaty Litwy poszły były od razu za przykładem Żmudzi, strata całego miesiąca marca, wynagodziłaby się znakomitým w kwiećniu powodzeniem. Ale do tego, potrzeba było między wszystkimi północno - wschodnimi prowincjami porozumienia, na które społeczności Litewskiej nie stało, a którego też, żadne z Warszawy rozporządzenie nie zastąpiło.

Tak jak w r. 1794, najwpierw powstała Żmudź, to jest najodrębniejszy na tym teatrze odcinek — przestrzeń, strategicznie najobojętniejsza dla najazdu Moskiewskiego, bo położona za wszystkimi głównymi jego liniami operacyjnymi. To bynajmniej nie umniejsza zasług téj patryotycznój prowincyi; ale z nieświadomości w jakiej Żmudź była względem swojej neutralności strategicznój, wynikło że oswobodziwszy się sama, nie wiedziała co dalej począć z tą swoją swobodą, i nic rzeczywiście nie dodała do powszechnego interesu kampanii! Fenomen ten naucza do jakiego stopnia najchwalebniejsza w powstaniu gorliwość pomylić się może, skoro się zamknie w uprzedzeniach ciasnego prowincjonalizmu, i przez to straci z oczu ogólną mapę państwa! A to tém bole-

świejsza, że ze wszystkich, zakonogresowych krajów, Żmudź jedna stała, w warunkach prawdziwej wojny ludowej. Pierwsze hasło do powstania wydali w połowie lutego włościanie, uprzedzający obwołany nabór rekruta; a chociaż na to hasło zrazu nie odpowiedziano, wniosło ono tutaj jednak do następnych wypadków, stopień, gminodzielności do jakiej w całej Polsce, żadna inna prowincya się nie wzbila. Zresztą co do pierwszego wybuchu, ten na końcu marca wszędzie jeszcze był igraszką; bo wyjawszy Kowna, Wilna i Mińską, Moskwa żadnego ogniska administracyjnego między Dźwiną a Niemnem, obronić od zręcznego napadu nie była zdolna. Garnizony inwalidne lub zakłady zdekontowanych huzarów, stanowiły całą jej zbrojnię po miastach powiatowych. Żmudź z powodu swojej excentryczności najbardziej była uprzywilejowana z tego względu. To też trzy jej miasta powiatowe, Rosienie 26^{to}, Telsze 27^{to}, Szawle 30^{te} marca, stały się wraz ze swojemi załogami i składami zdobywczą pierwszój śmiałej garstki, która je napaść odważyła się. Do tego grona, dodać jeszcze można powiat Upitski, który w parę dni później odzyskał swoje miasto powiatowe; tak że 2^{go} kwietnia aż po Niewiążę, wszystkie doliny napływne Niemna wyzwolone zostały od dozoru najezdniczego.

Cóż prawidła wojny powstańczej nakazywały dalej czynić patryotom tej żyznej, ludnej i odważnej ziemi? — Obwarować połowem cztery gniazda wyzwolone, skupić w nich całą ludność zdolną do oręża, pierwszy dochód zbrojny czterech powiatów zgromadzić pod jedną wodzą w ognisku najbliższem nieprzyjaciela, i takowego rozbić zaczęciem nabierze.

Najbliższy nieprzyjaciół idąc ku Wilnu, był w Kownie i Wiłkomierzu; załoga Kowna nie przenosiła 2,000, a Wiłkomierza 1,200 zbieraniny. Ognisko zboru dla wszystkich dzwigniętych powiatów było w Rosieniach, jeżeli miano napastować załogę Kowieńską; Ponieważ zaś, jeżeli chciano opanować Wiłkomierz. I jedno i drugie prowadziło zwyciężko do Wilna. Ale zasłużona popularność Ezechiela Staniewicza marszałka Rosieńskiego, a głównie czynne pierwszeństwo tego powiatu, już załknęło na nim sztandar atrakcyjny dla całej Żmudzi. A więc 6^{to} a najdalej 7^{to} kwietnia, 6 — 8,000 Żmudzinów wyjść mogło z Rosien, a 8^{to} przejść Niewiażę, zdobyć Kowno, i na tym kluczu całej konstellacyi Niemeńskiej założyć wielki obóz warowny, stolicę strategiczną dla Augustowskiego, Grodzieńskiego i Żmudzi.

Zysk z takiej zdobyczy był nieobrachowalny, a podobieństwo osiągnięcia jej podczas pierwszego popłochu Moskwy tak dotykające, że

ani pojąć ani odzalaować nie można zaślepienia, które prosto w przeciwną stronę odstrzeliło usiłowania Żmudzinów. Do Kowna, w trzy dni zbiedz się mogły bez żadnego już oporu, powstania dziewięciu przynajmniej powiatów; poczem wyzwolenie Wilna przy pomocy insurrekcyi miejskiej, najmniejszójby nie uległo wątpliwości. Takim trybem 15^o kwietnia, wszystkie prowincye północno-wschodnie odpadłyby od panowania Carskiego; a ku ich odzyskaniu, Dybicz musiałby ustąpić bez boju z Królestwa, lub co na jedno wychodzi, tak się osłabić w obec Skrzyneckiego, że temu upartemu kunktatorowi zabrakłoby wszelkich pretextów do rozminięcia się ze stanowczém zwycięstwem nad Wisłą.

Ale tępy prowincjonalizm ująć nie potrafił tak prostego, tak elementarnego wniosku. A nasamprzód nie tylko każdy powiat, ale każda parafia ukonstytuowała się w osobne państwo; a do tego w państwo dworskie, do którego armijki przyjmowano prawie wyłącznie strzelców i domowników szlacheckich. Ognisk zdobytych na nędznych załogach nie obwarowano; nie zgromadzono w nich całej powiatów ludności; nie nadano żadnego kształtu, żadnej jednoustajności garstkom tę gęstą a nieużytą ludność zastępującym. Czémże było zdobywać bądź Kowno, bądź Wiłkomierz?

I owszem; wypuszczono załodze Kowieńskiej inicjatywę. Pułkownik Bartolomej w 1,400 ludzi i 4 działa, występuje z Kowna; pod Plenbergiem wywraca garstkę strzelców i koni stanowiących raczej orszak, jak oddział marszałka Rosieńskiego, i miasto powiatowe odzyskuje.

Wtedy dopiero naczelnicy trzech powiatów zaczynają rozumieć, że do wszelkiego rodzaju wojny potrzeba koniecznie zboru i liczby; że rozdzielone i nieczynne na miejscu kupki, kolejno zmarnieją. A więc mimo powtórnej pod Widukłami klęski, dowódzcy Rosieńskiego i Szawelskiego 10^{go} kwietnia (1), łączą swoje siły, i wspólnie, we 2,000 różnej broni i różnego składu, szturmują do Rosień. Była to zaledwie 1/5 summy zbrojnej jaką te dwa zamożne powiaty mogły i powinny już były o tym czasie zgromadzić, a 1/10 téj, jaką z całego kraju między morzem a Niewiażą objętego, zgodna i sprężysta organizacya byłaby dotąd wydobyła. Powodzenie tych 2,000 powstańców najwymowniejszą jest miarą tego, co dokazać łatwem było, trzymając się porządných zasad w dźwiganiu i gromadzeniu powstań. Dotąd kosynierzy wszędzie pierzchali, bo ich nigdzie więcej nad 200 razem nie wyprowadzano; a wszędzie

(1) Zwycięstwo pod Iganiami i wzięcie Dwornickiego na Wołyn.

zwierzchnicy odbiegali ich bez dozoru, ażeby pieścić się wyłącznie z uprzywilejowaną dworszczyzną. Ale skoro tylko ujrzało ich się tysiąc paręset w kupie, na równi z innemi broniami pod względem szyku i komendy, natenczas nie zatrwożyły ich ani działa, ani bagnety Bartołomeja. Moskwa wyrzucona z miasta upartym bojem, szarpana w odwrocie do Jurborga przez boczne oddziały, schroniła się do Prus ze znaczną stratą.

Jeżeli kiedy to obecnie, była pora do sprostowania poprzednich uchybień. Wszystko nastroiło się samo po temu. Po wpędzeniu Bartołomeja do Prus, Kowno oczywiście zaledwie było strzeżone. Wypadki same zgarnęły do Rosień czoło zbrojni Żmudzkiej. Nie pozostawało więc jak do tego czoła ściągnąć uronione dotychczas oddziały, i dokonać na Kownie, czego tak już pomyślnie doświadczono na Rosieniach. Teraz bardziej niż kiedykolwiek należało przysunąć ku Wilnu stolicę strategiczną, północnych powstań, i w jej jedną atrakcyę wciągnąć co tylko Żmudź, Augustowskie i Grodzieńskie wypociły ze swojego łona ludu, broni, amunicji, żywności i instruktorów. Dopóki tego gniazda, na załame doliny Niemeńskiej nie owładnięto, żaden związek organiczny mieć nie mógł miejsca między dolinami Szczupy, Mereczanki i Dubissy—a więc trochę prędzej, trochę

później, Moskwa zbierze na tym punkcie czém kolejno trzy wymienione doliny poskromić.

Z tego względu, powiaty Telszewski i Szawelski, jako dalej od punktu przedmiotowego położone, winne były ślepy hołd gromadzie Rosieńskiej. Siła Rosieńska wzmocniona resztą Żmudzi, powinna była podać rękę Puszetowi w Augustowskiém, i z nim wskrószyć Niemna obcować nieustannie.

O tém wszystkiém ani pomyślano. Każdy naczelnik pozostał u siebie, bez związku z sąsiadami; aż samowolność Telszewian odwróciła ich działanie w stronę prosto przeciwną wszelkim prawidłom strategii, polityki i ekonomii powstańczej.

Telszewianom zachciało się koniecznie portu nad morzem, środka komunikacyi z Hławrem i z Londynem! jak żeby jedynym Hławrem czy Londynem dla wszystkich prowincyj północno-wschodnich Polski, nie było Wilno? To fatalne bałamuctwo zgubiło wszystkie powstania Zaniemeńskie. Telszewianie zdobyli i znowu postradali Połagę, do której z Prus, powrócił wywczasowany oddział Bartołomeja. Zamiast posłużyć się tą okazyą dla zwrócenia się z innemi ku Kownu, to jest ku Wilnu i prawdziwemu rdzeniowi wojny, odległy ten powiat pociągnął za sobą siły Rosieńskie i wspólnie z niemi przez cały miesiąc daremnie majaczył

po nad brzegami morza ; opodał od wszystkich węzłów i interesów Litwy. Ale co jest nie do pojęcia , to że rząd Warszawski poparł zdaniem i zleceniami te niedorzeczne marnotrawstwo. Rząd Warszawski wyglądał okrętu Francuzkiego czy Angielskiego z rynsztunkiem i bronią dla kilkunastu tysięcy wojska — wyglądał téj manny , na wietrzne jakieś spuszczać się obietnice ; tymczasem nie dojrzał że klucze Poługi i całego wybrzeża Bałtyckiego, są w Kownie i w Wilnie. Ten rząd nie więcej umiał jeografii , ekonomii i wojny od szlachty Telszewskiej , i nie odgadł że łatwiej jest nierównie zaopatrzyć w Wilnie 30,000 wojska, a niżeli przewieść i wylądować wskrós kroazier Pruskich i Moskiewskich jedną beczkę prochu ! Dla zaspokojenia tego Warszawskiego kaprysu, strwoniono czas i siły przeznaczone racjonalnie na zdobycie Kowna , Wilna, i na zniszczenie drobnych załóg , jakimi aż do 20^{go} kwietnia, Moskwa umiała udawać i zbywać panowanie swoje na całym tym teatrze. Przewidzieć zresztą należało , że tak dziwaczne polecenie nie znajdzie dość zwolenników , a tylko odwiedzie część powstań od pilniejszych działań. Jakoż postawiona między Wilnem a Poługą Żmudź , ani ku temu ani ku tamtemu nie zgromadziwszy dostatecznej massy, ostała się między dwiema metami rozproszona i bezsilna .

Attak dwukrotnie przypuszczony pod wodzą Jacewicza na mocno obsadzone przez Moskwę miasto, 10^{go} i 13^{go} maja, nie mógł osiągnąć zamierzonego skutku, pomimo prawdziwie zadziwiającej determinacyi z jaką wykonany został; bo przy leniwój a wzajemnej udzielności sąsiadów względem siebie, 1,800 zaledwie kos, strzelb i lanc potrafiono po długich zachodach skonfederować do téj Argonautskiej parodyi. Zresztą czas do prób tego rodzaju przeminął. Moskwa pomiarkowała się nareszcie i poczęła od dni piętnastu ściągać do tych prowincyj, co tylko mogła bądź oderwać od armii Dybicza, bądź uzbierać w Kurlandyi i w twierdzach Nadźwinijskich. Czego powstania przez cały miesiąc własnego wzrostu a rozbrojenia Moskwy nie dokonały, tego teraz odzyskać i naprawić nie wiele było podobieństwa; zwłaszcza trwając w zgubnym obyczaju rozsyпки i bezbojnego otulactwa który szlachta Litewska dla pocieszenia się nazywa *wojną partyzancką*. Od wycieczki Bartołomeja do połowy kwietnia, zaledwie 600 Moskwy strzegło Kowna. Ale w drugiej połowie tego miesiąca, generałowie Sulima i Malinowskiej, na czele dwóch batalionów, ośmiu szwadronów i sześciu pułkowników, wkroczyli w Augustowskie, rozbili gromadę Puszeta blakającą się w osobni od prawobrzeżnych sąsiadów, i przez Kowno wyszli

na przeciw Szyrmanowi, dla przejęcia od niego dowozów przeznaczonych głównemu najazdowi. Żmudź wtedy znalazła się do pewnego stopnia odgradzona od doliny Willi.

Obaczmy czém przez ten czas bawiła się właściwa Litwa? Komitet Wileński mistyfikując dość zręcznie młodzież tajemniczą bezimiennością swoją, w mieście zmordował ją i uśpił; a tymczasem wołał do okolicznych powiatów o ratunek. Czy to w skutek jego zabiegów, czy też ulegając elektrycznemu prądowi który idąc do Wisły ku wschodowi, potraçał jedne po drugich wszystkie krainy od Rzeczypospolitej odpadłe, wybuch insurrekcji wszędzie niemal udał się pomyślnie. Powiat Trocki powstał 3^o kwietnia, Oszmiański 4^o, okolice Niemenczyna i Szyrwint 6^o, Upitski powiat, wraz ze Żmudzkiemi. Powiat Kowieński nie czując się na sile do wyparcia załogi Moskiewskiej z miasta powiatowego, przenosi swoje ognisko zboru do Janowa nad Wilą. Powiaty Zawilejski i Dżisnejski idą za daném od zachodu hasłem. Puszcza Białowieńska otwiera schronienie dla ruchów chybionych przez niezgodę i opieszałość szlachty Grodzieńskiej i Białostockiej. Takim trybem, w pierwszym już tygodniu kwietnia, cała powierzchnia gubernii Wileńskiej, część Mińskiej i Grodzieńskiej hołdują prawu powstańczemu,

z wyjątkiem kilku punktów osadzonych przez załogi Moskiewskie, z których najmocniejsza w Wilnie, nie przenosi 4,000 głów. Jestto drugi akt powstań Zaniemeńskich.

Powszechne to, i prawie jednoczesne zerwanie się Litwy do oręża, tyle najmniej szlachcie Zaniemeńskiej czyni zaszczytu, ile następna jej niezdarność dziwi i zasmuca. Przyłożony do pięciomiesięcznej martwości ziem Ruskich, a potem do efemerycznej ich konwulsyi, ten wczesny i rozległy wybuch obszaru północnego najprzód pociesza, uderza i zdaje się zwiastować choć jedno przecie potężne na tyłach najazdu roztargnienie. Ale niebawem zwodnicza ta radość ustępuje miejsca gorzkiemu rozczarowi. Szlachta śmiertelnie już strudzona kilką krokami, utyka nagle pod niežnością dla niej brzemieniem stałych obowiązków i porządnego myślenia. Wtedy świat naokoło niej szepce, żeby wróciła na spoczynek do jarzma. Przez pół miesiąca żadna z załóg obleżonych powodzią insurrekcyi, wychylić głowy nie śmiała za rogatki swojej kryjówki. Wszystkie prawie miasta powiatowe Litwy a zatém i powiaty były w ręku powstańców; żadnej nigdzie przez cały miesiąc kwiecień nie było przeszkody do zgromadzenia w owych miasteczkach prędko przeróbionych na polowe warownie, tyle rekrutów, sprzętu wojennego i żywności, ile

szlachcie się podobało; bo w tych prowincjach, wola szlachty była jedynym regulatorem majątku publicznego. Pamiętniki opiewające powstania Litewskie (a każda parafia swój napisała), świadczą o mnóstwie ludu zwołanego pierwszém hasłem do każdego gniazda powiatowego. Szło jedynie o ujęcie bezzwłoczne tej chmary w rygor rzetelnej organizacyi, i o zamienienie całej na *armię* prowincjonalną. Nie było powiatu któryby nie miał na swoje usługi kilkunastu dawnych officerów, kilkuset dubeltówek, tysiąca wierzchowych koni i kilkutysięcy kos. Z tém, w ośm dni, wszędzie i zawsze postawić można na nogi coś bardzo zbliżonego do zaciągu liniowego; a w dni piętnaście takim ogromem liczebnym zajrzeć Moskwie w oczy, że żadna jej taktyka, żadna jej umundurowana parada zrównoważyłaby naszego ciężaru nie potrafiła.

Cóż natomiast uczyniła szlachta Litewska? To samo na uboczu prowincjonalnego federalizmu, co Dyktatura w szerokich rozmiarach centralizacyi Nadwiślańskiej. Czém dla rządu Warszawskiego było 30,000 konstytucyjnego wojska, tém dla szlachty zakongresowej były poczty strzelców i dworskiej konnicy. Tu i tam zamiast kadrami wyborowej zbrojni objąć, ścisnąć i zmilitaryzować surowy a niewyczerpany żywioł włościański, temu ostatniemu dano

odprawę; bo ani nad Wisłą, ani za Bugiem, ani za Niemnem, nie podglądano jeszcze w r. 1831, sposobu i podobieństwa poruszenia, uzbrojenia i zliniowania gąszczu narodowego. Ten czarno-księski kunszt przemieniania martwych prowincyj w żywe bataliony, i najeżania całego kraju żelazem na skinienie telegrafu stołecznego; ta klątwa rewolucyjna, co w r. 1792-3 odzęgowała całą monarchiczną Europę od granic Francyi, w r. 1831 nie zadrasnęła wcale jeszcze wiedzy naszego narodu. Kadrami wojska, chcieliśmy zakończyć wojnę : dzika pretensya!

Wprawdzie ażeby ująć i zmilitaryzować masy, nie dość zwołać je na widowisko dworskie. Potrzeba po nie się schylić, a raz schyliwszy się, w nie szczerze wsiąknąć, z niemi chodzić w plutonie, jeść, spać, mustrować się; z niemi żyć, z niemi umierać, jak podporucznik piechoty w wojsku regularném. Potrzeba skromnie, akuracie i niezmordowanie pełnić ciężki obowiązek instruktora i stróża szeregowego; znać po imieniu każdego podwładnego; ani w spoczynku, ani w ogniu nie spuszczać go z oka; opędzać wszystkie jego potrzeby, zgadywać jego tęsknoty, oglądać nieustannie jego rysunek i jego osobę, iżby on od razu uczuł się pod opieką, ale też i pod rygiorem stoicznej a nieodstępnej opatrzności. Gdzież do tego wszystkiego zdadna była szlachta Polska w r. 1831?

A więc jak przyszły tłumy po oręż, tak się i rozeszły na powrót do pańszczyzny; jak prędko oswładnęła szlachta wszystkie środki administracyjne i ekonomiczne kraju, tak to wszystko prędzej jeszcze stopniało jej w palcach; jak zajęła w jednym tygodniu wszystkie miasta powiatowe, tak też rychło ustąpiła je patrolom kozackim, azeby sama pójść tulać się z dworszczyzną po lasach i bagnach.

Wojna tego rodzaju ma pa dziś dzień jeszcze swoich wielbicieli. Przecie wojna do tego trybu wprowadzona jest studenckim romansem, nie wojną. Naród czujący w sobie miarę i materiał na Państwo, nie może się zrezygnować na taką cygańską strategię; bo w niej starga tyle siły i ducha, co w porządnej kampanii, żadnem powodzeniem nie nagrażając sobie ich wydatku.

Kupkami na jakie się Litwa rozpada i rozlela, żadnego zamiaru wojennego do skutku doprowadzić nie było możebnem. Jakkolwiek licha, szepłga i upokarzona była zbieranina Moskwy, po paraset lub parę tysięcy zamknięta w Mińsku, Wilnie, Kownie, Połdze i twierdzach Naddzwinejskich, jeszczeż ku wyparowaniu jej, z tych ostatnich siedzib, potrzeba było, gdziekolwiek uciulać jedną choć zbrojnicę, któraby o wiele przemagała najmocniejszą z tych załóg. Pozornie, nie praktyczniejszego

nie było, gdyż do 15^o, a tém bardziej do 30^o kwietnia, samych strzelców i koni między morzem a Prypecią wystąpiło przeszło 6,000 ; co przypuszcza 15 — 18,000 powstańców wszelkiej broni, tych tylko licząc których szlachta nie rozpuściła brakiem wiedzy co z tym zbytkiem zrobić, gdzie go podziąć, na co go obrócić? Za nadejściem pod Wilno choćby połowy tych wszystkich gromad, ale połowy spojonej rygorem, szykiem, kształtém, subordynacją korpusową, cały garnizon Moskiewski musiałby na jęj spotkanie wystąpić, a w mieście rozwiązać ręce najniedołężniejszym. To było tak oczywiste, że nawet komitet Wileński wpadł od razu na ten elementarny pómysł. Dźwigając się na jego naleganie w około Wilna, powiaty nie miały, nie mogły mieć innego celu nad ową *krucyatę stołeczną*. Otoż, jak zewnątrz przez rozpuszczenie massy włościan i skarlenie wojny do rozmiarów szlacheckiej kanfederacyi; jak zewnątrz zostawiając miasta powiatowe otworem i pustkami przed ładą nawiedzinami kabardyńców; jak zewnątrz rozpierzchając się dziesiątkami i setkami po lasach, powstania okoliczne uniezdatniły się w zarodzie do tej zbiorowej krucyaty — tak znowu wewnątrz przez pohamowanie pierwotnego zapału młodzieży, przez zwłokę która dozwoliła gubernatorowi do pewnego stopnia rozbroić tę stolicę,

komitet Wileński na całą kampanię odebrał jój głos i słuch powstańczy. Wewnątrz tedy i zewnątrz Wilna pozostała się marna teoria, obrona z wszelkich środków wykonawczych. W tak ukonstytuowanej wojnie, najśmielsze zamysły musiały pozostać w granicach westchnienia; bo rzeczywiście nie było nigdzie i nigdy czém wartości ich sprawdzić.

Pierwszego dowodu bezsilności swojej, wedle tak fałszywej metody wojowania, doznało Powstanie przeciwko szczupłej zbieraninie Bezobrazowa. Jenerał ten dzierżył Wiłkomierz, na drodze Wilna do Poniewieża 1,200 robotnikami pułkowymi, zdemontowanymi huzarami i rekonwalescentami. Powiedzieliśmy, że jeżeli nie przez Kowno, to przez Wiłkomierz mogła cała Żmudź zbrojna wysypać się na Wilno. Po drodze korpus Żmudzki zapomógłby się chmarą czterech powiatów Upitskiego, Wiłkomierskiego, Zawilejskiego i Wileńskiego, a więc bez wystrzału zabrałby Bezobrazowa z jego hołotą, broń, ryszturnek, magazyny i wszystko do samych rogatek Wilna. Oprócz tego, ruch ten zbiorowy wszystkich powiatów północnych odciąłby Szyrmana z parkiem i załogi Naddźwi-nejskie od posiłków głównego najazdu; tak że posiadanie Kowna, na nicby się Moskwie nie przydało. Kiedy więc nie na Kowno, to przynajmniej na Wiłkomierz powinna się była

wykonać od razu wstępna koncentracja wszystkich powstań północnych.

Ale odtrąćmy powiaty Żmudzkie. Pozostawiały jeszcze cztery powiaty północno-wschodnie, którym nic nie przeszkadzało obkoczyć Bezobrazowa w Wiłkomierzu i zatknąć swoją główną-kwaterę w Wileńskim załamie Wilii. I na to się federalizm szlachecki zgodzić nie umiał. Niechajżeby już tylko dwa powiaty najbliższe, Wiłkomierski i Upitski zgromadziły od razu parę tysięcy ludu pod Wiłkomierzem; a trzeci, Wileński niechby postawił tysiąc powstańców nad Szyrwintą. I tak Bezobrazow by nie uszedł; i tak insurrekcja rozgospodarowałaby się zwyciężko do samej Wilii, do samego Wilna. Otóż nawet tego, nie można było w rozdziale i setkami dworskimi dokazać. Bezobrazow przeciekl bez szwanku przez rzedziznę dwóch powiatów; 5^{to} kwietnia nad Szyrwintą wywiódł w pole Łabanowskiego, zdradzony przez niego oddział rozproszył i schronił się ze swoją garstką do Wilna. Tak samo i przez tę samą zdrożność, w innej stronie, Bartołomej umknął wskrós Prus do Poługi.

Wszakże co do przestrzeni, powstanie na tym zawodzie nic nie straciło. Ostatnia Moskwy straż po prawym brzegu Wilii, ustąpiła; jeżeli tedy nie samych powstańców, nierozum i uparte rozprzeżenie, to już nic innego nie zawa-

działo ich gromadnemu pochodowi do Wilna. Zresztą, ani to instynktu, ani to pretensyi brakowało dźwigniętym powiatom do oswobodzenia wspólnej stolicy. Wszyscy czuli że to jest sposób jedyny do pozostania na prawdę panami Litwy. Ale dziesiątkami gajowych i pocztami giernków nie zdobywa się miast stołecznych. Skoro tedy przyszło zebrać procent szturmowy wszystkich powstań, wtedy wyszła na wierzch cała zarodna niemoc ich organizacyi.

Karol Załuski obrany naczelnikiem powstań Litewskich, miał poruszyć w połowie kwietnia ku wyzwoleniu Wilna, zbiorową siłę czterech prawo-brzeźnych, a trzech lewo-brzeźnych Wilij powiatów. Ale ta armia miała dwie miary bardzo różne. Obejmując nią wszystko co na każde hasło powiatowe porwało się z początku do kosy, wideł lub motyki; a więc to co w dniach dziesięciu nieco opatrzniejszej ówczesnej mogło być szeregować, siecznie uzbroić i do chodzenia w kupie przyzwyczozić, byłato za powiedz dwudziesto przynajmniej tysięcznej nawały. Z tém, cokolwiek mi kto o płochliwość kmięcia Litewskiego powie, możnaby iść śmiało na czterotysięczny garnizon Wilna. Ale rzeczywiście, te siedem powiatów nie zachowały więcej nad 7-8,000 zbrojni. Wszakże i to, rozsądnie i z porozumieniem w mieście użyte, było dostateczne.

Jest to trzeci akt powstań Zaniemeńskich ;
obaczmyż, jaki téj sile nadano kierunek.

Zamiast ją przedewszystkiém gdziekolwiek połączyć i ująć w rzetelną komendę, Za-
łuski czterem najzamożniejszym powiatom :
Wileńskiemu, Zawilejskiemu, Oszmiańskiemu
i Kowieńskiemu, zostawił swobodę osobnego
działania. Powiaty te każdy ze swojej strony i
na swoim miejscu, miały pełnić funkcję kor-
pusów obserwacyjnych podczas szturm wy-
mierzonego na Wilno. Szturm ten miał być
dokonany pod ich osłoną przez siłę trzech tylko
powiatów : Upitskiego, Wilkomierskiego i
Trockiego. Innemi wyrazami, cała Litwa miała
z daleka się patrzeć, jak 3,000 ludu, z których
jeden tylko tysiąc do walki przeznaczony i
usposobiony, próbować będą szczęścia prze-
ciwko czterem tysiącom załogi i kilkunastu
armatom Chrapowickiego. Do takiego ostate-
cznie stosunku, systema szlachecko-partyzan-
ckiej wojny sprowadziło porównanie potęg
Moskiewskiej i Polskiej na Litwie! Nadto, ta
szpica armii powstańczej żadnego po Wilnie
samém współdziałania wyglądać nie miała ; bo
komitet Wileński, w osobie A. Góreckiego,
przeżegnawszy miasto zakazem *kompromitowa-
nia się*, sam wyniósł się na szefa-sztabu do
kwatery Załuskiego; innego zaś porozumienia

między spiskiem miejskim a powstaniami zewnętrznymi nie było.

Stało się zadość tym nedorzecznym rozporządzeniom. Oszmianczycy, Zawilejczycy, Wileńczycy i Kownianie opasali Wilno idealną siecią straży obserwacyjnych, o pięć, ośm i dziesięć mil od wszelkiego boju; szpice zaś gromad Trockiej, Upitskiej i Wiłkomierskiej, zeszły się 15^{to}, 16^{to} i 17^{to} w Kowganach na lewym brzegu Wilii, o mil parę od Wilna, w sile 700 strzelców, 340 koni i 2,000 kosynierów. Ale ponieważ ci ostatni dla parady tylko włóczyli się opodal *za prawdziwymi powstańcami*, można śmiało wypuścić ich z etatów téj armii Żałuskiego. Co z taką *armią* począć? Wyobraźmy sobie kosynierów Kościuszki opuszczonych na łasce bożej o parę mil od Racławic, daleko od garstki doświadczonejszego żołnierza, i zapytajmy się czyby Denisów najprzód téj wyborowej garstki, a potém owych zaniedbanych kosynierów, samym szumem swojego pochodu nie rozmiótł? A gdyby Kościuszko raz przecie nie był się zdecydował zarumienić na prawdę kos chłopskich krwią Moskiewską, czyby Polska do dziś dnia podglądała podobieństwo walczenia gminnie i siecznie przeciwko armatom i karabinom?

Tysiącem strzelców i koni stanowiących dotykálną resztę resztek całej krucyaty, Żałuski

nieczego nie dokazał, bo t^ęm sumieniem do dokazania nie było. Moskale z wszechstronnego ruchu powstańców, a z obecności ich awangard na siedmiu razem traktach Wileńskich, wnieśli że na żadnym nie zamierzają rzetelnej napaści. Ochłonawszy zat^ęm ze strachu, sami wyszli z Wilna kilkoma rogatkami na rozdarcie t^ęj pajęcz^ęj siatki. Rzecz była nie trudna. Pułkownik Wierzulin na czele pułku kozaków, nieco piechoty i 4 dział, 15^o kwietnia zrobił wycieczkę na Oszmianę. Z sześciu tysięcy włościan ściągniętych z początku do tego miasta powiatowego, zostało się w rękach pułk. Przędzieckiego 400 strzelców, 200 koni i 1,000 kosynierów, do nieczego nie wprawianych, a więc też do nieczego niezdatnych. Miano dni 16 do zamienienia jednych domów na blokhausy, spalenia reszty, przysposobienia niezłomnego tutaj oporu, i przecięcia na długo wszelkiego między Wilnem a Mińskiem obcowania. Przędziecki wołał co mu zostało kosynierów rozpuścić, z orszakiem i jeźdźców schronić się w lasy, a otwarte miasto wydać na rzeź kabardyńcom. Jeżeli tak Przędziecki rozumiał swoją misję strażniczą na trakcie Mińskim, czyż nie lepi^ęby już było ściągnąć go do gromady Rowgańskiej?

Jednocześnie, pułkownik Kutuzow drobniejszą jeszcze kolumną otworzył załozde Wileńsk^ęj trakt Grodzieński przez zajęcie Troków,

skąd zbrojny wybór powiatu oddalił się, nie zostawiając po sobie żadnej rezerwy. Nakoniec pułkownik Litwinow z 2 szczupłemi batalionami, 6 działami i kilka szwadronami wystąpił po trakcie Kowieńskim naprzeciwko Załuskiemu. Cóż po za temi trzema wycieczkami okruszyć się mogło w Wilnie, z piecioletniej załogi? Oczywiście, jeden batalion, parę dział i zbieranina Bezobrazowa. Przypuśćmy, że zamiast tysięczną swoją szpicą, Załuski masą sześciu, ośmiu, lub dziesięciu tysięcy przywitałby dwa bataliony i kozaków Litwinowa na trakcie Kowieńskim; a że zarazem, zamiast radzić przy kwaterze Załuskiego, patron spisku Wileńskiego rozpocząłby walkę na ulicach przeciwko garstce pozostałej przy władzach ciemniących — pytam się czyby noga Moskiewska ocalała z tej abecadłowej kombinacji? Czyby wszelka przewaga broni i ćwiczeń Moskiewskich, przydała się na co pomiędzy dwoma tak ogromnemi parciami? Czy zacząłby odważyć się przyjąć śmiertelną bitwę w tych warunkach, Chrapowicki wprzódby nie pomyślał póki czas, o umknięciu bez boju na prawy brzeg Wilii, iżby oprzeć się o Szyrmana, lub o twierdze Naddźwinejskie?

Chmara choćby najniesworniejsza i najpłochliwsza, to ma przynajmniej do siebie, że nieprzyjaciół nie ciekaw z bliska tych jej przywar

doświadczać; a więc o takowych nie wie, i zdięty postrachem, za pierwszym jój zbliżeniem się, najczęściej porzuca bez oporu swoje stanowiska. Ale przed kordonami i setkami czyhającemi po lasach, nikomu uciekać nie jest bardzo pilno. Z trzech tysięcy zebranych w Kowğanach, posunęło się brzegiem Wilii półtora tysiąca powstańców; a z tych znowu do Owsianiszek, 500 czy 600 strzelców i jazdy. Ale i to się w pęku nie utrzymało; tak, że ostatecznie bitwa Załuskiego z Litwinowem przed Owsianiszkami 21^{to} zesła do harcu patrolowego, w którym celny ogień naszych strzelców, z okładem, powetował stratę kilkunastu jeźdźców. W każdej inniej wojnie, przy jakimkolwiek postanowieniu przewodnicząc, to pierwsze spotkanie stało by się tylko podniętą zboru dla opóźnionych, i wstępem do powtórnego a zwięźlejszego udeżenia. Ale wedle strategii szlachecko-partyzanckiej, gdzie sztuka na tém polega ażeby jakoś zakończyć kampanię bez starcia się gdziekolwiek na prawdę, potyczka ta wystarczyła ku ostudzeniu najżarliwszych zapałów; chociaż Litwinow cofając się z przed powstańców, wymownie dowiódł że on ich wyżej, a niżeli oni siebie samych szacuje. Po trzy dniowej w Owsianiszkach naradzie, podczas której część kosynierów brakiem dozoru i żywności rozeszła się w różne strony, kiedy znowu inne, z Wil-

komierskiego rezerwy zastępowały już okładem, systema wojny anarchicznój przemogło zupełnie, i znowu rozpędziło zawiązek sił, takim kosztem czasu i perswazyi na niezgodzie prowincjonalnój zdobytych! Mimo psotnego naczelników wstrętu do łączenia się, mimo wzgardy ich dla gromad uzbrojonych siecznie; jakoby na złość ich upartemu zaślepieniu, przez pięć dni majaczenia na trakcie Kowieńskim, armia Załuskiego narosła do siedmiu blisko tysięcy. Gdyby rozum dowódcy od razu był się uwziął do pomagania téj gromadności, Łitwa posiadałaby teraz pod Wilnem masę piętnastotysieczną, naprzeciw której Moskwa nic odpowiedniego do stawienia, między Dźwiną a Niemnem nie miała. Ale raz wkorzenionych uprzedzeń, żadna bieżąca racya zwalczyć nie potrafi. Rada więc postanowiła i to co się zebrało rozprządz, i nigdy się więcéj na kłopot podobnego zboru nie narazić.

Korpus przeprowadził się 25^o napowrót przez Wilię, a stąd rozleciał się na cztery wiatry. Troczanie poszli wspierać Kownianów, i razem z nimi *obsadzić* załogę Kowieńską, w taki sam sposób jak Wileńczycy i Oszmiańczycy *obsadzali* Wilno podczas *szturmu* Załuskiego. Część kosynierów której nie dano odprawy, ruszyła do Poniewieża dla wstrzymania pochodu Szyrmana z nad Dźwiny. Strzelcy i konnica Upitska

poszli ku Bejsagole, ażeby niby temuż Szyrmannowi zabiedz drogę Szawelską. Naczelnik sam, z Wilkomierzanami, osiadł w Szatach, w środku rozległej obręczy wytkniętej punktami Kowna, Rosień, Poniewieża i Wilkomierza.

Zamiar i powód téj dziwacznej rozsyпки były następujące: Po chybieniu, a raczej po zrzeczeniu się rozmyślném odzysku Wilna, urządzono w Owsianiszkach wyprawę na Szyrmanna. Jest to czwarty akt wojny Litewskiej. Obaczymy czy doświadczenie w błędach poprzedniego nabyte, przydało się na co powstańcom.

Ostatnich dni marca, kiedy Żmudź dała hasło do wybuchu dla wszystkich prowincyj między Dźwiną a Niemnem położonych, generał Szyrman wyszedł z Dyneburga z wielkim konwojem żywności, broni i amunicyi dla armii Dybicza. Eskortę tego konwoju składały dwa bataliony, cztery działa i kilka sotni kozaków. Ale w pierwszych dniach kwietnia zaskoczony wieścią o powstaniach Żmudzkich, a wkrótce oporem powstania Wilkomierskiego, Szyrman zatrzymuje się i obwarowuje w Ucianie, na wybrzeżu powiatu. Przez cały miesiąc kwiecień, konwój ten stał na łasce insurrekcyi która go zewsząd oblegała, i od Kowna zupełnie odcinała. Krucjata na Wilno nie oswobodziła Szyrmanna; bo niezawisłe od tego że do téj wyprawy drobna tylko część powstań powołaną została, i téj

części, gromadzonej nad Wilią, zawsze było bliżej a niżeli jemu do Kowna, dokąd z konwojem zmierzał.

Wszakże w czasie trwonionym przez Załuskiego około Wilna, szła od głównego najaźdu odsiecz Szyrmanowi, pod jenerałami Sulimą i Małinowskim. Odsiecz ta w sile 3,000 piechoty, 4,800 jazdy i 5 dział, po rozproszeniu powstania Augustowskiego, ostatnich dni kwietnia przybyła do Kowna, i oznaczwszy Szyrmanowi zejście w Poniewieżu, skierowała się ku temu miastu przez Kiejdany. Taki był rozkład sił Moskiewskich, kiedy Załuski porzucił atak na Wilno, ażeby odwrócić się przeciwko Szyrmanowi i uprzędzić związek jego z Sulimą. Cóż Załuskiemu wskazywały elementarne prawidła strategii, lub co na jedno wychodzi, najprostsze porady rozsądku? — Oto zebrać co tylko mógł sił z powiatów między temi dwoma dosiebnemi ruchami nieprzyjaciela położonych, i zniszczyć Szyrmana zaczęciem mu Sulima nadejdzie w pomoc. Nic trawniejszego nie było do wykonania podonczas, bo 25^o kwietnia kiedy krucyata Wileńska odwracała się na Szyrmana, przeszło mil dwadzieścia jeszcze przegradzało oba oddziały moskiewskie, a całe kolisko téj średnicy z miastami i zbrojniami swojemi było w ręku powstania. Można więc było, zostawiwszy naprzeciw Suli

mie Kownianów i Troczan, całą masę dotąd rozproszo ną skoncentrować w Wilkomierzu, i nią przygnieść w Ucie 2 bataliony Szyrmana; zwłaszcza że zmuszonemu strzedz i bronić do ostatka ciężkiego parku, nie służył ratunek odwrotu ku Dźwinie.

Koniec kwietnia jest w roku 1931 momentem najgorętszej i najrozleglejszej żywotności powstań na Litwie. Wilkomierz położony w środku Litwy prawo-Wilejskiej, mógł w trzech dniach nawinąć około siebie przeszło 40,000 powstańców; z których 1/5 strzelców a 1/8 konnicy. Sama krucjata Wileńska, z trzech tylko powiatów zwabiła do kupy przeszło 6,000 głów. Czyż to podobna, ażeby 40,000 ludzi chociażby najgorzej uzbrojonych nie zmusiło dwóch batalionów albo do złożenia broni, albo do odstąpienia parku przez nich odprowadzane go? A w każdym razie, czyż godziło się pomijać podręczność tak zarazem łatwej i zyskowej zdobyczy, ażeby potem zamiast jednego, cierpieć dwóch i trzech połączonych nieprzyjaciół na swoim karku?

Względy te zanadto dotykalnie przemawiały za spiesznym przeciwko Szyrmanowi zwrotem, iżby naczelnikom udało się zupełnie je pominać; ale tutaj, jak temu dni piętnastcie w przedmiocie krucjaty Wileńskiej, pierwotne kalectwo federalizmu i półśrodków obró-

ciło wniwecz zamiar ogólny. Wiadomo że powróciwszy zaledwie na prawy brzeg Wilii, armia Załuskiego rozdarła się zaraz na szmaty. Jakież tedy rozporządzenia, jakąż dążność zbiorową, nałożyć oddziałom Bóg wie gdzie pochowanim, a które w bałamutnej udzielności swojej, miały nieustanny pretext do chybiania nakazywanych zborów? Tymczasem Szyрман powoli się wymykał z objęć Wilkomierzan, a po różnych utarczkach, w których nie odwaga, ale jedynie liczba nie dopisywała powstańcom, cały konwój dopadł Poniewieża, i tu wspomniony został nową eskortą z Kurlandyi.

Zarazem Sulima wyszedł z Kowna i 28^{to} wyrócił oddział Prozora na przeprawie Niewiaży w Kiejdanach, po walce prawdziwie zaciętej, a która nierównie większe zadałaby straty Moskwie, gdyby Troczanie nie spóznili się ze swoją poręką, wedle powszechnego w tej wojnie obyczaju.

Wtedy dopiero przyszło na myśl Załuskiemu zebrać znowu siły od dni pięciu rozproszone po nad Szyrwintą, Świętą i Niewiażą. Ale też wtedy doświadczył że w powstaniu zwłaszcza, nierównie łatwiej jest rozpuścić raz zebrany korpus, a niżeli go na powrót ścisnąć; że rozsypaniem na kilkuset milach kwadratowych garstkami niepodobna żadnego projektu do skutku doprowadzić; że nareszcie przez ułudną

tkankę takiej sieci, każda kompania, każdy szwadron i każdy konwój moskiewski przebijają się kiedy zechcą, jak przez czyste powietrze. Wysłane za Szyrmanem oddziały Bilewicza i Przeciszewskiego, brakiem siły musiały przepuścić go z Poniewieża do Szawel. W Szawlach znowu Szawelczycy nie poparci przez sąsiadów, a sami zostawiwszy mieścinę otworem, musieli mu ustąpić tego gniazda powiatowego; i tak bez końca. Co potem Moskwie szkodziło, że o kilka mil w około drużyny zbrojne czy nie zbrojne pokutują milczkiem na puszczy? Jak Bilewicz, Przeciszewski i Szawlanie pochodu Szyrmana, tak równie garstki Prozora, Longina i Dworzeckiego nie zdołały wstrzymać pochodu Sulimy. 2^{go} Maja zatem, dwa te korpusa moskiewskie, oddzielone już tylko dwoma dniami marszu, miały podać sobie ręce w Szatowie, na pół drogi od Krakinowa nad Niewiażą, do Szawel. Wypadek ten narażał wszystkie powstania na groźną klęskę. Jakże temu zaradzić, jeżeli nie skupiając co tylko da się oddziałów i zabiegając Sulimie drogę do Szyrmana? A potrzebaż było na to czekać dni dziesięć, skoro ostatecznie ten był i wprawdzie i teraz, jedyny sposób uniknięcia boju z obiema na raz kolumnami?

Załuski zapóźno usiłował naprawić tyle zdrożności. Nakazany na gwałt zbór do Szato-

wa i Przystowian, między Szyrmanem a Sulimę, odbył się wprawdzie po części 3^o maja; ale czegoż teraz wyglądać po różnobarwnych hufcach, odwykłych od wszelkiego porządku, szykujących się każdy po swojemu, złączających się z osobna a nie wiedzących którędy i po co? A więc tém bardziej, jakieżże jedności i precyzji bojowej domagać się od samowolnych herztów, którzy oddziały swoje uważali nie jako element taktyczny, nie jako narzędzie posłuszne widokowi powszechnemu, ale jako własność pożyczoną z łaski i przechodnio temu lub owemu sąsiadowi? Wszakże sama gromadność ma w sobie tyle już powodów mocy i oporu, że na wieść o tej koncentracji powstańców między nim a Szyrmanem, Sulima nie pomału zadziwił się i przeraził. Pierwotnie, ta odsiecz spodziewała się że Szyrman potrafi połączyć się z nią wprost od Poniewieża, po dolinie Niewiaży. Ale odskok Szyrmana aż do Szawel, ostrzegł Sulimę że jakaś spora gęstwina powstańców rozgradza ich. Jedyném jego staraniem od tego momentu, było tę przeszkodę pominąć, i dostać się bez boju z nad Niewiaży na gościniec Szawelski.

Idąc w tym celu z Krakinowa na Szatowo, Sulima trafił 4^o maja na lewe skrzydło gromad nadbiegłych zewsząd do Przystowian. Summa tego tłumu dochodziła 6,500 głów, a wiadomo że siła Sulimy wynosiła do 5,000 piechoty i

jazdy z 5^{ci} armatami.. Szyk powstańców ukleił się dorywczo; strzelcy po obu skrzydłach, kosyniery w środku, a jazda za lewem skrzydłem. Strategicznym zamiarem nieprzyjaciela było strącić powstańców na zachód, ażeby zapewnić sobie spokojny pochód do Szawel i tam połączyć się z Szyrmanem. Atak więc Moskwy parł głównie na lewą krawędź naszego szyku, bo jęj ta najbardziej zawadzała. Skoro jednak kilkokrotna szarża jazdy przeciwko niej wymierzona, stale przez strzelców naszych odbita została, musiał Sulima pochód reszty sił swoich zawiesić, rozwinąć je i wdać się mimowolnie w istotną bitwę. Ze strony Litwinów jak zazwyczaj, walczyli tylko strzelcy. Podczas szarż wypuszczonych bez skutku przez jazdę Moskiewską na strzelców lewego skrzydła, strzelcy postawieni na prawem mieli do odparcia parę kolumn piechoty, a środek złożony ze sponiewieranęj kupy kosynierów, służył jedynie za tarczę strzałową działom Sulimy. Po wycierpieniu pierwszego ognia, należało koniecznie spróbować przeciwko jednemu ze skrzydeł nieprzyjaciela zwrotu zaczepnego, masą uzbrojoną siecznie, wspierając ją całą jazdą a prąc z tyłu przez strzelców. Ale żeby użyć tęj taktyki Raclawickięj, potrzeba jakiegokolwiek społości w massie szturmującej, a jednoczesnego jęj poruszenia w szerokości i głęboko-

ści. O tém ani pod Przystowianami, ani w żadnym ustępie téj kampanii nie przyszło dowódczom na pamięć. Ponieważ kosynierów sądzono być raczej ciężarem jak wojskiem; ponieważ nie uwzięto się na to od samego początku ażeby uszykować ich i wyćwiczyć taktycznie; ponieważ ilością przynajmniej nie wynagradzano ich jakości; ponieważ przez szpary, jeżeli nie z widoczną uciechą patrzano wszędzie i zawsze na ich dezercyę — rozsypka po lada wychłostaniu tych biedaków kulami i kartaczami przeszła w obyczaj, w rutynę, która nikogo już nie gorszyła. Nie czas to zresztą po zaniebaniu wszelkich przezorności organizacyjnych i taktycznych, hazardować szturmami Raclawickie; nie dziw też że wytrzymawszy tęskno i pokornie kilkogodzinną kanonadę, co było w tém spotkaniu włościan siecznie zbrojnych nie pokazało żadnej odwagi, i ku schyłkowi bitwy odbiegło dowódców wołających rozpaczliwie « na przód ! » Tymczasem strzelcy i jazda oskrzydleni z obu stron, rozpoczęli swój odwrót przez Bejsagołę ku Rosieniom; a że Sulimie pilno było do Szawel, ruch ten nie był długo turbowany. Szkoda powstańców w zabitych i rannych nie przeniosła 200 głów; ale 1/3 kosynierów rozproszyła się.

5^o Maja, armia Załuskiego licząca jeszcze blisko 5,000 głów, ale doszczętnie rozprzężona,

zwała się do Rosjan; Sulima zaś połączył się w Szawlach z Szyrmanem, który niesłychanym prawdziwie cudem, ze swoim parkiem ocalał. Około tego czasu, a wszędzie skutkiem podobnego ~~ze~~ strony naszej niedbalstwa, summa sił moskiewskich na Litwie, która miesiąc temu dochodziła zaledwie ośmiu tysięcy, wzrosła do 18—20,000! Temu miesiąc, wyjąwszy Kowna, Wilna i Mińska, wszystkie punkta Żmudzi i Litwy były w ręku powstańców! Mogliśmy wtedy bez najmniejszej wątpliwości rozbroić Bezobrazowa i Bartołomeja, a więc zająć Wilkomierz, Kowno, i natychmiast całą wojnę na tym teatrze sprostować do napaści wymierzonej tylą siłami ileby się nam podobało, przeciwko czterotysięcznej załodze Wilna! Dzisiaj, nieprzyjaciel odzyskał bez istotnego boju wszystkie klucze Litwy, i wszędzie na miejsce kozackich i inwalidnych zakładów, sprowadził za naszym pozwoleniem trzy, cztero i pięciotysięczne korpusa z odpowiednią potęgą artylleryi. W Połdze i Mitawie Bartołomiej, Renekampf i posiłki Kurlandzkie; w Szawlach Szyrman i Sulima; w Kownie podwojona załoga; w Wilnie zawsze garnizon pięciotysięczny; w Zawilejskim powiecie Chłkow i Kochowskoj; stąd aż do Dźwiny Mejer i Nabokokow; w twierdzach Naddźwinejskich nareszcie, zgęszczające się powoli ale nieustannie rezerwy. Wszystkie

zbrojnie powstańców wzięto razem wyrównywały niezawodnie tym siłom; ale zgubna ich rozsyпка zupełnie je uniewładniła. Teraz mniej niż kiedykolwiek zamysłano zgromadzić je i dorzecznej wojny usposobić. Naradę odbyła między naczelnikami w Rosieniach, po bitwie Przystowiańskiej, jednomyślnie postanowiła rozpuścić armię Żałuskiego, i każdemu powiatowi zwrócić jego kontyngens. Po raz to już drugi, psotność parafialna niszczyła jedyny zawiązek korpusowy na jaki Litwa zdobyła się od miesiąca potrafiła.

8^o więc maja, każdy oddział powraca do swojego powiatu, i tam rozpoczyna niewinne wędrówki po lasach, odstępując bezpłatnie nieprzyjacielowi co tylko jeograficznie lub ekonomicznie spodoba mu się zapragnąć: Kosyniery stanowczo odprawieni wracają do pańszczyzny. Konnica rozproszona, stargana i do żadnych obrotów nie wprawiana; eskortuje szlacheckie bryki. Surzeczy jedni polują na zabłąkanych kozaków i stanowią cały element tej śmiesznej i zwiertzałej wojny. Ile razy objawi się niunikalna konieczność bądź wyprawy zaczepnej, bądź rozpaczliwego gdzie oporu, nie potemu zgarnąć, od nikogo współdziałania wymodlić niepodobna; bo nikt wyjść nie chce ze swojej kniei, a każdy udaje że nie słyszy co się u sąsiada dzieje, aż go samego jaki patrol moskiew-

ski nadepcze, i z katei opuszczonego od innych rozbije.

Przypominamy sobie na przykład, że zamiast zdobyć w porze właściwej Kowno i Wilno, a tém wstąpić całą oswobodzić Litwę, zachciało się koniecznie Żmudzinom Połagi. Jakkolwiek to przywidzenie sprzeczne było z założeniami porządnej wojny, skoroć jednak nagięło raz do siebie skłonności północnych powiatów, powiaty te powinny były wyłożyć w tym sensie cały zasób swojej woli, iżby do jakiego bądź przyjsdz rezultatu. W wojnie absolutnie szkodliwego planu niema, byle cel przezeń zamierzony prędko i wyraźnie dopiętym został. Biorąc nie Kowno lub Wilno, ale Połagę za przedmiot swoich usiłowań, Żmudź przenosiła atrakcyę naczelną z Rosień do Telsz. Jak w przypuszczeniu attaku na Kowno, Telsze, Szawle i Poniewież hołdować miały inicjatywie Rosieńskiej; tak znowu w przypuszczeniu attaku na Połagę, Telszom należały się wszystkie ruchome posiłki a zatém i uległość Szawel, Poniewieża i Rosień.

Na nieszczęście czém się sądziła Żmudź względem Litwy, a Litwa względem Nadwiśla; tém się znowu sądziły Telsze względem Żmudzi, a szlachta Telszewska względem massy Telszewskiej. Była to federacya przeczeń, niepodległość wyjątków, zgoda na niezgodę. Jak tedy Telsze, Szawle i Poniewież odbiegły Sta-

niewicza w obec załogi Kowieńskiej; tak znówu Rosienie, Szawle i Poniewież odbiegły Jacewicz w obec Połagi. Nareszcie niespodziany z Kurlandyi najazd, w drugim tygodniu maja wpadł na tyły Telszewian, rozproszył ich, i zmusił przemocą do przyjęcia antimetody wojennej, którą inne powiaty zaraz po bitwie Przystowiańskiej przepisały sobie dobrowolnie. Pozostaje nam do sprawdzenia téj opłakanéj krytyki na gronie powiatów między Wilnem a Dźwiną położonych; jest to jakoby piąty i ostatni akt samorządnego na całym wschodnio-północnym obszarze poruszenia — piąte i ostatnie drgnięcie 5,000 mil kwadratowych i 5,000,000 mieszkańców w sprawie narodowości i wyjarznienia swojego!

Pamiętamy zapewne, że jak wszyscy na Litwie naczelnicy, zamiast ująć i zszeregować na wzór do liniowego zbliżony prawdziwie potężną gromadę ludu, która na pierwsze hasło zbiegła się do Oszmiany; zamiast przechód ten między Wilnem a Mińskiem obwarować i osadzić niewyczerpalną rezerwą, a z wyborem sił wcielić się w armię Załuskiego — Przeździecki tam rozpuścił, dziczynnie Wierzulina wydał na rzeź bezbronnych mieszkańców, a z orszakiem strzelców i konnicy schował się do lasów Wiszniewa. Samolubna ta roztropność nie wysłała *gwardyi* powiatowej na dobre. Napadnięta

bowiem 20^{te} kwietnia pod Burem, przegłębioną Safianową wyprawioną z Mińska, zupełnie rozproszoną została, a Przeździecki ledwie z 60 strzelcami i 30 koniami uszedł do Świencian. Ale tutaj zastał równe rozprzeżenie, a więc równą bezsilność.

Zawilejczycy nie jaśniej od Oszmianczyków pojmwali wojnę narodową. Przez miesiąc cały nic prawie nie uzbierali, nic tegiego nie spoliłi, nie zawiązali, pod wymówką że im, od Widy Kochowskiej, a od południa Gbiłkow przeszkadzają — jak gdyby właśnie w tém podwójném niebezpieczeństwie, nie było dla nich tém żywszój pobudki do kupienia się i ściskania ku sąsiadom? Skoro więc nadszedł trzeci nieprzyjaciół, to jest Safianów ścigający. Przeździeckiego, garstka Zawilejska nie widziała ratunku jak w schronieniu się do powiatu Dziśniejskiego. Utworzyła się tym sposobem mimowolnie nowe grono federacyjne w tym zakęcie Białorusi. Ale ta sama fatalność co odepchnęła Żmudź od Wilna na morze, odepchnęła także te powiaty od Wilna na Dźwinię — od śródka do obwodu; od jądra wszelkich sąsiedztw, społeczności i rezultatów, ku bezdennym wszelkich niemocy i zawodów.

Jak Żmudzinom zapragnęło się morza przed lądem, tak Dziśnianom zachciało się granic przed stolicą. Zapewne że ujęcie miasta powiatu

wego nad Dźwinę, choć i trafnie zawazyłoby
 na wstępnych poruszeniach Dziśnianów; ale
 skoro przez cały miesiąc obyli się bez tego
 skrajnego miejsca, czyż już teraz nie było im
 nagłej garnąć się do powiatów bliżej Wilna
 położonych, a przeto świadomszych ogólnie
 wspólnego wszystkim północnym prowincjom
 interesu? Dla czego najpilniejszą w powstaniu
 robotą jest zajęcie miasta powiatowego? — oto
 dla tego, że punkta tego rodzaju bywają zwykle
 utartym węzłem komunikacyi i administracyi
 powiatowej, i że przez nie najprędzej obcować
 można gromadnie ze środkiem figury wyzw-
 lanój. Jeżeli zatem albo zbyt dużym kosztem
 czasu czy siły, opłacać wypadnie te korzyści,
 albo miasto powiatowe takich korzyści wcale
 nie przedstawia, natenczas trzeba bezpośrednio
 szukać związku z ogniskiem całego obszaru.
 Dziśnianie, i w ogólności wszystkie powiaty
 Naddźwinijskie były w tém położeniu. Napaść
 ich przeto na Dżinę, zwłaszcza po miesiącu
 młotki, zmieniła się z loiką wojny powstańczej.
 Jednak, skoro im się udało 8^{go} maja przepędzić
 załogę Moskiewską z tego miasta za Dźwinę,
 wypadało na coś tę zdobycz i to powodzenie
 obrócić; bo znowu ze wszystkich zniewag wy-
 rządanych kunsztowi wojennemu, najmied-
 rzecniejszą jest marnowanie przypadkowych
 zysków wbrew prawdom otrzymanych. Lepiej

było pokusić się o Wilno niż o Połagę; ale gorzej nie zdobyć pożądanéj Połagi, a niżeli daremnie żałować Wilna. Lepiej było pokusić się o Wilno jak o Dżisnę; ale gorzej wypuścić zdobytą Dżisnę, a niżeli takową kosztem Wilna zdobywać. Ponieważ już ku temu Naddźwinejskiemu miastu, odwróciły się baczność, nadzieje i siły czterech wschodnich powiatów — (do trzech już wymienionych, przyłączyła się także zbrojnia powiatu Wilejskiego, wygnana przez Safianowa z Wilejki), należało Dżisnę zaraz obwarować, dość sporą téj konfederacyi masę ścisnąć w karby liniowe, i korzystając z rozdziału drobnych kolumn Chyłkowa, Kochowskiego i Safianowa, każdą z kolei roztrącić.

Mimo powszechnego naczelników wstrętu do ciągnięcia z sobą ruchawki siecznie uzbrojonéj, zgromadziło jéj się ze czterech powiatów blisko 4,000. Wszystko to zeszło się około 15^o maja w Łużkach, na trakcie od Dżisny do Głęboków, skąd Safianow parł Wilejczyków któremi dowodził pułkownik Radziszewski. Pierwsze uniesienie przemówiło za przyjęciem tego wyzwania; zwłaszcza kiedy mocny opór Radziszewskiego jasno dowiódł, że kolumna Safianowa zaledwie samym Wilejczykom podołać jest zdolna. Ta mała armia Naddźwinejska ze wszystkich gromad Litewskich najobficiej opatrzona była w przewodzców i instruktorów,

bo do niej zbiegło kilkudziesiąt podchorążych ze szkoły Dyneburskiej. Przytém zdobyte w Dziśnie zapasy, dostarczyły jej czém nadać zaraz czołom kolumn postać liniową. Gdyby zatém w dowódców mogło być wstąpić postanowienie prawdziwej wojny, niezawodnieby zniszczenie kilkusetnego oddziału Safianowa i szybki wzrost téj Naddźwinejskiej konfederacyi, uwieńczyły ich usiłowania. Ale tutaj jak wszędzie, insurrekcyja była dla szlachty junackim żartem bez wyrozumowanej konsekwencyi. Chwilowa exaltacya, jeden szlachetny popęd, coś nakszałt pojedynekowej gorączki, wywodziło śmielszych a nadewszystko młodych w pole; za nimi bądź z obawy, bądź ze wstydu siadali często na koń ludzie bez żadnej *wokacyi* powstańczej — a których patriotyzmu jedyną rękojmią było, że po zimném rozważeniu téj i owéj strony, jeszcze im było bezpieczniejsz w lesie między zbrojną dworszczyczną, a niżeli w domu pod śledztwem policyi Moskiewskiej. Przepraszam czytelników, przepraszam szlachtę 31^{go} roku, za tę boleśniejszą jeszcze dla mnie niż dla niej impertynencyę; ale tak to być musiało, kiedy przy resursach fizycznie dostatecznych ku nakryciu każdego grotu Moskiewskiego pięcioma naszymi, dramat powstańczy tak upokarzająco dla mnie, dla was i dla niej się rozwiązał. Ku wytłómaczeniu warstwy włada-

jącój, w tém pokoleniu, możnaby natrafić, że
 naród cały, gatunkowo, fatalnie, nie był dostatecznie
 ogrzany przez propagandę rewolucyjną; wszakże to bardzo wątpliwa dla dowódców
 wymówka; gdyż znowu, im mniej było natenczas
 świadomości powszechnej, tém za to
 massy korniej i skwapliwiej chyliły się pod
 skinieniem niegodziwych messyaszków. Patr-
 my na przykład co się dzieje z owym tłumem
 zbrojnym, który przypadek, po przesianiu go
 do połowy, zegnał z czterech powiatów w ręca
 dawnych pułkowników i młodych podchorążych.
 Przed wypróbowaniem nawet jego spoi-
 łości, jego hartu, jego przeznaczenia, już się
 staje ciężarem dla zwierzchników. Jak żeby
 w powstaniu nie zawsze było dość czasu do
 rozsypania co już zgromadzone, na pierwszy
 pomruk boju Safianowa z Wilejczykami każdy
 naczelnik oddziela swój przyboczny hufiec od
 wyklętej czerniawy. Odprawieni kosynierzy
 rozchodzą się jak po skończonej obławie. Gar-
 stka ich pod wodzą dwóch braci których imie-
 nia naród nie zapomni, rzuciła się za Dźwinę i
 tam stoicznie ginąc, zakłada niezatartą wiekami
 protestacyę przeciwko wzgardliwej roztropno-
 ści panów, co jój pożyteczniejszego, odmówiła
 sinentarza. 16^{go} maja rozeszły się z Łużek te
 dwie emigracye. Naczelnicy ze strzelcami i
 strażą konną do swoich powozów, (razem około

1,200. wyborowój zbrojni), ruszyli przeciwko części ku powiatowi Wilkomierskiemu; bo mimo pretensyi trzymania się taktyki Hiszpańskiej, prosty instynkt ratunku nagał ciągle szlachtę do kupy i przemagał uparte jój rozstrojenie. Po drodze, nadarzyła się tój gromadzie sposobność zniesienia do nogi drobnój kolumny Kochowskiego; 1,200 ludzi zaszarpnęło mocno tego nieprzyjaciela, i dopiero wtedy dowódcy żalować poczęli, że nie mają czém udoszczętnić swojego zamachu! Po ośmiu dniach krętej wędrówki, stanęli w Kupiszkach, o mil sześć od Poniewieża. Na to więc tylko tułali się ośm dni z Dnisnejkiego powiatu do Wilkomierza, ażeby późno tego szukać u sąsiadów, co najprzód u siebie rozmyślnie popsuli — bezpieczeństwa w liczbie i wzajemnej pomocy. Dodać potrzeba, że tego u Wilkomierzan nie znaleźli. Za nimi zaraz nadciągnęła kolumna Chilkowa, którą temu dni dziesięć, tak jak kolumnę Safianowa, tak jak kolumnę Kochowskiego, można było przygnać gęstwina czterech powiatów Naddźwinejskich. Przytém wtedy, na całej powierzchni Litewskiej przyjęto już systema nieograniczonego rozdrobnienia; co pod pozorem utrwalenia wojny podjazdowej oddało wszystkie miasta powiatowe Maskwie, zwróciło włości pańszczyźnia, wyzwoliło najważniejsze dla Dybieża gościńca,

wyгнаło *skompromitowanych* w puszczę, i do nich tylko redukując potęgę powstania ; takowemu rzeczywiście położyło koniec. Ze schyłkiem maja, 200 blisko oddziałów kryło się po zaroślach Minii, Juryi, Dubissy, Niewiaży, Świętėj, Szczary i Wili. Ale na co było Moskwie szczerząc je po owych norach, drażnić je i na jaw wywabiać, kiedy odzyskawszy wszystkie punkta czy linie strategiczne i na nich spokojnie panując, mogła parą batalionami odprowadzać najcięższe parki z Rygi i Dyneburga do Siedlec, a dziesięcioma sotniami kozaków objeżdżać kraj od morza do Prypeci?

Oceniając te chybione wybuchy miarą surowości rewolucyjnej, powtarzam i czuję że musiałem pominąć zasługi pojedyncze, jakkolwiek mnogie-i znakomite, ażeby trafić do wypadku zbiorowego. Przykrém to i niesłuszném zdawać się będzie na pierwsze wejrzenie czytelnikowi, znaleźć u kresu przemilczonych imion któreśmy nawykli wielbić i wskazywać za wzór ujarzmionemu pokoleniu, gorzkie tylko i suche wyszydzenie ich szlachetnych wysileń. Takiejże to nagrody wyglądać mają po następcach swoich, mężowie co rzucają rodziny, majątek i bezpieczeństwo zacisza domowego dla sprawy pospolitėj? Cóż nazwiemy poświęceniem i patryotyzmem na ziemi, jeżeli w dziele występującém z pretensją podawania

potomnym dziejów ojczystych, nie ma nawet wzmianki o téj świętej dziewicy co z najdalszego brzegu prowincyi zagrzebanéj pod jarzmem, przyniosła na ostrzu szabli świadectwo swojej nieograniczonej dla swobód narodowych miłości? Cóż mieli więcej do złożenia w ofierze powstaniu obywatele Litwy, nad włości, żony i dzieci porzucone na pastwę kozakom, nad życie narażane w nierównym boju, nad dostojność społeczną zagłuszoną hałasem wojennym?

Jestże w Europie chrześcijańskiej druga młodzież, któraby jak Akademicy Wileńscy, całym zastępem opuściła miasto i szła błąkać się ścigana przez wroga, a od swoich zapomniana, dopóki nie skryje swojego pokornego męstwa pod mundur szeregowca Nadwiślańskiego? Za nic też to nareszcie waży w dziejach powstania, kapłani polegli z krzyżem w ręku na czele szeregów?

Niewątpliwie, dzieje powstań Zabuzzańskich i Zaniemeńskich jaśnieją pojedynczemi przykładami wysokiej abnegacyi i rzadkiej waleczności; ale w uderzeniu ostateczném, wszystko to ulotnia się na dym i mgłę niby wystrzał kuglarski; bo temu poświęceniu (które w ogromie dziewięcio milionowej ludności, niknie dla historyka jak garść pereł w oceanie), zbywa nadto wszędzie na wiedzy i wy-

trwałości. Szlachecki patryotyzm, szlacheckie poświęcenie, szlachecka odwaga są to już dzisiaj przekwitłe cnoty bez aromu i dzielności żadnej. Że szlachta Ruska i Litewska chce kochać Polskę, o tém nikt nie wątpi; ale co równie pewna, to że jój w r. 1831 kochać *nie umiała*. Poświęcenie bez celu jest 'junakieryą i kaprysem, nie poświęceniem. Ogólniki o miłości ojczyzny nie definiują jeszcze celu poświęcenia; otóż w r. 1831, prócz tych zwietrzałych ogólników, szlachta prowincyj wschodnich nie miała żadnej mety wytkniętej dla swojego zapędu. Występując z półstuletniej ciemnicy na świat gorejący młodością i słońcem, mrużyła oczy na to światło nieznośne dla swojej sowniej żrenicy; a kiedy szła do boju, to jak Jan Ślepy, między końmi rycerzy do których z'rezygnacyą przywiązywać się kazała. W ten sposób można sławnie umrzeć, ale co z téj śmierci pokoleniom niewolników i męczenników, które snują się na mogile poległego?

KSIĘGA VIII.

**DZIAŁANIA WOJENNE NA GŁÓWNYM TEATRZE OD 15^{oo} KWIEŹNIA DO 1^{oo} CZERWCA. — ZACZEPKA DYBICZA POD KUFLEWEM I MIŃSKIEM. — OBIE GŁÓWNE ARMIE WRA-
CAJĄ DO STANOWISK SWOICH NAD KOSTRZYNIEM. —
DUCH REWOLUCYJNY ŁAMIE OPÓR FAKCYJ RZĄDZĄCYCH,
I ZMUSZA JE DO USTĄPIEŃ WE WSZYSTKICH WYDZIAŁACH
SPRAWY PUBLICZNEJ. — WCTELENIE PUŁKÓW WOJE-
WÓDZKICH DO GŁÓWNEJ ARMII. — RZĄD I WÓDZ ZMU-
SZENI ZAJĄĆ SIĘ WYZWOLENIEM PROWINCYJ ZANIEMEN-
SKICH. — WYPRAWA CHŁAPOWSKIEGO POSTANOWIO-
NA. — PLAN ODSKOKU PRZECIWKO GWARDYOM, W ZWIĄ-
ZKU Z POPRZEDZAJĄCYM. — KORPUS UMIŃSKIEGO ZOSTA-
WIONY NA OBSERWACYI NAPRZECIW ARMII DYBICZA. —
GŁÓWNA ARMIA WYRUSZA MIĘDZY BÓG I NARĘW. —
DYBICZ NAPASTUJE UMIŃSKIEGO POD JĘDRZEJOWEM. —
PRZEDNIA STRAŻ GWARDYJ SPĘDZONA Z DŁUGOSIODŁA I
WĄSOWA. — KSIĄŻE MICHAŁ SKUPIA SWOJE SIŁY ZA
RUSSĄ. — SKRZYNECKI UPUSZCZA GWARDYE POD JAKA-
CIAMI. — DAREMNA POGOŃ DO TYKOCINA. — DYBICZ
SPIESZY NA POMOC GWARDYOM PRZEZ GRANNĘ I CIECHA-
NOWIEC. — POTYCZKA POD NUREM. — SKRZYNECKI COFA
SIĘ KU OSTROŁĘCE. — POŁĄCZENIE SIĘ DYBICZA Z GWAR-
DYAMI. — BITWA POD OSTROŁĘKĄ I JEJ NASTĘPSTWA.**

Przez zajęcie Liwa brygadą Andrychowicza
i jazdą Umińskiego; Suchy, brygadą Zawadz-

kiego i jazdą Rutiego; Boimia, dywizyą Milberga i resztą jazdy Łubieńskiego; Cegłowa i Kuflewa, dywizyą Giełguda i jazdą Dembińskiego; Latowicza, korpusem Paca: Skrzynecki chciał wyrazić systema elementarnéj czujności wzdłuż Liwca, bez żadnej nadal przezorności, równie jak bez żadnego względu na obroty już dokonane. Za tym dziurawym wachlarzem, stały uszczęblone na szossie: w Kałuszynie, brygada Ramoriny; w Jędrzejowie, przy kwatrze-głównéj, dywizya piesza Małachowskiego, reszta dywizyi konnéj K. Skarżyńskiego i park rezerwowy. Zdawało się N. Wodzowi że zamykając armię w misternym równoległoboku Świdra, Liwca, Bugu i Wisły, zarazem ją ubezpiecza od napaści nieprzyjaciela, i wyzwała od obowiązku zaczepki; nie rozumiał bowiem że jeografia nie mając we wojnie bezpośredniego znaczenia, takowego, w związku dopiero z bieżącym mass poruszeniem nabiera. Przyszedł mu też na myśl niesłychany sposób wojowania. Codzienne wieści z Siedlec, gdzie się Dybicz szanćował, świadczyły za postępowym topnieniem sił moskiewskich od głodu, nędzy, dezercyi, a szczególnie cholery. Wódz zatem postanowił wygodnie przyjąć te klęski za jedyne go sprzymierzenca i na nie się zupełnie spuścić; utrzymując poważnie że przy postępowym wzrastaniu sił Polskich a drobnie-

niu sił Moskiewskich, musi przyjść naturalnie i spokojnie moment odwrócenia pierwotnych założeń wojny; moment w którym Powstanie zwycięży bez rozlewu krwi i samém wypadków następstwem. Z jednej strony, Litwa spaczona i gorejąca na całej powierzchni swojej, wtargnięcie Dwernickiego na Wołyń a marsz Sierawskiego w Lubelskie; z drugiej, odprawa szczątków Rozena do Brześcia a poszlaki dysolucyi w innych korpusach najazdu, — wszystko to pozornie i za pierwszém wejrzeniem zdawało się posiłkować złudzeniom Skrzyneckiego.

Przy lada jednak zastanowieniu, musiano spostrzedz, że żadnej wojny zakończyć niepodobna bez szczerego wmieszania się bagnetów i armat; że obecnie los całej Polski zależał od walnej bitwy na szossie Siedleckiej; że rozprzęganie się najazdu mogło nam wiele pomódz w tej bitwie stanowczej, ale nas bynajmniej od wydania takowej nie uwalniało. Tutaj, każdy wystrzał bateryi był organem jednej prowincyi, każdy batalion reassumował długi perjód dziejów narodowych. Skoro tylko Dyktatura nie posuwała od razu tych dziejów na Litwę i Ruś, dalekie insurrekcyje i skrzydłowe podjazdy, wtorując im doradczo, czekały w pokorze na sankcyę wojny Nadwiślańskiej; a wszystko co nastąpiło lub nastąpić miało za obrębem Nadwiśla, mu-

siało teraz hołdować wcześniejszej inicjatywie.

Żadne więc oglądanie się na prowincje wschodnie, na dywersye Dwernickiego, Sierawskiego, i t. p., nie tłómaczyło bezczynności Skrzyneckiego pod Siedlcami; i owszem, dywersye te o tyle jeno coś znaczyły, o ileby im rdzenne na szossie Brzeskiej zwycięstwo nadało raptem moc i pretensyę szeroko rozpostartego odwetu. Inaczéj byłyby to stracone poczyty, odcięte od rzetelnéj wojny gerylle, coś nakształt niedyskretnych *emet*, wyjawiających nieprzyjacielowi słabe miejsca kraju. Ażeby tedy powiązać te federacyjne i partyzanckie ubocza w jedną wojnę narodową, musiał przede wszystkim Skrzynecki przemódz Dybiczę; nie przedawnieniem, nie majaczeniem, nie paradoxami, ale natarciem któregooby wołanie rozległo się o wszystkie krańce polskiej ziemi; nie za miesiąc, nie za dwa, ale dzisiaj zaraz, kiedy ostatecznie, zmyślność Skrzyneckiego prostowała się do wyprowadzenia Moskwy przez dzień jeden na pole nieprzychylne zbytкови jéj artylleryi. Zresztą, sam Feldmarszałek wgadł się niebawem i z dziwną powolnością w nasz interes. Cesarstwo Rossyjskie, to jest wszystko co w 24^{ch} godzinach Feldmarszałek mógł zgromadzić w Siedlcach, obejmowało 60,000 głów i 280 armat. Polska, to jest

armia zaległa od Latowicza do Liwa, obejmowała głów prawie tyle a dział 120; nigdy od upadku Rzeczypospolitej, nie zdarzyło się Polakom stać fizycznie w takim stosunku do jakiegokolwiek nieprzyjaciela. Nigdy poczynające odrodzenie nie wzbilo się marzeniem nawet do podobnego zjawiska; i dlatego też może Skrzynecki, jakby podejrzewając o szyderstwo tę swawolę fortuny, nie śmiał dowierzać jej umiżgom.

Na usprawiedliwienie przeto swojego niedołężnego uporu, takie właśnie potrącał argumenty któreby prawdziwego wojownika przynagliły do zaczepności. Jenerałom pechającym go na przód, narodowi poczynającemu sarkać na niepojętą przewłokę, wymawiał się mocą odporną stanowisk Moskiewskich, ostrożnością Feldmarszałka, szanćami Siedlee, i t. d., jak gdyby to wszystko nie dowodziło owszem, że się nieprzyjaciel stracha bitwy, a zatem że jej Polacy z upragnieniem poszukiwać powinni? Skoro go Prądyński i Chrezanowski przypierali do własnej jego niedorzeczności, przekładając mu że nieprzyjaciel który się zamyka w szanćach, sam o trwodze i słabości swojej donosi przeciwnikowi, natenczas Wódz-Naczelnay uciekał się do niebezpieczeństw zarazy, jaką niedoświadczenie cholere być sądziło, a którą, przez

wzięcie Siedlec, obawiał się niby przenieść do obozu Polskiego.

Wszakże Dybicz pierwszy uznał niepodobieństwo obustronnej bierności w obecnym stanie wojny. Ceniąc wyżej zdolności Skrzyneckiego a niżeli je sam Wódz Polski cenił, Feldmarszałek co dzień wyglądał naszej zaczepki; a przytém czując że bitwa narzucona Moskwie w bagnach i szańcach Siedlec, dobiłaby resztę ducha w jej szeregach, wolał wysilić się na awanturniczą wycieczkę, ażeby tylko nie zostawić Polakom czasu do wpatrzenia się w niemoc najazdu.

Mijały dwa tygodnie, jak Moskwa wypuszczona z pod poprzecznego parcia armii Polskiej, odzyskała swój szyk równoległy na szossie i powróciła do poprzedniego kierunku inwazyi; ale bez żadnego już prawie z założeń pierwotnie tym kierunkiem objętych, a mianowicie bez siły potrzebnej do osiągnięcia jego mety. Trzeba tedy było zaimponować Powstaniu wejściem, zmyślić że odzyskanie związków z Czaratem było prawdziwą *zdobyczą*, nie zaś spacerem wojennym. Przypadkowa klęska Sierawskiego i bezczynność Skrzyneckiego, mogły teraz nadać konwulsyom Feldmarszałka pòzór walnego odwetu. Postanowił przeto zapróbować jakiegokolwiek demonstracyi.

Tymczasem Skrzynecki, ani tchórz, ani

awanturnik, łączył w sobie jednak do całej ostrożności tchórza całe niedbalstwo awanturnika. Polacy, we własnym kraju, musieli się wywiadywać o nieprzyjaciela od samego nieprzyjaciela, i bez przykładu jest prawie w dziejach tej kampanii, ażeby przeniknęło ruch Moskwy inaczej jak z samego jej ruchu. Moskwa sציaga dywizye z nad Wieprza i z Łukowa, wyprowadza się tłumem z kilku obozów, obchodzi pięciomilowym zachodem prawicę Skrzyneckiego, przez trzy dni przygotowywa się do ryczałtowego wstrząśnienia; a wszystko bez obudzenia najmniejszego podejrzenia w sztabie prowadzącym dworskie życie w Jakubowie!

Jaka była doniosłość rzetelna tego wybryku?—tém trudniej wyjaśnić, że Feldmarszałek zdobył się nań bez wyraźnej przezorności i dlatego chyba ażeby się nie dać uprzedzić. Obudziła się w nim nagle waleczność trwogi; może też groźne jakie instrukcye z Petersburga natchnęły go tym rodzajem determinacyi rozpaczliwej, jaka napada zgranego szulera. Cokolwiek bądź, sam już kierunek ataku zdradza plan pierwotnie stanowczy, ale zaniechany w połowie wykonania.

Rozpięcie linii Polskiej od Liwu do Latowicza, po ośmiu milach rozwinięcia, przedstawiało z początku odwetowi moskiewskiemu rozległy

wybór. Mógł nieprzyjaciel rzucić się przez Suchę, i idąc na Zimnąwodę zgnieść Zawadzkiego, odciąć Umińskiego i wpaść od północy na szosę, w sam środek pułków obozujących pod Kałuszyńnem. Mógł prostym marszem po szossie obkoczyć Miłberga i Łubieńskiego pod Boimiem, przeciąć na dwoje całą armię, rozprzeć jej skrzydła we dwa przeciwne bieguny, i jednym niemal pędem skoczyć do Dembego. Rozproszenie dywizyj polskich od Dolnego-Liwca do Świdra i łatwość ataku po szossie, zdawały się mocno sprzyjać temu planowi; ale wnosić należy że nieprzyjaciel nieświadomy naszego rozprzężenia, a przegrodzony od nas dwiema rzekami, nie dowierzał podobnemu manewrowi, właśnie z powodu jego prostoty. Dybicz obawiał się zapewne wstępnego oporu na mostach Boimia, który dając całej armii Polskiej czas do ściśnięcia się na łańcuchu wzgórz Kałuszyńskich, sprowadziłby wszystko do ogromnej bitwy w szyku równoległym.

Ażeby zatem uniknąć przeporu na rzece i razem zagrozić naszym komunikacyom, Dybicz po kilkokrotnej macanie obrat tę nareszcie drogę po której Prądzyński 10^{go} kwietnia obszedł był lewe skrzydło Rozena. Umyślił okrążyć źródła Kostrzynia i wpaść przez Kuflew i Ceglów, jeśli nie na tył, to przynajmniej na flankę linii polskiej. Obrot ten miał to do sie-

bie, że się nie potrzebował zdradzać wstępniemi potyczkami; gdyż prawica Polaków tak głęboko była cofnięta za ich środek, że uderzający na nią znajdował się już przez to samo na tyle armii zaczepionój, i prędkiej od niej mógł stanąć w Mińsku. Ułomność ta miała swój powód w nieśmiałości Paca, który zamiast natrętnie docierać na przód, wybadywać i uprzedzać wszystkie drgania Moskwy, zajmował gdzieś tam nad Świdrem miejsce należące się ambulanansom i wiwandierom.

Nasuwa się tu jeszcze uwaga której pominąć nie można. Moskwa przybyła z nad Ładogi, Dniepru i Oki w 400 armat i 3,000 furgunów, nie frasując się nigdy o miejsce dla swoich mass. Z trzy razy liczniejszym od nas zaprzęgiem, brnęła ciągle po tych samych bezdrożach do których żadna z naszych kolumn dotrzeć nie umiała. Dla naszych jenerałów, drogi zawsze złe; dla Dybicza, nigdy. Kiedy szło o skarcenie Moskwy za marsz jój do Stężycy, Skrzynecki nie chciał zejść z szosy, utrzymując że artyllerya i jazda ugrzęzną w trzęsawicach Róży. A oto cała potęga caratu idzie i wraca po tych samych trzęsawicach, nie zrażona ani czasem ani trudami, których połowa wystarczyłaby nam na zniszczenie jój. Teraz kiedy atak frontowy na Siedlce ma na zawadzie obronne mosty i szaniec, Skrzynecki nie chce ich obchodzić

od Mokobud lub Domaniewic, pod pozorem że z jednej strony bagna, a z drugiej piaski. Przecież Moskwa występuje z tych samych bagien i z tych samych piasków w pięćdziesiąt kilka tysięcy, — a tak cicho i tak zwinnie, że zaskoczy Skrzyneckiegoobjadującego w swojej kwaterze!

Na parę dni przed swoim walnym atakiem, Feldmarszałek nakazał siłom zgromadzonym naprzeciw Suchy przejść na lewy brzeg Kostrzynia, i uprzętnąć pole aż po Kałuszyn i Zimnąwodę. Ale poruszenie to pozbawione stanowczego poparcia spełzło na niczem, a ostrzegając Polaków o drażliwości rozlazłego ich szyku, zmieniło zaraz ich położenie względem napastującego. Lewe nasze skrzydło rozsypane dotychczas batalionami od Liwu do Suchy, zgarnęło się szybko do Zimnejwody, o małą milkę od Kałuszyna, gdzie środek także ścisnął się w gęstsze kolumny, przypierając do prawicy stojącej w Cegłowie z awangardą w Kuflewie. Tym sposobem armia przed kilku dniami rozprzężona na sześciu milach, znalazła się zgromadzona na trzy razy mniejszej przestrzeni, w siłę czterdziestu tysięcy. Tylko korpus Paca oddalony nad Świdrem, i korpus Umińskiego stojący pod Liwem, nie wchodziły w skład tego szyku; ale się na każdy huk armat mogły stawić, pierwszy w rezerwie, a drugi na lewém skrzydle. Zgęszczenie się armii Polskiej do

reszty uniepodobniło napaść rdzenną Dybiczą, i utwierdziło go w postanowieniu obejścia naszego prawego skrzydła. Sprowadziwszy najprzód swobodnie z Radzyna korpus Witta, 24^{to} kwietnia Feldmarszałek znalazł się w pogotowiu do wykonania tego zachodu.

Na dzień następny, wydane zostały z Siedlec następujące rozporządzenia : Kolumna prawego skrzydła złożona z niedobitków Igańskich, w sile 6,600 ludzi, pod Palenem II, miała posunąć się drogą Jakubowa przez Mingosy; środek w dwóch działach, miał obejść prawe ramie naszych stanowisk. W tym zamiarze, podczas marszu Palena I po szossie na Porki, sam Feldmarszałek miał poprowadzić korpus Grenadyerów, Trzeci korpus jazdy i rezerwę artylleryi z oddziałem Manderstierna w awangardzie, przez Skureze do Wodynia i Jeruzalem. Oba działły środka stanowiły masę 40,000 głów. Tymczasem, lewo-skrzydłowa kolumna łącząca w sobie oddziały Tiemana, Gersztenzweiga i gwardyi Carewicza, razem 12,000 ludzi, miała zgromadzić się w Łukowie, i przez Różę zastawić manewr Feldmarszałka od uderzenia poprzecznego Paca, Wyjawszy zbór lewego skrzydła, który na czas oznaczony nie mógł mieć miejsca, reszta instrukcyi napastniczej ściśle wykonaną została, częścią w nocy, częścią 25^{to} rano.

Jak świt, cały środek armii Moskiewskiej zajmował przestrzeń między Porkami a Wodyniem, mimo dróg tak niegodziwych że każdą niemal przeprawę artylleryi musiano uścielać faszynami lub pomostami lotnemi. Wszystko to odbyło się w takiej tajemnicy, że awangarda Giełguda stojąca o dwie mile od ogniska zboru nieprzyjacielskiego, żadnego o nim nie powzięła języka. Teraz massa Moskiewska szczęśliwie przeprawiona, miała przed sobą ruch pozornie bardzo prosty przez Kuflew i Cegłów do Mińska; gdzie przy gwałtowném parciu mogła się krzepić nadzieją odcięcia części wojska Polskiego i spędzenia jęj na północ, téj zwłaszcza która będąc jeszcze z Umińskim nad Liwcem, mocno opóźnić się musiała w swoim odwrocie na Zimnąwodę lub Dobre. Zresztą, ażeby zatrudnić Umińskiego w téj stronie i roztargnąć Skrzyneckiego, Feldmarszałek, jak wiadomo, rozkazał Pałenowi II ruszyć przez Suchę i Mingosy do Jakubowa, a to zaczęm rozgłos boju pod Kuflewem zdradzi kierunek prawdziwego ataku. Jakoż, 25^{to} z rana czoło téj kolumny zjawilo się nagle na lewym brzegu rzeki, ale zamiast uprzedzić Umińskiego, zatrzymało się przez dzień cały na mozolnej przeprawie, wyglądając dalszych poleceń Feldmarszałka.

Tymczasem korpusa Moskiewskie zebrane około Wodynia, postąpiły na Kałuszyn we

dwóch kolumnach : pierwsza, główna, z Feldmarszałkiem boczną i przemokłą drogą Wodynia i Jeruzalem; druga, Palena I, przez Porki. Pierwsza miała, jak wiadomo, do sprzątnięcia dywizję Giełguda i jazdę K. Skarzyńskiego, których massa w Cegłowie, a awangarda pod Dembińskim w Kuflewie się znajdowały. Awangarda ta składała się z brygady konnej, to jest z 4^{to} ułanów, z 2^{to} Mazurów i jazdy Podlaskiej; z dwóch batalionów 4^{to} strzelców pieszych, i czterech dział pozycyjnych, — ogółem 2,200 koni i 1,300 piechoty.

Kuflew położony jest na lewo, tuż przy drodze prowadzącej od Cegłowa do Jeruzalem. Przed wsią na strzał armatni odległości, płynie bagnisty strumień z mostem przy wiosce Kołacz. Od strony Jeruzalem po nad tym strumieniem, rozciąga się pasmo wzgórz mogące służyć za kurtynę massom zbliżającym się od wschodu. Na prawo drogi Cegłowskiej, nieco po za wysokością Kuflewa, wystaje obszerna wyniosłość panująca nad wielką i nagą równiną. Tutaj Dembiński kazał wysypać zapleczniki dla swoich czterech dział, które miały ostrzeliwać równinę rdzennie, a drogę i czoło wsi ukosem. Na lewo drogi, którądy właśnie zbliżał się nieprzyjaciół, równina obwiedziona jest od wschodu, północy i zachodu bagnistym łękiem; tak, że dla dostania się do lasu Cegłowskiego, musiał

nieprzyjaciel koniecznie opanować Kuflew pod flankowym ogniem baterji postawionój na przeciwnój stronie drogi. Przed wsią są obszerne zabudowania i zagrody dworskie, które dowódca osadził swoją piechotą; brygadę zaś konną ułanów i Mazurów wyprowadził w szachownicę pod most przy Kołaczu. Jazda Podlaska stanęła w tyle na prawo, i tylko jeden jój szwadron posunął się na wzgórze po drodze prowadząc do Latowicza.

Oddział Manderstierna złożony z brygady pieszej *Morskiej*, z huzarów, kozaków i dział 6, pokazał się po południu na wzgórzach za Kołaczem, i począł się szłykować nad brzegiem trzęsawisk dla zabezpieczenia defilady Trzeciego korpusu jazdy i korpusu grenadyerów. Jazda Manderstierna rzuciła się wkrótce na szachownicę ułanów i Mazurów. Dembiński odsadziwszy się od środka równiny, odparł tę szarżę i znów cofnął się pod same zagrody dworskie. Stąd polska konnica drugie wytrzymawszy natarcie, przeszła szybko na prawą stronę drogi i odskoniła bataliony strzeleckie, które za pomocą rażnego ognia rozproszyły szwadrony nieprzyjaciela. Tymczasem brygada *Morska* przebywszy strumień, rozwinęła się za tą porażoną kawaleryą, i tłum jój przepuściwszy przez swoje odstępy, rozpoczęła grzmotliwą strzelaninę przeciw naszój piechocie.

Zarazem bataliony Szachowskiego mozolnie przebywały strumień i zgęszczały się powoli za Manderstiernem. Co też zdążyło przetłoczyć się artylleryi tego korpusu, wybiegło zaraz na pozycję przeciwko naszej baterii zaplecznikowej, która ze swojego stanowiska prując lewicę Manderstierna, utrudzała téj awangardzie przystęp do dworu. Dembiński pragnąc oszczędzić swoją szczupłą piechotę, rozkazał jęj opuścić dwór i cofnąć się do lasu za wieś; ale nieprzyjaciel dopóty z tego odwrotu nie mógł korzystać, dopóki jego ogień naszego nie przytłumił. Rozżarła się więc kanonada, w której cztery armaty pozycyjne odpowiadając kilku bateriom moskiewskim, aż do wieczora zawiesiły zaczepkę Dybicza. Ale to wyrównywało zupełnemu zniweczeniu takowej; gdyż cała jęj skuteczność zależała od spieszego i gwałtownego poskoku kolumny Feldmarszałka do Mińska, po za linię armii polskiej.

Skrzynecki objadował w Jakubowie, kiedy się odezwała kanonada pod Kuflewem. Palen I, w marszu swoim po szosie z Porków do Kałuszyna, odłączył się zupełnie od Szachowskiego. Za Kałuszynem, stały skoncentrowane trzy nasze dywizye piechoty i jazda Łubieńskiego. Mógł Skrzynecki porwać tę masę, i nią wywróciwszy najprzód Palena na Kostrzyń,

przywalić potem prawe żebro Szachowskiego i Witta, których Dembiński, Giełgud i K. Skarżyński wstrzymywali z frontu, a na których tyły, Pac powinien był wypaść z Latowicza. Nigdy lepsza zręczność stanowczej bitwy nawinąć się nie mogła wodzowi Polskiemu; ale do przyjęcia jój, potrzeba było przenikliwości a zwłaszcza determinacyi na jakiej mu zupełnie zbywało.

Nie wiedząc z początku jaka siła napastuje Dembińskiego, nie będąc nawet pewnym czy się główne masy Dybicza dźwignęły z nad Muchawca, postanowił czekać na doniesienia generałów i do nich dopiero zastosować swoje poruszenia. Rapport zaś Dembińskiego, zamiast wzniecić w nim skwapliwość do boju, zamącił mu duszę nikczemną trwogą. Rozesłał przeto natychmiast rozkaz do odwrotu wszystkim dywizjom, na to niebacznym że się podobna sposobność nigdy może więcej nadarzyć nie miała; że Dybicz schodząc na bagna południowe, sam sobie niejako zamknął pokusę ocalenia; nareszcie że utknięcie w Kuflewie po mężnym odwrocie Dembińskiego, tę nawet nieprzyjacielowi zagradzało fortunę, jaką sobie zrana obiecywał z ubieżenia Polaków w Jędrzejowie albo w Mińsku.

Dybicz poznał i wyznał zapóźno niepodobieństwo wybrnięcia za nasze prawe, z moczar

Wodynia i Jeruzalemu; ale znowu wiadomo ile w takim przypadku, odmiana dyrekcyi raz obranej kłopotliwą jest i niebezpieczną. Z okrażającego tedy, Feldmarszałek sam się stawał okrażonym na wszystkich punktach razem; a to w tak fatalnych warunkach, że przegrana groziła mu zagrzebaniem w błotach z ostatnim grenadyerem, z ostatnią strzaskaną lawetą, z całym wojującym caratem. Jutrzenka 26^{ta} miała go powitać trzydziestotysięcznym murem grotów rozwiniętych na szossie od Jędrzejowa do Zawad, od zachodu zamknąć go klamrą dziesięciu innych tysięcy w lesie Ceglówskim, a od południa przyprzeć korpusem Paca. Nie zostawało wtedy Moskwie innego ratunku jak rozbić się o sto dział panujących na szossie, dla przedarcia się do Suchy; bo niebaczny swoim zachodem około źródeł Kostrzynia, dobrowolnie sobie zaparła powrót do Siedlec po szossie. Słabiej kolumnie posuwającej się ku Zimnejwodzie, wydolałby Umiński; a co tylko zresztą Polska uzbierać mogła dłoni zbrojnych na dobę do boju, wszystko to było zgromadzone od wzgórz Kałuszyńskich przez Cegłów do Latowicza. Dzień w którym o mil 80 Dwernicki składał oręż, powinien się był tutaj odezwać śmiertelnym na Dybiczu odwetem.

Teraz, jak zawsze, Prądyński oświadczył się za przyjęciem bitwy. Chrzanowski, dnia

tego, namiętniej jeszcze o takową nalegał. Szefowi-Sztabu prosty sens wskazywał, że z dwóch armij równej siły, a mających między sobą jedną tylko drogę szeroką, wygodną i górującą, ta przepadła która z téj drogi zchodzi i rozprasa się dla odbywania po bokach mozolnych a różnoczesnych manewrów. Jeżeli kiedy, to obecnie bitwa Austerlicka mogła mu stanąć przed pamięć. Radził przeto osadzić środek armii na wyżynach w lesie Kałuszyńskim za jedną sześćdziesięcio-działową baterią, która wywracając wszelkie czoła kolumn występujące na szosę, zmusiłaby Moskwę do odłamów skrzydłowych po błotach, gdzie przypuszczana wyższość jéj artylleryi na nicby się Dybiczowi nie przydała. Dalsze koleje tak zaręczonéj bitwy, same byłyby podszeptały Skrzyneckiemu ostateczne jéj rozwiązanie.

Ale Skrzynecki o bitwie żadnego rodzaju słyszeć nie chciał. Wtedy Chrzanowski, którego zapewne nikt o zapal zbyteczny nie posądzi, uniósł się aż do wyrzucenia naocznie Naczelnemu-Wodzowi, że wiedzie wojnę *en poltron*. Bo też niewiadomo komu się bardziej dziwować : czy Dybiczowi, który dokonawszy pomyślnie najwątpliwszój części swojego obrotu, zachacza się przez 24 godzin o brygadę polskiéj jazdy, a potem zawraca na szosę dla wkroczenia umyślnie w strefę naszego panowania ; czyli

też Skrzyneckiemu, co w chwili oznaczonej na skarcenie tego trzpiotostwa, sam uprzęta pole przed skazanym wrogiem i nierównie więcej zadaje sobie frasunku dla uniknienia bitwy, niżby go kosztowało onęj wygranie. Nie, wyglądało, jak żeby dwaj ci dowódcy zmówiwszy się ku zdradzeniu swoich panów, tajemnym układem zapewnili sobie wzajemną bezkarność?

Dembiński cofając się z Kuflewa do Cegłowa, zepchnął niejako swoją atmosferą stojące za nim dywizye Giełguda i K. Skarżyńskiego, które przenocowały w Mienii. Korpus Łubińskiego ściągnięto o godzinie 11^{ej} w nocy z nad Kostrzyna przez Kałuszyn i Jakubowo; ale polecenia wsteczne rozesłane innym dywizyom weszły w skutecznienie późno dopiero po północy, jak żeby instynkt żołnierza kłócąc się z grzeszną myślą Wodza, żałośnie opuszczał obowiązujące stanowisko. Szczęściem, że nieprzyjaciel rad z ustąpionęj sobie przestrzeni, musiał uszanować ten niesłychany odwrót.

Widzieliśmy, że Feldmarszałek wcześniej przerażony lekkomyślnością swojego zamachu, po utarczce Kuflewskiej zaraz odmienił swój szyk marszowy. Wszystkim swoim skrzydłowym kolumnom, Dybicz wydał wieczorem rozkaz zbiegnięcia się do korpusu Palena, na szossie darowanęj mu przez nas bez najdro-

bniejszego oporu. Palen II, który cały dzień 25^y zmitrężył dla ustalenia sobie przepraw na Kostrzyniu, zostawił naprzeciwko Umińskiemu swoją jazdę, a piechotę włączył do pochodu środkowego. Dybicz zasiliwszy się jeszcze ułomkiem Gerstenzweiga, z Grenadyerami i jazdą rezerwową także bez szwanku dostał się na szosę. Przednia straż jego kolumny przeszła wtedy na czoło Palena I, który teraz miał sięgać aż do Cegłowa, i w przypuszczeniu walnej bitwy stanowić lewe skrzydło; w przypadku zaś prostej pogoni, czoło całej armii. Manewra te zatrudniły Moskwę przez całą noc. 26^o o godzinie jedenastej z rana kiedy się Manderstiern, Szachowski, Korpus Trzeci jazdy, Palen II i przybyłe od lewego Gwardye Carewicza krzyżowały z korpusem Palena I między Jędrzejowem a Kałuszynem, natenczas ostatni batalion dywizyi Małachowskiego przechodził wąwóz Mińska, gdzie się do niepotrzebnego już turnieju rozwijała dywizya Giełguda, brygada Kickiego i bateria Piętki. Jednocześnie, Umiński ustępując przed Palenem II, zajmował Zimnąwodę; a korpus Paca znowu pozbawiony wszelkiej funkcji taktycznej, oczekiwał nad Świdrem daremnych instrukcyj.

Stanowisko Mińska, jako stacya odporna, było wyborne. Przed strumieniem, głęboki wąwóz przerzynający położenie wyniosłe wśród

rozległych lasów; za strumieniem, wieś osłomona profilem wyniosłości z wygodnym odwrotem na pola i lasy; skrzydła dobrze oparte z obszarem ściśle obrachowanym dla obrotów dwóch dywizyj, — wszystko zgola czém dokładnie opatrzyć kilkunasto-godzinną wytrwałość w potyczce biernej. Szkoda tylko, że potyczki bierne nic nie rozstrzygają. Ponieważ jednak niema niedorzeczności któraby nie dała się przyczepić do jakiegoś rozumnego przypuszczenia, łatwowierność armii wynalazła sobie i na to powody. W inniemaniu powszechném, Skrzynecki stawiając Dybiczowi czoło w Mińsku, miał jedynie zamiar zyskania czasu potrzebnego do obrania sobie walnego pola rozprawy bądź w Brzezinach, bądź pod Grochowem. Takim to tłumaczeniem Skrzynecki zbył we wilię natrętne Prądzyńskiego, a szczególnie Chrzanowskiego nalegania o bitwę. Wódz Polski, syllabizujący swoją teorię w przypadkach ubiegłych, pragnął spotkać się na wymacany już gruncie; jak gdyby bój jakikolwiek mógł ściśle powtórzyć się dwa razy w tych samych warunkach! Trudno dość zresztą odgadnąć *co by się stało* w razie przyjętego przez Moskwę pod Brzeziniami lub Grochowem wyzwania; nierównie łatwiej potępić to co rzeczywiście miało miejsce.

Pułki 2^{gi} i 4^{ty} strzelców pieszych, 7^{ty} i 19^{ty}

liniowe, stanowiące dywizję Giełguda, okryły wzgórze i zajęły wieś, opierając swoją prawicę o las Targówki. Na lewo, ku Wulce, stanęła brygada jazdy Kickiego, 2^{ci} i 3^{ci} ułanów; a w rezerwie, brygada Dembińskiego. Artyllerya skrzyżowała głównie swój ogień na szosę. Dywizye Rybińskiego i Małachowskiego z artylleryą rezerwową przedelfowały spokojnie wskrós najeżonego orężem stanowiska. Ale korpus Łubieńskiego (dywizya piesza Milberga i dywizya jazdy), mający najdłuższy, bo aż z Boimia do wykonania odwrót, nadciągał dopiero ku lewemu Giełguda, drogą Jakubowa, krok w krok flankując postęp Moskali po szossie.

W godzinę po przejściu ostatniej kolumny Skrzyneckiego przez wieś, pokazała się awangarda Moskiewska pod Manderstiernem, a za nią korpus Palena I, postępujący w trzech kolumnach. Dybicza z Grenadyerami i jazdą rezerwową nie było jeszcze widać z Kałuszyna. Jak zwykle, rozplómięła się szeroce kanonada za którą nieprzyjaciół z szyku marszowego, wolno i metodycznie przechodził w szyk bojowy: Manderstiern z jedną dywizją Palena w rezerwie po szossie, druga dywizya na drodze Cegłowskiej, a trzecia na prawo naprzeciw jeździe K. Skarzyńskiego; za tém też skrzydłem stanęła kawalerya obu korpusów Moskiewskich. Po dwóch godzinach kanonady, pulk

huzarów zrażony już wczorajszém spotkaniem, przebiegł odstępy brygady *Morskiej* i start się z jazdą Kickiego; ale przewrócony i wykłuty przez 3^{ci} ułanów, pognany został na własną piechotę, która niełatwo poskromiła zapęd polskiej szarży. Dopiero ogień kartaczowy zmieszany z jej ogniem i postęp innych brygad Moskiewskich po za Mińskiem, zmusiły Kickiego do coñnięcia się za strumień Srebrny; a wtedy już i prawe skrzydło Giełguda okrążone przez Kolonję-Mińską, opuszczać począynało swoje stanowisko dla wyszukania sobie innego pod Stojadłami, o pół wersty za Mińskiem.

Natenczas właśnie zjawia się prostopadle na flancę i w tyle Moskwy napastującej pozycję Mińska, cały korpus Łubieńskiego przybyły z nad Kostrzynia przez Jakubowo. Palen o wiele wyprzedzając spoczywającego w Kałuszyńie Feldmarszałka, wpadł niespodzianie w kłamrę sił, jeżeli nie liczbą, to szykiem i stanowiskiem przemagających. Wysilenie do jakiego opór równoległy Giełguda i Kickiego zmusił Moskwę, nie zostawiał jej żadnego prawie zastawienia przeciw bocznemu atakowi Łubieńskiego, który wybiegając osobiście z lasu Jakubowskiego, postrzegł i uznał podobieństwo porwania we dwa ognie zatrudnionego już krwawym bojem nieprzyjaciela. Officerowie

towarzyszący generałowi poparli własne jego zeznanie usilną zachętą, prośbą i groźbą. Już się obojętnik zdawał skłaniać, kiedy mu przyszło na myśl, że *nie ma rozkazu* do wdawania się w zaczepkę. «Okazywał się piękna, rzekł Łubieński, nakazując swojemu korpusowi dalszy odwrót, ale gdyby mi się nie powiodło, *Honoratka* nie omieszkaby wołać o zdradę; a więc na lewo w tył!» Korpus ruszył bez wystrzału, w dalszy pochód po za Mińsk do Dembego.

Jednak, zaczęło się Palenowi opanować Mińsk i dolinę Srebrny, osadzić łańcuchem batalionów pod wwarem naszych dział, noc zapadła bez żadnej istotnej dla niego korzyści. W przepieraniu się zaś środkowej dywizyi przez parów Mińska, nieprzyjaciel poniosł tak znaczne szkody od nieustannego ognia naszej artylleryi, że w obawie rozproszenia wszystkiego co stało na szessie, zawiesić musiał postęp swoich skrzydeł powyżej i poniżej stramienia. Gielgud też osłonięty zupełnym zmrokiem, opuścił Stojadły i poszedł się złączyć z armią koczującą w rozległej linii pod Dembem. Brygada huzarów Moskiewskich wysłana późno w nocy na rozpoznanie, zatrzymała się na widok ognistej szarfy sięgającej od lasu do lasu, i kłusem wróciła donieść Palenowi, że czterdzieści tysięcy Polaków na niego tam czeka.

Nazajutrz, Dybiez znowu się połączył z Pale-

nem nad Srebrną, a oba wojska oddzielone od siebie ośmioma werstami, zmitrężyły dzień na wzajemnych zwiadach. Na trakcie Okuniewskim, Umiński trzymając się starannie na wysokości głównej-armii, ustąpił był z Zimnej-wody przed Palenem II. Od strony południowej, Pac również wykonał ruch wsteczny ku Potycz. Kampania powracała do najelementarniejszego zarysu, bez żadnej nadal przezorności, niby coraz wstrętniejsza od spotkania stanowczego. A że w téj historyi odjemnej, Dybicz miał honor inicjatywy, a zatém Skrzynecki musiał czekać aż Feldmarszałkowi spodoba się ustąpić mu miejsca. Dybicz, który w potyczkach Kuflewa i Mińska, znowu stratą tysiąca kilkuset poległych i rannych doświadczył dzielności naszego żołnierza, nie tuszył sobie nic lepszego z walnej bitwy. Cofnął się przeto 28^o do Suchy i Siedlec, tak jak z nich wystąpił, posępny i roztargniony, bez zastanowienia ni powodu zrozumiałego. Skrzynecki też widząc wolne przed sobą miejsce, wsiąkł w tę próżnię jak ciecza za ustępującem powietrzem, nie mając także innego w tém celu chyba oszukanie własnego sumienia. Wszczął się niby gatunek odwetu na wszystkich szlakach operacji. Umiński wciągnięty w prąd jazdy Palena II, jak Skrzynecki w ślad Dybicza, doznał przed Stanisławowem brygadę huzarów, na którą

jazda Lubelska spadła jak piorun. Szwadrony Moskiewskie pierzchając hordą przed polskimi lancami, zostawiły kilkaset trupa na dwumilowym zagonie, a drugie tyle postradały w jeńcach. Nie rozumieliż nasi generałowie, że pięć takich turniejów złożonych razem na jedném bojuisku, stanowią walne zwycięstwo i zmieniają los państw?

Z ogromnego tego hałasu, została się Polakom w zysku lekcyja kastrametacyi. Uprzykrzył sobie Skrzynecki swoje systema kordonowe, i ścisnął całą armię w jeden potężny obóz około Jędrzejowa, z wyjątkiem Umińskiego, który rozrzedził swoją jazdę od Zimnej wody do Dolnego-Bugu. Jednocześnie Moskwa przybrała następne stanowiska: W środku, nad Kostrzyniem, w szanłach Suchy i w Kopciach, korpusa Palena I i Palena II; w tyle za niemi, w rezerwie pod Żukowem, dwie dywizye Grenadyerów, a pod Krześlinem korpus Trzeci jazdy. Na przedniej straży, między Olexinem a Jagodną, oddział Manderstierna. Na lewém skrzydle w Skurczach, II^a dywizya Grenadyerów i II^a dywizya strzelców konnych pod generałem Gurko; na prawém, mniejszy oddział opanował Węgrów. Gwardye Carewicza stanęły za Siedlcami na komunikacyi Brześcia. Oddziały jazdy pułkowników Traskin i Kuznieczenow dopierały, pierwszy do Bogu dla związku

z Gwardyami, drugi do Wieprza dla związku z Kreutzem.

Nadchodził we wzroście jestestwa powstańczego moment wielkiego wysilenia, a to po za wiedzą czy wolą rządzącą i przez proste wypadków następstwo. Muszę się nad tém cokolwiek rozszerzyć. Dwa miesiące ubiegłe od bitew Grochowskich, posunęły potęgę wojska do najwyższej dojrzałości, jaką temperament Nadwiślańskiego konstytucjonalizmu wytrzymać był zdolny. Co tylko cztery województwa lewego brzegu wysączyć mogły ze swojej żywej ziemi, bez naruszenia *praw własności i bezpieczeństwa szlacheckiego*, co tylko *patryotyzm legalny* mógł *po za Rewolucją* spieniężyć na czystą krew i na czyste żelazo, wszystko to Konstytucya spłaciła w pierwszych dniach maja obozowi Jędrzejowskiemu.

Wtedy też *Konstytucya* nie bez pewnego przerażenia spostrzegła swoją bezsilność w obliczu terroryzmu carskiego; i jakkolwiek nad jęj definicyę, nad jęj rozum było naprawiać zdrożności tą jęj właśnie definicyą sfatalizowane, wszakże od czasu do czasu zdobywała się na konwulsye świadczące o jęj dobrych dla Powstania chęciach. Miesiąc maj jest uroczystą, ale marną Konstytucyi pokutą za grzech jęj pierworodny. W miesiącu maju, Konstytucya rozpaczliwie próbuje rozszerzyć swoje władza-

nie w *powierzchni*, przez powołanie Ziem Zabrzanych do prerogatyw Nadwiślańskich; w *głębokości*, przez uwłaszczenie włościan i powiększenie siły zbrojnej, — jak żeby komukolwiek na świecie, daném było przesiegnąć gestem, metę położoną jego zmysłom i jego świadomości? Nie porywaj się Faetonie na rzmiosło Feba, bo świat spalić jest łatwo; ale co oświecić, to inna sprawa! To też Konstytucya podarła szaty swoje w tym przymocie, bez żadnego dla Powstania zysku, bez dodania zdźbła jednego do samodzielnych zdobyczy Przypadku.

Ale w maju to straszliwe bożyszczne ugięło wszystko pod swój wicher. Pod jego zawiewem Sejar gubi swoje mietrykę i miarę granic kongresowych; ledwie je go opatrność propinacyi i pędzyczyny zatrzymuje nad przepaścią rewolucyjną. Pod zawiewem Przypadku, fakcya Dyplomatyczna gubi ciąg swoich negocyacyj z Wiedniem, a książę Czartoryski zapędza Skrzyneckiego do boju; pod zawiewem Przypadku, fakcya Pretoryańska zapomina niemal o Honoracie i nawyka do prawdziwej wojny; pod zawiewem Przypadku, sam Skrzynecki, urażony mocno na Czartoryskiego za niepojęte księcia nalegania o *sprzyjające działanie*, Skrzynecki sam, zdaje się targać zobowiązania swoje

względem *ktoreyi kanapowej* i dopytuje się o mapę Litwy!

Fortuna widocznie odwracała się przeciw Moskwie. Wtedy Rewolucya w przymierzu z Przypadkiem, poczęła się wygrzebywać z pod zawalisk rządu szlacheckiego, i kruszyć pieczęć położoną na jęj więzieniu przez Dyktaturę. Najważniejszym dla Rewolucyi krokiem do zrobienia ku okazaniu swojej przewagi nad polityką konstytucyjno-dyktatorską, było obalić rozdział położony przez fakcyę Pretoryańską między liniowemi a wojewódzkimi pułkami. Wszystko co dotąd Rewolucya wymogła pod tym względem na Konstytucyi, nosiło cechę nieśmiałego oszukaństwa i warunkowej concessyi. Nowozaciężne pułki jazdy zabłąkały się wprawdzie od samego początku do brygad konstytucyjnych, ale to jedynie jako lenność odłączna i odstawna na każde wezwanie traktatów. Mundur, uzbrojenie, nazwa ich odrębna świadczyły nieustannie o nielasce ich pochodzenia. Zachowano im barwę prowincyonatną pod pozorem upomínku powstani-czego, a rzeczywiście dla łatwego rozróżnienia ich w umowach o pokój. Jeżeli zasilono później piechotę liniową odłamami nowozaciężnej, to tytułem upoważnionego przez Konstytucyę kompletu. Tu i ówdzie kosy stercząc z kałbrowego szeregu, zatruwały spokójność

Konstantynowskich pułkowników i kompromitowały Konstytucję; wszakże tysiące na to było świadków, że owych kutyh drągów jedynie używano na nosze dla rannych, nigdy zaś jako broni zaczepnej. Co do prawdziwej ruchawki, co do korpusu kosynierów, ten dotąd starannie odgradzany od wojny konstytucyjnej, leżał nieporuszony około Potycz, pod rozkazami dowódcy *dymissyjonowanego* i oficerów regimentarskich; to znowu bez obuwia i w siermięgach, pilnował składów w twierdzach i w miastach lewego brzegu Wisły. Dotąd zatem, Konstytucya zachowała sobie pewien kruczek, pewną wymówkę przed trybunałem układów; a zaiste, dotychczas trudno jej było dowieść dotykalnego spółnictwa z wojną nielegalną. Otoż wezbranie Rewolucyi w miesiącu maju, i tę ostatnią jej kotwicę zerwało.

Korpus Paca, to nietknięte od trzech miesięcy świadectwo umiarkowania konstytucyjnego i pretoryańskiej oględności, ten kontyngens województw odsadzony od Grochowa, Dembego, Igań i Boremla, poszedł nareszcie za powodzią i wtopił się w prerogatywy liniowe. To wcielenie i pomoc udzielona insurrekcji Zanie-meńskiej, są przeprawą Rubikońską dla polityki konstytucyjnej w roku 1831. Jest to pierwsze zwycięstwo rzetelne Rewolucyi nad tradycją Dyktatury; pierwsze wyłamanie się urzędowe

Powstania z pod zaduchu Pretoryaństwa i Dyplomacyi. Dwie te zarazy, które dotychczas miały po sobie pozór spuścizny Dyktatorskiej i brak jakiegokolwiek zastępcy, tracą od tego momentu ostatni pretekst swojego panowania. Ulegając przemocy rewolucyjnej w dwóch głównych wydziałach władztwa, abdykują swój upór, to jest ostatni argument fakcyj. Gdziekolwiek zatem domacamy się odtąd Pretoryaństwa, Dyplomacyi, czy Konstytucyi wyobrazającej syntezę dwóch poprzednich, będziemy ostrzeżeni że mowa o sprzysiężeniu pokątném przeciwko bytowi państwa; o najnikczemniejszym gatunku opozycyi, bo o targaniu się rozyślném na *dowiedzioną* przewagę woli narodowej.

Wtém zaciętem a podwójném pasowaniu się znieprzyjacielem zewnętrznym i wewnętrznym, z Moskwą co ją zawojować, i z fakcyami co ją rozbroić usiłowały, Rewolucya niezmiernie wolno, mozolnie, krwawo odbijać musiała złupione na sobie przez Dyktaturę berło. Każdy krok jój na przód jest jakby skokiem korabiu parowego na rozhukanych bałwanach, jakby heroiczném wstrząśnieniem które natychmiast ciemni i zagłusza wszechstronna powódź, a tępi brzemie wewnętrzne. To też mimo żywotności która by wystarczyła sławie i zbawieniu całego stulecia normalnego, teraz ledwie słyhać od czasu do

czasu pulsacyę olbrzyma; a wskrós burzy i ciężaru które go gnębią, to potężne serca jego dzwonienie wydaje się raczjć łkaniem śmiertelném niż nutą życia. Miesiąc maj jest w roku 1831. najdobitniejszym momentem przewagi rewolucyjnej; a rewolucyą nazywam wyzwolenie woli powszechnéj od przeciwięstwa wszelkiego. W maju, Rewolucya na chwilę przemogła fakcyę rządzącą i zmusiła je do puszczenia cugli naturalnemu biegowi Powstania; ale podobne reakcye nie mają trwałości, jeżeli Rewolucya nie wyrobiła sobie jeszcze ministrów, którzyby ją natychmiast intronizować umieli na łomach zachwianego przeciwięstwa. Nic przeto dziwnego, że pierwsza niepomyślność *zewnątrzna* zamroczyła tę błyskawicę jasnowidztwa narodowego, i znowu cofnęła Powstanie pod jarzmo Dyplomacyi i Pretoryaństwa. Z takich to zawodów składa się edukacya wszelkiego Powstania, dopóki przyrodzona jego uporczywość nie zmorduje i nie upokorzy próbujących się z nią wsteczności. Jak przeto z niejakiego wyjarzmienia Rewolucyi w maju nie można było jeszcze wnosić o jój ostatecznym tryumfie, tak znowu powtórne jój ugięcie po bitwie Ostrołęckiej niczego nie dowodzi przeciw jój żywotności. Z téj żelaznej dwóch wrogów kleszczy, Polska wyjść mogła jeszcze hartowném ostrzem, byle nie ostygła zawczasie. Obaczmy

tymczasem, jaką noc, wcielenie wojewódzkich pułków dodało armii-główniej, i porównajmy wynikający z tego amalgam z obecną potęgą najazdu.

STAN ARMII POLSKIEJ NA POCZĄTKU MAJA.

DRUGIE PRZEOBRĄŻENIE.

ARMIA GŁÓWNA POD BEZPOŚREDNIEM DOWÓDZTWE NACZELNEGO-WÓDZA.

I^a DYWIZJA PIECHOTY. — JENERAL RYBIŃSKI. — Batalionów 12,
głów 10,000, dział 16.

Br. Młobosiewicz, a pó- źniej Langermana, od- komenderowana do kupa- su Jaskowskiego.	{	1 ^y Strzelców pieszych.	bat.	4
		16 Liniowy.	bat.	2

B ^a Muchowski.	{	2 ^{gi} Liniowy.	bat.	3
		12 ^y Liniowy.	bat.	2
		Wolni Strzelcy Podlascy.	bat.	1

II^a DYWIZJA PIECHOTY. — JENERAL GIELGUD. — Batalionów 13,
głów 10,500, dział 22.

B ^a V de Hauterive	{	2 ^{gi} Strzelców pieszych.	bat.	3
		4 ^y Strzelców pieszych.	bat.	3
		18 ^y Liniowy.	bat.	2

B ^a Roland,	{	7 ^y Liniowy.	bat.	3
		19 ^y Liniowy.	bat.	2

III^a DYWIZJA PIECHOTY. — JENERAL MALACHOWSKI. — Bat. 13,
głów 10,500, dział 18.

B ^a Bogusławski.	{	4 ^y Liniowy.	bat.	4
		8 ^y Liniowy.	bat.	3
		5 ^y Strzelców pieszych.	bat.	2

B ^a Węgierski.	{	Pułk Weteranów czynnych.	bat.	2
		Legia Litewsko-Wołyńska.	bat.	1

IV^a DYWIZJA PIECHOTY. — JENERAL MILBERG. — Batalionów 11,
głów 9,000, dział 18.

B ^a Andrychewicz.	{	Pułk Grenadyerów.	bat.	4
		15 ^y Liniowy.	bat.	2

Bda Wroniecki. { 13y Liniowy bat. 2
 { 3i Strzelców pieszych.. . bat. 3

V^a DYWIZYA PIECHOTY. — JENERAL H. KAMIŃSKI. — Batalionów 11,
 głów 9,000, dział 18.

Bda Krasicki, { 3i Liniowy. bat. 3
 { 14y Liniowy.. . . . bat. 2
 Bda Zawadzki. { 6y Liniowy. bat. 3
 { 20y Liniowy. bat. 3

PIERWSZY KORPUS JAZDY. — JENERAL UMIŃSKI. — Szwad. 24,
 koni 4,000, dział 8.

Bda Chłapowski. { 1y Ułanów, objęty korpusem
 Jankowskiego. szw. 4
 Pulk Augustowski. szw. 4
 Bda Miller. { 3i Strzelców Konnych. . . szw. 4
 { 4y Ułanów. szw. 4
 Bda Bukowski. { Pulk Lubelski. szw. 4
 { Pulk Płocki. szw. 4

DRUGI KORPUS JAZDY. — JENERAL LUBIŃSKI. — Szwad. 23,
 koni 3,400, dział 8.

Bda Jagmin. { 5y Strzelców Konnych. . . szw. 4
 { 2i Mazurów. szw. 4
 Bda Turno. { 4y Strzelców Konnych. . . szw. 4
 { 6y Ułanów. szw. 3
 Bda Dłuski. { Pulk Kaliski. szw. 4
 { Leg. Litew. z 7y Ułanów. . szw. 4

DYWIZYA REZERWOWA JAZDY. — JENERAL KAŻ. SKARZYŃSKI. —
 Szwadronów 28, koni 4,500, dział 8.

Bda Wąsowicz. { 2i Krak. w eskorcie Gł.-Kw. szw. 4
 { 2i Strzelców Konnych. . . szw. 4
 Pulk Karabinierów. . . . szw. 2
 Pulk Poznański. szw. 2
 Bda Kiecki. { 2i Ułanów. szw. 4
 { 5y Ułanów. szw. 4
 Bda Dembiński. { 3i Ułanów. szw. 4
 { 1y Mazurów. szw. 4

Raczej dla *wynagrodzenia* Pacowi rozebranego między brygady dowództwa, a niżeli z dotykanej potrzeby, dano temu znaczeniu ale nader ograniczonemu jenerałowi, honorowe zwierzchnictwo nad dywizją pieszą Malachowskiego i konną K. Skarzyńskiego, wyobrażającemi *Korpus rezerwowy*. Do tego korpusu liczone także 30 dział wybranych z baterij dywizyjnych.

OSOBNIE KORPUSA.

KORPUS JENERAŁA CHRAZANOWSKIEGO. — Batalionów 7, Szwadronów 8, głów 7,000, dział 10.

B = Ramorino.	{	17 Liniowy.	bat. 3
		57 Liniowy.	bat. 3
		Strzelcy Wolni Sandomier.	bat. 1
Bda konna Amb. Skarzyński.	{	17 Strzelców Konnych. . .	szw. 4
		17 Krakusów.	szw. 4

KORPUS JENERAŁA DZIEKOŃSKIEGO, później RAMORINO. — Batalionów 7, Szwadronów 9, głów 8,000, dział 15.

97 Liniowy.	bat. 2
117 Liniowy.	bat. 2
217 Liniowy.	bat. 2
Wolni Strzelcy.	bat. 1
Drugi pułk Kaliski.	szw. 4
Pułk Sandomierski i szczątki Orla.	szw. 5

ZALOGA WARSZAWY I PRAGI pod JENERAŁEM BIELIŃSKIM. — Batalionów 9, głów 8,000.

107 Liniowy.	bat. 2
127 Liniowy.	bat. 2
231 Liniowy i Bataliony zakładowe.	bat. 5

ZALOGA TWIERDZ Z CZWARTYCH BATALIONÓW.

W Modlinie.	bat. 9	ogółem 7,000
W Zamościu.	bat. 4	ogółem 3,400

Oddział partyzancki Zaliwskiego, głów 1,000.

II.

10.

STAN ARMII MOSKIEWSKIEJ,

GŁÓWNA				
	BATAL.	SWAD.	DEDE.	PIE- CZOSTY.
1szy Korpus Gen. Palen	47	48	42	14,410
Oddział Manderstierna	4	6	6	2,314
IIgi. Korpus piechoty, Jeneral Palen II.	42	43	22	6,111
Oddział Ugriomowa	9 1/2	11	20	7,022
Korpus Grenadyerów	21	"	44	15,710
Gwardya Carewicza	4	12	20	3,648
Oddział Jenerala Tieman. . . .	"	6	2	"
IIIci Korpus rezerwowy Jazły . .	"	27	16	"
Oddział Jenerala Gersztenzweig.	5	7	8	3,462
Artyllerya Rezerwowa.	2	"	117	1,342
Ogół armii Głównej	74 1/2	105	297	50,989
KORPUSA ZA SFERĄ				
Korpus Gwardyj	18	32	72	17,645
Oddział Jenerala Saeken. . . .	4	12	8	2,664
Oddział Jenerala Dawidow. . . .	"	6	"	"
Korpus Jenerala Kreutz. :	6	25	27	3,441
Ogół korpusów oddzielnych. . . .	28	75	107	23,450
Ogół armii Dybicza.	102 1/2	180	404	74,439
ZAŁOGI DO UTRZYMANIA				
W Siedlicach.	1	4	"	695
W Suwałkach.	2	"	"	1,751
W Białymstoku.	3	"	110	2,687
W Brześciu-Litewskim.	9	9	44	6,145
W Grodnie.	3	"	10	2,468
W Wilnie.	5	"	12	3,900
W Mińsku Litewskim.	1	"	"	925
W Kownie.	4	12	42	3,382
Rozrzuconych.	6 1/2	19	12	3,418
Ogół załóg tylnych	34 1/2	44	230	25,371
Ogół najazdu północnego.	137	224	634	99,810
KORPUS				
2ga i 3ia Brygada XItej dywizyi.	8	"	"	2,200
2ga i 3ia Brygada Xtej dywizyi. .	8	"	"	3,100
Rezerwa XXVtej dywizyi.	3	"	"	1,000
Zakład tej Brygady XItej dywizyi	1	"	"	650
1a Brygada IItej dyw. huzarów.	"	12	"	"
Pułk Oranii huzarów.	"	6	"	"
1a Brygada IItej dyw. dragonów.	"	12	36	"
Ogół korpusu Rydygiera.	20	30	36	6,950

OD 15^{go} KWIEŹNIA.

ARMIA.

JAKDY.	K - ZAKÓW.	GŁÓW.	STANOWISKA.
2,068	"	13,478	W Siedleach.
778	450	3,542	W Skurczach, na drodze do Latowicza.
1,898	696	8,707	W Jagodnie i Mingosach na drodze do Jakubowa.
1,328	"	4,350	W Chodowie.
"	"	15,710	W Siedleach.
1,992	"	5,610	W Łukowie.
712	500	1,212	W Dąbiach na drodze do Seroczyna.
3,095	"	3,095	W Radzynie na drodze do Kocka.
886	356	4,704	W Kocku.
"	"	1,342	W Siedleach.
12,757	2,004	65,750	

GŁÓWNYCH DZIAŁAŃ.

7,082	"	24,727	Okolo Łomży.
1,460	873	4,997	W Ostrolęce.
636	1,156	1,792	W marszu do Zamościa.
3,175	250	7,166	W Czarnolewcu.
12,353	2,879	38,682	
25,110	4,883	104,432	

KOMUNIKACJI I ZAKŁADY.

465	808	1,460
"	"	1,751
"	120	2,887
1,135	63	7,343
"	"	2,468
"	850	4,750
"	"	925
1,804	"	5,186
2,880	2,000	8,298
6,284	3,333	34,988
31,394	8,216	139,420

RYDYGIERA.

"	"	"
"	"	"
"	"	"
"	"	"
1,500	"	"
800	"	"
1,600	600	"
8,909	600	11,450

W tym właśnie czasie, Sejm postanowił formacyę dwóch nowych pułków strzeleckich na każde województwo. Ta ustawa zapowiadała z samych województw lewego brzegu, 24 nowych batalionów, które mogły wstąpić na linię w pierwszych dniach lipca. Dług województw w szwadronach, miał z czego jeszcze wypłacić wojnie pełną dywizyę jazdy. Licząc tedy na szczerłość władzy organizującej, Powstanie bez żadnych utrudzeń miało prawo wyglądać na środek lipca stotysięcznej armii ze stosiedemdziesięcią działami. Tymczasem, odtrącając nawet wyprawę Chrzanowskiego, Wódz trzymał pod ręką od Jędrzejowa do Liwu batalionów 60, szwadronów 83 i dział 116, — ogółem piechoty 49 tysięcy, koni 11 tysięcy. Wiadomém teraz było każdemu, że Feldmarszałek nie większą rozrządzał siłą od Suchy do Kocka; nie kładziemy bowiem na szalę przewagi artylleryi, która jedynie w przyzwoitym stosunku do innych broni jest oszacowalna.

Wzgląd ten wszakże nie mógł odrązu przystać do pojęć Wodza, szukającego nie bitwy, ale powodów do jój uniknienia. I owszem, takie zliniowanie całej potęgi zbrojnej kraju na czterech milach kwadratowych, nabawiało go niesłychanego kłopotu. Z jednej strony, trudno było z tym olbrzymem zalegać ciągle te same lasy, te same piaski, te same popioły. Nie star-

czyło nareszcie do tego próżniactwa pretekstów. Powszechne było przekonanie, że bezczynność na jedném legowisku pomaga klęsce cholerycznej, która z przerażającym postępem trzebiła stetryczale od nudów i niecierpliwości szeregi. Najkrwawsza, ale jednodzienna rozprawa, mniejszą nam oczywiście zagrażała szkodą, a niżeli to mordercze a nieskończone drzymanie między melancholią i pomorem. Trzeba więc było koniecznie armię poruszyć. Ale z drugiej strony, każde drgnięcie podobnej masy było stanowcze; bo między nią a nieprzyjacielem, nie było miejsca na zminięcie się. Skoro tedy nic dotychczas przełamać nie zdołało zawziętego wstrętu Wodza do napaści na Feldmarszałka, przemysł planistów wysilić się musiał na wyszukanie mu jakiej skrzydłowej wycieczki.

Już przy wyprawianiu Chrzanowskiego na Wołyń, na samym początku maja, bardzo był popularnym tego generała projekt zmienienia linii operacyjnej i uderzenia na Gwardye.

Wiadomo, że plan ten wniesiony razem z pomysłem wyprawy na Rozena, od półtora miesiąca zaległ w tekstach sztabu. Po strwonięciu tylorakięj sposobności zgębnienia samego Dybicza, nawyknięto uważać go za osobiście niezwycięzonego. Weszło to w przesądne przysłowie, że armia Moskiewska musi być rozebrana korpus po korpusie; że dla wywabienia

ciężkich kadłubów Szachowskiego i Pałena z niezdobytych Siedlec, trzeba je najprzód rozdrażnić klęską okolicznych konarów; pozbawić je swobodnego z Litwą, Łomżą i Lublinem obcowania; ogłodzić je, poszczuć i obnażyć ze wszęch stron. Poczęto się też sadzić na nieznaną przedtém troskliwość dla zakonstytucyjnej wojny; szczerze niemal postanowiono wesprzeć, z jednej strony Dwernickiego, a z drugiej powstania Litewskie.

Rozpowiadano że Wódz, który przedtém obyczajem Pretoryanów jawnie lekceważył wszystko co nie pasowało w ramach kongresowych i liniowych, od niejakiego czasu z niepokojnością wypytuje się o naturę i usposobienia polityczne Litwy. Osobliwym zbiegiem okoliczności, Rząd, Sejm, wojsko i bruk Warszawski, każde ze swojej sfery, zahrzmiąły zgietkiem ratunku dla braci naszych. Po tak dotkliwej nauce, musiał oczywiście nadejść moment powszechnej zgody na zbudzenie śpiącej prawdy; ale jeżeli to ocknienie się instynktu publicznego odpowiada dopiero późnemu alarmowi samolubstwa, wtedy nie ma już zasług wyroczni, niema tych pierwotnych uniesień, bez których nic się znakomitogo w Powstaniu nie dokonywa!

Dopóki duch rewolucyjny nie prześcignął i nie przemógł władzy realizującej testament

Dyktatury, prowincye zabrane leżały za teatrem wojny, jak poezya za obowiązkiem. Ta poezya nałożona teraz jako obowiązek przez zwycięską wolę narodu na zwyciężoną Konstytucję, musiała być oczywiście niemiłym i niezrozumiałym dla téj ostatniej heraczem. Gdyby więc rząd szlachecko-kongresowy mógł się być jeszcze wykupić jakim wybiegiem od tak niezdolnej dla niego koncesyi, niezawodnieby i wtedy pogardził przestrogami opinii narodowej; ale królestwo Nadwiślańskie wyczerpawazy cały swój *legalny* zapas, przyznać się musiało do niedostateczności; ujrzało się przeto zniewolone poszukać przymierza po za obrębem swojego drobnego i płytkiego jestwa. Rewolucya maszerująca widomie przy awangardzie każdej dywizyi, skompromitowała Konstytucję, i porywała ją ze sobą ku ostatecznym granicom Rzeczypospolitej.

Za mocna już ażeby się cofnąć, za słaba jeszcze ażeby sama zwyciężyć, Polska Nadwiślańska doszła właśnie do tego zwirotnika, pod którym śladza życia obudzająca się nagle z chorobliwą skwapliwością, gotowa jest zrzucić z serca pychę swojego rodu, byle tylko przemódz-senność która ją jeszcze mgli i uniewładnia. Bez pozornéj loiki, bo wbrew nabytemu od pięciu miesięcy popędowi, bo przekreślając w jednym tygodniu katechizm za który roz-

myślnie ponieśli niesłychane męczeństwo, Sejm powołuje posłów Zabuzzańskich do swego koła (1), Rząd obmyśla środki obcowania z powstaniami, Wódz gotuje dla nich liniowe wsparcie; a najuporczywsi konstytucjonaliści zdają się zapominać o demarkacyi kongresowej. Bo oto bitwy kwietniowe sponiewierały ową legalność, której naruszyć ani wygnanie carewicza, ani detronizacja cara, ani najazd Moskwy nie pokazały się zdolnemi!... Parę niedokończonych zwycięstw więcćj rozniosły światła politycznego na Polskę, a niżeli kilkomiesięczne obrady stukilkudziesięciu posłów i deputowanych. Nie od G. Małachowskiego, nie od Niemojowskich, nie od Lelewela także; ale od czwartego, piątego i ósmego pułku piechoty, wydziały Spraw Wewnętrznych i Zewnętrznych dowiedziały się że nie ma strategii bez Dźwiny i Dniepru, państwa bez czternasto-milionowej ludności, sejmu bez posłów z wszystkich ziem; że jakkolwiek położona będzie kwestya swobody, zawsze one przyjąć muszą ostatecznie zasadę niepodzielności narodowej; a zatém że kampanija wyłącznie Nadwiślańska będzie zawsze tylko jałowym turniejem i męczeńską legendą, bez związku z rzetelnymi kraju przeznaczeniami.

(1) Patrz obrady Sejmowe w tym czasie.

Nie spuszczaćmy atoli z bacności naszej, że to zeznanie zostało wydarte bardzo opornie i późno pokonanej przez Rewolucję Konstytucyi; że do zeznania tego, fakcye rządzące przystępowały ze wstrętem i goryczą, jako każdy zwyciężony przystępuje do aktu przeproszenia i pokuty; że wszystkie te przykazania powstańcze, zamiast wyjść z bezpośrednich praw polityki, z absolutyzmu rozumowego lub pierwotnego natchnienia, wytargowane zostały na trwodze Warszawy, pod formą bolesnego i upokarzającego doświadczenia. Wykonanie postanowień takim wywołanych porządkiem, niczém jeszcze nie jest zaręczone; bo fałszem jest, ażeby Wolność, to dumne człowieczeństwa wniebowstąpienie, ta meta zwycięskich aniołów, miarę swoją brała od spowiedzi i pokuty.

Dlatego też, poniewczasne te umizgi do Litwy i Rusi musiały mieć w sobie coś miálkiego i obłudnego. Rząd, Sejm i generałowie życzyli sobie ażeby to przyszło jakoś samo, bez zatargu z ich kontrarewolucyjnym sumieniem, bez ubliżenia dokonany już zdrożnościom. Nie odpowiadano już wprawdzie Litwinom że nie ma dla nich w Warszawie skałki; ale radowano się pocichu że wygrzebawszy tę skałkę u siebie, Litwa wyzwoliła armię legalną od niewygodnego obowiązku zanoszenia jej do Wilna. Zdawało się Konstytucyi, jakoby Rewolucya oszukana

łada ceremoniałem i wykrzyknikami, utraciła przez to materiał do dalszego procesu.

Skrzynecki, kontrowersista biegły pod tym względem, wynalazł kilka sposobów ku utuleniu żalów opinii bez narażenia się Konstytucyi i przyprowadzenia Dybicza do rozpacz. 3^o maja przybywa do Warszawy Feliks Wrotnowski, wysłany przez powstańców Litewskich, z doniesieniem o istotnym stanie tych prowincyj i naleganiem o spieszny ratunek. Lelewel, urzędowy opiekun wszelkich uniesień po zakonstytucyjnych, siada z emissaryuszem do pojazdu i zawezi go do głównej-kwatery. Sam już patronat pentarchy nie przypadł do smaku Wódcowi. Wszedł jednak w długą rozmowę z młodym Litwinem, wywiadując się ciekawie o wszystkich wypadkach Zaniemeńskich, ile ze się z nimi obeznać, zupełnie dotąd był zaniedbał. Ale skoro przyszło do konkluzyi, Wódz oświadczył, że dziesięciu tysięcy żołnierzy potrzebnych do zrównoważenia ciemniectwa moskiewskiego w trzech Zaniemeńskich guberniach, od masy liniowego wojska odrywać nie może. Zdaniem jego, Litwa siłę materialną sama ze siebie wydobyc powinna; Królestwo zaś mogło jęj tylko *pożyczyć* sztuki i uroku organicznego. W mierze tego pojęcia, Wódz przyrzekł jęj posłać *officerów zdatnych*; nie wiedząc zapewne, że dla *zdatności* liniowej bez linii; w mętnych igrzy-

skach jakie sobie szlachta tych prowincyj upodobała, nie było żadnego miejsca i żadnego zatrudnienia. Po niejakiu jednak namyśle, Skrzyniecki zmienia swoje postanowienie, i obowiązując się wyprawić za Niemen korpus trzytysięczny Jankowskiego, stojący naówczas pod Rożanem naprzeciw Gwardyom. Należy się domyślać, że kolejne wysłanie Lewińskiego i Jankowskiego ku Ostrołęce, już miało na widoku Litwę; ale że zła wola tych officerów w spółce z obłudnym wstrętem Skrzynieckiego, nie dozwoliła dwóm tym wyprawom wziąć żadnego skutku. Wybór Jankowskiego do takiej wojny, mocno obruszył opinię. Nie było w wojsku głośniej niepopularnego jenerała: całe życie jego było szpetną intrygą. Wiadoma ku niemu przychylnosc cara tyle go osławiała pod względem politycznym, ile doświadczona jego niemożność pod względem wojennym. Nie było to dotykana zniewaga dla rozsądku publicznego, poruczać szarpanie najdrażliwszych wnętrzności cara tu, ojcu; co synów własnych oddał carowi w zakład; powierzać najtrudniejszą wyprawę jenerałowi, co żadnego rekonesansu skutecznie wykonać dotąd nie potrafił?

Nie łatwe to było apostołstwo, przenosić dzisiaj penaty Warszawskie do borów Litwy. Ze zwicłnięcia pierwotnych ku temu skłonności,

wynikły z czasem oplakane komplikacye strategiczne i polityczne. Teraz, ażeby dokonać przyłączenia którego na świtaniu rewolucyi lada kto mógł się być podjąć, potrzeba było nie tylko przyswoić sobie niedoczyny tamtych powstań, ale jeszcze dopłacić im procent zaległego czasu i zmarnowanego przymierza. Musiał teraz dowódzca korpusu posiłkowego, pogodzić swój prokonsulat ze swawolną udzielnnością jaką sobie Litwa zdobyła bez pomocy Królestwa, pedantyczną zwierzchność Warszawy z rozzuchwalonymi błędami Warszawy prowincjonalizmem; być zarazem zdobywcą i zbawicielem, prawodawcą i kapralem, rewolucjonistą i *szlachcicem*.

Każdy ruch publiczny rozwijać się musi fatalnie w warunkach swojego poczęcia. Gdyby Warszawa zanosła była na czas Litwie swobodę, Litwa musiałaby była przyjąć karb Warszawski. Wszelkie federalizmu psoty i pretensye rozczyłyby się przed narodziem w jedności wyzwalającej; niebyłoby Litwy żadnej, tylko cztery województwa, 50 batalionów, 100 szwadronów i 100 milionów podatku więcej. Ale dzisiaj, kiedy Litwa wstępowała na linię z własnymi zasługami, Warszawa przyjąć i uznać je musiała z całym ich orszakiem wyrzekań, bezładu i innorodności, — zejść przeto z majestatu metropolii do pokory ościennego

sprzymierzeńca. Jenerał wysyłany dzisiaj dla rozwikłania tych pokrzywionych stosunków, długo i ostrożnie musiał uczyć się tego wszystkiego, co przed czterema miesiącami każdy wołyżer byłby w patrontaszu poniósł pod Orszę i Dyneburg. Raz zaniedbane prawo inicjatywy w powstaniu, potrzeba drogo i długo odkupywać. Wszakże Skrzynecki za wiele miał innych frasunków, iżby się schylać do tak mozolnej kwestyi. W wyborze Jankowskiego na dowódcę wyprawy Zaniemeńskiej, roztrzęsanie wywnętrzało całe szalbierstwo swojej polityki. Pragnął oto pozbyć się osławionej figury kosztem lettomanów. Uda się, myślał sobie, to tém lepiej; nie uda się, to nic sobie nie będzie miał do wyrzucenia, a przynajmniej że przestaną suszyć mu głowę swoją krucyatą Litewską.

Tymczasem nieumiarkowana ambicya dawnego oficera ze sztabu Napoleona, wtrąciła się niespodzianie do tego przewrotnego dylemmu i obaliła go. Pułkownik Chłapowski, obecnie szef brygady konnej, podejmuje się wyzwolić prowincye Zaniemeńskie sposobem pierwotnie przez N.-Wodza upatrzonym. Chłapowski wyobrażał sobie że Litwie, Królestwo winne jest tylko zaszczepienie formuły cywilizacyjnej; a że jeden miesiąc ćwiczenia powstańczego wyrobić już musiał za Niemnem siłę

miejscową, której dodatek liniowy wiele nie pomoże. Sądził owszem, że wysłanie *korpusu Nadwiślańskiego* na Litwę, oprócz że strategicznie niezmierniej ulegało trudności, poniosłoby nadto ze sobą nadtości i fałszywe nadzieje półśrodka, bez pożytku odpowiedniego ciężarowi wyprawy; posiłek ten albowiem, za szczupły ażeby sam przez się zdziałał co stanowczego, posłużyłby chyba insurrekcyi miejscowej za pretekst rozgrzeszający—za wymówkę bezczynności w razie powodzenia; za powód do wyrzekania i zrażenia, w razie niepomyślności.

I rzeczywiście, dokonane od pięciu miesięcy przez faktyce rządzące błędy, do tego stopnia zamęciły rozum publiczny, że obecnie najsprzeczniejsze paradoxa równą w następstwie tych błędów czerpały powagę. Każde zdanie miało po części rację, bo każdemu służyła nieprzebrana poprzednich zdrożności krytyka. Chłapowskiego (zatem złudzenia mogły nabrać gruntu, stosownie do nieprzewidzianych jeszcze kolej wojny Nadwiślańskiej, a przynajmniej tym się zalecały, że dowódca niemi ściśle swoją wymagalność ograniczał. Chłapowski żądał tylko jednego pułku starej jazdy, 100 pieszych i dwóch dział, mających służyć za eskortę pocztowi instruktorów, przy pomocy których podejmował się zmilitaryzować całą Litwę. Tak się wybierając, Chłapowski rozłagany samo-

chwalstwem, nie zastanowił się nad położeniem kraju raz zawiedzionego przez władze stołeczne; kraju przebudzającego się dopiero z pięćdziesięcio-letniej blisko niewoli; kraju przeto nie mającego jeszcze uczucia udziałnego, a już rżanego nieufnością względem inicjatywy Nadwiślańskiej. Z tej Chłapowskiego nieprzeorności, za namacaniem rzeczywistych Litwy usposobień wynikać musiało roszarowanie tym zgubniejsze, że fantazyja tego zarozumiałego człowieka, jako pozbawiona wszelkiego patryotyzmu, niezdolna była ani na chwilę utrzymać się własną mocą po nad niełaskami fortuny. Cokolwiek bądź, dziwne to systema kolonizowania Warszawskiego regulaminu między powstańcami wschodniemi, rozwijało się spółem z bezpośredniem nierównie planem polowu na Gwardye. Jedno pomogło drugiemu; a chociaż ani niewiadomo czy to z góry objętem zostało zamiarem Wodza, wszakże obie myśli tak się trafiały w wypadku zeszyły, że nieprzyjaciół nie zdążył ich rozróżnić, ani przeniknąć która z nich miała być dywersją, a która uczynkiem.

Nie po raz to pierwszy we wojnie, zbyt uczynna niedyskretycja zaruczyła tajemnicę. Wyprawa której skuteczność zdawała się głównie polegać na uczajeniu się przed nieprzyjacielem, założyła w Warszawie publicznie bićno wərbunku.

Znalazła się prędko większa ilość instruktorów, a niżeli ich może potrzebowwały szczupłe gromady Litwy; ale też trzeciego dnia, cała Warszawa, skąd i armia Moskiewska świadome były ich przeznaczenia. Nietajno nawet było Feldmarszałkowi, którego się ei junacy mieli przedzierać. Skoro mu zatem doniesiono że kolumna złożona z samych prawie officerów, w środku mają snuć się będzie między Narwią a Bugiem w kierunku Białegostoku, Dybicz z usłużną skwapliwością udzielił stosowne ostrzeżenie bratu carskiemu.

Była to wysmienita a tania zdobycz dla Gwardyj, które od miesiąca wylegały się nieczynne na południowém pograniczu województwa Augustowskiego. W niedostatku świetniejszego powołania, książę Michał ujadając się bez skutku z Kurpiami i Zaliwskim, odgrażdzał niejako wojnę liniową od wojny podjazdowej, strategię Nadwiślańską od północnych insurrekcyj. Korpus cały rozkwaterowany po wioskach około Łomży, Zambrowa i Wysokiego-Mazowieckiego, ze wzgardliwą obojętnością czekał na rozsądzenie kampanii po szossie Siedleckiej. Za straż przednią od południa, na szossie Ostrołęckiej, służył mu pięciotysięczny korpus Sackena, oderwany, jak wiadomo, od wielkiej armii Moskiewskiej zaraz po bitwie Grochowskiej, ku rozpędzeniu partyzantów

w Płockiem i baczeniu na wycieczki Modlina.

Aż do 4^{go} kwietnia, stał naprzeciw niemu ze swojemi siłami Umiński; a po przywołaniu tego korpusu nad Liwiec, miejsce jego zajął generał Lewiński z nowozacieczną brygadą piechoty, wydzieloną z załogi Modlina. Sacken wsparty odwozem Gwardyj, wyparował Lewińskiego z Pułtusza. Musiano temu przysłać w pomoc jazdę Jankowskiego, który objął dowództwo nad swojemi i Lewińskiego oddziałami, wynoszącemi przeszło 3,000 ludzi i jedną baterię konną. Po rozproszeniu gromad strzeleckich nad Wkrą, jedynym Jankowskiego posiłkiem była kolumna Zaliwskiego, która oblatując dokoła Gwardye, tu i ówdzie zarywała patrole ich jazdy. Sacken znów odparty za Rożan, trzymał się przed Ostrołęką, stanowiąc zarazem prawe skrzydło i straż-przednią księcia Michała. Sacken, liczbą i dobozem żołnierza raz przemagający Jankowskiego, mógł odsadzić go aż do Bugu; ale mając przesadzone wyobrażenie o mocy Zaliwskiego, który obecnie wił się nienamaczalnie po lasach Myszynieckich nad granicą Pruską, generał Moskiewski obawiał się o swoje komunikacye z Łomżą przez Ostrołękę, i myślał tylko jakby się bezpiecznie opatrzyć w tym ważnym punkcie. W podejrzeniu nawet raptownej napaści

od Rżan, kazał usypać parę bateryj na lewym brzegu Narwi, wyrzekając się zresztą wszelkiego oporu na prawym, i uważając już swój korpus za część nierozłączną Gwardyj.

W tym rozkładzie sił Moskiewskich, dawał się spostrzec zamiar obserwacji, opasującej dziesięcio-milową taśmą szlak wschodni województwa Płockiego, między Narwią a Bugiem. Ostrołęka, Łomża, Zambrów i Wysockie Mazowieckie wytykały jej ogniwa, i zabiegały wszystkie drogi prowadzące na Litwę. Ale ta strażnicza oblawa tyczyła się chyba znacznych korpusów naszych; bo dla hufca partyzanckiego, to każdy las, każda trzęsawica, każda błota jest drogą. Hufiec taki miał zresztą otwarty zawiesz przesmyk między linią Gwardyj a prawicą Dybicza, wskroś zawikłanych oparzelisk i lesistych bezdrożów Narzka lub Orłanki. Tu już zapędzonemu partyzantowi, żadna czujność liniowa nie mogła zagradzać pola; trzeba go więc było upilnować na samym wstępie jego wyprawy, na przecięciu traktu prowadzącego z Ostrołęki do Nura. W tym też zamiarze, za pierwszém ostrzeżeniem cały front Gwardyj zachodząc lewem ramieniem na przód około Ostrołęki, zbliżył się ku Ostrowowi 10^{go} i 11^{go} maja. 12^{go} maja, Korpus Gwardyj zajął następujące stanowiska: Sacken w Ostrołęce; około Zambrów, dokąd się przeniosła

główna-kwatera księcia Michała, I^{ta} dywizya piechoty, dywizya kiryssyerów i rezerwa artyleryi, II^{ta} dywizya piechoty i dywizya lekkiej jazdy, szczeblami na obu drogach do Wąsowa i do Ostrowa. Jenerał Bistrom dowodził przednią strażą korpusu; a w Przetyczach, ze szpicą, czuwał jenerał Paleszko. Od Ostrowa do Andrzejowa, rozciągnięto posterunki z pułku strzelców konnych

Rozporządzenia te zamykały wprowadzić kąt Narwi i Bugu z tak bliska, że niepodobna było najslabszemu nawet oddziałowi przekradać się tedy za front mass moskiewskich, bez spotkania się z nieprzyjacielem; ale szyk ten, obrachowany na drobne i przypadkowe zdarzenie, nic więcej nie obejmował swoją przezornością. Książę Michał przepomniął, że siląc się na śmieszna oblawę, sam poddawał się klęsce nierównie groźniejszej a utajonej. Wkraczając roztrzępanie w sferę armii Polskiej, nastroczał jej sposobność bezpiecznej napaści, bo dla dokonania takowej, nie potrzebowała odbiegać swojej podstawy nad dwa dni marszu; Gwardye zaś, posuwając się ku Skrzyczneemu, nie zbliżały się odpowiednio do Dybicza, bo ich poruszenie odbyte po ogromnym łuku, zostawiało zawsze między sobą a Siedlcami przeprawę Bugu i kilkanaście mil trudnej komunikacji.

Taki był zresztą przywilej dośrodkowości dla stanowisk Skrzyneckiego przy spływie Wisły, Narwi i Bugu, że będąc panem bliskich siebie mostów na tych rzekach, wódz Polski mógł trzy razy prędzej od nieprzyjaciela przebiegać podstawę swoich działań, a zatem całą swoją siłą zaskoczyć jedno ze skrzydeł Moskwy, nie dając drugiemu czasu zaskoczonego wesprzeć. Względem związków swoich z Warszawą przez Pragę, nie miał także Skrzynecki żadnego powodu obawy; boć w najgorszym razie, samo wyparcie Gwardyj z Ostrołęki otwierało mu równie wygodne, przez Pułusk i Mödlin po prawym brzegu Narwi. Nareszcie, mógł sobie zapewnić drugi jeszcze odwrót tymże brzegiem, przez Rożan, polecając zawczasu Jankowskiemu postawienie mostu w tym punkcie. Ogólnie i ostatecznie, Polacy ubezpieczeni byli w téj wyprawie od kontramanewrów nieprzyjaciela zaręczeniem, że Dybicz chcąc zagrażać tyłom ich armii będącej już między Narwią a Bugiem, musiałby odsłonić zarazem swoje własne; zwłaszcza kiedyby porażka Gwardyj, a nawet samo odparcie ich za Narew, przerwało wszystkie stosunki Siedlec z Nurem, Bielskiem, Białymstokiem i całą Litwą. To albowiem koniecznie wmówić w siebie należało przedsiębiorząc tak stanowczą operację, że nieprzyjaciel żadnego po-

ruszenia naszego odbić nie może bez narażenia się na odwet; że wojna jest wzajemnością szkody, i że przeto w sensie matematycznym, nie ma teoryi wyłącznie służącej jednej stronie.

Wiadomo nam już z jakich się nastawień ta wyprawa wywiązała. Przypominamy sobie, że kiedy ją w marcu pierwotnie Chrzanowski do wykonania przedstawiał, wtedy jej ani położenie Gwardyj, ani stan głównej-armii Moskiewskiej nie zalecały. Obecnie owszem, wszystko jej sprzyjało. Gwardye same włożyły nam w drogę. Dybicz uszczuplony o trzydzieści blisko tysięcy, niczém wynagrodzić sobie nie był zdolny zraty, a nawet osławienia tego korpusu uprzywilejowanego. Musiał Feldmarszałek biedz księciu Michałowi w pomoc z poświęceniem wojny Podlaskiej. Plan zatém, który w marcu odznaczał się tylko niecierpliwém junactwem, zyskiwał dzisiaj powagę rozumnej śmiałości i niewątpliwego rachunku. Oddalonego od Głównej-Kwaterny Szefa-Sztabu, doskonale wyręczał w rozwinięciu jego myśli Kwatermistrz-Jeneralny.

Prądyński wymagał najprzód zgromadzenia poważnego korpusu obserwacyjnego, któryby podczas przenoszenia się armii za Bug, mamił i wstrzymywał Dybicza na szosie Siedleckiej. Prądyński radził użyć do tego połączonych

dywizyj Dziekońskiego i Chrzanowskiego; obu teraz nieczynnych na obojętnych zupełnie stanowiskach. Można było jeszcze wedle niego, dodać im w pomoc jedną dywizję głównej armii, co podnosząc zaraz całość obserwacyjnego korpusu do dwadzieštu kilku tysięcy głów, napających w rezerwie dwunasto-tysięczną załogę Warszawy i Pragi, zabezpieczyłoby razem i prawy i lewy brzeg Wisły; bo, jak się wyrażał dobitnie i słusznie Kwatermistrz, najlepszym sposobem bronięcia tylniej linii jest postawa zaczepna na przedniej.

Zbór ten wszystkich sił południowych, rozpoczęty wraz z wymarszem głównej armii ku Serockowi, nie odsłoniłby wcale zamiarów Skrzyneckiego; i owszem, utwierdziłby raczej nieprzyjaciela w podejrzeniu powszechnego z naszej strony wysilenia na szachownicy Podlaskiej. Baczną Dybiczę zlakomioną tym fortem na Potyczę i Kałuszyn, wypuściłaby musiała dolinę Narwi; a zaczęłaby Feldmarszałek, znurtował płytkość mamidla stawiającego mu czoło z tej strony Bugu, jużby na tamtej Skrzynecki rozproszył Gwardye, i do woli, albo powrócił do Serocka, albo wypadł ze zwycięską armią przez Brak na Siedlce.

Ale z tego mistrzowskiego zamachu, jak równie, z tego, który go w kwietniu kulist nadaremnie kolejną porażką Rosena i Dybiczę,

Skrzynecki zachwycił tylko sens desperacki i ulamkowy. Cenił się bardzo szczęśliwym, jeżeli mu się uda zarwać jaki oddział Gwardyj, nie przewidując do czego to go nadał zobowiąże, a zostawiając nowemu planowi kłopot nową operacyę, na przypadek pomyślnego dokonania poprzedzającą; bo Skrzynecki wiecznie pułkownik w szlifach buławnych, czy pod Dębem czy tutaj, nie śmiał przesiągać sfery strategicznej Warszawy. Uważał on się ciągle za oblężonego gubernatora, któremu po za dwudziestocztero - godzinną wycieczką wojna jest wzbroniona. W tém postanowieniu nie wypuszczania stolicy na moment jeden z pod skrzydła, nie mógł też rozumieć potrzeby przenoszenia sił lewego brzegu na prawy brzeg Wisły. I owszem, obawiał się, obyczajem rekruta, ażeby brzeg lewy pozbawiony kilkanastomilowego paciorka szyldwachów, nie został znowu napastowany przez Kreütza, i ażeby Warszawy za mocno osłoniętej od Pragi, kto nie najechał od Willanowa! Zamiast tedy zabezpieczyć szosę kosztem Nadwiślańskiej obserwacyi i Zamojskiego garnizonu, Wódz uznał za lepsze oderwać od armii i zostawić pod Kałuszynem wyborowy korpus pod dowództwem Umińskiego, z bajecznym obowiązkiem odpierania pięćdziesięciu tysięcy jedenastotysiącami. Komendę tę złożono z właściwej dy-

wizyi jazdy Umińskiego, z dywizyi pieszej Milberga, z baterji pozycyjnej Rzepeckiego i baterji lekkiej Lewandowskiego, — ogółem szwadronów 20, batalionów 9 i dział 18.

Wiadomo nadto, że do każdej zdrożności strategicznej Skrzyneckiego, mieszało się roz-targnienie innego rzędu. Humor jego wojenny hołdował niewolniczo pokątnym intrygom i *komerażom*, z jakich się składała polityka koter-ryi kanapowej. Owóż przemoc ducha rewolu-cyjnego jaką obecny stan rzeczy zdawał się zwiastować, upokorzyła mocno i przeraziła fakcyę Dyplomatyczną; ile że uparta niepomy-ślność toczącć się z Wiedniem negocyacyi, nie rokowała żadnej nadziei zrównoważenia impetu narodowego. W takim przypuszczeniu, Skrzy-necki stawał się co dzień nieużyteczniejszym Czartoryszczyni. Mógł się tego Wódz-Naczelný dorozumieć po stopniowém stygnięciu po-chlebstw, jakimi w marcu i kwietniu oka-dzano jego próżność. Barzykowski, Gustaw Małachowski, Wielopolski, Węzyk, kanonicy i kanoniczki, Szyrma, Horodyski, B. Kiciński, i t. p., coraz rzadziej, coraz krócej, coraz wstydliwiej nawiedzali Główną-Kwaterę. Kor-respondencya z Czartoryskim nabierała lako-nizmu i cierpkości. Pierwotne fakcyi zarę-czenia szły w niepamięć; do tego stopnia, że powiernicy Księcia poczęli udawać gniew i

podziw na samo wspomnienie o przyrzeczeniach pod jakimi Skrzynecki przyjął *ciernistą hetmaństwa koronę*. Nareszcie książę Czartoryski, jako rzeczywiście z całej partyi swojej najmniej względem Wodza związany, zdecydował się zerwać przymierze, którego niezgrabny generał dotąd nie potrafił obrócić ani przeciw Moskalom, ani przeciw Rewolucyi. Zasłaniając się tedy surowemi prezydentcyi rządowej powinnościami, Książę napisał do Wodza list zostremi wyrzutami przeciw dotychczasowemu systemowi wojny, i nakazujący mu działać sprężysćiej pod groźbą ciężkiej odpowiedzialności. W tonie tego pisma, przebiegał się dobitnie podwójny wpływ : trwogi, jaką opinia publiczna przejmowała orszak Księcia, i rozczaru jakim ta niewdzięczna fakcya dotkniętą już była względem swojego lennika. Skrzynecki mógł łatwo z tego przeświadczyć się o płonności wszelkich z fałszywą arystokracją sojuszów. Tutaj, otwierało się dla niego pole wyzwolenia i udziałności, jeżeli mu cokolwiek pozostało krwi w żyłach a dumy w sercu. Ale czémże był Skrzynecki sam przez się?... Wolał przeto łudzić się do końca, i przypisać markotność swoich patronów psotom dzienników, klubu i Lelewela, a niżeli wziąć na seryo poróżnienie, któreby od razu rozwiązało najczulsze marzenia jego chępliwości.

Jakoż niespodziana Czartoryskiego ~~na~~ ^{na} ~~cz~~ ^{cz} ~~ość~~ ^{ość}, zamiast rozwidnić sąd Wodza, ~~wzgle-~~ ^{wzgle-} ~~dem~~ ^{dem} tego obłudnego ciemiegi i jego ~~poradców~~, rozdrażniła tylko jadowitą jego głupotę przeciw urojonym Robespierrom, którzy mieli jakoby wymódz postrachem na Prezesie Rządu, tak sprzeczną ze zwykłym ~~umiarkowaniem~~ ^{umiarkowaniem} Księcia natretność. Od tej też chwili, przemysł Wodza wyłącznie zaprzątnięty będzie sposobem wyjarcz-
mienia starego i nowego Toryzmu od przemocy ~~demagogów~~. Od tej chwili, Skrzynecki, ~~wojną~~ ^{wojną} na którą i tak już nie bardzo był lakony, zupełnie sobie obmierzi, jako podjętę rewolucyonizmu, jako sprzymierzenia ~~exaltacyi~~ ^{exaltacyi} narodowej. Od tej zatem chwili, Wódz knuje zamach swój przeciw Konstytucyi szlacheckiej, izby wydać Państwo w ręce fakcyi, która on ~~tem~~ ^{tem} zapamiętałęj kocha i wielbi, im ona nim dotykałniej gardzi i ~~po~~ ^{po} ~~miata~~ ^{miata}. Pod takim to ciepłem, wyklął się w mózgu Skrzyneckiego projekt zmiany Rządu! Z takim to brzemieniem na duszy, wybierał się naprzeciw Gwardyom! Nie trudno też przeczuc, że przy takich roz-
targnieniach, nieudolność strategiczna Wodza podrzędny chyba zajmie udział w klęskach armii; bo od tego momentu, każdej winy jego połowa, należyć się będzie chorowitej ~~zadzy~~ ^{zadzy} powrotu do Warszawy i zdetronizowania ~~Honoratki~~.

Cótkolwiek: bądź, po dwóch blisko tygodniach chwiania się, sporów, modyfikacyj, Wódz nagabnięty razem przez Rząd, jenerałów, Litwę i Prądzynskiego, wydać musiał nareszcie rozkaz do wymarszu. Oddawna zapowiadany wyjazd instruktorów na Litwę, utulił główną wyprawę i przed swoimi i przed nieprzyjacielem. Oszukany Feldmarszałek, doniósłszy księciu Michałowi co o téj romantycznej pielgrzymce zasłyszał, sam spoczywał nad Kostrzynem bez wyraźnej podejrzliwości. Musiał się jednak Dybicz dorzytać czegoś niezwykłego na fizyonomii armii Polskiej; bo tego dnia właśnie kładę się do ruchu powszechnego dźwigali, masy Moskiewskie wystąpiły z Siedlec dla zgęszczenia pierwszej swojej linii nad Kostrzynem.

12^{te} z rana, dywizye odebrały ogólną instrukcyę, w której nic jeszcze nie zdradzało istotnego celu ich poruszeń. Umińskiemu przywołanemu z przedniej straży, do Głównego-Sztabu, prócz ustnego polecenia, wręczono rozkaz na piśmie treści następującej : « Podczas ruchu armii ku Wyszkowowi, Brokowi, Nurowi, Węgrowowi a może i Białemustokowi, celem zagrożenia komunikacyom Feldmarszałka i zbliżenia się do Litwy, jenerał Umiński obejmie komendę nad korpusem obserwacyjnym pod Kałuszynem, i wspólnie z jenerałem Dziekońskim wzbraniać na Feldmarszałkowi przy-

stępu do Warszawy. Dopóki ruch głównej-armii nie wywrze stanowczego wpływu na nieprzyjaciela, jenerał Umiński działać ma z największą ostrożnością, tać stan sił swoich i ograniczać się do osłaniania krok w krok przystępów Warszawy i przepraw na Wiśle. Ale skoro poruszenia głównej-armii przymuszają Feldmarszałka do odwrotu, natenczas Jenerał ma posuwać się za nim, i żwawo chwytać sposobność szkodzenia jego tylnej-strazy; to jednak z wszelką oględnością i nie spuszczać nigdy z uwagi głównego przeznaczenia korpusu, którém jest obrona stolicy. Jenerał znosić się ma codziennie z Głównym-Sztabem, gubernatorem Warszawy i jenerałami Dziekońskim i Bielińskim. Ażeby zapewnić regularne obcowanie między korpusem obserwacyjnym a główną-armią, zostawiony będzie mocny oddział w Serocku. »

Instrukcyja ta, oczywiście połowę tylko planu przewidywała. Warunkowo i nawiasem natręcała przypadek odwrotu Feldmarszałka, co się znaczyło że Skrzynecki nie miał szczerzego zamiaru sięgania na jego tyły, i zaraz po rozdrażnieniu Gwardyj zamyślał wracać do Warszawy. Przy tak wątpliwój zaczepności ze strony naszej głównej-armii, Warszawa rzeczywiście była wystawiona na ciągły niepokój od Feldmarszałka i Kreutza; bo Moskwa

nie obawiając się o swoje komunikacye, a wiedząc Skrzyneckiego w zapasach z Gwardyami opodał od jego podstawy, mogła przeciwwrócić Umińskiego, i w najgorszym razie zagrozić Naczelnemu-Wodzowi schronienie przez Serock. Wprawdzie, taki ratunek nie nadługo Moskwie służył, bo Skrzynecki zawracając ku Bugowi w czterdzieści kilka tysięcy zwycięskiego żołnierza, odczepiłby ją zawsze od Pragi, jak sól pijawkę od rany. Ale ta wzajemność dywersyi, zaręczająca śmielszemu przewagę, żadną się miarą pomieścić nie mogła w głowie, a raczej w duszy Skrzyneckiego. Zdawało mu się ustawicznie że on jeden narodził się z ogonem, a nie widział za Moskwą dwustomilowego tropu, na którym dość było nastąpić ażeby poczwarę zamglić. Nieświadomy tej kolosalnej anatomii, przez którą dochodzi się drażliwości mass rozpostartych po wielkich przestrzeniach, nie dostrzegł że ta drażliwość pomnaża się niejako w stosunku kwadratowym objętości; że czém była Warszawa dla armii Polskiej, tém był natenczas dla najazdu każdy punkt od Bugu do Dźwiny; że jeżeli Warszawa była raną Powstania, to Augustowskie i cała Litwa były ranami caratu. O ile zatem łatwiej jest wycelować w mur niż w asa, o tyle się Dybicz mocniej od Skrzyneckiego frasować musiał o swoje komunikacye.

Tymczasem instrukcja zostawiona Umińskiemu, krępowała mu nogi, tak jak niedostateczność powierzonych mu siły krępowała mu ręce. Było to poprostu z góry dotykać korpus obserwacyjny nieuleczonym paralizem; kiedy wszem „pierwszemu podobnych korpusów” powołaniem bywa bystre przechodzenie z rzemiosła odpornego do zaczepnego, odpowiedniemu przeszeniom głównej masy. Do sprawdzenia tego prawidła, miano dość wojska nożzycznego wzdłuż Wisły, jak to Skrzyniecki kilkakrotnie Prądziński przekładał. Jednostki te mające jedną tylko wytyczną, należało oczywiście objąć jedną atrakcją, oddać pod jedną komendę. Skrzyniecki który o tém wiedział, ale odjemnie, uczynił z Umińskiego awangardę załogi Pragskiej, zamiast uczynić z załogi Pragskiej aryergardę Umińskiego. Korpus obserwacyjny został tym sposobem przykuty do nieruchomych wałów. Błąd niesłychany, który przed wszystkimi innymi przygotował załogi Nura i Ostrołęki.

12^{go} wieczorem, kiedy Dybicz jakby przez sympatyę galwaniczną gromadził podłogę swojej armii około Suchy i Boimia, dywizje polskie wyruszały cichaczem z pod Jednzejowa i Kałuszyna, w dwóch kolumnach: piechota i jazda, przez Głumiew i Kobyłkę; artyllerya i impediementa, szosą na Pragę i Jabłonnę ku ujściowi

Bugu. Dywizye Rybińskiego, Małachowskiego i jazdy K. Skarżyńskiego dzwignęły się pierwazem. Kiedy te były już w walnym marszu, o godzinie 14^{ej} w nocy Giełgud i Łubieński opuszczali dopiero swoje legowiska przed Kaluszyńcem. Dwóm kompaniom z dywizyi Milberga polecono utrzymywać cały łańcuch ich ogniów, ażeby odebrać nieprzyjacielowi wszelki domysł o przemianie szyku w naszej armii. Dywizyę H. Kamińskiego, rozłożoną na przednich strażach, zluźnowały o świcie dopiero wedoty Umińskiego, z powodu zbyt rozległej przestrzeni jaką dotąd ta jazda zajmowała. Takim sposobem całą armię, wyjawszy dywizyę Milberga i Umińskiego, jutrznia 13^{ta} zastała postępującą dwoma szlakami do Zegrza. Wszakże, ruch ten poeony tak wolno i różnostajnie wykonać się musiał, że rano połowa jeszcze armii nie wyszła z promienia korpusu obserwacyjnego. W momencie nawet napaści moskiewskiej na Umińskiego, dziesięć tysięcy wojska zwrócić mu się mogło natychmiast w pomoc. Przez cały ten dzień 13^{ty}, korpus Umińskiego zachowywał tedy wejrzenie i ufność przedniej strazy, która tuż za sobą czuje wszelką porękę.

Skrzynecki przepędziwszy jeszcze noc w Jędrzejowie, wybrał się szosą dla obejrzenia i pożegnania swojej Warszawy; ale oficerom sztabu najsurowiej wzbroniony został przystęp

na Pragę, a tém bardziej do stolicy. Niczego się nie domyślano w mieście. Szeptano tylko, że kolumna partyzantów przekrada się na Litwę. I w istocie, Chłapowski szedł przez Płockie i Augustowskie na Litwę, ale pod eskortą czterdziestu tysięcy piechoty, ośmiu tysięcy koni i sto dwudziestu dział. 13^{to} z wieczora, większa część téj armii zgęszczona była między Ze-grzem a Serockiem, gdzie wszystkie dywizye miały przejść drugi most na Narwi; ale dalsze jój eszelony, na wysokości Mińska i Stanisławowa zaraz, wstrzymał łoskot kanonady związanej o godzinie 6^{ty} z rana na szossie Siedleckiej. Łatwo pojąć jak wielce alarm ten zmieszać musiał Skrzyneckiego. Było wprawdzie czém zdumieć i najśmielszego generała, bo ta jednoczesność ataku moskiewskiego poszossie z marszem armii Polskiej ku Serockowi, wręcz nasuwała przypuszczenie, że nieprzyjaciół odkrył cały zamiar wyprawy. Na tym jeszcze stopniu niedokonania, zdawało się że dośćby było Dybiczowi wywrócić Umińskiego, ażeby zaskoczyć podzieloną armię na przeprawie dwóch rzek, zniweczyć jój zamach przeciw Gwardyom, a nawet te, ściągnąć spływem Narwi dla porwania Skrzyneckiego we dwa ognie. Przy zwykłych hezytacyach Wodza, który nie wiedział nigdy gdzie ma twarz a gdzie plecy, nie pozostałoby wtedy Polakom jak schronić

się do Modlina, kto prawym, a kto lewym brzegiem Narwi. Dybicz zyskałby natenczas bez wystrzału obie doliny Narwi i Buga, Serock, Zegrze, i tutajby skoncentrował 70,000 wojska. Pomijamy szturmowanie do Pragi, jako w każdym razie nadto mordercze a czasotrawne dla Moskwy.

Po raz więc może pierwszy i ostatni, narowna Skrzyneckiego płochliwość zeszła się z sensem strategii; ale całą wyprawę osłonił i uratował opór niezłomny korpusu obserwacyjnego. Jakkolwiek temu męstwu potężnie posiłkowało sąsiedztwo dywizyj zawieszonych w marszu do Zegrza i Pragi, i przeto gotowych do wsparcia Umińskiego gdyby sam Moskwie wydostać nie mógł, niepodobna jednak odmówić temu generałowi i jego korpusowi bardzo znakomitej zasługi w tej sprawie.

We wilię, Milberg przechodząc pod komendę Umińskiego, otrzymał był rozkaz zajęcia Kałuszyna dwoma batalionami i posunięcia jednego batalionu ku Trzebuczy, ażeby przepuścić jazdę Millera i Bukowskiego w drugą linię, a cofnąć się z resztą dywizyi do Jędrzejowa.

Rozporządzenia te, zostawszy poczęści wykonane w nocy, Umiński ruszył 13^o o 3⁴ godzinie z rana z Rudzianki do Jakubowa, na czele ośmiu szwadronów i czterech dział, dla

rozświecenia drogi, prowadzącej do Suchy, gdzie nieprzyjaciół gromadził swoje prawe skrzydło. Ale jednocześnie, Dybicz na czele 24,000 ludzi i 40 armat występował przez bór Gronków na wyżynę Patoku, zmiatał z przed siebie wedety Bukowskiego i obskakiwał piechotę podpułkownika Szmigielskiego (3^{ci} strzelców) w Kałuszynie. Umiński wychodząc z lasu Jakubowa na czele swojej jazdy, usłyszał pierwsze strzały, donoszące mu o obecności nieprzyjaciela na szosie. Składając więc dowództwo konnej brygady Tomickiemu z poleceniem trzymania się w Jakubowie, sam powrócił zaraz do Jędrzejowa, gdzie zastał już Bukowskiego i Szmigielskiego szczęśliwie wydobytych z pośrodku Moskwy. Ale nieprzyjaciół tuż na ich tropie, zajmował las przed Jędrzejowem. Jenerał nie mając chwili do stracenia, posunął w pierwszej linii cztery półbataliony pułku grenadyerów, które zajmując szlak zaczęli na lewo i na prawo szosy, przepuścić między swoje przedziały ogon 3^{ci} strzelców pieszych. Dwa działa spojrzały w głąb lasu po szosie. W drugiej linii, stanęły drugie dwa bataliony grenadyerów, cofnięty pułk strzelców i 4 działa; w rezerwie zaś, za wsia, pułk 15^{ty} piechoty, brygada jazdy Bukowskiego i bateria artylerii na Rzepeckiego.

Tu już, Feldmarszałek zaczął się wahać; bo

zapedziwszy się z jednym tylko korpusem o półtrzęcej, milk od swojej podstawy bez poczynienia żadnych rozporządzeń do wałnej bitwy, a zresztą nie przenikając spojrzeniem co tam za lasem Jędrzejowa stać mogło, nie śmiał w nic stanowczego się zaręczać. Zachwała Umińskiego, postawa nadawała jego jedenasto tysięcznemu korpusowi pozór czoła jakiejś groźnej potęgi. Przyszły zaraz Moskwie na pamięć wszystkie zdradliwe natarczki, jakimi poprzednio jedna dywizya Polska wytrzymując nawał całej armii carskiej, wabiła rozprężoną wstępniemi manewrami, pod zwrot zaczepny swojej wypoczętej masy. Jeszcze krok jeden wateczny ze strony Umińskiego, a Dybicz poznałby płonność swojej obawy i rozwnętrzyłby całą kruchość naszego szyku. Nie w tém przeto największa zasługa Jenerała, że odparł przeszło raz przemagającego nieprzyjaciela, ale w tém że mu dostał. Ponieważ jednak żadna pogoń zawiesić się nagle nie da bez wyjawienia swojej niemocy, niepodobna już było Dybiczowi ustąpić bez wystrzału. Tak się skompremitowawszy, musiał się przynajmniej przeświadczyć czy junactwo Umińskiego jest rzetelne lub też udane; na bojuwisku albowiem jak w pojedynku; kto lepiej przekonać potrafił przeciwnika o swojej odwadze, odniósł już tém samym słowem zwycięstwa.

Zaledwie więc czoło kolumny Moskiewskiej wyrzało z lasu, kiedy pierwsza linia naszych Grenadyerów nie dając jój czasu rozwinąć się do ognia, zamroczyła ją jeżem bagnetów przy okrzykach *hurra!* pomruku bębnow i salwach kartaczowych. Sprężysty ten atak, przypominający nieprzyjacielowi Olszynę, Wawer i Białotkę, odrazu zawichrzył jego-szyki, i pogiętego w bezkształtny tuman wgniół na powrót do lasu. Front piechoty Moskiewskiej skrył się za pociągiem bateryj, które się dopiero wypłatywały z zarośli i z rozsypki dwóch naczelných batalionów. Umiński chcąc Moskwę wywabić na pole dla porachowania jój kolumn, użył téj pauzy ku cofnięciu swojej pierwszej linii za drugą i obraniu dogodnej pozycyi dla sześciu dział Lewandowskiego. Skoro massy Moskiewskie powtórnie wystąpiły z krzewin pod opieką rzesistej kanonady, Lewandowski obsypał je takim gradem pocisków, że pokiawwszy się całą linią w tył i na-przód, znów pierzchnęły do lasu w doszczętnym nieładzie. Odpowiedź baterji moskiewskiej, żadnej folgi-wyrobić nie mogła tym kolumnom; bo Lewandowski z rzadką w artylleryi abnegacyą, do nich wyłącznie strzelał bez pojedynkowania się z grzmotem przemagającym. Nie śmiejąc zatém więcej wystawiać batalionów, Feldmarszałek wszystkie swoje baterje wyprowadza przed las, ażeby

uprzednio przytłumić nasz ogień. Andrychiewicz stanowiący już z drugą linią i Lewandowskim front korpusu, odbiera polecenie przejścia do rezerwy. Odwrot ten wykonany w doskonałym porządku, odsłonił nareszcie baterię Rzepckiego. Natenczas wszczęła się jedna z tych uporczywych rozmów, w których zwinność i oko kanonierów polskich wynagradzając z okładem niższość liczebną, taką oddawna zarobiły więtość dla artylleryi naszój w miemaniu nieprzyjaciela, że za każdym jój poskokiem na pozycję, Toll nawykł powtarzać otaczającym go dowódczom, « *Messieurs; nous coucherons là!* »

Spór trwał już od godzin pięciu, zażarty a nieroztrzygnięty. Około południa, Dybicz zniecierpliwiony aż do zapomnienia, po raz trzeci i czwarty rozkazał swoim kolumnom wybieść przed linię armat, ażeby koniecznie zetrzeć się z frontem polskim. Ale te bezcelne szturmy, złamane zostały za każdą razą kartaczami. Piechota moskiewska poniósłszy większe jeszcze szkody w odwrotach niż w natarciach swoich, o godzinie drugiej ustąpiła stanowczo z pola. Dybicz widząc naszą dywizję w impo-nującej i nieruchomej gęstwinie przed Jędrzejowem, utwierdził się w przypuszczeniu, że za tym spokojnym zastępem spoczywa w Mińsku cała armia Skrzyneckiego; co do pewnego stopnia, a w téj jeszcze chwili bezzasadném nie

było. Ponieważ zaś wiadomo, że do wielkiej bitwy nie miał Feldmarszałek obecnie ani ochoty, ani sił pod ręką, po uczynieniu zadość *honorowi wojskowemu*, osądził się w prawie uczynienia zadość swojemu znudzeniu. Wydał przeto rozkaz do powszechnego odwrotu i wszystko zwinął pod Kałuszyn; tak zupełnie, jak kiedy temu dni ośmnaście, namacawszy w dywizyi Giełguda przednią straż czterdziestotysięcznego wojska, powrócił był za Kostrzyn, po chybnym rekonesansie.

Dla udokładnienia podobieństwa, między dniem 13^o maja a dniem 26^o kwietnia, jedna brygada tych samych huzarów, których wtenczas wywróciła jazda Lubelska pod Stanisławowem, posunęła się wsparta przez pułk ułanów od Suchy ku Jakubowu, ażeby okrążyć lewicę korpusu. Tomicki odparł ją ze stratą; ale nie równieby świetniejszą odniósł korzyść, gdyby był szczerzej zaufał rzutkości swoich szwadronów. Udało się nawet nieprzyjacielowi spalić Jakubowo, opodal, od którego wczesna szarża polska utrzymać go była powinna.

Polacy utracili pod Jędrzejowem w zabitych i rannych; dwustu, kilkudziesięciu żołnierzy. Kilkunastu maruderów z 3^o pułku strzelców pieszych dostało się do niewoli. Najdotkliwszą nam była dnia tego, śmierć szefa batalionu Grenadyerów Serkowskiego. W szeregach nie

przypisano legło przeszło tysiąc trzysta ludzi. Ale najciężniejszej klęski doznał Feldmarszałek w uniesionem z tego bojowiska i z poprzednich doświadczeniu, że Carat musi się mierzyć z Powstaniem w stosunku trzech do jednego, ażeby tylko utrzymać się biernie przy równowadze bytów tryumfującym mozolem; czyli że Rewolucya, niemal wbrew swojemu rządowi i własnym przymyśłom, wydobyla w czterech miesiącach z czterech województw, potęgę wysubstancowaną, jaką despotyzm Petersburga wycisnął w piętnastu latach z pięćdziesięciu gubernij; — doświadczenie tak dla Moskwy, przerażające, że je chyba zacięta Skrzyneckiego ślepotą, odpowiednio odwrotną zbroję była gotowa.

Naczelnny Wódz który, jak wiadomo, o świcie dopiero ruszył ze sztabem ku Pradze, jadąc rachował każdą salwę armat, jakby bicie własnego serca. Kilka razy przyszło mu na myśl zmieść pochód kolumny od Serocka; ale niezdolność korpusu obserwacyjnego uspokoiła go powoli i przekonała, że to jest tylko rekonasans. Ze sztabu jednak, ledwie co wydalonego z Jędrzejowa, nikt nie przybiegł na pole bitwy dla wywiedzenia się o prawdziwym stanie rzeczy. Przysłanego sobie oficera z doniesieniem o tej napaści, nie odprawił aż po uciśnieniu kanonady, i to bez żadnego napo-

mmienia, bez żadnej odpowiedzi; co oczywiście zdawało się znaczyć, że jest zadowolnion i ufny zresztą w roztropność Umińskiego. Niktby nie był wtedy wymiarkował z tego roztargnionego milczenia, że Wódz miał się za zdradzonego, za odgadnionego, za odciętego, za zgubionego bez miłosierdzia ni ratunku, jak to później światu wmówić usiłował.

W przezorności nowego a gwałtowniejszego napadu ze strony Dybicza, który mógł dociec za lada trafem czego mu klęska nie wygadała, Umiński obrał zaraz sobie pozycję mniej odległą od Pragi, w Dembem-Wielkiem. Ażeby zaś jak najdłużej imponować nieprzyjacielowi, wydał się aż do Kałuszyna i wzdłuż Liwea aż do Bugu, w postawie pozornie zaczepnej, ale w czujnej zawsze gotowości do skupienia sił swoich nad Choszczówką. Taki przynajmniej był Umińskiego zamiar; w wykonaniu wszakże takowego, Jenerał żadnej widać nie dołożył pilności, kiedy w kilka dni później, Dybicz z taką łatwością potrafił się usunąć z pod jego dozoru.

Z Dembego, Umiński posłał tegoż wieczora do Główniej-Kwaterny rapport z dziennych wypadków. Skrzynecki czekający nań z wielką niespokojnością, nie został nim zadowolniony. Nie dowierzał ani tęgłości Umińskiego, ani odwrotowi Feldmarszałka. Dzień 14^{ty} przeto zmitrężył cały na podsłuchiowaniu urojonéj

kanonady, trzymając armię w mordującym zawieszeniu między postępem a odwrótem. Zły humor swój, wypisał w odpowiedzi na rapport Umińskiego, utrzymując że Jenerał nierozważną zaczepnością podrażnił uśpioną czujność nieprzyjaciela, i tém naraził całe wojsko na zgubę. Ale co niesłuszniejsza, odmówił nagród walecznym których dowódzca korpusowy do takowych przedstawiał, czyniąc niejako podwładnych odpowiedzialnymi za winy zwierzchnika, nakazując ślepemu bagnetowi wiedzę swoich sztychów, — kaprys niegodziwy i niebezpieczny; bo upoważniający nadal każdego żołnierza do odmawiania swojego mężstwa rozporządzeniom wyższym, i do rezonowania tam gdzie trzeba słuchać i umierać.

Dopiero, kiedy głębokie wszędzie milczenie przekonało dostatecznie sztab i armię o utuleniu i spokojności korpusu zostawionego na szossie, wtedy wydano z pod Serocka rozkazy do wymarszu w trzech kierunkach. Wyprawa obejmująca już z natury swojej dwa główne zamysły : obskoczenia Gwardyj i otworzenia wylotu oddziałowi Chłapowskiego, przybierała jeszcze w swoim rozwinięciu dwa inne podrzędne : zapewnienia sobie obcowania z Warszawą po prawym brzegu Narwi, i dozorowania Dybicza nad Bugiem. Co do pierwszej z tych dwóch przezorności, powiedziano wyżej, że

wczesne nakazanie mostu w Rożanie, gdzie władał Jankowski, byłoby oswobodziło wyprawę od kłopotu, który, jak to zobaczymy niżej, stanął za główną wymówkę do wypuszczenia Gwardyj, a zatem i do klęski Ostrołęckiej. Było jakoby w programie tej oplakanéj wojny, spaniewierać kolejno wszystkie prawidła kunsztu. Zamożni w materiały i inżynierów, zasiadzeni przez dziesięć miesięcy na saméj podstawie teatru wojennego, nie przyszliśmy nigdy do uzupełnienia żadnego systemu obrony i komunikacyj na jedynych trzech rzekach, których posiadanie nie było nam zaprzeczaniem. W Zegrzu i Serocku, abrys szaniec ledwie wyknięty, nasypy zamiechane, mosty przeto obnażone; w Rożanie i w Pułtuskach na Narwi, w Wyszku lub Kamieńczuku na Bugu, nic. Trzeba więc było teraz zdobywać na nieprzyjaciela, o mil dwanaście od Serocka, co o mil sześć można było znaleźć gotowe i swoje.

Dla ujęcia niezawodnie owéj sprawy Łomżyńskiej, co w przypuszczeniu raptownéj przeprawy Dybicza na prawy brzeg Bugu lub zamachu jego na Pragę, miała nam zaręczyć bezpieczny odwrót, powierzono pułkownikowi Dembińskiemu 18^{ty} pułk liniowy, czwarte bataliony 4^{ty} liniowego i 3^{ty} strzelców pieszych, pięć szwadronów i cztery działa, — ogółem głów 4,000 z poleceniem wyparowania Sackena.

z Ostrołki. Wszakże to polecenie, o tyle jedy-
nie było wykonalnem, o ileby się głównej-armii
udało spędzić Gwardyę z wysokości tego pun-
ktu, a tém samém odciąć Sackena od Łomży;
bo Sacken oszańcowany w Ostrołęce i na czele
pięciotysięcznej dywizyi, nie obawiał się napa-
ści wyłącznej z prawego brzegu Narwi. W ta-
kim zaś razie, ruch Dembińskiego, jako nie-
wolniczo zależny od postępów głównej-armii
po brzegu lewym, stawał się obojętną zupełnie
dywersją. Prawdziwa ważność tego bocznego
odłamu odnosiła się raczej do zatkania przepraw
Ostrołki i Łomży, skoroby powodzenie Skrzy-
neckiego nagnało na nie korpus ks. Michała;
ale do tego, Dembińskiemu należało dać więcej
artylleryi.

Ażeby ochronić prawe żebro wyprawy od
napadów Dybicza, wystano Łubieńskiego na
czele dwunasto tysięcznego korpusu, wzdłuż
prawego brzegu Bugu, przez Wyszków ku
Berkowi. Kolumna ta złożona z dywizyi pieszej
H. Kamieńskiego, całego drugiego korpusu jaz-
dy i dział 26, miała przeznaczenie równie ważne
jak delikatne; musiała albowiem przy groźnej
a czujnej postawie, zachować najskrupulatniej-
szą ostrożność, iżby dozorując wszystkie drga-
nia Feklmarszałka, nie wyjawić mu jednak
ani swojej, ani Skrzyneckiego obecności na
prawej stronie Bugu. Odlamując się od głów-

wnego korpusu, kolumna ta wstępowała po części w sferę Umińskiego, którego stawiała się wierném dopełnieniem. Powinien więc był Łubieński przedewszystkiém obmyślić sobie środek nieustannego porozumienia ze swoim sąsiadem, i na takiej się z nim ciągle trzymać wysokości, ażeby czy na przypadek marszu Dybicza ku Pradze, czy w razie odwrotu jego za Bug, armia Moskiewska znalazła się zawsze we dwóch ogniach, bez żadnej ani z Gwardyi, ani z Wisłą komunikacyi; ażeby w danym czasie, oba nasze korpusa obserwacyjne zeszyły się na jedném bojuisku, jeden przed aryergardą, drugi przed awangardą Dybicza. Tymczasem, zawody przywiązane do wszelkich spółnictw dwoistych, Bug i Moskwa rozgradzające Łubieńskiego od Umińskiego, niczém niewytłómaczony brak przeprawy w Kamieńczuku, a nadewszystko brak zgody i jednoczucia między tymi dwoma jenerałami, skażywały ich nieomylnie na rozbrat, którego główna armia ciężko miała przyplacić.

Zabezpieczywszy aż do zbytku swoje skrzydła, Wódz z resztą armii puścił się węgielną kąta Narwi i Bugu. Zostawały mu do bezpośredniego użycia dywizye piechoty Rybińskiego, Małachowskiego i Giełguda, jazda K. Skarżyńskiego i dział 90, — ogółem trzydzieści dwa do trzech tysięcy ludzi; co nie dawało już wcale

tęj kolumnie nad Gwardyami i Sackenem, przewagi odpowiedniej pierwotnemu zamiarowi wyprawy. Nie miano w Sztabie dokładnych podań o rozpołożeniu nieprzyjaciela. Domniemywano go się bliżej niż stał rzeczywiście ; ale gdziekolwiekby go napotkano , w tak ciasnym klinie wszędzie musiał być zgnieciony, *byle się nam tylko udało zyskać jeden marsz wyścigu na jego lewej flance*. Ten warunek , zawierał w sobie sztukę całej wyprawy.

Nur, Łomża i Serock stanowią wierzchołki prawie równobocznego trójkąta , w który się miał wpisać smentarz Gwardyj. O sześć mil od Serocka, Narew wkłęsa się ku Bugowi, i tworzy z nim trzymilowy tylko przesmyk , którego połowa naprzeciw Lubielowi, podmoczona jest nieprzebytemi bagnami. Między wybrzeżem ich a Bugiem, pozostaje tylko półtóry mili przestworu. Wszyscy się spodziewali zastać tam nieprzyjaciela. Z tej cieśniny , rozchodzą się na północ dwie główne drogi : jedna bliższa Narwi, przez Śniadów do Łomży ; druga bliższa Bugu, przez Ostrów i Zambrów do Tykocina. W wyborze między temi dwoma kierunkami, leżało dopełnienie warunku dopiero co wymienionego, a zatem i sekret całej operacji. Ażeby zapewnić sobie strategicznie prawdziwe zwycięstwo nad dościgniętymi nawet Gwardyami, trzeba było : 1^o z góry uczynić ich odwrót ku

Dybiczowi niepodobnym; 2^o z góry sobie samemu zachować bliskie i ustawiczne obcowanie z oboma korpusami prawego skrzydła, mianowicie z Łubieńskim, którego ani na moment nie należało wypuszczać z atrakcyi i wysokości kolumny środkowej; 3^o taki odrazu zgarnąć odcinek w łuku Narwi, iżby zeń Gwardye wystąpić nie mogły bez spotkania.

Pierwsza droga (na Śniadów do Łomży), nie odpowiadała żadnej z tych wymagalności; i owszem, postęp nasz po niej odrywał zupełnie Skrzynieckiego od Łubieńskiego, pierwszego uniezdatniał liczebnie, Gwardyom zostawiał podwójny odwrót bądź do Tykocina, bądź niżej jeszcze ku Dybiczowi, a co najgorsza, udzielał dościgniętym dowolność przyjęcia lub odmówienia bitwy. Przeciwnie, idąc na Ostrów do Zambrową, wciskaliśmy odrazu 44,000 wojska między Wielkiego Księcia a Feldmarszałka, co nadto, przy bliższym posiłku Umińskiego i łatwiejszym związku z wszelkimi siłami lewego brzegu Bugu, liczebnie nawet wszechstronną i nierozzerwalną dałoby nam wyższość.

Powtórę, ponieważ ta droga styczna z doliną Bugu, jest prostą cięciwą całego łuku Narwi od Serocka do Tykocina, idąc po niej byliśmy pewni zamknąć w jej rozległym odcinku Gwardye, gdziekolwiek i jakkolwiek one były roz-

żone. Unsknięcia ich na prawy brzeg Narwi nie należało się lękać, gdyż korpus Dembińskiego sagradzając im ciasną groblę Ostrołęki lub Łomży, zaręczał nam zawsze podobieństwo dopadnięcia ich na mozolnej i niedokonanej przeprawie.

Nakoniec, trzymając się bardziej Buga niż Narwi, nie tylko podręczniej nam było uprzedzić izniweczyć wszelkie zamysły dywersyjne Dybica na korzyść Gwardyj, ale i te zmuszaliśmy do poruszeń odśrodkowych ku zachodowi; co niezawisłe od tego czy je zaraz dościgniemy lub nie, z góry i na długo psuło ład całości moskiewskiej. Ale dla Skrzyneckiego, wszystko to fraszka. Można się było założyć tylko, że tę obierze drogę na której było najmniej podobieństwa do napotkania [Moskwy. — Aż do Porzadz, to jest aż do cieśniny między bagnami Narwi a Bugiem kończącej klin Serocki, dwie te drogi stanowią jeden prawie kierunek; ale od tego miejsca, należało Wodzowi zwrócić się na Ostrów i pilnie przypierać do Łubieńskiego, pod karą niedoścignięcia weale Gwardyj, lub co gorsza, doścignawszy ze słabemi siłami, strwonienia całej wyprawy w wątpliwą bitwę. Ponieważ jednak zdrożny wybór Skrzyneckiego nie został ustalony aż po napotkaniu awangardy moskiewskiej, wypada najprzód opowiedzieć co ten wybór poprzedziło.

Jenerał Bisztram dowodzący od 12^o pierwszą linią Gwardyj, rozłożył był II^o dywizję piechoty i dywizję lekkiej jazdy po drodze od Serocka do Śniadowa, jak następuje. W przedniej straży, pod jenerałem Paleszko w Przetyczy, batalion jęgrów, batalion Finlandzkich strzelców, dwa działa i 300 kozaków; w Wąsowie pięć batalionów, 12 szwadronów i 16 dział; w rezerwie w Czerwinie, reszta drugiej dywizji pieszej. Pułk strzelców konnych, rozciągał swoje poczty przez Ostrów ku Bugowi. I^o dywizya piesza i dywizya kirysyerów zajmowały dotychczas Zambrów przy Wielkim Księciu, a Sacken Ostrołękę.

15^o, skoro wszystkie działy naszych kolumn zostały poczynione, Rybiński trzymający czoło pochodu rdzennego, ruszył drogą do Porządz; ale w marszu nieco z niej zeszedł. Wtedy wyprzedził go Jankowski na czele brygady konnej Chłapowskiego i 1^o pułku strzelców pieszych. Reszta armii szluszując za nim w wytrwałym marszu; wieczorem stanęła przed Wolą na przecięciu traktu od Wyszkowa do Pułtusza. Przy zmierzchu, po powrocie Rybińskiego na szlak główny, Jankowski zajął Porządze, o milę przed Wolą, między bagnami i Bugiem, a gdzie się domniemywał napaść przednią straż Gwardyj. Ale wiadomo, że ta stała jeszcze o półtóry mili dalej, w Przetyczy. Tegoż wieczora, Dem-

biński po szossie Ostrołęckiej doszedł do Pułtyska, a Łubieński po trakcie Nurskim do Wyszkowa ; tak, że cała armia Polska, nie wyjmując Umińskiego, znalazła się wyciągnięta w jednej linii od Narwi do Kałuszyna, lewém skrzydłem wysunięta, a prawém nieruchoma. Tu to zaraz, Łubieński dotykający ostatnich wedet Umińskiego przy ujściu Liwca, powinien był skwapliwie wejść z nim w ścisłe porozumienie.

Jankowski dał znać korpusowi, że nieprzyjaciół wyglądany w Porządzach, znajdował się dopiero za bagnami; ale wyraźnie jego stanowiska oznaczyć nie umiał.

16^o jak świt, dywizye ruszyły ku Porądzom, a stąd do Przetyczy, mając ciągle bagna Narwi na skrzydle. Jankowski postępujący jak wczoraj w przedniej straży, wpadł przed południem na patrole konne które się uwijały przed Przetyczą. We wsi, jak wiadomo, stał batalion strzelców Finlandzkich i batalion jęgrów z dwoma działami; ale wszystko to za nadejściem naszego drugiego batalionu strzelców pieszych, wypłoszone zostało z pierwszej pozycji, i odstrzeliwując się zacięcie wskrósł lasu, poszło się uszykować do Długo-Siodła, gdzie Paleszko postanowił bronić się aż do nocy. Jankowski zawsze niezgrabny a lękliwy, przeszedł Przetyczę i utknął w parowie Chorchoszczy, oglądając się na korpus, zamiast pędem wpaść do Długo-

Siodła wraz z cnfającym się doń nieprzyjacielem. Nadbiegł szczęściem Prądyński ua czoło kolumny, i zaraz 1^{uy} pułk ułanów i 1^{uy} pułk krakusów cisnął na wieś środkiem i bokami.

Szarzę tę już zapózną, spazzył oelny bander ogień tyralierów Finlandzkich zaczajonych w opłotkach wiejskich. Padł między innymi znakomity officer sztabu Wolski. Naczelną szwadron ułanów zatrzymany pod ogniem przed płotami, zpieszył się, wyrócił płoty, i znów dosiadłszy koni, szerszym frontem puścił się naprzód. Ale nieprzyjaciel czując już nasze skrzydłowe szwadrony po za sobą, nie dotrzymał placu i spiesznie wieś wypróżnił. Zamieszanie w podobnych napadach nieuchronne, udzieliło Paleszcie czasu do umknienia w las drogą Wąsowa. Dwudziestu tylko Finlandczyków dostało się w ręce naszych ułanów. Jankowski zebrawszy się jednak w Długiem-Siodle, ruszył dalej i doścignął po raz drugi oba bataliony pod Brodkami; ale mrok zawiesił jego zamach. Wszystko się skończyło na próżnej strzelaninie.

Tymczasem armia i sztab-główny stanęły w Długiem-Siodle. Łubieński doszedł ze swojej stopy do Broku o trzy mile od Długo-Siodła, a o cztery od Wyszkowa. Wędrówkę Łubieńskiego osłaniał od strony Ostrowa, 4^{uy} pułk strzelców konnych. Officer z tego pułku przypadkiem

ściąty do niewoli przez strzelców konnych Gwardyi patrolujących między Ostrowem a Brokiem, pierwszy wykrył nieprzyjacielowi przytomność całej armii Polskiej między Bugiem a Narwią.

Zdaje się wszelako, że ani to zeznanie, ani dwuznaczne ostrzeżenia posłane Wielkiemu Księciu przez Dybicza po boju Jędrzejowskim, nie wywiodły jeszcze brata carskiego z uprzedzeń jego co do siły przeprowadzonej w Serocka. Wniósł tylko z pół domysłów Dybicza i z odwrotu Paleszki, że zapowiadana wyprawa Polaków na Litwę jest liczniejsza niż się spodziewano, a że zamiast obchodzić lewicę Gwardyi, może postanowiła przedzierać się prosto przez Augustowskie. Niepodobna inaczej wytłómaczyć sobie dlaczego Wielki Książę uwiadomiony 16^o w nocy przez Bisztroma o uporczywym nachodzie Jankowskiego na Paleszkę, zamiast zbliżyć się z Zambrowa ku Dybiczowi i t^{em} zapewnić sobie swobodny odwrót przed nawałą Skrzyneckiego, kazał owszem wszystkim odłacom swoim skoncentrować się na drodze Łomży do Serocka, i sam zaraz z drugą linią swojego korpusu przeniósł się do Śniadowa. Bisztrom, czy bliższy świadek wypadków, czy tylko przesadzając sobie moc naszej *wyprawy Litewskiej*, opuścił w nocy Wąsowo i ściągnąwszy do siebie Paleszkę, ze wszystkimi siłami

swojem cofnął się do mocnego stanowiska Sokołowa, nad bagnisty strumień Orzy; ale w odwrocie tym nie zdążył znieść mostu Czerwina, który nam otwierał przejście po za prawe skrzydło jego linii.

17^{to} tedy, mieliśmy już przed sobą całą siłę moskiewską zamkniętą dobrowolnie między załamem północnym Narwi i *Czerwonym Borem*. W Sokołowie, nad Orzą, Bisztrom z połową Gwardyj; książę Michał z drugą połową, tuż za Bisztromem, w Śniadowie; Sacken, w Ostrołęce. Ten błąd niepojęty Wielkiego Księcia zneutralizowawszy błąd odpowiedni, jakiego się Skrzynecki dopuścił odrywając się od Łubieńskiego, znowu nam podsunął niespodziewany, niezasłużony tryumf.

Dembiński 16^{to} w wieczór, przeszedł Rożan i podstąpił pod Ostrołękę. Linia Polska w swoim ruchu odśrodkowym, rozprzegła się już na dziewięciu milach rozwinięcia i przestała tworzyć przedłużenie Umińskiego. Obcować z nim mogła już tylko za pośrednictwem kolumny Nadbużańskiej, a to wątko i nieregularnie; bo Łubieński zadumany drażliwością swojego własnego położenia; zapomniał o wszystkich powinnościach sąsiedztwa i miał się za coś opuszczonego, za coś poświęconego.

W sztabie, większe jeszcze niedbalstwo. Kwatermistrz, razem szef-sztabu, a w którego

atrybucyach między najważniejszymi objęty był wydział korespondencyjny, musiał jeszcze służyć za przewodnika awangardzie, za mentora Wodzowi, za pocieszyciela niedowiarkom. Prądyński, człowiek skądinąd bez żadnego charakteru, w drugim dniu zaraz wyprawy uległ pod nieznośnem dlań brzemieniem. Nic też zgubniejszego dla młodej armii, jak takie powikłanie funkcyj w zwierzchnictwie; bo wtedy każdy skłonny jest odrzucać na pobocznika własną robotę, a składać swoje uchybienia na niewiadomoś. Miano zostawić w Serocku mocny oddział łączący między armią a korpusem obserwacyjnym; miano codziennie znosić się z Umińskim, z Warszawą i z Łubieńskim. Na pierwszym zaraz noclegu wszystko to poszło w niepamięć. Serock porzucono bez obrony; ledwie odpowiedziano na pierwszy rapport Umińskiego, a wiadomo jak.

Żebyż to pochodziło z ufności Wodza we wszechmocność głównej operacji! W zwa-wo prowadzonej wojnie, wydarza się często, że generał, który zabrnął całą duszą i całą armią w cel jeden trudny a stanowczy, zaniedbać musi wszystko co się obok niego dzieje; bo wie że wygrana na przodzie, samym odgłosem swoim roztrąci resztę. Tak wiedli wojnę Czarnecki, Karol XII i Napoleon. Tak ją

tei pojmuwał, jeżeli nie prowadził Pradyski; i-tém dalały się do pewnego stopnia wyznaczyć obojętność jego na los skrzydeł i komunikacyj. Ale w Skrzyneckim owczarni, przy lenistwie magnata polującego dla rozrywki, wieczna a niedbala trwoga o rzeczy podrzędne, dżawa a jałowa troskliwość o to co już minęło; jakiś żal wsteczny który nie był nawet ostrożnością, jeno żalem osłupiałym, żalem bez baczości ni decyzji nadal. Zdawało mu się ciągle, że stępa po zarzewiu; kurczył się więc, strachali anartwił bez zrozumiałej przyczyny, podobny do owych bałwanów dynastycznych, których armie nie słuchają ale eskortują.

Jak w marcu i kwietniu, atakującemu Bożena marzył się Szachewski we Własowni, tak teraz dosiegającemu Gwardyj śnił się nieustannie Dybiez na Pradze. Jak wtedy tak i teraz, niespokojność ta mogła być nie bez pewnej zasady; ale to właśnie zdawało się powodować do pobicia o bliższego, ażeby dwóch nieprzyjaciół nie mieć razem na karku. Skrzynecki na wapak to sobie wytłómaczył; a z tej jego fałszywej bojaźni, wypadł też i maraz jego fałszywy do Śniadowa zamiast do Zambrowa, kędy armie pochylał sens strategiczny operacyi. Od Długo-Siodła już, Wódz-Naczelny zrozpaczał o podobieństwie doścignięcia Gwardyj. Szło mu więc już tylko o zapewnienie sobie przeprawy

na prawy brzeg Narwi, a stąd swobodnego odwrotu do Modlina, jeżeliby Feldmarszałek zagroził mu powrót do Pragi. Stąd naturalnie ustawiczne przypieranie do Narwi, namiętna pokusa o Ostrołękę, a wstręt do poskoku na wschód. Jeżeli wymożono na nim dzień jeden jeszcze marszu na przód, to dlatego że dzień ten posuwając armię na wysokość Ostrołęki, musiał koniecznie albo sprowadzić pożądaną bitwę, albo oddać Ostrołękę w ręce Polaków. Jedno czy drugie, zabezpieczało armię od zamachów Dybicza. Jeżeli książę Michał stał z jednej strony o swoje komunikacye z Feldmarszałkiem, a z drugiej o Sackena, wtedy musiał dotrzymać pola na drodze prowadzącej od Ostrołęki do Narwi. Krok dalej, odcinał Gwardye od Sackena, jeżeli Polacy parli lewem na przód; od Dybicza, jeżeli prawem; od obydwóch, za lada żwawszym gdziekolwiek bojem.

Z Długo-Siodła, 17^{to}, armia powstała do dalszego postępu, w trzech równoległych kolumnach, przez Jelanki i Wąsowo do Czerwina; a więc pod wpływem upartego oblędu który ją przeobylał ku Narwi, a oddalał od Łubieńskiego i od Zambrowa. Strumień Orzy spływa od Czerwonego-Born do Narwi, przecinając pod kątem niezmiernie ostrym drogę Śniadową; tak że od Czerwina do Sokołowa, armia szła jego brzegiem nie potrzebując przechodzić

grobli Czerwińskiej. Ale ponieważ Bisztrom zniósł za sobą most w Sokołowie, skorośmy zaniedbali przejść strumień pod Czerwinem, musieliśmy przeprowiać się wyżej przez niewygodne brody, co mocno opóźniło postęp kolumn. Tymczasem Bisztrom cofnął całą swoją piechotę z nad Orzy, o półtóry mili w tył do Jakać za strumień Russy. Jazda tylko jego rozłożyła się wzdłuż Orzy : dragony z czterema działami naprzeciw Czerwinowi, huzary z innemi czterema w Sokołowie, a między niemi z ośmioma działami ułany.

Czerwin leży na przecięciu drogi Serockiej z drogą prowadzącą od Ostrołęki do Nura, a zatem na ważnej już komunikacyi Sackena i Gwardyj z Dybiczem. Jakiegokolwiek mogło być mniemanie Bisztroma względem siły go napastującej, utrzymanie się na téj wysokości wydawało mu się ścisłym obowiązkiem ; jednak cofając swoją dywizję pieszą aż za Russe, gdzie go już bezpośrednio wspierała rezerwa Wielkiego Księcia, wykazywał swój niepokój i dowodził że mocno podejrzywa obecność całej armii Polskiej przed sobą. Ale co do Wielkiego Księcia, ten aż do późnej nocy był przekonania odmiennego, i łudził się ciągle weselem zasadzki przeciwko *wyprawie Litewskiej*.

Widzieliśmy już, że przechodząc wręcz most Czerwiński, któryśmy zastali jeszcze nietknięty,

mogłemy odrazu zagarnąć z tyłu jazdę Bisztroma, wyprzedzić ją nad Russą, i na ten strumień całą wywrócić. Zamiast tego, czoło środkowej kolumny pod Chłapowskim posunęło się prosto aż do Sokołowa brzegiem strumienia, gdzie, jak wiadomo, most był zdjęty; a kiedy następne eszelony spostrzegłszy się, chciały przeprawy w Czerwinie zająć, już było po czasie. Ogień artylleryi Moskiewskiej odparł pierwsze natarcie Rybińskiego, a most zniesiony został daleko już za lewém naszego pochodu. Jednak niedługo potem, przeprawa wszystkich kolumn kilkoma brodami, a szczególnie pościg Chłapowskiego po głównym trakcie, zmusiły jazdę Moskiewską do nagłego odwrotu z nad Orzy do Jakać przez Nadbory. Między Nadborami a groblą Jakać, Chłapowski o mało z 1^{ym} ułanów nie doścignął pułków huzarskiego i ułańskiego Gwardyj; ale reszta naszej awangardy, a za nią dywizya Rybińskiego nie nadeszła przed Russę aż wieczorem; tak że skutek naszego marszu, dnia tego, był żaden. Skoro tylko Moskwa z za Russy zobczyła czoło naszej piechoty, Bisztrom rozkazał zniszczyć most na grobli Jakać pod opieką mocnego i długiego ognia armat. Dwanaście dział naszych najpierw wyprowadzonych z Księzopola, około którego rozwijała się cała armia, nadaremnie usiłowały przeszkodzić upartej robocie saperów Moskiewskich. Wzaje-

wna kanonada przewlokła się aż do zmierzchu, bez dotkliwej z obu stron straty.

Zresztą, zerwanie bezpośredniego przystępu do nieprzyjaciela, żadnego nie miało znaczenia w sensie taktycznym; nie z frontu to albowiem wypadało nam przepierać Gwardyę. I owszem, dzisiaj jak ciągle, główne nasze usiłowania miały zmierzać do zagrozenia Wielkiemu Księciu drogi Tykocińskiej, do czego teraz jedynym środkiem było zboczenie mocnej dywizyi ku Czerwonemu-Borowi, u źródła Russy. Strumień ten, powyżej Jakać, nie jest już zawadą dla żadnej broni. Nocny dwugodzinny marsz prawem ramieniem na przód do Duchny i Olszewa, okrążał wszelkie frontowe zastępy nieprzyjaciela, szczerlnie zachodził na jego lewe, i zabiegał jego odwrotowi bagnisty wąwóz Puchał, jedyną już Wielkiego Księcia komunikacyę z Tykocinem. W takim razie, zostawał się Gwardyom i Sackenowi jedyny wylot do ucieczki przez Łomżę; ale odwrót po półmilowej grobli i pięciu mostach, pod ciężarem całej armii Polskiej, wyrównywał zupełnej na polu klęskę. Klęska ta, zaczynała się zaraz od momentu przeprawy naszej środkowej kolumny przez Russę, a zatem od chwili odstąpienia głównych sił Wielkiego Księcia od tego strumienia. Cokolwiekby nieprzyjaciel przedsięwziął odważyć się w nocy, ostatecznie

zawsze go poranek 18^{go} zaskakiwał opasane go z tyłu, nieprzebytą obręczą Narwi, od Ostrołęki do Puchat; z przodu zaś, cięciwą 32,000 grotów i 90 armat, przed któremi każdy manewr był związaniem boju na śmierć. Nigdy Moskwa nie znalazła się w dolegliwszym przymusie. Wielki Książę nie dostrzegł tego aż w nocy, przy fatalnej łunie ognisk Polskich; bo wtedy dopiero, odbiegła go niepowrotnie otucha mierzenia się z uboczną tylko wyprawą. Wtedy skamieniał w strachu swoim, i brakiem jakiegobądź innego ratunku, postanowił nie ruszać się z miejsca i przyjąć bitwę. Postanowienie to, acz wymożone nie na odwadze, ale na osłupieniu nieprzyjaciela, miało jednak po sobie niektóre względy. Najprzód, dawało ono Sackenowi czas cofnięcia się z Ostrołęki po za front Gwardyj; potem, obiecywało W. Księciu poważniejszą i spokojniejszą defiladę przez cieśninę Łomżyńską; chociaż znowu z innéj strony udzielało Dembińskiemu czasu do zabieżenia téj cieśniny, co lada czém wykonane, doszczętu zatracalo i Sackena i Gwardye. Ale co w tym razie najmocniéj zachwiewało pewność naszego powodzenia, to hład zarodny jakiego się dopuścił Skrzynecki rzucając siedem mil przeszło odstepu między siebie a Łubieńskiego. Owoż, Łubieński był jedynym posiłkiem ku użyczeniu attakowi Skrzyneckiego niewątpliwéj przewagi

liczebnę nad połączonemi siłami Sackena i Gwardyj. Wiadomo, że korpus Gwardyj, a cały był tu przytomny, liczył w 18 batalionach, 36 szwadronach i 9 bateriach, 22,000 ludzi i dział 72. Przeważaliśmy tę masę 10,000 głów i 18 działami; ale Sacken i tak silniejszy od Dembińskiego, nierównie prędzej i łatwiej od niego mógł wmieszać się do boju, co zaraz przewagę naszą redukowało do sześciu niespełna tysięcy głów i dziesięciu dział. W razie pospolitym, taka różnica nie zaręczyłaby nam dostatecznego sukcesu. Skrzynecki, powtarzamy, postawił się dobrowolnie w tej mierności przez zbytne nagięcie się ku Narwi, na wychodnem jeszcze z cieśniny Porządz i Długosiodła. Dopiero niespodziane kłopoty stanowiska Moskwy, dotykająca głupota jej dowódców i nadzwyczajny zapał armii narodowej, powracały Naczelnemu - Wodzowi tę nieomylną zwycięstwa której nam jego psoty strategiczne, o mało że po tylu trudach nie wydarły.

Korpus Wielkiego Księcia rozstawiony został do rozpaczliwego oporu w szyku następującym. W środku i w pierwszej linii około Jakać, wzdłuż Russy, czwarta brygada piesza, strzelcy Finlandzcy, sapery, pułk ułanów, pułk huzaarów i 32 dział; w drugiej linii środka, na pół drogi od Jakać do Śniadowa, trzecia brygada piesza i 8 dział; w rezerwie, w Śniadowie przy

kwaterze W. Księcia, cała I^{ta} dywizya piesza, dywizya kirysyerów i 32 dział. Na prawo, dla utrzymania komunikacyi z Sackenem, w Kleczkowie, pułk dragonów; na lewo, dla zasłonięcia wąwozów Czerwonego-Boru, w Głębokich, pułk strzelców konnych. Szyk ten odnosił się widocznie do odwrotu, na Łomżę, którego tyłno-strażowa bitwa nad Russą miała zdobyć swobodę.

Skrzynecki nie potrzebował zapuszczać przenikliwości swojej aż w głąb tych rozporządzeń. Dość mu było przyjrzeć się zaciętości z jaką cały batalion Moskiewskich saperów rozrywał most Jakać pod gradem naszych kartaczów, ażeby zaczerpnąć nieubłaganego ducha do jutrzejszego ataku. Jeżeli wolną była jaka obawa Naczelnemu-Wodzowi, to tego chyba ażeby Wielki Książę nie wymknął mu się w nocy bądź przez groblę Łomżyńską, bądź przez wąwóz Puchał ku Tykocinowi; ale i temu zapobiegała przedświtna pogoń całą odrazu konnicą. Zresztą odwrót taki, całą dywizyę Sackena bez wystrzału oddawał w nasze ręce, i przynajmniej tylną połowę uchodzącego korpusu narażał na odcięcie z téj strony cieśnin.

Entuzjazm zaczępnego wojska podniósł je do najwyższej świadomości strategicznej. Ostatni rekrut polski patrząc na ognie moskiewskie za Russą, zrozumiał o co chodzi i zasnął w obie-

tnicy niechybnego zwycięstwa. Najobojętniejsi z dowódców nawet elektryzując się dotykałnością wypadku, obiegali szeregi z tém pogodnem zadowoleniem które jest dla woli zbiorowej, czém czyste sumienie dla woli pojedynczej. Jeden tylko wyraz brzmiał we wszystkich ustach, ale wyraz obejmujący w sobie całą mądrość wyprawy, wszystkie jej naraz tajemnice; wyraz zwięzły i prosty jak wyrok śmierci: « Już też nam teraz nie ujdą! »

Wyroku tego, w obydwóch obozach, jeden tylko człowiek nie dosłyszał — Skrzynecki. Sam już rozkład dywizyj do noclegu, zdradził złą wiarę Naczelnego-Wodza i ukrytą pokusę wypuszczenia nieprzyjaciela z matni. Zamiast całemi siłami tak zbliiska ścisnąć i opasać Moskwę, iżby każde jej drgnięcie odezwało się w naszych szeregach, rozkaz do spoczynku zatrzymał każdą dywizję na miejscu zapracowaném przez dzienny pochód. Wyjawszy 1 " pułk strzelców piesz. i batalion strzelców Podlaskich, posuniętych do samej grobli Jakać, cała dywizya Rybińskiego cofnięta została za Nadbory. Dywizya Giełguda zatrzymała się jeszcze dalej w tyle, za Księżopolem, gdzie Wódz-Naczelnny zatknął główną kwaterę. Jedna Małachowskieko dywizya zrobiła poruszenie zamachowe, i to na skrzydle przeciwném zamiarowi bojowemu. Zamiast posunąć się do Duchny na prawo, dla

zagrođeniu Gwardyom odwrotu ku Łomży i Tykocinowi, posłała owszem na lewo do Kleczkowa, ażeby przygotować już ową nieszczęsną dywersję ku Ostrołęce, co to miała oderwać całą armię Polską od nieprzyjaciela, a temu otworzyć szerokie i wolne ujęcie na wschód! Jaka nawet cała przechyliła się na tę stronę, i stanęła między Kleczkowem a Nadborami.

Już tedy haniebnny zamysł Naczelnego-Wodza cały się wywnętrzył 17^o w wieczór. Powstał w głównej - kwaterze żwawy spór między Skrzyneckim a Kwatermistrzem-Jeneralnym, skoro ten nalegać począł o dokonanie w nocy zaraz poruszeń oskrzydlających w około nieprzyjaciela. Najprzód, Wódz-Naczelnny wymawiał się brakiem zaspakajających wiadomości od Łubieńskiego i Umińskiego; aż nareszcie, niecierpliwiony zaręczeniami Prądzyńskiego względem tych korpusów, wręcz oświadczył że nie wda się w żadną bitwę, dopóki nie zdoła sobie przejścia na prawy brzeg Narwi przez Ostrołękę. Prądzyński rozplakał się od wściekłości. Od tego już momentu, nieubłagana nienawiść zapadła między nimi.

Skoro tylko armia, w marszu swoim ku północy, znalazła się dalej od Pragi niż Dybicz, Wódz począł się oglądać w tył; jak gdyby Łubieński, Umiński, Dziekoński i Krukowiecki nie odpowiadali mu za każdy dzień Moskwy na

- szossie Siedleckiej. Najmocniej go trapiło milczenie Łubieńskiego. Jenerał ten zaniedbawszy znieść się z Umińskim przechodząc przez Wyszków i Brok, posunął się 17^o do Nura i posłał swoją awangardę naprzeciw Ciechanowcowi; skąd w przypadku ukazania się Dybicza na prawej stronie Bugu, miał zlecenie cofać się przez Czyżew do prawego skrzydła armii. Łubieński powinien był natychmiast donieść Skrzyneckiemu, że nic nie znalazł ani w Nurze, ani w Ciechanowcu coby już mogło zapowiadać przeprawę nieprzyjaciela; ale w ścisłym języku wojny, milczenie jego dostatecznym tego było dowodem. Zresztą, w tak szczelnej styczności armii Polskiej z Gwardyami, cóż znaczył Dybicz w Siedlcach, w Nurze, na Pradze lub w Serocku? Cóżby mu było pomogło ulecieć mil kilkanaście w kilku godzinach, wzbić się na powietrzu po nad wszystkimi korpusami obserwacyjnymi, wysilać się na cuda zręczności i ohyżości? Cóżby to wszystko pomogło Gwardyom zaklętym już w promieniu strzału armatniego? Ale Skrzyneckiemu, zapragnęło się koniecznie i przede wszystkim Ostrołęki; nie rozumiał bałamut, że najprostszy sposób owładania tego punktu mieścił się w rychłej klęsce Gwardyj!

Kiedy dywizye Rybińskiego, Małachowskiego, Gielguda i K. Skarżyńskiego zdawały się

w pogotowiu do wałnej bitwy nad Russą, wtedy o mil cztery na lewo, Dembiński postąpiwszy szosą Łomżyńską pod Ostrołękę, sposobił się do wyparcia z niej Sackena. Skutek téj dywersyi był łatwy do przewidzenia. Dembiński znalazł się z młodą piechotą i niedostateczną artylleryą w obec szanca przedmostowego, długiej grobli i pięciotysięcznej dywizyi. Działanie po prawym brzegu rzeki nie mogło ani opóźnić, ani przyspieszyć na chwilę odwrotu Sackena. Poruszenia tego Moskiewskiego odłamu zawisły całe od parcia wojska Polskiego na jego skrzydło i na jego tyły. Jeden strzał pod Śniadowem byłby je prędzej cofnął do Łomży, a nizeli sto strzałów Dembińskiego. Sacken zresztą, ani podejrywał jeszcze obecności Skrzyneckiego w Księżopolu. Trzeba go byłouchować w tém zaufaniu, a dopiero w ciągu bitwy Śniadowskiej zająć Miastkowo i rzeczkę która mu przecinała drogę do Łomży. Cała ta dywizya, zaraz po wywróceniu Gwardyj byłaby wpadła w objęcie Polaków, a z nią i Ostrołęka, i most, i szossa Pułtуска i cała dolina Narwi. W takiém dopiero przypuszczeniu, Dembiński mógł się przydać na coś, — na zaparcie Sackenowi ucieczki prawym brzegiem Narwi. W takiém przypuszczeniu, i kanonada nocna Dembińskiego wskrós Narwi miała pewien sens, — odwracała albowiem uwagę

Sackena od Miastkowa, Łomży i Śniadowa; przykuwała go do grobu pokusą łatwego odperu, i nie dozwalała mu o tém myśleć co się za nim działo.

Tegoż wieczora, Chłapowski wymknął się ze swoim oddziałem na Litwę.

Jak tylko huk dział odezwał się o północy pod Ostrołęką, dywizye wypocząwszy trzy godziny, powinny były na prawo i na lewo. Jakać przejść Rusę, i rozpocząć poruszenie oskrzydłające: dywizya Małachowskiego ku Szczepankowu, a Rybiński ze swoją dywizyą i częścią jazdy, ku Czerwonemu-Borowi. O ósmej z rana, książę Michał powinien się był znaleźć bez komunikacyi żadnej z Łomżą, z Ostrołęką, ani z Mężeninem; napadnięty razem z frontu i po obu bokach, i zgnieciony zanimby nawet Sacken się dowiedział że armia Polska nad Russą.

18^{to} ze świtem powszechny ruch w dywizyi Giełguda zdał się nawet zapowiadać ten manewr. Widząc 10,000 wojska i 18 dział z Naczelnym-Wodzem, Kwatermistrzem-Jeneralnym i całym sztabem na czele, przechodzących z rezerwy na lewe skrzydło, gdzie już we wile zwalono dywizye Małachowskiego i Skarżyńskiego, każdy kto rozumiał wojnę, domyślał się odmiany frontu lewém na przód, i za trzy najdalej godziny spodziewał się kanonady na

tyłach Gwardyj. Ale, ponieważ manewra tego rodzaju odbywać się zwykły w nocy i jak można po najmniejszym łuku, nie najlepiej rokowano sobie z późnego wymarszu kolumny, a szczególnie z dalekiego jęj sięgania na zachód, co dawało Wielkiemu Księciu czas do zastawienia się od jęj oskrzydlenia i zupełną swobodę odwrotu przeciwległego. Czułość przeto instynktowa przeniosła się do środka i na prawo, — do Małachowskiego i do Rybińskiego. Owoż, za posunięciem Giełguda aż do Troszyna, dywizya Małachowskiego, która wczora pod Kleczkowem stanowiła ostateczne lewe armii, została środkiem; a dywizya Rybińskiego naprzeciw Jakaciom, ostatecznym prawem. Nietrudno było wtedy odgadnąć, że manewr Giełguda przez Troszyn nie ma najmniejszego związku z napaścią na Gwardye, i wymierzony jest przeciwko Sackenowi kosztem głównej operacyi. Od tej chwili, wszystko zdawało się straconem. Napróżno dzień odsłonił nieporuszone linie bagnetów Moskiewskich, o mały strzał armatni od naszych wedet. Nimby Rybiński zdążył obejść opuszczone przez nas pole na lewém nieprzyjaciela, a reszta armii przysunąć się do niego, Wielki Książę poświęcając rozłożoną nad Russą awangardę, mógł, bądź zdaleka wyścignąć nasze prawe i główne siłami swojemi bezpiecznie nas uprzedzić

w wąwozach Czerwonego-Boru, bądź prosto cofnąć się do Łomży, dokąd z Troszyna nierównie dalej a niżeliz Jakać. Zresztą, Małachowski, Skarzyński i Rybiński odebrali rozkaz najściślej-szej bezczynności, podczas całej téj niegodziwéj hecy Wodza po drodze Ostrołęckiej. O godzinie 2¹⁰ z południa, cała armia Polska powinna już była spoczywać w Łomży na stosach gwardyjskich trupów. Sacken zaskoczony w Miastkowie między Dembińskim a Giełgudem, powinien był o téjże godzinie broń złożyć. Skrzynecki przewrócił sens tego planu. Zamiast zbić Gwardye dla zyskania Ostrołęki, jako naturalnej ceny zwycięstwa, wypuścił Gwardye dla szukania Ostrołęki. Jest to urzeczywistnienie bajki o psie upuszczającym mięso dla cienia.

Od świtu, Dembinski znów się mozolił daremną kanonadą przeciw szanćowi przedmostowemu Ostrołęki. Sacken jeszcze nieuwiadomiony o położeniu armii Polskiej, odstrzeliwał się z wszelką hardością załogi, która się czuje zabezpieczona nasypami, groblą, mostami i rzeką od słabszego napastnika. Sztab Polski wyprzedzając leniwego Giełguda, stanął o godzinie dziewiątej z rana w Troszynie, na pół drogi między Gwardyami a Sackeniem. Mógł jeszcze Skrzynecki wybrać między śmiesznym harcem na flance Sackena, a odcięciem Gwardyj od Łomży. Posuwając zresztą Giełguda na

Szczepankowo, mógł jednym zachodem odciąć i te i tamtego. Prawda, że Giełgud zawsze ociężały a jednooki, zawieruszył był gdzieś dywizję o milę od Troszyna. Szczupła tylko eskorta jazdy znajdowała się przy sztabie. W tém, dano znać Skrzyneckiemu że Sacken przerażony dopiero co mu rzuconą wieścią o następie armii Polskiej, opuszcza Ostrołękę, i że powozy, ambulanse i co tylko Moskwa uprowadzić zdążyła zapasów, przemyka się już do Miastkowa. Wysłany natychmiast przez Prądzynskiego pułkownik Szydłowski, z plutonem szwadronu służbowego, dla sprawdzenia tych wieści, dotarł prędko do szosy Łomżyńskiej, i postrzegł całą dywizję Sackena uchodzącą w mętным pośpiechu do Miastkowa. Giełgud tymczasem nadciągnął do Troszyna, a Dembiński narządziwszy niewiele uszkodzony most na Narwi, zajął Ostrołękę. Powinien był Dembiński cisnąć zaraz parę szwadronów ku Troszynowi dla porozumienia się z armią, a całemi siłami gonić co tchu za Sackenem, i dopędzić jego aryergardę gdziekolwiek na szosie Łomżyńskiej; nie czekać, aż Giełgud dojdzie do niego, ale sam wybiedz na spotkanie każdej siły zjawić się mogącej między Ostrołęką, Miastkowem a Śniadowem.

Zaniedbanie tego wszystkiego sprawiło, że Skrzynecki nie wiedząc czy to cała dywizya

Sackena, czy tylko część jej opuściła Ostrołękę, sam podstąpić musiał pod miasto dla przeświadczenia się o istotnym stanie rzeczy. Zmitrężył tedy dzień cały na tych marnych zwiadach, a tymczasem Sacken uszedł spokojnie do Łomży, i stanął niejako w rezerwie za Wielkim Księciem.

Giełgud spóźniwszy się o dwie godziny w marszu, przywłókł się około południa na piaszczyste wzgórze od wschodu Ostrołęki. Wtedy dopiero ze zbyt dużą radością dowiedziano się, że nie żaden odłam Sackena, ale już Dembiński panuje w mieście. Winszowano sobie wzajemnie spotkania w Ostrołęce, niby jakiej niezasłużonej fortuny. Dochrapawszy się z herkulejskim trudem i kosztem wszelkich rzetelnych korzyści tego, o co mu się wcale troszczyć nie należało, Skrzynecki zasnął na laurach w Troszynie. Sztab został przeniesiony tutaj z Księżopola, a cała linia operacyjna, idąc za tym fałszywym kierunkiem, przeważała się z drogi Śniadowskiej na szosę Łomżyńską. Giełgud i Dembiński odebrali nareszcie polecenie ścigać Sackena, który był już przedzielony od nich trzema godzinami pochodu.

Niesłychane to złudzenie, przewróciło nagle stosunek sił walczących. Nie Moskwa to już znajdowała się rozproszona i odcięta w obec przemagającej armii, ale Polacy owszem, roz-

trąceni na dwa osobne skrzydła, stali pod zagrożeniem kłeski. Sacken wewnętrznym odwrotem wzmacniał o 4,500 głów dwudziestodwutysięczny swój korpus; Giełgud i Dembiński, odśrodkową błakaniną, osłabiali o 13,000 trzydziestokilkotysięczną armię. Musiał więc nadejść moment, w którym książę Michał mógł uderzyć w 26,000 na nasze 22,000, pozbawione dowódców, szyku i planu; bo przenosząc sztab do Troszyna, Skrzyniecki lewe swoje skrzydło wypuszczał z ręki, a prawe zostawiał na łasce Gwardyj. Front Polski rozwleczony na pięciu blisko milach, bez wiedzy swojego przeznaczenia, bez spójni, bez ładu w stanowiskach brygad, nie mógł nawet rachować na wczesne rozkazy w przypadku zwrotu zaczepnego ze strony Wielkiego Księcia.

Moment ten taktyczny nadszedł rzeczywiście o czwartą z wieczora. Skoro tylko Sacken dobiegł w Miastkowie wysokości Szczepankowa, już się mógł uważać za rezerwę Gwardyj; a wtedy nad Russą, pod Kleczkowem i Jakaciami dywizye Małachowskiego, Rybińskiego i Skarżyńskiego, jakby przepomniane w swojej bezużyteczności, przeszły mimowolnie z niecierpliwości zaczepnej do kurczu lękliwěj obserwacyi. Ale Wielki Książę jakoby magnetyzowany od szesnastu godzin fatygującym spojzeniem naszych bateryj, nie poczuł, nie

zrozumiał tój ewolucyi szybkiej a zmiennój jak załam światła w obłoku. Otrętwiał cały, nie śmiejąc zrobić kroku ani w tył ani na przód. Uważał Sackena za utracony odłam, i nie wciągnął go na czas w swoje kolisko. Sacken zaś zamiast zhoczyć z Miastkowa ku Śniadowu, poleciał nabytym pędem aż do Łomży; a Giełgud idąc za nim w ślad aż do Szczepankowa, znów się ujrzał między nim a Gwardyami, zupełnie na tyle tych, a zabezpieczony od tamtego kotliną Narwi. Zdawało się, jakoby niezmordowana i niezrażona niczém fortuna, uparła się gwałtem naprawiać co Skrzynecki popsował. Pod noc, 13,000 Polaków z dwudziestu kilkoma działami spadają jak z nieba na komunikacye Gwardyj, i tylko głębokością moskiewskiego szyku oddzieleni są od reszty armii; bo pogoń za Sackenem nie oddaliła ich, ale owszem zbliżyła do węgiełnej manewrów. Moskwa tedy znalazła się znów we *dwóch ogniach*, w najściślejszym sensie tego wyrażenia.

We dwadzieścia cztery godzin, jakby w odpowiedniej obrotowi dziennemu peryodyczności, powtarzała się wczorajsza sytuacja mniej i więcej kilkoma warunkami. Sacken wprawdzie otworzył sobie przejście w Augustowskie. Klęska Gwardyj nie mogła go już dotykać; ale Gwardye za to znajdowały się w nierównie gorszém położeniu, bo przy tój samej nierucho-

mości, postradały jedną z dwóch swoich komunikacyj. Prócz Ostrołęki i dokonanego za-
chodu po za ich prawicę, Skrzynecki zyskiwał
jeszcze nad niemi inny rodzaj przewagi. Wielki
Książę musiał teraz koniecznie cofać się na
Rudki do Tykocina. Nie pozostawało Skrzy-
neckiemu nic innego do uczynienia, jeno za-
tkać mu ten wążki przesmyk, tak jak dziś już
zapałł mu drogę do Łomży dywizyą Gielgu-
da. Ostatecznie zatém, prócz odwleczenia o
dzień jeden bitwy, nic nie było zmienionego
w losie dwóch obozów.

Jawno, że teraz Skrzyneckiemu zabrakło
wszelkiego pozorów do dłuższych majaczeń.
Milczenie nawet Łubieńskiego przestało poma-
gać wstrętowi Wodza, od momentu jak zajęcie
Ostrołęki i mostu na Narwi o parę mil od pola
bitwy, zapewniał armii bezpieczne schronie-
nie, chociażby przed najgwałtowniejszym na-
padem Dybicza. Należało się tylko obawiać,
ażeby Wielki Książę nie zdecydował się do
odwrotu w nocy; i dlatego dywizya Rybińskie-
go żywić jeszcze niż wczoraj powinna była
odbyć zajście prawém skrzydłem na przód,
a dywizye Małachowskiego i Skarzyńskiego
z tak bliska ścisnąć swojemi wedetami linię
nieprzyjaciela, ażeby żadne jego skinienie nie
mogło ujść naszej bacznosci.

O tém wszystkiém, Skrzynecki ani myślał.

Nową natrętność Prądkyńskiego zbył, jak we wilię, żakowskiemi wykrętami; a kiedy mu i tych już argumentów nie stało, zażądał z przyciskiem, *żeby mu się po tylu trudach wypaść pozwolono*. Nie przewidział nawet jaką rolę Giełgud zatrzymany na pół drogi od Łomży do Ostrołęki, mógł odegrać w przypuszczeniu bitwy przeciw Gwardyoni; bo przenosząc ten odłam na tył Śniadowa, miał tylko na myśli elementarną pogoń za Sacknem bez żadnej kombinacyi dalszej, bez spółnictwa z ruchami innych dywizyj. Wprawdzie wysłał kolejno do Giełguda trzech adjutantów, ale to ze sprzecznemi rozkazami, które tępemu dywizyonerowi do reszty zawróciły głowę. Dla téjże przyczyny, Małachowskiemu ani Rybińskiemu nie wydał żadnych nowych rozporządzeń, i zostawił księciu Michałowi dwa razy więcej czasu i przestrzeni, niż mu ich trzeba było do wygodnego odwrotu.

Wielki Książę pojął to nareszcie; z nocy jednak korzystać jeszcze nie śmiał, jakkolwiek jest to najwłaściwsza pora do delikatnych odwrotów; bo się obawiał, a nie bez racyi, ażeby świt i parcie polskiej prawicy nie zaskoczyły go w całym zamęcie pochodu flankowego. Ze świtem dopiero 19^o, odesłał najpierw bagaż w dwóch konwojach: prywatne do Łomży, a korpusowe ku Puchalam na drogę do Mężeni-

na, jakoby dla wymacania o ile Polacy rozumieją przewagę swojego stanowiska. Dopiero, skoro jasny dzień nie wykrył mu najmniejszej zmiany w ich gnuśnym szyku, tak się rozzu-
chwalił że o 9^{ej} godzinie z rana sam ruszył za
bagażami z większą częścią piechoty i artylleryą
rezerwową. Bisztrom z massami jazdy i czwartą
brygadą pieszą ostrożnie odstąpił od Russy do
Śniadowa, skąd około południa zeszedł powoli
za Wielkim Księciem do Puchał. Drażliwej
tej defiladzie posilkowała przegroda Russy,
opona lasów Jastrąbki i Jakać, ale nadewszy-
stko ustąpienie sił naszych z prawego na lewe;
skąd prawie zupełne wyzwolenie nieprzyjaciela
od naszego dozoru. Jednak Gwardye nie zy-
skały prawdziwego bezpieczeństwa aż po prze-
byciu wąwozu Puchał całemi siłami; tak że gdyby
Skrzynecki był przed południem wydał rozkaz
do ataku wspólnie z Giełgudem, nieprzyjaciół
przecięty na dwoje, byłby się jeszcze znalazł,
wedle ulubionego wyrażenia Napoleona, *pris
en flagrant délit*. Po południu, już tylko mo-
żna było dopaść Bisztroma, ale i to bez pewno-
ści zmuszenia go do dotrzymania placu.

Czémże się przez ten czas bawili Skrzynecki
i Giełgud? Pierwszy czekał w Troszynie na
wiadomości od Łubieńskiego; drugi szedł do
Łomży za Sackenem! Bisztrom mijał już wyś-
ny Czerwonego-Boru, kiedy Wódz-Nacze

odebrawszy list zaspakajający od Łubieńskiego, posłał dywizjom rozkaz posuwania się na przód! Ubiegło jeszcze parę godzin, zaczęły się bataliony dźwignęły z miejsca. Zresztą, wada zwykła w téj wojnie trzymania wedet w zbytnej odległości od nieprzyjaciela, zrzuciła że nic pewnego nie wiadomo o kierunku pochodu Gwardyj. Ponieważ Giełgud zahaczony o Miastkowo, nie miał wyraźnego przeciwko nim przeznaczenia, droga na Łomżę mogła im być jeszcze otwartą. Mógł Wielki Książę tegoż wieczora ściągnąć Sackena, przewrócić Giełguda, i albo przyjąć nazajutrz bitwę z dwiema trzecimi armii Polskiej, albo zatrzasać za sobą bramę Narwi pod ich nosem. Po wykroczeniach Skrzyneckiego, wszystko było do przypuszczenia.

W takim stanie hezytacyi i zawstydenia, armia poczołgała się do Śniadowa, zupełnie zdemoralizowana, jako wszelki zamach który czuje przed sobą próżnię. Zresztą, marsz ten ku północy podczas ucieczki nieprzyjaciela na wschód, dowodzi że cały manewr flankowy Wielkiego Księcia uszedł przewidzenia i uwagi Skrzyneckiego. Główna-kwatera została przeniesiona wieczorem z Trzeszyna do Śniadowa. Tutaj dopiero, dowiedziano się o istotnym kierunku odwrotu nieprzyjaciela. Wielki Książę z główną masą Gwardyj, doszedł tego dnia do

Mężenina; Bisztrom z aryergardą, do Gacz. Wyprzedzali tedy już Skrzyneckiego ośmiu godzinami gwałtownego marszu, w kierunku prostopadłym do naszego pościgu, przedzieleni od nas Czerwonym-Borem i wąwozem bagnistym, jaki ten grzbiet tworzy z Narwią. Za tym wąwozem zaraz, rzeka znowu odgina się na północ, i żadną już cięciwą wewnętrzną nie dawała się przecinać. Zresztą, jeden jeszcze marsz podobny mógł przenieść Gwardye do Tykocina i rzucić Narew między obie armie. Wszystkie prawidła wojny sprzeciwiały się dalszej pogoni.

Wdzierać się między dwie wielkie masy, oczywiście wolno wtenczas tylko, kiedy jest podobieństwo dopadnięcia i zbicia jednej z nich, przed nadejściem drugiej o marsz jeden odstępu. Podobieństwa tego już nie było. Skądinąd, żadne założenie nie dozwalało przypuszczać dłuższej bezczynności Dybicza za Bugiem, Wszystko owszem zbiegało się ku domniemaniu, że armia Moskiewska przeniósłszy się do Nura, Broku albo Granny, spieszy na pomoc Gwardyom najkrótszą drogą. Z Nura do Ostrołęki i z Nura do Tykocina bliżej jest, aniżeli z Ostrołęki do Tykocina. Zaczémby więc Polacy doścignęli księcia Michała, Dybicz mógł albo przeciąć im odwrót do Ostrołęki, albo co gorsza, wpaść na ich flankę i tył, podczas ich

zapasu z Wielkim Księciem u źródeł Narwi. Nie można było wymyśleć gorszego położenia dla armii Polskiej, bo bez żadnej szansy dostąpienia nawet do Gwardyj osłoniętych bagnami i groblami, postradawszy wszystkie własne komunikacye a nie zyskawszy żadnej innej na nieprzyjaciela, rozproszywszy swoje dywizye od Kałuszyzna do Stawiszek, ogłodzona i strudzona niepotrzebną bieżąciną, armia Polska mogła się znaleźć otoczona raptem przez 70—80 tysięcy Moskwy, — zmuszona wyginąć do ostatniego, albo złożyć broń!

Po każdym zwichniętym zamachu, następuje zaraz moment pomiarkowania i retrospekeyi. Chybienia chybieniem się nie zatyka. Ścigać nie-pobitego nieprzyjaciela, będąc samemu ściganym od drugiego, i czekać w obliczu jednej masy aż jej druga nie przyjdzie w pomoc, są to dwa niedbalstwa, dwie niedorzeczności odwrotne, na które najcierpliwsze pobbazanie nie ma wyrozumienia. Skrzynecki dopuściwszy się jednej, zabierał się do drugiej, jak gdyby było w przeznaczeniu tego opętanego bałamuta, wyczerpać z kolei a kosatem Polski, wszystkie i najrozmaitsze negacye rozsądku.

Jakkolwiek wypuszczenie Gwardyj sfałszowało główną dążność przedsięwziętej wyprawy, fizyonemii armii zgromadzonej w całości między Łomżą, Miastkowem i Śniadowem był

bardzo jeszcze poważna. Skrzynecki miał teraz przed sobą inną, ale równie bogatą szachownicę. Wszystkie jego usilności zwrócić się były powinny zaraz na południe. Ciężar jego armii przechylony nagle ku Bugowi, mógł zastać Dybicza albo na przeprawach téj rzeki, albo z tą rzeką w tyle, albo z tą rzeką przed frontem. Gwardye pędzone nabytą chyżością strachu, były rozbrojone na kilka dni za Narwią. Lecąc w trzydzieści pięć tysięcy do Nura i łącząc się w marszu z dwunastotysiącami Łubieńskiego, Skrzynecki musiał koniecznie ścisnąć gdzieś we dwa ognie Moskwę, którą przeciwległe napierał Umiński.

Jako zysk jedyny dotychczasowych trudów otrzymawszy wyrzucenie Gwardyj i Sackena za sferę bezpośredniej akcji, zagrożenie związków nieprzyjaciela i ustalenie swoich własnych przez prawy brzeg Narwi, Wódz powinien był przynajmniej działać w warunkach tego zysku, i dowieść Dybiczowi, że nie daremnie armia Polska tak mu zwinnie znikła z oczu. Wiadomo zresztą, że instrukcja zostawiona Umińskiemu zapowiadała ten obrot. Zawodzić oderwanych korpusów nie godzi się. Na dokonaniu téj zapowiedzi spoczywał los Łubieńskiego, Umińskiego, Warszawy, wszystkiego zgół, co w jój przewidzeniach zajmowało stanowisko obserwacyjne. Sam Skrzynecki tém mocniej musiał

być o tém przekonany, że od wyruszenia armii z pod Kałuszyna, ani na chwilę nie spuszczał z alarmu poruszeń Dybicza nad Bugiem; że ociążałość jego pochodów, pragnienie Ostrołki i wypuszczenie księcia Michała; że wszystkie jego trwogi nad Narwią miały za powód jedyne, dotkliwe, ustawiczne podejrzenie : *przeprawy Feldmarszałka na prawy brzeg Bugu*. Skądże teraz dopiero, we właściwej porze sprawdzenia téj groźby, owa szalona żądza dopędzenia niedopędzalnych Gwardyj z zapomnieniem, z poświęceniem względów, które mu dotąd W. Księcia doścignąć wzbraniały? Oto, Skrzynecki przerażony ogromem swojej winy, chciał ją wykupić rozpaczliwym wysiłkiem. Zdawało mu się, że winy wojskowe, podobne grzechom kościelnym, zmazują się, nie użytecznością, ale nadzwyczajnością pokuty; że jeden błąd da się zapchać drugim błędem, byle większym. A więc armia odebrała rozkaz ścigania Gwardyj.

Nic skorszego do złudzeń jak zła wiara. Przywidziało się Naczelnemu - Wodzowi, że nie tylko doścignie księcia Michała na lewym brzegu Narwi, ale że mu jeszcze zdąży zabiedz brzeg prawy dźwizgą Giełguda.] Kiedy 20^o rano, armia wyruszyła ze Śniadowa, jak za zwyczaj w trzech kolumnach, Giełgud postępował pod Łomżę z poleceniem odrzucenia

Sackena w głąb Augustowskiego za pomocą słabej demonstracyi, a potem bieżenia do Tykocina przez Wiznę lub Barzyn. Równoległa ta operacya po dwóch brzegach, między któremi powyżej Łomży nie ma żadnego związku, do reszty marnowała i tak już daremną pogon. Jednak 20^{to} rano, Skrzynecki pragnący szczerze wynagrodzić stratę czasu, tak gwałtownie pchnął główną-armię ze Śniadowa, że wbrew wszelkim przewidzeniom dopadł o trzeciej godzinie z wieczora tylną straż nieprzyjaciela, między Kołomyją a Rudkami. Pięć batalionów jegierskich i Finlandzkich z czterema działami, pod jenerałem Paleszko, zajmowało las graniczący z temi wsiami. Korpus Bisztroma stał o małą milę dalej w Mężeninie, a za Bisztromem reszta Gwardyj, w Zawadach. Niewiadomo czemu dnia tego przypisać taki leniwy pochód Wielkiego Księcia. Chyba że wyglądając co moment przeprawy Dybicza, któremu posłał był kuryera 18^{to}, starał się jak najdłużej utrzymać swoją linię na wysokości tego posiłku. Zresztą, macanina Skrzyneckiego pod Śniadowem dodała mu serca, i uspokoiła go bardzo względem następnych tego kunktatora zamachów.

Skrzynecki, ze swojej strony nie spodziewając się tak prędkiego spotkania, od rana zaraz rozrzucił swoje dywizye po bokach, za-

krawając na mozolniejszy i obszerniejszy mawr. Rybiński z K. Skarzyńskim już się puścili na prawo ku Zambrowu, a Małachowski na lewo wzdłuż Narwi. Jankowski szedł środkiem na czele drobnego oddziału, wyprzedzając obie skrzydłowe kolumny. Rybiński wysiliwszy się na próżny zachód od południa, dopiero co powracał na drogę środkową i połączył się z Jankowskim przed Kołomyją, kiedy pierwsze strzały szpicy w lesie, dały znać o przytomności nieprzyjaciela.

W braku wiadomości o sile Moskiewskiej zewsząd zakrytej lasem, posunięto parę batalionów strzeleckich 1st i Podlaskich w tyralierę. Żwawa strzelanina, a ciągle na jednej wysokości, zaraz przekonać mogła obu generałów o postanowieniu Moskwy dotrzymania placu, a zatem i o jej mocy. Potrzeba więc było całą dywizją obces przez wszystkie wyloty lasu rąszyć na bagnety, bez psucia daremnie ładunków. Austryacka metoda bicia się bez bicia, rozmasała powoli całą brygadę w łańcuch tyralierski. Przybiegł nareszcie 2st liniowy, ale pojedynczemi batalionami; tak że pierwszy z nich już zabrnął w sam gęszcz nieprzyjaciela, mocno narażony, kiedy następny ledwie dochodził do lasu. Trzeci batalion tego pułku, cztery inne 12st i 16st pułków liniowych, wszystkie zmordowane pięciomilowym kontra-

marszem po piaskach, przyciągnęły kolejno pod celny ogień nieprzyjaciela, który się czując tak miękko i nierozważnie macanym, uporczywie nadstawiał piersi. Małachowski trzaskiem strzelaniny już przywabiony na bojowisko, znowu odłączył brygadę Bogusławskiego na lewo brzegiem Białego-Bagna, dla okrążenia lasu. Kicki porwawszy swoją konną brygadę, a po drodze 1^{ty} strzelców pieszych, puścił się przeciwnym szlakiem lasu ku Mężeninowi dla odcięcia aryergardy nieprzyjaciela od korpusu. K. Skarzyński posiłkował temu zachodowi z resztą jazdy, na Kołaki. Dwa te oskrzydlenia poczęte późno i po niegodziwych drogach, tyle jednak przeraziły Moskwę, że nie śmiejąc opierać się dłużej Rybińskiemu w lesie Rudek, ze zmrokiem cofnęła się do Mężenina. Kicki wpadł prawie z nią pospołu na ten punkt, i mógł ją śmiałym atakiem spędzić na północne bagna, gdzieby ją brygada Bogusławskiego zniosła do szczytu. Noc mu widać przeszkodziła, chociaż wiadomém jest, że ciemność nierównie jest straszniejsza uciekającemu niż goniącemu.

Podobne turnieje o tyle nadwątlają ducha w wojsku ścigającym, o ile go podnoszą w ściąganiem. Stratę materyalnie równą ze stron obu, pomnożyły w szeregach polskich oczywistość nieudolności dowódczej i rozwianie wysokich

nadziej, jakiemi dotąd żołnierz zaiskrzał się przeciw Gwardyom.

Dywizye zgromadziły się na noc około Rudków. Sztab stanął w Kołomyi; ale Giełgud, który powinien już był się znajdować około Wizny, na prawym brzegu Narwi, Łomżę dopiero zajął w téj nocy. Każdy krok tego generała napiętnowany był przerażającą głupotą. I tak, wypuściwszy 18^{to} Sackena z Ostrołęki, a nie mając bezpośredniego znaczenia przeciw Gwardyom, powinien był przynajmniej dognać tamtego w Łomży i odepchnąć go daleko za Narew, ażeby 19^{to}, 20^{to} i 21^{to} swobodnie współdziałać ze Skrzyneckim bądź na jednym, bądź na drugim brzegu rzeki. Ale w gruncie, pościg za Sackenem był kwestyą zupełnie podrzędną, dla której nienależało uniewładniać trzeciej części armii.

Giełgud nie tylko wybiegł z głównego koliska wyprawy, ale nadto w ubocznej swojej sferze niczego niedokazał. 19^{to} podszedłszy już pod same miasto, znowu się cofnął do Miastkowa, ażeby zasilić się zostawioną w Ostrołęce brygadą Dembińskiego, przeciwko nieprzyjacielowi przeszło dwa razy od niego słabszemu. Jak we wilię w Ostrołęce, tak dzisiaj w Łomży przypisywano Sackenowi trzy razy więcej siły niż ję miał rzeczywiście. Postrachy tego rodzaju spadają zawsze na korpus, który zamiast na-

stępować na pięty uciekającemu i liczyć go własnymi oczami, zostawuje między nim a sobą próżnie powiększające.

Strwoniwszy nieoszacowaną dobę na marsz i kontramarsz, Giełgud z Dembińskim zmówili się nareszcie po długich targach na wspólny atak po obu razem brzegach Narwi. Dembiński miał posłać oddział przez Piomki wskrósć rzeki Piszy, dla obejścia Łomży od północy. Ruch ten był do spróbowania; ale nie dzisiaj, tylko 18^{to} zaraz po zajęciu Ostrołęki. W pierwszym uroku pogoni, taka demonstracya byłaby niechybnie przepędziła Sackena w głąb Augustowskiego. Teraz, po dwóch dniach mitręgi, obawiać się należało niebezpiecznego oporu w mieście położoném nad zalewami bagnistój rzeki. Nic wątpliwszego nad wyparcie nieprzyjaciela, któremu udzielono czasu do rozpatrzenia się zarazem w korzyściach swojej pozycyi i w niedołęstwie atakującego. Wprawdzie, niezatarty jeszcze blask imienia polskiego raczył uprzętnąć zaporę przed gnuśnym generałem; ale tak późno, że to już niczém przysłużyć się nie mogło gonitwie Skrzyneckiego za Gwardyami.

20^{to} w nocy, kiedy Giełgud i Dembiński zajmowali wypróznione ze wszystkiego miasto, widzieliśmy główną-armię o pięć mil dalej, w Rudkach. O mil sześć jeszcze dalej, Narew przecina trakt Białostocki. Do tego punktu,

prawym brzegiem Narwi, z Łomży jest także około mil jedenaście; ale po tak bagnistych i posiekanych strumieniami dolinach, że żadnemu korpusowi obciążonemu powozami zapuszczać się tędy niepodobna. A więc Giełgud, i tak już tegim dniem marszu przedzielony od armii-główniej, zupełnie na nic jój się nie przydał po prawym brzegu Narwi.

Po rozsypaniu sił swoich do tego stopnia, że mu ledwie zostawało dwadzieścia dwa tysiące żołnierza pod ręką; po wycieńczeniu i tego marnemi zabiegami; po wypuszczeniu nareszcie tylnej straży Wielkiego Księcia, trudno pojąć jaki był sens dalszej gonitwy Skrzyniec-kiego. Wielki Książę pognany pod Rudkami, korzystał zapewne z nocy, i musiał nazajutrz dopaść Narwi bądź w Tykocinie, bądź w Choroszczu. Ścigać go aż do Białegostoku w dwadzieścia tysięcy, zostawując ćwierć armii w Łomży, ćwierć w Nurze a ćwierć na szosie Siedleckiej, było uderzającym szaleństwem. Niepodobna, ażeby od trzech dni pogoni a od sześciu naszego odskoku, Dybicz nie powziął języka o prawdziwym stanie rzeczy, i nie był już w marszu na tyłach naszej wyprawy. Z bitwy nawet z Wielkim Księciem niczego pomyślnego spodziewać się już nie było wolno; po odłamaniu albowiem Giełguda, zamało było różnicy między siłami spotkać się mającemi

równoległe, ażeby godziło się na téj różnicze zawieszać los całej kampanii ; oskrzydlenia zaś już żadnego, Gwardye się nie obawiały. Najświetniejsze więc zwycięstwo nasze, mogło chyba popędzić je nieco dalej ku Białemustokowi.

Ale Skrzynecki do żywego i postępowo jartzony niepowodzeniem, postanowił raz jeszcze *zdublować stawkę*, — koniecznie dognać nieprzyjaciela i zaszarpnąć choć część jego tylnej straży. Książę Michał ruszył o jedenastej w nocy całą masą z Zawad i Łopuchów na Złotoryę, do Białegostoku. Z rana, kiedy armia Polska dźwigała się dopiero z Mężenina, już bagaże i czoło korpusu Moskiewskiego minąwszy Tykocin, dopadały mostów Narwi pod Choroszczem. Jazda Skarżyńskiego (jak zwykle za późno, bo dopiero o godzinie ósmej z rana), posłana dla ubezpieczenia téj przeprawy, zastała już Moskwę na prawym brzegu i mosty na długiej grobli w płomieniu ; ale druga połowa Gwardyj pod Bisztromem, odcięta od pierwszej przez ten ruch, i opóźniana co moment musem odgryzania się naszemu pościgowi, doszedłszy na wysokość Tykocina zagnana została odskoczyć na bok i schronić się do tego miasta. O godzinie czwartej w wieczór, pułkownik Langerman stanowiący ze swoją brygadą, w dywizyi Rybińskiego, czoło całej piechoty, rzucił się

tak natarczywie w tropy téj aryergardy, że nie miała czasu zniszczyć pierwszego mostu. Wypędzona bagnetami 1^{so} strzelców z kępy łączącej most ten z przedłużeniem grobli, przeszła biegiem i w nieładzie na prawy brzeg rzeki; skąd dopiero kilkonasto-działowa bateria wstrzymała dalszy zapęd Langermana. Ale wszystkie następne usiłowania nasze zmarniały pod gradem kul i kartaczów. Jednak korpus nieprzyjacielski był przecięty na dwoje. W okolicznościach zwyczajnych, a przy równoległym postępie Giełguda po drugim brzegu Narwi, takie przedwojenie ściganego, znakomiteby dla ścigającego przyniosło następstwa; ale teraz ani rozdzielonego odciąć, ani połączonego doścignąć nie mieliśmy czasu i siły. Dywizya wyparta z Tykocina, téjże nocy opuściwszy swoje stanowisko, pobięła przez Knyshyn i Chraboty scalić się z Wielkim Księciem. Armia Polska skupiła się w Tykocinie, strudzona, ogłodzona, równie daleka od swoich podstaw jak od nieprzyjaciela, od bezpieczeństwa jak od tryumfu; na wspólném przecięciu wszystkich zwodniczości i wszystkich obaw.

21^{so}, około południa, przybył do sztabu głównego kapitan Olszewski, z doniesieniem od Łubieńskiego o przeprawie Dybicza pod Granną. Rapport ten wymagał bezzwłocznej odpowiedzi; ale Prądyński do niczego już

mieszać się nie chcący, kazał adjutantowi radzić sobie jak mu się spodoba. Po namyśle jednak, posłano Łubieńskiemu, któremu Kwatermistrz-Jeneralny przepisał był stanowisko Ciechanowca, i którego na takowém być sądził, przestrożę ażeby w przypadku przemagającej napaści, cofał się ku głównej-armii przez Czyżew. Tutaj, Prądyński do ostatniego rozciąłony, złożył obowiązki kwatermistrza-jeneralnego w ręce niegodnego Wodza. Skrzynecki oziemble mu odpowiedział, że dymissyę tę przyjmuje z zastrzeżeniem zastępczego urzędowania, dopóki wybór innego kwatermistrza nie będzie ustalony.

Jakoż dnia tego i godziny niemal, w której Wielki Książę odgradzał się Narwią od Skrzyneckiego, armia Dybicza przebywała Bug pod Granną. Kuryer wysłany do Feldmarszałka 18^{go} w nocy ze Śniadowa, zaskoczył armię Moskiewską w najgłębszym spoczynku, i pewną że jeszcze ma przed sobą wszystkie dywizye Skrzyneckiego. W chwili, kiedy Feldmarszałek odbierał wiadomość o zjawieniu się Polaków nad Russą, już wszystko kazało mu się dorożumiewać roztrącenia Gwardyj, zwrotu zwycięzców ku Bugowi, przecięcia przez nich dróg Białegostoku i wkroczenia jakiego korpusu wybawczego na Litwę. Styl depeszy pisanéj pod wrażeniem śmiertelnego alarmu, pozorna

śmiałość naszego odskoku, jedno wresztą spojrzenie na mapę wniędyrzecza naganającego ze wszech stron najdroższy klejnot caratu do szpon Skrzyneckiego, wszystko szeptało Dybiczowi że już ten klejnot dla Cera stracony.

Cóż mu pozostawało do czynienia? Czy złamać Umińskiego, i przez poskok ku Pradze i Senockowi, zmusić Skrzyneckiego do powrotu; czy przejść Bug w Broku, i po najkrótszej poprzecznej zaczepić jego flankę; czy dalszym zabiegiem przez Granaę, ułatwić i zasłonić odwrót Wielkiego Księcia ku Białemustokowi? — Pierwszy środek mógł być bardzo skutecznym, póki armia Polska nie dotknęła się jeszcze Gwardyj; ale teraz, kiedy przypuszczać należało nie tylko dognanie, ale już i zniesienie Wielkiego Księcia, manewr podobny do nieczego już nie prowadził. Drugi, o tyle tylko mógł się udać, o ile Łubieński lub ktokolwiek nie uparłby się przy wzbranianiu przeprawy na tym samym, a Umiński nie restagnąłby takowej po tym brzegu rzeki. Zresztą, jeżeliby pobiwszy Gwardye, Skrzynecki już pominął wysokość Śniadowa i zwrócił się na południe, natenczas Moskwa idąc na Brok, znalazłaby się w pośród trzech nieprzyjaciół, z rzeką w tyle, bez związków, bez podstawy, bez zasobów, bez odwrotu. I tak więc zagłada niewątpliwa. Wybierając trzeci upust, przeprowadzając się pod

Granną, Dybicz sam unikał naszej napaści, ale narażał Gwardye na zupełne zniszczenie. Most pod Granną, na wschodniem ramieniu Bugu, zapewniał mu odwrót ku Wysokiemu-Mazowieckiemu, a w najgorszym razie, ku Brańskowi. Feldmarszałek omijał tym sposobem korpus Polski znajdujący się w Nurze lub Ciechanowcu, usuwał się od Umińskiego i o wiele wyprzedzał Skrzyneckiego ku wschodowi. Była to zgoda nie operacya na wybawienie Gwardyj, ale samolubny ratunek w przekonaniu o niewyleczonym już stanie sąsiada.

Tak wtedy musiał rozumować Feldmarszałek, a raczej Toll, natrętny jego doradzca. Tak zresztą musiał rozumować każdy Moskal; ile że nikt nie jest obowiązany wgadywać się w niedorzeczności swojego nieprzyjaciela, a upoważnionym budować swojego zbawienia na obietnicach jego ślepoty. Gdyby mógł był przeniknąć, że Skrzynecki dognawszy Gwardye, nie pobije ich, a że niepobiwszy będzie je ścigać aż do Białegostoku, Dybicz zapewne byłby przeszedł Bug nie w Grannie, ale w Broku; a wtedy ścisnąwszy armię Polską między siebie, Narew i Gwardye, i nogiby nie wypuścił. Lubieński, który mu nie umiał zabronić przeprawy w Grannie; Umiński, który nie poszedł za nim do Sokółowa, byłiby go niezawodnie przepuścili przez Brok jak przez Granną. Ale na

szczęście nasze, Moskwa nie wiedziała jeszcze że ma z tak wygodnemi przeciwnikami do czynienia. Wtedyśmy jeszcze opędzali sławę naszą kredytem fortuny kwietniowej. Klęski Wawra, Dembego i Igań; spotkania w których jedna polska dywizya stawiała czoło połowie, czasem całej armii; wzrastający opodał, rozgłos powstań Zaniemeńskich, wszystko powlokło chorągwie Moskwy pogrzebnym kirem. Urok naszej przewagi głęboko tkwił w duszy najazdu. Wtedy każdy nasz krok dorzeczny czy nie, równo ważył w jego przestrachu. Najniewinniejsze więc Skrzyneckiego zapomnienia kładziono na karb głębokiej a tajemnej przebiegłości, i obchodzone bywały przez podejrziwego Feldmarszałka jakoby zasadzki jakie. Większa część powodzeń strategicznych składa się z zadłużonej w ten sposób reputacyi. Wszakże przychodzi nareszcie moment spłacenia jej w walnej bitwie; a wtedy biada niegotowym dłużnikom! Takim momentem bankructwa dla armii Polskiej jest dopiero bitwa Ostrołęcka.

Dybicz odpisawszy Wielkiemu Księciu, ażeby usiłował cofnąć się do Białegostoku, sam całemi siłami opuścił Siedlce, Suchę, Mokobudy, i 20^{to} skoncentrował się między Węgrowem a Sokołowem. 21^{to}, armia Feldmarszałka obozowała nad brzegiem Bugu naprzeciw Grannie, czekając na wykończenie mostów; a w nocy

przeprowadziła się w trzydzieści siedm tysięcy ludzi i dział 148.

	BATAL.	SZWAD.	DZIAŁ.	PIECH.	JAZDY.	KOZAK.	OGÓŁ.
Korpus Palena	12	20	46	6,865	2,300	805	9,970
Korpus Grenadyerów.	30 1/2	"	50	18,397	"	"	18,397
Gwardye W. Księcia..	4	4	12	2,662	557	"	3,219
Trzeci Korpus Jazdy..	"	34	16	"	3,714	"	3,714
Artyl. rezerwowa	"	"	24	"	"	"	"
	46 1/2	58	148	27,924	6,571	805	35,300

Na szosie Siedleckiej, naprzeciw Umińskiemu, Feldmarszałek zostawiał wszystkiego 8,000 ludzi i kilkanaście dział, to jest 3 do 4,000 niedobitków Drugiego korpusu, pięć kadrów batalionowych II^{iej} dywizyi Pierwszego korpusu, którą cholera doszczętnie prawie wytępiła, i pozór 8^{ia} szwadronów. Można więc powiedzieć, że potęga zbrojna caratu redukowała się obecnie do 36 — 37,000 żołnierza, którego Dybicz prowadził w pomoc Gwardyom. Porównyując ten szkielet armii z pierwotnym najazdem, a biorąc na wzgląd, z jednej strony, co od tego ostatniego oderwali Sacken i Murawiew, a z drugiej, czém go zasilił Palen II, znajdziemy że Moskwa, od 6^{go} lutego do 19^{go} maja, utraciła w różnicy 61,000 ludzi, a bez-

względnie 70,000! Czyż te cyfry nie są najwymowniejszym dowodem radykalnej bezsilności najazdów moskiewskich nad Wisłą, ile razy dobrowolnie nie złożymy przed niemi broni?

Jednocześnie tedy Dybicz i książę Michał odstępują niepostrzeżeni, pierwszy od Łiwca z przed Umińskiego, drugi od Russy z przed Skrzyneckiego. Oprócz mil dwudziestu rozwartych między nimi przez niedorzeczne marsze Wielkiego Księcia, przedzielają ich jeszcze, rzeka nad której przeprawami panuje Łubieński, opór rozstajny tego jenerała, a wreszcie cała armia Polska; bo wszystkie korpusa nasze, Umińskiego nie wyłączając, mają się do siebie wewnątrznie, a zatem wszystkie na zawołanie wspólnej czujności, mogą i powinny się zgromadzić u węzła skrzydeł moskiewskich. Ażeby się odwrót dosiebny tych skrzydeł udał, trzeba więc koniecznie błędu ze strony Polaków. Ażeby go przedsięwziąć, a to nie inaczej jak z poświęceniem głównej operacyjnej i głównej podstawy strategicznej Moskwy, z poświęceniem Podlaskiego, szosy Siedleckiej, Królestwa całego, Brześcia, Drohiczyna, a zatem i całej Litwy z najszerszymi jej bramami; ażeby mówić odważyć się na operację zarazem tak kosztowną i tak trudną, Feldmarszałek musi się spuszczać na nieomyślność polskiego lenistwa i polskiej niebacznosci, — ale on wie

że to są dla niego dwaj sprzymierzeńcy wypróbowanej wierności.

W wykonania swojego poruszenia, massa Dybicza występując z wielkiego oszańcowanego obozu pod Suchą, zaczerniła prawy brzeg Liwca od Suchy do Węgrowa. Major Kamiński, trzymający łańcuch straży konnych przed Liwcem, natychmiast dał znać Umińskiemu, że mocna kolumna nieprzyjaciela podstąpiwszy naprzeciw Liwowi, zabiera się do naprawiania mostu na rzece, zapewne w zamiarze debuszowania drogą Stanisławowską na lewe skrzydło korpusu. W skutek tego mylnego doniesienia, Umiński polecił generałowi Wronieckiemu osadzić się w Okuniewie, na czele jednego pułku piechoty i czterech dział. Generał Tomicki stał wtedy z brygadą konną i lekką baterią w Kałuszynie, a reszta korpusu eszelonowana na szosie, od Mińska do Dembego. W tak znacznej od nieprzyjaciela odległości, niepodobna było tropić jego obrotu, a tém mniej na czas przeniknąć i uprzedzić prawdziwych jego zamysłów. Nim adjutant Generała, wysłany dla sprawdzenia doniesień Kamińskiego, powrócił z wyjaśnieniem odskoku Moskwy ku Granie, już ten odskok był prawie dokonany. Wroniecki cofnięty o mil przeszło siedem od Liwca, reszta korpusu o mil sześć, musieli dopiero powracać, czekać na postawienie mo-

stu, szukać śladu kolumn moskiewskich, a wszystko to już zapewne po przeprawie Dybicza, bodaj czy nie po wywróceniu Łubieńskiego i wybawieniu Gwardyj.

Wybór tak głęboko cofniętego stanowiska i rozproszenie szczupłego korpusu od Liwca do Okuniewa, Umiński tłómaczy różnostronnością swoich obowiązków. Widzieliśmy, jak niezgrabnie opatrzone obronę Pragi, Warszawy i Serocka; jak szkodliwie odłączono Dziekońskiego od Umińskiego; jak rozerwano obserwację, która zgromadzona w jednym obozie i pod jedną komendą, mogłaby tuż docierać do frontu Dybicza, potem razem z jego tylną strażą przejść Liwiec i stanąć pod Graną. Taka potęga, obcująca jeszcze z Łubieńskim, nie byłaby Dybicza wypuściła z pomiędzy Liwca i Bugu. Wtedy Moskwa obsaczona z bliska, nie mogłaby się przeprawić bez szkód ogromnych, a wreszcie przeprawisz się, nie ku Wysokiemu-Mazowieckiemu, nie ku Gwardyom, ale ku Brześciowi-Litewskiemu musiałaby niepokojony zewsząd swój odwrót skierować.

Skrzynecki uroił sobie, że kilka słabych i rozrzuconych korpusów lepiej zasłonią jego tyły, Warszawę i lewy brzeg Wisły, a niżeli jeden a gęsty, a groźny, a tęgi, a postawiony cały nad Liwcem. Stąd opuszczenie Dziekońskiego

w Górze, Bielińskiego na Pradze, Chrzanowskiego w Zamościu, a Umińskiego na szosie. Każdy z tych odłamów, bez związku z sąsiedniami i opuszczony własnej bezsilności, szukał daremnie bezpiecznego schronienia; o baczeniu zaś na Dybieza i na Kreutza o tyle chyba myślał, żeby sam usunąć się od ich napaści. Dziekoński i Bieliński, którym się naturalnie ciągle marzył najazd Kreutza, turbowali Umińskiego o wsparcie, którego ten im udzielić nie mógł bez zaniedbania przeciwległej, a nierównie ważniejszej czujności. Umiński, dwukrotnie wprowadzony w błąd doniesieniem o przeprawie Kreutza przez Wieprz i zjawieniu się jego szpicy około Siennicy, oderwał mocny oddział w tę stronę, a to właśnie w chwili, kiedy mu się Dybiez wymykał z nad Liwca. Podobnież odłamanami musiał się roztargnąć i osłabić dla zasłonięcia mostów przy ujściu Bugu do Narwi; bo wbrew swoim przyrzeczeniom, Skrzynecki zapomniał zostawić straż do Zegrza i Serocka. Pozycja Dembego, pośrednia iniedzy temi wszystkimi alarmami, wcale nie sprzyjała obserwacyi nad Liwcem. To też przedmiot téj obserwacyi ulotnił się w Umińskiego objęciach.

22^{go} rano, podczas stawiania przez nas mostu na Kostrzyniu i zbierania się rozsypanego korpusu, cała armia Moskiewska, wyjąwszy trzech

czy czterech tysięcy niedobitków Palena II z 8^{tych} działami zostawionych w Siedlcach, i drugich czterech tysięcy uszczęblowanych aż do Bugu, znajdowała się już na prawym brzegu téj rzeki, czołem do Ciechanowca. Wieczorem, nasz most stanął na Kostrzyniu. Wroniecki i Tomicki z brygadą piechoty, z brygadą jazdy i sześciastu działami, zbliżeni ociężałym marszem do Boimia, mieli jak świt 23^{go} ruszyć za Dybiczem, a po drodze opanować Siedlce. Miller z drugą brygadą jazdy, miał wyprzedzić ich i zapędzić się aż do samego Bugu. Ale reszta korpusu z jenerałem dowodzącym, pozostała bezczynna o dwa ogromne marsze w tyle, — i to jest wielkim, niedarowanym błędem.

23^{go} rano dopiero, trzy kolumny Polskie rozeszły się na swoje przeznaczenie: Tomicki, bokiem ku Międzyrzecowi, dla odcięcia Palena II w Siedlcach; Wroniecki, prosto szosą; Miller, do Sokółowa. Wroniecki i Tomicki prawie razem podeszli pod Siedlce; ale zamiast uderzyć śmiało na zdumionego nieprzyjaciela, za-trzymali się o parę strzałów armatnich i poczęli manewrować. Nadeszły tymczasem Palenowi II drobne posiłki z Międzyrzecza i Białej, zawstydzając obserwacyę Tomickiego. Wtedy, dwaj jenerałowie polscy równie niedbali, a nieczujący wsparcia za sobą, bez zaszczytu cofnęli się do Boimia. Pułkownik Miller prze-

ciwnie, posłany jak wiadomo ze swoją brygadą dla przecięcia związków między Siedlcami a Granną, przebiegł pędem przestrzeń od Mokołod do Sokołowa, a stąd do Granny, zbierając jeńców i konwoje po drodze. Zwrócił się potem do Brobiezyna, i zniósł wszystko czego tylko Moskwa nie zdążyła przeprowadzić dotychczas na prawy brzeg rzeki. Podczas tych podjazdów, druga połowa korpusu stała ciągle nieporuszona w Demben, a Jenerał w swojej kwaterze!

Gdyby Umiński, zamiast jakimiś oddziałami przez namiestników i Bóg wie kiedy, całym korpusem osobiście i zaraz uderzył był na Siedlce, i tu zabrawszy niedobitki Palena i ogromne magazyny, poleciał był do mostów Granny, wtedy odskok Dybicza z tyłu zagrożony odcięciem od Brześcia a z przodu oporem Łabieńskiego, byłby jeżeli nie zawieszony, to przynajmniej tak opóźniony, że Skrzynecki zyskałby czas do rozeznania się i sprostowania dotychczasowych uchyleń. Feldmarszałek nie takby skwapliwie szukał spotkania między Narwią a Bugiem, czując za sobą jedenasto-tysięczną pogoń, Siedlce zdobyte, Palena II w niewoli, Brześć, Bielsk; całą Litwę otwartą jenerałowi używającemu reputacyi niepohamowanego zuchwałstwa, a w ręku tego zuchwałca, mosty na Bugu i drogi wschodnie ze

wszystkimi związkami, magazynami i wrotami najazdu.

Mógł jeszcze Umiński skorzystać ze swojego położenia wewnętrznego, i najprostszą drogą dążyć do Bugu, ażeby jak najspieszniej połączyć się z Łubieńskim; coby między Gwardye a Dybicza rzuciło na raz 22,000 wyborowego wojska i 50 armat. Operacya ta zgodniejsza jeszcze od pierwszej z zasadami wielkiej wojny, czyniła niepodobnem zetknięcie się Gwardyj z Dybiczem bliżej jak w Bielsku, a zatem wypróżniała zupełnie Królestwo z nieprzyjaciela. Dla zapewnienia jój sukcesu niechybnego, trzeba było tylko posunąć korpus Łubieńskiego z Nura, gdzie pobyt jego nic nie znaczył, o krok na przód, nad Nurzec, gdzie stawał się nieprzełamanym.

W miejsce tak naturalnego następstwa, Feldmarszałek nie tylko zachował swoją podstawę w Siedlcach, w Brześciu i w Grannie, ale jeszcze odosobniony Łubieńskiego korpus obokoczył w Nurze, i o mało go nie odciął od Skrzyneckiego. Łubieński przyszedłszy do Nura, zaniedbał wszelkiej czujności i spółdziałania z Umińskim. Poruszenie przygotowane Dybicza przez Węgrów do Sokołowa, uwiodło go równie jak majora Kamińskiego. Wyobraziwszy sobie zatem, że Moskwa przerzuca się bądź na Warszawę, bądź na Brok, dla poskromie-

nia tego ruchu kazał stawiać most pod Nurem, jak gdyby w zamiarze wypadnięcia na tyły Feldmarszałka. Zeznawszy już tym sposobem nieprzyjacielowi obecność swoją w Nurze, był obowiązany napierać go z bliska, i czynnie śledzić dalsze jego obroty. Nie miał już co tać; ale zniósłszy się natychmiast z Umińskim, powinien już był nie wypuszczać Moskwy z dwóch ogniów, i uprzedzić każdy jój giest. Z Nura nie trudno mu było patrolować prostopadle do jój flanki, a zatem i dostrzedz istotnego kierunku jój poruszeń; zwłaszcza że przenosiny kilkudziesięciu tysięcy ludzi, kilkuset wozów i armat, że postawienie dla nich mostów i przeprawa takiego ogromu nie wykonywa się bez czasu, mozołu i hałasu. Mającemu awangardę w Ciechanowcu, podręcznie byłoby bardzo jednym zachodem zamącić obcowanie nieprzyjaciela z Brańskiem, splondrować jego dowozy przez Grannę czy Drohiczyn, i rozświecić sobie okolicę. Jak tylko Łubińskiego zaleciała wieść, że się Dybicz w Grannie przeprawia, zamiast się rozpromieniać ku zachłodowi, powinien był zaraz zgarnąć wszystkie swoje siły około Ciechanowca (1), osadzić bagnistą dolinę Nurzka,

(1) Prądyński Łubińskiemu to stanowisko przepisał; Łubiński utrzymuje, że depeszy tej nie odebrał. Ale czyż generał cokolwiek obeznany z wojną, potrzebował szczególnego polecenia do tak elementarnej ostrożności?

i do upadłego zabraniać do niej przystępu nieprzyjacielowi. Raz władając jedynemi dwiema przeprawami téj rzeki, w Ciechanowie i Brańsku, Łubieński mógł bezpiecznie dotrzymywać placu nawałowi armii Moskiewskiej, która obciążona kilkuset wozami nie znalazłaby pośredniej drogi, ale koniecznie tłoczyć się musiała wązkiemi kolumnami pod nasz ogień wśród zarośli, trzęsawisk i wylewów. Niema krainy w Europie, któraby zupełniej hodowała oporowi. Dybicz wstrzymany przez czterdzieści ośm godzin nad Nurzkiem, powinien był się znaleźć 24^{te} obkoczony w téj kotlinie przez pięćdziesiąt tysięcy Polaków. Umiński zajmując Grannę, zamykał mu Siedlce, Brześć-Litewski, Drohiczyn i Wysokie-Litewskie; a Skrzynecki przybywając w pomoc Łubieńskiemu, zatapiał go w trzęsawicach Nurzka. Jeżeli Umiński przekładał połączyć się z Łubieńskim przez Nur, wtedy znów cała armia narodowa przegradzała zerwane ogniwa sił Moskiewskich, jedne odrzucając na Litwę, drugie na bagna Pińskie; wypadek ten ostatecznie, równie strącał Dybicza do stanowczej klęski.

O całej téj obławie, Gwardye dowiedzieć się nie miały aż przez niedobitki uchodzące na Brok i Bielsku Białemustokowi. Nie było przystojniejszego smentarza dla caratu, jak klin objęty Bagiem i Nurzkiem. Stałby jęć nawet śmierci nie

miał którądy przekraść się do Petersburga. A nie
 należy sądzić, żeby ten mistrzowski zamach
 był wyjęty z planu wyprawy. Zapowiadał go
 Skrzynecki wyraźnie w instrukcyi zostawionéj
 nad Liwcem Umińskiemu, kiedy ostrzegał te-
 go generała, że armia ruchami swemi między
 Narwią a Bugiem, ma na celu *trapienie kum-
 unikacyj Feldmarszałka, podanie rąk Litwie,
 nawiedzenie Brześcia i Białegostoku*. Kto się
 weiskał między księcia Michała i Dybicza, po-
 winien był przewidzieć że mu przyjdzie spo-
 tknąć się kolejno z jednym i z drugim, nigdy zaś,
 że z obydwoma razem. Skoro więc tylko nie
 udało mu się doścignąć Gwardyj w sferze na
 to przeznaczonej, Skrzynecki powinien był
 zawrócić się bez wahania na Dybicza, który
 ma teraz swoim wstecznym marszem oszczę-
 dzał połowę drogi i połowę zwycięstwa; powi-
 nien był uprzedzić połączenie dwóch nieprzy-
 jaciół, przerwać ich związek i rozepchnąć ich ku
 kończynom okręgu, którego środek znajdował
 się w jego ręku; powinien był przez odwrotną
 kontynuacyę swojego planu, odzyskać na
 Dybiczu co stracił na księciu Michale. To
 rzecz jasna jak słońce. Wszystkie korpusa
 obserwacyjne, ile ich tylko było, obcujących
 czy nie ze sobą i ze Skrzyneckim, znajdowały
 się w tajemniczone w tę konieczność przez samą
 kolej wypadków. Nietrzeba im było na to

szczególnych instrukcyj i nowych rozporządzeń.

Czekając to jednak na nowe rozporządzenia, Łubieński zmarnował czas nieoszacowany w Nurze; chociaż od dwóch dni najdokładniej wiedział o zamiarach, o kierunku i o ważności poruszeń nieprzyjaciela przez Sokołów i Grannę do Ciechanowca. Dybicz czując jak stanowczém było dla niego opanowanie przepraw Nurzka, 22^{go} posunął się bez wytchnienia z Granny do Ciechanowca, gdzie awangarda jego pod generałem Witt, przybyła o godzinie drugiej z południa. Odłam ten składał się z 1^{ej} dywizyi grenadyerów, z dywizyi kirysyierów, dziesięciu szwadronów lekkiej jazdy i dział 32, — razem 10,000 ludzi. Radość Witta wyrównała jego zadziwieniu, skoro zamiast Łubieńskiego, zastał swobodną i jakby umyślnie oszczędzoną dla Moskwy przeprawę. Feldmarszałek nieochłonął jednak zalarmu aż w nocy, po przeprowadzeniu całej swojej armii na prawy brzeg trzęsawisk i zapewnieniu sobie pewnej komunikacji z Białymstokiem. Cokolwiek bądź, walna ta ewolucya zmieniła zupełnie postać rzeczy. Potęga moskiewska wczora jeszcze rozdzielona nieprzebytą zaporą w obliczu krwawego boju, znajdowała się dzisiaj w bezpiecznej postawie, lewém skrzydłem oparta o tę zaporę, a prawém o Narew; wzmocniona całym korpu-

sem Gwardyj , który przez prosty instynkt powinowactwa spływał ku niej bądź przez Wysokie-Mazowieckie , bądź przez Suraż.

Koncentracja sił Moskiewskich tém łatwiej odbyć się mogła , że Skrzynecki za odebraniem raportu Łubieńskiego stracił wszelką odwagę , i zamiast ruszyć z Tykocina przez Wysokie-Mazowieckie do Ciechanowca , wydał rozkaz powszechnego odwrotu do Ostrołęki. Rozkazem tym musiał być naturalnie objęty i Łubieński , którego obecność nad Nurzkiem i Bugiem o tyle miała pewien sens , o ile mu pomoc głównej armii była zaręczoną.

22^o , o godzinie dwónastej z rana , przyjechał do Nura-adjutant Naczelnego-Wodza Działyński , ze zleceniem cofania się przez Czyżew i Zambrów do Ostrołęki. O godzinie w pół do trzeciej , Witt przebywszy już trzęsawiska Nurzka , daleko przed masą armii Dybicza , znajdował się o półtóry mili tylko od Nura. W poruszeniu tém zresztą , awangarda Moskiewska miała raczej na celu zastawienie prawy Dybicza od flankowej napaści Polaków , jak tych obskoczenie. Armia Moskiewska , przeciekając kroplami przez długą groblę , rozwlekła się na trzech przeszło milach , i nie była zdolna dnia tego wesprzeć swojej awangardy , która sama liczebnie nie dorównywała Łubieńskiemu. Ściśle tedy biorąc rzeczy , Łubieński

miał czas i sposobność pobicia Witta przed na-
 dejściem zakłopotanych na przeprawie posił-
 ków. Do tego wprowadzić trzeba było nie sie-
 dzieć w dziurze Nurskiej, ale z bliska przyjrzeć
 się przeprawie moskiewskiej, — dotrzeć do
 Ciechanowca. Z tego stanowiska, i odwrót do
 Skrzyneckiego nierównie był wygodniejszy;
 zajmując je albowiem zawczasu całym swoim
 korpusem, mógłby być Łubieński, za zbliże-
 niem się Moskwy, poniszczyć mosty na Nurzku,
 i masę a bez zwłoki ruszyć do Czyżewa. Tym-
 czasem stojąc sam opodal od swoich przystę-
 pów, musiał dla rozświecenia takowych rozrzu-
 cić kawaleryę o kilka mil w koło, a teraz
 stracić kilka godzin na jój ściągnięcie. Wymarsz
 nakazany na godzinę 2⁵⁴, odwlokł się tym spo-
 sobem do wieczora. Takie było postanowienie
 Jenerała, który zbytnie ufając ocieężałości nie-
 przyjaciela, chciał poczekać aż do nocy, już to
 dla bezpieczniejszego pochodu, już też dla zy-
 skania czasu ku skupieniu wszystkich swoich
 oddziałów. Nagły następ Moskwy, jak to
 łatwo pojąć, pomieszał mu plany. Sztab roz-
 gościł się w Nurze, a żołnierze byli jeszcze
 w rozsypce spokojnego koczowiska, kiedy nad-
 ciągnające od Ciechanowca i Krankowa patrole,
 dały znać o raptowném zbliżaniu się nieprzy-
 jaciela prawém ramieniem na przód. Była wtedy
 godzina czwarta.

Płasczyzna Nurska, obejmująca długą szmatę lasu, położona jest między Bugiem a bagnistym strumieniem, który spływając do Bugu pod Żuzellami, przecina trzy drogi; zachodnią do Broku i Ostrowa, w Żuzellach; środkową, wprost na północ do Czyżewa, w Strenkowie; trzecią, dróżkę do Wysokiego-Mazowieckiego, w Laskowcu. Jeżeli Łubieński chciał się dać we znaki Wittowi, powinien był cały swój korpus rozwinąć wzdłuż tej ostatniej, której sekcya od Bugu do strumienia nie ma pół mili długości. Linia oparta lewem o Laskowiec i o strumień, prawem o Nur i o Bug, a środkiem o las, zasłaniała wybornie przeprawę Strenkowa i Żuzellów. Przeparcie takiej pozycyi z frontu wymagało siły podwójnej Witta, a obejście jej kilkunastu godzin. Ale wiadomo, że Łubieński rano już odebrał rozkaz powrócenia do głównej armii. Postanowiwszy się cofać, a przytém straciwszy na przygotowania połowę dnia, trzebaż przynajmniej było zerwać się do tej operacyi ryczałtem i porządnie. Łubieński ani bitwy, ani odwrotu nie uorganizował; spóźnił się tylko jakby do boju, a przytém rozproszył jakby do odwrotu. Brygadę pieszą Zawadzkiego z jazdą J. Kamieńskiego, większą częścią artylleryi i wszystkimi bagażami, wyprawił na przód przez Strenkowo do Czyżewa; z brygadą zaś Krasińskiego, czterema pułkami jazdy i baterią konną

pozostał sam na łasce raz mocniejszego nieprzyjaciela, bez związku z oddaloną już kolumną i z zaniedbaniem wszelkiej dyspozycji odpornej. Zamiast bowiem odwrócić wszystko co mu zostało w rękę frontem do Ciechanowca, a tyłem do przeprawy Strenkowa, Jenerał dwa bataliony tylko postawił na drodze do Ciechanowca. Zresztą zaś skurczył się pod samym Nurem, wypuszczając las i całą dolinę przed sobą manewrom Witta.

Nieprzyjaciel mogący jednym rzutem oka policzyć polskie bagnety i kosy, zamierzył je otoczyć. Dla złudzenia ich, dywizya Grenadyerów wystąpiła z lasu Tymianki twarzą na zachód. Mocna bateria wyzionęła zaraz swój ogień na dwa bataliony zakrywające przystęp do Nura. Łubieński z tego nawet ostrzeżenia nie korzystał, i tak leniwo wywlókł się ze swoim półkorpusem do Strenkowa, że jazda Witta zyskała czas do przebieżenia dwa razy dłuższej drogi i zagrozenia mu przejścia, któredy Zawadzki i J. Kamieński dopiero co się wymknęli. Na domiar kłopotu, J. Kamieński zapominając ze strachu że pozostawia za sobą główną masę korpusu, kazał zerwać most (1) na strumieniu; co bez wmieszania się Moskwy, na wymarszu zaraz z Nura, miało przeciąć Łubieńskiemu drogę do Czyżewa.

(1) Wedle innej relacyi, most ten zdjęli kozacy Witta.

Na drodze do Tymianki, dwa bataliony p.pułkownika Lewińskiego wytrzymały spokojnie aż do zmierzchu ogień bateryi i grenadierów Ugriomowa; ale tymczasem generał Witt wzięwszy ze sobą całą dywizyę kiryssyerów Kabłukowa, brygadę ułanów i baterię lekką, wcisnął się między las i strumień La-skowca, prawém ramieniem na przód. Obszedł tym sposobem spiesznie bojuwisko, ciągle zakryty w swoim marszu flankowym, aż stanął ze zmierzchem przed Strenkowem w poprzek Łubieńskiemu, prawém skrzydłem oparty o bagna i o las Żużellów. Szczęściem jeszcze, że bagna te wzięwszy już za brzeg Bugu, zostawił między sobą a Bugiem wolną drogę Żużellów, przez którą cały Polski korpus przecedzić się potrafił.

Łubieński spokojny niewiadomością wszystkiego co się w koło niego dzieje, ściga nakoniec Lewińskiego z przed Ugriomowa, który posuwa się tłumnie do Nura. Generał odrywa jeszcze na lewo oddział dla rozjaśnienia sobie flanki od strony Żużellów, a z całą resztą, posuwa się do Strenkowa. Za nim migają coraz gęstsze kolumny piechoty, przed nim i na prawo tętni jazda; ale las i mrok nie pozwalają ściśle oszacować ani ich siły, ani zamiaru ich poruszeń. Polacy przysparzają kroku w milczeniu: piechota na przodzie, artyllerya

w środku, jazda w tylnéj straży, z dywizyone[m] rozwinie[ciem] a z resztą w kolumnie.

Łubieński rąptem ostrzeżony że masa kawalerji debuszuje z zarośli na jego prawą flankę, szykuje na gwałt piechotę w czworoboki, i szerokiém czołem występując pomiędzy dwóch lasów, kontynuuje swój pochód prosto na środek dywizji Kabłukowa. Sztabowi wybiegającemu z porębu na czele czworoboków 14^{go} liniowego, zastępuje drogę parlamentarz Moskiewski jenerał Berg, z oświadczeniem, że korpusowi już zewsząd otoczonemu, nie pozostaje jak złożyć broń. Sztab i żołnierze naczelnych ścian jedném natchnieniem odpowiadają, że polskie kosy potrafią sobie przejście wyrąbać. Łubieński przytomny téj sommacyi, po pewnym namyśle potwierdza okrzyk swoich żołnierzy. Berg natychmiast wraca do swoich, i daje sygnał ognia z baterji o strzał ledwie kartaczowy ustawionéj przed Strenkowem. Było czém zdumieć i zmieszać najdoświadczeńszych żołnierzy; bo korpus sądząc się ściganym z tyłu, nie był przygotowany na atak z frontu. Niebawem, kolumna kirysyerów i ułanów spadła jak chmura na osłupiałe czworoboki 14^{go} liniowego, które w komplikacyi obecnego szyku stanowiły jakoby awangardę i aryergardę w jednym zastępie. Męstwo żołnierza i zimna krew officerów zaradziła wszech-

stronnej groźbie. Jazda moskiewska przywitana jedno tylko szeregowym, ale wytrwałym ogniem, rozpięzchła się po trzy razy ponawianym napadzie. Nie mając zaś gdzie się sformować po zwichniętych szarżach, jak to zwykle się zdarzało w uderzeniu wypadającym z bagien i zarośli, otworzyć musiała swoje szeregi szablami 5^{tych} strzelców konnych, który trupami jej uślał równinę aż do błot Strenkowa. Tymczasem, noc zupełna pokryła oba wojska. Artyllerya Witta zgubiła swoje celowiska, i po daremnej pukaninie powoli umilkła. Kiryssyery Ś. Grzegorza mniemając że dopierają do drogi Żużelskiej, niecierpliwie wyglądali napędzonych na swoje ostrza niedobitków; ale polskie czworoboki i szwadrony, przesuając się instynktowo jeden za drugim, natrafiły razem na ową drogę i na ścieżkę prowadzącą wśród bagien Ołtarzów do Żużellów; pierwsze z bliska omijając flankierów Witta, drugie odstrzeliwując się nieskorą pogoni Ugrimowa.

Tym sposobem, wszystko zawróciło się do Żużellów, ale kawałami i jak któremu wypadło. Za 14^{ty} liniowym poszedł 3^{ci} z artylleryą, a za niemi arcyergardę konną prowadził generał Turno. Między tego a tamtych wcisnęły się kilka razy oddziały nieprzyjaciela, odwracające się przez las z drogi Strenkowa na drogę Żużellów. Z przodu, z tyłu, po bokach, zewsząd

rozlegał się ogień i szmer błakającej się po omacku Moskwy; wszakże Polacy trzymając się ciągle brzegu Buga, i dzięki mężnemu dozrowi Henryka Kamińskiego, przebrnęli wszystkie zawady; aż zgromadzeni przed Żuzellami, po północy przeszli strumień. Tężże nocy, spokojnie doszli do Czyżewa, gdzie się połączyli z brygadami Zawadzkiego i J. Kamińskiego, żadnej ważnej nie poniósłszy szkody. Łubieński nie bawił w Czyżewie. Strach mu dodał nóg, i tego samego dnia, 23^{go}, ruszył przez Andrzejowo do Lubolina, a 24^{go} połączył się z główną armią blisko Śniadowa.

Za jedyny pomnik tak dziwnej rozprawy, zostało się w ręku nieprzyjaciela kilku jeńców. Liczba zabitych i rannych z naszej strony, nieprzeniosła 50. Nieprzyjaciel przeczekawszy noc w największej niespokojności i nastrzelawszy się do swoich, znalazł rano w swoim kołisku, zamiast rozbrojonego korpusu, paręset własnego trupa, roztrącone szeregi piechoty, kupy jeźdźców bez koni, działa pozbawione zaprzęgu i przodkar, wszelki słowem zamęt nieprzyjemnej mistyfikacji. Dybicz cały oddany zbawieniu brata carskiego, nie ścigał wcale Łubieńskiego; Wittowi nawet kazał się od niego odczepić, ażeby nie rozdzielać umówionego marszu ku Gwardyom.

23^{go} rano, kiedy korpus Łubieńskiego doli-

czął się swoich batalionów w Czyżewie, Feldmarszałek ścigał w Tymiance, między Ciechanowcem a Nurem, armię niezmiernie rozwleczoneą od pracowitego wskrós bagien pochodu. Tego zatem dnia, stracił co zyskał we wczorajszym pośpiechu. Na nocleg zatrzymać się musiał w Klukowie, na w pół drogi między Nurem a Wysokiem-Mazowieckiem, i dopiero 24^{te} przyciągnął do tego miejsca. Wedle instrukcyi posłanej Gwardyom w odpowiedzi jeszcze na ich wołanie o pomoc, Feldmarszałek powinien był je już zastać w Wysokiem-Mazowieckiem; ale Wielki-Książę niecierpliwy odwetu na Skrzyneckim, zamiast biedz najkrótszą drogą na spotkanie swojego zbawiciela, za pierwszém odstąpieniem armii Polskiej od Tykocina, przyssał się znowu do jój śladów, i zapuścił się za nią wzdłuż Narwi aż do Mężenina. Bystry generał nie omieszkałby był z tego roztrzepanego wyskoku korzystać; ale już książę *Michał* nawet poznał, że ze Skrzyneckim można się bawić bez konsekwencyi. Jakkolwiek zatem, 24^{te}, pięć mil jeszcze odgradzało skrzydła Moskiewskie, kiedy przeciwnie wszystkie nasze siły dnia tego zgromadziły się pod Śniadowem, zbawienie Gwardyj i scalenie najazdu wypadało już uważać za fakta dokonanego. Jakoż, umówionym został na dzień następny marsz jednoczesny i dośrodkowy *Wiel-*

kiego-Księcia z Mężenina, a Dybicza z Wysockiego do Śniadowa, gdzie Moskwa spodziewała się zastać jeszcze nasze dywizye, i zejść je w 60,000. — Opadł nagle przed spojrzeniem Moskwy ten urok dni kwietniowych, co długo wyręczał udolność naszych dowódców i liczbę naszego żołnierza. Cała wojna poćnie bujnym, zdawała przebudzać się w pierwiastkowym łożysku swoim, i cofać się do owego czasu, w którym wszystek najazd, spłynąwszy północnemi drogami do doliny Narwi, brnął tłumnie i prosto szosą Łonżyńską przez Serock na Pragę.

Powróćmy teraz do Skrzyneckiego, któregośmy zostawili zapędzonego z armią pod Tykocin i Żółtki, o mil 13 od Nura, o 26 od Serecka, o 18 od Ostrołki, i o tyleż od Dybicza. Wiadomo nam już, że 21st z wieczora (1), a więc niejako przed wypadkiem jeszcze, nadeszło do Tykocina ostrzeżenie od Lubieńskiego o przeprawianiu się Moskwy pod Granną. Poruszenie

(1) 20^{to} już, Lubieński dowiedział się, że Dybicz stawia most pod Granną, i na tym punkcie gromadzi wszystkie swoje siły. Ale z Granny na prawy brzeg Nurza, gdzie Feldmarszałek oczywiście zmierzał dla ratowania Gwardyj, najbliższa droga jest przez Ciechanowiec. Jakimże niesłychanym przypadkiem, generał Polski dał się zejść w Nurze przez nieprzyjaciela, którego od dwóch dni wszystkie drgania i zamiary były nam wiadome?

Dybicza tak było łatwem do przewidzenia, że niezawisłe od tego doniesienia, wszystko już miało się do odwrotu. O to szło chyba, jak odwrót ten skierować w przezorności dalszych operacyj. W marszu do Tykocina jeszcze, Prądyński przekonany o bezskuteczności pościgu za raz wypuszczonemi Gwardyami, i pewny połączenia ich z Dybiczem, ułożył przeciw zespolonym skrzydłom nieprzyjaciela plan flankowej pogróżki za Narwią, w Augustowskiem. Zamierzał on przenieść całą główną armię, 50,000 wojska i 112 armat, na północną linię operacyjną nieprzyjaciela, i tćm zmusić Dybicza, albo do ustąpienia bez boju z Królestwa dla zakrycia Litwy, albo też do bitwy *Arkołskiej* po groblach Narwi i Bobrzy. Ażeby nieprzyjaciela pozbawić odwetnego zysku na drogach Warszawskich, Umiński miał zespolić za Bugiem swoją, Dziekońskiego, Biełńskiego i Chrzanowskiego dywizye, i utworzyć tym sposobem drugą centralizacyę trzydziesto-tysięczną, o którą rozbiłyby się wszelkie podrzędne napaści. Armia zająwszy Nowogród, Łomżę i Wiznę, lewem oparta o bagna Bobrzy, a prawem o rzeczkę Piszę, podczas tańców Dybicza około jćj niedostępnych stanowisk wywróciłaby Sackena, uprzątnęłaby sobie wszystkie drogi na Litwę, i w najgorszym razie przerzucałaby wojnę za Niemen. Oddział okopany

w Ostrołęce, starałby się utrzymać jęj związki z Umińskim.

Plan ten, który później tyle się wdzięczył Dembińskiemu, miał bezwątpienia i teraz stronę wielką i śmiałą; ale mógłże Prądzyński w dobrej wierze częstować nim Skrzyneckiego, po doświadczeniu fanatycznych trosków Wodza o Warszawę, po tak wielostronném wypróbowaniu jego niezdadności do wszelkiej nadzwyczajności, nareszcie w chwili najdotkliwszej między nimi waśni? Nie byłoż to oczywiście ironią, narzucać tak poziomemu rozumowi, robotę która mieściła w konsekwencyach swoich czém zachwiać najczynniejszy i najroztęplejszy talent wojenny? Plan ten więc był zły, bo niepraktyczny w warunkach obęcnego dowództwa. Skrzynecki odrzucając go, miał słuszność. Postanowił nie wychodzić z ustalonych założeń kampanii, całą armię cofnąć do Ostrołęki, i opanowaniem Dolnej-Narwi zastawić ką Serocki od odwetu Moskiewskiego. Jedyna teraz wina Skrzyneckiego w tém, że tego nawet wykonać nie umiał szczerze, prędko, bez plątania się.

Cóżkolwiek bądź, dywizye Polskie wypotrzebowawszy cały dzień 24^{te} na uskutecznienie swojej odwrotnej koncentracji, znalazły się na noc zgromadzone między Łomżą i Czerwinem, o dwudniowy marsz od nieprzyjaciela.

Główny-sztab przeniósł się kolejno ze Śniadowa do Troszyna. Dywizya Rybińskiego stanęła przed Nadborami z korpusem Łubieńskiego w rezerwie, Małachowskiego w Czerwinie, Skarzyńskiego w Kleczkowie, Giełguda o tęgi marsz od nich w Łomży, z awangardą pod dowództwem pułkownika Sierakowskiego w Grajewie.

Zdaje się, o ile wypada nam dawać napomnienia Moskwie, że Feldmarszałek zbytecznie troskliwy o Gwardyę, w niecierpliwości połączenia się z niemi, nie zastanowił się nad ważnością odwrotu Łubieńskiego, i przez niedbalstwo tylko chybił zniszczenie tego skompromitowanego korpusu. Biorąc np. Andrzejowo, zamiast Wysokiego-Mazowieckiego, za wytyczną zboru, może byłby zarazem odciął Łubieńskiego, oszczędził sobie dzień osobny marszu ku Skrzyneckiemu, a nawet obszerniej zasłonił powrót Wielkiego-Księcia z za Narwi. Nie wiedział widać Feldmarszałek dobrze o nagłym ustąpieniu Skrzyneckiego z Tykocina, a w nieświadomości swojej lękał się, ażeby Polacy całą masą nie wpadli na jego tył lub flankę przez Zambrów, zaczęmby się z nim Gwardyę połączyć zdążyły. Ostrożność ta pojęta kosztem nierównie zwężlejszego kierunku, dobitnie wytyka co Polakom z pod Tykocina przeciwko Dybiczowi przedsięwziąć przystało.

We wzajemnej bojaźni, obie armie odskoczyły o ośm mil od siebie, jak gdyby w skutek pojedynkowego układu i dla bezpiecznego zgromadzenia swoich działów; ale w obecnym stanie rzeczy, wszystkie koszta podobnej transakcyi spadały na Dybiczą, którego, jako potężniej i liczniej zebranego, oczywistym było interesem jak najspieszniej zetrzeć się z Polakami. Przedział dwudniowego marszu rozpięający strony wojujące, zaręczał czy rozrzucanym czy skupionym dywizyom Skrzyneckiego swobodny odwrót za Narew; wydierał znowu Dybiczeniowi wszystkie następstwa koncentracji i gwałtownego pochodu; odmawiał mu na prawym brzegu Bugu spodziewanej zapłaty za zrzeczenie się lewego; zgola, obracał w niwecz wszystkie założenia i całą brzemienność jego planu.

Zdawało się, że podobnego rodzaju fortuna lepiej przypadnie do charakteru i pojęcia Skrzyneckiego, aniżeli świetne ponęty wojny zaczepnej; że ten który w swoim czasie nie umiał nacierać, będzie przynajmniej umiał się cofać; ale do odwrotu jak do ataku, potrzeba równiej determinacyi, a Skrzynecki nie miał ani śmiałości zachwalstwa, ani śmiałości strachu.

Przepuściwszy wszystkie sposobności roztrącenia najazdu podzielonego, wycieńczonego, zapękanego próżnemi marszami i niedostatkiem,

nie pozostawiało nam jak zakryć się Narwią od napadu sił skupionych, a niemających żadnego nawet pretextu do zwlekania stanowczej bitwy. To samo przekonanie, że Dybicz *musiał* szukać spotkania, powinno było *zmusić* Polaków do unikania takowego. Podobna ostateczność to przynajmniej miała do siebie, że zdawała się usuwać wszelką wątpliwość przed Skrzyneckim. Przecież Wódz i tutaj jeszcze potrafił znaleźć półśrodek między ocaleniem a klęską... Do tego to stopnia jest wymyślnym geniusz hezytacyi!

Jakby na domiar fatalności, był to, jak wiadomo, moment najzaciętszych między Naczelnym - Wodzem a Kwatermistrem zatargów. Prądyński, teoretyk pełen przenikliwej imaginacyi, niemiłosiernie zasępiał i upokarzał gnuśną pychę Skrzyneckiego swoją natrętnością. Jednak ta uprzykrzona dla Wodza cenzura, nie szła bynajmniej na zdrowie sprawie publicznej; bo nie tylko że miłości własnej dozorowanego interesem było fałszować w wykonaniu wszystkie téj cenzury ostrzeżenia, ale nadto Kwatermistrz w sferze własnego urzędu żadnej nie zadawał sobie pracy ku sprawdzeniu takowych. Prądyński, przez zbytek obfitości artystycznej, przychodził nareszcie do przesyty i obojętności dla własnych utworów. Głowa jego była jakoby teka wydęta mnóstwem niedo-

cieniowanych szkiców ; a wszystkie, za ledwie narodzone, ciężały mu zaraz jak zwiędłe listki przekwitłemu kwiatowi. Markotny więc i niecierpliwy, tém swoim niewyczerpalném poronieniem częstował gadatliwie amatorów i nieamatorów , jak Sybilla popiołami ksiąg odmówionych , — przysięgając się że w tych popiołach jest klucz i lekarstwo na wszystko. Ale tymczasem, sam nie kwapił się wyłożyć trzech godzin czujności i trudu dla urzeczywistnienia najnieomylniejszój teoryi. Był to zgola genialny pedagog bez żadnego charakteru i bez żadnej pilności. Ambicya jego zamknięta w niewinnym obrębie scholastyki wojennój, nie alarmowała pretensyj pretoryańskich ; ale też wcale nie wywierała na nich tego wpływu, jakim prawdziwe potęgi umysłowe zwykły oczarowywać pośledniejsze natury. Nerwowy, czułościowy i roztargniony jak kobieta, ani w postawie, ani w zachowaniu względem podwładnych nie miał nic tój dyskretnój i spokojnej męskości, jaką, jeżeli nie posiadać z przyrodzenia, to dokładnie udawać każdego dowodzącego jest rzemiosłem. Przy ogromnej więc i zasłużonej reputacyi, był mało poważany, wcale nierozumiany i wcale niesłuchany. Uzażeń jego, rozwodzonych pod formą przedpokojowych komerażów, nikt nie brał na seryo, a przynajmniej nie wazono szalą sprawy publi-

cznej. Przechodzono mimo procesów jego ze Skrzyneckim, jak podle sporu między dwoma równie zawiłymi a nudnymi retorami.

Nietrudno też było złej wierze Skrzyneckiego narzucić najsluszniejszym jego przestrogom pozorów zawistnej złośliwości. Skoro zatem Kwaternistrz, po upuszczeniu Gwardyj, schronił się do nieodpowiedzialności biernego posłuszeństwa, Wódz obłudne te jego fochy przyjął ze skwapliwą radością hultaja wybawionego od zgrzedy mentorskiej. Dla Skrzyneckiego, abdykacja tego dowództwa znaczyła się jedynie, że nikt już nie będzie, pod pozorem narady strategicznej, podsłuchiwać jego intryg kongregacyjno-dyplomatycznych, ani mu, pod pozorem ratowania Ojczyzny, siesty i wista przerywać. Wódz o więcej nie pytał, dopóki natrętny huk armat nie przypominał mu znowu na co go tu Polska postawiła na czele armii, a zarazem że tę armię trzeba koniecznie gdzieś podziąć. Wtedy zafrasowany, kazał wołać Kwaternistrza-Jeneralnego, który udawał że go nie rozumie, i na pytania odpowiadał innemi pytaniami, kontent że po skończonej wojnie będzie mógł dowieść żonie swojej i potomności, że Skrzynecki nie umie jeografii. Pod takim to zwierchnictwem, dywizye Polskie naparte zostały przez Dybicza i księcia Michała na Narew.

Po gwałtowném cofnięciu armii przed Ostrołękę, Skrzynecki zaniedbał resztę poruszenia, — poruszenia którego właśnie pojąć nie było podobna, jeno w zupełném dokonaniu. Jakoż odskok z przed połączonych mass nieprzyjaciela żadnego armii nie zaręczał bezpieczeństwa, dopóki całej nie zakrywała Narew, a nie łączyła bezpośrednio z Modlinem i Serockiem prawobrzeżna dolina téj rzeki. To co do głównej armii; a teraz co do jej odłamów.

W wojnie porządnéj, kiedy bądź w skutek zwycięstwa, bądź przez trafunkową kombinacyę, uda się jednemu skrzydłu zwrócić na siebie całą uwagę i wszystkie wysilenia nieprzyjaciela, wtedy skrzydło przeciwległe zajmując natychmiast opuszczone przez tego nieprzyjaciela stanowisko, podnosi kolej zaczepną. Taka była właśnie teraz rola Umińskiego, Chrzanowskiego, Dziekońskiego, Bielińskiego, wszystkich słowem południowych dywizyj, które ściśnięte jedną komendą stanowiłyby *korpus prawego skrzydła*, ale które rozczynione na wątle i nieruchome strażę, nie miały ani nazwy, ani przeznaczenia, ani stanowiską określonego względnie do poruszeń północnych. Właśnie, kiedy przywilój zaczepności trybem oddziaływania przenosił się na naszą prawicę, wtedy próżność Skrzyneckiego podrażniona cierpką z Umińskim korrespon-

dencyą, pozbawiała to skrzydło utartego dowódcy, a wydawała je na pastwę przewrotnemu niedołęztwu jenerała głośno i ze wszechmiar zainfeodowanego Mikołajowi. Odkładając na bok urazę osobistą, Skrzynecki byłby łatwo dostrzegł prawdziwy powód niemocy Umińskiego; i takowój zaradził, nie przez zmianę dowództwa, która tylko przerywała ciąg operacyi południowój, rozprzęgała hierarchię i zmieniała złe na gorsze, ale przez sprostowanie zasadniczych niedorzeczności, jakiemi sam Wódz zbezwładnił wszystkie siły zostawione na lewym brzegu Bugu. Czy grzecznie czy nie grzecznie odpisawszy Naczelnemu - Wodzowi, co mało obchodziło Polskę i Chrześcijaństwo, ale trzymając w ręku 20—25,000 wojska na dawněj linii operacyjněj, Umiński byłby miał do wyboru cztery różne obroty : 1° albo przyczepić się do aryergardy Dybicza, i przebywszy Bug w Grannie a raczěj w Nurze, razem z nią stanąć na polach Ostrołęki, dla związania swojēj napaści z oporem Skrzyneckiego, i wzięcia przez to Moskwy we dwa ognie; 2° albo oszczędzając sobie drogi, przejść Narew w Serocku, czy też Bug w Wyszkowie, i przybyć na prawe skrzydło naszěj armii, lub wpaść na lewe żebro Moskwy, stosownie do położenia w jakimby zastał obie armie; 3° albo odziedziczając po Feldmarszałku drogę

Brzeską, prosto ruszać na Litwę; 4° albo nakoniec, umownie z Chrzanowskim obkskoczyć Kreutza nad Wieprzem, i do szczytu go zniszczyć.

Ostatnia ta operacya najmniej obiecywała, i tę szczególnie miała niedogodność, że oddalała od siebie skrzydła armii, zamiast je zbliżać. Pierwsze przypuszczenie najdokładniej przystawało do obecnych nastawień; bo zarazem otwierało nam wrota Litwy przez Bielsk lub Białystok, i ucinało dalszy postęp Dybicza ku Ostrołęce, zmuszając Feldmarszałka do odłamania całego korpusu dla zakrycia swoich tyłów. To poruszenie wtrącało więc znowu Moskwę do śmiertelnego stanu rozdziwienia, z jakiego dźwignęły ją niesłychane zdrożności Skrzyneckiego; nam zaś nastroczyłoby jedno jeszcze podobieństwo sprostowania takowych.

Pomysły te błąkały się mgławo po mózgu Wodza i sztabu; ale w fałszywych warunkach, w niewytrawionej formie, bez ujęcia czasu ni miejsca ich właściwości. Zresztą, jezuickie namiętnostki Skrzyneckiego mieszając się do nich, odebrały im wszelką wykonalność. Jakiegokolwiek były dotychczasowe winy Umińskiego, ponieważ on był na miejscu i ostatecznie lepiej ten teatr wojny poznał niż ktokolwiek, nie godziło się wyrządzać w jego osobie, psoty sprawie publicznej, a zwłaszcza nie godziło się

dawać jego spuścizny *Jankowskiemu*, nie zresztą nie zmieniając w rozporządzeniu tego skrzydła. To też, zaczęł Jankowski rozeznąć się w tój bezsilnej a nienawistnej mu spuściznie; zaczęł podwładni zrezygnowali się ulegać rozkazom jenerała który *własne dzieci oddał w zakład carowi*, cała wartość działań południowych względem północnych przesądzoną została następstwami 26^{go} maja.

13^{go}, Umiński posyła Skrzyneckiemu raport bitwy Jędrzejowskiej. 15^{go}, Skrzynecki strofuje Umińskiego, jakoby ten swoją junkieryą podrażnił czujność Dybicza. 17^{go}, Umiński odpowiada Wodzowi krnąbrnemi przycinaniami. Cały tydzień mija bez korespondencji między działaniami armii. Dopiero 25^{go} w wieczor, kiedy wszystkie południowe dywizye powinny się były obwieścić między Bugiem a Narwią, około flanki i tyłów Feldmarszałka, Umiński nieczynny od dni dwunastu w swojej kwaterze za Kostrzyniem, odbiera dymissyę. Pułkownik sztabu Szydłowski przywiózł mu list Naczelnego-Wodzesa składający go z dowództwa i takowe poruczający tymczasowo jenerałowi Milbergowi.— Nazajutrz, bitwa Ostrołęcka.

Wróćmy nad Górną-Narwę.

25^{go} ze świtem, korpusa ciągle oddzielone Wielkiego-Księcia i Dybicza ruszyły gwałtownym pochodem : pierwszy z Rudków, drugi

z Wysokiego-Mazowieckiego. W pierwszym, dywizya lekkiej jazdy pod jenerałem Nostitz o kilka mil wyprzedzała masę. Główny najazd, dźwignął się z Wysokiego-Mazowieckiego w dwóch kolumnach. Prawo-skrzydłowa, złożona z korpusu Palena i III^{ci} dywizyi grenadyerów, poszła na Szumowo i Lubolin; lewo-skrzydłowa, złożona z reszty korpusu grenadyerów i jazdy rezerwowój, na Rykacze. Obie miały się złączyć w Piskach, zupełnie na prawém skrzydle Polaków, których moc i uwagę, rozerwałoby zjawienie się jednoczesne Gwardyj pod Śniadowem. Ta dążność Feldmarszałka ku południowi, miała niby na celu odcięcie Skrzyneckiego od Ostrołęki; ale oprócz że rozwlekała jego pochód, oddalała go jeszcze nieco od Gwardyj, z któremi związek jego i tak już niezbytecznie był zaręczony. Rachuby Dybicza były na ten dzień zupełnie bezzasadne. Wiadomo, że armia Polska wczora jeszcze zgromadziła się po za doniosłością jednego, chociażby najwytrwalszego marszu nieprzyjaciela. Powinien był Feldmarszałek obawiać się owszem, ażeby Skrzyneckiemu nie przyszło na myśl skorzystać z przydługiego rozdziwienia Moskwy.

Wszakże, samo-rozłożenie Polskich dywizyj czuwało nad bezpieczeństwem nieprzyjaciela. Samotność Giełguda w Łomży, o pięć mil od

głównego korpusu, prostowała niejako pomyłkę Dybicza względem naszego szyku, bo mu nasuwała zręczność, jeśli nie odcięcia całej armii naszej od Ostrołęki, to co może gorsza, złamania jej na dwoje i rozproszenia jej częściami. Byłby zaraz temu Skrzynecki zaradził cofając wszystko co miał pod ręką na prawy brzeg Narwi, znosząc mosty Ostrołęki i ściągając do siebie w nocy Giełguda przez Piomki prawym brzegiem rzeki. Byłby przynajmniej udaremnił kombinację Feldmarszałka, uniknął niepotrzebnej bitwy, a tymczasem dał czas dywizjom południowym do uderzenia wskrós Bugu na tyły nieprzyjaciela.

Taka była, po odrzuceniu jego planu obserwacyi nad Górną-Narwią, ostatnia rachuba Prądyńskiego. O Warszawę, o najazd Kreutza, ten tylko mógł się troskać, kto obrawszy stolicę z fanatyzmu ulicznego i samodzielności municypalnej, postawił się dobrowolnie w obowiązku strzeżenia tego bezwładnego klejnotu tysiącami liniowego żołnierza. Tak to fałsze różnego pochodzenia dopełniają się wzajemnie, i jednomyślną wywołują ułomność w polityce i w strategii. Ażeby nadać armii wszystkie przymioty i przywileje skutecznej ruchliwości, potrzeba oczywiście wyzwolić ją najprzód od wstecznych niepokojów.

Skrzyneckiemu nie dość było zaniedbać

Giełguda w Łomży, na stanowisku które w skutek odskoku Sackena i następu Dybicza, zupełnie już straciło swoje pierwotne znaczenie. Zachciało mu się jeszcze turniejów przed Ostrołęką. Postanowiwszy, ażeby każda dywizya przeszła z kolei przez chrzest teatralnego popisu, wytrzymując sama jedna całą Moskwę, skazał dziś na tę próbę korpus Łubieńskiego. Tak już naraził był Rybińskiego pod Wawrem, Małachowskiego pod Dembem, Prądyńskiego pod Iganiami, Giełguda pod Mińskiem, Umińskiego pod Jędrzejowem, każdego z osobna i bez przypuszczenia sąsiadów do podziału w tym kosztownym zaszczycie.

Wydawszy zatem rozkazy do cofnięcia w nocy reszty wojska na prawy brzeg Narwi, Wódz wsiadł na koń, i jak zwykle otoczony rojem trzmielów sztabowych, wjechał między szeregi dywizyi Henryka Kamińskiego, pozostałej w aryergardzie przed Nadborami. Ledwie przebiegł połowę linii, alic po drodze Śniadowa zerwały się szerokie kłęby kurzu, z których wyrzało czoło jazdy Nostitza. Pogoń ta szukała zetknięcia z massami Feldmarszałka opóźnionemi nieco na trackie Szumowa. Przednia straż Dybicza z generałem Berg, nie pokazała się pod Piskami aż późno w wieczór, a korpus Gwardyj dopiero w nocy stanął w Śniadowie, o dwie mile od swojego wybawcy. Feldmarszałek tyl-

ko jazdą Nostitza pozwolił sobie zasilić własną armię, ale z resztą Gwardyj został bez styczności. Ostatnie dywizye głównego najazdu dopiero po północy dobiegły na wysokość Pisków i Głębokiego.

Powtarzały się niejako wszystkie nastawienia zimowój kampanii, kiedy Chłopicki ustępując przed rozdzielonemi korpusami pierwotnego najazdu, pozwolił im zmienić linię operacyjną, a potem zgromadzić się w jednej dobie o strzał przed Polskim frontem. Dziwna nawet była tożsamość jeograficzna obu założeń. Załam Narwi, Łomża, Giełgud i Sacken przypominali załam Buga, Serock, Krukowieckiego i Szachowskiego; Gwardye, Rozena; Dybicz, Palena; Rzekuń przed Ostrołęką, na rozstai dróg Śniadowa i Szumowa, odpowiadał Grochowowi położonemu na węźle dróg Miłosny i Okuniewa. Brak tu tylko było Polakom takiego w Ostrołęce nagłówka mostowego, jaki im w bitwach Grochowskich służył na Pradze. Zresztą, różnica w stosunku sił walczących, cała na korzyść naszego obecnego położenia, byle Skrzynecki rozmyślnie takowego nie zepsuł. Ta symetria możeby się na coś zdała ochoczemu a konsekwentnemu rozumowi; ale dla Skrzyneckiego, którego ani pamięć ani przezorność nie sięgała za miarę jednej doby i jednego rozwiniętego batalionu, z całego tego porównania wynikał

chyba wniosek podobnej wszystkim poprzednim niemocy, w oheć wszelkiej moskiewskiej napaści.

Dotykalnym Földmarszałka zamiarem, było spaść jak chmura gradowa na Polskie dywizye z tej strony rzeki 25^{to}, i ubiegając przeprawę Ostrołęcką, zatopić je w Narwi. Ale Moskwa rozproszona nieunikalną w gwałtownych marszach rozwłoką, pod noc dopiero dotknęła Łubieńskiego swoim czołem. Dybicz przybывая do Pisków, poznał że mu się Skrzynecki wyślizgnął. Żwawa utarczka, jaka się z tego chybionego poskoku wywiązała między oboma awangardami, posłużyła nam za zbawienne ostrzeżenie. Dybicz rozdrażniony tym zawodem, postanowił po kilku godzinach nocnego wytchnienia, do dna samego znurtować naszą armię; a jeżeli wtedy nic do ujęcia na tym brzegu Narwi nie zastanie, zawrócić się ku Serockowi, iżby próbować odcięcia Skrzyneckiego od Warszawy. Ale ta druga otucha na żadnem się podobieństwie nie grutowała, gdyż Skrzyneckiemu, po szossie i prawym brzegiem Narwi, bliżej i wygodniej było do Serocka, a niżeli Moskwie po manowcach lewego brzegu.

Dotąd przeto, wszystko szło nam jeszcze na zysk oczywisty. Trzeba było tylko nie trwonić rozmyślnie udzielonych nam przez samegoż nieprzyjaciela warunków. Na pierwszą wieść o

zbliżaniu się nawały Moskiewskiej, mógł Skrzynecki sprowadzić Giełguda przez Miasnikowo, i w blisko 50,000 przywitać ją na lewym brzegu Narwi. Po zaniedbaniu téj koncentracyi, miał jeszcze do wyboru, albo odwrót zasadzkowy całą armią na brzeg prawy, w zamiarze uderzenia zwrotem zaczepnym na w pół przeprowadzonego przeciwnika, albo narzecie odwrót stanowczy i zdjęcie za sobą mostów. Wspólnym trzech tych szyków charakterem, było prędkie a jak najszczelniejsze ściśnięcie gdziekolwiek całej naszej armii. Wszakże, trzy te jedyne w obecnych założeniach kombinacye, nie wystarczały potnój imaginacyi Skrzyneckiego. Trzeba mu zatem było ze wszystkiemi trzema się zminąć, wszystkie trzy sfalszować, dzieląc armię w obec zgromadzonego najazdu, i tak stawiając jęj odłamy, ażeby sobie żadnej pomocy wzajemnie mieć nie były ani kuszone ani zdolne!

Ze zmrokiem, podczas długiego i mozolnego rozwijania się Moskwy między Piskami a Śniadowem, dywizya Rybińskiego, jedna brygada Małachowskiego i jazda K. Skarzyńskiego, poprzedzone artylleryą rezerwową i furgonami, poczęły defilować przez oba mosty na prawy brzeg Narwi. Odwrót ten trwał aż do pierwszej po północy, i nadwątlił most na tratwach lichobudowany. Jak się to dziać zwykło we wszel-

kim ruchu wstecznym, każdy sobą wyłącznie zajęty, zapomniał o siłach poświęconych na lewym brzegu. Wódz Naczelny, po przejrzeniu dywizyi H. Kamińskiego, poruczył Prądzynskiemu ustawienie armii na prawym brzegu, a Łubieńskiemu rozporządzenia odporne na lewym. Dla wsparcia niby tego korpusu, kazał zostawić za nim w rezerwie trzy pułki z dywizyi Małachowskiego, pod dowództwem Bogusławskiego, co potęgę lewo-brzezną podniosło do 18,000. Była to połowa wszystkich sił znajdujących się pod ręką Naczelnego-Wodza, — połowa Polski zbrojnej opuszczona na rzeź nieochybną; bo dość było nieprzyjacielowi zapalić za nią drewniane miasto granatami, ażeby opóźnić jej przystęp do mostów, a ~~zatem~~ zaskoczyć ją na mętnej przeprawie, i wtrącić jej rozsypkę do rzeki.

W skutek tych szalonych rozporządzeń, armia mogąca się skupić spokojnie w 48,000 za nieprzebytą zaporę, znalazła się rozdartą na trzy bezwładne działy. Z tych, jeden stał o pięć mil od bojowiska, a drugie dwa kompromitowały się nawzajem bez możności podania sobie ręki; tak że wywrócenie któregokolwiek z nich, gubiło dwa drugie, a najuporczywsze wysilenie dwóch innych ani tych, ani trzeciego nie ratowało. Gdyby kto na ćwiczenie algebrai-czne założył taką kombinację samobójstwa,

toby go niezawodnie wzięto za mistyfikatora; bo też się jeszcze nikt nad tém gruntownie nie zastanowił, ile niedorzeczność niewyczerpaną jest w swojej wynalazkowości.

Nie dla usprawiedliwienia, ale chyba dla wyjaśnienia tych dziwactw, trzeba przypuścić, co zresztą dalsze opowiadanie zatwierdzi, że nikt w obozie Polskim nie miał dokładnych wiadomości o sile zgromadzonego pod Nadborem nieprzyjaciela. Od momentu jak Dybicz odczepił się od Łubieńskiego w Czyżewie, stracono ślad jego pochodu. Mniemano zapewne, że wystawiwszy Gwardyom silną pomoc, z głównym swoim korpusem skierował się może ku Serockowi dla odcięcia armii Polskiej od Warszawy. Stąd cała Skrzyneckiego bacność zwrócona na szosę prawego brzegu; stąd rozkaz dany połowie artylleryi, furgonom i drugiemu rzędowni jaszczyków przejścia Omulewa i cofania się presto do Rożana; stąd zaniedbanie wszelkich przygotowań do bitwy, której się nikt nie spodziewał, — złudzenie równie naganne jak rozkazy w niém wydane; bo uwadze armii opatrzonej liczną kawaleryą i bijącej się we własnym kraju, żadne skłócenie patrolu nieprzyjacielskiego ujść nie powinno, a cóż dopiero gwałtowny następ sześćdziesięcio-tysięcznej cizby!

Przystępuję teraz do opisanja pola, na któ-

rém zbiedz się miały i rozwiązać wszystkie razem wnioski poprzednich założeń.

Z Ostrołęki, na lewy brzeg Narwi, nie licząc manowca po którym Skrzynecki odskoczył z Serocka naprzeciw Gwardyom, rozchodzą się dwie główne drogi : jedna szosa, ku wschodowi północnemu, prowadzi do Łomży; druga, ku wschodowi południowemu, do Nura i wszystkich pośrednich między Nurem a Łomżą punktów. Na wyjściu zatem z Ostrołęki, ta ostatnia rozprowadza się na kilka dróżyn, których węzeł znajduje się o małą milę od miasta, między wsiami Rzekuniem, Suskiem i Ławami. Wszakże węzeł ten, prócz słabego nad strumieniem stanowiska, nie przedstawia żadnego oporu militarnego. Między sobą i Narwią, szeroki i zakryty zostawia obszar skrzydłowym zachodom nieprzyjaciela, a raz z boku zagarnięty, odprawia swoich obrońców aż pod same miasto, na wzgórze piaszczyste, które obejmują Ostrołękę półkołem od dolnego do górnego brzegu Narwi. Te znów wzgórze, dopóty tylko służyć mogą za stanowisko odporne, dopóki nieprzyjaciel nie opanuje prawém ramieniem na przód, wycinka między drogą Nurską a górnym brzegiem Narwi objętego; czemu tém trudniej zapobiedz, że tego wycinka nic nie zasłania, i że dla napaści, najbliższą konsekwencyą z zajęcia Ław, jest właśnie otworze-

nie sobie swobodnego przystępu do szosy Łomżyńskiej i do całej części północnej miasta.

Trzecim i ostatnim szczeblem oporu na lewym brzegu Narwi, jest samo miasto Ostrołęka. Ale to smętarz nie stanowisko. Wyjawszy kilka domów murowanych na rynku i klasztor Bernardynów, który panuje nad wzgórzami północnymi, niema gdzie postawić nogi przed pożarem. Odwrót nakoniec przez mosty, oprócz właściwych téj operacyi kłopotów, mógł być z największą łatwością zagrodzony przez lada baterję prawego skrzydła Moskiewskiego. Taka baterya ubiegłszy na wstępie boju wypukłe i wysokie wybrzeże kolana Narwi, na północ miasta przed wiatrakami, całe ramię rzeki na którym stały mosty brała zaraz pod ogień ciągliwy. Z tego wszystkiego wypadu niepodobieństwo jakiegokolwiek oporu na lewym brzegu Narwi, dla siły liczebnie niewyrównującej napaści. Obaczmyż tedy jakie środki posiłkowe przedstawiała Polakom topografia prawego brzegu.

Most stały Ostrołęki, na grobli i na palach, ma sto sążni długości, i przeciąga się wysoką szosą o drugie sto sążni w kierunku prostym do Myszenic. Tutaj szossa załamuje się pod kątem rozwartym ku Rożanowi, idąc równoległe do Narwi, a więc przerzynając kolejno wszystkie

moczary, strumyki i rzeczki które ciekną od jezior Pruskich do koryta Narwi. Pierwsza rzeczka podobna, jaką szossa Rożańska napotyka, jest Omulew, o półtóry wersty od mostu Ostrołęki; ale między Omulewem a wielkim mostem, ta sekcyą szossy już jest przeorana trzema bagnistemi bruzdami. Te, sącząc się od Narwi po bibulastej i niskiej płaszczynie, to się zbiegają, to znów rozmazują aż do wzgórz zarosłych, które o werstę dopiero na zachód, rozgraniczają prawe wybrzeże tej rzeki.

Dziwne to bojawisko, zamyka od północy długa i bagnista kępa zwana Łachą, a obwiedziona rosochatością strumienia, który spływa z owych wzgórz do Narwi w kierunku równoległym do drogi Myszeń. Z tego wszystkiego formuje się kotlina czworoboczna, zamknięta między Narwią a wzgórzami, Omulewem a Łachą, nad którą kotliną zupełnie panują z bliska wysokości lewego, a z daleka wysokości prawego brzegu. Rozgrodzona jest równoległe do Narwi dwa razy : przez szosę i przez starą drogę; prostopadłe zaś trzy razy : przez trzy bruzdy bagniste, tworzące tyłe kępy okopanych, z szczytami przypartemi do Narwi. Kępa najbliższa wielkiego mostu, ma zupełnie kształt i moc obszernego rogala, któremu załam wysokiej szossy służy za osiemna-

sto stopowe przedpiersie, stara droga za droge krytą, a Łacha i pierwsza moczara za niedostępny zalew. Ten prawdziwy szaniec przedmostowy ostrzelany jest wybornie z obu flank przez wzgórza lewego brzegu, którego wklęsłość garnie w siebie most i co przed mostem o dwieście sążni na przód. Szczególnie zaś wybrzeże od południa miasta, zasilone jeszcze staremi szancami i mające górujący widok na całą płaszczyznę objętą między drogą Myszeniecką a Omulewem, nie dopuszcza przystępu z wyżyn prawego brzegu do południowego ramienia szosy.

Dopóki tedy posiadacz mostów trzymać się będzie w pierwszej kępie, za załamem szosy, z bliska jest nienaruszalnym; dopiero o werstę w około, ze wzgórz stanowiących prawą ścianę doliny, można go odkryć, dosięgnąć i zgnieść pociskami. W boju sprowadzonym do téj natury, topografia prawego brzegu przedstawiała nedorównane stanowiska dla artylleryi wzbrańającej przeprawy na tę stronę rzeki. Nasamprzód, długi łańcuch zarosłych pagórków po obu brzegach drogi Myszenieckiej naprzeciw Łasze, z których można było nie tylko dosięgnąć most, obie drogi, i mieć widok na wnętrza załamu szosy, ale nawet z korzyścią odpowiadać ogniovi miotanemu z lewego wybrzeża, od północy Ostrołęki; oprócz tego, las pokry-

wający te wzgórza, mógł dać niewidome schronienie massie piechoty, a to o werstę tylko od rzeki. Powtóre, wzgórza tworzące ścianę lewą doliny Omulewskiej i ostatniemi szczyblami dotykające samego brzegu moczar; z tych miało się ukośny widok na wszystkie kępy otoczone moczarami, na most Narwi i na lewe wybrzeże téj rzeki od południa Ostrołęki; baterye zatem na nich postawione krzyżowały się pod kątem prawie prostym z pierwszemi, na celu mostów i załamu szossy. Potrzebie nakońiec, cypel wyniosły, jaki tworzy na prawym brzegu Omulewa ujście téj rzeczki do Narwi. Cypel ten niedostępny znikąd i zabezpieczony nawet od ognia pośluznego przez moczary lewego brzegu, wydęciem swoim nietylko brał w przedłużeniu Narew, jéj mosty i całą przestrzeń zamkniętą między szossą a rzeką, ale miał nadto widok na flankę i tyły najkorzystniejszych stanowisk, jakie artyllerya nieprzyjacielska zająć mogła na wyżynach lewego brzegu.

Ostatecznie zatem, ażeby w pierwszym perjodzie bitwy zupełnie zbezużytecznieć przewagę lewego brzegu nad prawym, należało cofnąć odpór aż do amfiteatru wytkniętego trzema wspomnionemi wyżynami. Dopiero gdyby nieprzyjaciół upierał się przy szalonej przeprawie, i wylał się massami swojemi na dalsze od mostu kępy, wtedy zaczynał się drugi perjód

litwy, perjód rzetelnego starcia. Ale też wtedy znikła i wyższość lewego brzegu nad prawym, bo wtedy nieprzyjaciół, 1° przeprowadzonym wojskiem maskował własne baterie; 2° bateriom naszym przedstawiał bliższe, szersze i niczem już niezakryte cele; 3° nagim, a przeźrebionym szykiem z bagnistej niziny wpadał pod szturm armii wypoczętej w wyniosłym lesie. Przewaga naszego położenia w podobnym przypuszczeniu była tak oczywista, tak elementarnie namacalna, że nikomu w armii Polskiej nie przyszło do głowy, ażeby nieprzyjaciół pokusił się o przeprawę w naszym obliczu. Wreszcie, nimby miano pomyśleć o zastosowaniu tej wyższości do tak pożądaney przygody, nie nastęrczałyz się wprzódz łatwość i obowiązek zagrożenia nieprzyjacielowi wszelkiego przystępu na brzeg prawy, przez zniszczenie mostów za Polską arcyergardą? To nawet jędpewnego stopnia jeżeli nie usprawiedliwia, to przynajmniej tłumaczy pierwotną obojętność, a następnie odurzenie Skrzyneckiego, skoro wbrew najdotykalszemu przewidzeniu, Moskwa nietylko mosty nasze przeciw nam samym obróciła, ale jeszcze wybawiwszy nas z niezłomnych stanowisk, całą walkę na sobie dogodnie pole ściągnąć potrafiła.

Kto pojął topografię obu brzegów Narwi, tém samém zrozumiał cały tok klęski Ostrołęckiej.

Sztab-główny przepędził popołudnie 25^{te} i noc beczynn timer w Ostrołęce. Powróciwszy z przeglądu wojska, Skrzynecki zabrał się w miastie do kolacyi, do fajki i do łóżka, zostawując Prądyńskiemu staranie przeprowadzenia dywizyj Rybińskiego, Małachowskiego i K. Skarżyńskiego na brzeg prawy i rozstawienia ich w szysk obserwacyjny. Zamiarów swoich nie określił, bo prócz kawalerskiego kaprysu wypróbowania dzielności odpornój Łubieńskiego, zamiarem żadnym nie grzeszył. Prądyński też ze swój strony, silny nieodpowiedzialnością swojój *dymissyi* (1), byłby miał sobie za ubliżenie o cokolwiek go się radzić. Planu więc żadnego nie było. Tylko wieczorem, podczas przeprawy połowy wojska na prawy brzeg Narwi, Naczelnym-Wódz zapytał się Kwatermistrza Jeneralnego co zamysła zrobić z mostami? Na co mu ten odpowiedział, że oba zaledwie sprostają odwrotowi sił zostawionych na lewym brzegu, pod nagłym parciem nieprzyjaciela, a że zniszczyć je pod tém parciem i później równie będzie trudno.

Tą pogroźką spodziewał się może Kwatermistrz-Jeneralny wykazać Skrzyneckiemu niedorzeczność oporu Łubieńskiego przed Ostro-

(1) Dymissya Kwatermistrza-Jeneralnego nie była jeszcze przyjęta; ale Prądyński sądził się już moralnie wolnym od obowiązków.

lęką; ale widząc, że w tém koncept Naczelnego Wodza jest nieustraszony, Prądyński dodał, iż mosty zostawione nieprzyjacielowi, nie na wiele mu się przydadzą, jeżeli tylko potrafimy posłużyć się topografią prawego brzegu, która nastrocza nam tyle wybornych stanowisk bateryjnych i oczywistą zasadzkę przeciwko temu wszystkiemu, co by pożądało przeprawy z lewego brzegu na moczary przedmostowe prawego. Tu Prądyński wyświecił Naczelnemu Wodzowi w kilku słowach, co o téj topografii wyżej nam powiedzieć wypadło. W braku zatem porządnego planu i umówionych manewrów na przypadek Moskiewskiej przeprawy, nawiasowy ten dyalog musi nam stanąć za kierownię w sądzeniu wszystkich następnych wypadków.

W nocy, po przeprowadzeniu połowicy *obserwacyjnej* wojska na prawy brzeg Narwi, Kwatermistrz-Jenerałny ustawił ją jak następuje : Na lewém skrzydle, na lewo drogi Myszenieckiej a naprzeciw Łachy i mostów, brygada Węgierskiego, zakryta na pagórkach w lesie. Na prawo drogi Myszenieckiej, oznaczono stanowisko brygady Bogusławskiego; ale tak jak wiadomo, pozostała na lewém brzegu Narwi, dla zaslonienia odwrotu Łubieńskiego. Na prawém skrzydle, między lasem a Omulewem, obie brygady dywizyi Rybińskiego, pod

Langermanem i Muchowskim, we dwóch fi-
niach. Razem tedy, od Łachy do Omulewa,
batalionów 18, czyli około 15,000 piechoty.
Jazda Skarzyńskiego przeszła Omulew, i rozwi-
nęła się na prawym brzegu téj rzeczki, z obo-
wiązkim strzeżenia doliny Narwi aż do Rożana;
użycie albowiem jazdy na lewym brzegu Omu-
lewa, uznano od razu niepodobnem. Najwa-
żniejsza robota spadała na artylleryę. Téj jak
wiadomo było dwie baterye przy każdéj dywi-
zyi pieszej, jedna przy każdym korpusie jazdy;
oprócz tego, park rezerwowý obejmował dział
30. Ponieważ Skrzynecki ani pragnął, ani się
też spodziewał walnej bitwy, a Prądyński
w niczem go już nie śmiał wyręczać, ów park
rezerwowý, przy którym znajdował się także
drugi rząd jaszczków dywizyjnych, jak prze-
był most Ostrołęcki, tak i poszedł sobie z panem
Bogiem do Rożana, wiedziony zapewne domy-
słem, iż przy umówionym odwrócie armii,
ciężar jego zawadzałby tylko innym broniom.
Zostały się zatem pod rozporządzeniem Kwa-
termistrza cztery baterye piesze i jedna konna,
wszystkie o jednym rzędzie jaszczków.

Pierwsze ich rozstawienie musiało mieć na
wzroku ostrzelanie odwrotu Łubieńskiego przez
mosty. Nad wielkim mostem zaraz, między
szosą a Łachą, stanęła bateria Bielickiego.
Pozycja jój tutaj była niegodziwa; odwrót przez

cieśninę bagnistą niebezpieczny; pole celu ograniczone do mostu. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela do przeciwległego wybrzeża, znaleźć się mogła w krzyżowym ogniu baterij wieńczących wzgórze od południa i północy Ostrołęki, a pod rdzennym tyralierów ukrytych w budowlach miasta. Ale opóźnienie Łubieńskiego na lewym brzegu, a stąd potrzeba wstrzymania tuż po nim pchającej się Moskwy i zniszczenia za nim mostów, nie dozwalała artylleryi przebierać. Równie niekorzystne miała zająć miejsce bateria Nejmanowskiego między Narwią a szosą, przed *kolonią*, ażeby stąd patrzeć na tył małego mostu. Górowana tutaj, na pół doniosłości kartaczowej z lewego wybrzeża, stawała się natychmiast celem wszystkich ogniów, jakie tylko nieprzyjaciel mógł rozżarzyć między Ostrołęką a ujściem Omulewa. Trzecia, bateria Turskiego, zajęła pozycję jaką plan przezorne go boju przekazywał jak największej liczbie dział,— pozycję przed frontem Węgierskiego, na wzgórzach o pięćset sążni od mostów. Do stanowiska tego, już to dla zbytnej odległości, już też z powodu zarośli i marszczów gruntu, sięgnąć prawie nie mogły baterye lewego brzegu, gdy przeciwnie ono samo trzymało mosty i całą przedmostową kotlinę jak na dłoni. W klinie Omulewa i Narwi, skąd jedynie miało się w przedłużeniu oko na wzgórze połu-

dniowe lewo-brzeżne, stanęła bateria Lewandowskiego. Zobaczymy dlaczego bateria tak korzystnie ustawiona, połowiczny tylko skutek wywarła. Bateria konna Bema, została w rezerwie przy jeździe Skarżyńskiego.

Tymczasem na lewym brzegu Narwi zabala-muciła się cała druga połowa armii, nie licząc trzeciego jej oddziału dwunastotysięcznego pod Giełgudem, w Łomży; co wszystko razem objęte przedstawia niesłychaną potworność umyślnej rozsypki w obliczu koncentrującego się nieprzyjaciela. Jeżeli wolno jest przypisywać jakąkolwiek dążność strategiczną obecnym postanowieniom Naczelnego-Wodza, wypadłoby przypuścić, że nakazując Łubieńskiemu dotrzymanie na lewym brzegu, chciał Skrzynecki dać Giełgudowi czas do swobodnego odwrotu z Łomży do Ostrołęki przez Miastkowo. Wszakże, Giełgud żadnego rozkazu potemu nie odebrał. I owszem, instrukcja zwierchnia musiała niezmiernie mocno krępować go do Łomży, kiedy dziesięcio-godzinna kanonada nie obudziła w nim najdrobniejszej chętki posunięcia się ku Ostrołęce. Dalsze wypadki mogą raczej utwierdzić czytelnika w przekonaniu, iż dotąd Skrzynecki *strategicznie* zapomniał o Giełgudzie, i bynajmniej nie dla jego zbawienia narażał korpus Łubieńskiego na zatopienie w Narwi.

Zostawmy na boku wszelką loikę strategicz-

ną, bo za pomocą jój do ładu ze Skrzyneckim nie dojdziem. Ile razy Skrzynecki gubi państwo, radźmy się anegdot sztabowych, a dane nam będzie światło. Poseł R. Sołtyk, nieodstępny stołownik głównej-kwaterny, twierdzi, że jakiś szlachcic przybyły 25^{to} do Ostrołęki z Czyżewa, jest przyczyną wszystkiego złego. Ów przeklęty szlachcic nie widząc armii Moskiewskiej w Czyżewie w trzydzieści godzin po opuszczeniu tój wsi przez Łubieńskiego, co się łatwo tłómaczy zboczeniem Dybicza do Wysokiego-Mazowieckiego, pomógł domysły Naczelnego-Wodza względem odległości nieprzyjaciela; wszakże i bez doniesień *jakiegoś szlachcica*, wiadomém było z rapportu Łubieńskiego, iż Dybicz z Nura zaraz zboczył na prawo dla spiesniejszego połączenia się z Gwardyami. Ale w wilię kurzawa, a potem utarczka Łubieńskiego pod Piskami, dostatecznie ostrzegły Naczelnego-Wodza o zbliżaniu się nawały Moskiewskiej. Ostatecznie tedy Skrzynecki wiedział o bliskości *jakiegoś nieprzyjaciela*; tylko siła tegoż nie była mu i nie mogła mu być ściśle wiadoma. Wszakże wątpliwości tego rodzaju są nieodstępnym kłopotem wszelkiej wojny. Jeżeli przeto Skrzynecki nie miał innego powodu do poświęcenia korpusu Łubieńskiego, składanie się na wpływy doniesień szlacheckich pewno nie usprawiedliwi jego niedbalstwa.

Na to, że korpus Łubieńskiego nie został *niespodzianie obkoczony*, ale w skutek rozmyślnie nakazanej mu brawury wytrzymał napad Dybicza, mamy jeszcze dowód tak w rozłożeniu tego korpusu, jak równie w rozłożeniu posiłku oderwanego mu do spółki. Po utarczce, jaką związał 25^o w wieczór z Bisztromem i z Bergiem blisko Pisków, korpus Łubieńskiego zwinął się na noc do Troszyna; a zamiast dalej cofać się do Ostrołęki, przed rankiem zajął o sześć werst od miasta, między Rzekuniem i Ławami, stanowisko odporne, gdzie zdawał się gotowym do upartego boju. Pod Ławami, o strumień bagnisty, stanowiący jak wiadomo jedyną moc tego stanowiska, oparł Łubieński swoje lewe, złożone z sześciu batalionów i dział dziesięciu. Ale ponieważ, jak o tém wyżej wzmiankowano, węzeł ten dróg zachodnio-południowych może być jak najłatwiej okrążony od południa, trzeba było oderwać od niego cztery bataliony i sześć dział na prawo, do lasu Dzbni-na i Tabolic. Nareszcie, jako rezerwę i eszelon związku z Ostrołęką, odsunięto w tył dwa bataliony dywizyi H. Kamińskiego i dział cztery. Cała jazda cofnęła się o dwie wersty ku miastu, z rozkazem schronienia się na brzeg prawy Narwi, skoro tylko linia piechoty zaręczona zostanie do walnego boju; nie wiadomo zatem, dlaczego jęj się natychmiast nie pozbyto.

Za jazdą Łubieńskiego, jakoby w trzeciej linii, na około samego miasta, Bogusławski rozmazał dziewięć batalionów swojej i Węgierskiego brygady. Między Narwią a szosą Łomżyńską postawił dwa, a między szosą i drogą Nurską dwa drugie bataliony czwartego pułku. W środku, między drogą Nurską a drogą Kleczkowską, trzy bataliony ósmego pułku. Na prawo na wzgórzach aż do Narwi, dwa bataliony weteranów. Roztrwonil tym sposobem, na półmilionowym rozwinięciu, siłę wyborczą, która zgromadzona, użyta zaczepnie a wspólnie z dwunastoma batalionami Kamińskiego i z potężną dywizją jazdy Łubieńskiego, byłaby od razu zgniotła łeb pierwszej kolumnie Moskiewskiej debuszującej z Ław na równinę Ostrołęki, i tém samém zmusiła Dybicza do poprzedzenia zaczepki wszelkimi ostrożnościami, całą mitręgą z jakiej się składa wstęp do walnej bitwy. Złe było przyjmować starcie w 18,000 z Narwią w tyle, przeciwko całej armii carskiej; ale skoro tak się Skrzyneckiemu spodobało, obowiązkiem było trzech generałów dowodzących na tym brzegu rzeki, sprostować swoje trzy kolumny do jednej masy, i społkością manewrów zneutralizować niedorzeczność zasadniczej instrukcyi. Łatwem było do przewidzenia: 1° co do głębokości marszu nieprzyjaciela, iż jeżeli Dybicz, który z 23^{go}-24^{ty} zbo-

czył aż do Wysokiego - Mazowieckiego, dziś rano zjawi się pod Troszynem, to nie inaczej jak rozwleczonemi od gwałtownego pochodu kolumnami; 2° co do szerokości tegoż następu, że napotkawszy groblę i most pod Ławami osadzone przez Polaków, a przytém mając Giełguda na flance i za sobą w Łomży, nieprzyjaciół będzie musiał rozdzielić się przynajmniej na trzy szlaki. Jedno pomnożone przez drugie, Łubieńskiemu, H. Kamińskiemu i Bogusławskiemu dawało na początek łatwą zasadę działania przeciw armii Moskiewskiej; a że szło tylko o zyskanie czasu i swobody do poważnego odwrotu, jedno, ale obcesowe, ale stanowcze uderzenie przeciw którejkolwiek z kolumn występujących z lasu, wystarczało na ostrzelanie dzisiejszego pola (1).

Około siódmej godziny z rana, Skrzynecki przeniósł swoją kwaterę z Ostrołęki do wsi Kruków nad Omulewem, o małą milę od Narwi. Wyobrażamy go sobie w zaufaniu, że massa armii Moskiewskiej nie nadejdzie dnia tego do Ostrołęki, i że korpus Łubieńskiego odparłszy

(1) W rozmowie swojej z W. Zamojskim, Łubieński zdał się to pojąć; ale odsyłając całą kawalerję w tył i zostawiając Bogusławskiego jeszcze dalej pod miastem, w praktyce przygotowawczćj zaraz zadał fałsz swóim instynktem, i przez to, po Skrzyneckim, stał się drugim czynnikiem klęski Ostrołękiej.

z korzyścią napaść awangardy nieprzyjacielskiej, cofnie się późno po południu i spokojnie na prawy brzeg Narwi. Sądząc przytém, że jedna przeprawa wystarczy odwrotowi porządnemu, polecił zebrać kładki z wielkiego mostu, do czego późno już odkomenderowany został officer z oddziałem saperów. Ale bądźże officer ten instrukcyi sobie danéj nie zrozumiał, bądź że na widok cofającego się tłumu stracił przytomność, zamiast jednego popsuł oba mosty, żadnego nie zdążywszy zupełnie zniszczyć. Tymczasem, drugi oddział robotników stawiał barykady na wylotach miasta, co przy sprzeczności naczelných rozkazów i nieumówionym w mieście oporze, bardziej pomieszało niż wsparło ruchy wsteczne wojska.

Na prawym brzegu wszystko się miało do rozpasanego wywczasu. Dywizye zmordowane długą wędrówką z Serocka do Tykocina, a stamtąd spiesznym odwrotem do Ostrołęki, z nadużyciem zawierzyły rozkazowi dziennemu który na dzień cały zalecał rasztakowy spoczynek. Co zostało z dywizyj Małachowskiego i część Rybińskiego, rozbiegło się po kępach Łachy, zdjęło odzienie, i zabrało się ochoczo do prania i do kąpeli. Reszta rozsypana kupkami po lesie, opodal od tornistrów i od broni, gotowała jeść. Park rezerwowy, jak wiadomo, był już daleko na szosie do Rożana. Część jazdy

Skarzyńskiego patrolowała od niechcenia hrzegiem Narwi; co zostało jój nad Omulewem, spoczywało przy rozsiodłanych koniach. Skrzynecki zdawał się zupełnie zaprzątnięty wyprawą oddziału Dembińskiego na Litwę. Jeneral ten wezwany z Łomży, gdzie pogodzić się nie mógł z upartym a niedołęznym Giełgudem, wyrobił sobie u Naczelnego - Wodza osobną komendę i polecenie wkroczenia na Litwę za Chłapowskim. Dembiński miał powrócić do Łomży z ochotnikami jazdy Poznańskiej, i odozobnić zaraz swój korpusik od dywizyi Giełguda. O dziewiętej z rana, kiedy Wódz-Naczelnny o milę przed Narwią dokonywał przeglądu ochotników Poznańskich, o milę za Narwią ryknęły salwy przedmównego spotkania.

Daleki łoskot kanonady nie poruszył ani armii ani wodza; i wódz bowiem i żołnierze, mieli umówione na to tłumaczenie: « Dzisiaj kolój popisać się na Łubieńskiego. » Większy oto kłopot dręczył obóz: żywność nie była jeszcze rozebrana. Niektóre pułki od dwudziestu czterech godzin nie miały nic ciepłego w ustach. Skrzynecki spokojny, spuścił się co do popisu na Łubieńskiego; co do przeprawy po popisie, na Paca, któremu powierzona była obrona Ostrołęki. Pac przed rozpoczęciem jeszcze kanonady, udał się do miasta i przecieź wstrzymał zniszczenie mostu tratwowego. Potem obejrzał

barykady, i o godzinie dziewiątej przybył do jazdy Łubieńskiego, która wedle danych sobie rozkazów, za pierwszym pomrukiem armat rozpoczęła swój odwrót na wzgórze przedmiejskie. Stąd, Pac ją zaraz odesłał za Narew, a Prądyński w ciągu bitwy rozpuścił ją na obserwację lewego skrzydła, brzegiem górnej rzeki.

W wilię wieczorem, główna-armia Moskiewska połączyła się z przednią strażą Gwardyj w Piskach, o małe dwie mile od Troszyna, a o cztery od Ostrołęki. Sam jednak korpus Gwardyj nie wydażył za swoją awangardę, i musiał czekać przed Śniadowem na dobiegające ogony swoich kolumn. Zupełne połączenie Gwardyj z Dybiczem, nie mogło przyjść do skutku aż późno w dzień nazajutrz. Tymczasem Berg i Bisztröm, wracając z wieczornego rekonesansu, wniesli z postawy Łubieńskiego, iż armia Polska ma zamiar dotrzymania placu na lewym brzegu Narwi. Utwierdziło jeszcze Feldmarszałka w tém przekonaniu stanowisko flankowe Giełguda w Łomży, który z tego punktu zdawał się przezornie zagrażać oskrzydleniem wszelkiemu ruchowi wymierzonemu przeciw Ostrołęce. Od samej już bitwy Grochowskiej, nękała Dybicza rozpaczliwa namiętałość zakończenia wojny jedną śmiertelną rozprawą. Po to przybiegł z markotną niecierpliwością z za Buga nad Narew. Nimby nastąpiła ścisła koncentracja

cya wszystkich sił Moskiewskich, Polacy mogli się rozpatrzeć, i umykając za Narew odmówić Feldmarszałkowi tak upragnionej, tak mozoł nie dojrzałej, tyle już razy zawiedzionej satysfakcyi. Postanowił zatem Dybicz, nie czekając na masę Gwardyj i z tém co miał pod ręką, nazajutrz przed świtem uderzyć na wszystko co go dzieiło od mostów Ostrołęki. Opóźnionym na prawo Gwardyom zostawił łatwą przeciw Giełgudowi robotę. Gdyby się zaś nie udało Moskwie zaskoczyć Polaków przed Narwią, Dybicz miał nie bawiąc w Ostrołęce, całemi siłami dążyć przez Długiesiodło do Serocka, ażeby odciąć Skrzyneckiego od Warszawy.

Przed drugą godziną w nocy, armia Moskiewska uszykowała się do pochodu zaczepnego. Jenerał Berg objął dowództwo nad przednią strażą złożoną z dwóch brygad karabinierskich, z dywizyi lekkiej jazdy Gwardyi pod jenerałem Nostitz i 8 dział. Ta, wyszła o trzeciej z rana z Pisków do Troszyna. Za jenerałem Berg dźwignęły się kolejno III^{cia} dywizya grenadyerów z 20 działami i pułkiem kiryssyerów Albrechta, pod jenerałem Naboków; dywizya huzarów z korpusu Palena z 12 działami, pod jenerałem Łopuchin; I^{ca} dywizya piesza korpusu Palena z 8 działami, pod jenerałem Manderstiera; III^{cia} dywizya piesza tegoż korpusu z 10 działami, pod jenerałem Szkurin; za długą karawa-

na artylleryi rezerwowej, II^{ga} dywizya grenadierów i dawną Gwardya Carewicza. W ostatecznej rezerwie nakoniec, I^{za} dywizya grenadierów, trzy pułki kiryssyerów i dwa ułanów korpusu Witta. Wiadomo, że ta armia przechodząc Bug nie przechodziła summy 37,000 głów i ciągnęła ze sobą 148 dział. Dodając posiłek blisko czterotysięczny dywizyi konnej Gwardyi z 16 działami, który jój nadszedł w wilię, stanęła do boju przed Ostrołęką w massie 40,000 głów i dział 164; a więc na pierwsze wejście równa prawie w sile oporowi, jaki przy ściągnięciu do siebie Giełguda, Skrzynecki mógł jój stawić. Wszakże ta równowaga jest tylko pozorna, gdyż nietylko Dybicz mógł prędzej i łatwiej, ściągnąć Gwardye ze Śniadowa, niż Skrzynecki Giełguda z Łomży, ale i wzmocnienie liczebne zaręczone Moskwie bliskością Gwardyj, bez porównania przenosiło wzmocnienie, jakiem bardzo już wątpliwe sąsiedztwo Giełguda mogło łudzić Skrzyneckiego. Skoro tylko Gwardye stanęły na wysokości Śniadowa, a Dybicz na wysokości Pisków, powrót Giełguda do Ostrołęki lewym brzegiem Narwi stał się niepodobnym, prawym zaś brzegiem miał na dwie doby marszu. Przeciwnie książę Michał, dwa razy silniejszy od Giełguda, był zresztą tylko jakoby rezerwowym eszelonem Feldmarszałka. W ścisłej zaś wypa

dkowej, Dybicz szedł w 61,000 i w 220 armat, na spotkanie 30,000 i dział 80; a gdybyśmy chcieli wliczyć w ewaluację słabości naszej, rozdział armii na połowicę przed i za Narewską, i inne szalone rozporządzenia, czyli też brak wszelkich rozporządzeń, nie pozostałoby nam jak skrócić wszelkie rachuby porównawcze do przewidzianej zagłady naszego wojska.

Trzymilowy pochód armii Moskiewskiej z Pisków, przez Troszyn do Rzekunia, był tak dokładnie zasłonięty gęstwiną lasów, które obwodzą płaszczyznę Ostrołęki, że samo dopiero najście Berga na stanowisko H. Kamińskiego pod Ławami, oznajmiło Łubieńskiego o bliskości armii Moskiewskiej. Za ledwie o godzinie dziewiętej z rana, ogień artylleryi Polskiej odparł środkowy następ Berga, aliści równie żywa kanonada zawiązana od południa, na brzegach lasu Rzekuńskiego, ostrzegła Polaków o usiłowaniach nieprzyjaciela ku obejściu naszego prawego. Było to już samo czoło głównej armii pod jenerałem Naboków. Wprzód jeszcze, cała lekka jazda Gwardyj pod jenerałem Nostitz, postępująca w równi z Bergiem, wysypała się była przez Susk na nasze lewe; ale wylew strumienia który Kamińskiemu służył na oparcie, uhamował jej natarczywość. Bój działowy przetrwał zatem cały czas potrzebny kolumnie Nabokowa do oskrzydlenia stanowiska

Ław, czemu brak zupełny jazdy z naszej strony nie dozwolił zapobiedz. Zresztą, opór bezcelny Łubieńskiego wielce sprzyjał ogłowi manewrów Feldmarszałka, który pod podwójną oporą lasów i udanych wysilen Berga i Nostitza, na równi postawił wszystkie swoje siły, a za pierwszym krokiem wstecznym Polaków, wszystkimi raptem kolumnami wydobył się na nagie pola Ostrolęki.

Jedyny tedy środek wstrzymania następstwa Moskiewskiego za pomocą wartkiego nderzenia zgromadzonemi siłami Kamińskiego, Łubieńskiego i Bogusławskiego na pojedyncze czoło nieprzyjaciela, strwoniony został w téj szlamowatej utarczce; a skoro przyszło odczepić się od Ław, odwrót aż do samych mostów Narewskich zamienić się musiał w mniej więcej pomyslną ucieczkę. Odwrót Kamińskiego zaczął się nieco przed godziną dziesiątą pod nawałnem parciem Berga, Nostitza i Nabokowa. Szczęściem tylko, że te same lasy które tyle sprzyjały wstępnym zachodom Moskwy, rozdzieliły teraz jej kolumny, i sprzeciwiły się nieco jednocześnie ich pochodu. Przytém, Feldmarszałka, zawsze wahającego się ile razy przychodziło do ostatecznego starcia, ogarnęła nowa niespokojność. Nie mogąc wytłómaczyć sobie na dobre znaczenia Giełguda w Łomży, a nie ufając czujności księcia Michała w Śniado-

wie, postanowił przedewszystkiém zastawić się od napadu flankowego z téj strony. W miarę zatém jak Moskiewskie kolumny przybywały na wybrzeże lasu, jedne mu wydzierał Toll w pomoc za Bergiem, a drugie sam ukradkiem posuwał na prawo w kierunku do Miastkowa, w poprzek szosy Łomżyńskiej. Tym trybem roztargnął Dybicz od operacyi rdzennéj połowę III^{ej} dywizyi Palena, całą prawie II^ą grenadyerów i sześć pułków jazdy.

Fałszywe te kombinacye zniweczyły pierwszą szparkość Moskiewskiego ataku, i dozwoliły całej dywizyi Kamińskiego dojść do Ostrołeki, a nawet przejść Narwę bez szwanku. Brygada Krasickiego, opadnięta na nagiém już polu przez jazdę Moskiewską, zwinęła się żywo w czworoboki, dała brygadzie Zawadzkiego czas cofnąć się prawie bez odstrzału, i sama potem owijając się gradem ognistym, przesunęła się między odstępami komendy Bogusławskiego aż do mostów. Most na palach już był odarty z pokładu. Które więc bataliony nań natrafiały, musiały zbaczać do mostu tratwowego, którego więzy także były nadwerężone. Mimo te przygody, cały korpus Łubieńskiego o jedenastej godzinie z rana stanął bez straży na prawym brzegu Narwi, i połączył się z dywizyami przeprawionemi we wilię. Dywizya Kamińskiego zajęła zaraz stanowisko rezerwowe na prawo i

w tyle za Rybińskim , prawém przypierając do
moczar Omulewa.

Cały tedy ciężar napaści Moskiewskiej , od-
skoczywszy niejako od Łubieńskiego, spadł na
Bogusławskiego. Ten jak wiadomo , rozczynił
był dziewięć swoich batalionów po obwodzie
miasta. Pułki ósmy i weteranów opuszczone
własnemu instynktowi od drogi Ław aż do
Narwi , widząc dywizję Kamińskiego zbawio-
ną , zabrały się z kolei do odwrotu. To poru-
szenie wsteczne odbyło się już pod gwałtownym
atakami Berga , Bisztroma i następujących za
nimi jazdy i artylleryi ; kiedy tymczasem ko-
lumny Nabokowa i Nostitza , przerzucając się
na północ Ostrołęki , usiłowały pułk czwarty
z Bogusławskim oddzielić i zepchnąć z szosy
Łomżyńskiej na Narew. Co tylko nadbiegło
wtedy bateryj Moskiewskich za Nostitzem , Na-
bokowem i Bergiem , rozwinęło się zaraz w pół-
kole od drogi Rzekunia do szosy Łomżyńskiej,
i w dośćrodkowe pioruny porwało piechotę Bo-
gusławskiego.

Sam , dla braku artylleryi , która cała już
przeszła na brzeg prawy , Bogusławski ani
mógł myśleć o utrzymaniu rozległych pagór-
ków przed miastem. Podobne rycerstwo na
nic się zresztą przydać nie mogło , od momentu
jak Łubieński był zbawiony ; po rzęsiściej zaś
strzelanie przeciw grenadyrom Nabokowa

i konnicy Nestitza, Bogusławski zwinął swój dawny pułk w czworoboki, i jak mógł najwcześniej wkroczył do miasta płonącego już od granatów Moskiewskich. Ósmy liniowy obszedł tymczasem szczęśliwie klasztor Bernardynów, przeszedł most trawowy, i pobiegł do swojej brygady, Węgierskiego. Ale nim weterany wydążyli za ósmym, kolumna karabinierów Berga i Bisztroma wpadła do miasta, między nimi a batalionami czwartego, i obu pułkom razem zatkała przystęp do mostów. Jednocześnie kolumna grenadyerska Nabokowa naparła dwa bataliony pułku czwartego na pożar, a ułani i strzelcy konni Gwardyi zabiegłszy szosą Łomżyńską czwartemu batalionowi tegoż pułku, ledwie sformowany w czworobok, zmusili do uchodzenia w nieporządku po za wiatrakami aż nad samą rzekę. Tu hufiec ten w części się rozsypał, i straciwszy dużo ludzi, nielicznemi kupkami przedarł się do miasta, gdzie cztery ostatnie nasze bataliony bagnietem i kolbą ryły sobie dopiero ujście do przeprawy, wskrót dwa razy silniejszego zabiegu awangardy Moskiewskiej. Pomruk ognia oniemiał a rozszedł się na straszniejszy szelest skrzyżowanych karabinów, i wtrącających się wzajemnie do rzeki lub w pożar bezbrońców. Co który batalion przedarł się do wielkiego mostu, nie wiedząc o zebraniu zeń pokładu,

musiał zwracać się na lewo, i wywróciwszy nową zaporę nieprzyjaciół, zdobywać sobie krwawą przeprawę po moście tratwowym. Wielka część czwartego pułku przeszła na oślep po pozostałych belkach mostu głównego. Ostatnie przeszły, trzeci batalion pułku czwartego i pierwszy weteranów; ale wtedy już wszystkie domy nadbrzeżne, zajęte przez tyralierów moskiewskich, sypały rzesisty ogień na obie przeprawy i na kanonierów baterji Bielickiego, zamaskowanej tłumem ustępujących.

Dybiez upuściwszy Łubieńskiego i Bogusławskiego, o przeprawie wcale nie myślał; tylko na doniesienie o krwawym odwrocie tego ostatniego, sposobem próby, generałowi Bisztröm rozkazał zająć mosty, jeżeli tych Polacy nie zdążą zniszczyć za sobą. Dla uprzedzenia zaś naszego do nich powrotu, Tołł porwał z kolei trzy baterye, i każdą zatoczył co było na wyniosłym wybrzeżu Narwi od południa Ostrołęki, skąd jak wiadomo, zaręczona im była niezwątrzona przewaga nad całą niziną prawego brzegu. Później nieco, Gorczakow ustawił podobnyż rząd dział na wzgórzach północnych; ale te, jako zaćmione zaroślami Łachy i drogą Myszeńską, mniej wpłynęły na los bitwy.

Podczas tych rozstawień przygotowywanych, parę kompanij pułku Astrachańskiego, porwanych niejako w wir ciżmy Polskiej, z nią razem

przeszły wielki most po belkach ocalałych, i wpadły na dwa działa Bielickiego, przysunięte nad sam brzeg rzeki dla wstrzymania czoła pościgu Moskiewskiego. Natychmiast rozbiega się okrzyk przerażający o przeprawie całej awangardy Moskiewskiej. Pac zawraca bataliony Bogusławskiego ku odparciu nieprzyjaciela, i naczelną garstką odbiera działa już uprzedzane przez grenadyerów Astrachańskich; ale podczas tego zatargu cały już pułk Moskiewski przeszedł za swojemi naczelnemi kompaniami, a po nim i pułk Suwarowa, w tropy którego leci nareszcie po drugim moście kolumna karabinierska Bisztroma czy Berga Massa brygady Polskiej wracająca pojedynczemi kupami w posilek Pacowi, napotyka już ową morderczą strefę ciągłego ognia, co tryskając z wyżyn lewego brzegu Narwi, niedostępną przekątnią odgradza dolinę i mosty od wzgórz brzegu prawego. Bogusławski i Pac ranni. Pułki 4^{ty} i weteranów o 1,000 przeszło ludzi umniejszone, dwa działa Bielickiego stracone; reszta baterii cofa się mozolnie pod osłoną zamaczonej piechoty, której wysoki narożnik szosy zupełnie tai zarazem i moc i poruszenia nieprzyjaciela. Po za tym narożnikiem, któregośmy osobliwą wartość wyżej wskazali, brygada grenadyerska Martinowa i karabinierska Bisztroma, razem batalionów 8, wytrzymały cały pierwszy pe-

riód walki, — straszne swoją niewidomością, groźne swoim milczeniem, niezłomne brakiem wszelkiego odwrotu, — a owiane w swoim schronie z flanki i z frontu krzyżowym warem najprzód 24, potem 48, nakoniec 70 dział przy-szytych do konturów niedostępnego wybrzeża.

Wszakże o w pół do dwunastój, tłumny od-wrót brygady Bogusławskiego i wzmagający się łoskot kanonady dźwignęły armię z obojęt-nego koczowiska, niosąc zadziwienie z popłó-chem aż do kwatery Naczelnego-Wodza, w Kru-kach. Prądzyński który rozkładając dywizye, rozpatrzył się starannie w topografii całego bo-jowiska, nie miał troski o skrzydło lewe; ale pobiegł spieszenie na prawe, ażeby działom Nej-manowskiego dać cel pośluzny z szossy Rożań-skiej na mosty, a baterjom prawego brzegu Omulewa, cel ciągliwy na linię Tolla. Dopóki baterye Tolla nie rozkwitły się zupełnie, Nej-manowski z za kolonii panujący nad mostami, za Bisztromem i Martinowem, nie przepuścił nogi Moskiewskiej na brzeg prawy. Ale skoro ogień nieprzyjaciela zewsząd go opasał, a do tego pierwszy jego rząd jaszczyków został wypróżniony, wtedy musiał, nie czekając na rozkazy, umknąć jak mógł z kulawemi łóżami za Omulew.

Tu się dopiero Kwatermistrz dowiedział z przykrém zdumieniem, że park rezerwowy

oddawna zniknął z całą swoją i z dwiema trzema amunicyami liniowój. Na cyplu ujścia Omulewskiego pozostała jedyna bateria Lewandowskiego, i to także z podręczną tylko amunicyą. Stąd zawczasu rozpoczęła salwy przeciw baterjom Tolla; to też dopóki jój stało ładunków, nieprzyjaciół nie mógł wyprężyć swojej linii, ani spokojnie ostrzelać prawego brzegu, ani spędzić Nejmanowskiego z bliskiego stanowiska. Dopiero po umilknięciu i odwrocie Lewandowskiego do Rożana, pioruny Tolla rozgadały się swobodnie i bez opowiedzi. Zresztą całe to skrzydło dalekie od mostów, dalekie od wzgórz, zostało wcześniej opuszczone dowolnej zmyślności dwóch szefów bateryj, którzy obowiązku swojego nie dopełnili. Przekonani mylnie że bitwy nie będzie, roztrwonili czémprędzej na wiatr szczupłą amunicyę, ażeby co prędzej zyskać pretext do zejścia z pozycyi. Ostatecznie zatem i na perjód stanowczy walki, którą właściwie rozwiązać winien był ogień armat, po eliminacyi tych dwóch, wszystkich rezerwowych i Łubieńskiego bateryj, których amunicyę prawie wyczerpano w rannój kanonadzie, pozostała artyllerya Bielickiego i Turskiego.

Do stanowiska téj ostatniój na wzgórzach lewego skrzydła, zbiegli się razem Wódz-Naczelný i Kwatermistrz; ten wracający od baterji Nejmanowskiego, tamten cwałując, pomię-

szany, w poczcie sztabowców, od głównej-kwarty.

Na doniesienie swojego adjutanta Kruszeńskiego, że brygada Bogusławskiego i bateria Bielickiego zostały odparte od mostów przez przeprowadzoną już awangardę nieprzyjaciela, Skrzynecki stracił do reszty przytomność. Przybiega do Turskiego, który ze swojej wyżyny prażył kartaczami nierozwinięte jeszcze kolumny Martinowa, i z natarczywością każe mu zejść na zgubioną pozycję Bielickiego. Szef baterii nie mogąc przeprzeć żadną racją obląkanego uporu Wodza, zawiesza swój morderczy ogień, idzie na przód niską cieśniną w sam środek tyralierów Martinowa, aż postradawszy bez odwetu połowę kanonierów i koni od strzałów karabinowych, musi znowu trybem Bielickiego, pracowicie się cofać w krzaki bliższe wzgórz, dla narządzenia zaprzęgu i posługi.

Od Turskiego, Naczelnny-Wódz leci do Węgierskiego, który zaledwo uszykował swoją rozsypaną brygadę, i daje mu rozkaz zepchnięcia do Narwi wszystkiego co przeszło na brzeg prawy, opanowania na powrót i zniszczenia mostów. Tu Kwatermistrz nie może dłużej wytrzymać, i przypomina Skrzyneckiemu co mu w wilię już mówił o naturze amfiteatralnej bojowiska. « Działanie piechoty, powtarza mu Prądyński, jest zawczesne. Trzeba ściągnąć na

wzgórza ile tylko się znajdzie dział przy dywizjach, i rżęście dośrodkowym ogniem osypać dolinę przedmostową, nie troszcząc się bynajmniej o posiłki przysłane temu co już przeszło; bo im więcej przejdzie na tę stronę, tém więcej legnie, *a im szerszy Moskwa zajmie front przed Narwią, tém więcej zastłoni własnych baterij za Narwią.* Tymczasem zgromadzimy bezpiecznie na wzgórzach, w lesie, przeszło trzydzieści batalionów, i wszystkiemi razem obracając szturmowo, dokonamy wtedy bez jednego wystrzału karabinowego, co nam artyllerya do zrobienia zostawi. »

Podczas téj lekcyi taktycznej, Węgierski palający żądzą boju, porwał już pięć swoich batalionów i odskoczył na przód o sto sążni. Zrazu Skrzynecki upamiętał się, i zezwolił na cofnięcie Węgierskiego. Ale zaledwie Prądyński zabiera się z tém poleceniem do wypuszczonej brygady, kiedy Wódz odwraca się do niego mówiąc : « Albo nie... niechaj idzie na przód; może mu się uda, » — i znów pcha Węgierskiego na zgubę. W werstowym biegu od wzgórz do nieprzyjaciela, kolumna nieustraszona napotyka z kolei grad ukośny baterij Gorczakowa, rażących ją od lewego przez Łachę; potem od prawego nierównie gorętszą strefę ogniów Tolla, którą przebywać musi po moczarach pierwszej kępy, nakoniec na saméj kępie, krzyżową sieć

obydwóch. Tu bataliony roztrącone od szybkiego pochodu i od wiru kul, szykują się do dopiersznego szturmowania przeciw niewidzialnemu za wysoką tamą nieprzyjacielowi. Raptem oba ramiona szosy jeżą się stalową sierścią ośmiu Moskiewskich batalionów. Wszczyna się wręcz na obydwoch zapas morderczy, ale nierówny dla Polskiej brygady której połowa już na przeprawie rannej, a teraz druga połowa od ognia artylleryi, straciły większą część swoich oficerów i znaczną moc żołnierzy. Daremnie dwa bataliony, które zawczasu wydostały się z moczaru na drogę Myszeniecką, prac w przedłużeniu na szosę, wywracają prawe skrzydło nieprzyjaciela na wielki most, i zmuszają je do chronienia się w wągieł załamu; bo reszta brygady obnażona na bagnach o kilkanaście stóp pod poziomem plutonów Moskiewskich, zmarniała na próżnej strzelaninie. Wtedy zwycięzkie na szossie skrzydło cofnąć się musiało od mostu.

Wszystko razem pomieszane z baterią Turckiego, i odstrzeliwując się do ostatniego ładunka, powoli ale w nieładzie powróciło na wzgórze, przeszedłszy powtórnie w szyku odwrotnym przez różgi Tolla i Gorczakowa. Między tym szalonym atakiem i nierównie jeszcze krwawszym odwrotem, poświęcony hufiec zostawił do 500 poległych i rannych, w liczbie

których dowódzca brygady i wszyscy szefowie batalionów.

Dwie już tedy najdzielniejsze nasze brygady zniszczały niejako przed bitwą. Między godzinami dwunastą a pierwszą, cała dywizya Małachowskiego, rozpierzchnięta bez skutecznego spotkania, wyszła z ogólnego szyku. Ale téj nauki nie było dość Skrzyneckiemu. Trzeba jeszcze było temu tępemu studentowi, i trzeciém, i czwartém, i piątém próby, aż do ostatniego batalionu, aż do ostatniego żołnierza. Ojczyzna bowiem na to mu powierzyła armię, ażeby na niéj robił swoje doświadczenia mechaniczne! Wyznać zresztą trzeba, że po tylu kolejnych uchybieniach, położenie nasze stawało się co moment trudniejsze do uleczenia sposobami zwyczajnej taktyki. Artyllerya, którój Prądzyński zalecał z początku wyłączone działanie, rozsypała się Bóg wie jako. Adjutanci doszukać się nie mogli jednéj gotowéj bateryi. Tymczasem stygł i ogień prawego skrzydła; a massy Moskiewskie długo zawieszone nad mostami strachem tego ognia, mogły co chwila wylać się w posiłek dwóm swoim przeprawionym brygadam. Nareszcie ucichły zupełnie baterye Nejmanowskiego i Lewandowskiego, tak jak już od godziny, na lewém, milczały Turskiego i Bielickiego. Szczęściem tylko, że mosty obydwu tak były nadwerżone od siekiery, przechodu i granatów, iż

nieprzyjaciół musiał strwonić do naprawienia ich tę porę właśnie, podczas której wszystkie nasze ognie zgasły.

O godzinie pierwszej, widząc że Węgierskiemu *nie udaje się*, Skrzynecki w rozpaczy bieży do dywizyi Rybińskiego, i Langermanowi znowu rozkazuje iść na przód, utopić nieprzyjaciela, zdobyć mosty, zdobyć nareszcie i Ostrołkę. Zdawało się nieszczęsnemu, że im więcej spalił swojego mienia, tém więcej pozostałe winno dokazać. Langerman brnie z sześćo nietkniętymi batalionami po trupach brygad Bogusławskiego i Węgierskiego; ale skoro wpadł w ognisko celu wszystkich baterij lewego brzegu, przecież zrozumiał pierwszy, że jeden tylko ogień rozczyni gąszcz nieprzyjaciela. Zachowując przeto przy sobie w kolumnach dwa bataliony 16^o pułku, wszystkie cztery pierwszego strzelców rozsypał na tyraliery; a tak postępując, przeskoczył z mierną stratą najgorętszą strefę gromów armatnich, i opasał strzelaniną oba brzegi przedmostowego dwuramnika. Tu też po raz pierwszy zachwiałwszy się, kamienne bataliony Martinowa zbiegły z szosy, i przytuliły się milczące za nią, jak za ścianą. Langerman wtedy rzucił się ze swoją rezerwą krokiem szturmowym ku wielkiemu mostowi; ale też wtedy sam znowu stał się pastwą wszystkich pocisków Moskwy, i po próżnych usiłowaniach

straciwszy dwa konie, ze zdruzgotanym od kartacza pałaszem i przetrzebionemi batalionami 16^{go} pułku, musiał się cofnąć za gęsty a długi łańcuch swoich tyralierów.

Skrzynecki w okropnej exaltacyi cwałował od krańca do krańca bojowiska, wołając : na przód Rybiński ! na przód Małachowski ! na przód kto żyje ! Jakoby zgubił bussolę ziemi, nie rozróżniał już zachodu od wschodu, wody od ziemi, frontu od tyłów; ale wlokąc za swoim chrobrém szaleństwem mrowie odurzonych adjutantów, przelatywał wśród najprzeróżniejszego świstu kul, łowił w pędzie roztrącone bataliony, i pojedynczemi kawałami ciskał je na wulkan. O godzinie drugiej, za Langermanem poszedł i Muchowski z pułkami 2^{gim} i 12^{ym}. Ale to pomnożenie massy działającej rozszerzało tylko tarczę celów moskiewskich bez żadnego dla nas odwetu; trudność bowiem ataku nie leżała bynajmniej w zwyciężeniu ukrytego za szosą nieprzyjaciela, ale w przystąpieniu do niego wskrós gradu pocisków, rowów, błot i tam poprzecznych.

Wtedy zaślepienie Dybicza zlitowało się nad zaślepieniem Skrzyneckiego. Skoro oba mosty zostały załatane przez saperów moskiewskich, którym żaden pocisk nie przeszkadzał, reszta III^{iej} dywizyi grenadyerów i I^{ego} korpusu Palena, odebrały rozkaz przebyć je, i całej armii

Moskiewskiej utorować drogę na brzeg prawy Narwi. Tém trudniój jest pojąć jakie Feldmarszałek budował rachuby na téj późnój przepawie, że wcale nie wiedział o zamęczeniu wojska Polskiego, i że pojedyncze harce naszój piechoty, przy zamilczeniu artylleryi, wyglądały dotychczas raczój na zasadzkę jak na niemoc. Ale Skrzynecki, który sam czuł najlepší swoje rozbrojenie, wpadł w ostatnią rozpacz na widok świeżych kolumn wysypujących się z mostów, występujących z po za szossy i wdzierających się z pierwszój kępy na drugą, mimo oporu całej dywizyi Rybińskiego.

Pierwszy przeszedł Nabokow z dwiema swojemi brygadami grenadyerów; te połączone z przeprawionemi już kolumnami Martino-wa, Bisztroma i Berga, sformowały ogrom szesnastu batalionów, które nie mogąc się już pomieścić w dwuramniku szossy, wylały się między szosę i starą drogę Rozańską przed pierwszą kępę. Niebawem przeszedł i Manderstiern z dwiema brygadami korpusu Palena, a po nim jeszcze inna kolumna grenadyerów, aż do summy 28 batalionów, które iszcząc przepowiednię Prądyńskiego, zaczęły nareszcie swoim frontem ogień własnych baterij. Nawalała bowiem zatrzymana z prawego przez Łachę, rozpierała się ciągle na lewo, aż po dwóch godzinach wabania się i zamętu przekroczyła

swoją krawędzią i drugie błoto, które było właśnie granicą skuteczności dla ukośnych ogniów Tołła. Gdyby Skrzynecki zachował był na ten perjód bitwy, na wzgórzach, czterdzieści nietkniętych armat i wypoczętą masę piechoty, noga by nie uszła z wyboru armii carskiej.

Zamiast owych czterdziestu armat, Prądzynski z wielkim mozołem doszukał się dziesięciu Bielickiego, i ustawił je na stanowisku pierwotném Turskiego, wieńcząc wzgórze lewego skrzydła. Z raptownego skutku téj szczupłej działobitni, wnieść można było zaraz o klęsce jaką dostateczna artyllerya zgromadzona na tych i na wybrzeża Omulewskiego wyżynach, musiałaby zadać tłumnej przeprawie nieprzyjaciela. Najprzód zasypała kartaczami długą cieśninę między drogą Myszeniecką i Łachą, skąd wszystko uciekało w nieładzie za dwuramnik szosy, — dopóki parcie następujących po mostach kolumn nie wypchnęło masy nieprzyjaciela na drugą kępę, przed starą drogę Rożańską. Wtedy nie napotykając innéj opony prócz własnych batalionów z brygady Langermana, które powoli usunęły się na prawo, ogień jój wyłącznie kartaczowy w mgnieniu oka usłał trupem całą rizinę między Łachą, szosą a stokami wybrzeża Omulewskiego. Dwa razy gęsta czerń Moskwy sparła się w tył, z początku

do staréj drogi, następnie aż do szosy, ale ją dwa razy odbił impet biegnących przez mosty posiłków. Ile zaś razy czoło tego tłoku usiłowało przedrzeć się za drugie błoto, pół obrotem wlewo na spadki wybrzeża Omulewskiego, tyle znów razy je łamały z frontu strzały Langermana i Muchowskiego, a z tyłu własne pociski nieustannie miotane z lewego wybrzeża Narwi. Między godzinami 3¹⁴ a 4¹⁴, skutkiem tego wszechstronnego nacisku, wymagał się z 28 uszczuplonych batalionów rodzaj głębokiego szyku w pięć linii, który dopiero po umilknięciu brakiem ładunków baterji Bielickiego, zastrygł w pewnym porządku; w dwóch pierwszych, dwie brygady Manderstierna i jedna grenadyerów; w dwóch drugich, dwie grenadyerów Nabokowa; w ostatniej, dwie karabinierskie pod Bisztromem i Bergiem, — wszystko między szosą i drugim błotem, na posiewie kilku tysięcy trupów.

Wtedy dopiero dywizya Rybińskiego, która wstęgą jedenastu przetrzebionych batalionów wytrzymała najdłuższe i najgwałtowniejsze parcie téj powodzi, poczęła się rozprzegać i pojedynczemi kupami cofać do lasu. Jedna już tylko dywizya H. Kamińskiego, obliczająca się ze strat rannych na wysokości Kruków, była na zawołanie wybryków Naczelnego-Wodza. Ale coś o niej Skrzynecki zapomniał, i krzy-

knął żeby mu przyprowadzić jazdę! O godzinie czwartej, przybiegła z za Omulewa na jego rozkazy brygada Kickiego, 2^{ci}, 3^{ci} i 5^{ty} ułanów.

Dotąd, wszystkie attaki piechoty przeszły po krzewinach między Łachą a długim bagnem, które ślimacząc się szlakiem wzgórz środkowych, równolegle do Narwi i do szosy, zamyka całą nizinę. Bagno to zresztą nie było tamą dla piechoty; ale jazda musiała je najprzód obejść pod ogniem całego frontu moskiewskiego, ażeby potem wpaść na nowe bagna i pod straszniejszy jeszcze ogień Tolla. Żadnemu wojskowemu, który raz choć w swoim życiu obracał kilka szwadronów razem, nie byłoby przyszło do głowy ruszać jazdę po takim gruncie. Skrzynecki znalazł sposób zgubienia na nim najokazalszej brygady. Najprzód na próbę idzie 2^{ci} ułanów, kłusem przebiega z pułkownikiem Mycielskim na czele brzeg pierwszego bagna, pod ogniem całego frontu Manderstier-na; obszedłszy je, wpada pod ogień armatni Tolla a karabinowy Martinowa i Nabokowa; nareszcie na oślep rzuca się na krawędź lewą Moskwy, ale konie grzęzną w błocie po piersi. Mrowie moskiewskich tyralierów zabiegło mu tymczasem odwrót; rozpaczliwą więc szarżę torować musi go sobie, i zostawiwszy trzecią część mężnych na placu, wraca z niedobitkami na wzgórze prawego skrzydła. Tymczasem 3^{ci} i

5^{ty} ułanów szukając nadaremnie pola do szarży, zabłąkały się na lewém skrzydle, gdzie Prądyński zwołuje co ocalało z piechoty Węgierskiego i Langermana, ażeby zaimponować prawemu skrzydłu Moskwy, które rozzuchwalone zupełném oniemieniem naszych dział i batalionów, poczyną się znowu wdzierać między Łachę i drogę Myszeniecką, — zapewne w nadziei dopadnięcia pagórków leśnych, i tém, zyskania mocnego stanowiska na naszej flance.

Ruch ten, którego dokonanie niezawodnie byłoby dało zupełne zwycięztwo nieprzyjacielowi, poparte zostało przeprawą świeżych kolumn na brzeg prawy Narwi. Po długim pasowaniu się z sobą samym, Dybicz kazał przejść ośmiu batalionom III^{iej} dywizyi Palena pod generałem Szkurin. O godzinie tedy 5^{iej}, wyjąwszy sił oderwanych dla pilnowania mary na szossie Łomżyńskiej, i jednej dywizyi grenadierów pozostałej przy nim z jazdą w Ostrołęce, Feldmarszałek zatrudnił całą swoją piechotę na naszym brzegu, razem 36 batalionów. Sam nakoniec przeszedł, i na próbę przeprowadził pułk jazdy; jednak poznawszy od razu niepodobieństwo użycia téj broni, kazał ją zwrócić.

Ale też ten ostatni perjód bitwy jest momentem opatrznego przesilenia w armii Polskiej; co zresztą nie było skutkiem żadnego wyrozumowanego odwetu, lecz prostém następstwem

wypadków. Wszystkie baterye Gorczakowa i Tolla zamaskowane zostały razem przez natłok przeprowadzonych batalionów. Z naszej strony przeciwnie, kilkanaście dział zagubionych podczas bitwy, znów się zjawiało na naszym lewem, i oswało się morderczo przeciw głębokiej kolumnie Szkurina, która usiłowała zatkać przedział między dawniej przeprowadzonymi a Łachą. Za tą oponą Prądyński sformował 1^{sz} i 5^{ty} strzelców pieszych, 3^{ci} ułanów, a za niemi ściągnęły się domyślnie różne inne oddziały z dywizyj Małachowskiego i Rybińskiego. Ale nim jeszcze to skrzydło nabyło kształtu, Skrzynecki odważył się użyć na prawem ostatniej rezerwy — dywizyi H. Kamińskiego.

O godzinie 5^{ej}, obie brygady, Zawadzkiego i Krasickiego, ta w pierwszej a tamta w drugiej linii, stanęły na wysokości długo utrzymanej przez Muchowskiego, i za rozkazem Skrzyneckiego, przy okrzyku « Jeszcze Polska nie zginęła! » rzuciły się na głębokie masy Manderstierna i Nabokowa. Pułkownik Krasicki z 3^{im} i 14^{ym} liniowym, zbliżył się w marszu do szosy, ażeby lewem nieprzyjaciela zastawić się od ogniów Tolla; po czém i utonął w gęstwinie Manderstierna. Skrzynecki sam, z fantazją ochotnika, prowadząc za nim 20^{ty} i 6^{ty} liniowe, wyrzucił lewe skrzydło Nabokowa, ale też zaraz obnażył się przed baterjami lewego brze

gu. Oba szturmy zbiegły się znów na potraconą cizbę nieprzyjacioł, i prąc ją z bagna na bagno, czołem dosięgły zwycięzko dwuramnik szossy. Wtedy Nabokow i Bisztrom, zepchnięci tém samém aż do kolonii, na szossie Rożańskiej, wysypali się lewém na przód, i ścisnęli całą dywizję H. Kamińskiego między siebie a Manderstierna. Brygada Zawadzkiego postępująca w drugim szczęblu, wysunęła się bez szwanku z tych ogromnych kleszczów; lecz brygada Krasickiego, która była dotarła aż do ich dna, pod sam klin dwuramnika szossy, znalazła się na chwilę obskoczona przez całą potęgę Moskwy. Tu z kilkudziesiąt najwaleczniejszymi swojego hufca, dostał się do niewoli szef brygady Krasicki. Przypadkiem, w tym samym czasie dywersya Prądyńskiego na lewém, nie tylko zbawiła tę brygadę, ale ostatniemu naszemu attakowi nadała niejake wejście tryumfu.

Kiedy głęboka kolumna Szkurina, zajmując miejsce na prawém Manderstierna, dochodziła już na ostatnią wysokość Łachy, nagle ją przywitał i roztrącił grad kartaczów. Wtedy Kwatermistrz stając na czele batalionów 5^o strzelców, z kupami 1^o strzelców i 8^o liniowego w rezerwie, uderzył na pulki Stary i Nowy Ingermalandzkie, do szczętu je rozproszył i dotarł aż do Manderstierna, który cofając się

przed i za Krasickim, ustąpił już tłumnie na kępę najbliższą mostów. Popłoch rzucony w tej chwili między szeregi nieprzyjacielskie przez rozsypkę naczelną brygady Szkurina, był prawdziwie okropny. Mosty zamroczyły się chmarą uciekających. Kilkanaście batalionów ustąpiło zaraz z przed szosy do dwuramnika. Kilka opóźnionych w odwrocie, rzuciło broń pod nogi 5^o strzelców pieszych! W tém 3^{ci} ułanów który od półgodziny tropił sobie z niecierpliwością szlak do szarży, wcisnął się galopem między prawe kolumny Prądkowskiego a owe rozbrojone już niemal bataliony, które wąskie tylko moczary dzieliły od nas. Tu szwadrony 3^o ułanów doznały losu jakiemu uległy dopiero co szwadrony 2^o, a zarazem stargały impet własnej piechoty. Nieprzyjaciel korzystając z tego zamieszania, odsadził się, porwał się znowu do broni, i zepchnąwszy jazdę na piechotę, wszystko razem odparł aż za drugie błota. Zresztą, pojedynczy ten nasz odwet, nie będąc wsparty dostateczną rezerwą, w żadnym razie nie obiecywał dłuższego powodzenia; wiele już zyskał, kiedy prawemu skrzydłu ułatwił poważny i spokojny odwrót do spadku wzgórz.

To uderzenie jedyną masą porządną jaka nam pozostała do rezerwowego użycia, kosztowało nas znowu do tysiąca w jeńcach i pole-

głych. Dotknął nas nieodżałowaną stratą skon dwóch bohaterów, Kickiego i Henryka Kamińskiego. Ale jeżeli nas to wysilenie nieuleczenie rozbiło, równie wielką zadało klęskę nieprzycielowi; o sto sążni w tył albowiem zepchnęło front szyku Moskiewskiego, samą pogroźką swoją obaliło wszystkie pretensye zaczepne Dybicza, i ostatecznie zdecydowało go do rozpoczęcia odwrotu na brzeg lewy Narwi. Żeby jednak tę impozycyę opartą jedynie na złudzeniu trwogi, przeciągnąć do nocy, trzeba było przynajmniej Moskiewie rzucić przed oczy jakąś zasłonę optyczną, jakiś pozór linii bojowej. Owoż, wszystkie nasze bataliony bez wyjątku były w takim rozprężeniu, że tylko za krzewinami lub w dwuznaczności nieładu tyralierskiego oszukać mogły na czas jakiś nieprzyjaciela. Wszakże, Feldmarszałek zawsze skory do zwątpienia o swoim losie, nie naraził nas na tak drażliwą grę. Z jednej strony, był pewien że Skrzynecki nie rozwinął całej swojej siły; z drugiej, gruntując się na podstępnych przestrobach pułkownika Krasickiego (1), zabranego dopiero co do niewoli, wyglądał lada moment tyłowego napadu od Giełguda po szos-

(1) Pułkownik Krasicki, dzielny żołnierz, dobry Polak, ale niezmierny gaduła, chciał zdaje się tą fałszywą przestrogą zaalarmować i rozłargnąć Dybicza od bitwy toczącej się na prawym brzegu Narwi.

sie Łomżyńskięj; fortel ten przyjął albowiem z całą wiarą, jaką próżność ludzka nagradza potwierdzenie własnej przezorności. Wiadomo, że ta zabawna bojaźń dręczyła go od samego już rana. Na Gwardye, chociaż nadciągnęły tuż za nim, nie rachował wcale, bo uważał je za nienaruszony klejnot. Zastanawiając się nawet bliżej nad stroną polityczną téj bitwy, nietrudnoby było dowieść, że Dybicz żadnego celu taktycznego, w niej nie miał; że mu szło jedynie o odkupienie, wyłączną a obfitą krwią liniowych pułków winy śmiertelnej, jaką się nieszczęsny zmasał, raz już wystawiwszy brata i pretoryanów carskich na obelżywe spotkanie z huntownikami.

Podczas tych hezytacyj Moskwy, Skrzynecki, który w dniu tym, obok najpotworniejszych błędów o jakich kiedy zasłyszały dzieje bitew, okazał równie zadziwiającą wytrwałość i waleczność; Skrzynecki mówię, po attaku H. Kamińskiego, potrafił wywabić z lasu różne bezimienne szczątki trzech dywizyj, i niemi przez półtóry godziny jeszcze, do upadłego szczywał, drażnił, odurzał, leniwo ustępujące bataliony nieprzyjaciela. Trzeba było dla uilluminowania jego junakieryi, ażeby nie miał już czém popełniać błędów hetmańskich; trzeba było, ażeby jego odpowiedzialność urzędowa rozplynęła się w powszechnęj rozsypce. Wte-

dy, ten wódz chaosu znalazł się dziwnie mężnym, dziwnie poświęconym, dziwnie nawet przytomnym wojownikiem, bo się kąpał w swoim żywiole. Teraz dopiero panoszył się nad pospolitą przezornością; teraz przyszła kolej na wszystkich innych dowódców upokorzyć się i zwątpić o opatrności; na niego kolej odżyć w czerstwości, w ochocie, w pogodnej radości desperata, który jedno już tylko ma życie do stracenia. To też uwijał się przez te dwie ostatnie godzin, jak meteor między swoim a nieprzyjaciela ogniem, zaganiając dym do boju, i wołając za wszystkich rzewnymi płucami: **« Jeszcze Polska nie zginęła! »**

O godzinie siódmej, kiedy wzajemna strzelanina zdawała się dochodzić do kresu wycieńczenia, objawił się ruch powszechny na zamrożonej już nieco linii nieprzyjaciela. Feldmarszałek cofał wtedy powoli wszystkie siły swoje za Narew; ale lękając się zapewne, ażebyśmy tego odwrotu zawczasie nie dostrzegli, najbliższym frontu Polskiego odłatom rozkazał odzyskać wysokość, zajętą temu dwie godziny przez Manderstierna.

Wtój chwili, wyjawszy Skrzyneckiego, wszyscy generałowie postradali głowy. Zdało się wszystkim, i nie bez zasady w domyśle, że ta reakcja ukrywa za sobą przeprawę jazdy moskiewskiej, — wstęp do aktu nawałnego, jaki

zakończył bitwę Grochowską. Prądyński, dzielącą agitacją wycieńczony aż do bezwstydu, błakał się pomieszany i niemy między mordercami. Małachowski i Rybiński, pozbyci istotnej komendy, zgubili nawet ślad stanowisk zajętych kolejno przez ich piechotę. Jeden Langerman zdołał utrzymać swoją brygadę w pozorze bojowym. Jenerałowie jazdy unikali spotkania z adjutantami; artyllerya, której się nie udało umknąć cichaczem za Omulew, wypłuła dno swoich jaszczków na utorowanie ostatniego ataku Kamińskiego.

Jedna tylko bateria konna pułkownika Bema, utajona w fałdach jazdy K. Skarżyńskiego za Omulewem, wyskoczyła ze swojego zacisza na zawołanie Wodza; i eskortowana przez szwadrony karabinierów, przybiegła na wzgórze prawego skrzydła, wzięwszy cel na wielki most wskrósł mass moskiewskich. Rozpocząwszy ogień na mierną doniosłość kartaczową, pędziła galopem po każdej salwie o sto kroków na przód, aż nie zeszła na ostatni szczebel ściany Omulewskiej. Stąd, obojętna na morderczy odzew Tolla, przez półgodziny smagała gąszcz nieprzyjaciela, dopóki nie przegnała ostatniego jego tyraliera za szosę.

W wyziewie tej Heklejskiej baterii, spłonął też i wieniec fajerwerku. O godzinie ósmiej, już tylko gdzieniegdzie odbywały się poszepty

niedopalonych szmermeli, w pośród jęku konających na błotach tysięcy. Mimo wszelkich zagnatwań raportów moskiewskich, zeznają one ostatecznie stratę dziewięciu tysięcy w zabitych i w rannych, czyli wytepienie połowy niemal tego wszystkiego co przeszło na prawy brzeg Narwi. Rzeczywista szkoda nasza w jednych i drugich nie przenosi siedmiu tysięcy, z których 1,000 rano na przeprawie, drugi znów tysiąc opuszczonych na pobojuwisku, Moskwa zabrała do niewoli. Przytém zdobyto na nas trzy działa, dwa z Bielickiego, jedno z Turskiego baterii. Ale ta strata o wiele nie wyraża klęski jaką nam w owym dniu fatalnym zadały, rozprężenie doszczętne organizmu taktycznego, ubytek 300 najdzielniejszych officerów, nareszcie upadek raptowny ducha i wiary w ocalałych od ran lub śmierci naczelnikach. Od dnia to tego, po raz pierwszy żołnierz Polski zwątpił o wyższości swojej nad żołdatem carskim, i upokorzeniem własnego rozumienia, nikczemnej starszyźnie dostarczył wymówki na ten długi szereg zawodów lub zdrad oczywistych, po którym Powstanie zeszło do wygnania!

O godzinie 10^{1^{ej}} z wieczora, Naczelnny-Wódz zwołał do domku nadbrzeżnego Omulewa radę wojenną. Zgłosili się na nią generałowie: Prądzyński, Rybiński, Łubieński, K. Skarzyński

i Dembiński; pułkownicy Turno, Bem, Konarski i Zawadzki. Z dywizjonerów, jeden tylko Małachowski nie stawiał się na nią. Skromny weteran cały był zajęty gromadzeniem rozbitków piechoty, które brakiem chorągwi i straciwszy kilkunastu szefów batalionowych, dotąd doszukać się nie mogły ani swoich numerów, ani swoich stanowisk.

Skrzynecki zagał naradę oświadczając, że postanowił przetrzymać dzień następny na stanowisku posiadanym, aż do nadejścia Giełguda. Tego mniemał dokazać za pomocą czterdziestu armat i całej kawaleryi. Poczém odwrócił się do Łubieńskiego i rzekł mu : « Jenerale, daję ci dowództwo całej jazdy ; podzielisz ją na brygady, i assekurować będziesz baterye. » Łubieński wcale niepyszny z tego zaszczytu, półgębkiem się od niego wymawiał. Wszyscy dowódcy przyszli w pomoc jego niechęci; co do artylleryi, oświadczając że zamiast 40, zaledwie 18 dział się znajduje na placu gotowych do użycia, i że do tych nawet zbywa prawie zupełnie na amunicyi; co do jazdy, że tutaj szwadrony nie mają się gdzie rozwinąć, a tém mniej gdzie walczyć; co do piechoty nakoniec, że noc rozpręgłszy co zostało spójni w batalionach, niepodobna ręczyć za zebranie do раннего бою 1,500 bagnetów. Skrzynecki, czy szczerze, czy tylko dla zmylenia opinii

publicznej, upierał się przy swoim zdaniu, twierdząc że bądź co bądź trzeba zbawić i ściągnąć do armii dywizję Giełguda.

Prądyński odezwał się w następujących wyrazach: «Gdziekolwiek Giełgud ruszy się bez nas, wszędzie przepadł. Musimy więc na niego czekać, chociaż tém narazamy się mocno. Wszakże ustępując z placu, nie na mniejsze wystawiamy się niebezpieczeństwo, gdyż nieprzyjaciel przeprowadziwszy swobodnie swoją liczną jazdę za nami, prędko doścignie naszą piechotę podwójnie wtedy rozprzężoną, przez dzisiejszą klęskę i przez jutrzejszy odwrót. Zdwojga złego wybierając, przechylmy się na to, które nam przynajmniej zaręcza zbawienie dwunastotysięcznej rezerwy Giełguda. Od rana wysłałem mu kolejno trzech officerów z rozkazem wracania do nas prawym brzegiem Narwi. Nie wątpię, iż teraz już jest w marszu. Możemy więc spodziewać się jego przybycia na godzinę dwunastą jutro. Ażeby zatamować stanowczą przeprawę nieprzyjaciela aż do tego momentu, nie mamy innego sposobu jak zaimponować mu dotrzymaném stanowiskiem. Do tego, trzeba przez noc całą, za pomocą zapalonych ogniów iskrzętnego zabiegu officerów, zgromadzić co się da piechoty, rozesłać gońców po artylleryę, i zająć nieodgadnioną przez nieprzyjaciela siłą, wyżyny obrosłe lasem po brzegach drogi My-

szenieckiej. To i drugie nad Omulewem stanowisko, jakkolwiek osadzone, zadziwią nieprzyjaciela; który cofając swoją piechotę na lewy brzeg Narwi, dostatecznie nam dowiódł, że nie ma najmniejszego wyobrażenia o naszej klęsce. »

Natenraz więc, Prądyński zgadzał się niby zupełnie w zdaniu ze Skrzyneckim; ale Kwatermistrz zakrzyczany został przez wszystkich innych radców, którzy rozwodząc się obłudnie nad okropnym stanem armii, nie widzieli zbawienia jeno w jak najspieszniejszym odwrócie do Warszawy. Wtedy Dembiński podsunął myśl wyprawienia Giełguda na Litwę, i sam, z szwadronem Poznańskim, podjął się zawieść mu instrukcyę Wodza w téj materii. Po raz pierwszy niezawodnie, generałowie liniowi ukochali bajeczną krainę, i raczyli posłuchać Dembińskiego z niejaką cierpliwością. Za pomocą tego trafnego wynalazku, Giełgud przestał być odciętym, a armia obowiązana czekać na niego. I owszem, Skrzynecki który wyznawał że od zdania powszechnego odstręcza go najbardziej cenzura Narodu, Skrzynecki któremu teraz szło jedynie o podwójne usprawiedliwienie dla klęski i dla odwrotu, z wdzięczną pochopnością przyjął razem uczciwy i śmiały wybieg Dembińskiego. Skoro tylko Giełgud odbierał przeznaczenie na Litwę, zaraz cała bi-

stwa inną przybierała postać w sądzie pospolitym. Zaraz się znajdowały racye : 1° na posunięcie samego Giełguda do Łomży ; 2° na bezczynność jego podczas bitwy Ostrołęckiej ; 3° na upor z jakim niby posiłkujący mu zdaleka, Łubieński trzymał się lewego brzegu Narwi ; 4° i ostatecznie, na zatrudnienie nieprzyjaciela bitwą dywersyjną, podczas gotującej się za nim wyprawy ; słowem na wszystko co zaszło przed klęską, podczas klęski i po klęsce. Wszyscy byli radzi téj kochanej Litwie !

Skrzynecki ulżywszy sobie serce z tego ciężaru, zakonkludował : « Panowie, do was rada, do mnie decyzya należy. Nakazuję odwrót. Jenerał Łubieński obejmie przewództwo nad ruchem wstecznym armii ; jenerał Dembiński, w poczcie szwadronu Poznańskiego, powiezie korpusowi jenerała Giełgud rozkaz pochodu, i sam z nim uda się na Litwę. Z tém wszystkiém oświadczam, że przychylając się do zdania większości, zadaję gwałt własnemu postanowieniu ; zamiarem moim bowiem, było powtórzyć bój jutro rano. »

Zaraz potém, jenerałowie powrócili do swoich komend, a Skrzynecki wsiadł do pojazdu z Kwatermistrzem, i przodkował inętnemu odwrotowi armii do Rożana, gdzie stanął o 3^{iej} godzinie z rana eskortowany przez szwadron Krakusów. Nieszczęsny ciągle wzdychał, i ocie-

rając oczy z łez powtarzał : « Zgroza ! przegrałmy haniebną bitwę... Finis, finis Polonii ! » To znów bolesne skargi do bogów, przerywał żałami przeciw Łubieńskiemu, którego nieprzenikliwości przypisywał usunięcie się marszów Dybicza z pod naszego dozoru, i po spotkaniu Nürskiém i przed tém spotkaniem. W Rożanie zatrzymał się dla napisania do Rządu Narodowego haniebniejszego od bitwy rapportu; w którym wyznając iż *wszystko stracone*, twierdził że nie pozostaje jak tylko wejść natychmiast w układy z nieprzyjacielem. Prądzynski równie zdemoralizowany, napisał do żony swojej list pełen żałobnych obrazów i przepowiedni, które rozchodząc się z koła zatrwożonych powierników, wywarły najzgubniejszy czar na ducha publicznego. Ostrzegł przytém komendanta Modlina, ażeby się przygotował do bliskiego oblężenia.

Tymczasem Łubieński, Małachowski i Rybiński przegnali na prawy brzeg. Omulewa trzode rozbitków, którą zasłaniały oszczędzone szwadrony jazdy, artyllerya lekka i brygada piesza, najmniej ze wszystkich rozprzężona, Langermana. 27^{to} ze świtem, czoło rozwleczonej kolumny zatrzymało się w Kołakach, gdzie powoli bataliony przyszły do kształtu i szyku. Parę tysięcy włóczęgów, którzy ze zmierzchem rozpierzchnęli się byli po lesie Myszenickim,

od razu zeszło z kierunku szosy, i pojedynczemi kupami wybrało się przez bagniste lasy Nowej-Wsi i Gązewa na Maków.

Ledwie nabrała pewnej spójności w Kołach, massa przodkująca dźwignęła się w dalszy pochód. Na noc z 27^{go} na 28^{ty}, cała armia opadła Rożan, jeszcze w wielkim nieładzie, jednak już zabezpieczona od wszelkiej napaści przedziałem całodziennego marszu, kilku grobel i kilku wawozów. Skoro tylko Feldmarszałek cofając tłumy swoje za Narew, porzucił nam całe pobojowisko aż do Omulewa, wyrzekał się tém samém wszelkiej sposobności turbowania naszego odwrotu. Przywilej pościgu zyskuje się zaraz na polu zwycięstwa, przeciągając stanowczą szarżę, — nie inaczej. 27^{go} rano było, już za późno. Do tego, trzeba było Dybiczowi najprzód przeprowadzić na prawy brzeg Narwi całą kawaleryę, która mając potem jeszcze przecedzić się przez groble i mostki wszystkich strumieni ciekących od jezior Pruskich do koryta Narwi, nie mogła natrafić chyba na usuwającą się z korzyścią arcyergardę. Zresztą, wyjąwszy brygadę Kiekiego, która mimo klęsk swoich szła w tylną straż, jazda nasza była nienaruszona. Przy takiej eskorcie, do zbytku oszczędzona pod Ostrołęką artyllerya była teraz zdolna odstręczyć najochotszą pogon. O stanowisko zaś odporne między Omule-

wem a Rożanem nie było trudno. Wszystkie więc świeżożercze inwokacye Maharbałów Moskiewskich do Feldmarszałka, o *korzystanie z odniesionego zwycięstwa*, zdają mi się fałszywą gorączką, skoro tylko jazda nieprzyjaciela nie przeszła Narwi 26^o wieczorem.

I w armii carskiej kłopoty przenosiły wesele. Najprzód, ów Giełgud co z tajemniczą siłą swoją wisiał nietknięty a niemy o pięć mil za flanką Moskwy, dużo miał znaczeń w domysłach Feldmarszałka. Trzeba było odłamać za nim lub przeciw niemu, dostateczny korpus. Po wtóre, jak za nami do Tykocina, tak za Dybiczem do Ostrołęki, dowóz żywności o dużo nie wydażył. Najazd w massie ruszać nie mógł z Ostrołęki, przed przeniesieniem jego linii komunikacyjnej z podstawy Brześcia na podstawę Białegostoku. Dotychczasowe doświadczenie dowiodło zupełnego niepodobieństwa czerpania zasobów dla armii najezdniczej z samego kraju. Zdawało się, że stopa ciemieży, jak kopyta rumaków Attyli, dotknęła niepłodnością każdą skibę Polski. Nakoniec, oziębłość jaka od wątku wyprawy panowała między W. Ks. Michałem a Dybiczem, nie dozwalała temu zasadać żadnej operacyi na współdziałaniu tamtego. Jakkolwiek tedy oba korpusa zeszyły się materyalnie 27^o na równinach Ostrołęki, w sensie taktycznym nie było nic współ-

nego między niemi; a więc też Dybicz o własnych siłach musiał obmyślać wszystkie następstwa bitwy przez niego wyłącznie stoczonéj.

Zę wszystkich tych przygód, wypadła Moskowie potrzeba rozsypania na różne strony, tego co ocalało z mordu Ostrołęckiego. Cały korpus Palena i III^{cia} dywizya grenadyerów posunęły się 28^{go} do Myszénic, doliną Rosogi, dla odcięcia Giełguda od Płockiego. Już oddział jazdy pod jenerałem Olferiew posunął się był przez Miastkowo do Łomży, skąd nadto prawe skrzydło Gwardyj zagradzało Polakom powrót na lewy brzeg Narwi. Giełgud znalazł się wtedy otoczony z trzech stron razem przez Palena, Sackena i Gwardye. Wreszcie, na zabiezenie mu bram Litwy od wschodu, wysłany został do Grodna, na Tykocin, jenerał Kuruta na czele brygady pieszej i pułku Grodzieńskich huzarów, z dawnéj Gwardyi carewicza. Nie można było także przepuścić bezkarnie posłaku Chłapowskiego w Białostockie. Wyprawiono więc za nim wczéśnie jenerała Knoryng z resztą tejj Gwardyi (konnopolcami i kirysyerami carewicza). Czyli że za 13,000 Giełguda, Dembińskiego i Chłapowskiego, musiano zatrudnić zaraz pośrednio lub bezpośrednio blisko 20,000 Moskwy; co dodane do 9,000 zagrzebanych pod Ostrołęką i wyjąwszy Gwar-

dye, redukowało podręczną siłę Feldmarszałka do dwóch dywizyj grenadyerów, niekompletnego korpusu jazdy rezerwowej i bezużytecznego ogromu dział, — razem tedy 14 lub 15,000 głów, pilnujących kilkudziesięciu armat. Niema istotnie czemu się dziwić, jeżeli podobnemi siłami, a po wątpliwój bitwie, Moskwa nie spieszyła za Skrzyneckim (1).

Wszakże dla pozoru, Dybicz 27^{go} wysłał za armią Polską większą połowę tych resztków pod dowództwem Witta. Korpus ten złożony z 10 batalionów I^{ej} dywizyi grenadyerskiej, 15 szwadronów i 16 dział, wywłókł się z Ostrołęki i poczołgał za nami; ale tak ostrożnie, że dopiero 31 maja, to jest w pięć dni po bitwie, stanął w Pułtusk. Witt bardzo roztropnie sobie w tém postąpił; bo gdyby zamiast uciekać pocztą do Warszawy dla intrygowania w Sejmie, Skrzynecki zatrzymał był siebie i armię w Serocku, a tu zasilił się natychmiast świeżemi dywizyami Umińskiego, Dziekońskiego i Bielińskiego, łatwo przewidzieć jakby przywitana została w Pułtusk ta siedmiotysięczna pogoń.

(1) W tych rozporządzeniach, Feldmarszałek widocznie unikał dotykania Gwardyj, jakoby nie spodziewał się zyskać do czegokolwiek na prawdę współdziałania zagniewanego na siebie Księcia. Scysasya ta do szacunku rozbroiła Moskwę po bitwie Ostrołęckiej.

Armia Polska przenocowała z 28^o na 29^o w Pułtusk. Główna-kwatera już była w Sero-cku. 29^o pod wieczór, wszystko się znalazło przeprowadzone na lewy brzeg Narwi, i w nocy zeszło się pod Pragę. Stale więc, poczynawszy od Rożana, najmnień dwie doby marszu przegradzały naszą aryergardę od pościgu Moskiewskiego. Wprawdzie, nieład w jakim się wojsko cofało przechodzi wszelkie wyobrażenie; ale wyjąwszy w piechocie, do gruntu starganej, nieładu tego jedynym powodem było niedbalstwo dowódców i pośpiech ich osobistej ucieczki. Park rezerwowy naprzykład, został zapomniany przez dzień cały w Rożanie bez żadnej eskorty. Massa jazdy ani razu się nie rozwinęła, ale nadużywając przywileju swojej natury, kłusowała obojętnie w gęstych kolumnach, roztrącając kupy piechurów, mijając działa i ambulanse, ażeby się tylko po każdym spoczynku wydostać na czoło odwrotu.

Łubieński nie wywarł najlżejszego śladu komendy na tych przemijających falach. W trzy dni jeszcze po nadejściu czoła armii do Pragi, widziano różnobarwne, zakurzone, bezbronne kłęby maruderów błakające się po obozie i nie mogące się doszukać swoich szyków. Były to owe odrywki piechoty Małachowskiego, co rozbiegłszy się zaraz w nocy 26^o po lesie Myszenickim i odcięte od szosy przez Palena i

Witta, powędrowały samopas na Maków i Nasielsk. Ostatecznie wszakże, doliczono się wszystkich którzy nie polegli w bitwie. Wyraz nawet dezercyi był nieznanym jeszcze w armii Polskiej. Zdarzało się, że rekrut zgubiwszy kosę, torbę i bóty, wałęsał się tydzień po lasach, ażeby się nie spotkać z kozakami, a potem kierując się jak dziki po słońcu, zjawił się nieznanym, niespodziany, w innym pułku, często w innym korpusie.

Elementarnym obowiązkiem Skrzyneckiego było zakwaterować się w Serocku; punkt ten opasać na prędce szańcem obozowym; za takim ustalić wygodną przeprawę na trzy brzegi Narwi, Buga i ich spływu; całą armię przyjąć, uspokoić, zreorganizować na tém węgielném stanowisku, nie puszczając jęj krokiem dalej; ściągnąć raczej tutaj wszystkie siły z Warszawy, z nad Kostrzyna i z nad Górnjej-Wisły; przenieść raczej tutaj stolicę militarną, jak dozwolili nieprzyjacielowi współpanowania nad trójkątem Modlińskim. Miejsce jenerała który bitwę przegrał jest między aryergardą a rdzeniem armii, nie zaś w koczach, o dwa dni marszu przed awangardą. Miejsce urzędnika pasującego się z fortuną jest pole jego urzędu, nie stolica. Miejsce Polaka którego chwilowa przewaga straciła ze szczytu wyłomu, jest pierwszy szczebel o jaki dłoń jego przykleszczyć się może.

Jako generał, jako urzędnik, jako Polak, Skrzynecki przestępując osobą swoją i armią Narew bez wystrzału, dopuścił się potrójnej zbrodni. Jakież stąd konsekwencje dla polityki państwa i dla interesu strategicznego? — projekt reformy i upuszczenie Rydygiera.

KSIEGA IX.

PODWÓJNA CHŁAPOWSKIEGO I GIEŁGUDA WYPRAWA ZA NIEMEN. — RUCH CHŁAPOWSKIEGO. — RUCH GIEŁGUDA. — BITWA POD RAJGRODEM I WYPUSZCZENIE SACKENA. — ZWICHNIĘCIE WYPRAWY. — CHYBIENIE MARSZU NA WILNO. — MOSKWA GROMADZI SIĘ POD TĄ STOLICĄ. — OBIE WYPRAWY ZA PÓŹNO SIĘ ŁĄCZĄ. — PONIEWCZESNA BITWA POD WILNEM. — ODWRÓT NAD RZEKĘ ŚWIĘTĄ. — ODREBNOSĆ DEMBIŃSKIEGO, ROZCZAR CHŁAPOWSKIEGO I NIEDOŁĘSTWO GIEŁGUDA. — WADY ORGANIZACYI POWSTAŃCZEJ POCZĘTĘJ NA LITWIE I ŻMUDZI PRZEZ JENERAŁÓW NADWIŚLAŃSKICH. — WYPRAWA SPĘDZONA NA ŻMUDŹ. — ROZMYŚLNA PRZEGRANA POD SZAWŁAMI. — NARADA W KURSZAŃNACH. — EMIGRACYA SZCZĄTKÓW WYPRAWY DO PRUSS. — URATOWANIE JEDNEGO JEJ ODŁAMU POD WODZĄ DEMBIŃSKIEGO.

Przywodzę na pamięć czytelnikowi, że jednym z zamiarów objętych wyprawą majową przeciwko Gwardyom, było zasilenie powstań Zaniemeńskich żywiołem Nadwiślańskim, i ujęcie tego zamętu w atrakcyę Warszawską. Cel ten mógł już być dopięty w drugim tygodniu kwie-

nia, kiedy Umiński przebywszy Liwiec, zapuścił się do Sokołowa w 8,000 równie dziarskiego jak lotnego wojska, i z nim wybiegł za doniosłość wszelkiej pogoni Moskiewskiej. Ze względu na stan obszaru wyzwalanego, była to niezaprzeczenie najwłaściwsza pora do podania mu ręki. W połowie kwietnia właśnie, insurrekcyja tych dobrochętnych, ale długą niewolą zbałamuconych prowincyj, doszła do maximum wyteżenia, rozległości i mocy liczebnej, — panowanie zaś w nich Moskwy, do maximum nadwątlenia. Wiadomo, że w tym czasie wyzwoleń całej przestrzeni między morzem a Prypecią położonej, prostowało się do zajęcia Wilna, a że po temu Litwinom, nie dostawało tylko instynktu gromadności. Ktokolwiekby więc natenczas przyniósł im z nad Wisły widomy sztandar zboru, wszedłby tryumfalnie do Wilna, i o władnąłby od razu całą kanwę komunikacyjną najazdu. Waga takiej zdobyczy, na szali ogólnych interesów kampanii, wyrównywała niezawodnie najświetniejszemu nad Kostrzyniem zwycięztwu; a kiedy nadto Skrzynecki upierał się przy zupełnej na szossie Siedleckiej beczynności, nic usprawiedliwić nie może cofnięcia Umińskiego z doniosłości nabytej już przezeń 11^{to} kwietnia. Żadna pogon, jakaby Dybicz wysłał za nim z Siedlec, nie uprzedziłaby go pod Wilnem; gdyż każdą taką,

korpus Polski ruszający 12^o z Sokołowa przez Grannę, wyprzedzałby dwoma dniami prześcigu i różnicą krótszej pochyłej. Zresztą, ponieważ wtedy na całej powierzchni Litewskiej nie było żadnej massy zdolnej do wstrzymania pochodu Umińskiego, i do pomagania na czas oderwaney za nim od Siedlec pogoni, Dybicz musiałby koniecznie nadać takowej moc własną, któraby wyrównała rozdziałowi najazdu na dwie osobne armie. Natenczas oczywiście, dział najazdu Nadwiślańskiego uniewładniłby się zupełnie w obec armii Skrzyneckiego.

Mimo to wszystko, powtarzam że wyprawienie Umińskiego na Litwę w połowie kwietnia, o tyle tylko było obowiązującym, o ile Skrzynecki nie zamierzał użyć zaraz jego korpusu do walnej z Dybiczem bitwy. Ale wiadomo, że Wódz ani tego, ani żadnego innego korpusu na walną bitwę nie chował. Rzecz więc ze wszechmiar osądzona.

W połowie maja, wszystko się na Litwie zmieniło. Powstania, mimo pozornego hałasu i częściej ruchawości, omdlały wszędzie na siłę rzeczywistęj. Zgubne systema wyosobnienia i rozsypki przeważało już na wszystkich punktach, osłonię i rozgrzeszone obłudą utopii partyzanckiej. Moskwa podniosła do 15,000 sumę załóg i oddziałów, które miesiąc temu, na całej powierzchni wschodnio-północnego

obszaru nie dochodziły 8,000 głów. Ale co najdotkliwsza, Moskwa wyszła z odurzenia i odgadła sekret niemocy powstań, leżący w niepodobieństwie zgromadzenia ich gdziekolwiek i oznaczenia im strategicznego celu.

Ażeby więc odzyskać w końcu maja założenia, które pięć tygodni temu zapraszały Umińskiego na Litwę, trzeba było całomiesięczną szkodę czasu, siły i teoryi, zrównoważyć teraz mocą liczebną i moralną samegoż korpusu posyланego na zbawienie rozbrojonéj już niemal prowincyi. Ale z drugiej strony, nie godziło się osłabiać armii wyglądającéj co chwila dwóch walnych bitew. Wszelka zatem dywersya, jaką pozwolić sobie można było na korzyść Litwy przed ostateczném rozstrzygnięciem rozprawy pocztéj z Gwardyami i z Dybiczem między Narwią a Bugiem, ograniczała się do wycieczki ubocznej, nic głównym działaniom nieszkodzącéj, ale też żadnego im obrachowalnego poparcia nieobiecującéj. Dalekie prowincye, raz utracone w ciągu kampanii, nie odzyskują się chyba w bezpośrednim skutku walnéj wygranej, i wojskiem po téj wygranej zhywającém. Cokolwiek bez tego, ku owładnięciu szerzyny położonéj za najazdem przedsiębiorzemy, oczywiście albo nas w obec takowego śmiertelnie obnaża, albo niedostateczną siłą i hazardownemi przypuszczeniami obejść się musi. Wypra-

wa Chłapowskiego należy do prób tego drugiego rodzaju.

Pułkownik ten, gruntujący swoje nadzieje wedle samotnej żądzy znaczenia jaką w nim niepospolite zresztą talenta podniecały, podjął się jednym pułkiem ułanów, kompanią strzelców pieszych i 2^m działkami wyręczyć trzech-tysięczny korpus, który zrazu miał pod wodzą Jankowskiego ponieść lamentującą Litwie formę wojenne i delegację rządową Warszawy. 400 oficerów i podoficerów instruktorów towarzyszyło tej lotnej kolumnie, której początkowe powodzenia zaręczone były przez nierównie ważniejsze frasniki Moskwy. Zresztą, trudno było znaleźć zdolniejszego do takiej wycieczki przewodzcę.

Ruszywszy 19^{go} maja z Księżopola do Radwan, kolumna Chłapowskiego w nocy z 21^{go} na 22^{go} przeskoczyła Nurzec w Mieni, 22^{go} porzucić musiała w Brańsku ogromne zapasy na podstawie Gwardyj nagromadzone, w Bielsku odbiła chmarę jeńców, i 23^{go} rano znalazła się pod Hajnowszczyzną, na szlaku Białowiezkich lasów. Tu roztrąciwszy świetną szarżę oddział strzegący wejścia do tej puszczy, Chłapowski począł niecierpliwie wyglądać współdziałania powstańców, o których obrotności i zmyślności, tyle mu się emissaryusze Litwy nachwalili. Garstka ich drobna, dopiero 25^{go} w Ru-

dni przytuliła się do kolumny. Dla niewyrozumiałej Chłapowskiego ambicyi, był to rozczarowujący zawód. Od tego więc momentu zaraz, zimny ten i kwaśny sceptyk obmierzył sobie wyprawę, a jeżeli poszedł dalej, to raczej dla własnego ratunku, a niżeli dla wyszukania gęstszych zbrojni i skupienia ich około siebie.

Ażeby dostać się w głąb Litwy, trzeba było prześlizgnąć się między Słonim, gdzie siła dość poważna assystowała wypadłego z łask carewicza, i Grodno opatrzone dwutysięczną przeszło załogą. Obrotność kolumny, zastawiła ją od tego dwustronnego niebezpieczeństwa. Idąc szybko na Hrynki i Mścibów, Chłapowski dopadł 28^{go} przeprawy Niemna w Żelwianach, i skierował się na Lidę, pominięty przez wyćieczkę wyprawioną na niego z Grodna, straszący a nieodgadniony dla załóg Wołkowysk, Słoniwa i Nowogródka. Ten i K. Różyckiego poskok dowodzą co może śmiałość szczupłego hufca jazdy, byle takowy raz się wydostał na tyły głównego najazdu. Wszakże, wygrane tego rozmiaru, względną tylko mają wartość do poruszeń większych korpusów, i same przez się do niczego jeszcze nie prowadzą. W oszacowywaniu zatem błyskawicznych podjazdów K. Różyckiego, Chłapowskiego i t. p., wypada wziąć za miarę nie ich własne powodzenia, ale raczej co na tém powodzeniu zyskały po-

wstania, wskrós i obok których ruch ich się przemykał. Co do powstań Ruskich, przypominamy sobie że nie tylko nic na Lissowskiej obrotności Różyckiego nie skorzystały, ale że owszem straciły na niej pomoc, jaka im się od *pułku Wołyńskiego* bezpośrednio należała. O podjeździe tym powiedzieć można, że ocalił trzy szwadrony kosztem trzech województw. W wojnie narodowej, podobne spekulacje nie uchodzą.

Chłapowski nie zastawszy na brzegu Litwy marzonych gromad, wpadł w taki sam rodzaj zwątpienia i niecierpliwości. Szedł na przód, przytomnie i szparko jak K. Różycki w tył; ale jeden i drugi bez oglądania się na los sąsiadów i wyłącznie zaprzątnięci sobą samymi. Takim samym trybem wkracząc na Litwę, jakim K. Różycki uszedł z Rusi, Chłapowski podstąpił 31^{go} pod Lidę; to jest że przebiegł mil 30 na ziemi Litewskiej, bez zebrania na niej z czego wydać swoją kompanię strzelecką na batalion! Tymczasem, trzeba było wywrócić dwa bataliony Moskiewskie, kilka sotni kozackich i parę dział osadzonych w Lidzie i Żyrmunach. Wypróbowana waleczność ułanów zgniotła czoło tej zapory; Lida została zajęta; ale niedostatek piechoty wzbronił dotrzeć do drugiego jej szczybla ukrytego w lesie Żyrmuń. Był to pierwszy opór, jakiego kolumna dozna-

wała w zapędzie swoim pod Wilno: opór bardzo niepokojący, bo zaniedbawszy wywołać i ustalić powstanie za sobą i obok siebie, wyprawa cała polegała dotąd na hazardach kilkuset lanc i odurzenia nieprzyjacielskiego.

Kolumna odskakuje od traktu Wileńskiego ku Niemnowi; 2^o czerwca przechodzi Mereczankę w Oranach, i dostaje się w gęstwinę powstań Trockich i Kowieńskich. Z tego trójkąta nakreślonego dolinami Niemna, Wilii i Mereczanki, mógł Chłapowski zarazem obcować z powiatami Żmudzkiemi, ściągnąć do siebie wszystkie siły powiatów Wileńskich, i uprzętnąć sobie na przypadek potknięcia, odwrót w Augustowskie. Ale już odtąd wszelka wiara, wszelki zapał odstąpił tego samolubnego zarozumialca. Przebiegłszy najciernistszą właśnie połowę swojego zawodu, nie znalazł w sobie tchu do wytrwania w misyi organizacyjnej, o którą sam się był napał przy sztabie Nadwiślańskim. Posiłki jakie mu powstańcy kapaniną wprawdzie, ale ze wszech stron przyprowadzać poczęli; potęrał, trwonił i zrażał tym dokuczliwym a drobiazgowym kapralizmem, jakim fakcja pretoryańska wszędzie w tej wojnie rzeczywistą sprężystość i subordynację rewolucyjną zastępowała. Tymczasem wypadki niczem niezapowiedziane, zmieniły całą postać rzeczy.

Przypominamy sobie, że następ Gwardyj do Śniadowa, a Dybicza do Ostrołęki, odciał dywizję Giełguda w Łomży i zaparł jęj powrót do głównej armii Polskiej po lewym brzegu Narwi. Zostawała się Giełgudowi dłuższa wprawdzie, lecz zupełnie bezpieczna droga po brzegu prawym; wszakże, ani dziesięciogodzinne wołanie kanonady Ostrołęckiej, ani kilkokrotna wysyłka adjutantów, z Łomży dźwignąć na czas tej dwunastotysięcznej masy nie potrafiły. Wiadomo także, iż na zborze jenerałów zwołanym po bitwie do Kruków, Wódz szczerze czy nie, objawił postanowienie doczekania się zbrojno tej dywizyi na pobojuwisku, ale że ostatecznie zdanie odwrotu przemogło; nareszcie, że Dembiński wybawił wszystkich radców z kłopotu, proponując wysłanie skrzydła odciętego na Litwę.

Otrzymaawszy zezwolenie Wodza, Dembiński na czele szwadronów Poznańskich powiódł natychmiast Giełgudowi to niespodziane, to żadnym założeniem poprzedniem nieobjęte przeznaczenie. Przypadkiem więc wcale osobliwym, rozpoczął się ten nowy perjód operacyi, który wliczyliśmy do trzeciego rodzaju wojny na obszarze wschodnio-północnym Polski : *dziwiganie Zaniemna w ciągu kampanii, trybym posiłkowym.*

Czy pora do tego obrana była właściwa? Ta-

kie jest pierwsze pytanie, jakie nam ten epizod nasuwa.

Jeometrycznie roztrzygając to zapytanie, wpadlibyśmy oczywiście na odpowiedź twierdzącą; gdyż nic nie przeszkadzało *massie* dwunastotysięcznej, bliżej położonej od Wilna aniżeli wszelki odłam armii Dybicza, prędzej stanąć pod Wilnem aniżeli wszelki taki odłam. A ponieważ: 1° w Wilnie, teraz jak i przedtém, leżał klucz całego obszaru wschodnio-północnego; ponieważ 2° o téj porze nie było jeszcze dla Moskwy możliwości ubieżenia żadną koncentracją miejscową, naszego marszu po linii prostej do tego klucza; ponieważ 3° Dybiczowi o wiele nie dostawało siły potrzebnej do podwójnej wojny nad Wisłą i nad Wilią; ponieważ 4° żadne nad Wisłą powodzenia wynagrodzić nie mogły utraty obszaru między Niemnodzwinejskiego; ponieważ więc 5° każdy zysk czasu, siły i przestrzeni nabyty przez nas za Niemnem, o tyle ulżywał Nadwiśle od parcia najazdu; — a zatém, o ile wyprawa zależała tylko od warunków jeometrycznych, a nawet arytmetycznych, pomyślność jej była dostatecznie zaręczona.

Ale warunki miejsca i ilości stanowią jedną dopiero stronę założeń strategicznych. Ażeby się na nich nie zawieść, potrzeba je dopełnić i sprawdzić względami moralnemi i organiczne-

mi, które należą do polityki wojny. Ostrzeżenie to położyłem na samém czele tego dzieła, a teraz co krok nasuwa nam się potrzeba wracania do niego.

Otóż z tego względu, wyprawa Giełguda wcale w zamiarach i doniosłości swojej nie była ugruntowaną, i dlatego mimo wszelkich obietnic wyrażonych w liniach i cyfrach przepadła, przepaść musiała.

W wojnie nie wolno jest poddawać się *przypadkowi*. Potrzeba ujarzmić pilnie fortunę, i zmuszać ją do hołdowania nieugiętemu żadną klęską postanowieniu. Wyprawa Giełguda była oczywistą przemocą przypadku nad wolą i przewidzeniem Wodza. Poczęta wbrew wszelkim poprzednim rachubom, niosła ze sobą pomór tego fałszywego i niewolnego pochodzenia. Jakiemikolwiek osłonić ją pozorami usiłowano, było to zabłądzenie korpusu odciętego po przegranej, a nic więcej. Z tego wynikły dla tego korpusu trzy nieuleczone kalectwa: 1° przypadkowe zwierzchnictwo najniezdolniejszego z dywizjonerów, pomnożone współzawodnictwem Dembińskiego i Chłapowskiego, skąd bezrozum i anarchia u steru; 2° tradycja odcięcia, otoczenia i alarmu, skąd wstręt instynktowy do kierunku zaczepnego, a konieczna tęsknota do utraconej podstawy; 3° brak planu operacyjnego i zupełna nieświadomość obszaru

na który wyprawę rzuciły nieopatrzne losy, skąd wahanie się między Przedmiotowemi i ślizganie się po nieujętej przestrzeni. Przy takich trzech kalectwach, warunki linij i cyfer nadaremnie sprzyjały wyprawie. Śmiało rzecz można, iż pod takim dowództwem, w tak chybném stanowisku i przy tém niedostatku zamiaru oznaczonego, 40,000 wojska nie lepiejby było zahypotekowane od zguby jak 12,000.

Do 7,900 piechoty, 300 koni i dział 22 stanowiących dywizyę Giełguda, Dembiński przydał 3 bataliony, 5 szwadronów i dział 4, — razem 2,000 piechoty i 600 koni. Nadto Zaliwski wzmocnił korpus oddziałem 1,500 partyzantów, co wszystko razem wynosiło ludzi 12,300 i dział 26..

Zaczém cokolwiek dalszego przedsięwziąćby tą masą wypadło, trzeba było rozjaśnić sobie i oczyścić szachownicę do koła. Wprawdzie, węzeł Łomżyński był do tego wyborném stanowiskiem. Dybicz nadaremnie usiłował je obsadzić po lewym brzegu Narwi, a na prawym, Sacken był nadto słaby iżby uhamować nasz odskok ku północy. Cokolwiek więc Feldmarszałek uknułby przeciwko Giełgudowi, uniewładniało tylko Moskwę w obęć Skrzyneckiego, bez istotnego dla wyprawy niebezpieczeństwa. I tak, ani oderwanie korpusu Palena i

III⁴ dywizyi grenadyerów na zachód ku Myszenicom, ani posunięcie Gwardyj pod samą Łomżę, ani pochód Kuruty z Gwardyą carewiczą na Tykocin do Grodna, nie były już zdolne przeciąć naszego kontra-najazdu; bo dolina Górnej-Narwi i jój napływów wszędzie przeszkadzając tym zachodom, pomnażała różnicę odległości stron obu względem Wilna, która i tak miała się na korzyść naszą. Otoczenie to było pozorne, jak wszystkie niemal w wojnie otoczenia, a najwięcej na niém zyskała armia cofająca się z pod Ostrołęki, za którą Dybicz nie miał kogo wysłać w pogoń. Po wywróceniu tedy Sackena, Giełgud mógł śmiało ruszać najprostsza drogą do Wilna.

Sacken nie był zdolny oprzeć się dwunastotysięcznemu napadowi. Korpus ten obejmujący 3,000 piechoty, 2,300 koni i dział 16, zepchnięty już był przez Sierakowskiego do Rajgroda, o mil 12 od Łomży, gdzie osadził się w mocnej bardzo pozycyi, między dwoma jeziorami. Z tego stanowiska, dopierającego do samej granicy Pruskiej, zamykał szczelnie szosę Kowieńską, a nadto wisiał na flance wszystkich dróg pośrednio między szosą i Niemnem ciągnących. Jakkolwiek więc można było ostatecznie pominąć go, i od razu zboczyć wskrós Bobrzy ku Grodnu, prawidła wymagały wprzód zniszczenia lub odegnania jak najdalej tego

odciętego natrętnika. 28^o, korpus niosąc oddział Dembińskiego w awangardzie, zszedł szczęśliwie nieprzyjaciela, który nie wiedząc kogo ma przed sobą, występował właśnie ze swojego schronienia dla zbadania szosy aż do Grajewa.

Prawe skrzydło Sackena, które wykonywało ten niewczesny rekonesans, położyło tym sposobem Jezioro-Czarne za sobą; lewe zaś pozostało za jeziorem Woźnej-Wsi. Między temi dwoma jeziorami Rajgrad i rzeczka je łącząca. Następ zważy a gromadny prosto na Rajgrad, przecinał oczywiście Sackena na dwoje. Taki ruch nie groził nam żadnym zawodem, gdyż zupełna Sackena bezsilność była od opuszczenia Ostrołęki dowiedziona. Ale zamiast wspierać rdzennie Dembińskiego, który zaręczył się w zważy bój z wysuniętym skrzydłem Moskwy, zachciało się naszymi dowódcóm o podał manewrować. Stąd strata czasu; która dozwoliła znacznej części nieprzyjaciela wymknąć się z pomiędzy Czarnego-Jeziora a naszego zamachu, i przygotować się do długiego oporu za wodami rzeczki łączącej, jeziora Wschodniego i Jegrzny która do niego wpada pod Woźną-Wsią. W pierwszym przeto akcie bitwy odcięliśmy i zabraliśmy tylko 1,200 jeńców.

Po chybieniu prędkiego zwycięstwa na samym wstępie ataku, nie pozostawało jak

obejść Moskwę od wschodu ; dlatego najprzód, że to była jedyna strona przystępna jęj powtórnego szyku, i że ten kierunek odsłaniał nam najbliższe drogi na Litwę, a Sackena odrzucał na granicę Pruską. Niepotrzebnie więc wcale zawiązano z frontu kanonadę wskrós parowu Wojdy wiążącego jeziora, przeciwko dotykalnie nieprzepartym na wyżynach drugiego brzegu stanowiskom. Późno dopiero wysłany ku Woźnej-Wsi z brygadą pieszą i 4^{ma} działami, pułkownik Koss, przebył szturmem Jegrznę, przełamał lewe skrzydło Moskwy, i tém przynaglił odwrót jęj po szossie do Augustowa. Brak jazdy i czas zmitrężony na mylnych zabiegach, nie dozwoliły korzystać za gorąca z tego powodzenia. Jednak szkody Sackena skazywały go na bezwładność nieuleczoną. Oprócz 1,200 jeńców, Moskwa zostawiła nadto 800 trupów i rannych na pobojuwisku. Półczwarta tysiąca ludzi pozostałych Sackenowi w ręku, jedynie do eskortowania licznych jego ekwipażów przydatne były. Ostatecznie, pomyślność ta umarzała drugą z trzech ułomności, jakie na wychodném z Łomży ciężały na wyprawie. Już odtąd wkroczenie na Litwę było wynikiem jakiejś wygranej, a nie przypadkowego zabłądzenia. Ale groziły zawsze dwie drugie : rozstrój dowództwa i nieznajomość obszaru na którym miano wojować. Pokazało się, że dwa te niedo-

statki wystarczały jeszcze ku zagubie jakkolwiek zwyciężkiego korpusu.

Z Rajgroda do Augustowa, nawet do Suwałk, można było jeszcze próbować pogoni za Sackem po szossie, bez odbiegania racjonalnej Przedmiotowej wyprawy, to jest bez zbaczania z najprostszej drogi Wileńskiej. Ale skoro skutkiem opieszałości naszej i fałszywych zachodów, szczątki Sackena wypuszczone zostały na prostą linię do Kowna, już wtedy nie było po co takowych ścigać. Należało z Suwałk zaraz odskoczyć przez Sejny ku Niemnowi, rzekę tę przebyć w Mereczu lub Olicie, i wszystkie powstania pociągnąć ze sobą na Wilno, o zniesionego pod Rajgrodem nieprzyjaciela się nie troszcząc. Ruch taki schodząc się właśnie z ruchem Chłapowskiego, który jak wiadomo, doszedł o tej porze na prost pośrednio między Giełguda a Wilno, nie tylko by wyzwolił cały obszar Litwy i wydobył z niego od razu gromadną potęgę, aleby nadto przez odgłos wywrócił nad Wisłą wszystkie następstwa bitwy Ostrołęckiej, i zmusił niezawodnie Dybicza, Tolla, czy Paszkiewicza do opuszczenia ośmiu województw.

Idąc z Suwałk przekątną czworoboku mającego przeciwległe sobie wierzchołki w Kownie i Grodnie, przybywaliśmy koniecznie wcześniej pod Wilno, aniżeli Kuruta i Sacken. Zresztą,

każdy z tych oddziałów Moskiewskich liczebnie wyrównywał zaledwie $\frac{1}{3}$ naszej masy, a połączone z załogami Grodna i Kowna, $\frac{1}{2}$. Rozgrodzone nadto przez przekątną, która leżała w Giełguda, Chłapowskiego i najskorszych powstań Litewskich ręk, wszystkie te wątle i poczesne pogonie sprowadzone były jeometrycznie, fizycznie i moralnie do zera. W Wilnie nareszcie, siła Moskiewska objęta była wtedy cała jak wiadomo, trzema lub czterema tysiącami zbieraniny, nietylko do boju, ale nawet do uciekania niezdolnej. Z Suwałk do Wilna, przez Merecz czy Olitę, jest około mil 30, to jest pięć do sześciu dni zwyczajnego marszu. Obrywki jakimi w tym przeciągu czasu Malinowski, Szyрман lub załogi innych miast zasilić mogły osadę Wileńską, także się redukowały do niczego, bo albo te oddziały dalej niż my nierównie położone były od Wilna, albo pilnować musiały własnych stanowisk. Nawalnym zresztą marszem po przekątnę, przecinaliśmy wszędzie ich związki, i samą obawą odosobnienia, bez boju przepędzaliśmy je za południk Wileński, — wszystko to niezależnie od dywersyj powstańczych, które o tyle nabrałyby wszędzie ducha i mocy, a ileby korpus posiłkowy pomyślniej działał na operacyjnej Wileńskiej.

Niema więc w całej kampanii 1831 roku,

donioślejszego w następstwach swoich założenia, i gdyby ono istotnie wynikło z rozmyślnych rachub Wodza, wystarczyłoby niemal ku wykupieniu go od wszystkich jego poprzednich win i prześlepień. Ale ponieważ w odcieciu Giełguda nic a nic rozmyślnego nie było, przeto ani ciemęga ten szkaradny, ani Dembiński, delegat woli hetmańskiej, ująć nie byli zdolni wartości takiego założenia. Różnica między tymi dwoma grzesznikami w tém, że Giełgud nie miał żadnej nadal idei, a Dembiński miał • uporczywą, ale najfałszywszą, ale wprost przeciwną wszystkim zasadom wojny i polityki powstańczej. Zabiło mu ją w głowę częścią własne jego dziwactwo, częścią nedorzeczone Rządu i hetmaństwa Warszawskiego wyobrażenie o stanie insurrekcyi w tych prowincjach. Idea ta, a raczój anti-idea, polegała na zajęciu jakim bądź kosztem punktu nadmorskiego, za pomocą którego stykanoby się z Komitetem Paryżkim, i przyjmowanoby zwiastowane przezeń wyprawy broni i amunicyi. Wiadomo że w tym zamiarze, Żmudzini już usiłowali nadaremnie posiąść Połagę. Dembiński przywiózł Giełgudowi zlecenie wyręczenia powstań miejscowych w opanowaniu téj przystani; ale co do poparcia ruchu miejscowego, wyprawa prócz obowiązku zajęcia Kowna, nie miała żadnej wyraźnej instrukcyi. Niewątpliwém

jest, że oo do bezpośredniej wojny na Litwie, Skrzynecki spuściwszy się poprzednio na Chłapowskiego, nie wiedział już czém w téj stronie zatrudnić Giełguda, i jakoby tylko dla pozbycia się odciętej dywizyi, posyłał ją na wygnanie ku morzu. Skoro nadto, Żmudzini poczęli ją natrętnie wabić do siebie, a przechwałki Litwinów pięćkroć przesadziły potęgę Moskwy między Niemnem a Dźwiną, wtedy myśl kierunku excentrycznego przemogła niepowrotnie w naradach przewodzców, i na pniu zaraz przegięła pochód korpusu od wschodu na północ.

W tém leży cały sekret nieodżałowanej klęski jaką poniosła, jaką w konsekwencji tak zgubnego nachylenia, musiała ponieść wyprawa Giełguda. Pilnego to zastanowienia godne, że wszystkie prawie zawody téj kampanii, zostawiając ich wykonawczość na stronie, z tego obyczajnego excentryczności i wyosobniania się każdej siły płyną. Dwernicki ginie, bo zamiast wtargnąć do wnętrza Rusi, musi zbaczać do Kamieńca. Powstania Ruskie marnieją, bo zamiast garnąć się do Dwernickiego, rozprzegają się po szerzynie swoich step i jarów. Powstania Litewskie upadają, bo zamiast zmierzać od obwodu do stolicy, kruszą się i rozsypują ku obwodowi. Wyprawa Giełguda zapada się, bo zamiast mierzyć do Wilna, zabłądza na Żmudź. Ramorino rozbraja powstanie odskokiem do

Galicyi; Rybiński dobija je odskokiem do Prus Zachodnich! Pośpolicie rozumując, taka jednomyślność w zaślepieniu pozostałaby niewytłomaczoną; ale schodząc do głębi rzeczy, natrafiamy zaraz na istotny wątek tak powszechnego zjawiska. Oto Polska wtedy nie przyszła jeszcze do przeczcucia się w dostojęństwie państwa jednego i opatrzonego organem centralnym. Rząd Warszawski, a stąd i żadna jego delegacya nie sięgała za bladawe ognisko swojego tlenia. Cokolwiek przeto usunęło się od bezpośredniego spojrzenia téj wstydliwéj i efemerycznéj atrakcyi, szło nabytym rzutem ku zmarnieniu, i więcéj do pnia nie wracało. Promiennosc podrzędnych ognisk jeszcze była słabsza i wątpliwsza. A jedno miało się w polityce, ekonomii i wojnie. Polska miała rozlać się kropkami za granicę, bo nie było w r. 1831 naczynia do ujęcia i skryształizowania jéj istoty w jedną bryłę. Excentryczność strategiczna, jest-tylko jednym, drobnym pojawem ogólnych bezsilności téj smutnéj epoki.

Odskok na Żmudź nie został stanowczo postanowiony aż skutkiem narady z 2^{go} czerwca, w marszu z Maryampola do Kowna. Tymczasem, zmarnowano cztery dni z okładem na ściganie szczątków Sackena po szossie, ażeby ostatecznie ani takowych doścignąć, ani skrócić sobie drogi Wileńskiej! Teraz już trudno było

uprzedzić Sackena pod Wilnem, bo z Koźna gdzie on się obecnie znajdował, bliżej jest do tej stolicy, aniżeli z każdego punktu szosy Kowieńskiej wskrós Niemna. Wszakże i to nie powinno było nas zrażać od sprostowania dowiedzionej myłki; gdyż Sacken połączony z załogami, przypuśćmy Kowieńską i Wileńską, o wiele jeszcze nie dorównywał poczwórnemu parciu Giełguda, Dembińskiego, Chłapowskiego i powstań Litowskich. Cokolwiek bądź, wyzwoleń Wilna raz zaniechane, należało przynajmniej zająć się czynnie rozprzestrzenieniem insurrekcyi w Augustowskiem, i związać ściśle to województwo z Litwą zachodnią i Żmudzią.

Żywioły powstańcze w Augustowskiem, były obfite, świeże, niewyczerpane, wydzierające się ochoczo na powierzchnię. Trzeba było tylko uchwycić je. Ta misja należała się właściwie Dembińskiemu, niegodziwemu strategicście, a bardzo sprytnemu i gorliwemu gospodarzowi. Ale Dembiński miał inne pretensye. Zwichnąwszy jedyną loikę strategiczną wyprawy, zapragnął kierować czołem tego zwichnięcia. Organizacyę zatem powstańczą województwa rzucono na pastwę *partyzantom* i szlachcie. A tak, upuściwszy wszystko przed sobą i za sobą, korpus powlókł się dwoma szlakami na Żmudź!

Giełgud ze swoją dywizją zeszedł z szosy na Piłwyszki i Szaki zmierzając do Giełgudyszek, gdzie miał przebyć Niemen i wtargnąć w środek Żmudzi. Dembiński ze swoim oddziałem poszedł za Sackenem do Kowna. Oddział ten 5^o czerwca zajął wyżynę Alexoty naprzeciw Kownu. Tu przybywszy, Dembiński poznaje podobieństwo i konieczność ruszenia żwawo w ślad za Sackenem ; a więc odwołuje do siebie Giełguda , który ze swojej strony doszedł do Giełgudyszek. Ale w tém nowy postrach odebrał Giełgudowi przytomność. Wątki i przez wyprawę zaniedbany związek insurrekcyi miejscowej, rozproszył się na wieść fałszywą że 8,000 Moskwy wkracza do tego województwa. Było po prostu oddźwięk pochodu Kuruty przez Grodno do Wilna, — pochodu ze wszech miar przewidzianego, a który pośrednio tylko mógł dotyczyć powstań Augustowskich, gdyż to było oczywiście że czterotysięczna kolumna oderwana w tył dla ratowania podstawy najeźdy, nie miała ani siły ani czasu do zbicia na harce z powstaniami ubocznymi. Zaliwski, jak sam to dość beczelnie wyznaje, rzuciwszy umyślnie ten popłoch ażeby przepędzić Puszeta *na błogostawieństwo za Niemen*, ze swoją kolumną uszedł do Dembińskiego. Puszet obyczajem swoim, co miał gotowego w ręku rozpuścił. Podpułkownik Kiekiernicki poszedł także

za ich przykładem. Z 4,000 koni, tyluż strzelców, i kompletu piechoty należącego się z województwa, a które szlachta wystawić, Giełgudowi najuroczyściej przyrzekła, zostały się wiatr i trwoga. Giełgud przerażony, odpowiadał na wezwanie Dembińskiego przeciwném wezwaniem. Raptem zjawia się Chłapowski, który z za Niemna znowu, obydwóch do siebie woła. W ten sposób trzej bezczynni sąsiedzi, o dziesięć mil jeden od drugiego, kiwali na siebie daremnie; a tymczasem Moskwa pomijając ich, zewsząd zbiegła się do Wilna. Niebawem się pokazało, że wtedy ze wszystkich trzech, jeden tylko Chłapowski miał rozum i wiedział czego chce.

Jakoż, nawinąwszy już mimowolnie około swojej kolumny przeszło 2,500 powstańców, i doszedłszy do Gabryelowa, między Sackena a Wilno, był on, właściwie mówiąc, awangardą całej wyprawy. Wszelkie zatem czucie do niego mieć się powinno było. Ale na klęskę wszystkim, atrakcyja najdalszego przemogła. Dembiński nękanym przez Giełguda opuścił 8^{te} Alexotę, a 9^{te} połączył się z dywizyą dopiero przeprawioną i koczującą niedbale w parowach Raudan, na drodze do Rosień, — o mil 12 od Kowna a o 30 od Wilna!

Takim sposobem upuszczono Sackena, a co gorsza, oddalono się więcej od Wilna, aniżeli

wszystkie posiłki Moskiewskie, które ze wszystkich zakątów Litwy do téj stolicy zmierzały! Pozostała tylko wątpli nadzieja zabieżenia drogi jen. Malinowskiemu, który w wykonaniu powszechnéj koncentracji jaką Moskwa próbowała zasłonić Wilno, co prędkiej na czele brygady konnej, dwóch batalionów i 6 dział, z Rosień szedł do Kowna ażeby się połączyć z Sackenem. Ruch ten powinien był przetrzeć nareszcie oczy Giełgudowi i Dembińskiemu, i przekonać ich że Moskwie nie o Żmudź żadną, ale o Wilno chodzi. Zresztą, choćby tylko dla oswobodzenia Żmudzi, i tak trzeba było posunąć się zwawo nad Dubiszę.

Niepojęta opieszałość Giełguda, tę ostatnią zerwała kotwicę. Malinowski wybrnąwszy nie bez zwłoki i trudu z parowów Dubissy, przebył tę rzekę w Szrednikach, prawie pod oczyma awangardy naszej zapóźno wysłanej w poprzek jego ruchu, i spokojnie złączył się z Sackenem w Słobódce pod Kownem. Podobnież scalenie wykonał kilkoma dniami wprzód drobny korpus jenerała Fricken; tak że summa Moskwy wezbranej bezkarnie 10^{to} czerwca na przystępie drogi Wileńskiej, doszła już do 9,000 głów, objętych w 10 batalionach, 10 szwadronach i 26 działach! Nie już téj massie zagrozić nie mogło pochodu do Wilna, gdzie nadto trzech-tysięczny garnizon wyglądał co moment zbiegu

Chłkowa z Wilkomierza, Tolsteja z Białe-Rusi, a Kuruty z Grodna.

W *tęj* nagłej przemianie stosunków, Chłapowski zeszedł z czoła groźnego kontra-najazdu, na szmatę oderwaną i zabłąkaną ubocznie. Uznał się więc bardzo szczęśliwym, skoro potrafił przemknąć się między Sackenem a Wilnem, przejść Wilię w Janowie, i przez Żejmy zetknąć się z korpusem, który leniwie nadciągał do Kiejdan.

Tu fortuna znówu przymilać się poczęła wyprawie. Czynn timer i śmiało wracając do jedynego planu jaki racjonalnie nam przystawał, mogliśmy jeszcze wszystko naprawić. Koncentrację sił Moskiewskich, zrównoważał napływ powstań, które w Żejmach wzrosły już do summy 5,000. Chłapowski, jakkolwiek obrażony do wnętrza w swoich pretensjach wielkorzędnych przez niespodziane zjawienie się współzawodniczej wyprawy, nie śmiał jeszcze dać góry swojej zawiści nad swoim rozsądkiem, i niby skłonił Giełguda do marszu z Kiejdan na Wilno. Ale tak późne lekarstwo wymagało jak najodważniejszego zażycia. Tymczasem po długich swarach zgodzono się na nie sposobem koncessyi. Dembiński, tćm zacićtszy im jego konceptom wypadki więcej zadawały fałszu, nie przestawał odciągać wyprawy na Żmudź, popierany w tćm zapamiętałe przez delegatów

szlachty téj prowincyi, którój pewnie się zdawało, że pan Bóg od Rosien i Połagi zaczął stworzenie świata.

Gnusność Giełguda ukrzyżowana między figsacją Dembińskiego a zawiścią Chłapowskiego, żadnemu z nich nie mogła dać całkowitej satysfakcyi. Ażeby zamknąć gębę Dembińskiemu i Żmudzinom, wysłano pułkownika Szymanowskiego na czele 19^{to} liniowego i 2 dział z poleceniem oczyszczenia trzech powiatów i zdobycia Połagi; ażeby znowu pozbyć się Chłapowskiego, pchnięto go w awangardzie na Wilno na czele pierwotnej jego kolumny, związku 6^{to} strzelców konnych i strzelców Trockich, a z obietnicą niezwłocznego całą dywizyą poparcia. W gruncie, Giełgud jednego i drugiego oszukiwał, nie sposobem rozmyślnéj zdrady, jakby się komuś zdawać mogło, ale sposobem téj bojaźliwej nikczemności, co nie śmiejąc rozstrzygnąć sporu między widzeniem a przywidzeniem, woli obie strony po cichu zgubić, niż jednej głośno się narazić.

Jakoż wahając się między Żmudzią a Wilnem, Giełgud i prowincyę i stolicę zatracił; a chcąc pogodzić upór Dembińskiego ze zdaniem Chłapowskiego, ostatecznie zaszedł w granicę Pruską.

10^{to} czerwca, marsz z Kiejdan na Wilno, ale gromadny, ale prędkie, miał za sobą jeszcze

wszelkie podobieństwo ubieżenia pod stolicą, jeżeli już nie Sackena, Malinowskiego i Fricke-
na, to przynajmniej Kuruty; gdyż z Grodna, skąd ta odsiecz wychodziła dopiero, o jeden dzień marszu jest dalej do Wilna, aniżeli z Kiejdan. Ale skoro mimo nalegania Chłapowskiego, Giełgud potoczywszy się żółtym krokiem do Janowa nad Wilią, tu jeszcze strwonił pięć dni na bawieniu się w prokonsula ze szlachtą, i oblewaniu rocznicy swoich urodzin, cierpliwość też fortuny wyczerpała się wraz z ostatnim pu-
harem tego gorszącego wesela. Z koresponden-
cyi zawiązanéj między Chłapowskim, Giełgudem i Dembińskim w tych chwilach stanow-
czych, najwyraźniej się pokazuje, że Giełgud i Dembiński byli w znowie przeciw planowi Chłapowskiego, którego ani zbić otwarcie, ani skutecznie popierać nie śmieli. Z Kiejdan zaraz, Dembiński odczepił swój oddział trzytysięczny, i poszedł na Szyrwinty do Mejszagoły, ażeby odciąć załogę Wileńską po prawym brzegu Wilii, na drogach prowadzących do Dźwiny. Ruch ten uboczny dokładnie wyrażał systema Dembińskiego, który nie zdolny ująć strony gruntownej i decydującéj kontra-najazdu, zakładał wszystko na uludnych obsaczaniach, błakaninach i przewłokach. To zgubne mają-
czenie schlebiało lenistwu Giełguda, który pod pozorem trzymania się zdania Dembińskiego,

nie trzymał się niczyjego, i sam też, wyjąwszy odrazy do bicia się, żadnego mieć nie chciał. Kiedy więc Chłapowski przebywszy Świętę i Wilię, z nad Waki już, gdzie stanął 15^{to}, wołał raz po raz o wykonanie ułożonego w Kiejdanach pochodu, odpowiedziano mu, że umowa ta przesądzoną została bieżącemi wypadkami; że teraz korpus ma pozostać na stanowiskach obserwacyjnych, rozłożony między Kownem, Janowem i Wiłkomierzem, z rezerwą w Kiejdanach; a że jeżeli wyzwolenie Wilna jest jeszcze podobne, to Chłapowskiemu i Dembińskiemu wolno takowego próbować sposobem *rekonesansu*, z siłami jakie mają pod ręką. Owoż, obiedwie razem awangardy nie przenosiły 5,000 głów; a ponieważ nadto, Dembiński swawolący po prawym brzegu Wilii, do żadnego spółnictwa z Chłapowskim nie sądził się obowiązany, to zatém *pozwolenie* ataku dotyczyło chyba pułku ułanów, batalionu strzelców celnych, ochotników miejscowych i 2 dział, jakimi Chłapowski dzierżył most na Wace.

Pozornie, miało się to znaczyć że w marszu powrócono do myśli Dembińskiego i do instrukcyi, której ten jenerał był organem; że po namyśle, postanowiono znowu zamknąć się w granicach wojny ubocznej, zbliżyć się nazad do Żmudzi, i zająć się organizacją powstań,

odkładając do lepszych czasów oswobodzenie Wilna. Ale w gruncie, była to tylko wymówka na doszczętne zrażenie, jakim dotknięci już byli wszyscy prawie dowódcy.

Podczas tych oszukaństw wzajemnych, bałamuctw i jałowych sporów między dowódcami Polskimi, Kuruta nadciągnął wreszcie do Wilna przez Troki, pod bokiem Chłapowskiego. Wtedy oburzenie officerów wszelkiego stopnia doszło do gotowój na wszystko rozpacz. Rokosz ten równie uprawniony instynktem zachowawczym każdego, jak miłością sprawy powszechnój, wziął początek w oddziale Chłapowskiego, i prędko odgłosem swoim doleciał do kwatery-głównój. Wyznanym, rozpisywanym, otrąbionym wszędy i zuchwale zamiarem podwładnych, było wymódcz na Giełgudzie ażeby odstąpił dowództwa wyprawy Chłapowskiemu. Ale szlachetni ci zapaleńcy mało znali szpetną stronę serca ludzkiego. Ambicya Chłapowskiego nie była tego zakroju, iżby się bratać miała z troskami patryotycznymi. Chłapowski pogardzał Giełgudem, i nienawidził go z wyżyny swojej suchój zarozumiałości; ale przez to samo bardziej jeszcze pogardzał spółnictwem Rewolucyi, bardziej jeszcze nienawidził wtrącania się *publiczności* do prywaty swoich zazdrośnych umartwień. A więc niecierpliwie odrzucił przymierze rokoshu, i ostał się samo-

tny i niemy w gniewie swoim, między dwoma przedmiotami odrazy. Od tego momentu już, zdrada jego niewątpliwa.

Wszakże, szemranie powszechne przebudziło na chwilę Giełguda z laniebnego odrętwienia. Ostrzeżony że głównym powodem téj grozy jest zawód uczyniony planowi Chłapowskiego, nieszczęśliwy roztrzępaniec po raz trzeci zmienia dążność kampanii, i kiedy już sam Chłapowski zrozpaczał o wyzwoleniu Wilna, raptem dywizya hezyczna dotąd przy uścieniu Świętej do Wilii, przechodzi Świętę w Wieprzach, ciągnie w górę Wilii po prawym jéj brzegu, i 18^{to} przeprawia się ku Rykontom na brzeg lewy.

Ale już wtedy siła Moskwy w Wilnie, urosła do dwudziestu kilku tysięcy, a lada dzień wzmódz się jeszcze mogła nabytkiem dwóch dywizyj nadciągających pod jenerałem Tołstoj od Mińska. Ażeby się zabezpieczyć od podwójnego napadu, jakim Dembiński po prawym, a Chłapowski i Giełgud po lewym brzegu Wilii zagrażali temu zborowi, Moskwa podzieliła się na dwie massy. Dawna załoga wsparta parą tysiącami nabytku, miała pozostać w mieście, wzbraniać Dembińskiemu przeprawę, a nawet odeprzeć go jak najdalej po drodze Wilkomierza i Dyneburga, którą ten jenerał w 3,000 ludzi zajmował na wysokości Kalwaryi. Reszta

w sile 17,000 głów, składających pod dowództwem Sackena i Kuruty 18 batalionów, 35 szwadronów i dział 58, zajmwszy pamiętne wzgórza Ponarskie, o milę przed Wilnem, takowe opatrzyła umocnieniami polowemi, i postanowiła przyjąć bitwę na téj strażniczej pozycji.

To stanowisko, spiętrzonem ogniem strychując drogę Kowieńską i cały kąt objęty między biegiem Wilii a drogą Trocką, było z frontu nieprzeparte; ale idąc od Wilii, na trzydziestym stopniu rozwarłości kończyła się moc tego kąta. Zbacząc z drogi Kowieńskiej na prawo przez Burbiszki ku Podgórzowi, Polacy pomijali całe strasznyło stanowiska Moskwy, i groźbą przecięcia jéj związku z Wilnem, od którego miła ją jeszcze doliny odgradzała, zmusiliby ją do zmienienia frontu ku południowi, coby udaremniało wszystkie przygotowania jakie Sacken i Kuruta wystosowali wyłącznie przeciwko napaści zachodniej. Kombinując ściśle ten zachód prawém ramieniem na tył Ponar, ze współtakiem Dembińskiego po drugim brzegu Wilii, wziętoby cały szysk Sackena i Kuruty w krzyżowy i tyłowy ogień, coby do reszty obaliło rachuby jakie Moskwa oparła na twardości swojego osadzenia. Ten był jedyny plan ataku, jaki nam w obecnych założeniach pojąć i wykonać wypadało, skoro mimo utraconej licze-

buie nad Moskwą przewagi, koniecznie napa-
stować ją chciano.

Siła nasza obecnie składała się z 9,000 ludzi pod Giełgudem, z 3,000 pod Dembińskim, z 2,000 pod Chłapowskim i z 5,000 luźnych powstańców ladajako uzbrojonych i szykowanych, ale na oko znacznie pomnażających gęstwinę starego wojska. Razem 19,000 głów i 26 armat. Nieprzyjaciel miał znaczną przewagę w artylleryi i konnicy, a piechotą nam dorównywał; ale położenie jego przed Wilnem i w Wilnie samém było fałszywe, niezdolne. Miasto, jakkolwiek po wyjściu zeń młodzieży uniwersyteckiej obrane z najruchawszego żywiołu swojego, mogło jeszcze co chwila wybuchnąć na tyle walczących ciemiężców; w taki przynajmniej sposób, żeby doń ani jednego rannego, ani jednego furgonu Moskwa schronić nie śmiała. Najlżejsze jój zachwianie się pomiędzy armią wyzwajającą, Wilią a zbuntowaném miastem, wtrącało całą do przepaści. Walczącemu w takiej klamrze, nie przewaga liczebna nie pomaga; bo każdy dowódzca i każdy żołnierz pojedynczo, przed bojem i podczas boju nad tém tylko przemyśliwają jak się z niezdolnej matni wydostać. Działając więc żwawo, razem i przytomnie trybem wyżej wskazanym, mieliśmy jeszcze dużo losów przed sobą; a w każdym razie, przegrana nierównie mniej nam niż Mo-

skwie zagrażała, gdyż wszystkie drogi za nami stały otworem, kiedy przeciwnie nieprzyjaciół wysunawszy się w szyku niepowrotnym aż do Ponar, z góry sobie zagroził wszelką ochronę.

Ale żeby bitwę ująć w pewne systema, żeby jednem słowem bić się rozsądnie i skutecznie, potrzeba szlak swój wysnuwać z jednego, wytrwałego a wyraźnego postanowienia. Wiadomo zaś jaką koleją kontramarszów, wybiegów i sprzeczności różnego rodzaju, Giełgud przyczołgał się pod Wilno. Choćby zresztą i miał mu kto podpowiedzieć plan ataku, na cóżby się to zdało, kiedy mu już wszystkie takowego narzędzia wypadły z ręki? Rozstrojenie siły, sąsiedztwa i komendy stało się powszechném i nieuleczoném. Sam nieprzyjaciół to dostrzegł, i ochłonawszy z przerażenia, ufny w swoją mnogość, zapróbował metody wycieczek której już temu dwa miesiące, tak pomyślnie doświadczył na Załuskim. Na trakcie Kowieńskim, Moskwa doznała stale twardego oporu od Chłapowskiego, który czujnie strzegł od sześciu dni przepraw na Wac. Tém mocniej drażniony potrzebą zapewnienia sobie na każdy przypadek przechodu na prawy brzeg Wilii, nieprzyjaciół 18^o przebył most Zielony w sile znacznie przemagającej zabłąkany oddział Dembińskiego, i tak go daleko przepędził po trakcie Wilko-

mierskim, że ten utracił wszelki związek z Chłapowskim i Giełgudem. Stąd zaraz niepodobieństwo wciągnięcia na czas tego skrzydła naszego do kombinacji boju Ponarskiego.

19^o, Giełgud z Kowgan posyła officera do Chłapowskiego z rozkazem ustąpienia z nad Waki. Spotkanie tedy znouu odwołane. Ale zaledwie Chłapowski poczynił rozporządzenia do odwrotu, kiedy kłęby kurzawy wyprzedzając pochód dywizyi, donoszą o *czwartej* przemianie w rezolucyi naczelnój! Teraz na Chłapowskiego przypadła kolej miarkować fałszywą niecierpliwość Giełguda. Na nieszczęście, już i rzetelny odwrót i rzetelna bitwa równie niepodobnemi się stały. Zgodzono się zatem na pozór attaku, któryby przynajmniej osłonił przed wojskiem fatalne jego położenie. W planie tym przyjęto niby zasadę o której mowa wyżej: to jest szyk ukośny, prawém ramieniem na przód, dla obejścia stanowiska Ponar przez *stary trakt Trocki*; ale zachód ten miał być poczęty dopiero po zdobyciu z frontu pierwszych schodów amfiteatru Moskiewskiego, co było oczywiście marnotrawstwem czasu i ludzi. Nadto, odosobnienie Dembińskiego po prawym brzegu Wilii, nie dopuściło żadnego z nim porozumienia, i o 3,000 umniejszyło sumę atakujących. Wszystko to jednak było jeszcze fraszką obok niedbalstwa i złej chęci, jakimi

w samém wykonaniu udaremniono waleczność żołnierza.

Piechota Sackena i Kuruty, jak już wiadomo, opierała swoje prawe o Wilię; co zmusiło ten odłam nieprzyjaciela do zejścia z gór, i tłoczenia się w zdradliwą kotlinę, jaką spadek wyżyn tworzy naprzeciw folwarkowi Jaczan, z brzegiem rzeki, która się tutaj odgina z zachodu na północ. Skrzydło to było wprawdzie zakryte od wzroku i ognia, ale też samo za to pozbawione było wszelkiej działalności, a raz odcięte, znalazłoby się bez wystrzału wywrócone we Wilię.

Środek, potężny bateriami krzyżującymi ogień na cieśninę drogi Kowieńskiej, dopóty tylko utrzymać się mógł na wyżynach Ponarskich, dopóki Polacy takowych nie obejdą. Skrzydło lewe, które temu obejściu miało zapobiedz, rozciągało się od *Kaplicy* do starego traktu Trockiego, a tało swoją niemoc za strzałczanami naprędce i nieumiejętnie rozrzuconemi tu i owdzie po pagórkach staczających się do tego traktu. Jazda Malinowskiego, Sackena i kilka szwadronów Gwardyj stały o werstę w tyle. Chrapowicki połowę załogi wyprowadził przed miasto na Pohulankę; a druga jej połowa strzegła Zielonego mostu na Wilii i ciszy w mieście. Tołstoja nie spodziewano się aż za dni kilka. Summę Moskwy przytomnej 19^{to} do boju, można oznaczyć cyfrą 22,000.

Z naszej strony, po odtrąceniu oddziału Dembińskiego, którego dopiero co nadeszły oddział Zaliwskiego, ani ilością, ani jakością nie wyręczał, siła zdolna do użycia nie dochodziła 15,000 głów. Inne ułomności téj massy już wiadome.

Korpus przebył Wakę, i rozwleczony na kilku milach gwałtownym a przerywanym pochodem, czołem wpadł od razu pod war baterij spiętrzonych na rozległym spadku Ponar. Ażeby podzielić ten ogień, Piętka rozrzucił artylleryę Polską sekcjami na dalekich od siebie punktach, co ją pozbawiło wszelkiej skuteczności. Razem, tyraliery brygady pieszej Rolanda zaręczyły się z frontu w zmuśną strzelaninę z piechotą prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Chłapowski pilnując się umówionego planu, pchnął strzelców Trockich, jeden batalion 4^{ty} strzelców regularnych i oddział Zaliwskiego po za lewe Moskwy, starym traktem Trockim ku Burbiszkom i Dolinie; ale ruch ten przez niego więcej poparty nie został. I owszem, zamiast wyglądanej defilady innych batalionów w tym kierunku, Chłapowski spostrzegł zaraz chylenie się całej massy naszej ku lewemu. Jakoż 7^{my} liniowy, 2^{ty} i reszta 4^{ty} strzelców już były zatrudnione zgubną walką z prawem skrzydłem nieprzyjaciela.

Widać że Roland nie wiedząc gdzie schować swoje bataliony przed strasznym ogniem artyl-

leryi Moskiewskiej, stracił przytomność, zapomniał o umówioném zajęciu prawém na przód, i zepchnął kolumny do kotliny spadającej między drogę Kowieńską a Wilię. 2^{ty} pułk strzelców przodkujący temu mylnemu manewrowi, połamiał szeregi w biegu z urwistej skarpy, kupkami wpadł na gąszcz ukrytego tam nieprzyjaciela, i musiał się w nieładzie cofnąć. 7^{ta} liniowy i 4^{ty} strzelców ostrzeżone tym szwankiem zatrzymały się, ale pod ogniem który więcej im szkodził aniżeli najzaciętsze starcie, a którego rozrzedzona pukanina naszych dział, przytłumić nie była zdolna.

Miedzy tém krwawém igrzyskiem a zapędem prawego skrzydła do Burbiszek otworzył się milowy przedział. Po starym trakcie strzelcy Troccy posiłkowani przez jeden batalion strzelców regularnych, dotarli aż do Podgórze, zupełnie na tył Moskwy; oddział zaś Zaliwskiego aż do Burbiszek. Ale powodzenie tego wąskiego skrzydła wskazało tylko czegooby dokazać można trzymając się gromadnie téj drogi, a jak niedorzeczném było tłuc łbem o skopuł, który tak łatwo i tanio dawał się obejść.

Tak wielkie błędy, wielkimi chyba siłami naprawić można; starganych już bowiem w zawodnym manewrze batalionów, niepodobna w téj samej bitwie, ciągle i do kilku przeciwnych zamiarów używać. Po wysileniu trzech

starych pułków przeciwko stromom najeżonym czterdziestu przeszło działami, nie było czém ich złuzować. Jedyną rezerwę stanowiły rozproszone kupy powstańców, 4 szwadrony ułanów i 2 jazdy Kaliskiej. Systema jakie do szeregowania powstań zastosowano, a którego chybnosc niżej wykażę, uniewładniło zupełnie co takowych stawilo się pod Wilnem. Niemoc nasza obnażyła się do dna po dwóch godzinach boju. Nieprzyjaciel to spostrzegłszy, przeszedł nagle z postawy biernej do odwetu.

Sześć batalionów Moskiewskich, sformowanych w kolumny do ataku pod Kaplicą, zeszło na brzeg spiętrzeń; a jazda Malinowskiego i Gwardyi nieczynna dotąd o podał na drodze Wileńskiej, wybiegła przez odstępy tej piechoty. Giełgud, który przez cały ciąg walki cwałował bez pamięci i przytomności między sekcjami artylleryi, ocucił się z tej maligny na zgiełk odwetu Moskiewskiego, i rozesłał adjutantów z poleceniem cofania się. Chłapowski porwał wtedy swoich niezmordowanych ułanów, i kilkoma wartkami we wschody szarżami odepchnął pogoń nieprzyjaciela. Piechota nasza i artyllerya, upokorzone krwawym zawodem, wróciły mętnie po za tém roztargnieniem nad Wakę, przeklinając dowódców i wołając że je rozmyślnie wystawiono na zgubę. Zdziwiony naszym odwrotem, do którego niczém

się dotykalnie nie przyczynił, nieprzyjaciel stępiwszy zresztą zaraz swój odwet o groty 1^o pułku ułanów, nie ciekaw był dotrzeć za nami do mostu Waki, i zatrzymał się na pół drogi między stopami Ponar a tą rzeczką. Jednak prawe nasze skrzydło przypłaciło odcięciem siebie, niepoparty swój zapęd. Strzelcy Troccy i regularni przerznęli się szczęśliwie do Waki, ale oddział Zaliwskiego cofający się ostatni, tak uszkodzony został, że szczątki jego nie wytrzymały próby wspólnego odwrotu za Niemen.

Do Dembińskiego, tego samego wieczora, wysłano adjutanta z doniesieniem o smutnym końcu rozprawy. Dlaczego generał ten nie zaszedł z tyłu szykowi Moskiewskiemu, po prawym brzegu Wilii? Dlaczego przez Leśniki nie skomunikował się zawczasu z Chłapowskim, iżby podczas ataku wymierzonego na Ponary, wkleszczyć we dwa ognie i we dwa ramiona prawe skrzydło nieprzyjaciela, turbować wszystkie jego ruchy po drodze Wileńskiej, odwieść baczność jego od naszego zachodu po starym trakcie Trockim, a wreszcie zatkać załozde Wileńskiej ujście przez most Zielony?

Gdyby to porozumienie między siłami działającymi po prawym i po lewym brzegu Wilii miało miejsce; gdyby nadto artylleryę, dla której po brzegu lewym nie było właściwego za-

trudnienia, przeprowadzono na brzeg prawy pod rozporządzenia flankowo - tyłowej dywersyi Dembińskiego, a w zamian odebrano mu jazdę, która mu się na nic za Wilią nie przydała; gdyby nadewszystko zapewniono się o ścisłości, jednomyślności pochodu i napaści po obu brzegach, — wtedy cała przewaga liczebna i sprzętowa Moskwy znalazłaby się umorzona przez niewygody i bierność jej szyku. Ale nie po raz to pierwszy przychodzi nam dostrzegać, ile obcowanie między sobą raz rozłączonych rzekami, komendą i przestrzenią odłamów, staje się w praktyce trudnem i wątpliwem. Solidarność tę zrywa bądź niedostatek czujności i żwawości w odłamie nawykłym do samotnego działania, bądź lada dwuznaczność w korespondencyi, bądź niepodobieństwo obliczenia ze ścisłością godziny i miejsca, kiedy i gdzie rozłączonym możliwem będzie zetknąć się na powrót. Tutaj na przykład, wszystkie te powody spiknęły się razem ku wyrzuceniu Dembińskiego z akcji bojowej. Zaledwie odparty 18^o o mił trzy od Kalwaryi przez wycieczkę załogi Wileńskiej, odebrał zlecenie zbliżenia się do Wilii na 20^o. Na ten to dzień pierwotnie oznaczony był atak. Ale czy przez wzgląd na pochód Tolstoja, którego przybycie pod Wilno chciano uprzedzić; czy w skutek zapomnienia i niecierpliwości przesądzającej wszelkie umowy

poprzednie, Giełgud skompromitował się 19^o, a brakiem współdziałania od strony najgroźniejszej, dla Moskwy, bitwa przemieniła się w morderczą komedję!

Na to także zwracam uwagę czytelnika, że Dembiński od samego już wymarszu korpusu z Łomży, chodził bokami i kapryśił; że odenwawszy niepowrotnie w Kiejdanach swój oddział od głównej operacyi, widocznie usiłował stanowić na Litwie udzielną i przeciwko wszystkiemu protestującą potęgę; że ciągle odwodził Giełguda od pociągu Chłapowskiego, to jest od szturm na Wilno, tak przedtém kiedy nic nie było łatwiejszego i pożądańszego nad tę zdobycz, jak i teraz kiedy takową krwawą już bardzo okupywać przychodziło. Ten wstręt Dembińskiego od bitwy pod Wilnem, nie mało się przyłożył do nieobecności jego 19^o; gdyby albowiem generał ten czuł zarliwie potrzebę takiej bitwy i współdziałania zaczepnego z głównym korpusem, natenczas po utarce 19^o nachyliłby się zaraz z Kałwaryi ku zachodniemu ramieniu Wilii, iżby zetknąć się z bliską z Giełgudem, i nic w porozumieniu wzajemnym hazardom listownej korespondencyi nie zostawić. Wreszcie, trzymającego się jak najbliżej a wiernie na wysokości głównego korpusu, sam huk armat byłby uprzedził na czas o zmierznię zaszkłej w rozporządzeniach dowódczych, i

sam wtedy Dembiński wynalazłby sobie udział świetny w wypadkach 19^o. To wszystko dowodzi, że w wojnie zawsze jest czas i łatwość do dzielenia się ; ale że nierównie trudniej raz podzielone siły, napowrót scalić. Do tego komenda ostatecznie, odnosi się cała teoria wojny.

Ta chybiona bitwa, stanowi kres pierwszego perjodu wyprawy, i znaczy moment fatalnego jej przesilenia. Szkoda nasza bezpośrednia w ludziach nie przenosiła 500 poległych i 1,000 rozbiegłych powstańców, ale pod względem ducha ponieśliśmy straty nienagradzalne. Zyskany przez nas w bitwie Rajgrodzkiej przywilej inicjatywy, przeszedł raptem do Moskwy. Korpus wraca do tego stanu upokorzenia i płochliwości, jakimi już był dotknięty w skutki pierwotnego odcięcia po klęsce Ostrołęckiej. Znaleźliśmy się znowu zabłąkanymi awanturnikami, na własnej ziemi, w obec ciemieży potężnego dowiedzioném niedołęztwem naszym. Litwa, co aż do téj rozczarowującej próby spoglądała na hufce Nadwiślańskie jak Peruwianie na Centaurów Hiszpańskich, niezmiernie i słusznie ostygła w admiracyi swojej ; a sądząc teorię centralizacyi i jedności państwa miarą użytku na jaki ją dowódcy korpusu posiłkowego obracali, tém namiętniej poczęła tęsknić do swojego pogaństwa federalno-pod-

jazdowego. Wilno nareszcie, które i dotychczas żadnej nie pokazało odwagi, żadnej woli rzetelnej pozbycia się jarzma Moskiewskiego, od téj chwili fatalnej jeszcze głębiej zagrzebało się w téj niemój sromocie, i wyzwoliło najazd od wszelkiej niemal nad sobą czujności.

Po rozmyślném zdyskredytowaniu planu Chłapowskiego, nie pozostawało rzeczywiście jak powrócić do myśli Dembińskiego : to jest do systemu cierpliwéj organizacyi, pod osłoną kordonu obserwacyjnego rozłożonego nad Wilią i Świętą. Jakoż 20^o czerwca, korpus cofając się przed nachodem Moskiewskim, zajął w dolinie tych rzek, następujące stanowiska. Lewe skrzydło, pod Dembińskim, między Mejszagolą a Wilkomierzem. Środek, pod Giełgudem, w Kiernowie i Czabiszkach. Prawe skrzydło, pod Chłapowskim, w Żyźmorach. 21^o prawe skrzydło cofnęło się do Kowna, środek do Wieprza i Beczów, lewe do Wilkomierza. Osia i kłuczem całej téj zawiasy było Kowno. Zamiarem Giełguda wtedy, jeżeli miał jaki, było : 1^o dokonanie organizacyi pocztéj przez Chłapowskiego na powstaniach miejscowych ; 2^o przeniesienie wojny na Żmudź.

Odłożyłem przegląd wszelkich na Litwie organizacyj liniowych do tego ustępu, ażeby ryczałtowo zatrudnić czytelnika tą ważną spr

wą. Dotąd trwa między Litwinami przesąd, jakoby ściągnięcie do korpusu posiłkowego oddziałów ocalałych w rozproszeniu z pierwszego perjodu insurrekcyi, rozbroiło powierzchnię kraju i wydało ją na pastwę najazdu. Jest to fałsz najniebezpieczniejszy, jaki tylko rozszalony prowincjonalizm wymyślić mógł ku zdyskredytowaniu centralizacyi politycznej i wojennej, w zeszłym i przyszłych powstaniach. A nasamprzód, wlanie oddziałów powiatowych do operacyi rdzenniej, zmusiło kilkanaście tysięcy Moskwy rozsypanej dotąd po powiatach Litewskich, i takowe gnębiącej, do opuszczenia ich, ażeby biedz w pomoc załodze Wileńskiej. Skutkiem więc téj koncentracyi powstań, cała Litwa zyskała znowu 20 dni najrozleglejszej swobody, — powtórny okres wytchnienia i możebności organizacyjnej. Jakikolwiek miał być wypadek z bitwy Wileńskiej, aż do jēj roztrzygnięcia, Moskwie wzbronioném było rozkonarzać się i wglądać w cokolwiek się około jēj środka zboru działo. Wojna sprecyzowała się i zeszała do jednej Operacyjnej; wszystko zatem co chciało mieć skuteczny w wojnie udział, musiało zgromadzić się na téj Operacyjnej, nigdzie indziej. O to szło tylko, ażeby raz na nią zeszedłszy, massa miejscowa i niemiejskowa czynnie i rozumnie ku Przedmiotowej powszechniej skierowaną została; co do tego

zaś, wiadomo czy był kiedy w tej kampanii po-
myślniejszy moment?

Ale tę zasadę organizacyi centralizującej raz
położywszy, i zbiwszy niedorzeczności przeciw
niej podniesione przez ciemnotę i narowy para-
fialne, obaczmy jak ją zastosowano. To znowu
inna kwestya. Rola wzorowa i naczynna, jaką
w kwietniowym okresie dostała się hufcom
dworskim, spadała teraz na korpus posiłkowy,
ale w stopniu nierównie wyższym i w rozmiarach
trwałej budowy. Pierwszym obowiązkiem
Chłapowskiego i Giełguda było zmilitaryzować i
w kolisko rządu centralnego wstawić każdą pięć
ziemi przez ich ruch przebiezoną. Chłapowski
nie powinien był opuszczać puszczy Białowie-
skiej, a Giełgud Augustowskiego, bez założenia
na tych dwóch podstawach kontranajazdowych
wielkiego ogniska zboru, organizacyi liniowej i
administracyi powstańczej: pierwszy dla całej
gubernii Grodzieńskiej i obwodu Białostockiego,
a drugi dla obu ścieków Niemna.

Zważyć tu należy, że zakładając coś za sobą,
w języku wojennym nie znaczy stać nieruchomo
nie z korpusem posiłkowym na miejscu orga-
nizacyi, ale zostawić na niem instruktorów i
urzędników pod eskortą, a doglądać z czujno-
ścią i surowością Drakońską ażeby swoje nobile,
— samemu zaś odganiać jak najzaciepniej nie-
przyjaciela, któryby chciał tej robocie przeszk-

dać, i nagle zaciąg rekruta z całego okręgu, który do atrakcyi obozu stołecznego należy. Taka ogólność na przestrzeń jaką ruchem swoim okłaniał, wcale Chłapowskiemu nie przeszkadzała wywracać przed sobą oddziały Moskiewskie, zanurzać się w głąb Litwy, i zwoływać do siebie co tylko go sercem dosłyszeć mogło. I owszem, straż zaczepna nierównieby dalej trzymała Moskwę od tych naszych zbiorowisk, aniżeli sadowienie się na takowych. Dopiero, albo kiedyby ta organizacya doszła do pewnej spoiłości, albo kiedyby potrzeba posiłków dała się gwałtownie uczuć na czele ruchu kontra-najazdowego, albo nareszcie kiedyby oderwany od Dybicza korpus dotykálną przemocą wyparł zawiązki zbrojni naszych z ich gniazd, — wtedy byłby czas wyrównać pierwszą rezerwę na ruch czołowy, zostawując znowu za sobą wątek drugiej rezerwy; i tak następnie aż do wyczerpania i zgromadzenia w jedną armię wszystkich żywiołów powstańczych, na obszarze dotkniętym przez wyprawę.

Wkroczenie Giełguda w Augustowskie nastroczyło nierównie obszerniejsze zastosowanie dla tego trybu dźwigania i szeregowania powstań. Augustowskie będąc teraz położone całę po za sięgalnością Dybicza, mogło się z taką niemal spokojnością zbroić i massować jak województwa lewego brzegu Wisły. Ponieważ

nadto, żwawy a prosty marsz samego korpusu posiłkowego na Wilno, oczyścićby jednym zachodem z wszelkiej Moskwy Żmudź i część zachodnią gubernii Wileńskiej, łatwo było objąć od razu jednem bezpieczeństwem i jedną opatrnością organizacyjną całą dolinę Niemna i jej napływów, to jest blisko 1,000 mil kwadratowych i do miliona mieszkańców. Na taką dopiero skalę pojęte i dokonane *zrewolucjonizowanie* prowincyj północno-wschodnich, zdolne było uzdrowić poprzednie Rządu Warszawskiego niedbalstwa, i doszczętnie podkopać podstawy głównego najazdu. Środkiem figury i stolicą organizacyi dla tego rozległego obszaru było widocznie Kowno. Należało więc obstawić spływ Wilii i Niemna obozem warownym; do niego przenieść rozrzucone dotąd po Żmudzi i Augustowskiem oddziały, zakłady, zapasy i warsztaty; na kopyto liniowe żwawo przerabiać wszystko, i w miarę jak każdy napływ powstań poduczyłby się chodzić w szeregu, odsyłać go na czoło ruchu, i wcielać zaraz w stare pułki, bez tworzenia nowych. Gruntowny i rozległy ten wyrob wojenny należało poruczyć jednemu organizatorowi, odnoszącemu do siebie wszystkie władze obszaru wyzwolonego, ale któryby prócz dostarczenia maximum obrobionego materiału na linię bojową, żadnego innego kłopotu nie miał na głowie. Po zdobyciu Wilna,

stołeczny obóz do tegoby miasta przeniesiono, zostawując w dawnym zawiązek drugiej rezerwy, i tak następnie.

W odwrotach dowiedzionej, czyli wypróbowanej bojem konieczności, obozy organizacyjne powinny mieć nieustanne czucie do czoła ruchu, to jest do korpusu posiłkowego. Ale byle jako umacniając miasta przeznaczone do zboru, a dotknąwszy się rzeczywistej siły Moskwy, pokazałoby się niebawem że nieprzyjaciół rzadko bardzo był w stanie zmuszać powstania do ustępowania z gniazd organizacyjnych, ile że mu zaledwie starczyło środków dostawiania nam oporu na rzdenniej linii operacyjnej. To zaś bezpieczeństwo powierzchni tém było zupełniejsze, imby się nasz główny korpus zwał się ku środkowi figury wyzwanej posunął. Jak więc Chłapowski tém mocniej i szerzej osłaniał gubernię Grodzieńską, im śmieliej brnął w Wileńską, tak Giełgud tém spokojniejszy mógł być o swoje tyły i o zawiązane na nich roboty, im uporczywiejby z korpusem posiłkowym spieszył pod Wilno; — tak, że rozciągłość koła organizacyjnego w powstaniu, ma się stale jak kwadrat czynnej operacyjnej, która jest zawsze wierną średnicą tego koła. Acz tedy różnemi drogami, wraca się zawsze do tego zasadniczego w wojnie axiomu, że ażeby ować punkt, linię czy powierzchnię aką,

nie należy bronić ich z miejsca, ale jak tylko można najdalej od nich trzymać nieprzyjaciela, wkraczając śmiało i gromadnie w sieć jego posad i związków.

Zamiast tego, Chłapowski i Giełgud pominięli, zaniedbali i puścili odłogiem wszystko po za sobą i obok siebie. Pierwszy z nich, przed sobą przynajmniej potrącił niejaki prąd, w który zawinęło się kilka tysięcy powstańców. Z tych różnobarwnych gromad utworzyły się: 25^y pułk lin., 10^y i 11^y pułk ułanów i zakład 6^o pułku strzelców konnych. Było to jeszcze składniejsze od szlacheckich orszaków jakimi Litwa bawiła się dotąd we wojnę, ile że oddział Chłapowskiego, jak wiadomo, nie wystarczał na kadry do takiej nawet siły. Ale Giełgud i Dembiński nie mieli podobnego powodu do tworzenia nowych pułków. Kompleksya ich korpusu dość była jedrą izby od razu strawiła i przyswoiła sobie do niepoznania połowę rekrutów. Wypadło zatem od razu wcielić kosynierów w trzeci szereg starych pułków; strzelców Litewskich batalionami do pułków, lub kompaniami do batalionów; konnicę też w drugi szereg, albo szwadronami do pułków.

Giełgud i Dembiński nie tylko zachowali rozdział pułków poczęty przez Chłapowskiego; ale nadto całą pstrokacizną którą później swobodna i niedogładana, przyklepiła się chwilowo, do

wyprawy bez zobowiązania się do niczego, wspólnie z korpusem objadała kraj, a za pierwszym wystrzałem wsiąkała w okoliczne lasy i bagna. Gdyby taki tylko mógł być rezultat ze zboru oddziałów powiatowych, toby musiano przyznać słuszność utrzymującym, że ogołocenie powiatów na zysk operacji głównej zgubiło Litwę. Ale sfałszowanie zasady, nie jest miarą zasady. Jeżeli przeto jest co do potępienia w koncentracji sił powiatowych, to nie sama koncentracja, ale zmarnowanie takowej w użytku; to z jednej strony, ta hamiebnia i w spadku po Dyktaturze zaruszająca całą kampanię odrazą, jaką officerowie Konstantynowscy mieli do stapiania nowych zaciągów ze starymi, z drugiej znowu tę niesforność i to lenistwo szlachty, co w żałnych karbach, w żadnym regulaminie wojennym zmieścić się nie mogąc, wołała samotnie wyrzekać i ginąć, aniżeli na bęben i komendę zwyciężać. Stąd wynikło, że przy pozorném skupieniu nie było rzeczywiście żadnej społeczności, żadnego nawet porozumienia między Linją a Powstaniem.

Powtórzyły się tutaj na mniejszą skalę wszystkie zawody i potworności, które dotknęły już były organizację Nadwiślańską. Zamiast wedle startego na świecie obyczaju, obowiązkowo wybierać rekruta z całej powierzchni zajętej, i nim z pierwszej ręki od razu zapelniać istnieją-

ce już kadry, zła wola dowódców liniowych i przesady prowincjonalne weszły niejako w układ wzajemny ku oszukaniu Powstania; tak że obok łudzącej wspólności, każdy z tych dwóch żywiołów szedł swoją drogą, a każdy bezsilny i markotny. Poczęto formować nowe wojsko z przypadkowego napływu oddziałów, czekając do użycia go samotnej dojrzałości, któraby je postawiła na równi z korpusem posiłkowym, — co było oczywiście niepodobnem, i w końcu miało tylko stanąć za wymówkę do nieużycia go wcale. Ponieważ zaciąganie się powstanców do tych nowych pułków było zupełnie dowolne; ponieważ szlachcie zostawiono wybór między podjazdami miejscowymi a szeregowaniem siły powiatowej; nadewszystko, ponieważ officerowie liniowi i szlachta Litewska, ta w interesie pańszczyzny a tamci w interesie parady, zgadzali się serdecznie na nieużyteczność kosynierów, — a więc wszystkie te świeże klejanki zeszły liczebnie do 1710 mocy, jakiej po nich wyglądać Rewolucya miała prawo, aż w praktyce ostatecznej, i ten ułomek kontyngensu Zaniemeńskiego zmalał do zera.

Przestrzeń kraju co przy właściwym trybie rekrutowania, dostarczyć powinna była w dni dwadzieścia 20,000 kosynierów, zdobyła się zaledwie na dwa liche pułki (25^y i 26^y liniowe), obejmujące ich 2,400. Cała nowozaciężna

jazda zmieściła się w pięciu paroszwadronowych pułkach (10^y 11^y 13^y i 14^y ułanów i 6^y strzelców konnych, nie summujących razem 1,600 koni). Ale i z tych 4,000 szeregowanych powstańców, nie było dla wojny zdźbła istotnej posługi; bo jako całkiem nieostrzelanych i niewyrobionych, nigdzie postawić i nigdzie pokazać nie śmiano. Jedynie do czegoś same przez się zdawni były hufce strzeleckie, które w nie jednym już spotkaniu złożyły próbę znakomitej odwagi, a wszędzie zawsze otwierały i zamykały bój. O tych batalionach powstańczych, ale o nich tylko, powiedzieć można, że sobie zdobyły istotę udzielną. Właściwie zatem, tylko te 1,800 do 2,000 strzelców miały czynny udział w wojnie Litewskiej, i życie zbrojne Litwy przy korpusie posiłkowym godnie reprezentowały. Ażaliż niestety! po takąż to garstkę, po takie to przymierze, 12,000 wojska Nadwiślańskiego zanurzyło się w pośród kilkomilionowej ludności? Wartoż to było o 1/4 osłabiać armię Warszawską i przeskakiwać cały najazd, ażeby na tyłach takowego nłować kilka kompanij leśników, którzy i bez Nadwiślańskiego rozumu poradziliby sobie w rodzinnych kniejach?

Taki jest rzetelny obraz formacyj poczętych na Litwie przez Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego. Słuszność jednak każe w tém

zakarzeniu oddzielić Dembińskiego, bo chociaż równie jak dwaj pierwsi grzeszył zupełną nieświadomością rozległej i systematycznej twórczości powstańczej, przynajmniej że schylał się skwapliwie po żywioły, i jak umiał tak to wszystko kleił, musztrował i wodził. Ale cóż z téj jego drobiazgowój skrzętności, kiedy nie odgadł że to robota zafrontowa, i że ku jój zabezpieczeniu i utrwaleniu, potrzeba było wprzód zdobyć niepowrotnie cały obszar wyprawy, co żywo rozrywając bojem panowanie Moskwy i ubiegając jój skupienie pod Wilnem?

Obok takiego niedołęztwa w organizacyi wojennój, przypominiećby zupełnie można roboty polityczne i administracyjne trzech dowódców Nadwiślańskich za Niemnem. Dla prowincyj, których Dyktatura na wstępie powstania zaraz do całości państwa przywrócić nie umiała, i które dopiero kawalami a derywco Moskwie z gardła wydzierać musiano, wszelka polityka i administracya prostowała się oczywiście do uzbrojenia i zaseregowania całej ludności zdolnej do oręża pod pieczę wojska Nadwiślańskiego. To też *Rząd centralny prowincjonalny* ustanowiony przez Giełguda w pochodzie z Kiejdan pod Wilno, nikogo ani grzał ani ziębił. Była to sobie rozrywka między faranem a pijatyką wymyślona, dla wynagrodzenia panom roztrąconego na dziedzinie i

dzierżawie królowania. Wszakże Giełgud i te szlachty Litewskiej nadzieje gorzko zawiódł, skoro zamiast przypuścić całą do tego niewinnego wesela, pożądanemi przez nią urzędami poczał szafować wyłącznie, jak mówi z zazdrośnym zalem Wrotnowski, „podług brzmienia imion i osobistych względów. „

Jeżeli z jednej strony zbyt czczeniem jest dodawać, że tego *Rządu prowincjonalnego*, w którym najdosłojniejszymi figurami byli : hr. Tyszkiewicz i brat Giełguda, władza ograniczała się do straży nad upakowaną w kilku bryczkach kancellaryą, to z drugiej znowu, a dla tego samego byłoby szykaną nieludzką przypisywać mu jaki bądź udział w klęskach wyprawy. W warunkach do jakich niegodziwa polityka Rządu Warszawskiego i rozpusta szlachty miejscowej sprowadziły w czerwcu wyzwolenie Prowincyj Zabrzanych, wszelka odpowiedzialność myślowa i wykonawcza spada na trzech dowódców wojska Nadwiślańskiego; gdyż wtedy oni mieli w rękę jedyne i istotne lekarstwo na wszystkie poprzednie uchybienia.

Przystępuję teraz do drugiego okresu wojny posilkowej na Litwie. Okres ten poczyna się z odwrótem korpusu z pod Wilna, a kończy w granicy Pruskiej.

Rozłożywszy kordon od Kowna do Wilkomierza, wzdłuż doliny Wilii i rzeki Świętej,

trzej a raczej dwaj dowódcy poczęli się wadzić o nowy plan działań ; dwaj mówię, bo Chłapowski zupełnie zrażony niepowodzeniem bitwy Wileńskiej, wpadł w tę zbrodniczą ku sprawie publicznej obojętność, która w Rewolucyi niczem się od czynnej zdrady nie różni. Po śmierci moralnej tego zgryźliwego samoluba, rada otaczająca zafukanego i schorzałego wielkorządcę podzieliła się na dwie przeciwne pochyłości. Z jednej strony, Koss i Sierakowski rozumiejący kunszt wojenny i wierzący w podobieństwo utrzymania się na Litwie; z drugiej, Roland i wszyscy sceptycy szkoły pretoryańskiej nic nierozumiejący i w nic niewierzący. Dembiński błakający się ubocznie ze swoim oddziałem, stanowił ciągle osobny paszalik, którego cechą i przywilejem było zaprzeczać systematycznie postanowieniu przeważającemu w radzie Giełguda, skądkolwiek i na cokolwiek postanowienie to występowało.

We wigilię bitwy Wileńskiej nadeszły były depesze od Naczelnego Wodza, nakazujące znowu z niepojętym zaślepieniem *zdobycie Połagi*. Rozkaz ten po bitwie przypomniano sobie z radosnem uszanowaniem, bo wybawiał na chwilę Giełguda od kłopotu i służył do wytkomaczenia odwrotu sił naszych nad Wilę i Świętę. Ale i stąd nic pilniejszego nie było dla

złej wiary dowódców, jak pod pozorem uległości względem zleceń hetmańskich uciekać przed Moskalami ku owój Połudzie. Wszakże abecadło strategii przestrzega, ażeby nie przedsiębrać przeciwległej zdobyczy, nie odparłszy wprzód pogoni która nam depcze po piętach. Od razu było do przewidzenia, że Moskwa podniesiona w taką potęgę liczebną i moralną pod Wilnem, nie pozwoli nam wkroczyć spokojnie na Żmudź, i że nachodząc nas gwałtownie, zmusi nas do zatrzymania i odwrócenia się na nią gdziekolwiek. Odkładając przeto do właściwszej pory wszelkie nadmorskie wyprawy, wypadało najprzód obejrzyć się na to najbliższe niebezpieczeństwo.

Najwłaściwszemi stanowiskami do zwrotu zaczepnego przeciwko rozpromienionej od Wilna 'pogoni, były spływy Świętej do Wilii, i Wilii do Niemna. Dembiński zdalnie odskoczył ze swoim oddziałem do Włodzimierza, niby dla zakrycia drogi Poniewieża i Szawel. Linia od Wilkomierza do Kowna była nadto rozległa dla siły 12° — 15° tysięcznej, zwłaszcza że Dembiński przy oplakaniej preten syi wojowania na swoją rękę, nie mógł być nigdy na pewne do téj summy wliczonym.

Zamiast tego, należało 1° skoncentrować masę w Janowie, a lepiej jeszcze w umyślnym do tego obozie przy samém ujściu Świętej do

Wilii, dolinę Świętą rozświecając jedynie częstemi podjazdami konnemi i strzelcami; 2° zabrać się znowo do umocnień mających osłonić Kowno i spływ Wilii do Niemna, i ściągnąć nareszcie do tego punktu całą organizację powstań Augustowskich i Żmudzkich, ze stałym postanowieniem bronięcia się do upadłego w tej stolicy strategicznej; 3° korzystając ze znacznego nachylenia Dolnej-Wilii względem drogi wiodącej od Wilna do Kowna, całą masą zebraną na przeprawie Janowskiej poprzecznie zagrażać wszelkiemu Moskwie po tej drodze pochodowi. Z takich rozporządzeń, wynikłoby mnóstwo kombinacyj zwrotno-zaczepnych przeciwko kolumnom Moskiewskim rozpromienionym z Wilna, po lewym i po prawym brzegu Wilii; a wszystkie te kombinacje najzupełniej ubezpieczały oś Kowieńską, tudzież cały wycinek objęty Świętą, Dolną-Wilią, Dolnym-Nie-mnem i morzem.

Falszywy apetyt na Połagę, a raczej źle tym wybiegiem tajona wiela dowódców tęsknota do granicy Pruskiej, rozprzęgła to systema oporu. Doniesienia ze Żmudzi były dość smutne; wyprawiony, jak wiadomo, w środek tej prowincyi z 19^{tem} liniowym i dwoma działami dla posilowania powstaniom trzech powiatów przeciw Szyrmanowi dzierżącemu Szawle w 3,000; i przeciw Bartołomejowi dzier-

zaczemu Połagę we 2,000, pułkownik Szymanowski ani Szawel zdobyć, ani powstań szeregować nie potrafił. Udziałność zbrojni miejscowych nierównie mocniej jeszcze wybiła się tutaj, aniżeli na Litwie. Zamiast wstąpić w kadre pułku wysłanego im w pomoc, a przynajmniej zebrać się gdziekolwiek i wystąpić w jednym zwięzłym a obrotnym korpusie; oddziały Rosieński, Telszowski i Szawelski zachowały nie tylko swoją sypkość taktyczną, ale i niezależność do pułku posiłkowego. Zamiast przeto jednej massy 50-60 tysięcznej, razem, szybko i porządnie poruszającej się wedle bieżących potrzeb, wedle obliczonych zamiarów, zjawily się cztery osobne garstki, z łaski tylko, częściowo i czasowo koalizujące się przeciw załodze Szawelskiej; a po każdej chybionej próbie, wracające do bezsilnego nieładu.

Trzymając się metody wcielania i gromadności, Szymanowski i szlachta Żmudzka, jeżeliby nie zniszczyli Szyrmana i nie odbili dotąd Połagi, toby przynajmniej zgotowali dla korpusu posiłkowego rezerwę 60—70, a nawet 80 tysięczną, któraby mu się teraz wybornie przydała do zwrotu zaczepnego przeciwko nieprzyjacielowi, następującemu za nim z pod Wilna. Skutkiem zaś tych równych i podobnych sobie błędów na głównej linii operacyjnej i na Żmudzi, korpus posiłkowy znalazł się ostatecznie

bezwładny między dwiema klęskami, między dwiema przepaściami.

Ale Giełgud i powiernicy jego udawali, że tego wszystkiego nie słyszą i nie rozumieją.

Wszędzie zatem i rozmyślnie zostawiono wojsko w rozproszeniu, iżby nigdzie żołnierz nie ujrzał się w sile kompromitującej niechęć bojową dowódców. Dembińskiemu odstąpiono samowolne panowanie po trakcie Wilna do Poniewieża, na czele 18^{to} i 26^{to} pułków liniowych, dwóch batalionów strzeleckich, pułków 13^{to} i 14^{to} ułanów, jazdy Poznańskiej i 6 dział, razem 3,500 ludzi. Dalej, linię Świętą wytknięto w Wieprzach i Beczach pułkami 10^{ym} i 11^{ym} nowozaciężnych ułanów, razem 560 koni pod dowództwem pułkownika Sołtana.

Od Beczów do Janowa batalion Naddziwiński Brochockiego i trzy kompanie regularne, razem 800 ludzi.

Przy ujściu Wilii do Niemna, w Kownie, pułk 25^{ty} liniowy i powstanie Kowieńskie, razem 1,800 ludzi, pod dowództwem pułkownika Kiekiernickiego. Jakoby w rezerwie za tym siedmiotysięcznym paciorkiem, w Kiejdanach które obecnie zajmąby mogło być 8,000 Żmudzinów, Giełgud i Chłapowski połączyli 23^{go} czerwca swoje ośm tysięcy Nadwiślańskiego żołnierza.

Dembiński tém ściślej powinien był się zwią-

zać z osią Kowieńską, im mu mniej wojska zostawiono do strzeżenia linii Świętej i Wilii, opuszczonej przez masę korpusu posiłkowego; tymczasem, ten generał cały ciężar straży swojej odsunął do Wilkomierza, otwierając nieprzyjacielowi na rozszerz drogi na Kowno i Janów do Kiejdan. Niesłychane to prześlepienie spowodowało następujące skutki : Moskwa nie od razu rozwiązała sobie zagadkę bitwy Wileńskiej. W odwrocie Giełguda upatrywała raczej rozległą zasadzkę aniżeli rezultat niepowodzenia. Zresztą, siła dwudziestokilkotysięczna, jaką za pozwoleniem naszym uciulała sobie w Wilnie, nie zdawała jej się dostateczną do występowania zaczepnie ze stolicy Litwy. A więc nieprzyjaciel w tydzień dopiero po wątpliwéj bitwie, i po zasileniu się 80-90 tysięcznym korpusem Tołstoja, ruszył trzema szlakami w trop za Chłapowskim, Giełgudem i Dembińskim. Ale jak gdyby jedyném téj kampanii przeznaczeniem było zrównać obu stron nieumiejętność i słabiznę, Moskwa na wychodném z Wilna zaraz, strwonila tę swoją 300 tysięczną potęgę, i sama zwróciła nam wszystkie łatwości odwetu stracone przez nas w pierwszym okresie wyprawy. Oddział Gwardyj pod Kurutą poszedł nazad do Grodna, na spotkanie Kreutza który wydązał na Litwę z częścią swojego korpusu. Kolumna sześćcio-tysięczna Malinowskie-

go i Sackema ruszyła do Kowna lewym brzegiem Wilii. Kolumna siedemio-tysięczna Sawoiniego i Chilkowa skierowała się na Wilkomierz. Beata 17^{ta} tysięcy przeznaczonych do złamania opór naszego nad Świętą i Wilią posuwała się pod Tolstojem, w tyle i pośrodku za temi dwoma skrzydłami. W Wilnie pozostał zwykajny garnizon, a parę tysięcy kozaków i różnych okrucichów rozbiegło się promiennie po powiatach.

28^{to} dopiero Malinowski i Sackem doszli bezkarnie do Rumyszczek, a Chilków i Sawoini do Mejszagoly. Pytam się teraz, czy wobec naszych piętnastu tysięcy wojska i dział 26 zgromadzonych przy ujściach Świętej i Wilii, z rezerwą Żmudzka za niemi, a wreszcie i bez tej rezerwy, czyby rozłączone dziesięcioma milami odstepu i doliną Wilii której oba brzegi byłyby w naszym w ręku, obie te kolumny Moskiewskie nie znalazły się wystawione na nieochylnie zastracenie? Przypuśćmy najłżejszy opór w Kownie, i jednoczesny napad całej masy stojącej w Janowie na prawą flankę Malinowskiego i Sackema zapędzonych z sześciu tysiącami w kąt Wilii i Niemna, bez żadnego związku z Tolstojem ani z kolumną posuwającą się po trakcie Wilkomierskim; gdzieżby się to skrzydło Moskwy podziało? Przypuśćmy potem nagłą przeprawę zwyciężkiego korpusu na

prawy brzeg Wilii w tył Chłkowowi zmierzającemu do Wiłkomierza; czyż i téj siedmioletniej kolumny zagłada nie była oczywista? Po rozproszaniu zaś kolejnie tych dwóch skrzydeł, w co się obracały rezerwa Tołstoja i garnizon Wileński?

Wszakże, massa któraby z ujęciem Świętej tym trybem rozpromieniać się mogła na oboje brzegi Wilii, nie tylko przy tém ujęciu, ale już nawet w Kiejdanach się nie znajdowała. 28^o, wszystkie Giełguda i Chłapowskiego siły ruszyły w dwóch odłamach do Rosien i do Datnowa; wzięły zaś a długi sznurek posterunków rozwieszony od Wiłkomierza do Kowna, żadnego potrącenia wytrzymać nie był zdolny. A zatem 29^o, słudna ta opona rozprzęgła się we wszystkich ogniach razem. Kiekiernicki wyparty z bezbronnego Kowna przez Malinowskiego, który przodkował kolumnie Sackena, dał się haniebnie rozbić w odwrocie do Słobódki. Utrata téj osi strategicznej, którą obwarować i na powszechny środek zboru dla powstań Augustowskich obrócić zaniedbano, niepowetowany zadał cios wyprawie. Jakby na domiar nie szczęścia, oddział Puszeta znowu zgnębiony i rozproszony w Augustowskiem, Moskwie opowijający Kowno wydawał całą dolinę Dolnego Niemna.

Jednocześnie, Sawczeni zlamali posterunki

rozstawione w Janowie, Beczach, Wieprzach, posunął jazdę swoją aż do Żejm, i usiłował odciąć od Kiejdan Dembińskiego, którego Chiłków daremnie napastował z frontu, po trakcie Wiłkomierskim. Zdobywszy tym sposobem ujścia Świątój i Wilii, wszystkie na tych dwóch rzekach jako też na Niemnie przeprawy, a zatém całą sieć dróg krzyżujących się między Giełgudem a Dembińskim, Moskwie nie pozostawało jak tego odciać zupełnie od tamtego, i obu kolejno zniszczyć.

Excentryczny opór Dembińskiego w Wiłkomierzu, raczėj pomagał anizeli przeszkadzał temu klinowemu Sackena i Sawoiniego uderzeniu; słaba zaś obrona Sołtana i Brochockiego ze świeżemi zaciągami w Kiejdanach, także go odeprzeć nie była zdolna. Ale teraz jak zawsze, Moskwie zabrakło serca i sprytu do uzupełnienia poczętėj operacyi. Syty niespodzianą zdobyczą Kowna, Sacken zatrzymał się na tym węźle i nie podał ręki Sawoiniemu, który sam nie śmiał sięgnąć za Żejmy, dopóki Chiłków nie wyprze Dembińskiego z Wiłkomierza. To wabanie się Moskwy nietylko uratowało Dembińskiego i zaciągi cofnięte do Kiejdan, ale nadto dało Giełgudowi czas upamiętania się i wrócenia z głębi Żmudzi nad Niewiażę.

Jakoż na wołanie oddziałów zagrożonych zewsząd w Wiłkomierzu i w Kiejdanach, kor-

pus który się już dźwigał z Rosień i Datnowa ku Szawłom, odwraca się 30^o czerwca na lewo w tył, i 31^o nadbiega do Kiejdan, gdzie zastaje nietknięte jeszcze zaciągi Sołtana i Brochockiego. Powtarzają się tutaj nad Niewiażą, z małą różnicą, wszystkie nastawienia chybione kilkoma dniami wprzód w dolinach Świętej i Wili. Pułkownik Koss chwytą bystro to podobieństwo, i podaje zaraz do wykonania plan zwrotu zaczepnego, oparty na śmiałych przypuszczeniach : 1^o że Dembiński korzystając z rozdziału i opóźnienia Moskwy, cofa się z Wilkomierza do Kiejdan; 2^o że nieprzyjaciel przebywając Świętę i Wilię kilkoma kolumnami i na różnych wysokościach, różnocześnie napotka naszą masę debuszującą z Kiejdan; 3^o że Polacy jakkolwiek jeszcze rozpierzchnięci, formując się na środek, zawsze prędzej i liczniej zgromadzą się, aniżeli nieprzyjaciel równający się na skrzydło i niemający jeszcze wytycznej.

Wszystkie rachuby tego planu co do rozkładu sił nieprzyjacielskich, były trafne. Giełgud na wszystko, wyjąwszy na różę która mu nogę toczyła obojętny, dał swoje uznanie pomysłowi Kossa. Chłapowski, od dni kilku mimowolnie skazany na funkcye szefa sztabu, udawał że Kossa nie rozumie; ale wykonaniu jego planu otwarcie się nie sprzeciwiał. A zatem, rozkazy stosowne natychmiast rozesłane zostały. Szło

tylko o skoncentrowanie wszystkich sił naszych w Kiejdanach, to jest o ściągnięcie na ten punkt Dembińskiego i Rolanda. Roland zostawiony z brygadą pieszą w Datnowie, o dwie mile na lewo, jakkolwiek osobiście niechętny, stał jednak gotów na każde zawołanie ; ale z Dembińskim nie tak łatwo było trafić do końca.

Maniak ten ukartowawszy sobie opuszczenie Litwy i próbowanie szczęścia w Kurlandyi, o mało nie oderwał już ku temu romansowi wszystkich nowych zaciągów. Dla satysfakcyi swoich przywidzeń zdolny był rozprząść całą wyprawę. Odbieżony przez Soltana i Brochociego, którzy instynktowo zgarnęli się do korpusu Giełguda, Dembiński nie mogąc z tém co miał w Wiłkomierzu sprawdzić swojego wynalazku, na złość postanowił przynajmniej uniepodobnić wszelką inną operacyę. Na wezwanie przeto, ażeby z oddziałem swoim spieszył do massy, odpisał arkuszową lekcycę partyzantki, a z oddziałem zamiast do Kiejdan, powędrował sobie do Leoniszek, zmierzając widocznie do Mittawy.

W sensie ustaw wojennych, był to wyraźny rokosz, — wypowiedzenie posłuszeństwa atrakcyi centralnej, — coś w małym rozmiarze na kształt późniejszego odszczepieństwa Ramoriny. Nie sztuka potem ocalić ułomek, kiedy wprzód przyłożono się do zaguby całości przez odmó-

wienie jęj należnej poręki! Odkładając więc do właściwej miary uboczną zasługę odwrotu, jakim się wkrótce Dembiński zrehabilitował, trudno nie dostrzedz ciężkiej odpowiedzialności jaką ten generał ściągnął na siebie w całej wyprawie, przez swoją krnąbrność i niezdolność swoje pretensye do udziałności. On nie kto inny winien, że Wilna póki był czas nie wzięto, że niedołężny Giełgud przedawnił zdrowe rady Chłapowskiego, że Moskwa tak łatwo przełamała linię Świętej i Dolnej-Wilii. Teraz nakoniec odmawiając współdziałanie zwrotowi zaczepnemu w Kiejdanach umówionemu, rozwiązał stanowczo jedność wyprawy, i niechętnym dostarczył wszelkich pozorów do emigracyi za granicę. Niechaj to przynajmniej na przyszłość służy za dowód i przestrożę : 1° że ani najzarliwszy patryotyzm, ani najwytrwalsza ruchliwość, nie pomogą w szlachcicu niewychowanemu do subordynacyi rewolucyjnej, i który osobiste swoje wstręty nawykł ciągle mieszać z troskliwością o dobro publiczne; 2° że w błyskawicznym mechanizmie wojny, lepiej jest zgodzić się od razu na plan żeby i najgorszy, aniżeli psuć go pod pozorem wynalezienia lepszego; 3° że odosobnionemu dowódcy, pod karą nieskończonych zawodów, wzbronionem jest ocalać swój ułomek kosztem całości, i przez familijną niejako słabość dla niego, pomijać rozle-

glejsze interesa kampanii; 4^o nakoniec, że najpomysłniejsze i najgłośniejsze ubocza, po czasie i z krzywdą walnej operacyi dokonane, nigdy krzywdy téj nie nagradzają; tak, że użyteczniej jest dla summy wypadków przegrać bitwę w 10,000, aniżeli przez oderwanie 3,000, pozostałym 7,000 nastrożyć pokusę i wymówkę do uciekania.

Taką to pokusę, taką to wymówkę, spragnionym wynówki sceptykom, dostarczyło nieposłuszeństwo Dembińskiego. Tu zważyć należy, że tak potwornej zbrodni jaką jest emigracya z bronią w ręku, rzadko się kuśzeni dopuszczają trybem stałej i długiej premedytacyi; ale dowódcom mającym już jakąkolwiek do niej pochyłość, nie wiele potrzeba na rozstrzygnięcie ich wątpliwości. Chwytając się zatem skwapliwie roztrzepanej Dembińskiego odmowy, Giełgud, Chłapowski i Roland 4^{to} lipca opuszczają Kiejdany, i cofają się powtórnie przez Plenborg do Rosień, pozbywszy się wprzód Kossa, którego z batalionem strzelców pieszych, oddziałem jazdy i 2 działami oderwano w pomoc pułkownikowi inżynierowi Wiszniewskiemu. Officer ten wysłany był poprzednio pod eskortą z kompanią saperów i pontonami dla postawienia mostu na Niemnie, niżej Kowna, obok Raudan, jak żeby korpus zamierzał wrócić przez Augustowskie do Królestwa.

Dalsze majaczenie na Żmudzi nie ma już żadnej ujętej doniosłości. Od tego momentu, wyjąwszy Dembińskiego, który jak przedtém przez nałóg sprzeczności nie chciał z innymi brać Wilna, tak znówu teraz na przekór innym pragnął bić się do upadłego, jenerałowie nad tén jedynie przemyślivali, jakby skompromitować wojsko i skazać je spółnictwem swojego występku. Emigracya do Pruss zatém, o tyle jeno spóźnioną została, o ile osobiste dowódców bezpieczeństwo wymagało stopniowego oswajania podwładnych z tak szkaradném, z tak niesłychaném zuchwalstwem.

5^{ty} lipca zaskoczył Wiszniewskiego odpedzonego od Niemna przez nieprzyjaciela z brzegu przeciwnego, w powrocie z Raudan do Rosień; Kossą który się z nim zminął, nad Niemnem; Giełguda w pozycyi Plenborga, na wyżynach prawego brzegu Dubissy; Rolanda między Szuszwą a Niewiażą, pod Bejsagołą; Sołtana zabłąkanego na przeprawie Niewiaży; Szymanowskiego w Cytowianach; Dembińskiego nareszcie w Poniewieżu! Ta bezopatrna rozsypka 19^{ta} jeszcze tysięcy żołnierza, ma wszelkie wejście rozmyślnego wstępu do złożenia broni w Prusach. Padalec rewolucyjny straszył jeszcze zdrajców zbytkiem życia i czujności; trzeba go było najprzód znużyć i posiekać, iżby go otrętwiałemi kawałkami zagrzebać

w rowie granicznym. Nieprzyjaciół musiał już wtedy odgadnąć ten spisek strategiczny i spuścić się na nieomylną jego wyręczyn, bo inaczej niepodobna wytłómaczyć sobie ociężałości i obojętności z jaką Moskwa szła za nami, bo inaczej cóżby znaczyły te pięć dni, jakie Sacken, Sawoini i Chiłków zmarnowali w zupełnej bezczynności nad Niewiażą, w obec tak dotykającej Powstania abdykacyi? Attak przypuszczony 5^{to} lipca przez Moskwę na całym rozwinięciu naszych stanowisk, wygląda raczej na cierpliwe zaganianie żywej zwierzyny w nastawione sidła, aniżeli na parcie wojenne. Chociaż razem napastowany z frontu w Poniewieżu, przez całą kolumnę Chiłkowa, a z tyłu zagrożony przez Szyrmana, który napowrót odzyskał był Szawle na Szymanowskim i Żmudzinach, Dembiński zachował postawę groźną, i spokojnie odgryzając się, uszedł bez szkody do Szawel. Sawoini i Sacken zdawali się główny ciężar ataku swojego wymierzać przeciw pozycyi Plenbarga, ale istotnie szło im tylko o uniepodobnienie powrotu naszego przez Augustowskie do Królestwa. Jakoż spodziewana pod Plenbargiem bitwa obyła się płonną kano nadą; a tymczasem rzeczywisty nachód Moskwy wcisnął się między Giełguda a Niemen. Z równą powolnością spłoszono Sołtana i Rolanda z pośrednich między Dembińskim a Gieł-

gudem stanowisk; a ostatecznie Moskwa ani ścieśniła swojej oblawy, ani przeszkodziła dośrodkowemu odwrotowi siedmiu naszych odłamów.

W zwykłych warunkach wojny, niedbalstwo takie byłoby niepojętém. Jakoż z niego wypadł, że 6^{to} lipca wszystkie oddziały nasze mimowolnie zbiegły się pod Cytowiany, i znalazły się znowu zesumowane w środku rozległego trójkąta Rosień, Szawel i Poniewieża, na wierzchołkach którego Moskwa rozkrzyżowała się ułomkami, — a żaden z tych ułomków nie wyrównywał 1/3 naszego zboru. Chociażby na gromadności nic ducha rewolucyjny więcej nie miał zyskać, prócz podciągnięcia pod dozór takowej, przekroczeń i wybiegów dwódczych, jużby to samo wystarczyło ku zalecaniu i błogosławieniu jęj wszędzie, gdzie tylko jest praktycznie możebną. Mus zboru, jaki brak przestrzeni narzucił wszystkim odłomom korpusu w Cytowianach, upokorzył najkrnąbrniejszych psotników i zawiesił pęd ich do Przas.

Na burzliwej radzie zwołanej o kwaterę główną, ażeby wymyśleć jakiekolwiek zatrudnienie dla 16—17^{tych} tysięcy zwalonych około Szawel, wyjąwszy Chłapowskiego, którego urażliwa bezczelność wzrastała w miarę stawianego jęj oporu, żaden z dowódców wymówić się od boju nie śmiał i nie potrafił. Dążność

wsteczna wszystkich doszła tutaj jeograficznie, moralnie i fizycznie do granic ostatniego podobieństwa. Groźne pomruki wojska, jakoby zdziwionego swoją mocą liczebną, ostrzegły Giełguda i doradców jego, że bez dotykanej klęski żołnierz nie da się dłużej poniewierać i rozbrajać. Trzeba je było tedy koniecznie oszukać jakim krwawym blichтром. Z rozkładu pogoni Moskiewskiej na trzy szalone odłamy, nastęrczały się naturalnie trzy różne kombinacye do zwrotu zaczepnego : albo zabawić Chiłkowa i Sawoiniego oddziałem Dembińskiego, a 12,000^{mi} wyrócić Sackena w Rosieniach ; albo gromadnym taranem przebić wierzchołek Poniewieża i przepraw na Górnój-Niewiaży ; albo nareszcie korzystając z oddalenia Chiłkowa, Sackena i Sawoiniego, zgnieść załogę Szawelską. Każda z tych kombinacyj otwierała wyprawie nowy obszar, wskróś rozdartej oblawy nieprzyjaciela.

Zbicie Sackena nad Dolną-Dubissą powracało nam związki z Augustowskim, oddawało nam ważne ognisko Kowieńskie, i cofało wszystko do pierwotnych nastawień. Zniszczenie Sawoiniego i Chiłkowa, każdego z osobna czy obu razem, narażało Sackena na odcięcie, i przerzucało całą Moskwę za Niewiażę. Opanowanie Szawel obnażało przed nami szerzyznę północną i drogę do bezbronnej Kurlandyi, co wykonane całym, kilkonastotysięcznym a do tego

zwycięzkim korpusem, wcale inne miałyby znaczenie jak odrębna Dembińskiego wycieczka w tę prowincję. Jednak wedle ścisłych prawideł, trzecia ta kombinacja była gorsza od dwóch poprzednich, gdyż dotykała najmniej ważny odłam nieprzyjaciela, a oddalała nas od właściwego przedmiotu wyprawy; mimo to, rada Cytowiańska dała jej pierwszeństwo, z powodu że była tuż pod ręką i najmniej kosztowała siły, przezorności i zachodu.

Miejsce Szyrmana zajął w Szawlach pułkownik Kruków, człowiek pełen determinacji i czujący całą ważność swojego stanowiska. Komenda jego składała się z 4,000 niespełna piechoty, 300 najlichszej jazdy i 8 dział. Od wschodu, mięscinę osłania długie jezioro, wskrós którego przechodzi grobla poczynająca drogę do Poniewieża. Błota rozmazane od tego jeziora, zachodzą aż na północ miasta i ścieśniają drogę prowadzącą do Mittawy; wylew zaś samego jeziora ku południowi zachodniemu, wygina na zachód drogę Rosień, po której przychodził główny korpus, — tak że obcowanie tego korpusu z Dembińskim który się zbliżał od Poniewieża, opodal i niedokładnie tylko mogło się zawiązać. Między attakiem przeto wykonywanym od Cytowian czyli Rosień, a tą dywersją nadchodzącą od wschodu, niepodobna było zaręczyć ani porozumienia ani jedno-

czesności, — słowo w słowo jak przy podwójnej napaści wymierzonej przed dwoma tygodniami na Wilno. Uparta Dembińskiego odrębność, po raz trzeci przyezyniała się niepomału do narażenia powodzeń i bezpieczeństwa wyprawy.

Kruków, z jednej strony zakryty temi przeszkodami, z drugiej wyglądający odsieczy Sackena, Sawoiniego i Chłkowa na tyłach obu Polskich napaści, umocnił się nadto pozornym kunsztem w samém mieście. Z Szawel, zrobił na prędcę to właśnie coby Powstanie powinno dla siebie zrobić z każdego ogniska zboru. Na wylocie czterech dróg rozpromieniających się od miasta, kazał usypać zapleczniki i odziane palanki dla artylleryi. Wewnątrz, kilka muryowanych domów przysposobił dla tyralierów, a rynek, kościół i smentarz obrócił na schron dla rezerwy.

Wszystko to nie zaradziłoby ogromnej przewadze Polaków, gdyby ich dowódców zagrzewała jakabądź żądza boju. Ale wiadomo, że ten krok rozpaczliwy wymożony szemraniem wojska na mściwój obłudzie Chłapowskiego i Rolanda, a na trwodze Giełguda, nie miał innego celu nad *wyperswadowanie zapalencom* kosztem ich krwi, że dalsza wojna na Litwie niepodobna. 7^o lipca, po odprawieniu ogromnego taboru do lasów. Rełijowa, korpus ruszył z Cytowian dwiema kolumnami: główna, traktem do Bu-

biów; uboczna, pod Szymanowskim do Szawlan. Za przybyciem korpusu pod Szawle, Giełgud z osobą a Chłapowski z całą komendą swoją, usunęli się od doniosłości adjutantów, protestując tym sposobem przeciw bitwie jakoby wbrew ich *przekonaniu* hazardowanej. Na Rolanda tedy spadł kłopot zepsucia ataku. Szymanowski ze swoim pułkiem i uszczuplonym przez dezercję powstaniem Żmudzi, z pod Szawlan obszedł jezioro i poszedł złączyć się na drodze Poniewieża z Dembińskim, który po utarczce wieczorniej, dla zagrozenia niby Moskwie ujścia do Mittawy, większą połowę oddziału swojego posłał po za wylew północny jeziora. A ponieważ Szymanowski samymże Dembińskiego przykładem rozgrzeszony, nie uznawał jego zwierzchnictwa i posiłkowo tylko stawał na jednej z nim drodze, Dembińskiemu przeto zostały się istotnie w rękę, jeden tylko batalion 3^o pułku strzelców i parę szwadronów jazdy, do przeparcia cieśniny położonej między dwoma jeziorami.

Atak umówiony na pierwszą godzinę po północy, odwleczony został do poranku 8^o lipca. Samo już wdzieranie się od wschodu na groblę ostrzelaną w podłuż i poszluznie było niedorzecznością; zwłaszcza że z téj strony wyjawszy, stanowisko Krukowa było ze wszystkich innych dostępne. Nie dziw zatem, że

kilkokrotne Szymanowskiego i Dembińskiego usiłowania odparte zostały wytrwale. Tymczasem Sierakowski z 18^{ym} i 26^{ym} pułkami piechoty, a Brzezański z jazdą Poznańską, osłonieni dwuznaczném poleceniem zatkania Krukowi odwrotu do Mittawy, zmarnowali dzień beczynnie na téj drodze, po której Kruków wcale uciekać nie potrzebował.

Po zostawał główny atak po drodze Rosieńskiej. Ten miał wszystko opłacić i zdecydować. Opór nieprzyjaciela z téj strony zdawał się niepodobnym. Piętka, jakkolwiek dużo strwoził amunicyi w jałowym fajerwerku pod Plenborgiem, miał jój jeszcze dość na zarzucenie od razu całej obrony Moskiewskiej kulami i granatami; poczem, jeden szturm w szachownicę sześciami razem batalionami musiał w godzinę zgnieść ostatek załogi na gruzach jój schronu. Przytém doświadczenie Ponarskie nauczało, że artyllerya złożona z dwudziestu kilku dział jest niepodzielna, a że dla sprawienia prędkiego a wyrachowanego skutku, wypadało zgromadzić ją pod jedną ręką i na jednej pozycji. Ale co po tych szkolnych przestrobach oficerowi świadomemu znowy Cytowiańskiej? A zatem, wiedząc że tu chodzi o zagłuszenie jęku konających, nie o żadne zwycięstwo, Piętka nie badał wcale doniosłości swoich pocisków, byle tylko raz, a z łoskotem, a do dna. wypróżnić jaszczyki.

To jednak nie przeszkodziło batalionowi Jaromy, z 7^{se} pułku liniowego, przebić się kolumną szturmową przez roгатki południowe, wyrzucić wszystko przed sobą aż do samego schronu nieprzyjaciela, i zająć 700 jeńców. Czegoż brakowało do zupełnego zwycięstwa? Oto choćby jednego jeszcze batalionu do poparcia Jaromy w środku miasta. Wszak ich było jeszcze 8 nietkniętych pod ręką Rolanda. Ale ten bezecny człowiek wstrzymał ich postęp, nie wiadomo pod jakim pozorem. Kruków tymczasem przyszedł do siebie; jeńcy zamknięci w domach wyłamali się, i porwali się nazad do broni za poświęconym batalionem, który nie bez wielkiej straty potrafił się wycofać ze zdobytego już prawie miasta. Po czasie, pułkownik Oborski wyrывa gwałtem z rąk Rolanda drugi batalion 7^{se} liniowego, i pcha go na pomszczenie pierwszego. Lecz i ten szturm po niejakiem powodzeniu, z tego samego powodu ustać musiał. Przedarł się także do miasta, przez cieśninę wschodnią, nieustraszony oddział jazdy powstańczej pod wodzą Narbuta i Ostrowskiego; ale zeń ocalało zaledwie 30 koni, które wyleciały roгатką południową. To wskazuje, że gdyby zamiast rozproszyc po błotach na marną pukaninę całą swoją komendę, Szymanowski poparł był w kolumnie batalion 3^{se} strzelców, który sam nadaremnie próbował przebyć wę-

żyne między jeziorami, wtedy attak z téj strony jakkolwiek zawsze niewygodny i morderczy, ostatecznie mógł się powieśdź, jak się powiodło wkroczenie Narbuta.

Po tych piekielnych żartach, opłaconych dwoma przeszło tysiącami rannych, zabitych lub rozproszonych, Giełgud nakazał odwrót powszechny, i z Chłapowskim uciekł przed chórem groźb i przeklęstw do Kurszan. Była to pierwsza etapa wyraźnej i niczém już niewstrzymanej emigracyi do Pruss. Tę sromotę zalegalizowała 9^{ta} paniętna w tém miejscu narada. Składało ją pięciu jenerałów i sześciu dowódców pułkowych lub oddziałowych. Po obłudnych swarach, Giełgud położył nareszcie kwestyę rozdziału czy jedności korpusu, co dla wszystkich przytomnych znaczyło się : emigracya do Pruss, lub przedłużenie wojny. Decyzya rozdziału, to jest emigracyi, zapadła większością jednego głosu. Ojcobójczy ten wyrok poważyli się wyrzec jenerałowie : Chłapowski, Giełgud, Roland i Szymanowski; pułkownicy : Borkowski i Wiśniewski; apellacyę od tego wyroku do dalszej wojny zanieśli : jenerał Dembiński i pułkownicy Oborski, Siemakowski Brzezański i Piętka. Wszakże, z Kurszan do granicy Pruskiej jest mil kilkanaście; na téj przestrzeni całej, zdrajcy jeszcze byli na łasce burzliwości obozowej, która od od-

wrotu z pod Wilna z każdego koczowiska pło-
 szyla ich donośniejszym chórem i dotykalnij-
 szemi groźbami. Wyjąwszy zatem Chłapowskie-
 go, dla którego cynicznój niecierpliwości Polska
 zawsze była za szeroką, i który serdecznością
 bluźnierstw swoich spodziewał się zbliżyć gra-
 nicę, zwolennicy rozdziału usiłowali jeszcze
 nadać swojemu przestępstwu pozory wybiegu
 strategicznego. Giełgud i Chłapowski z korpu-
 sem Chłapowskiego i brygadą strzelców pie-
 szych, mieli niby wrócić do Królestwa; Roland
 ze swoją brygadą i większą częścią artylleryi,
 próbować jeszcze zdobycia Połangi. Powstania
 rozpuszczono, z wyjątkiem zaciągów już wcie-
 lonych do oddziału Dembińskiego. Dembiń-
 skiemu, jakoby w podziale tój promiennój ope-
 racyi, polecono marsz do Kurlandyi; ale każde-
 mu było z góry wiadomém że tём przeznacze-
 niem objęty był wszystek i jedyny zamiar dal-
 szego boju z Moskwą. Chłapowski sam, jawnie
 i kilkokrotnie o tём wszystkich ostrzegał. Kto-
 kolwiek zatém nie szedł z Dembińskim do owęj
 mniemanėj Kurlandyi, wyznawał jasno że idzie
 składać broń do Pruss.

Jakoż Giełgud i Chłapowski nie zadali sobie
 nawet pracy oszukiwania dłużej żołnierza, i
 z Kurszan powoli, ale prościuteńko ruszyli ku
 Memlowi. 12^o, ta kolumna przekroczyła fatalną
 granicę. Roland dla formy pod Powendeniem

wystrzelał ostatnie ładunki artylleryi, pochylił się ku Połudze, nagle zwrócił się na południe, i pociągawszy brzegiem granicy aż do Deguc, 15^{to} poszedł za przykładem pierwszój kolumny. W podwójnym tym odwrocie, obie kolumny zetknęły się na chwilę 12^{to} pod Gorzdami, nad samym rowem granicznym. Tu, poległ Giełgud z ręki pełnomocnika zgrozy powszechnój. Ale śmierć tego nędznika nie wykupiła pięciu głosów, które wraz z nim postanowiły na radzie Kurszańskiej *rozdział korpusu*. Giełgud, Chłapowski i Roland wydali sprzymierzeńcowi Mikołaja ludzi zbrojnych 6,800, koni 4,500 i dział 27. Nadto, między klęską Szawelską a wkroczeniem do Pruss, rozbiegło się Litewskiego i Żmudzkiego żołnierza, około 4,000. Resztę sił posiłkowych i miejscowych uratował Dembiński. Obaczmy jaką koleją wytrwałe te rozbitki wycofały się od haniebnego losu korpusów sąsiednich.

Wykazałem już, że strategicznie i politycznie, w pierwszym całym i w drugim aż do potyczki Szawelskiej okresie téj wyprawy, najwinniejszym z dowódców wojujących na Litwie, jest generał Dembiński. Winy te wynikają z jednego źródła i z jednéj szkoły: ze źródła szlacheckiej niesforności, a ze szkoły anti-centralizacyjnej, których Dembiński jest najwybitniejszym reprezentantem w armii 31^{to} roku, jak w tym sa-

mym czasie Litwa jest dla nich najwybitniejszym polem między prowincjami Polski. Wszakże, pod tą oplakaną szkołą, która bez długiej i okrutnej kary przyjść nie mogła do wiedzy szkodliwości swojej, leżą może najlepsze intencje i uporczywszy nierównie patryotyzm od mroźnego racjonalizmu, jaki Chłapowski w osobie swojej a Giełgud w swoim orszaku pretoriańskim, przynieśli na Litwę.

Stąd bardzo naturalnie wynika, że dopóki wyprawa pozostała w obrębie rachuby matematycznej i ruchu fizycznego, dopóty pierwsza z tych dwóch szkodliwości przemagała drugą, a więc pośrednio odpowiada za wszystkie kłęski, na które w ścisłych warunkach tej oświatniej nie byłoby miejsca. Ale też znowu, kiedy przyszło wytrwać mimo zawodu wszystkich kombinacyj klasycznych; skoro zadanie linii i cyfer zostało wyczerpane i usunięte; skoro zgoda i jedność miały znaczyć zgodę na dezercję a jedność w zdradzie, wtedy Dembiński obrócił ku ocaleniu ułomków, tę samą passję sprzeciwieństwa i odrębności, którą poprzednio obracał ku kompromitowaniu całości.

Trzeci perjód wyprawy Litewskiej wysnuwa się z narady Kurszańskiej. Jedyne narzędzie do dalszej wojny, było w przenośnym i od samego początku udzielniom wielkorządtwie Dembińskiego. Litwa wierzyła w tego rucha-

wego, naiwnego i kłótliwego szlachcica jak w Messyasza, tą wiarą poślednią której nie stać tchu do objęcia sprawy ogólnej, ale która za to tém namiętniej lgnie do imion własnych. Ta popularność przydała się niepomalu w chwili zwątpienia powszechnego. Obaczmy jaki Dembiński z niej użytek zrobił.

Dembiński oderwał się w Kurszanach od massy skazanej na kandyńskie rozbrojenie w trzy pułki dwubatalionowe piechoty, dwa pułki jazdy, kompanię piechoty konnej, kompanię saperów i sześć dział. Summa téj siły nie dochodziła 4,000 głów; 458 ładunków armatnich w jaszczkach, 100 złp. w kassie, stanowiły całą amunicyjną i finansową za-
możność korpusu, który przytém, wyjąwszy jednego batalionu strzelców pieszych i jednego swadronu 3 pułków, składał się cały, bądź z nowozacieżnego nad Wisłą, bądź z miejscowego, powstańczego żołnierza.

Całe zbawienie tego korpusu opierało się na rachubie, że nieprzyjaciół zapędzony na tropach Giełguda i Rolanda zgaśnie się na pewien czas między morze, Dolny-Niemen i Dubissę, a zatém opuści resztę Litwy, zostawi granicę Kurlandzką otworem, i odsłoni jedną lub kilka dróg do Królestwa. Nastrecał się przeto Dembińskiemu wybór między: 1° wkroczeniem do Kurlandyi, do której on od samego początku

wyprawy tęsknił; 2° utrzymaniem się na Litwie przy posiłku powstań miejscowych; 3° a odwrotem do Królestwa po pierwszój cięciwie na którój uda mu się ubiedz Moskiewski pościg. Z Kurszan, najłatwiejszą niezawodnie z tych trzech operacyj była pierwsza. Palen, wielkorządca Kurlandyi i wybrzeża Dźwinejskiego, ogołocił tę prowincyę z wszelkię załogi dla zasilenia korpusów działających na Żmudzi i Litwie. W Mittawie, załogę stanowiło 1,000 niespełna inwalidów i strażników. Ale w wojnie przezornęj nie chodzi o to co na moment jeden najłatwiejsze, ale o to co najdonioślejsze w rozmiarze ogólnym.

Owoż szaleństwem było wyglądać więcéj pomocy i uznania od prowincyi Niemiecko-Moskiewskięj, anizeli się ich znalazło w prowincyach bezpośrednio niegdyś składających Rzeczpospolitę; bez tego zaś uznania i bez tęg pomocy miejscowęj, wtargnienie do Kurlandyi odrywku zniszczonej na Litwie armii byłoby tylko odcięciem odcięcia, i jako takowe, trochę prędzėj, trochę późniėj, skazywało wkraczających do nogi na rozbrojenie i Sybir. Pierwsze więc z tych trzech kierunków było tylko chorobliwym apetytem.

Przeciwnie, przedłużenie wojny na Litwie było nietylko możebném, ale absolutnie obowiązującym. Dwa ostatnie zresztą kierunki

zgadzały się i dopełniały. Podniecając i utrzymując insurrekcyę w guberniach Wileńskiej i Mińskiej, Dembiński najlepiej zabezpieczał swój korpus od otoczenia, i na przypadek ostateczny zaręczał sobie tém rozwartszą szerzyzną do odwrótu ku Wiśle. Przypuszczając nawet, że przez zapóźnienie się na Litwie, utraciłby możność wyścignienia pogoni Moskiewskiej na cięciwach prowadzących do Królestwa, samo już odwiedzenie przez parę miesięcy, dwudziestokilkutysięcznego posiłku od najazdu Nadwiślańskiego, i dzwignienie otrętwiałych dotąd powiatów na rzecz Powstania, nierównieby więcćj zaważyło na szali interesu narodowego, aniżeli uratowanie kilku tysięcy rekrutów kosztem tego interesu.

Dembiński odskakując od Kurszan, ściśle podobnie, chociaż na większą skalę, miał się do K. Różyckiego, kiedy ten, przybiegając z pod Żytomierza do Chmielnika, mógł jeszcze wybierać między wytrwałém acz trudném na Ukrainie i Podolu powstaniem, a łatwiejszą, ale też mało płodną wędrówką do Królestwa. Jeden i drugi powinni byli mieć na względzie, że w wojnie narodowej, w pierwszym rzędzie stoi zawsze jak najuporczywsze i jak najrozleglejsze szkodenie nieprzyjacielowi, a w drugim dopiero ocalenie narzędzi do tego szkodenia używanych; przytém, że najlepszym jeszcze

środkiem do osiągnięcia drugiego z tych dwóch zamiarów, jest myśleć wyłącznie o pierwszym. Ani Dembiński, ani Różycki nie pomnieli na to ważne prawidło, i przeto zasługę swoją ścieśnili do miary pospolitego odwrotu, — to jest do ubocznego figla, którego cała wartość i sztuka na tém, że się udał.

Od razu tedy, Dembiński stawia się między Kurlandją a Królestwem, pomijając Litwę; — między szaleństwem a ucieczką, pomijając dalszą wojnę na miejscu. Do tego sprowadzone, działanie Dembińskiego podpada wszelkim dowolnościom przypadku poruszeń nieprzyjacielskich. Przypuszczając, że Moskwa władała wszystkimi liniami wpisanymi w ćwierci okręgu, którego średnicą równoleżnik Wilenski, korpus nie był jeometrycznie ubezpieczony, dopóki nie przebiegł całego ję łuku opodał od nieprzyjaciela; to jest dopóki nie przebył Górnęj-Wilii, i nadto nie zyskał w ćwierci okręgu południowęj, cięciwy krótszęj od wszystkich, po jakich nieprzyjaciel mógł przenieść się w sile przemagającęj, z ćwierci okręgu północnęj do południowęj. Miał więc Dembiński do wykonania ogromny, bo 90° milowy marsz flankowy, pod nieustanną zasadzką sześć razy mocniejszego od siebie przeciwnika. Wazném było dla niego przebieżenie bezbojnie pierwszęj sekcyi ćwierci okręgu północnego, od Kurszan

dó Poniewieża, to jest pominięcie stanowczo wysokości na którą zgarnęły się kolumny ściągające Giełguda i Rolanda. Te bowiem raz mając za sobą, Dembiński był pewnym że dalej ku południowi nigdzie nie napotka siły zdolnej wstrzymać jego pochodu.

Los i prawdziwie znakomita jego obrotność w pierwszym odskoku, zgodziły się na udzielenie mu tego faworu. 9^o, korpus stanął w Grudziach, obchodząc Szawle od północy, i niepostrzeżony ani przez załogę Szawelską, ani przez kolumnę Sackena, która idąc od Rosień na Szawle do Kurszan, tropiła naturalnie Rolanda w stronę wprost przeciwną. 10^o, Dembiński zdobył Mieszkucie na kompanii przybywającej od Mittawy, zabrał 6,000 ładunków karabinowych i 500 dukatów. Tu jeszcze wahał się czyli wkroczyć do Kurlandyi, czyli obejść Poniewież, gdzie dopiero nadeszły kolumny Sawoiniego i Chiłkowa. W téj niepewności korpus pośunął do Johaniszkiel, na trakt wiodący od Poniewieża do Rygi, zmijając się równolegle i o małą odległość z Sawoinim i Chiłkowem. Drugi ten nieprzyjaciół, zaprzątnięty jedynie pochodem swoim do Szawel, a przeto nie czujniój od Sackena i Krukowa baczący na odskok korpusu, przepuścił go obok siebie i po za siebie. To zdecydowało stanowczo zawrót Dembińskiego na południe. Jakoż 12^o, korpus nachylił się

prostopadle do pierwotnego kierunku, a 13^o zajął Poniewież, gdzie rozbroił zakład huzarów. Tu właśnie była ta stacya, na której odwrót nasz pomijał najniebezpieczniejszą pogoń, mógł nieco wytchnąć i opatrzyć się do dalszego ruchu.

W Poniewieżu już, pierwsza z trzech kombinacyj jakie nastręczały się do wyboru w Kurzanach, eliminuje się. Zdradliwy zapęd do Kurlandyi staje się trudniejszym od dwóch drugich, a więc ze wszechmiar od nich niewłaściwszym. Za to, utrwalenie wojny na Litwie o tyle więcej nabierało użyteczności i podobieństwa. Ale woła Dembińskiego objawiała się już niezmiennie za nieprzerwanym odwrotem. Przepuścić można zresztą zupełnie zdanie większości, w naradzie zwołanej do rozstrzygnięcia wyboru między tym odwrotem a dalszą wojną na miejscu; gdyż wiadomo, że żaden generał nie zasięga urzędownie rady od podwładnych, bez zapewnienia się wprzód o zatwierdzeniu przez nich osobistej swojej inicjatywy. Jednak po usunięciu drugiej z trzech nadmienionych kombinacyj, i sprostowaniu wszystkiego do jak najzwawszego odwrotu, i ten jeszcze przypadek w wykonaniu na dwa inne rozkładać się dawał. I tak, przy pewności : 1^o że massa pogoń Moskiewskiej zapędziła się ku granicy Pruskiej; 2^o a więc że załogi Wilkomierza,

Kowna i Wilna pojedynczo nie dorównywały liczebnie korpusowi ; 3° że obławy kilkoma dalekimi pogoniami na papierze tylko bywają wykonalne, ale w praktyce zawsze chybiają, — najwłaściwiej zdawało się z Poniewieża zaraz odskoczyć od łuku dotąd tak mozolnie a po omacku przez nasz odwrót zakreślanego, i po cięciwie doliną Niewiaży wytkniętą, uprzedzić wszelką Moskwę na przeprawach Dolnego Niemna. Raz w Augustowskim, korpus 1° podawał rękę bądź już rozbrojonym w Prusiech, bądź rozproszonym nad granicą oddziałom; 2° reorganizował powstanie na tym zaniedbanym w pierwszym perjodzie wyprawy obszarze; 3° skracał sobie *ad minimum* związek z wojną Nadwiślańską.

Wszakże, przeciw temu raptownemu nachyleniu przemawiał skład ociężały a miękki korpusu, którego najżywszym instynktem było stronić od massy nieprzyjaciela i zyskać dużo przestrzeni, iżby uniknąć jak najdłużej wszelkiego spotkania. Względ ten osłaniał się obłudnie pozorem dłuższego na Litwie pobytu, i rozległych z tego pobytu następstw. Dembiński obrał przeto nachylenie przeciwne dolinie Niewiaży, ku wschodowi, co przedłużało odwrót w stosunku okręgu do średnicy, gromadziło całą siłę zbrojną Moskwy ze Żmudzi i Litwy na naszym prawym tyle, ale za to nie pozostawiało

żadnego prawie nieprzyjaciela na naszym lewém.

W tych założeniach odbywa się cały drugi moment odwrotu, od Poniewieża aż do przeprawy Górnéj-Wilii pod Daniszewem.

Korpus przeszedł 14^o Rogowo, gdzie porzucił trakt Wileński, zboczył do Kowarska, przebył 15^o rzekę Świętę, a 16^o dopadł Owanty, przecinając trakt wiodący od Wiłkomierza do Dyneburga. Na tym dopiero punkcie okręgu, ruch korpusu zbiegł się z masą ścigającą. Sawoini i Chłków, jakkolwiek dwoma dniami za późno spostrzegli odskok Dembińskiego, wszakże bieżąc nazad po cięciwie łuku dość leniwie przez nas zakreślonego, zeszli się z nim akurat na pierwszej przeprawie jezior, które zalewają całe międzyrzecze Świętęj i Żymiany.

Pogoń ta zabierając ze sobą wycieczki Wiłkomierza i pomniejszych załóg, wezbrała do kilkunastu batalionów, szesnastu szwadronów i dział dwudziestu kilku, stanowiących około 12,000 głów. Nadto, od wschodu w Święcianach, stał Doktorów z trzema batalionami, pułkiem ułanów i 4^{ma} działami; na prost od południa, załoga Wileńska, a tuż od zachodu Wiłkomierska. O ile tedy *oblawa* podobną jest w praktyce strategicznój, wpadł tutaj Dembiński w najzupełniejszą, w najliczniejszą też ze wszystkich, jakie z rozkładu Moskwy na Litwie

skombinować się mogły. Nic więc z tego względu nie zyskał na excentryczności swojego odwrotu. Ale ta okoliczność tém dobitniej wykazuje jak trudno jest kilkoma razem pogoniami otoczyć kogokolwiek.

Nasamprzód, korpus szczęśliwie wpadłszy między dwa jeziora Owanty, oddzielił się tą cieśniną od pogoni Sawoiniego i Chłkowa. Jednak stąd do jeziora Małat ciągną się trzy mile nagięj prawie szerzyny, po której liczna jazda Moskwy mogła nagrodzić sobie czas stracony na pierwszej przeprawie. Ale przytomność i spokojne męstwo majora Janowicza, osłaniającego kilkoma wątlami szwadronami odwrot piechoty odprowadzonej przez Sierakowskiego na pozycję Małat, udaremniły przez siedem godzin wszystkie tańce i fałszywa szarże pościgu. Wieczorem, pod samemi Małatami, nieprzyjaciół wysilił się na ostatni poskok; ale już cały korpus stał bezpieczny za wylewem jeziora; dzień więc zakończył się prózną kanonadą.

Wszakże, wiele nie dostawało do ocalenia korpusu. Od jeziora Małat do jeziora Inturek, znowu otwiera się szerzyna, u kresu której poczyną się stosażniowa grobla. Wszystko zapowiadało, że Doktorów zwołany ze Świecian hałasem całodzienniej kanonady, lada chwila zjawi się bądź na flance, bądź na tyle korpusu, a w każdym razie wysła oddział dla zajęcia lub

zniszczenia owéj grobli, na którą ciężar Sawoiniego i Chiłkowa parł nas zarazem od północy i od zachodu. Przy tak bliskim od Świącian a bezpośredniem od Małat zagrożeniu, niczém prawie zdawała się równie jednak dokuczliwa wycieczka, jaka wprost przeciw korpusowi wystąpić mogła z Wilna. Na czémże zasadzało się wycofnienie Dembińskiego z pośród téj trójstronnej oblawy? Oto na następującej rachubie, która zresztą da się zastosować do wszelkiego podobnego przypadku.

Ze Świącian do Małat jest mil 9, z Wilna zaś mil 13. Ponieważ wszystko po drodze Sawoiniego i Chiłkowa zbiegło się do ich kolumny; ponieważ nadto Moskwa nie miała dotąd żadnego powodu do trzymania w uśmierzonych powiatach, zwłaszcza na tym obszarze, znacznych załóg, cała więc przewaga nieprzyjaciela była już za nami, a cokolwiek ze Świącian czy z Wilna mogło nam zastąpić drogę, oczywiście było od nas słabsze. Dodając do koniecznej niemocy tych oddziałów rozmaitych ich, tak względem nas jak względem Chiłkowa odległość, Dembiński mógł iść śmiało naprzeciw któremukolwiek z nich, i być pewnym: 1° że mu pojedynczo każdy ustąpi z drogi; 2° że prędzej dojdzie do któregokolwiek z nich, a niżeli się ich dwa razem połączy; 3° a więc że wszelkie nieprzyjaciela połączenie, za nim tyl-

ko jest możebne, — co w niczém nie pogorszało naszego położenia, gdyż dotychczasowa pogoń do zbytku już przemagała nas potęgą liczebną. Gdyby więc grobla Inturek znalazła się zdjęta na drodze prostopadłej do Żymiany, pozostawał reszurs rzucenia się przez międzyjeziorze Małat i Inturek ku Święcianom naprzeciwko Doktorowowi, wywrócenia nieochybnie tego odłamu, i wymknięcia się po stycznej okregu dotąd przebieganego. Odskok ten zaprowadziłby korpus w pośród rozległych jezior i bagien wylanych z koryta Dżisny i napływów Górnej-Wilii, około Postaw, Miadziołów i Głębokiego. Wtedy Dembiński wkraczał w nierozplątana sieć wód i trzęsawic, która zmuszała pogoń do nieustannych rozdrobnień i zachodów, nastęrczających nam co krok zwroty zaczepne. Ale to systema odwrotu wyrównywało owej *wojnieni miejscu*, której Dembiński stanowczo się w Poniewiezu zarzekł. Zresztą, Opatrzność wyzwoliła go od tego trudu. Korpus ruszywszy na całą noc do Inturek, zastał stosażniowy most na palach nietknięty, przebył go i spalił, a 17^o z południa stanął w Podbrodziach nad Żymianą, na trakcie od Wilna do Drui. Tu rozbrojono znowu kompanię piechoty i szwadron ułanów, a zabrano 4,000 ładunków karabinowych i sprzęt pontonierski, który niezmiernie się przydał.

Tymczasem Sawoini przerażony o Wilno, które było prawie bez załogi, odłączył się od Chyłkowa, i z Małat po najkrótszej drodze pobiegł osłaniać to miasto. Korpus znowu przez ten zabieg od środka do okręgu, musiał odlecieć odepchnięty aż do Michałyszek; a skoro i tu pokazało się niebezpieczném przekraczać Wilię, dopiero 19^{to} w Daniszewie, o mil dwańście od źródeł téj rzeki, przeprawa ta dokonana została.

Tu poczyną się trzeci moment odwrotu. Po przebieżeniu w dwóch poprzednich północnej ćwierci okręgu, od Kurszan do równoleżnika Wileńskiego, miał jeszcze Dembiński do zyskania na ćwierci okręgu południowej, cięciwę krótszą od wszystkich po jakich nieprzyjaciół mógł zabiedz mu drogę siłą przemagającą, — co jeometrycznie zdawało się niepodobném, gdyż najkrótsza ze wszystkich cięciw prowadzących od łuku przebieganego do granicy Królestwa, była właśnie w ręku nieprzyjaciela. Ale w praktyce, dość było zminąć się raz z czułością Moskwy, i gdziekolwiek przeciąć kierunek jój parcia, ażeby znowu postawić się względem niej w warunkach prostego odwrotu, jak to już raz miało miejsce między Świętą a Wilią. Trudność atoli po temu była większa a nizeli w pierwszym i drugim momencie, ponieważ Moskwa jasno już dostrzegła dokąd kor-

pus zmierza. Niezawodnie przeto wszystkie siły jej zgarną się bez wahania ku przeprawom Górnego-Niemna, wskrós którego Dembiński koniecznie przejść musiał. Jedyna otucha nasza polegała na tém: że Moskwa w poprzedniej niepewności swojej rozproszywszy się po całej średnicy okręgu i po za okręgiem naszego ruchu, nie zdąży się skupić nad Górnym-Niemenem, wraz z naszą przeprawą.

Jakoż, Chiłkow pozostał o kilka marszów w tyle za Sawoinim; ten zaś chcąc przeciąć marsz Dembińskiego po promieniu Oszmiańskim, chybił go o dzień jeden. Korpus idący od Wilii do przeprawy Niemna, przybył z 22^o na 23^o pod Zboiska. Sałanów postępujący od Mińska, a Doktorów od Święcian, zabłąkali się i wybiegli zupełnie z koliska pościgu. Skoro więc korpus przyszedł nad Niemen, Sawoini jeden tylko siedział mu na karku, ale i ten zesunął się już na tył naszego ruchu. Powtarzał się tutaj dla Moskwy słowo w słowo zawód doznany tygodniem wprzód na przeprawie jezior między Święto-Żymiańskich. Widząc się znowu prześcigniętym, Sawoini poskoczył gwałtownie za korpusem; ale na prawym brzegu zastał już tylko aryergardę, która mu uporczywie stawiając czoło, korpusu i swoją zabezpieczyła przeprawę. Ta przeprawa odbyła się częścią promem, częścią przez bród wynaleziony obok.

Niemen, w miejscu gdzie go przebył Dembiński, jest jeszcze strumieniem. Nie trudnięj zatem było przekroczyć tutaj tę rzekę, jak poprzednio Świętę, Żymianę i Wilię. W ogólności, półokrąg przebieżony przez odwrot Dembińskiego jest blisko równoległym do łuku wyżyn stanowiących ścianę całej doliny Niemna i jego napływów, a zatem do siedliska wszystkich ich źródeł. Wszędzie też przeprawy były łatwe, i mało opóźniały pochód korpusu. Ale strategicznie, przejście Dembińskiego na lewy brzeg Górnego-Niemna ubezpieczało go od wszystkich pogoni zostawionych na brzegu prawym, a więc od wszelkiego racjonalnego zaskoku; gdyż na lewym brzegu téj rzeki, żaden oddział Moskiewski nie wyrównał liczebnie korpusowi, i nie był już zdolny zamknąć mu powrotu do Królestwa. Właściwie przeto, z przejściem Niemna, Dembiński rozwiązał trudniejsze jak użyteczne zadanie, jakie sobie sam w Poniewieżu położył, — zadanie prześcignięcia po okręgu, siły pięćkroć przemagającój a dzierżącój wszystkie tego okręgu promienie i cięciwy.

Ale też stanąwszy na tym punkcie, spostrzegł że to skądinąd bardzo ciekawe zadanie, zupełnie pominęło nierównie gruntowniejszą kwestyę powstań Litewskich i wojny dywersyjnej. Zjawienie się korpusu nad Niemnem potraciło zaraz na prawym brzegu powiat Lidzki, a na

lewym Nowogrodzki i Słonimski. Insurrekcyje te acz garstkowe i nieśmiałe, jako wszelkie drgnienia na przebudzeniu, ostrzegały wszakże generała że jest jeszcze dużo do zrobienia w tych prowincjach; że dużo powiatów dotąd powierzchniowo tylko zadrapanych, chowając w głębinach swoich ogrom żywiołów wyglądających rdzenia, na któryby się mogły nawinąć.

Te symptomata powinny były zatrzymać Dembińskiego między Górnym-Niemnem, Białowieską puszczą a bagnami Pińskimi; ile że na tej wysokości, jak to dopiero wskazałem, korpus wybiegł za kolisko matematycznego niebezpieczeństwa, i miał odwrót zaręczony, bądź do Królestwa przez swoją liczebną przewagę nad wszystkimi oddziałami Moskwy rozrzuconemi od Górnego-Niemna do Bugu, bądź na bagna Pińskie, których zagadkowe dotąd znaczenie, czas było wypróbować. Tu właśnie, Dembiński znajdował się w jednym z przypadków przewidzianych w przeglądzie jeograficznym obszaru północno-wschodniego. « Stanowiskiem pośredniem między Grodnem a Nieświeżem, czyli co na jedno wychodzi, między bezwzględny odwrotem po klęsce na Litwie, a obrotem strategicznym na przedziale północnego i południowego najazdu, jest Słonim nad Szczarą, i t. d. patrz. *Tom 1^{ty} str. 141.* » Zadanie bezwzględnego odwrotu będąc na tej

wysokości roztrzygnięte i usunięte, Dembiński był obowiązany przejść teraz do obrotu strategicznego między najazdem północnym a południowym, co pociągało za sobą wywołanie i zbudowanie insurrekcyi w powiatach Lidzkim, Nowogrodzkim, Słonimskim, Prużańskim, Kobryńskim i Pińskim.

Ze Słoniemia, który jest środkiem i kluczem komunikacyjnym całego obszaru objętego między Górnym-Niemnem, puszcą Białowieską i bagnami Pińskimi, Dembiński wzmocniony i osłonięty dokoła powstaniami, rozgradzał wszystkie kolumny nieprzyjaciela, skądkolwiek się wychylały; i odpierając je kolejno, zapewniał sobie nadto pięć kierunków odwrotu zamiast jednego,— co sprawdza kilka już razy temi dziejami nasunięte twierdzenie, że wojna najśmielsza bywa też zazwyczaj i najbezpieczniejsza. Wyparty nareszcie z nad Szczary przemocą dowiedziona, a przebrawszy do dnia i wcieliwszy do swoich szeregów kontyngens sześciu powiatów nad którymi z ogniska Słonimskiego panował, Dembiński miał zawsze do posługi drugą linię oporu, organizacyi i obrotów, w puszczy Białowieskiej i w dolinie Jasiołdy. Powinien się też być tutaj generał wywiedzieć, ogólnie przynajmniej, o stanie obecnym wojny nad Wisłą. Byłby się wtedy zapewnił, że massa najazdu znajdowała się już

cała na lewym brzegu Wisły, co koniecznie wydawało w ręce armii Nadwiślańskiej, i zupełnie wyzwalalo ostery prawobrzeżne województwa. Cokolwiek wezbrać mogło ze szczątków Szóstego korpusu na szosie Brzeskiej, nadto było zatrudnione przeciw wycieczkom naszym z Pragi, iżby razem ze strony wprost przeciwniej zagradzać powrót Dembińskiego do Królestwa, lub niepokoić go w Puszczy i nad Jasioldą było złolne. Na serio tedy nie miałyby nigdy do czynienia jak tylko z siłami jakie już w swoim łukowym odwrocie prześcignął, a więc przed którymi w razie ostatecznym, zawsze było pole i czas ustępować.

Tym sposobem Dembiński byłby dodał jeden jeszcze, najważniejszy moment do swojej operacyi, a raczej począłby osobny perjód wojny miejscowej, która w granicach możebności wszelkiej wynagrodziłaby klęski i hańbę poprzednich zawodów. Wszakże to było zarazem łatwiejsze i pożyteczniejsze od marzenia inwazyi Kurlandzkiej?

Ale Dembiński i otaczający go officerowie przesadzili sobie niezmiernie przykrość swojego położenia. Wymknąwszy się dwa razy jakby cudem z rąk pogoni, nie dojrżeli że te dwa jej zwichnięcia rozproszyły ją, i na czas pewien uniezdatniły do trzeciego poskoku. Korpus pobiegł więc dalej nabytym pędem, omijając

zarazem zbrojące się powiaty i najprzyjaźniejszą porę do prawdziwie świetnej a gruntownej w wojnie narodowej zasługi.

Idąc od przeprawy Niemeńskiej, a równolegle do téj rzeki ku Szczarze, korpus odepchnął 22^{go} pod Dzieciołem oddział półtoratysięczny Stankiewicza, który z Słonimia wystąpił był na poskromienie powstania Nowogrodzkiego; 25^{go} i 26^{go} pomijając Słonim przeszedł Szczarę i rozległe moczary po grobli Dereczyńskiej, a 27^{go} przebył Żelwianę i zajął Izabelin, o ośm mil od lasów Białowieskich. Kolumna Stankiewicza, którą w przypuszczeniu dalszej wojny na miejscu, można było zniszczyć, została się opodał za naszym ruchem, i pomnożyła bezwładną liczbę odłamów ścigających. Z tych żaden już nie był w stanie wydzążyć za Dembińskim. Najuporczywszy z nich, Sawoini, musiał zostawić piechotę swoją nad Niemnem, i parę tylko pułków ułańskich tropił nas dla formy. Wtedy już więc, rezultat ostrzegał Dembińskiego, że korpus z zaniedbaniem tylko świetniejszych odwetów i krzywdą powstań okolicznych, kontynuje swój odwrót do Królestwa. Oddziały strzeleckie Mierzejewskiego, Kaszyca i Brońskiego, które się w tym czasie przyłączyły do tego odwrotu, wymownie ale daremnie wykazywały, że należy zatrzymać się i do ostatka wypróbować szanse wojny miejscowej.

Z 28^o na 29^o, korpus wkroczył do puszczy Białowieskiej, gdzie mógł się obawiać ciężkiego oporu od Bolena, strzegącego przepraw Narewki we 2,000 Moskwy. Szczęściem, że Samuel Różycki wysłany z małą kolumną na spotkanie Dembińskiego, roztargnął baczność Bolena zachodnim napadem. Wtedy obie połączone siły, odparwszy łatwo nieprzyjaciela na północny kraniec puszczy, razem wyszły z lasów przez Orlę.

Tu znowu korpus wpada w trójkątną oblęgę, mierzącą wien z tyłu, z Siemiatycz i z Brześcia-Litewskiego, — ale i tutaj niepodobiestwo akuratności w zbieganiu się kilku odłamów od obwodu do mety ruchomój, nowy zawód wyrzuciło Moskwie. Sawoini, Stankiewicz, Bolen, kolumna obserwacyjna zawrócona z Siemiatycz i rezerwy Szóstego korpusu wysłane z Brześcia, wszystkie chybiły się wzajemnie, a co osobliwsza, chybiły ruch nasz przez Boćki, Ciechanowiec i Sterdzin, dwa razy nad Nurem, a raz nad Bugiem przeprawami splątany! Raz na lewym brzegu Bugu, w Sterdzinie, korpus był stanowczo ocalony, a odwrót skończony. Skoro zatém, wszystkie bez wyjątku siły Moskiewskie pozostały za nami, korpus drogą otwartą na Jadów i Radzymin ruszył do Pragi, gdzie 3^o Sierpnia powitało go radosne uwielbienie stolicy.

KSIEGA X.

DZIAŁANIA RZĄDU NARODOWEGO OD 31^{co} MARCA DO 1^{co} CZERWCA. — MYLNY ROZKŁAD TÉJ WŁADZY NA WYDZIAŁY. — MECHANIZM WYKONAWCZY POWRACA DO STRONNICTW I ZOSTAWIA RZĄD BEZ ZATRUDNIENIA. — KAŻDY PENTARCHA STANOWI PAŃSTWO UBOCZNE, OBOK PAŃSTWA URZĘDOWEGO. — CHARAKTERYSTYKA FAKCYI Z ROZKŁADU WŁADZY URZĘDOWÉJ WYNIKŁYCH. — TEN ROZKŁAD IDZIE NA ZYSK FAKCYI DYPLMATYCZNÉJ. — PORÓŻNIENIE TÉJ FAKCYI Z NACZELNYM-WODZEM. — SKRZYNECKI MŚCI SIĘ NA REWOLUCYI ZA NIEWDZIĘCZNOŚĆ KONTRAREWOLUCYI; PIERWSZY PROJEKT REFORMY. — FAKCYA DYPLMATYCZNA DAŻY DO ODJĘCIA SEJMOWI PREROGATYW MAJESTATU, I DO POSTAWIENIA JEDYNOWŁADZTWA KONTRAREWOLUCYJNEGO; DRUGI PROJEKT REFORMY. — JAN LEDÓCHOWSKI ZAMIERZA PRZEMIENIĆ PENTRARCHIĘ NA TRIUMVIRAT; TRZECI PROJEKT REFORMY. — PRZYJAZD SKRZYNECKIEGO NA PRAGĘ I POROZUMIENIE SIĘ JEGO Z NEO-TORYSAMI. — POROZUMIENIE SIĘ FAKCYI DYPLMATYCZNÉJ Z KWARTERMAJSTRZEM-JENERALNYM I CZTEREMA CZŁONKAMI RZĄDU PRZECIWKO SKRZYNECKIEMU. — SEJM WYSYŁA DEPUTACYĘ POWINSZOWALNĄ DO WODZA. — WÓDZ POROZUMIEWA SIĘ Z TĄ DEPUTACYĄ DLA OBALENIA RZĄDU SZLACHECKIEGO. — JAN LEDÓCHOWSKI WNOSI SWÓJ PROJEKT REFORMY NA POSIEDZENIU TAJNÉM.

W dziejach delegacyi wykonawczéj Sejmu, której umyślną bezwładność obłuda konstitu-

cyjna pokryła czczym tytułem *Rządu Narodowego*, możnaby zupełnie pominąć stronę osobową; gdyż w saméjże tego nieszczęśliwego ciała instytucyi, leży udaremnienie wszelkiego talentu, wszelkiéj odwagi, wszelkiego patryotyzmu, jaki mógł się przypadkiem do niego zbłąkać. Rząd ten urodził się nieuleczonym kaleką, jakoby przezornie i systematycznie skazanym na śmierć wczesną, przez zazdrość władzy prawodawczéj.

Mówiąc o Rządzie Narodowym w Powstaniu, staje nam od razu w wyobraźni typ jednomyślności, wszechwładztwa i niewycięzionej żywotności w warunkach przeznaczeniem jego założonych; wystawiamy sobie władzę zbiorową, która na zewnątrz występuje, jak jeden bystry, wszechmocny i ambitny człowiek. Pentarchia 1831 roku, jest właśnie antytezą takiego typu.

A nasamprzód, tak ją zbudowano jak żeby szło o uniepodobnienie w niéj zgody na cokolwiek. Fakcja dyplomatyczna, wyobrażana w niéj przez Czartoryskiego i Barzykowskiego, a partya Kaliska przez W. Niemojowskiego i Teofila Morawskiego, spotkały się tutaj w równowadze doskonałej niemocy, i przez to ruch wykonawczy sprowadziły do zera. Dla potracenia maszyny tak nieruchoméj, trzeba było dopiero wdania się anarchii wyobrażanéj przez Lelewela; ale i tę siłę zaraz znosił znowa ultra-

konserwatyzm w osobie Skrzyneckiego, który czuwał bacznie w rezerwie, na zawołanie każdego wstecznego alarmu. Niezgoda tedy była założona i zastrzeżona w téj władzy z całą opatrnością, z jaką dla innych zakłada się i zastrzega zgodę. Wypadek ten nie wynikł z żadnego przypadku, ale z zasadniczego trybu inwestytury, która, jak wiadomo, była tylko streszczeniem w formie wykonawczój, koteryj na jakie się Sejm mianujący wzorowo rozkładał. A więc jako organ polityczny, Rząd nie był nawet pełnomocnikiem żadnego stronnictwa, jeno niedoczynem wszystkich. He się razy przez zapomnienie na czyn jakikolwiek umówił, tyle razy kłamał swojej inwestyturze, i obrażał dwie koterye sejmowe, trzeciój nie zadowalniając. Istotą i obowiązkiem jego konstytuującym była nieustanna kłótnia : kłótnia w myśli, kłótnia w czynie, kłótnia aż do nicości zupełnej i niepodejrzanej.

Tak klócić się, Rząd ten z rzemiosła musiał regularnie dwa razy na dzień : raz od godziny dziesiątej z rana do pierwszej po południu, ze sobą samym; drugi raz, od szóstej z wieczora do północy, ze swoimi ministrami, których rano zaprzętały posiedzenia sejmowe. Jeżeli jakim cudem rada rządowa przyszła rano do jakiej konkluzji, to wtedy niezgoda apelowała do sporów wieczornych z ministrami; a w téj

już instancyi niezawodnie wygrywała kosztem sprawy publicznej. Rękojmia waśni nieroztargnietej między władzą wykonawczą a jej ministrami, leżała w następującej anomalii:

Skoro Sejm zatrzymał przy sobie prerogatywy majestatu, rozsądzanie pokoju i wojny, tudzież mianowanie wysokich urzędników, natenczas władzy wykonawczej, jako ciała udzielnemu i zdefiniowanemu, nie prawie do roboty nie pozostało. Członkom Rządu wywłaszczoneym przez władzę prawodawczą z właściwych im attrubucyj, przyszło wtedy na myśl wynagrodzić sobie szkodę na wydziałach ministerjalnych, i takowe bez ceremonii między siebie rozebrali. Wzór i utartą tradycję do tego niedorzecznego rozkładu znaleźli w kommissyi pomocniczej, na którą Chłopicki roztargniony utopiami kontrarewolucyjnymi, zlał był całą stronę praktyczną swojego urzędu. W tej kommissyi, Sprawy Wewnętrzne piastował był Barzykowski; Sprawy Zewnętrzne, Czartoryski; Wojnę, Radziwiłł; Skarb, Dembowski, a Oświecenie i Sprawiedliwość, Władysław Ostrowski.

Rząd Narodowy, odziedziczając obyczaje a z małą różnicą i attrubucye tej kommissyi, znalazł się przeobrażonym w rodzaj amatorskiej rady ministrów, w której Czartoryski zachował dozór i odpowiedzialność Spraw Zewnę-

trzonych, Lelewel zajął miejsce Wł. Ostrowskiego przy wydziale Oświecenia, a Teofil Morawski, miejsce Dembowskiego przy wydziale Skarbu. Zostawały Sprawy Wewnętrzne i administracya Wojny do obdzielenia między Barzykowskiego i W. Niemojowskiego. Barzykowski chętnie się nowicyatem odbytym w kommissyi pomocniczej Dyktatora, usiłował utrzymać się przy Sprawach Wewnętrznych, ile że wydział Wojny obu kandydatom obcy i antypatyczny, najcięższą przytém pociągał za sobą odpowiedzialność. Ale organ Kaliszanów wtargnął do Rządu z całym i silnym uznaniem swojej partyi; ze wszystkimi też jej tytułami i pretensjami do Administracyi cywilnej. Barzykowski przeciwnie, sposobem wygranego losu na loteryi kreskowej zaplątany do Pentarchii, właściwie żadnego odcienia sejmowego nie był mandataryuszem, i ledwie że pod rozłożystym cieniem ks. Czartoryskiego, wcisnąć się niepostrzeżenie zdołał do szeregów fakcyi dyplomatycznej. Takiemu współzawodnikowi, W. Niemojowski nie miał ani skrupułu, ani trudności, zagrażyć pożądanego dostojęństwa. Musiał więc Barzykowski chcąc nie chcąc przejść do innego nowicyatu, co zresztą pokazało się dla niego w praktyce jednym i tém samym zupełnie; wziął sobie skromnie i bez szemrania administracyę Wojny.

Od chwili tego rozkładu władzy wykonawczej na *wydziały*, istota jęj zniweczona została, chociażby zniweczenia tego w zarodzie już nie były ukonieczniły, pustota jęj attrubucyj i różnorodność jęj składu stronniczego. Władza wykonawcza z natury swojej jest równie niepodzielna we funkcjach, jak w zdaniu i woli swojej. Jeżeli jest zbiorową, co przy jedności pojęcia politycznego jęj członków nie narusza wcale jęj przyrody, członkowie ci pojedynczo nic nie znaczą i nic nie mogą. Rząd w jednej czy kilku osobach jest syntezą wszystkich sił publicznych, ale do żadnej korby bezpośrednio nie przykładą ręki. Między nim a mechanizmem administracyjnym, pośredniczą ministrowie i urzędnicy odpowiedzialni; uboczne zatem i osobiste wtrącanie się rządzców do roboty wydziałowej, zamąca tylko i wstrzymuje ruch państwa, bez żadnego wyręczenia; bo ich amatorstwo nic specjalnie umieć nie będąc obowiązane, a przytęm niemiarkowane wyższą instancją, może mimowiednie i bezkarnie broić aż do nieuleczonej ruiny.

Łatwo pojąć jaką anarchię, jaką przeto niemoc, ta dwoistość ministeryalna wprowadziła do wszystkich wydziałów. W każdym, obok ministra odpowiedzialnego, obok rzemieślnika znającego, a przynajmniej obowiązane go znać swoje, burmistrzował nieodpowiedzialnie na

miętny diletant wnoszący do administracji, zamiast siły i wiedzy technicznej, plotki i roztrągnięcie swojego stronnictwa sejmowego. Wygnany z posiedzeń rządowych, gdzie nie rozstrzygnąć nie było podobna, czyn uciekał do Spraw Zewnętrznych i do Wojny pod formą elegii arystokratycznej, do Spraw Wewnętrznych pod formą aforyzmu konstytucyjnego, do Sprawiedliwości i Oświecenia pod formą komunału demagogicznego.

Ale i tam, ta *gadana* administracya osiedlić się nie mogła w obec urzędników odpowiedzialnych, którzy napierani w Izbach, i biczowani przez dzienniki, mieli przecie coś innego do czynienia, jak słuchać zaskarżeń Lelewela przeciw Czartoryskiemu, a anegdot dyplomatów o krwiożerstwie Lelewela. Cały tedy proces rządowy spędzony ze Sejmu do Pentarchii, a z Pentarchii do wydziałów ministeryalnych, stąd znowu okruszał się i szedł ostatecznie marnieć w udziałnych *koteryach* każdego pentarchy. Nasprzeczawszy się w sali Namiestnikowskiego Pałacu, bez postanowienia niczego, członkowie Rządu rozchodzili się każdy w swoją stronę, ze zwierzeniem uchowaném starannie dla prywatnych przyjaciół: Czartoryski do fakcyi dyplomatycznej, Morawski i Niemojowski do Kaliszanów, Lelewel do gorliwców Towarzystwa Patryotycznego, Skrzynecki do neo-

torysów i konsulatu Austryackiego. *Władza wykonawcza*, jak małżeństwo zakłócone, chroniła się do zakazanych pociech przed piekłem domowém. Dzika zatem pretensya Sejmu szlacheckiego, przetopienia trzech antypatyj na jedną władzę, nie wytrzymała najlżejszej próby. Amalgam od razu rozłożył się na pierwiastki w gwałcie swojego spojenia, zaczerpnąwszy tylko nowy stopień zawzięcia i podejrzliwości. Takim trybem, działanie zbiorowe rozczyniło się zupełnie we fakcyach.

Na posiedzeniach rządowych, o tém właśnie mawiano tylko, czego niewykonalność wspólnym trzech *opinij* wstrętem, z góry zaręczoną była; a z tém cokolwiek każdy pentarcha na swoim uboczu skutecznie spodziewał się i zamierzał, starannie się w naradzie urzędowej tajił. Władza była wszędzie, wyjąwszy w Pentarchii. Książę Czartoryski, pod pozorem *Spraw Zewnętrznych*, miał osobną, udzielną, nieprzystępną dla współrządzców kancelaryę, gdzie się niby losy Polski rozegrywały pod kopertami agentów dyplomatycznych; ale gdzie rzeczywiście najczęściej knuły się niedowarzone spiski przeciwko duchowi wewnętrznemu Rewolucyi. Szlachta sejmowa niezmiernie łakoma *nowin z zagranicy*, daremnie usiłowała dobrać się do téj podejrzanej jaskini, za pomocą swojej *Kommissyi Dyplomatycznej*; bo każdy poseł do-

stawszy się do owój kommissyi nic pilniejszego nie miał, jak albo wkupić się do spółnictwa dyplomatów, jeżeli go fakcja raczyła przybrać do siebie, albo zmistyfikować swoich obiorców udaną dyskrecją, jeżeli o niczem się nie dowiedział. Sławne Krysińskiego *interpelacye*, są najdobitniejszym wyrazem rozpaczliwej Sejmu ciekawości pode drzwiami tajemnic dyplomatycznych; a wiadomo nam jest, z jakim pysznem szyderstwem, G. Małachowski pozbył się w téj okazyi szlacheckiego natręctwa, i odpędził *Konstytucję* na swoje miejsce. Jakakolwiek tedy była doniosłość robót książęcych, dość że te roboty równie były niezawisłe od władzy prawodawczej jak od Rządu Narodowego, i stanowiły państwo w państwie.

Wódz - Naczelny, którego wedle ustawy udział w Rządzie ograniczać się miał do zadań wojennych, wiadomo jakim trybem i pod jakimi warunkami został figurą polityczną, jednem z najtwardszych przeciwieństw Rewolucyi. Dla niego także, posiedzenia rządowe były nudną i przykrą fikcją. Wyręczał je zatem pokątnemi intrygami, z których dążnością i uczestnikami dostateczną już zabraliśmy znajomość. Opowiedziałem w tomie 1^{ym}, czém się ten wydział Kontrarewolucyi różnił od poprzedzającego, i jaki stąd rozdział nastąpił we facyi dyplomatycznej; tutaj, przypomnę tylko

nawiasem czytelnikowi, że to była oczywista konkurencya, a więc co można sobie wyobrazić najnieznośniejszego dla staréj szkoły. Skrzynecki miał pretensyę, sprzymierzając się z neotorysami, oczerstwić i rozwinąć zgrzybiałą politykę ks. Czartoryskiego. Niby tedy we własnym jéj interesie, wykraść jéj zwolenników i uciulane mozolnie przez nią metody narodobójstwa. Odsądzony wcześniej od kancelaryi i schadzek starowierców, założył na własną rękę trzy warsztaty kontrarewolucyjne: jeden policyjno-jezuicki na salonach swojej żony, drugi pretoryański w biurach Kommissyi Wojny, trzeci przenośny przy sztabie polowym. Nie ufając czujności i odwadze orszaku książęcego, bez jego wiedzy i pośrednictwa wypowiedział wojnę temu wszystkiemu, co brakiem właściwego na te czasy narzecza, przeżywało się w Warszawie *opozycją*; ale co najmocniej oburzyło wydział dyplomatyczny, pozwolił sobie, pomijając go, wprost korrespondować z legacyami, a nareszcie i z królem Pruskim, jakoby dla zrównoważenia zadawnionych prywat księcia z dworem Wiedeńskim.

W uporczywém swoim wylanin dla fakcyi, której się zainfeodował, Skrzynecki postanowił ją zbawić mimo jéj woli. Jak syn trzeźwiący gwałtem matkę swoją z mroźnego letargu, nie zważał ani na jéj szemranie, - ani na jéj nie-

wdzięczność; za nią się krzątał, smucił, prze-
 rażał, i ze wszystkimi jój nieprzyjaciołmi uja-
 dał. Daremnie go z początku proszono o mniej
 gorliwości, daremnie potem zakazano mu *mie-
 szać się do polityki*, daremnie nareszcie mści-
 wym zagrożono mu rozbratem; — nieustraszo-
 ny neofita pocieszał się przekonaniem, że książę
 pod wrażeniem przemijającego postrachu co in-
 nego mówi a co innego myśli, ale że po poskro-
 mieniu demagogii, fakcja rycerzowi swojemu
 z czułym wstydem stawiać będzie posągi. Skrzy-
 necki mylił się grubo; ale tymczasem skonfisko-
 wawszy przywilój swój, i rozległy, na rozbitym
 Rządzie, także stanowił państwo w państwie.

Cóż dopiero powiedzieć o czynności i udziale
 urzędowym Lelewela w Pentarchii? o Lelewelu
 wprowadzonym umyślnie do władzy, ażeby
 takową psuł, wicherzył, nie dopuszczał do za-
 dnego wypadku, ani dobrego, ani złego? O nim
 wyrzec muszę, że sumiennie swojego mandatu
 w Rządzie dopełniał; ale oczywiście nie na
 korzyść ruchu publicznego. Wymówiony neo-
 chybném przeciwiństwem kolegów, Lelewel
 żadnego *twierdzenia* do obrad rządowych nie
 wniósł; podejrzynam go, że nie miał w r. 1831
 żadnego do wniesienia, ile że ten osobliwy
 człowiek stanu w długim a mozolnym żywocie,
 dotąd nie znalazł czasu do sformułowania pojęć
 swoich, i chylił się do grobu dzieckiem polity-

czném. Szczęściem dla jego reputacyi, najprzód że to co mu psuć i zawichrzać przyszło w r. 1831, było Kontrarewolucyą, a potem że Rewolucya nie zdążyła zaintronizować się na ruinach fakcyj;—szczęściem mówię, bo wtedy z takąby samą niezawodnie rozkoszą dokuczał był Dyktaturze rewolucyjnej, z jaką podkopywał bezprawia Dyplomatów i Pretoryan.

W polityce dysputa, w wojnie *partyzantka*, w administracyi federalizm, w ekonomii indywidualizm, we wszystkiém konkurencya, przeszkadzanie i *przeczenie*, bez dopuszczenia nigdy końca niczemu, — z tego się składała umiejętność stanu Lelewela. Obalać wszelkie zdanie bez wyrażania nigdy swojego; wiecznie się pytać, a nigdy nie odpowiadać; na radzie rządowej obmyślać artykuły do dziennika, a w biurze dziennika obmyślać broń przeciw Rządowi; nie używać nigdy władzy *legalnie* mu udzielonej, a szukać jęj namiętnie gdzie jęj do wzięcia nie było; zwierzać się i wyrzekać przed *ładą* ulicznikiem, a tać Narodowi spiski Kontrarewolucyi; skrzywić, rozprządz, skompromitować ukradkiem co tylko *jest*, a potem głośno płakać nad tém czego już nie ma; za krzaka bruzdzić, podżęgać, niepokoić, mistyfikować przyjaciół i nieprzyjaciół, — z tego się składało życie publiczne Lelewela. W słowach, umyślnie zawily i zagadkowy, smutnym i nie-

szczęśliwym bardzo się pokazywał, kiedy go kto zrozumiał; ale stokroć markotniejszym i nie-
szczęśliwszym, kiedy kto podzielał jego zdanie.
Jeżeli przypadkiem spadła na niego ta kara
bóska, nie omieszkał głosić się spotwarzanym.

Rząd prawny, rząd rewolucyjny, prędkoby
wtrącił do nicości i zapomnienia takiego anta-
gonistę; ale na nikczemne a niepewne siebie
fakcye, które wydały Sejmowi szlacheckiemu
władzę, była to osa nieznośniejsza nad wszelkie
terroryzmy. Ta wcielona a nieujęta prośbą,
groźbą, pochlebstwem, oszczerstwem, żadnym
argumentem ni żandarmem Anarchia, co sama
nic lepszego zrobić nie zdolna, kontrarewolucyi
jednak ostać się spokojnie na złém nie dozwala-
ła, — ta psota na psotę, — ten wichur na
wichur, do exasperacyi i odurzenia przyprowa-
dzał najbieglejszych dyplomatów.

W zaślepieniu swojego umartwienia, Kon-
trarewolucya umówiła się straszyć nim dzieci i
królów, przezywać go *terrorystą*, *Robespierem*
Polskim, zapominając że wichrzyć a stawiać,
choćby tylko rusztowanie, są dwie rzeczy
bardzo różne. Gdyby ktokolwiek w r. 1831
zdobył się był na postawienie dwóch słupów
do gilotyny, Lelewel dopótyby nie zasnął spo-
kojnie, dopóki by choć jednego nie obalił.
Ta głupia nienawiść fakcyj szła tedy cała na
pożądaną chwałę szkalowanego, i zrobiła mu

imie prawdziwie bajeczne, imię na które w rozmiarach opowiadanych tutaj dziejów, wcale miejsca nie było. Jednej jeszcze winy w Lelewelu kontrarewolucyoniści znieść i strawić nie mogli; tą winą były enoty prywatne tego herszta Anarchii, — jego rozmyślnie ubóstwo, jego abnegacya w życiu, jego dobroć nieograniczona, jego rzetelność niemiarkowana żadnym względem ani na przeszłość ani na przyszłość, ile razy nie szło o sprawę publiczną. Zresztą prześladowanie moralne, co ludzi zdefiniowanego charakteru i praktycznej ambicyi nareszcie wyczerpuje i zraza, krzepiło owszem i tuczyło upór Lelewela. On potrzebował być nieustannie łajdanym, czernionym, podejrzewanym, nienawidzonym przez kogoś. W braku prześladowców, sam spieszył na Towarzystwo Patriotyczne, podejrzawać i prześladować Lelewela członka Rządu Narodowego.

Jedynym kłopotem jego było, ażeby władza istniejąca nie pomyliła się i przypadkiem nie trafiła na coś pożytecznego dla Rewolucyi. Ta obawa nadawała mu pewną skrzętność chorobliwą, pewien wdech zazdrosny do wyszukiwania wszelkich spraw i ludzi skrzywdzonych, i do narzucania się im za opiekuna.

Takim trybem, władze, w miarę jak duch rewolucyjny zmuszał je do postępowego względem siebie ustępowania, z podziwem i zgryzotą

znajdowały jeżeli nie osobę, to przynajmniej imię Lelewela u wątka wszelkiej szlachetnej idei. Ale zaledwie ta sama idea miała przechodzić do czynu pod firmą władzy, natychmiast napotykała w Lelewelu podstępного kontrowersję i zawistnego wicherzyciela. Lelewel pierwszy chciał uwłaszczenia włościan; ale skoro Rząd zmuszony został jednego być z nim zdania, Lelewel o włościanach jakoś raptem zapomniiał, a począł się ekonomistów dopytwać czy to czasem nie zrujnuje szlachty? Lelewel pierwszy szeptał o wyzwoleniu Litwy i Rusi; ale skoro tylko władza zmuszona została obmyślić na prawdę środki do tego wyzwolenia, Lelewel wniósł ażeby *oddziały ochotników bez wiedzy Rządu wpadały do Ziem Zabranych*; a między innemi wynalazkami taktycznemi przezeń nasuniętymi ku wyjarzmienu Rusi, na radzie zebranej dla udzielenia instrukcyi ostatecznej Dwernickiemu, przedewszystkiém zalecał, z widoczną ironią, «*spalenie kościoła w Pomorzowie i zrabowanie Braneckiej.*» Lelewel pierwszy odgadywał urzędników, jeżeli nie zdolniejszych rzemieślników, to przynajmniej zaślubionych szczerze interesowi rewolucyjnemu; ale biada jego klientom, jeżeli zabłąkali się między istotnych kandydatów; bo wtedy niezawodnie Lelewel przeciwko nim wotował. Lelewel pierwszy domagał się pokątnie uzbro-

jenia całej ludności; ale skoro projekt *pospolitego ruszenia* poddany został połączonej naradzie pretoryan i pentarchów, Lelewel na przekór współrządcom przypadkiem rozsądnie wnoszącym dźwignienie massowe, poparł zawzięcie przewrotny koncept pretoryan, koncept strwonienia czerniawy w szmermelach *wojny podjazdowej*. Zgoła że Lelewel robił sobie z urzędu swojego, żart złośliwy a bezcelny; gdyż mylili się niezmiernie jego nieprzyjaciele, podejrzewając go o żądzę osobistego władania w sensie zwyczajnym tego wyrazu. Lelewel nie pragnął, nie potrzebował i nie rozumiał innego dla siebie panowania, nad to w jakim go sami jego nieprzyjaciele utwierdzali. Była to w anarchii, ambicya odpowiednia téj, jaką Skrzynecki rozwijał w neo-toryzmie, a Czartoryski między starowiercami dyplomacyi; nic dla swojej osoby, wszystko dla swojego klasztoru. Ludzie łaknący władzy dla użycia jéj samowiednie, ludzie rzetelnej ambicyi, nierównie są rządzi a niżeli się to na pozór wydaje, a nigdzie mniej ich niema jak w Polsce. Ale znowu nigdzie żądza popularności, nigdzie łaknienie rozgłosu i uznania w pewnej wyłącznej sferze żeby najszpetniejszej, nie zbliża się bardziej obyczajami zewnętrznymi do istotnej ambicyi. Sąd w Powstaniu 1831 r. wszystkie te zawody wyrządzone sprawie publicznej przez ludzi *popu-*

larnych, ile razy gwałtem wypchnięci zostali z ciasnych warunków swojej wziętości do władzy rzeczywistój.

Jak tedy Czartoryski i Skrzynecki nie w Pałacu Namiestnikowskim, ale dopiero w spiskach kontrarewolucyjnych zarządzili na prawdę i z niejakim talentem, tak równie Lelewel wołał być majstrem w anarchii, a niżeli terminować bez nadziei w Pentarchii. Co tylko przeto wykraść i okroić potrafił obrzydzonemu sobie urzędowi, wszystko to wynosił milczkiem ku pożytkowi Towarzystwa Patryotycznego i dzienników. Nie należy jednak stąd wnosić, ażeby Lelewel dążył do uorganizowania z tych ubożnych żywiołów jakiej prawdziwej opozycyi rewolucyjnej, jakiego przezornego przeciw Kontrarewolucyi procesu. Bynajmniej, tyle on, jeżeli nie gorzej jeszcze, bruzdził w opozycyi ile w rządzie. Był członkiem Towarzystwa Patryotycznego dlatego, jak sam to najwinnie w rządzie zeznawał, ażeby nie dopuścić tego śmiesznego zgromadzenia do pretensyj i znaczenia rzetelnego; zasilął, podzegał, pielęgnował kilka razem dzienników, ażeby nie dopuścić druku rewolucyjnego do powagi i jedności; łechtał próżność studentów i brukowców, ażeby mieć pod ręką niewyczerpany zapas współzawodników przeciwko słynnym już wichrzycielom, i nie dozwolić nigdy wi-

chrowi zostać huraganem. Każdy przybysz z Prowincyj Zabrzanych, każdy cudzoziemiec, każdy samotnik, każdy skrzywdzony w prawie swoim lub miłości własnej znajdował w pośle Zelechowskiem skwapliwego poradzcę i cicerona.

Z téj luźnej klienteli Lelewel ciętał sobie jeszcze obok wszystkich uboczów, w wyjątku wszystkich wyjątków, w opozycyi wszystkim opozycyom, ostatnią instancję swawoli. Wszędzie po kraju, mianowicie w Ziemiach Zabrzanych, owi *tajemni ajenci* Lelewela krzyżowali się z delegacją Rządu, i paraliżowali odrobinę powagi, jaką władza uznana zdołała uchronić od grabieży fakcyj. Toż się miało we wszystkich innych wydziałach.

Najmocniej niepokojącym tak dla Kontrarewolucyi jako i dla karności rewolucyjnej, był wpływ Lelewela w wojsku, między niższymi officerami. O ile wpływ ten na młode, łatwowierne, ofiarne serca zbawiennym był ze strony krytycznej, jako doczasowy dozór przeciwko pretoryanom, o tyle znowu był złowieszczym ze strony organicznej, jako zasiew kłólowy dla następnego rozwoju Powstania. Ponieważ polityka, a raczej anti-polityka Lelewela polegała na burzeniu wszystkiego, na burzeniu ciągle, na burzeniu bez różnicy ni wytchnienia, a fakcye od niego czynniejsze jeszcze zamordowały Rewolucję w kolebce, przeto znamy je-

dy nie stronę użyteczną rzemiosła Lelewelowskiego. Ale niechajby żywotność Powstania przemogła była ospę kontrarewolucyjną, a łatwo przeczuć do czego, mianowicie w działaniu swoim na wojsko rewolucyjne, dążyła ta zapamiętała psotność, to systematyczne mal-kontentstwo posła Żelechowskiego. Cokolwiek bądź żaden z pentarchów nie stanowił zapewne odrębniejszego a rozleglejszego państwa, w państwie urzędowém.

Trzecim czy czwartym pierwiastkiem Pentarchii, była doktryna Benjamin Constant w osobach W. Niemojowskiego i Teofila Morawskiego. Ten drugi miał się do pierwszego pod pewnym względem, jak w innéj sferze Barzykowski do Czartoryskiego; a ponieważ w tym przeglądzie chodzi nam o wpływ polityczny, a nie o biografię osób wchodzących do składu Pentarchii, możemy bez szkody żadnej pominąć charakterystykę T. Morawskiego.

Bracia Niemojowscy, Wincenty i Bonawentura, są niezawodnie w dziejach Królestwa Kongresowego najdonioślejszym wzorem cnoty i rozumu szlacheckiego; ale wiadomo nam że cnota i rozum tego rodzaju przeniesione do r. 1831, znalazły się nagle oplakany anachronizmem. Wiadomo nam już, że ten zabytek konstytucyi Wiedeńskiej przyprawił Sejm szlachecki o zupełną w Powstaniu niemoc. Niemoc

tedy wszechwzględna była przymiotem pierwiastku wniesionego do władzy wykonawczej przez W. Niemojowskiego, jak kontrarewolucya przymiotem pierwiastku wniesionego przez Czartoryskiego, a anarchia przymiotem pierwiastku wniesionego przez Lelewela. Rząd składał się z samych szkodliwości i przeczeń. Była to niezgodna koalicja przeciwko twierdzeniu i bytowi, szczęściem jeszcze dla nadziei narodu powstającego że niezgodna.

Ta *niemoc* wyobrażana przez bardzo zacną, kochaną i poważaną osobę W. Niemojowskiego, miała takie same przynajmniej pretensye do udzielnosci i ołtarzów co Kontrarewolucja i Anarchia, — zamieniła się jak tamte w dogmat, w szkołę, w wyznanie innym nienawistne, a którego kapłaństwem szczyła się większość Sejmu szlacheckiego. W. Niemojowski ograniczał się w Rządzie do roli sędziego pokoju między Kontrarewolucją a Anarchią; ale co do czynnej powagi swojej, tę oszczędzał dla stronnictwa sejmowego, które go, jakoby w swojej misyi prywatnej tylko, wysłało do władzy wykonawczej. Wysłanie brata jego Bonawentury, a wkrótce i Biernackiego z ministryum, zerwało ostatnie pozory jakimi partya Kaliska próbowała zahaczyć się o rudło stanu. Zwycięstwa odnoszone w Sejmie i w Rządzie na drodze *konstytucyjnej* przez fakcyę dyplomatyczną,

musiały zdumiewać i martwić niezmiernie partję, która nieomyślności konstytucyjnej powierzyła była wszystkie swoje i Ojczyzny losy. Ale rozumie się że w mniemaniu téj partji, *Konstytucya* niczemu nie była winna; zamiast więc na niewdzięczne bożyszcze, gniew zawiedzionych *Kaliszanów* spadł na niedowiarków. Odtąd poczynają się schadzki *konstytucyjne* pod prezydencją braci Niemojowskich, celem uratowania sprawy publicznej *środkami legalnemi*. Konstytucya, co tak uroczyste ciskała klątwy na *kluby*, sama musiała zostać klubem, dla ostania się czémkolwiek między klubami Anarchii i Kontrarewolucyi. Co z téj upokarzającej ostateczności wynikło, obaczmy niżej; a tymczasem W. Niemojowski stanowił państwo obok państwa, bardzo wydatne, bardzo osobne.

Gdzież się podział w tém wszystkiém *Rząd Narodowy*, ów doskwierny zlepek trzech, jeżeli nie czterech lub sześciu przeciwieństw, które miłość własna szlacheckiego konstytucjonalizmu, wbrew naturze i panu Bogu, zjednoczyć około jednego stołu usiłowała? Rząd ten w warunkach swojego narodzenia żyć nie mógł i nie chciał; prosił się fakcyj rzeczywiście rządzących, ażeby go rozebrać raczyły; w jednej tylko materji był jednomyślny i stateczny: w materji rozvodu, o który sześć głośmi wołał do Sejmu, niewyrozumiałego rodzica swojego.

Czego od takiej władzy wyglądać godziło się w sprawie rewolucyjnej? To też wyjąwszy odezw, które we wszystkich językach i stronnictwach jednym posługują się stylem, Rząd Narodowy zbiorowo nic w r. 1831 nie zrobił, a przynajmniej nic nie skończył. Wyręczały go fakcye, którym on nie miał nawet prawa odmawiać podpisu prezesa Czartoryskiego i sekretarza jeneralnego Andrzeja Plichy. Nie Rząd, ale fakcya dyplomatyczna mianowała Skrzyneckiego wodzem; nie Rząd, ale partya Kaliska pociągnęła owego wodza do odpowiedzialności za porozumienia jego z Dybiczem; nie Rząd, ale fakcya dyplomatyczna wyrzuciła z ministerjum B. Niemojowskiego i Biernackiego; nie Rząd nareszcie, ale skoalizowane chwilowo interesa Kontrarewolucyi, Konstytucjonalizmu i Anarchii, odebrały buławę Skrzyneckiemu. Dzieje władzy wykonawczej zeszły nareszcie całe do waśni z tym niewygodnym człowiekiem; ale co uderza i naucza, to że fakcya która go narzuciła Powstaniu, pierwsza też wypowiedziała mu służbę.

Niemal nazajutrz po przyjęciu jego hołdu i przysięgi, fakcya dyplomatyczna poczęła żałować swojego wyboru, i myśleć o innym lenniku. Wiadomo nam jakim Skrzynecki nabawił kłopotem swoich patronów, zawczesną i kompromitującą swoją zażyłością z Dybiczem,

w pierwszej połowie marca. Trzeba było dopiero całego hałasu zwycięstw kwietniowych na zatarcie tego trzpiotostwa. Wszakże, bystra Prądyński zawiść nie dozwoliła dyplomatom cieszyć się długo tą reparacją. Kwatermistrz-Jeneralny nie dla wkupienia się do fakcyi której wcale nie rozumiał, ale przez markotność rzemiosłową, która mu za wszystkie namiętności polityczne starczyła, po zawodzie Igańskim zaraz ostrzegł Barzykowskiego i Czartoryskiego, że opiekunowie Skrzyneckiego żadnej nie będą mieli z niego pociechy. To zaskarżenie, zamknięte z początku w kole ostrożnej i dyskretniej fakcyi, utwierdziło ją w rozczarze jakim ją poprzednio już jej wychowaniec zasmucił; nie należało albowiem mniemać, ażeby Kontrarewolucya nie potrzebowała także pewnych zastrzeżeń i pewnej potęgi przeciwko Moskwie.

I owszem, Kontrarewolucya gotowa bez boju ni warunków odstąpić Mikołajowi istotę narodową, która jej była antypatyczna, o własne przywileje i bezkarność niezmiernie była troskliwą i przezorną. Czuła ona doskonale, że do targu z carem przystępować nie można z samymi zbrodniami w rękę; ale że do takowych dodać trzeba nieco chwały i dużo groźby; — to się w jej języku nazywało zdobyć pokój z warunkami. Do zdobycia tedy owego pokoju z warunkami, jak równie dla oszukania podej-

rzeń Rewolucyi, niezbędném było utrzymać Powstanie w równowadze między życiem a śmiercią, — ani rozzuchwalać narodu zbyt zbytecznym zapędem, ani też rozzuchwalać Mikołaja zbyt zbyteczną pokorą, — pozostać arbitrem między najazdem a rewolucją. W gruncie, była to gimnastyka niedorzeczna, niepodobna ; ale bo też cała polityka fakcyj w rewolucyach, składa się jedynie z niepodobieństw i niedorzeczności. Co temu Skrzyniecki miał poradzić ?

Niewdzięcznym i kapryśnym fakcyom co go tylko na parlamentarza jeneralnego po trwodzi Grochowskiej wysadziły, już mało teraz było dwóch zwycięstw i 16,000 jeńców ; czy oszalały ? Skądże znowu to dziwaczne zjawisko ? — Oto stąd, że Kontrarewolucya w rachubach swoich pyszniła się fałszywą udzielnnością ; sądziła że potrafi ostać się pośredniczo między najazdem a wolą narodu jako potęga samowolna i dodatnia, kiedy tymczasem była tylko ujmą i przeczeniem udzielnności narodowej. Ile razy tedy nie Mikołaj, to naród strącał ją ze stanowiska ; tak że między zupełnem poddaństwem a zupełną zagładą u kresu powstania nie było dla niej środka. Każde zwycięstwo Moskiewskie pchało ją niemyim jeńcem pod rydwan samodzierzcy, który z nikim nie traktuje ; każde zwycięstwo Polskie zbliżało ją do rusztowania rewolucyjnego, które także z ni-

kim nie traktuje. Ale sumienia téj swojej bierności fakcye mieć nie mogą, boby wtedy przestały być fakcjami; a więc po każdym zwycięztwie Mikołaja, Kontrarewolucya zapominała o swoich pośredniczych pretensjach, i jak żdźbło do wiru leciała pod jego jarzmo; to znowu po każdym zwycięztwie Polaków abdykowała swoją przebiegłość, i jak motyl do świecy leciała w krater rewolucyi. A zatém Rewolucya bez wychowania uprzedniego, bez formy dotykalmiej, bez zwierzchnika widomego, bez właściwej sobie polityki, ale jedynie idąc za koniecznym wypadków następstwem, znajdowała się spadkobiercą wszystkich fakcyj, — bo Rewolucya nie czém inném była, jak powszechnością narodową, przeżywającą wszystkie ubocza, wyjątki i indywidualności. Stąd to uproszczenie mądrości rewolucyjnej do powodzeń wojennych. Pobić armię Mikołaja, było to zarazem przeargumentować wszystkie fakcye, obalić wszelkiego rodzaju arystokrację, skrytykować wszystkie systema *konserwacyjne*. Pod Dembem i Iganiami, Skrzynecki mimowiednie napisał wstęp do filozofii rewolucyjnej; to też skoro spostrzegł że w każdej drzazdze lawety Moskiewskiej skomli i kona sofizm neotorysów, zatrzymał się przerażony, i więcój przeciw swojemu klasztorowi niepisać postanowił. Starowiercy mniej tą razą od swojego

wychowańca loiczni, nie rozumieli téj synowskiej abnegacyi. Odgrrodzeni do czasu od Miłkołaja nieprzebytemi łupami, czuli się zakładnikami gniewu rewolucyjnego, i tego jednego nieprzyjaciela tylko słyszeli pogróżki. Był się tedy wyrwać ze szpon co bliższego drapieżnika, gotowi zawsze byli wyprzysiądz się dalszego. To tłumaczy dostatecznie niewyrozumiałość, surowość i niekonsekwencyę Kontrarewolucyi, w obec jój wybrańców w ogólności, a Skrzyneckiego w szczególności.

Wszakże, po za tą wojną domową, której, przyjmując od Kontrarewolucyi buławę, nie mógł przewidzieć, Wódz miał jeszcze do zwołania ustawiczną walkę z przewidzianemi doskonale oporami i podejrzeniami. A nasamprzód Rząd Narodowy, który jako *władza* na nic się zgodzić nie mógł, jako zbiór osób bądź z zasady, bądź przez żal doznanego zawodu niezręcznemu kunktatorowi przeciwnych, Rząd Narodowy, mówię, jako chwilowa koalicya przeczeń, bardzo zgodnie i wytrwale podkopywał nieznośne mu hetmaństwo. Już nam wiadomo ile niesłychany tego hetmaństwa udział we władzy wykonawczej, pomnażał jój zamieszanie i bezwładność. Przypominamy sobie w jakim Rząd znalazł się kłopotcie zaraz po wydaniu buławy Skrzyneckiemu, kiedy ten, opierając się to na dwuznacznych attrybucyach swojego specyjal-

nego urzędu, to znowu na dziwacznym przywileju wyganiania i zastępowania Lelewela w Pentarchii, zaprzeczał władzy wykonawczej dozoru nad swojemi z Feldmarszałkiem układami. Skoro tylko wszystko rozgrzeszający i przesadzający rozgłos zwycięstw kwietniowych uciszył się w rozmyślniej wodza bezczynności, zaraz też waśń przebudziła się, ażeby nie umilknąć aż na polu Bolimowa.

Wódz wzięwszy urząd od fakcyi, bijący się wedle pojęć i polityki téj fakcyi, całe państwo i ojczyznę swoją zamykający w granicach téj fakcyi, przed nią też tylko mniemał się odpowiedzialnym. Nie rozumiał przeto wcale Skrzynecki i rozumieć nie mógł pretensyi innéj władzy do śledzenia jego kroków. Zrozumiałym i dotykającym dla niego rządem, była fakcja kanapowa; zrozumiałą i dotykającą dla niego zgodą, jednością, potęgą, były zgoda, jedność i potęga neo-torysów w przymierzu ze starowiercami dyplomacyi. Nieporozumienie między temi dwoma konarami jednego bezdroża, prawdziwém było dla niego umartwieniem i przedmiotem głębokiej medytacyi; ale co do nieporozumień i anomalij ciała do którego się z łaski niedorzeczności sejmowej zabłąkał, o te ani się troszczył, ani cierpiał ażeby takowe wpływały na jego zdanie i działania. To też mniej nierównie brał udziału w obra-

dach i postanowieniach Pentarchii, aniżeli to stronnicy Lelewela rozgłaszali; a stróże formy, tę mu jeszcze słusność oddać powinni, że na niewielu posiedzeniach którym uczestniczył, odzywał się wyłącznie w przedmiotach swojego rzemiosła. Ale dla każdego kto poznał doszczętną tych obrad ułudność, dla każdego kto wie że cały ruch państwa z 1831 r., wyciekł z naczynia urzędowego do ułoczków kontrarewolucyjnych, ta pozorna wstrzemięźliwość Lelewelskiego przeciwnika niczego nie dowodzi. I owszem, im mniej zaręczał się we wspólnictwo obowiązku rządowego z Pentarchią, tém więcej zastrzegał sobie przeciwko niej broni i argumentów, w kole własnych powierników. Można więc śmiało powiedzieć, że Skrzynecki tolerował tylko *Rząd Narodowy*; ale że go nie uznawał. W rzadkich swoich z nim stycznościach odzywał się jakoby do nieudolnej intendentury, której ciągle a daremnie przypominać trzeba o potrzebach wojska. Ale co w tych naleganiach zdradza polityczną tylko Skrzyneckiego impertynencję, to że jakoś przypadają wszystkie na odpowiedź innego rodzaju naleganiom, nigdy zaś na istotne i oznaczone wojska potrzeby.

W tój podziemnej z Rządem walce, Wódz najwidoczniej dążył do usunięcia z procesu trzech osób przeciwnych ks. Czartoryskiemu;

zannihilować je przecząc zbiorowemu ich znaczeniu, milcząc na zbiorowe ich pytania, unikając zbiorowej z niemi rozprawy. W kłótni czy porozumieniu, traktował zawsze z *Prezesem Rządu*, nigdy zaś z Rządem, — w czém mu doskonale pomagał szalony i nieuleczony tego Rządu rozstrój. To też cały spór Skrzyneckiego z władzą wykonawczą, zeszedł nareszcie do sporu z ks. Czartoryskim, to jest ze starowiercami fakcyi dyplomatycznej, a to w dziwnych warunkach jakie wyżej założyłem.

Skrzynecki chciał wyzwolić swojego patrona od wszelkich przeciwności, rozegnać Pentarchię szlachecką, i całą władzę wykonawczą zamknąć we fakcyi dyplomatycznej, nad scalem której niezmiernie, ale bez wielkiego skutku pracował. Orszak Księcia wcale niepyszny z tych Wodza zabiegów, a gnany postrachem rewolucyi, od półtrzecia już miesiący szukał zgrabniejszego sekundanta, posługując się chytrze technicznemi Prądyńskiego zaskarżeniami. Z tak niegodziwie i zdradziecko zawiązaną walki, wyniknąć musiał wedle wszelkiego podobieństwa, upadek Rządu i Wodza, a ostatecznie się fakcyi dyplomatycznej. Prądyński, pilny Czartoryskiego przeciw Skrzyneckiemu powiernik i dozorca, po każdym zawodzie znosił patronowi Wodza nowy powód do żalów, stękania i trwogi; ale czy zarządzenie kompro-

mitującemu zaskarżonego uporowi, czyli to usunięcie zaskarżonego od buławy, równym ulegało trudnościom. Brak kandydatów do tak mozolnego a niewdzięcznego rzemiosła, jakiem było eskortowanie fakcyj kontrarewolucyjnych między szemraniem narodu a zemstą Mikołaja, nakazywał jeszcze dyplomatom dużo ostrożności i dyskrecyi względem wypadłego z łaski. Odkładając ressurso-ostateczny wymówienia mu służby do chwili, w której zupełnie się osławi, fakcja próbowała w drugiej połowie kwietnia, utrzymać go w opinii publicznej na wysokości zyskaną poprzedniem powodzeniem. Zeznania przeto Prądyńskiego zachowano w największej tajemnicy, a tymczasem nygusa żgano i napędzano wszelkimi sposobami do sławy.

Ktoby nie wiedział jakimi ks. Czartoryski i jego powiernicy miotani byli pobudkami w tej natrętności niepojętej dla pospolitej loiki, mógłby ich prawie podejrzewać o heroiczną abnegacyę i o cudowne nawrócenie do wiary rewolucyjnej. Jakoż pomijając, jak zwykle, trzech *opponentów* (tak fakcja przezywała większość rządową), a niby gruntując się na nowem Kwaternistrza-Jeneralnego ostrzeżeniu, którego plan napadnięcia obozu Siedleckiego Wódz dopiero co odrzucił, Książę pisze powinszowanie na powinszowaniu do tego ostatniego, i kilkokrotnie wyprawia doń Barzykowskiego

z zachęcającemi z daleka do śmiałości przedstawieniami. Wszakże, te przedwstępne insynua-cye właściwym obłudzie fakcyj styleni i obej-ściem zaciemnione, mało zrobiły na Skrzyneccim wrażenia. Wódz brał grzecznie zawikłane szarady Księcia i uprzykrzone jego gońców nawiedziny za wstydlive pochlebstwa, i nic więcéj. Bo też mu ani przez myśl przejść mogło, ażeby mu dyplomaci na prawdę kazali wojować z Moskwą. Nadaremnie sam Czartoryski jeździł pod Dembe, pod Iganie, do Jędrzejowa, — wszędzie gdzie swoją zakłopotaną obecnością, jakanie i migami, spodziewał się dać Skrzyneckiemu do podejrzenia, że Rząd, Sejm, lud, wojsko, kraj cały, wyglądają stanowczéj bitwy. Zapróbowano nareszcie, ale bez lepszego skutku, miarkowania mu kadzidla powszedniego. Kwatera-główna poczęła się wypróżniać powoli z hrabiczów, poetów i kanoniczek. Ale zawzięte Skrzyneckiego próżniactwo, i tę gorzką nie-laskę wytrzymało bez poprawy. Tępy roztrze-paniec, ani powinszowań, ani gońców, ani westchnień, ani obecności Księcia nie chciał zrozumieć. Aż widząc że to wszystko nie po-maga, po dwutygodniowój beczynności wojska nad Kostrzyniem, Prezes Rządu ośmiela się nareszcie pisać do Wodza ów list niespodziany, o którym w Księdze VIII^{ej} wspomniałem. Urzędowe to przedstawienie, poczynalo od wy-

kazu zasobów ekonomicznych prowincyj pozostałych pod rozporządzeniem władzy powstańczej. Wyliczywszy maximum batalionów, korcy zboża i mundurów, jakie cztery województwa lewego brzegu mogły jeszcze *konstytucyjnie* dostarczyć, Prezes, tą razą przynajmniej organ całego Rządu, kończył ostrzeżeniem, że obecna dziedzina naszego oporu do sierpnia tylko wydoła potrzebom wojska; a zatem, że jeżeli Wódz zawczasu téj dziedziny nie rozszerzy swoim orężem, wtedy nastąpi rychło moment ostatecznego wycieńczenia, któremu żadna *porządna* władza zaradzić nie będzie mocna. Gościom głównej-kwatery, polecono wesprzeć te argumenta zwierzeniami z *zagranicy*, w przeświadczeniu niemyślném, że takowe więcej zrobią wrażenia na próżności Skrzyneckiego, aniżeli wszelkie krajowe pogrożki głodu i rozpacz.

Niemale też było Wodza zadziwienie, skoro załacemu się przed poufałymi na ton listu książęcego, poufali, jakby w zмовie przeciw dotychczasowym konwencyom, poczęli nasuwać, że może to nie Lelewel, nie Towarzystwo Patryotyczne, nie Jakobini odstręczają dwory od interwencyi za Polską, ale bezczynność i nieufność Wodza we własne siły. « Wygrajcie bitwę, miały pisać wszystkie legacye, a zaraz się znajdą przychylności i powinszowania królewskie. Wygrajcie bitwę, a tron, dla którego

dzisiaj niema przyzwoitego miejsca w czterech województwach, przynęci wtedy co niemiara pretendentów. Wygrajcie bitwę, bo to jedyny sposób dowiedzenia wszystkim arcyksiężętom i królewiczom, że Polska jest królestwem, po którego przymierze warto sięgać. » Był to wprawdzie moment najskrzętniejszego obmąszenia się wydziału dyplomatycznego z koroną Polską po wszystkich infantach.

Powiedziałem już opowiadając przygotowania do wyprawy na Gwardye, że Skrzynecki na wspak sobie wytłómaczył znaczenie surowej Prezesa Rządu przestrogi. W tej ciasnej a zawróconej drobnymi intrygami głowie, nawet własnej jego partii polityka nie mogła się już pomieścić we właściwych rozmiarach. Zamiast tedy przypuścić w tym przynajmniej momencie, rzetelną dla Kontrarewolucyi konieczność powodzeń wojennych, uparł się w przywidzeniu, że Książę brakiem charakteru tylko ugiął się pod wrzaskami demagogów; ale że na dnie jego urzędowych natrętności nie ma słowa ani jego osobistych, ani jego orszaku przekonań. Nieszczęściem, zerwanie zażyłości między roztrzepanymi hrabiczami, którzy otaczali Wodza, a dumną kancelaryą Księcia, stało pierwszemu na zawadzie do rozświecenia tej wątpliwości. Musiał więc jąć się litery urzędowej; ale to z całym wstrętem, z całą niewiarą sługi wypa-

długo z łaski przez wpływ swoich zawistników politycznych. Tym to on zawistnikom politycznym poprzysiągł nienawiść i zgubę, za powrotem swoim z narzuconej mu przez nich kompromitacyi; za powrotem swoim z wyprawy na Gwardye.

Już tedy wyjeżdżając z Jędrzejowa do Serocka, Skrzynecki układał w tajnikach swojej jezuickiej zemsty, wywrócenie całej maszyny konstytucyjnej, jaką szlachta sejmowa spętała samowolność Prezesa Rządu i fakcyi dyplomatycznej. Ku dopięciu tego celu, równie mu było łatwo posłużyć się klęską jak tryumfem wojennym; bo jeżeli ten ostatni uzbroiłby go moralném wszechwładztwem, to tamta dostarczała mu tysiąc zaskarżeń przeciwko władzy do wszystkiego obowiązanej, a nic niemogącej; w teoryi za wszystko odpowiedzialnej, a w praktyce do niczego przyłożyć ręki niezdolnej. Jakoż, Skrzynecki po zatraceniu armii na polach Ostrołęki, nic pilniejszego nie znalazł, jak całą winę przegranej zrzucić na *Rząd Narodowy*. Z Rożana, w nocy zaraz Wódz pisze do tej nieszczęśliwej władzy : « Chcieliście hitwy, chcieliście jęj koniecznie, otóż ją macie. Niechże krew przelana pod Ostrołęką spadnie na wasze głowy. Chcieliście także wyprawienia Dwernickiego na Wołyń; jam się temu sprzeciwiał; Dwernicki przepadł. Teraz nie pozostaje

wam nic innego do uczynienia , jak tylko , traktować , a im prędzej , tém lepiej. Wszystko się stało wedle waszego życzenia , wszystko stracone. » (1).

List ten , wyjawiający zawczasie wszystkie Skrzyneckiego zawzięcia i zamiary , uderzył członków Rządu jakoby piorunem ; tych trzech osobliwie , którzy biorąc instytucję Pentarchii na seryo , pojąć od razu nie mogli , że szalone Wodza zarzuty ich trzech tylko dotyczą. Po tym zwiastunie hetmańskiego gniewu , wszystko zapowiadało bliskie wtargnienie samegoż generała do Warszawy na czele równie jak on zagniewanej armii , — całą zgółą parodyę przeprawy Rubikońskiej. Rząd nieco przytomny i zgodny , byłby odwrotnym kurьерem posłał zuchwalcowi rozkaz zatrzymania się osobą i wojskiem w Serocku , i raczej wytrzymania drugiej bitwy na tém bezpieczném stanowisku , aniżeli by miał pomnażać trwogę i podejrzenia publiczne , haniebną aż do stolicy samą ucieczką. Dotykalném było , że ze wszystkich kłopotów jakiemi ten nieudolny a przewrotny człowiek od trzech miesięcy zasmucał swoją

(1) List ten cytuję , jak go zapamiętał niezmiernie w sprawie interesowany członek rządu Barzykowski ; gdyż ten co go pisał i ci do których on był pisany , równie po namyśle zawstydzony , za wspólną zgodę wydarli go z aktów rządowych i zniszczyli.

Ojczyznę , najnieznośniejszym w takim stanie rzeczy był kłopot jego osobistej obecności w pośród żałoby i oburzenia miejskiego. Chociażby więc nie było stu innych powodów strategicznych i honorowych do uhamowania niczém rzeczywiście niezmuszonej rejterady, to najprostszy instynkt godności rządowej i spokojności publicznej powinien był wzbronić pobitemu generałowi przystępu do Warszawy. Wszakże, na to, jak do wszystkiego, potrzeba było powagi, woli i rozumu górujących u steru państwa nad przygodami i rozpaczliwą chytrością niefortunnego generała; trzeba było władzy, któraby mogła rozkazywać i srodze karać za nieposłuszeństwo.

Tymczasem Rząd Narodowy w warunkach swojej instytucji , nietylko Wodzowi rozkazywać , ale sam w rozkazie porozumieć się nie był mocen. A nasamprzód, Wódz pobity w polu jako generał, miał prawo wetować sobie tryumfem na krześle pentarchy. Następnie, zaskarżony jako urzędnik specjalny, mógł odpowiedzieć jak w sprawie o układy z Dybiczem, że *cywilnym* nic do tego , co mu się pod szlifami broić spodoba. Nareszcie, zagrożony destytucją cofnąłby się do praw Sejmu, który jeden udzielał i odbierał buławę. Otoż, nie schodząc do stosunków jego z hetmanem , Rząd jako prosta zbiorowość obowiązana w każdym momencie

wiedzieć przynajmniej czém sama jest i czego chce, Rząd mówię, sam nie był nawet w stanie wywikłać się z dziwnego upokorzenia, w jakim go bezzcelna zaczepność winowajcy stawiała. Opinia publiczna, znająca go jedynie ze śmiesznych attrubucyj jakie mu Sejm zostawił, w zmowie ze Skrzyneckim oskarżała go o głodzenie i marnowanie wojska. Nie trudno zatem było wymówki złaknionemu Wodzowi rozgłosić, że ta niedbała intendentura jedyną jest sprawczynią przygody Ostrołęckiej.

W gruncie, zarzut ten był nieważny i nierzetelny. Gwałtowność czy raczej nieprzezorny bezład pochodów, pociągnął wprawdzie za sobą przerwę w dowozach; ale żołnierz dlatego nie mógł doznać istotnego niedostatku, w kraju zamożnym a przez wojnę dotychczas oszczędzonym. I tak Łubieński, któremu jako działającemu oderwanie od podstawy, Rząd udzielił 15,000 dukatów na potrzeby jego kolumny, sumnę tę zwrócił, nie znalazłszy okazji wydania jednego grosza po drodze we wszystko obfitującą. Sam Skrzynecki, z obowiązku i wyraźnie, nigdy nie żądał jednéj furi siana od Rządu; ale tylko ogólne rozwodził załe nad bezopatrnością administracyi wojennéj, ile razy potrzeba mu było dyskredytować i poniżyć władze cywilne w rozumieniu armii. Teraz zatem jak i poprzednio,

poniewoczesna troskliwość jego o poległych ze znużenia i głodu, była tylko fortelem politycznym ku odwróceniu od siebie na Pentarchię odpowiedzialności za doznaną klęskę. Również szaloném i niegodziwém było jego twierdzenie, że natrętność Rządu zmusiła go do przegrania bitwy; boć jeżeli mu kazano wyjść ze zgubnej bezczynności, to mu nie kazano ani wypuszczać z rąk Gwardyj, ani dopuszczać połączenia Dybicza z wypuszczonemi, ani przyjmować spotkania w rozdziale i z rzeką w tyle.

Wszakże, to wszystko nie łatwo roztrząsnąć przed grozą uliczną, skorszą zawsze do zaskarzania władz cywilnych, aniżeli niegodziwych fenerałów. Przerazenie i gwar wzrastały w Warszawie za ukazaniem się w podróznój kurzawie każdego rozbitego oddziału, każdej fury z rannymi, każdego dowódcy z ręką na temblaku. Ałaruniści roznosili z koła pani Prądyńskiej, prawdziwe i zmyślane jej męża elegie, czułości i lamenta. Łudzie najpoważniejsi w rozuwieniu szlacheckim, jak Władysław Ostrowski, wołali bez skrupulu że *wszystko stracone*, i że nie pozostaje Izbowi i urzędowi, jak spokojnie umrzeć na krzesłach kurulnych. Nareszcie, wydział dyplomatyczny, nie czekając na rapport urzędowy i w roztrzepaniu swojego popłochu czepiając się łada gorętszych pogłosek, rozpisał do agentów swoich za granicą przerażający

okólnik, który przyjaciółom i nieprzyjaciółom naszej sprawy zwiastował bliski jej upadek. Było to powtórzenie rozpacz i żałoby pogrochowskiej, z różnicą odległości nieprzyjaciela.

Jednak kapituła dyplomatyczna, w téj zawierusze, jeszcze najwpierw się upamiętała, bo ona jedna dzierżyła tajemnicę wybiegów Skrzyneckiego, i wiedziała w jakim on rzeczywiście stosunku do niej stoi. Rozdział fakcyi wystąpił tutaj na jaw, dla najnieświadoszych jej pokątnych dziejów. Hrabicze, dewotki, neo-torysi, wzywali winowajcę jak zbawiciela; i pomijając starą szkołę kontrarewolucyjną, wyrzucając jej na oczy niedołęztwo, opiewali bliską intronizację Jana IV. Cała kabała tych trzpiotów wykluczonych od fakcyi urzędowej, wywie trzała na raz, i poszła na pastwę sarkazmom Towarzystwa Patryotycznego, dzienników i kawiarni. Ale powierne Czartoryskiego koło mało na ten bunt zaków swoich zważając, postanowiło tymczasem odebrać Skrzyneckiemu buławę. Rządu całego, nie było ani potrzeby ani podobieństwa mieszać do tego sztychu. Jednak zgodzono się użyć do niego pojedynczych Rządu członków, o ile zręczność się nadarzy. Niezbędném narzędziem starowierców w tym spisku był tylko Kwatermistrz - Jenerałny, którego, jak wiadomo, Czartoryski trzymał

oddawna wszystkie żale i namiętności w przezornym odwodzie.

Skoro tylko Prądyński zjechał do Warszawy, Książę i Barzykowski udali się dyskretnie do niego, i oświadczywszy że chwila odprawienia Skrzyneckiego nadeszła, badali Kwatermistrza o nowych kandydatów. Prądyński utwierdził z zapalem Księcia w zamiarze znienienia Wodza, rękując się organem całej armii. Na nieszczęście, wszystkie już poprzednie przeciwko Skrzyneckiemu między Prądyńskim a Czartoryskim spiski o tę się samą zagadkę rozbiły. Prądyński niewzruszony w postanowieniu trzymania się opodał od niebezpiecznego dostojeństwa, nasuwał zawsze kandydatów niepodobnych, niedotykalnych. Po utarczce Mińskiej, jak na szyderstwo, proponował Giełguda..... to znowu Jankowskiego, Łubieńskiego, jak żeby szło mu jedynie o wykazanie że Skrzynecki najgorszych nawet swoich podwładnych nie wart. O ile możebném jest rozwikłać dziwactwa zawiści i brzydoty ludzkiej, zdaje się że Prądyński przewidując upadek konieczny Powstania w rękach Kontrarewolucyi, sam pilnie unikał przykrego losu Chłopickiego, Radziwiłła i Skrzyneckiego; ale że zarazem nie chciał dopuszczać do buławy zdolności, któraby o własnych siłach wzbijając się po nad trudności pospolite, za-

ćmiła i uzbyteczniła jego reputację techniczną.

Cokolwiek bądź, tą razą Prądyński dowiedział się tylko swoim gościom, że nigdy nie będzie zręczniejszej pory do pozbycia się zużytego narzędzia, zalecał na jego miejsce Jankowskiego. « Jankowski, mówił obłudny Kwatermistrz, jest jednym z najdawniejszych generałów czynnej służby. Najdokuczliwszą plagą naszego wojska, jest przywilej starszeństwa. Gdybym ja np. przyjął naczelne dowództwo, żaden z tych panów słuchaćby mnie nie chciał. Jako druga osoba, w wojnie mogę prawdziwe przysługi oddać krajowi. Jako pierwsza, zmarnowałbym i siebie i sprawę na daremnych zatargach z miłością własną dywizjonerów. »

Z téj rozpoznawczej tedy konferencji ze Skrzyneckiego arystarkiein, fakcja dyplomatyczna uniosła tylko pewność, że jej niewdzięczność zyszcze uznanie i oklaski powszechne. Ale to było dostateczne. Teraz, można było nadać temu spiskowi wszelki pozór szczerości urzędowej, i heroicznój o zbawienie publiczne troskliwości. Takim samym trybem niepotrzebnego już zrzucano, jakim potrzebnego wyniesiono. Fakcja zaręczyszy sobie sukces pokątnie, podszyła się spieszenie pod firmę na wszystko dogodnego Rządu. Sam, Rząd nic ani

postawić ani obalić nie był zdolny; ale pod ręką fakcyi książęcej, dużo w nim jeszcze znajdowało się utajonych resursów.

I tak naprzykład, jakkolwiek Rząd nie miał prawa mianowania i składania Wodza, mógł jednak na swoim postawić przez pośrednictwo stronnictw sejmowych, których pełnomocników był zbiorem. Byle tedy owi pełnomocnicy na coś między sobą zgodzić się potrafili, wtedy Rząd mógł się obejść ze Skrzyneckim, jak się już 26^{go} lutego obszedł z Radziwiłłem. Tylko chcąc się odwołać do instancyi sejmowej, Rząd, czy fakcya za niego rządząca musiała przyjść do Izby z gotowym zastępcą, ażeby zmiana *osoby* nie popsuka się na skandal polityczny, z którego Skrzynecki wyszedłby jeszcze bohaterem. Chociaż tedy spisek fakcyi dyplomatycznej oblekł się już niby w zamiar rządowy, trzeba go było jeszcze mozolnie rozwijać na drodze konspiracyjnej.

28^{go} maja, Prezes Rządu zaprasza na sessję prywatną do swego mieszkania trzech członków Rządu: W. Niemojowskiego, Barzykowskiego i T. Morawskiego. Tym sposobem pozbywano się udziału, ciekawości i niedyskrecyi Lelewela, który doskonały do obalania ludzi i rzeczy już niepowrotnie skazanych, z równą niezawodnie chciwością obaliłby czynione dopiero na to obalenie przygotowania. Ponieważ

najskrytsze zamysły fakcyi dyplomatycznej schodziły się w tym przypadku z uznaną powszechnie koniecznością, a raczej przez takową pokonane zostały, narada Czartoryskiego z oboma Kaliszanami przybrała od razu charakter szczerzego i naturalnego porozumienia. Za podstawę, służyła jęj uprzednia z Prądzyńskim konferencya. Kandydaturę Jankowskiego, odrzucono jednomyślnie. Prądzyńskiego, nie było nadziei ani sposobu zachwiać w upartęj a podejrzanej skromności. Kilkakrotnie i z różnych stron macany, pomnażał tylko powody odmowne. Do już przytoczonych, dodawał teraz i ten, że „przyjęcie przezeń naczelnego dowództwa uwieczniłoby spiski sztabowe, i położyłoby najzgubniejszy dla zawistnych intrygantów antecedens. „Skrzynecki, mówił Kwatermistrz Jeneralny, wyniósł się jako oskarżyciel Radziwiłła; jeżeli mnie wyniesiecie jako zaskarżyciela Skrzyneckiego, każdy potém wicherzyciel, któremu przyjdzie concept mnie oskarżyć, takie względem mnie przypisze sobie i wyrobi stanowisko, jakieby ja był zajął względem Skrzyneckiego, a Skrzynecki względem Radziwiłła. »

Ale też po odtrąceniu tego niedocieczonego kandydata, prawdziwie, i jakkolwiek wyrozumiałą potrzebowała się pokazać narada obiorcza, nie było kogo stawić Skrzyneckiemu

w oczy! Nadaremnie w tym przerażającym niedostatku, obie partye na chwilę zrzekły się swoich zastrzeżeń i względów politycznych; nadaremnie Czartoryski gotów był w trwodze i upokorzeniu swoim, przyjąć stróża do Kontrarewolucyi z ręki Kaliszanów, Kaliszanie stróża do Konstytucyi z ręki Czartoryskiego, — jedni i drudzy stróża do zyskania czasu z ręki czyjejkolwiek. Najbezsronniejszy, najpokorniejszy przegląd ilustracyj bieżących nie dawał żadnego lepszego kandydata od porażenica Ostrołęckiego. Łubieński, jeden z zalecanych przez Prądzyńskiego, bez mała co dopiero nie zatracił swojego korpusu, pomijając jego tyle innych, nieco zapomnianych grzechów. Umiński nieoczyszczony wcale z wytoczonego mu przez Wodza procesu, w przesądzie powszechnym uchodził za drugiego sprawcę wszystkich obecnych nieszczęść. Rybiński strwonił pod Rudkami, tanio nabytą pod Wawrem więźność. Małachowski nadto był dobrym Polakiem i skromnym mężem, iżby starganemi siłami i mierną zdolnością swoją śmiał dźwigać tak straszny a drogi ciężar. Ku drugiemu rzędowi stopni, po przestrobach Prądzyńskiego o zaciętych pretoryanizmu do starszeństwa uprzedzeniach, nie było co się schylać.

Jeżeli rzeczywiście ta zazdrość korporacyjna uniepodobniała wyniesienie Kwaternistrza-

Jeneralnego na hetmaństwo, to jeszcze stokroć mniej możebném było ugiąć mistrzów Saskiego-Placu, pod doskwierny a nieletni pedantyzm Chrzanowskiego. Zafrasowani badacze zahaczyli się na chwilę o Bema, któremu proste wywiązanie się z powinności w boju, w którym nikt ściśle swojej nie dopełnił, bajeczną zaraz uskarbiło sławę. Ale jakże wydzwigować młodego szefa bateryi z pod zawaliska kilkudziesięciu pułkowników, brygadierów i dywizyonerów? Pac, prawy obywatel i waleczny żołnierz, liczył się do najnierniejszych dowódców. Wreszcie, komu przegrana bitwa nie odebrała wziętości, temu odebrała życie, odwagę lub ambicję. Trzeba więc było koniecznie wyjść z obrębu tego zaklętego smętarza, ażeby wpaść na kandydatów możebnych. Któż nie został dotknięty pośrednio lub bezpośrednio tak doniosłym szwankiem? Oczywiście chyba jenerałowie obecnie w polu nieczynni.

Miedzy tymi, uderzali Dwernicki, Krukowiecki i Chłopicki. Pomijamy Szembeka, który zawzięcie trwając w obrażonym żalu, niepowrotnie był stracony dla powstańczej sprawy; co zresztą ocenione miarą jego zdolności wielkiej szkody téj sprawie nie przynosiło. Niewola Dwernickiego w Austryi, nie tyle obchodziła dwór Wiedeński, iżby usilne Czartoryskiego starania, za pośrednictwem *emigrantów* hawia-

cych w Wiedniu, nie mogły już były tego generała wrócić jeździe narodowej. Ale Rząd hołdując niedbale osobistój Skrzyneckiego zawiści, żadnego kroku po temu w czasie właściwym nie postawił. Tymczasem w dzisiejszych okolicznościach, a które przy hetmaństwie Skrzyneckiego zawsze były do przeczuwania, sam Czartoryski musiał opłakiwać nieobecność tak popularnego kandydata.

Z Krukowieckim, rzecz się miała inaczej; ale na co zwracam uwagę czytelnika, to na osobliwość przeszkód jakimi się dzisiaj ten kłótniwy szaleniec sam odsądził od buławy. A najprzód powtarzam, że Kontrarewolucya tak była zmieszana exasperacyą Warszawy, i tyle czuła się na łasce téj exasperacyi, iż postradała wszelką namiętność własną. Do tego regularnie przychodziło w każdej ostateczności pomyślnéj i niepomyślnéj dla Powstania, co też najlepiej wykazuje jak już sztucznie i wątko fakcye wsteczne przyklejone były w r. 1831 do życia narodowego! Ow minister Kontrarewolucyi, książę Czartoryski, jedyny i ostatni kierunek jedynie już natenczas możebnéj arystokracji, — arystokracji układów; ów mówię najdoświadczeńszy i najbieglejszy powściągacz wyzwolenia rewolucyjnego, musiał za każdym tryumfem, jak za każdym smutkiem Rewolucyi, zapierać się swojego rze-

musiał, i *konspirować* z Rewolucją przeciwko własnej teorii. W tym tedy momencie, musiałby podjąć i najantypatyczniejszego sobie wodza z mętów *oppozycji*, gdyby się w nich jaki do podjęcia znalazł. Ale nawet i takiego nie było.

Krukowiecki, najwydatniejszy tego rodzaju postulant nie umiał, a raczej z założenia nie mógł doczekać się w ostrożnej czujności, łatwo przewidzianej pory, w której faktycznie rządzące będą przygwałcone do brania swoich urzędników z ręki nieprzyjaznej. Krukowiecki *musiał* się wcześniej skompromitować i uczynić niedotykalnym przez rząd wszelki, rewolucyjny czy kontrarewolucyjny; bo ten człowiek w zwierchności wszelkiej nie systema jój, ale samą jój istotę nienawidził. Ażeby wykazać, jaką koleją Krukowiecki *musiał* wylecieć z wszelkiej, żeby i najwyrozumialszej kombinacji obiorczej, przytoczę jego charakterystykę słowami M. Mochnackiego.

« Jego indywidualny charakter zbyt wyraźnie się objawił, nadto ważny wpływ miał na przedostatnie chwile sprawy kraju w owiej krótkiej lecz pamiętnej epoce, między 15^{ym} i 8^{ym} września, żeby go tu ściśle oznaczyć i w prawdziwszem jak dotąd świetle wystawić nie należało. Do rzędu tych ludzi, którymi w każdym kraju obcy *pan*, narzucony despota, łatwiej rządzić może niżeli rodak z woli narodu,

którzy w Polsce przed Rewolucją umieli ulegać carewiczowi nie nadskakując mu, a po Rewolucyi nikomu z równych sobie posłusznymi być nie chcieli, trzeba policzyć i Krukowieckiego. Pokazywał on, gdy Dyktatura ustępowała z placu, wielką ochotę objęcia naczelnego dowództwa, bardziej dlatego, żeby między równymi sobie nie mieć nikogo nad *sobą*, niżeli z przekonania o własnej nad innymi wyższości co do sztuki wojennej. U niego, patryotyzm był tylko ambicyą. Takie charaktery służą czasem gorliwie pospolitemu dobru, nie z inną pobudki, tylko żeby się nikomu nie dać uprzedzić w tym zawodzie. Że takich charakterów było bardzo wiele między wyższymi oficerami w wojsku Polskiem, przekonywa wybór Radziwiłła, którego Sejm dlatego jedynie mianował Wodzem-Naczelnym, żeby przez wyniesienie na ten stopień jednego z generałów w czynnej służbie, wszystkich innych nie obrazić.

« W bitwie 25^{to} lutego, wołał Krukowiecki narazić los armii, niżeli przyłożyć się do stanowczego zwycięstwa, któreby utwierdziło wojskową reputacyę Chłopickiego. Gdy mu to potém wymawiano, gdy mu przypominano, że obiecał słuchać nawet dobosza, jeśliby Izba postawiła dobosza na czele wojska, odpowiedział: « Dałem słowo honoru, że będę słuchał

dobosza, ale nie gramatyki i poetyki! » Przez gramatykę rozumiał Mrozińskiego, a przez poetykę Morawskiego, którzy się w sztabie Radziwiłła i Chłopickiego znajdowali.

« Skrzynecki bardzo politycznie postąpił sobie, poruczając, po objęciu naczelnego dowództwa, rządu stolicy Krukowieckiemu, któryby w polu przez upór, zazdrość i dumę, nigdy na czas jego rozkazów nie wykonał, i zawsze starał się mu przeszkadzać niesubordynacją w powodzeniu, a krytyką w nieszczęściu. Jako gubernator Warszawy, był na swoim miejscu: przestrzegał ścisłego porządku w mieście, barykadował ulice; o barykadach i minach prochowych często pisywał w gazetach, które Moskale z uwagą czytali; szpiegów prędko karał, co mu jednało przychyłność pospolitego ludu; stał się postrachem gwardyi narodowej i nadliczbowych officerów; lustrował lazarety i przechodzące przez Warszawę rezerwy do obozu. Słowem, okazał talent, przytomność umysłu i przywiązanie do sprawy. Wspominam o tém, ponieważ gubernatorstwo przetorowało drogę Krukowieckiemu do następnego zawodu.

« Zwycięstwa pod Wawrem i Dembem, sprawiły na nim nienajlepsze wrażenie; spostrzegła zdala, że w Skrzyneckim dojrzewa mąż znamienity dla sprawy narodu. Z obowiązku gubernatora, musiał być mistrzem ceremo-

nii jego tryumfu. To duszę namiętnego starca na wskrós przebudło; musiał oprowadzać po ulicach działa i sztandary, których nie zdobył. Tego nie mógł przebaczyć Skrzyneckiemu. Okrzyk ludu, niewolnicy, popłoch Dybicza, — wszystko to pomnażało jego zły humor tak dalece, że z gniewem rozpędzał cisnące się tłumy do dziedzińca Prymasowskiego-Pałacu, gdzie składano trofea oręża Polskiego. Wtenczas, jednego z natrętniejszych widzów sam szpadą uderzył w obec licznej publiczności. Żeby się poszczęścić miało komu innemu bez niego, żeby kto inny nie on Polskę mógł zbawić przy oklaskach całej Europy, tego Krukowiecki nie pojmował, bo tego sobie nie życzył. Za złe poczytywał fortunie, że się uśmiechnęła Skrzyneckiemu, i czekał tylko sposobniejszej pory, żeby go za to ukarać. Ciągłe niepowodzenia od bitwy Ostrołęckiej, nadały téj partykularnej niechęci, téj obrażonej dumie, charakter prawej opozycyi w interesie publicznym. Osobiście urazę wzięto za patryotyzm. Mylą się ci którzy sądzą, że Krukowiecki knował potajemne spiski; on jawnie konspirował, najpierw sam jeden, a gdy Skrzynecki trwał ciągle w nieczynności politycznej i militarnej, współ z całym narodem. Po bitwie Ostrołęckiej, wystawiał Naczelnego-Wodza za najniezdolniejszego człowieka; po wyprawie na Rydygiera,

za zdrajcę kraju; a po przejściu Paszkiewicza przez Wisłę, mówił publicznie : « że go powiesić *kaze.* »

« Inni, skradali się do władzy: on szedł do tego otwarcie, przebojem, nie zaniebując niczego coby mu u ludzi dobrej wiary, zjednać mogło to mniemanie, że sprawa w jego ręku weźmie lepszy kierunek. Ostatni Rząd Narodowy w Zakroczymiu, którego zeznanie pod tym względem jest bardzo ważne, tak się wyraża o Krukowieckim w *Gazecie Narodowej* z dnia 19 września 1831 r. : « Był pośród nas człowiek, który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go nie zaczepił i nie *zapewniał*, że on jeden w stanie jest poprowadzić go tam, gdzie go czeka zwycięstwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, żeby mu nie przypominał, że wszelkie układy z Rosyą są próżne i zbrodnicze, że nigdy żadnych nie dotrzymała i nie dotrzyma. Oddalony przez zeszłego Wodza, zdawał się tém samém nową stawiać rękojmię przeciwko układom, którym nigdy lud nie ufał, i których, jakby przez jakieś przeczucie, więcej się lękał, niż najdotkliwszych klęsk w otwartym boju..... Tym człowiekiem był generał Krukowiecki, który w czasie swego gubernatorstwa liczne wielkiej czynności dawał dowody. » (*Okólnik do Missyj Polskich*). »

Oczywiście, taki człowiek nie mógł czekać

cierpliwie, aż fakcya dyplomatyczna, brakiem jakiegobądź innego ratunku, po niego schylić się będzie zmuszona. W dniu właśnie tajnego przeglądu kandydatów do buławy u Czartoryskiego, Rząd odebrał groźne Skrzyneckiego wezwanie o destytucyę zbuntowanego przeciw Wodzowi gubernatora.

Pojaw téj niesubordynacyi był wieloraki i nie dzisiejszy. Ale za pierwszą wieścią o klęsce Ostrołęckiej, przybrała naturalnie ton grubiańskiej a rozmyślnéj obelgi ze strony malkontenta. Przypominamy sobie, że rozrzucenie i niedorzeczny rozkład sił zostawionych naprzeciw Dybiczowi i Kreutzowi podczas odskoku armii głównej ku Gwardyom, naraziły Warszawę na nieustanne choć bezpowodne popłochy. Fałszywe między innemi doniesienie, o skradaniu się Kreutza do Siennicy, zarazem zachwiało postawę zaczepną Umińskiego w obec Dybicza, i potraściło Dziekońskiego pod Potyczą, Bielińskiego na Pradze, a Krukowieckiego w Warszawie. W gruncie jednak, obawa gubernatora była tylko udana, boć w najgorszym razie, sama załoga stolicy złożona z zakładów liniowych, gwardyi narodowej i tylą straży bezpieczeństwa, ile jéj gubernator zgromadzić i wyćwiczyć rzetelnie pragnął, wystarczała z okładem do obrony szanów i barykad przeciwko dwóm Kreutzom. Ale jakżeby miał chytry

Skrzyneckiego zawistnik, pominąć tak dogodną sposobność uwydatnienia nieprzezorności Wodza? A więc dobijając go w porę, pisze spiesznie do zwyciężonego list pełen impertynencyj i sarkazmów, wyrzucając mu bezbronność, w jakiej porzucił stolicę, i pytając go się: «Czy sobie wyobraża, że Matka Boska Częstochowska wyręczy załogę, którą zostawić w mieście zapomniał?»

Wódz, i bardzo słusznie póki był wodzem, żądał natychmiast ukarania podwładnego. Sprawa z Krukowieckim, podobna zupełnie w gruncie do jednoczesnego zátargu Wodza z Umińskim, nierównie była drażliwsza ze względu na szczególne krnąbrnego gubernatora położenie. Jednak Rząd, ile uznawał jeszcze Skrzyneckiego zwierzchnikiem przestępcy, żadną miarą przepuścić nie mógł zażalenia zwierzchnika bez satysfakcyi. Jednocześnie tedy z pokątnemi *czterech* pentarchów zabiegami około destytucyi Skrzyneckiego, urzędowy skład *pięciu* znalazł się zmuszonym wrócić na moment do swojego normalnego względem niego stosunku, jakoby zapomnieć że go jedną ręką podkopuje, iżby go drugą mścić i osłaniać od napaści współzawodnika!

Dziwactwem do zrozumienia zresztą łatwém wypadło, że w *pięciu* Rząd inaczéj zupełnie jak w *czterech* zapatrzył się na Skrzyneckiego i

Krakuwieckiego. Jakoż, Czartoryski co w *swo-
jém mieszkaniu i bez Lelewela*, konspirował
przeciwko własnej kreaturze, i byle jęj się
pozbyć, wszystko przebaczał jego współzawo-
dnikowi, z krzesła prezesowskiego i w obec
Lelewela wystąpił najmocniej w obronie znie-
ważonego hetmaństwa. Jak zwykle wtórowany
przez Barzykowskiego, wniósł nie tylko uchyl-
lenie przestępcy od obowiązków gubernatora,
ale nadto odjęcie mu stopnia i pensyi. To było
dostateczne ażeby Lelewel, a za nim obaj Kali-
szanie wzięli stronę zaskarżonego, i oparli się
zhytniej dwóch konserwatorów surowości.
Stańto na usunięciu Krukuwieckiego od czyn-
nej służby. Nazajutrz, 29^o czerwca, Rząd posłał
mu dymissyę, i na jego miejscu zastępcą guber-
natora mianował pułkownika Kamińskiego.
Jeżeli, co zresztą już nie było trudnem w tej
chwili, władza podejrzywała zawziętą Kruko-
wieckiego ambicyę, wtedy to jęj zarazem obra-
źliwe a nieśmiałe obejście się z tak niebezpiecz-
nym malkontentem, można wliczyć do najroz-
myślniejszych jęj zdrożności. Takich ludzi jak
Krukuwiecki, albo nie należy dotykać, albo
trzeba zaraz postawić w niepodobieństwie szko-
dzenia. Zapominam wszakże, iż podobną uwagę
nadaremnie przyłożyć mi wypadło do każdego
kroku Pentarchii.

Cokolwiekby, skandal ten wraz na czas

wykreślił i to imię z szeregu urzędowych następców Skrzyneckiego. Zostawał się nareszcie do obejrzenia i ubłagania jeden tylko Chłopicki. Pilna tego jenerała z Prądyński korrespondencya w przedmiocie wojny, zdawała się okazywać, że były dyktator nie zrzekł się zupełnie pretensyj do hetmaństwa. Wyznać należy, że przywrócenie tego równie w złém jak dobrém upartego człowieka na czoło armii narodowej, było najpożądanszą ze wszystkich kombinacyą w obecnym stanie rzeczy. Stroną szkodliwą a niepoprawną jego uporu, była jego polityka. Owoż, Rewolucya zaszła już wbrew téj szkodliwości tak daleko, żeby Chłopicki dzisiaj nie miał do czego przyłożyć swoich wstecznych zaślepień. Passye dyplomatyczne jego a Skrzyneckiego w tém się radykalnie różniły, że pierwszy tylko przed porwaniem za broń, drugi zaś w ciągu wojny, lubili traktować z Moskwą. Po przekroczeniu granicy kongresowej przez Dybicz, nikt już nie słyszał Iwa Grochowskiego mówiącego o pokoju, ale jedynie o *śmierci*. Było więc do przypuszczenia, że skoro Rewolucya stanęła o własnych siłach wyżej nad pokój i wyżej nad śmierć, wtedy Chłopickiemu nie mogącemu ję ani do jednego, ani do drugiej już cofnąć, nie pozostałoby chyba powieść równie jak on upartą do zwycięstwa. Do tak zaś wytkniętej i niemijalnej mety, on jeszcze

zdawał się ze wszystkich jenerałów Polskich najlepiej znać drogę.

Cała trudność negocyacyi zamierzonej z nim, w naradzie u Czartoryskiego, polegała na pytaniu czy exdyktator zapomniał co i czy nauczył się czego na kuracyi w Krakowie. Wszak go już w podobnych prawie warunkach częstowano natrętnie buławą 21^{stą} lutego; wszak wtedy już, jak i dzisiaj nie było wyboru między traktatem a walką na śmierć; a przecie go ani prośbą ani groźbą skłonić nie potrafiono do objęcia rzeczywistego nad armią dowództwa. Trzeba więc było, aż niesłuchanej ostateczności do jakiej w łaknieniu wspólnego Messyasza zeszły wszystkie fakcye, stronnictwa i trwogi, ażeby raz jeszcze spróbować układu z tak niedostępnym samotnikiem. *Spiskowi*, bo nie wiadomo jak inaczej nazwać powierników Czartoryskiego w téj sprawie, postanowili wysłać do niego doktora Wolfa, i dawnego jego adjutanta Wąsowicza z przełożeniem gwałtownej dla narodu potrzeby jego rycerskiego ramienia. Tajne to poselstwo nie osiągnęło swojego celu. Chłopicki wymawiając się niewygojonemi ranami, nadaremnie usiłował zakryć prawdziwą i nieuleczoną ranę, zadaną jego szkaradnym zamysłem przez samodzielność Rewolucyi.

Zresztą porozumienie się Rządu z Chłopickim musiało w każdym razie zabrać więcej czasu.

niż go Rządowi napaść Skrzyneckiego udzielić obiecywała. Kongreganista, co wedle własnego zeznania « najhaniebniej przegrał bitwę » zbliżał się z groźniejszym do Warszawy hałasem, aniżeli Cezar do Rzymu po zawojowaniu Gallii, a Bonaparte do Paryża po zawojowaniu Egiptu. W chwili kiedy go Rząd ubocznie i skrycie podkopywał, on wjechawszy jakoby w tryumfalnej żałobie na Pragę, tam rozwinął chorągiew grobowego rokосу, i krew wylaną własnymi rękami, przelewał gadatliwie na głowę demagogicznej władzy co się na nic zgodzić nie może, i głodem zamorzyła mu armię. Spisek Czartoryskiego brakiem kandydata rozszedł się na niczém, kiedy już 28^{go} wieczorem, cała Warszawa powtarzała klątwę i wyrok obalenia, wydany przez Wodza na Pentarchię.

Pierwsze żale i zeznania Skrzyneckiego, były naturalnie dla neo-torysów, którzy hurmem pobiegli do Pragi na spotkanie swojego pomazańca. Tam, w zupełnej nieświadomości kontra-spisku daremnie tkanego obecnie przez starowierców, *ces enfants perdus* fakcyi przejęli się łatwo zuchwałym zamiarem Wodza. Postanowiono oczywiście wstrząsnąć Sejm do dna, i wydobyć zeń echo wtorujące ku wywróceniu Rządu. Ale między ostatecznymi celami owych awanturników Kontrarewolucyi, co pierwsi przyszli koić tęsknotę Wodza, a osta-

tecznemi celami samego Wodza, za chodziła już niezmierna a zabawna różnica. Jakoż, neotorysi skrzywdzeni przez starowierców, i na seryo biorąc ambicyę Skrzyneckiego, nadzieje swoje przenieśli po większej części od zużytego w ich mniemaniu Księcia, na przystępniejszego generała. Najburzliwsi z nich, bez ceremonii żadnej, przepowiadali mu koronę; umiarkowańsi dyktaturę, jedni i drudzy bez troszczenia się gdzie się podzieje książę Czartoryski. Trudno wiedzieć, ile te Horodyskich, Kicińskich, Wielopolskich i kanoniczek różnych uniesienia, lechtały próżność obłudnego generała; ale co pewna, to że one zminęły się zupełnie z jego istotnym w reformie Rządu zamiarem. Po klęsce jak przed klęską, jedyną passyą jego było odjąć władzę wszelką szlachcie sejmującej i rządzącej, a wydać całą niepodzielną w jedynę rękę, zdolną zakończyć wojnę układami, — w rękę fakcyi dyplomatycznej, — w rękę jej patryarchy księcia Czartoryskiego. Wątpliwem jest, czy sięgał dalej przezornością swojej ciasnej antypatyi; Skrzynecki bowiem, jako wszyscy antagoniści Rewolucyi, nierównie wyraźniej wiedział czego nie cierpi, aniżeli czego pragnie. O ile jednak przejrzyć podobna w téj mętnej duszy, zdawałoby się że osobiście kołysał się skromną perspektywą spokojnego hetmaństwa, pod wytargowanem na wyrozumiałości

trzech dworów berłem, bądź Adama, bądź Karola I, w małej, ale bogobojnej, a porządkiem oligarchicznym i opieką traktatów otulonej monarchii. Taki zamysł Skrzyneckiego, tém bardziej się zbliża do wszelkiego prawdopodobieństwa, że inny *projekt reformy*, pełzający innemi wcale drogami, a jenerałowi niewiadomy, wpadł niemal na to samo rozwiązanie, i bez zadziwienia ni sporu, obok jeneralskiego przebył wszystkie dyskusye sejmowe. Bo też usunawszy przypadek nadzwyczajnej ambicji osobistej, której już arystokracja spruchniała w r. 1831 porodzić nie była zdolna, wszystkie Kontrarewolucyi wybiegi, skądkolwiek, którądykolwiek i przez kogokolwiek sprzedane, nie miały innego ujścia, jak przez układ z Moskwą za pośrednictwem Prus i Austrii. Ani forma, ani narzecze tych wybiegów nie zmieniały ich wspólnego pochodzenia.

Ow *drugi* projekt reformy, który w ostatnich dniach maja zeszedł się z daleko głośniejszym, ale daleko mniej gruntownym kaprysem Skrzyneckiego, sięgał wątkiem do pierwszych groźnych powodzeń Powstania.

Jakoż, w przerażeniu swojem po klęsce Dembego i insurrekcyach Żmudzkich, Dybicz przekonany że Polacy nie dozwolą mu wytchnąć aż głęboko za Bugiem, raz po raz zawołał o juki: bądź ratunek z Petersburga. Gabinet Mikołaja,

świadomy doszczętnej caratu bezsilności w obec śmiałej i wytrwałej wojny ze strony Polaków, szukał wszelkich sposobów stępienia na czas jakiś nabytego przez naszą armię zapędu. Pochopność fakcyj gospodarujących u wierzchu do układów, nietajną była w Petersburgu. Ale jakże do nich trafić wskrós całej komplikacyi konstytucyjnej, jaką je szlachta sejmowa odgrodziła od ich zewnętrznych powinowactw? Daremne usiłowania Dybicza i fakcyi pretoryańskiej na początku marca, ku usunięciu z między siebie natrętniej ciekawości Rządu, Sejmu, wojska i Warszawy, już dowiodły Moskwie, że bez wyzwolenia Kontrarewolucyi od dokuczającego jej dozoru, niepodobna jest najazdowi z nią się zetknąć i porozumieć.

Sejm, jak wiadomo, dlatego uniewładnił to co wszędzie zowie się Rządem, to co z państwami ościennemi tajemnie rozmawia i traktuje, ażeby sam ucieszył się publicznie zabawą i honorem rozmowy i układów dyplomatycznych. Tymczasem, żaden gabinet rozmawiać i układać się ze szlachtą konstytucyjną nie chciał. Mikołaj osobliwie, pod żadną karą i w żadnej ostateczności, nie mógł się zwierzać ze swoich kłopotów szlachcie, która go detronizowała, a przynajmniej która się z tego chępiła przed światem. Niepomijalnym tedy warunkiem porozumienia się z Kontrarewolucją, i

zwichnięcia za pomocą *armistycy* odwetu grożącego najazdowi, było wyrwanie *Spraw Zewnętrznych*, z pod kontroli sejmowej i pentarchicznej, a poruczenie ich jednej, *wyrozumiałej* osobie. Słowem, że jedynym ratunkiem dla Moskwy, w obawie wzrastającej pomyślności Powstania, była przemiana gadatliwego, zawojowanego przez Rewolucję i niedotykalanego parlamentarstwa, na dyskretne, a nienawidzące Rewolucyi jedynowładztwo. W co potem Moskwa wydobyta z chwilowego frasunku obróciłaby to swoje łatwowierne narzędzie, nie trudno dzisiaj odgadnąć; ale natenczas, fakcja dyplomatyczna, zamroczona gwałtowném łaknieniem jakiegobądź końca, widziała jedynie w téj kombinacyi wycofnięcie Królestwa Kongresowego z hazardownych szpon Rewolucyi, i poprawny a tani powrót do stanu przedlistopadowego. Gabinet Wiedeński, zaproszony do pośrednictwa między Moskwą a fakcją dyplomatyczną, zachował się z właściwą sobie biernością. Sam do niczego się czynnie nie wtrącając, przez zakazanie agentom Jelskiemu i Bojanowiczowi przystępu do Wiednia, udając zerwanie wszelkiéj z rządem Warszawskim styczności, wskazał tylko posłowi Moskiewskiemu drogę do niego przez szambelanów i intrygantki Polskie, których ten dwór pobożny używa od półwieku do gorszenia i rujnowania

arystokracji Galicyjskiej. Ci tak zwani *omnigranci*, szarżując pospołu z lokajami przebrzmiałe imiona i herby w gotowalniach arcyksiążąt i arcyksiężniczek, wyręczali ambasadę Polską w Wiedniu, i stanowili jedyne między fakcją dyplomatyczną a rządem austriackim pośrednictwo. Okrzyczane przez neo-torysów *stocunki* księcia Czartoryskiego z dworem Wiedeńskim, wisiały na łasce tego potrącanego i przedajnego kału, i ostatecznie się do niego ograniczały. Tych to patronów i patronek sprawy Polskiej *depesze* trzymały przez sześć miesięcy w zawieszeniu i gorączce Pentarchie, Sejm, Warszawę, Wojsko, Naród cały! Przyśięgę Tatyszczewa do podobnej ambasady był prosty i łatwy; wątpliwem jest przeto, ażeby poseł Moskiewski potrzebował aż posłużyć się współnictwem Metternicha dla przełożenia jej pod jakimi warunkami i z jakim tyłką rządem, Mikołaj schylić się raczy do porozumienia. Cokolwiek bądź, na początku już Maja *projekt reformy rządu*, celem ułatwienia tego porozumienia, wzięty był pod gorliwą opiekę owych korespondentów Czartoryskiego, i zgłosił się do wydziału dyplomatycznego, pod maską przychylniej gabinetu Austriackiego porady.

Niezawodnie, że dla gawiedzi terminującej przy wydziale dyplomatycznym, a nawet dla wielu przyboczników Księcia, wynalazek ten

nic w sobie Moskiewskiego nie zdradzał, i uchodził najdalej za insynuację dworu szczerze interesowanego w nietykalności Królestwa Kongresowego. Bo i cóż dla *patryotów konstytucyjnych* loicznieszego i pożądańszego, nad restaurację Polski przedlistopadowej, pod strażą i zaręczeniem gabinetu Wiedeńskiego? Zresztą, projekt nic ostatecznie nie przesądzał co do formy rządu mającego zastąpić Pentarchię, i otwierał szerokie nadzieje lekkomyślnym entuzjazmom. Mało też kto z przypuszczonych do błogiej tajemnicy hamował te nadzieje na granicy wicekrólestwa Polskiego pod berłem Mikołaja; bo na to trzeba było jak Czartoryski, wiedzieć z doświadczenia i wychowania, że udzielna *monarchia* Polska jest tylko obłudnym romansem Kontrarewolucyi. Ale jeżeli przeto w pojęciach aplikantów fakcyi, reforma rządu mogła dowoli znaczyć, bądź księcia Czartoryskiego, bądź Skrzyneckiego, bądź arcyksięcia Karola lub jego syna na tronie Polskim; to znowu dla szczwanych kontrarewolucjonistów, znaczyła ona jedynie i poprostu przywrócenie urzędu wicekrólewskiego, do którego by dwory mogły odrazu trafić jako do dyskretnego, pewnego, wiernego mandataryusza *ludzi umiarkowanych*, bez przechodzenia przez upokorzenia i zawody kaprysów sejmowych. Czyli że *reforma rządu*, w rzeczywistej treści

swojej była postawieniem na miejscu maszyny opieszale i bez skutku wojującej, maszyny prędko i skutecznie traktującej; a więc na miejscu antagonizmu, konstytucyi i Rewolucyi, jedynowładztwa Kontrarewolucyi. Uosobienie tego jedynowładztwa w Czartoryskim szło dopiero jako druga kwestya, a wtedy ponieważ nie *reforma* dla niego, ale on dla reformy stawał się narzędziem powolnym, przeto udział księcia w całej tej sztuce stanu, prostował się do wysadzenia z pojazdu Mikołaja, wracającego do swojego królestwa. We fakcyi dyplomatycznej, nikt jaśniej i zdrowiej od Czartoryskiego nie pojmował tego koniecznego stosunku, nikt też mniej od niego nie dawał się uwodzić śmiesznej a niekonsekwentnej z polityką całego jego życia ambicji, budowania nowej monarchii w krzyżowym ogniu Mikołaja i Rewolucyi.

Było to więc szkodzić jego wziętości we właściwym mu świecie, jak to przez nieświadomość i zakostwo czynili figuranci komedyi dyplomatycznej, przypisując mu żądzę udzielną korony. Nic też Czartoryskiego bardziej nie gniewało, nie martwiło, nie oburzało przeciw jego intronizatorom, jak ta ich nieproszona i kompromitująca go w oczach gwarantów Wiedeńskich opieka. Mniej mu już dokuczały niewierne neo-torysów zaloty do Jana IV; mniej go obrażały szemrania i sarkazmy Kali-

szanów ; nierównie cierpliwiej znosił gadatliwą nienawiść Towarzystwa Patryotycznego i figle Lelewela. Te przynajmniej nie nadwątlały szacunku , zaufania tak pracowicie sobie przezeń zarobionego w poważnej rzeszy statystów i ministrów Europejskich.

Cóżkolwiek bądź, trzeba było usposobić Sejm i Rząd do tej kontrarewolucyi. Projekt Wiedeński nie w porę do tego trafił. W początku maja , wesele ducha rewolucyjnego jeszcze nie przebrzmiało. Szlachta sejmowa wiernie idąca za losem , nigdy nie była inniej skłonną do składania swojej ceremonialnej pieczęci. Jednak posłowie wypróbowanej w sprawie dyplomatycznej gorliwości, odebrali polecenie wymacać grunt. Świedziński, pierwszy począł szeptać na schadzkach prywatnych o potrzebie *silnego i systematycznego* rządu. Posłów, których dyplomaci posądzać mogli o osobistą ambycję, a których lada plotką o ludożerstwie Lelewela nakarmić nie można było, wzywano pojedynczo do kancelaryi wydziału dyplomatycznego, i powoli wtajemniczano do *wielkiej nowiny*. Z pomiędzy tych ambicyj wybadywanych na początku maja przez *reformistów*, wspomnę tutaj posła Jędrzejowskiego, który na początku czerwca tak głośną, acz wcale różną od spodziewanej przez kontrarewolucjonistów, miał w tym dramacie odegrać

rolę. Zaproszonemu na schadzkę Czartoryskiego, Gustawa Małachowskiego, Świdzińskiego i radzcy stanu Kruszyńskiego, zamglonemi słowami uczyniono coś nakszałt zwierzenia o pewnych radach pewnego dworu, w pewnym przedmiocie. Ta szarada rozwiązała się przez zaproponowanie Janowi Ledóchowskiemu, przyłożenia ręki do przemiany rządu obecnego na *regencyę*. Nie trudno było posłowi odgadnąć komu fakcya dyplomatyczna przeznacza tę jedynowładną regencyę, a zapewne także, do jakich to umyślnych funkcij ta regencya wynalezioną została.

Pomijając niepodejrzaną antypatyę, jaką człowiek co tak głośno i namiętnie wpłynął na dekret detronizacyi musiał być przejęty przeciwko wybiegowi zmierzającemu widocznie do tranzakcyi; sędzę że Ledóchowskiego osobista ambicya, już wystarczała ku odstręczeniu go od wznoszenia władzy, w której dla niego miejsca nie było. Kontrarewolucya ceniąc go bądź miarą własnej nędzoty, bądź z roztrzepanych dyatryb jakiemi Ledóchowski w paroxyzmach złego humoru podszczywał gniew szlachty sejmowej przeciwko klubom i drukowi, obiecywała sobie skusić go, jak tylu innych *krzykaczy*, blichтром wysokiego w dyplomacyi urzędu. W tém się reformiści grubo pomyłili; bo jeżeli w sobie poseł Jędrzejowski uosobiał do jednej

wszystkie przywary szlachty obecnej, to je znowu, przez rzadki anachronizm, równoważył całą dumą obywatelską, całą nienawiścią ciemieców, całą patryotyczną nieugiętością szlachty wieku Zygmuntońskiego. Taki człowiek mógł popełnić wszystkie błędy, wyjąwszy błędu dzielenia się rozmyślnie niemi z Kontrarewolucją.

Schowawszy tedy, jak to sobie wyobrażał, niebaczne reformistów zwierzenie na użytek własnej taktyki, poseł Jędrzejowski zbył kusicieli odwołaniem się do zdania komissyi sejmowej; ale na nieszczęście nie dostrzegł, że fakcye wszelką roztropniej jest i bezpieczniej jawnym bojem roztrącać, aniżeli ją na podstępny wyzywać! Tę mylną pretensyę oszukania oszukaństwa, Ledóchowski przypłacić musiał utratą całej przewagi, jaką mu przeciw Kontrarewolucyi, w Sejmie porywająca energia, za Sejmem zasłużona popularność, a w sumieniu własném prawe pobudki zapewniały.

Jednak fakcya dyplomatyczna brnąc coraz niecierpliwiej w swoich pokusach, zabłądziła aż do komissyi sejmowej. Gustaw Małachowski ulżony w środku maja z wymuszonej ministerstwem wstrzeźliwości, chciwie się rzucił ze Świedzińskim do pokątnej propagandy. Wymowny, obrotny, uprzejmy, niezrażony żadną pogardą jak żadnym argumentem, exzastępca ministra, miał łatwo nad pojedynczymi posła-

mi wyższość faktora który wie co ma sprzedać, nad szlachtą która nie wie co kupuje. Ale lada zbiorowość kładła tamę podobnym zabiegom. Pierwszym instynktem wszelkiej zbiorowości szlacheckiej, jest zazdrosna troskliwość o swoje prerogatywy; a im te prerogatywy są niedorzeczniejsze, tém w swoich piastunach obudzają więcej macierzyństwa.

Wydrzeć Sejmowi prawo traktowania z dworami i kłócenia się z Rządem? Pozbawić szlachtę *interpelacyj sobotnich* i rozdawania urzędów? Wzbronić różnym jej koteryom równiej reprezentacyi we władzy wykonawczej? Zamknąć jej tajemnice gabinetów, rad wojennych i śledztw policyjnych? — Raczej wyjść z Polski i emigrować z arką parlamentarską do Bielicy, Miechowa lub Paryża. Nie można temu zaprzeczyć, że obecnie ta niezwyciężona, nieprzegadana, nieubłagana szlachty konstytucyjnej łapczywość do prerogatyw marniejących w jej drżących objęciach, strzegła Powstanie od zamachu kontrarewolucyi; ale i tego także spuszczać nie należy z uwagi, że te opatrzone sknerstwem nie miało sumienia swojej zasługi, i całkiem mimowiednie sprzeciwiało się przemianie Rządu, który nigdzie nie szedł, na Rząd idący prosto do poddaństwa.

Cokolwiek bądź, projekt fakcyi doznał pierwszego szwanku w komissyi sejmowej, która

go odrzuciła większością sześciu głosów przeciwko trzem. Wprawdzie, Litwa i Ruś płomieńczyli się wtedy od Poługi do Olgopola, a Skrzynecki zamierzał się na Gwardye. Fakcja spostrzegła, że nie wczas wybrała się z wyłudzeniem od Sejmu uciech majestatu. Sparzona zatem, musiała raptem umilknąć i czekać w baczniem zaczajeniu na lepszą okazyję, — na jaki wielki smęt narodowy, któryby przytarł pawią szlachty sejmującej pychę, i zwykłą postrachu koleją, zaślepił ją w obec Kontrarewolucyi. Bo też ta spekulacya na nieszczęścia publiczne, stanowiła jedyny resurs fakcyj, które żadnego twierdzenia własnego, żadnej polityki udziałnej nie mając, istniały jedynie niedostatkami i próżniami affirmacyi rewolucyjnej. Ażeby do ostatniego śladu zatrzeć dyplomatów i pretoryan, nie potrzeba było wcale ich dotykać, jeno gdzie stanowczą wygrać bitwę nad Dybiczem. Ale ażeby znowu paść ich jeńcem, nie trzeba było aż im coś zawinić, jeno gdzie stanowczą przegrać bitwę przeciwko Dybiczowi.

Tymczasem poseł Jędrzejowski, niemiarkowany i nieobowiązany losami reformatorów kontrarewolucyjnych, usiłował rozwinąć w swoim kierunku pomysł od niej wykradziony. Jan Ledóchowski należał do nielicznego grona szlachty sejmującej, którąby nazwać można patryotami *bezwzględny*mi; grona już

nic nieznaczącego dzisiaj, kiedy patryotyzm podniósł się do dostojności najdokładniejszej wiedzy politycznej i społecznej, ale bardzo zasłużonego w r. 1831, kiedy jeszcze najwyższą wiedzą polityczną, było nienawidzić Moskali, bez pytania co na ich miejscu pokochać. Dla tego ograniczonego szlacheckim rozumem patryotyzmu, całe zadanie reformy rządowej schodziło do uproszczenia i wzmocnienia władzy wykonawczej; zmniejszając liczbę osób do jej składu wchodzących, i wybierając te osoby *z jednego koloru sejmowego*.

Zamiar ten pośła Jędrzejowskiego był ze wszech miar godziwy; ale pomijając, że jego osiągnięcie poprawiłoby tylko nieco mechanizm administracji cywilnej, bez uleczenia głównej zawsze choroby parlamentarstwa szlacheckiego, którego ostatecznie wszelka z Sejmu wyjęta kombinacja pozostałaby pantografją, — zamiar ten, inne a nieprzezwyćzione musiał napotkać przeciwieństwa. O ile niewyrazone w sporach publicznych życzenia, wolno wliczyć między *projekta* ustawodawcze, projektem Ledóchowskiego było przemienić pentarchję na triumwirat, i do tego triumwiratu wprowadzić siebie, W. Niemojowskiego i Władysława Ostrowskiego. Przypuszczając, że w skutek uprzedniego porozumienia, trzy te osoby rzeczywiście zmówiły się na jedno w pojęciach

politycznych, administracyjnych i strategicznych; przypuszczając, że ta harmonia, zawsze w postulatcie łatwa, wytrzymałaby próbę sporów parlamentarskich, i wtedyby powiedzieć można, że Ledóchowski stawiał losy narodu na deklarowane terno loteryi elekcyjnej.

Jakoż pierwsza strona takiej przemiany była jeszcze przystępna dla zmysłu sejmowego, ile że każda koterya szlachecka uznając mechaniczną zbyteczność pięciu ludzi do reprezentowania trzech opinij, zachowywała zawsze konsolację wciśnięcia swojego wybrańca i do triumwiratu. Ale co do zgodzenia się tych koteryj na trzech wybrańców *jednokolorowych*, a tém bardziej co do przyjęcia takowych z ręki pojedynczej, to najmniejszego po sobie nie miało podobieństwa, dopóki Sejm szlachecki był sejmem szlacheckim. Łatwiej nierównie było rozpędzić tę konfederacyę sprzeczności, aniżeli wydrzeć jęj definiujący ją przywilej mnożenia swojej różnobarwności w swoich delegacyach.

W warunkach tedy konstytucyjnych, cel Ledóchowskiego był oczywiście niedostępnym; po za temi zaś warunkami, poseł Jędrzejowski stawiał się bezwładnym, a wszelkie jego projekta czczém życzeniem. Trwoga jedna tylko, przytępić mogła wrodzone Sejmu szlacheckiego obyczaje; ale wtedy niewola jego szła na zysk Rewolucyi, albo Kontrarewolucyi, nigdy zaś

na zysk kombinacyj liczb i osób, od tych dwóch wielkich pochyłości oderwanych. Trwoga mogła na Sejmie zdobyć li jedynowładztwo, bądź Czartoryskiego do układów, bądź szczęśliwego wojownika do rzetelnej wojny; ale też po za trwogą, Sejm wracał zaraz do swojej natury, a więc taki tylko gatunek władzy zdolny był poronić, na jaką w jego kalectwie leżał pierwiastek. Kto nie stał ani przy wicekrólu lub regencie dyplomatycznym, ani przy dyktatorze lub prezesie rewolucyjnym, ten pozbawiał się wszelkiego argumentu w obec wszechwładztwa sejmowego, i tą czy ową drogą wrócić musiał pod jego wyroki. Czyli że konstytucyjnie i parlamentarnie żadnej reformy rzeczywistej przeprowadzić nie było podobna. Mechanicznie, nie można narządzić tego, co jest chemicznie zepsutém. Owoż, całe złudzenie Ledóchowskiego wynikało z pretensyi narządzenia za pomocą przemiany cyfry i osób, tego co nie w doborze cyfry i osób, ale w zasadzie czy metodzie ich doboru było nienarządzałem, bo aż do samego dna spruchniałem i bezpłodném. Zostawiam do dorozumienia czytelnikowi, że jakkolwiek szlachetnemi mogły być życzenia posła Jędrzejowskiego, w zamiarze matematycznie nieosięgalnym, musiały one upaść obok nieszlachetnego, ale o tyleż przystępniejszego dla zmysłów sejmowych współzawodnictwa.

A więc Ledóchowski chcąc wyprowadzić Kontrarewolucję w pole, mimowiednie i teraz dla niej się pocił; jak kiedy wymyślając na druk i opinię z pobudek godziwych, druku nie poskromił, opinii sobie nie zjednał, a tylko fakcyom wstecznym dostarczył mimowodnie broni przeciwko duchowi rowolucyjnemu.

Tak to nieubłaganém jest axioma Solona : że w Rewolucyi być niezupełnie z Rewolucyą, na jedno ostatecznie wychodzi co zupełnie przeciwko niej być.

Jednak była jedna kombinacya, otrzymalna w warunkach parlamentarstwa szlacheckiego, a która nie dogadzając ani Rewolucyi, ani Kontrarewolucyi, zaradzała niektórym przynajmniej wadom obecnego Rządu. Była to kombinacya, do której się Sejm dwukrotnie uciec później musiał, a która istotnie mieściła w sobie największość mocy i prostoty na jaką się zdobyć tak potworny rodziciel był zdolny. Mówię o Prezesie odpowiedzialnym, w radzie Ministrów odpowiedzialnych. Był to dawny pomysł Teofila Morawskiego, odgrzebany przez Bonawenturę Niemojowskiego, i który ile się zdaje, stał się toryą stanu całej partyi Kaliskiej. Nie umiem ściśle przyłożyć daty do wątku tego projektu, ale jest niewątpliwém, że równolegle dojrzewał z trzema innemi : Skrzyneckiego, Czartoryskiego i Ledóchowskiego. Nad dwoma

pierwszemi, miał przewagę uczciwości, a nad ostatnim przewagę praktyczności. Dla rozrywki przeto można przypuścić, iż gdyby, co skądinąd niepodobna, obalenie Pentarchii nie poszło na strawę regentowi lub wicekrólowi kontrarewolucyjnemu, wtedy nie Ledóchowskiego triumwirat, ale ów Prezes w radzie Ministrów objąłby spuściznę obecnego Rządu, — jak to miało miejsce 17^{go} sierpnia, kiedy Kontrarewolucya będąc na chwilę rozpędzona, a Rewolucya jeszcze nieujęta, Sejm oblokł uzurpację Krukowieckiego w najwykwintniejszą szatę swojego kroju. Zresztą, o ile ten zamroczony jeszcze w westchnieniach Kaliszanów zamysł, na seryo czy nie, konkurował z nielepij ustalonym Ledóchowskiego, o tyle prezydentę wyszeptywano to W. Niemojowskiemu, to Wład. Ostrowskiemu. Poseł Jędrzejowski nie jeden zatem miał powód wstrętu i obawy w obec téj konkurencyi; co się zapewne dużo przyłożyło do zaciętego przeciwieństwa, z jakim, acz w gruncie odmawiając poręki dyplomatom, wystąpił przeciwko gronowi B. Niemojowskiego przez cały ciąg sporów sejmowych.

Taki był rozkład i takie usposobienie w Warszawie trzech już dojrzewających projektów reformy, kiedy Naczelnny-Wódz złożył swój na Pradze do wyklucia, pod ciepłemi skrzydełkami neo-torysów. Któryż z tych czterech

spisków miał zapalić podsadzone pod Pentarchią prochy? Jak to zwykle bywa, dwa najmniej wylegitymowane w swoich zamiarach, dwa mające najmniej *szans* postawienia na swoim: Skrzynecki to tylko wiedzący czego nie chciał, i Ledóchowski chcący rzeczy niepodobnej. Przeciwnie, fakcja dyplomatyczna wiedząca doskonale czego chce, i partya Kaliska wiedząca, że coby żądać mogła jest niepodobnem, a więc wołająca przeszkadzać Kontrarewolucyi, jak sama próbować niepodobieństwa, zaczęły się ostrożnie za tamtymi, w gotowości do korzystania z ich krótkowidnój niecierpliwości.

Nazajutrz, po daremnój u Czartoryskiego schadzce, wymierzonój przeciwko zużytemu Wodzowi, 29^{go}, była niedziela i miesięczny obchód pamiątki Listopadowej, — dzień zarazem uroczysty i ponury, radosny i podejrzliwy, pojutrze ścięcia głośnego zdrajcy Rafała Cichockiego i przedwilia deputacyi sejmowej do porażenca Ostrołęckiego. Od rana, gwardya narodowa wyprzedzając Sejm w pochlebstwie, wyprawiła swoich officerów na Pragę, dla złożenia hołdu *Warronowi wracającemu z pól Kannejskich*. Wedle ustalonego obyczaju, koteria kanapowa i Towarzystwo Patryotyczne zebrały się na podwójny obchód miesięcznicy insurrekcyjnej, pierwsza pod prezydencyą

professora Szyrmy w sali uniwersyteckiej, druga w sali reductowej pod dzwonkiem Lelewela. Obiedwie te uroczystości przybrały wejrzenie zapowiadanego między fakcyami a *Konstytucją* antagonizmu. Tego też dnia, jak już powiedziano, Krukowiecki złożony z urzędu gubernatorskiego, został koniecznym hersztem ulicznego malkontentstwa. Zdawało się, jakoby w tym dniu, zamęt dotychczasowych wątpliwości rozłożył się wreszcie na odrębności dotykalne. Dla ludzi nieświadomych radykalnej bezsilności konstytucjonalizmu szlacheckiego, było to coś nakszaft przejścia z pomroki anarchicznej, do pożądanego między wstecznością a postępem procesu. Ale lada uważniejsze spojrzenie musiało wyznać, że Konstytucyi całej nie stać tchu ni mądrości do rozsądzania takowego.

31st Maja, poseł Jędrzejowski wnosi w Izbie Poselskiej, złożenie aktu dziękczynienia armii i wodzowi, którzy nie zrozpaczała o zbawieniu publiczném. Chociaż naiwnościąby było szukać konsekwencyi w lada uniesieniu ludzi uraczonych temperamentem Ledóchowskiego, jest jednak do przypuszczenia, że tą razą przynajmniej rażąca lekkomyślność wnoszącego nie była, jak poprzedzające, prostém brawowaniem opinii publicznej. Ledóchowski miał dotychczas z krytykami Skrzyneckiego dość

rozpraw, izby z nich unieść przeświadczenie, że między Warronem stale i skromnie znoszącym fatalność Kannejską, a wodzem wracającym gorszym i zarozumialszym z zasłużonej łazni, najmniejszego niema podobieństwa. Obdarzać generała tryumfem za to że zatracił armię, odbiegł pocztą jej szczątki, ażeby wicherzyć w Warszawie, to wcale nie przypominało Senatu Rzymskiego, a dużo ubliżało rozsądkowi Polskiemu. Przychodzi zatem, to rozmyślne Ledóchowskiego dziwactwo, wytłómaczyć zamiarem jakiegoś przeciwko Skrzyneckiemu podejścia; wszakże, sposób w jaki wyszedł z podobnegoż z fakcją Czartoryskiego igrzyska, dowodzi że poseł Jędrzejowski nie był szczęśliwym w walce na stratagemata.

Cokolwiek bądź, mniej jeszcze od wnoszącego rozważna, a zbałamucona szczególnie kongregacyjną Władysława Ostrowskiego dla Wodza admiracją, Izba jednomyślnym oklaskiem zatwierdziła wniosek Ledóchowskiego. Dodać tu potrzeba, że z wyjątkiem drobniej liczby, i to bardzo niedokładnie, przypuszczonych do téj lub owéj tajemnicy posłów, massa Sejmu nic jeszcze o exystencji, a tém bardziej o kategoriach projektu reformy nie wiedziała. Dążność Skrzyneckiego, chociaż ze wszystkich dążeń reformatorskich najprzezroczystsza, dnia tego zupełnie była jeszcze zakrytą dla

szlachty obradującej. Wedle wszelkiego podobieństwa, inaczejby ona powitała Wodza, gdyby przeczuć mogła po co rzeczywiście Skrzynecki zbiegł z Serocka na Pragę.

Jakoż, Konstytucya równém płonąła uwielbieniem dla bohatera i dla deztertera; to jój było obojętném, byle miała na kim odchorować swoje krasomostwo, i doświadczyć opiekuńczego majestatu; ale i najświetniejsze nad Moskwą zwycięstwo, nie wydarłoby jój szczerę rozgrzeszenia, dla Wodza wracającego wyzwolić od niój Rewolucyę. Skłoniłaby się obłudnie messyaszowi, jak Rewolucyi i Kontrarewolucyi, ale nie bez wygadania się wprzód dyskusyą i kreskami ze swojej trwożliwej ku niemu nienawiści.

W powinszowalnej owszem deputacyi, jaką Sejm uprzedzał wyzwanie Skrzyneckiego, niena śladu ani zastanowienia, ani dwuznaczności; co dowodzi że 31^{go} maja, Konstytucya wcale jeszcze nie podejrzывała knowanego na jój zgubę zamachu. Szła więc niewinna i przystrojona myrtem wietrznica, w objęcia swojego mordercy.

1^{go} czerwca, deputacya złożona z ośmiu członków Senatu i Izby Poselskiej, pod przewodnictwem wojewody Wodzyńskiego, udała się o godzinie południowej do głównej-kwatery na Pragę. Rozumie się, że do tego ciała ceremo-

niałnego wprowadzono po większej części politycznych lub osobistych przyjaciół Skrzyneckiego, takich nawet którzy w trzech dniach poprzednich nie czekali na pozwolenie Sejmu, ażeby porozumieć się z zawziętym winowajcą przeciwko Rządowi.

Wodzyński przemówił do Naczelnego-Wodza w następujących słowach : « Od chwili jak naród położył najdroższe swoje nadzieje w znanej całemu światu waleczności wojska Polskiego, a wojsko to, Izby sejmowe wodzy twojej powierzyły, zaufanie powszechnie i zastępom naszym i *Wodzowi nigdy towarzyszyć nie przestało*. Wojsko Polskie cudów waleczności dokazało, *a ty je do niespożytej wiekami prowadząc sławę, usprawiedliwiłeś położone w tobie zaufanie*. Izby nie tały i nie tają przed sobą trudności walki i zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem, lecz przy takim wojsku i *przy takim wodzu*, z niezachwianym na nie patrzą umysłem. Chciej być Wodzu-Naczelnym tłumaczem tych uczuć przed wojskiem, i przy wynurzeniu mu wdzięczności narodowej, zapewnij je, że w każdej doli niezmiennym naszym hasłem, jest i będzie : Naród z Wojskiem, Wojsko z Narodem. » Tę oracyę, do wszystkich powinszowań z obłudy i czczości podobną, Skrzynecki przyjął z widocznym kłopotem. Każdy jęj wyraz podejrzywał o ironię. To też odpowiedział

sposobem obżałowanego, któremu pilno odwrócić zaskarżenie od siebie na swoich przeciwników. Zresztą, pora wydawała mu się najwłaściwsza do wciągnięcia Sejmu w koalicję przeciwko Rządowi.

Po wymruknieniu przeto pokornego dziekczynienia dla deputacyi, Wódz nagle przybrał ton wojownika zgorszonego niedołęztwem władzy cywilnej. Począł od wyrzucenia intendenturze (którą przez wzgardliwe zapomnienie mieszał zawsze z Rządem Pięciu), niedostatek, na jaki miało być wystawione wojsko podczas wyprawy na Gwardye, czemu przypisywał całą winę owéj *niespożytéj wiekami sławy*, jaką go deputacya przyszła złośliwie prześladować. Stopniowo zaszedł w gorzkich utyskiwaniach do składu i do polityki Rządu. Mówił wiele i namiętnie o zawodach, na jakie wojna jest narażona pod niezgodną i bezsilną zbiorowością pięciu; o daremności patryotycznych usiłowań księcia Czartoryskiego, przy systematyczném przeciwnieństwie anarchicznój większości; zgola odbył łatwą krytykę tego co istniało, - dając wyraźnie do zrozumienia konieczność zaradzenia temu za pomocą jedynowładztwa.

Powiedziałem już, że większość tego ceremoniału powinszownego składała się z ludzi, którzy nie po raz pierwszy słyszeli od Wodza podobne słowa. Kasztelan Wężyk, na przykład,

poseł Gostkowski, byliby mu je gwałtem wydarli, gdyby na nie sam się nie był teraz zdobył. Ale między poufałemi konszachdami Wodza z neo-torysami, między zuchwalstwem fakcyonistów w głównej-kwaterze, a czelnością ich w obec majestatu szlacheckiego w Izbie, leżał nieprzebyty przedział. Dlatego właśnie, że dworacy Skrzyneckiego wiedzieli o co Wodzowi chodzi, żaden z nichby się nie był podjął pierwszy wnoszenia na Sejm jego propozycji. Na to trzeba było dopiero posła niezawisłego od polityki Wodza, a we wszystkiém, dobrém czy złém, powodowanego jedynie chwilowemi wrażeniami; trzeba było Jana Ledóchowskiego. Nie uważając i nie pytając jakie są ostateczne zamiary rokoszana w jego uzaleniach, jak temu dni kilkanaście w zwierzeniu starowierców dyplomacyi, poseł Jędrzejowski dostrzegł tylko że jest do wywrócenia coś, na miejscu czego może mu się uda postawić swój triumwirat (1). Co zaś stanie się z Powstaniem, jeżeli

(1) Że Ledóchowski nie Skrzyneckiego, ale swój własny projekt reformy miał wyłącznie na pieczy, tego dowieśćby mogła następna okoliczność: Prądyński zdziwiony i przerażony honorami, jakimi zaślepiony Sejm rozzuchwalał Skrzyneckiego, zaprosił nazajutrz Ledóchowskiego do siebie, i w obecności Marszałka Sejmu wytoczył długie, paragrafowe przeciwko niegodnemu tryumfatorowi zaskarżenie. Ledóchowski natychmiast pojechał do głównej-

po obaleniu Pentarchii, zamiast owego triumwiratu albo nic, albo Kontrarewolucya zasiędzie na jęj łomach, o to, między wyjazdem z głównej-kwatery a powrotem do Zamku Królewskiego, nie było miejsca i czasu się troszczyć.

Jakoż, tego samego wieczora, po zdaniu sprawy z urzędowej z Naczelnym-Wodzem rozmowy, poseł Jędrzejowski żądał usunięcia arbitrów, i na posiedzeniu tajném, pod formą uwag krytycznych Skrzyneckiego, rzucił Sejmowi do rozbioru własny swój projekt *reformy*.

kwatery, ażeby Wodzowi na oczy te zarzuty powtórzyć. Ale już wtedy Skrzynecki wyszpiegował przez swoich paziów, spiszek knowany przeciw niemu, między niewdzięczną fakcyą a Kwatermistrzem-Jeneralnym. Inkwizycja posła Jędrzejowskiego, wcale go przeto nie zmieszała. Na każdy paragraf zaskarżenia Prądzyńskiego odpowiadał przekąsem, a chcąc dać Posłowi do zrozumienia skąd pochodzi ta niezwykła jego antagonisty śmiałość, rzekł z bolesnym przyciskiem, „Tak to bywa u nas, najprzód miotłą śmiecie wymieść, a potem miotłą za okno! „ W tej bajeczce, fakcyja dyplomatyczna miała być zapomniać, Rewolucya śmieciami, a Wódz miotłą. Jakimkolwiek zresztą językiem Skrzynecki się przed motorem wniosku reformy tłumaczył, nie można przypuszczać ażeby po takiem zajściu i po takiej rozmowie, jakiegobądź przymierze polityczne utrzymało się między Wodzem a Posłem.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

DOKUMENTA.

I.

RAPPORT GUBERNATORA WILEŃSKIEGO Z ODKRYTEGO JAKOBY SPISKU W WILNIE, NA PO CZĄTKU KWIETNIA.

(Z Gazety Berlińskiej.)

Prowizoryjny gubernator wojenny w gubernii Wileńskiej, złożył następujący rapport o rozpoczętém sprzysiężeniu się w Wilnie w celu zrobienia podobnych jak w Warszawie rozruchów, i zarazem o jego zniszczeniu. — Kudrewicz, chorąży z pułku starego Ingermanlandzkiego piechoty, bawiąc w Wilnie z powodu słabości, doniósł w miesiącu lutym b. r. prowizoryjnemu wojennemu gubernatorowi Wileńskiemu i Grodzieńskiemu, jenerałowi-adjutantowi Chrapowickiemu, że w samém Wilnie i w jego okolicach powstał tajemny zaprzysiężony związek między rozmaitemi osobami po polsku myślącemi, w tym celu, ażeby panowanie Rosyi w Litwie zniszczyć, i połączyć się z Polskimi buntownikami przeciwko Rossyi. Uzyskawszy, w skutku tego zeznania, urzędowe pozwolenie, pod dozorem miejscowej policyi, starać się o bliższe rozpoznanie spisku, na dniu 11^{ty} marca doniósł, iż z wszelkimi szczegółami znany mu jest zbrodniczo ułożony cały plan spiskowych; że dzień 14^{ty} marca został przeznaczonym do zaprzysiężenia spisku i do jego podpisania, i że on

sam na prośbę należących do spisku, musi odjechać o 20 werst od miasta, i zarazem wezwać do przysięgi dymisyonowanego porucznika Narbuta i wielu innych ze szlachty na wsi mieszkających; skoro zaś wszystko zostanie przygotowanem, nie omieszka o tém rząd za-
 wiadomić. Poczem, odjechał w obwód; na 14^{to} mar-
 ca jednak nie wrócił. Okoliczność ta wprawiła go
 w podejrzenie. Jakoż wykazało się, że Kudrewicz sam
 towarzystwo to założył, jeżeli nie dlatego, ażeby isto-
 tnie bunt podnieść, to przynajmniej dlatego, aby słabo
 myślące głowy uwieść, i z ich szkodą nabyć sobie
 zasługi w oczach zwierzchności. (Pewno to wniosek sa-
 mego gubernatora). Pokazuje się to z zeznań podcho-
 rzących z tegoż pułku: Wysockiego, Lenkiewicza i Ru-
 ckiego z pułku księcia Kutuzowa. Zeznali bowiem,
 że Kudrewicz po zaprzysiężeniu z ich strony, iż tajem-
 nicy nie wydadzą, wyznał przed nimi, że w Wilnie
 istnieje towarzystwo, na którego czele on stoi; że mię-
 dzy spiskowymi znajduje się bardzo wiele znakomitych
 osób i 3,000 ludzi, którzy są gotowi do wszystkiego;
 że zamiarem ich jest wraz z księżmi, również do tego
 należącymi, w dniu oznaczonym, z krzyżami wyjść, ka-
 zać bić alarm, potem odwachy, warty i arsenał napaść
 i wojsko rozbroić. Zarazem odczytał przed nimi Kudre-
 wicz w języku Polskim spisany tak zwany katechizm
 Litewski, który w pytaniach i odpowiedziach obejmował
 wszystkie szkaradne zasady i cele towarzystwa. Do
 wykonania tego wszystkiego, oznaczono dzień 2^{gi} albo
 3^{ci} kwietnia. Wymienili osoby, które widzieli u Ku-
 drewicza, które znały zapewne jego zamiary, i do nich
 należały. W skutku tych doniesień, rozkazał gubernator
 wojenny aresztować Kudrewicza, Finka, Zawiszę,
 podoficera Przewłockiego i dymisyonowanego porucznika

ka Baszyńskiego , jako należących do spisku. Po uskuteczniém śledztwie przez szczególnie do tego wyznaczoną kommisję , obwinieni oddani zostali na dniu 4^{ym} kwietnia pod sąd wojenny ; poczem , na dniu 6^{ym} t. m. zapadł wyrok skazujący Kudrewicza , Przewłockiego , Baszyńskiego i Zawiszę na karę śmierci. Dnia 8^{ego} t. m. wykonano wyrok przez rozstrzelanie obwinionych.

III.

ODEZWA NACZELNEGO-WODZA DO POLAKÓW Z ZIEM ZABRANYCH.

Rodacy !

Wojsko Polskie wstępuje na waszą ziemię. Dzieci jednej matki, Polacy ! łączcie się z nami, dla zrzucenia obrzydłego jarzma niewoli. Rzućcie wasze domy, wasze dostatki, rzućcie wszystko co wam dotąd miłym było, i łączcie się dla odzyskania najwyższego dobra : Niepodległości Ojczyzny naszej.

Lecz nie lędzmy się przyszłością. Czekają nas ciężkie prace i krwawe boje. Mamy do czynienia z potężnym nieprzyjacielem. Siły jego są ogromne, panowanie szerokie. Ciężka i krwawa będzie walka. Lecz pomni na to, że Bóg daje siłę jedności, daje zwycięstwo mężstwu i wytrwałości, wezwijcie w świętej sprawie naszej, jego imię na pomoc, i w religii szukajcie wsparcia, kierunku i pociechy. Temi natchnieni prawidłami, możemy osiągnąć najwyższe dobro ziemskie : Wolność Ojczyzny naszej. — Wolności ! Wolności ! wołajmy wszyscy; do niej dążmy, o nią się dobijajmy; bez niej, niema zasługi przed Bogiem. Bodajbym mógł w was wlać tę prawdę, że naród dobijający się o to, co

jest najświętszego na ziemi, w natchnieniach religii
znajdzie najwierniejszą pomoc do osiągnięcia zamiarów
swoich. Narody i trony upadły, skoro odstępowały od
tych odwiecznych zasad. Przeznaczeniem królów jest
czynić ludzi lepszymi, i na tém tylko opiera się świętość
i prawość ich tronów. Lecz kiedy monarcha sam targa
te święte węzły, które go z ludem łączą; kiedy posłu-
szeństwo jego nieprawnej woli wiedzie do nieposłuszeń-
stwa przeciw Bogu, — wtenczas podniesienie oręża jest
rzeczą sprawiedliwą, jest konieczną. Obejrzyjcie się
tylko Polacy na stan Polskiej ziemi! Zniknął majestat
Ojczyzny naszój, zaparte drogi obywatelstwa, ścieszki
nawet cnót domowych zagrożone; nasze dusze krzepły
w poddaństwie, a dostatkami naszemi karmiliśmy swą
wółę przemocy. Rządzeni przez zepsutych ludzi, upa-
daliśmy codziennie charakter narodowy. Jedyną dążnością
rządów naszych było, ażeby nas wywłaszczyć z tego
wszystkiego, cokolwiek tylko w obliczu nieba i ziemi
człowieka uczynić może.

Z takich to pobudek bracia wzywam was do oręża.
Do was się odzywam mieszkańcy Litwy, Wołynia, Po-
dola i Ukrainy. Teraz lub nigdy jest pora zrzucenia ha-
niebnego jarzma. Już powodzenia nasze świadczą, że
Bóg sam na tę naprowadził nas drogę. Ufajmy jego po-
mocy, i łączmy się z orężem w rękę, z nadzieją w ser-
cu. Być może, że w pierwiastkach doznacie niepowe-
dzenia, lecz niech to nie zraża was, — oswojenie
tylko z bojem, śmiałość i wytrwałość do zwycięstw
prowadzą.

Nie przeciw narodowi Rosyjskiemu podnosimy orę-
że. Ląd ten wielki, szlachetny, jednego z nami jest
szczęściu. Przymioty i siły jego, fałszywą polityką przez
zawziętych wrogów naszych kierowane, godne są le-

pszego przeznaczenia. Jego prawa, jego religia, będą przedmiotem tém większego poszanowania naszego, im świętsze są prawa dla nas i wiara ojców naszych. Nie z nim prowadzimy wojnę, lecz z owym duchem despotyzmu, który ich pognębił i nas uciskał.

Czernią nas wrogi nasze przed światem, jakobyśmy Jakobinizmu powodowani byli zasadami. Oświadczamy przed Bogiem i Światem : że religia ojców naszych, że monarchia konstytucyjna, święte prawa, spokojność, porządek towarzyski, są i będą jedynemi naszymi prawidłami.

Raz jeszcze powtarzam, niełatwe będzie zwycięstwo. Czekają nas ogromne prace, ofiary osób i dóbr, a może i częste klęski. Długą prowadząc wojnę, może życie tułaczę, może śmierć męczeńska grozić nam będzie. Ale ufni w Boga nie cofniemy kroku, a walcząc w imię religii i wolności, zasłużym się w obliczu tego Boga, który jedność, mężstwo i wytrwałość zwycięstwem nadgradza.

Niech żyje Wolność pod opieką religii i prawa —
Niech żyje Polska pod opieką Boga!

Dnia 1 maja 1831 roku, w Główniej-Kwaterze.

Wódz-Naczelną siły zbrojnej Narodowej :

(podpisano) SKRZYŃCEK.

III.

ODEZWA RZĄDU NARODOWEGO DO MIESZKAŃCÓW

ZIEM ZABRANYCH.

Obywatele Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy! Bracia nasi!

Rząd Narodowy wybijając się Polaki z pod jarama, dopełniając uchwały sejmowej, wita was nakoniec gło-

sem Wolności i Braterstwa, i pospiesza objawić przed wami stan odradzającej się Ojczyzny, jej potrzeby, jej niebezpieczeństwa, jej nadzieje. Znikają już zapory dzielące braci od braci; życzenia wasze i nasze spełnione. Orzeł Polski wznosi się nad ziemią waszą. Złączeni w jedną duszę i w jedną siłę, wspólnie odtąd mamy działać, i kończyć równie trudne i niebezpieczne, jak wielkie i święte przedsięwzięcie odrodzenia Ojczyzny.

Manifest Sejmu wolnego, wyliczający powody naszego Powstania, równie nasze jak wasze tłómaczył uczucia: i zaledwieśmy powstałi byli, jeszcze sami słabi w siłach i niepewni w krokach, już przed światem i cesarzem Mikołajem złożyliśmy dowód, że my i wy jednym tchniemy duchem, i jednym jak byliśmy, chcemy być narodem. Cesarz Mikołaj nie chciał uczcić grobowca brata pomnikiem, który jeszcze za życia Aleksandra miał być najpiękniejszym czynem jego panowania; nie chciał w nas widzieć pokrzywdzonych Polaków, obywateli wolnego i niepodległego kraju; widział w nas zbuntowanych niewolników Rossyi. Wstrzymaliśmy, odparliśmy sami groźne jego zastępy. Wojska nasze, jedne tu stawiały czoło głównej sile państwa Rosyjskiego, inne wkraczają do prowincyj waszych, wzywać braci pod ojczyste sztandary. Nie czekaliście na wezwanie. Spółziomkowie wasi, w samym początku powstania, ogłaszali swoje życzenia przed Sejmem i tworzyli legiony w imieniu ziem waszych; i już silne powstania w powiatach Litwy i Wołynia szczęśliwie wybuchają. Głosem powszechnym Europy, podział Polski nazywano zbrodnią; któż dziś ten wyrok cofa, kto rękę do wspierania zbrodni poda? Owszem, mamy pewną nadzieję że Europa pospieszy z uznaniem bytu naszego, skoro dowiedziemy, żeśmy godni być narodem niepodległym; a do-

wiedziem tego męstwem, wytrwałością, szlachetnością, jednością, umiarkowaniem.

Rewolucya nasza była skutkiem krzywd i ucisku, była potrzebą serc naszych, nakazem historyi naszej. Bujna w pierwszej chwili i już dojrzewająca, nie jest ona rośliną obcą ziemi, nie jest walką domową, nie ocieka krwią bratnią; — nie burzyliśmy po tyrańsku wszelkich form społecznych, aby potem ślepo czekać i przyjmować co z ich gruzów traf objawi. Wojna o Niepodległość, wojna najsprawiedliwsza, jest rewolucją naszą; jest ona śmiała i łagodna jak charakter narodu; jedną ręką gromi wrogów, drugą spieszy podnieść i uznać włościan. Uwielbiamy Anglię i Francję, pragniemy być narodem równie ucywilizowanym, równie wolnym i niepodległym jak one, lecz nie możemy przestać być Polakami. Narody, nagle i przymusem pierwiastków swego bytu zmienić nie mogą i nie powinny. Mają one swój charakter, swój stopień uprawy, swoją historję.

Z tych to elementów wyrabiają się właściwe im namiętności, właściwe rewolucye, właściwe drogi przyszłości. Miłość Ojczyzny, gotowość do wszelkich ofiar dla niej, odwaga, pobożność, szlachetność, łagodność były cnotami ojców naszych, były i są naszymi. Zburzony lud Warszawski w dniu 29 Listopada, zwycięzca bez wodza i prawa, jakież popełnił okropności? Warszawa, 30,000 wojska, całe Królestwo, jakby cudem powstałe, jakże postąpiły z cesarzewiczem Konstantym? Ów pan, przez lat 15 bez litości dla uczuć i swobód narodowych, był w ręku naszym. Cesarzewicz znał naród, a osobę swoją i wojska swoje, pierwszy raz sprawiedliwy dla nas, oddał pod straż szlachetności narodowej. Nie uderzyliśmy w dzwon nieszporny na hasło zemsty; w otwartym nawet boju nie chcieliśmy korzystać z wła-

snój przewagi. Pulki nasze czekały nieulekłe całej potęgi Rossyi; a rozstępowały się przed upadłymi na duchu Rossyanami, których strzegła opieka słowa Polskiego. Szlachetność narodu objawiała się i w szczególnych osobach. Europa wysławia zarówno szlachetność naszego Powstania, jak cuda naszego męstwa. Bracia! i na was z podobnym uwielbieniem czeka.

Zacznijcie więc działać, — a wezwijcie do działania całą siłę narodu. Siłą narodu, za pokoju i wojny, jest lud. Zwróćcie ku niemu baczne oko i serce. Nieodrodne syny! postąpicie jak wasi ojcowie postępowali. Potargać nie nienawistne węzły, a zaprowadzić święte przymierze dobroczynności z wdzięcznością. W innych krajach, mordem i zemstą lud dobijał się swobody; u nas, odbiera je w darze od braci swoich. Czyn piękny, sprawiedliwy i konieczny, będzie waszém własnym dziełem. Ogłosicie sami ludowi dobrowolną ofiarę, i tak powitacie pierwsze Orły Polskie jawiące się na dziedzinach waszych. Rola nie utraci ani na uprawie, ani na wartości, że wolna ręka pilnować jej będzie. Wasze serca uzacnią się pięknym czynem w oczach Europy, a Ojczyzna zyska miliony obywateli, którzy jak nasi dziś poczciwi włościanie, pobiegną z zapałem odpierać najeźdźcę szerzącego panowanie niewoli. Lecz w prowincjach waszych, religia grecka jest religią wielkiej części ludu. Dziś tolerancya stała się prawem świata cywilizowanego. Osoby, kościoły, wyznania będą bez różnicy pod opieką Rządu, i wy tę opiekę słowem i czynem uścicie. Po wzory wszelkich cnót społecznych, Polak może śmiało do dziejów się swoich odwołać. Ród Jagiellonów, domysłnością serca uprzedzając mądrość i doświadczenie wieków, słynął poszanowaniem wszelkich wyznań. Kościoły katolickie, równie jak i cerkwie wscho-

du , i zbory różnowiercze , i synagogi , i meczety proroka , błogosławiły ich ojcowskim rządowi , a różność wyznań nie osłabiała jedności narodu. Powiedźcie duchowienstwu greckiemu , że szczerbiec który odemknął bramy Kijowa , nie zgasił świecy gorejącej przed obrazami jego świętych ; że bohater Polski , pogromca Moskali pod Orszą , w przybytku Ławry którą z bogacał , spoczywa ; że pierwsze ich księgi cerkiewne w Krakowie , pierwsza ich biblia w Ostrogu , pod opieką berła Polskiego wychodziły ; że jeśli była jaka nienawiść między wyznaniami , to było dziełem Rossyi , gdzie korona samowładczy , jest razem tiarą patryarchy. Powiedźcie mu , że Rząd Polski nie zna różnicy wyznań , że stanął dla nich otworem i godności postów i ławy biskupie w Senacie.

Wojna o Niepodległość , powołała pod swój sztandar liczne szeregi , lecz wojna potrzebuje zasobów , potrzebuje ofiar majątków. My , dawaliśmy je bez namysłu , bez liczby. Połowę majątków naszych zagrabia i niszczy nieprzyjaciół ; my drugą , nie obzierając się na osobistą przyszłość , oddajemy radosnym sercem Ojczyźnie. Nie czas oszczędzać się. Puściliśmy się na morze burzliwe ; nie żałowalibyśmy już majątków , gdyby tylko szło o życie nasze ; ale Polak ma do ocalenia Ojczyznę , honor i los potomków. Oddajmy wszystko , co jutro wrócić może , a ocalmy wszystko , co opieszałością naszą zginąć może na wieki.

Wojna , którą całymi siłami i całym sercem popieramy i wy poprzecie , wypędzić może wrogów , ale nie postawi nas sama niepodległym narodem. W świątyni obrad , wznosi się arka istności narodowej. Nowiśmy w zawodzie politycznym ; gdy inne ludy postępowały i krzepiły się w siłach życia , my uczyliśmy się milczenia i posłuszeń-

stwa pod różgą przemocy ; ale jak młode armie nasze bez broni i wprawy odnoszą zwycięstwa, wsparte odwagą i miłością Ojczyzny; tak miłość Ojczyzny, usilność, dobre chęci , piękne dzieło ojców już zaczęte , jedność nadewszystko i braterska zgoda , zastąpią tymczasem inne cnoty prawodawców. Przyszliście reprezentantów ziem waszych ; my o was , bez was radzić nie chcemy. Wybierzcie ich podług form dziś używanych ; wybierzcie osoby godne wielkiego powołania , które nam przyniosą pomoc rady , a nie nasiona niezgody , które własne widoki znaczenia lub sławy , poświęcą najdrobniejszemu dobru kraju. W zamku królów naszych , w przybytku obrad , reprezentanci wasi zajmą próżne miejsca , gdzie niegdyś cnota gorliwa i śmiała stanowiła o naprawie rządu , o wzmocnieniu potęgi krajowej ; tu razem zebrani , nie odstrzychniemy się od zasad przodków naszych. Monarchia konstytucyjna nie jest nową w dziejach naszych ; pamiętna ustawa 3^{go} Maja przyjęła ją , Sejm nasz dzisiejszy , wyraźnie się za nią oświadczył ; na tym gruncie postępując , odpowiemy oczekiwaniu Europy i własnym nadziejom odrodzenia Polski.

W pośród zachwycen radości , pośród najświetniejszych nadziei , niepodobna zapomnieć , trudno zataić niebezpieczeństw które nas czekają. Jeszcze w pośród nas potężne siły nieprzyjaciół , ledwie o kilka mil oddarte od stolicy , grożą nam co chwila zaciętym bojem , a z poza was wysuwa się chmura posępna wrząca nowymi piorunami zemsty. Rossya straszną jest potęgą w Europie. Cesarz Mikołaj rozjątrzony , natęży dziś wszystkie zasoby państwa ; po wszystkich dworach lękającej się go Europy , rozstawia sieci na zgubę naszą ; w gniewie swoim , obala i dla was prawa zaprzysiężone przez brata , ojca i babkę ; wznosi miecz katowski , otwiera pustynie

Syberyi, które już tyle braci waszych pochłoneły, a dzieci nasze chce porwać, aby je na wiernych poddałych wśród kajdan wypastować.

My jednak nie ulękniemi, walczyć będziemy i ufać będziemy. Bóg już cudów z nami dokonał, Bóg ten, a nie cesarz Rosyi, będzie sędzią, kto pogwałcił przysięgi, kto pogwałcenie długo i długo cierpiał, kto krzywdy znosił, kto je zadawał, kto ma zwyciężyć, kto zamilknąć. W imię tego Boga już walczyliśmy szczęśliwie, i walczyć będziemy aż do ostatecznego spełnienia sprawiedliwości jego wyroków. Już narody całego świata, gdzie tylko znany głos ludzkości i boleść krzywdy, drżą jednomyślnie o losy nasze, radują się na wieści o zwycięztwach Polaków. Czekają tylko na powstanie wasze, aby nas przyjąć do grona swojego i powitać niepodległymi.

Bracia z Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy! wyrzycie na ten raz wszystkie siły wasze. Połączeni razem, zwiodłszy srogie boje z nieprzyjacielem, wezwiemy państwa Europy aby zasiadły nas sądzić. Przed tym sądem staniemy krwią zbroczeni, rozłożymy przed nim księgę dziejów naszych, rozwiniemy kartę Europy, i powiemy, « Oto sprawa nasza i wasza. Krzywda Polski wam znana. Rozpacz jej widzicie. O jej męstwo, o jej szlachetność, pytajcie się wrogów naszych. » — Bracia! ufajmy w Boga, że wstąpi w serca sędziów naszych, a natchnione sprawiedliwością wyrzekną : Niech ożyje Polska wolna i niepodległa. — W Warszawie, dnia 13 maja 1831 r.

Prezes Rządu Narodowego :

(podpis.) : ks. A. CZARTORYSKI.

Radzca Sekretarz-jeneralny Rządu :

(podpis.) : A. PLICHTA.

IV.

RAPPORT SKRZYNECKIEGO Z BITWY OSTROŁĘCKIEJ.

Do Rządu Narodowego.

Spotkanie się generała Łubieńskiego z massami nieprzyjacielskimi pod Nurem na dniu 23^{go} b. m. ostrzegłszy mnie, że feldmarszałek Dybicz z głównymi siłami swojemi przeszedł na prawy brzeg Bugu; gdy już każdego momentu z Gwardyami połączyć się mógł; z drugiej zaś strony, gdy generał Chtapowski niosący pierwszy posiłek naszym braciom w Litwie, już się był z nimi połączył, zatem i ten cel naszej wyprawy był uskuteczniiony; rozkazałem wojsku rozpocząć ruch odwrotny przed massami nieprzyjaciela o tyle przemagającemi.

Dnia 24^{go}, rezerwa generała Pac stała pod Troszynem, generał Rybiński zajmował stanowisko pod Czerwinem, generał Łubieński z 2^{im} korpusem jazdy i dywizją generała Henryka Kamińskiego pod Nadborem, generał Giełgud szedł zająć Łomżę.

Dnia 25^{go}, generał Łubieński został atakowany przez Gwardye idące od Tykocina i Horoszczy, gdy tymczasem armia Feldmarszałka nadciągała od Nura. Kazałem tedy wojsku przejść na prawy brzeg Narwi, co się wieczorem dnia 25^{go} i nazajutrz rano w zupełnym porządku po dwóch mostach uskuteczniło. Generał Łubieński formował tylną straż, i dla zakrycia przeprawy wojska, stanął na wysokości wsiów Rzekun i Ławy.

Dnia 26^{go} rano, stanowiska generała Łubieńskiego zostały atakowane z największą natarczywością, przez samego Feldmarszałka. Generał ten, mężny stawiając

opór, ustępował wolno ku Ostrołęce, w którym to mieście zapalonem granatami nieprzyjaciela, zapęd jego znowu zatrzymanym został. Gdy nakoniec generał Łubieński przeszedł całkiem na prawy brzeg Narwi, nie zdołano zniszczyć mostu pod ogniem nieprzyjacielskim tak doskonale, iżby go tenże nie był mógł naprawić; zaczęła dywizya grenadyerów księcia Szachowskiego przeszła na prawy brzeg Narwi, i rozpoczęła żywy atak pod protekcyą nader licznej artylleryi pozycyjnej na drugim brzegu rzeki rozwinionej, a która krzyżując swoje strzały przed ową dywizyą debuszującą, zabezpieczała ją i utrudniała niewypowiedzianie jęj atakowanie. Pomimo tego, niektóre pułki nasze piesze, z dywizyów generałów Rybińskiego, Małachowskiego i Kamińskiego Henryka, jako i konnica generała Łubieńskiego, przypuszczały kolejno ataki z największem nateżeniem na nieprzyjaciela, usiłującego ze swojej strony debuszować i rozwijać się coraz większymi masami. Bardzo długo walka ograniczała się na wzajemnej rzezi. Tak my nie zdołaliśmy przerzucić nieprzyjaciela za most, jak też i on nie potrafił przejść całem swoim wojskiem, pomimo największych wysilen. Generałowie prowadzili osobiście ataki; z dwóch ataków, które ja sam poprowadziłem, jeden na czele piechoty miał skutek bardzo pomyślny, gdy nieprzyjaciela posuwającego się w znacznej sile, przymusił do ustąpienia. Nakoniec, ku wieczorowi, nieprzyjaciel znużony bezskutecznemi wysileniami dnia tegoż, cofnął swoje massy za rzekę, zostawując tylko tyralierów, których aż blisko mostu także cofnął, tak iż zostaliśmy panami pobojo-wiska. Bitwa skończyła się o godzinie 10^{ej} w nocy.

Wszakże zważywszy, że przez tę bitwę, korpus generała Giełgud, przeznaczony nieść stanowczą pomoc

naszym braciom na Litwę, już zyskał podostatkim czasu na rozpoczęcie swojego marszu z Łomży; że zatem dalsza walka na tym punkcie byłaby bez żadnego rezultatu, kazałem wojsku na Rożan udać się ku Pułtuskowi, który to marsz uskutecznia się bez żadnej przeszkody od nieprzyjaciela.

W tym kanonowym boju, odznaczyli się między innymi: generał Pac, który prowadząc pluton dla wzbronienia nieprzyjacielowi naprawy mostu był dwa razy ranny; generałowie Małachowski i Bogusławski. Ten ostatni dwa razy ranny, nie ustąpił z placu aż do końca walki.

Nie można jeszcze z dokładnością obliczyć wzajemnych strat poniesionych w bitwie pod Ostrołęką; są one bardzo znaczne. Jeżeli nieprzyjaciel zasłał swojemi trupami plac boju po obu stronach Narwi, tak przyznać wypada że i my mamy wiele zabitych i rannych.

Wojsko nasze żałuje szczególnież generałów Kickiego i Kamińskiego, podpółkownika Gajewskiego, którzy polegli śmiercią walecznych.

Jeńców wzięliśmy kilkaset i kilku oficerów. Więcej szczegółów o tej bitwie będę miał zaszczyt udzielić Rządowi Narodowemu, skoro z raportów będą znane. Pułtusk — dnia 27^{go} maja 1831 r.

Naczelnny-Wódz : (podpisano) SKRZYNECKI.

V.

ZAŻALENIE NA WOLNOŚĆ DRUKU, OD EMIGRANTÓW OBRA-
BLAJĄCYCH W WIEDNIU INTERESA FAKCYI
DYPLOMATYCZNEJ.

Wiedeń, 27 kwietnia 1831.

Wasz dziennik *Nowa-Polska* ma i tu swego abonenta. Założyłbym się, że i po trzech dniach namysłu nie

zgaǳbyś kto nim jest. Oto sam Tatyszczew, poseł Rosyjski przy tutejszym dworze. Tak mocno zainteresował się on tćm pismem, że prenumeruje na kilka jego exemplarzy, i w kancellaryi swojej założył osobną expedycję do tłómaczenia niektórych zeń artykułów. Wyjątki te komunikuje tutejszemu gabinetowi i innym. Szczególniejszą ma predylekcyę do takich artykułów, które mogą podać fałszywe i niekorzystne mniemanie o waszym kraju, jakoto : przesadzone podania o domowych niesnaskach waszych, o niepowszechnćm jakoby pojmowaniu w kraju ducha Rewolucyi, i niepowszechnćm dzieleniu onćj ; o przemaganiu wyłącznćm jednćj klasy mieszkańców nad ogółem ; wszelkie ubliżania Sejmowi, wszelkie przytyki członkom Rządu i rzucane między nich kości niezgody ; nieprzyjazne i groźne niby dla dworów obcych napomknienia, jakobyście wcale nie dbali o ich dobrą opinię, i sami swoim dworem, wbrew przyjętym zasadom w społeczeństwie politycznćm Europy, chcieli się rządzić i kierować na przyszłość. Takie i tym podobne myśli w nakazanćm tłómaczeniu jeszcze bardziej przesadzone, rozgłasza Tatyszczew po świecie, i z tych artykułów wystawia groźne dla gabinetów majaki, waszą własną broń stając się z wami wojować. *Nowa-Polska* jest głównym jego arsenałem. Na Boga ! ostrzeżcież tych waszych publicystów, którzy ostrzeżenia tego tak bardzo potrzebują. Niechaj tak drogo zakupionćj i jeszcze niezapłaconćj całkiem swćj wolności druku, przezorniej używają ; niechaj swćj gorliwości domowćj dadzą roztropność za przewodniczkę ; niechaj pomną, że wiele osób mniej świadomych waszego kraju, z ich pism czerpią jedyną o nich informacyę. Kaźdy z tych publicystów zasiadłszy przed stolikiem, nim weźmie pióro w rękę, powinienby

wprzód pomyśleć, że pisze w imieniu narodu, który jest celem pochwał i podziwienia jednej połowy Europy, a celem niespokojności i czuwania drugiej połowy; niech się nie zniża do wyłącznych kątkowych osobistości; niech pamięta że to pismo, owoc chwilowej myśli jego przejdzie granice Polski i granice roku 1831, a zaraz u siebie w domu, albo pokrzepiającą jedność i dobre nadzieje, albo rozdwojenia, nieufności i wątpliwości w sercach swoich współbraci obudzi. Słowem, niechaj się na to usiedzie, aby przywiódł do rozpaczny najętych gończych Tatyszczewa, kiedy ci w kolumnach dziennika *Nowej-Polski*, podobnie jak w całym składzie prawdziwej odrodzonej Nowej Polskiej (kraju), nie będą mogli wytropić nic błachego, nic osobistego, mogącego niepokoić obce dwory, lub poniżyć i w niekorzystnym świetle wystawiać Naród Polski.

List ten, dawniej daty, leżał u mnie zarzucony i zapomniany, równie jak moja dawniejsza myśl podania z niego wyjątku do pism publicznych. Zdawało się, że redaktor *Nowej-Polski* w pewnej dyspacie odprawionej przed domem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przekonany dowodem, zwanym w logice *argumentum bacculatorium*, zmodyfikował był nieco cierpkość i drażliwość swojej politycznej polemiki; zdawało się, że mu się przecię otworzyły oczy na prawdziwy stan nasz, na potrzeby i konieczność niepewnego położenia kraju. Zdawało się, że odtąd będzie pisał pod natchnieniem prawdy, szczerości, rozważli i godności polskiego narodu; kiedy jednak w ostatnich dniach postrzegłem ze smutkiem zawiedzione moje nadzieje; kiedy koloryt pisma tego znowu się naprowadza żółcią i sadzą; kiedy widzę w nim obłudne i gorszące przymówki do najpoważniejszych instytucyj i najzasłużeńszych w kraju osób, nie waham się już

z podaniem tego pisma do druku. Jeżeli redaktor *Nowej-Polski*, on, i ktokolwiek kieruje piórem jego, kto nadyma miechy tych chrapliwych organów, zarabia sobie z taką usilnością na haniebny zaszczyt doznany przez redaktora *Gazety Rządowej Pruskiej*, niechże przynajmniej u nas w domu, w gniaździe które kała, niech doznaje, nie kary, nie zemsty, nie powściągnięcia, lecz zasłużonej obojętności i wzgardy.

X. B.

VI.

UWAGI REFERENDARZA STANU HUBEGO, NAD PROJEKTAMI REFORMY RZĄDU.

(Z Kurjera Polskiego.)

Z ciekawością oczekujemy najbliższej sessyi sejmowej, z której dowiemy się o tém, co spowodowało kommissye sejmowe do uznania koniecznej potrzeby zmiany formy Rządu. Powody, które poseł Jędrzejowski przedstawił na ostatniem sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej, bynajmniej nie zdawały się zapowiadać takiej decyzji kommissyów. To co p. Ledóchowski przywiódł, zdaniem naszym, okazywało tylko potrzebę zmiany jednej lub kilku osób w Rządzie, lecz nigdy zmiany samej formy Rządu. — Tymczasem, inaczej wyrzekły kommissye; spodziewamy się więc, że nietylko z powodami przytoczonymi przez posła Ledóchowskiego występować będą, te bowiem, ileśmy je ocenili, po największej części jedynie tylko mówią przeciwko panu Lelewelowi. Komplet, chociaż z osób słaby, nie jest tak ściśle połączony z osobą pana Lelewela, iżby bez niego nie mógł istnieć. — To wszystko nas zatem przekonywać zdaje się, iż niemyślne jest nasze domnie-

manie, że pierwsza sessya sejmowa w przedmiocie zmiany Rządu, będzie nader ciekawą, gdyż odkryje nam zapewne przeważne nowe jakieś powody, mówiące za zupełném obaleniem dotychczasowej formy Rządu. Jakoż zaczynają się już w publiczności rozchodzić wieści, że dwory zagraniczne insynuowały potrzebę ustalenia jak najprędzej u nas takiego Rządu, któryby najbliższej odpowiadał formie monarchii konstytucyjnej. To wszystko tém mocniej zaostrza naszą ciekawość. Zawieszając ją na moment, powiemy cokolwiek o nowym już utworzonym projekcie do Rządu. Jak słyhać, ma się składać z namiestnika, i z rady ministrów pod przewodnictwem prezesa rady ministrów. Co do namiestnika, nazwisko jak najniewłaściwsze. Namiestnik, zastępca, może być tylko osoby istniejącej, osoby uznanej, przeszkodzonej tylko w odbywaniu przynależnych jej czynności, w obecnym zaś porządku osoby króla. Króla jednak jeszcze nie mamy, zastępcy jego tworzyć żadnym sposobem nie możemy. Namiestnik zastępca nie może działać, jak tylko w imieniu tego kogo zastępuje. Jeżeli niema osoby do zastąpienia, nie może być mowy i o zastępcy. Jeżeli zaś nadamy wybrać się mającemu namiestnikowi tytuł namiestnika królestwa Polskiego lub namiestnika Narodu Polskiego, nie będzie to wcale osoba zgodna z wyobrażeniem monarchii, która przypuszcza koniecznie jedną nie moralną ale fizyczną osobę na czele Rządu. Przez wyszukanie zatem tytułu namiestnika królestwa, bynajmniej nie zaspokojemy troskliwości zagranicznych dworów, któreby rade już teraz widzieć u nas formę Rządu monarchiczną. Lecz co więcej nas daleko zadziwia, jest to, że obok namiestnika ma istnieć prezes rady ministrów. Stosunków tych dwóch osób jednocześnie istniejących bynajmniej

nie pojmujemy. Gdzie jest namiestnik, tam nie może być zarazem i prezes rady ministrów, i przeciwnie. Konstytucya Aleksandra dozwalała królowi mianować albo namiestnika, albo prezesa rady administracyjnój, lecz nigdy dwóch razem. Czyżby podobny wybór dowolny, miał być zachowany Sejmowi w podać się mającym projekcie? Nie przypuszczamy. Jeżeliby tak było, to kommissye dałyby do zrozumienia, iż wahają się jeszcze wyrzec ostatecznie, jaką formę Rządu za dogodną dla nas uznają, czy Rząd złożony z ministrów pod namiestnikiem, czy pod przewodnictwem prezesa rady ministrów. To samo wahanie się dowodziłoby, że ani jedną ani drugą formę Rządu za zupełnie dogodną nie sądzą. W takim zaś razie, należałoby zamieniać Rząd obecny, dlatego że niedosyć dogodny, na formy nowe również niezupełnie dogodne? Nielepiejże będzie zostać się przy dawnym składzie rzeczy? Prawdziwie dogodny Rząd wywiązać się tylko może z ustalonego już istnienia narodu. Gdzie naród jeszcze ustalonym nie jest, tam wszelkie formy Rządu okażą się zawsze mniej lub więcej niedogodne, żadna kombinacya nie zadowolni nas zupełnie, bo w nas samych niema jeszcze spokojnego bytu. W wstrząśnieniach narodu, nie kształt Rządu zbawia ludy, ale siła i energia w narodzie. Ta, jeżeli istnieje, pokona wszelką niedogodność formy, i doprowadzi do zamierzonego celu. Jeżeli tej niema, żadne kombinacye formy Rządu nie zastąpią jęj. Nie myślmymy zatem o nowych formach, o nowym składzie Rządu, bo żyje w nas silny duch narodowy, rozparty wszędzie, dążący wyłącznie do niepodległości naszej ziemi. Starajmy go się tylko skupić jak najsilniej w Rządzie naszym dzisiejszym; dobierzmy tylko do jego składu ludzi, którzyby zgodnie, tożsamością uczuć połączeni,

do wspólnego zamierzali celu; wyłączmy z niego ludzi, którzy w rozdzieleniu szukają okazania swęj wyższości, a forma obecna Rządu stanie się równie dogodną dla nas jak wszelkie inne.

H.

VII.

STAN PRZYCHODÓW I SKARBU OD POCZĄTKU POWSTANIA DO PIERWSZYCH DNI CZERWCA. — SPRAWOZDANIE ALOIZEGO BIERNACKIEGO, SKŁADAJĄCEGO URZĄD MINISTRA SKARBU.

Po odebraniu udzielonego mi łaskawie uwolnienia od urzędu ministra Przychodów i Skarbu dnia 12 m. i r. b., zawiadomiony o powołaniu do steru Skarbu publicznego JW. Dębowskiego senatora kasztelana, przystąpiłem do oddania przewodnictwa Kommissyi Rządowej Przychodów i Skarbu w dniu 14 m. i r. b.

Uwielamiając o tém Rząd Narodowy, poczytuję obowiązkiem moim skreślić stan Skarbu publicznego, w jakim go mojemu następcy zostawiam.

Niepodobieństwo zamknięcia przed końcem bieżącego półrocza rachunków kilkuset kass i pojedynczych urzędów skarbowych, a tém mniej zgromadzenia od nich w jednej chwili rezultatów poboru i wydatku grosza publicznego (który dopiero we dwa miesiące po zamknięciu ksiąg może być wiadomy), odejmuje mi teraz możliwość przedstawienia Rządowi obrazu z wykonania poszczególnych zamierzeń budżetu, i dlatego ograniczyć się muszę na krótkim rysie główniejszych mych działań i podaniu tych tylko dat rachunkowych, jakie obecnie zebrane być mogły.

Objawszy ster Skarbu publicznego, zastałem budżet dochodów i wydatków na rok bieżący do Izb sejmowych wniesiony.

Budżet ten był mi już znajomy, bo jako poseł Wieluński z kilku innymi reprezentantami do ułożenia jego należałem.

Wiedziałem ja, że staraniem było hr. Jelskiego dla ustalenia Skarbowi kredytu, wystawić Europie iż wojnę rozpoczętą własnymi siłami prowadzić zdołamy; lecz należąc do rozbioru szczegółów, miałem także przekonanie, że rachuba źródeł od rzeczywistości nie była odległą.

W tym to budżecie na początku roku formowanym, ocenione ze względu na stan okoliczności ówczesne dochody miały czynić Złp. 133,112,636 gr. 19 wydatki zaś. 122,189,618 „ 17 Spodziewana więc przewyżka

w summie. 10,923,018 „ 2

była funduszem na pokrycie nie tylko niedoborów w dochodach, ale i ubytku jaki na spieniężeniu papierów publicznych w poczet dochodów objętych, był do przewidzenia, a który jak się okazuje na summie Złp. 17,111,900 nie wynosi dotąd jak Złp. 5,133,570.* Jakkolwiek po uformowaniu budżetu tego, zajęcie części kraju przez nieprzyjaciela i ścieśnienia pograniczne zmieniły stan rzeczy, i ta przecież zmiana nie była

* OBJAŚNIENIE.

Do Budżetu zachowano funduszu w listach zastawnych Złp. 23,986,500

Że jednak w summie tej objęto pożyczkę zaciągnąć się mającą na dobra Górnicze i Suppresyjne w summie

ogólniej 6,875,500

Fundusze więc Skarbowe w listach zastawnych tak w Ban-

ku Polskim jak i w kassach wynosiły 17,111,500

które Bank sprzedał po 70/100.

tak bardzo stanowczą, aby mogła rzecz na zgubę nara-		
zać, obliczone albowiem podług niej dochody wynosić		
miały	Złp.	113,526,012 gr. 4
wydatki zaś.		117,382,802 " 16

gdyby więc część kraju ciągle
 była przez nieprzyjaciela za-
 jętą i pograniczne ścieśnienia
 zostały też same, niedostatek
 mógłby być przewidzianym
 tylko w summie . . . Złp. 3,856,790 gr. 12
 który wpływem z zaległości przeszło 120 milionów wy-
 noszącym, łatwo mógł zostać pokrytym.

Mimo tego, aby nadzwyczajne wysilenia kraju nie za-
 wiodły rachuby Skarbowej, pragnąc wreszcie sprawę
 narodową nie przez nakład podatków przy dzisiejszych
 wysileniach zubożenie kraju za sobą wiodących, ale
 przez środki nadzwyczajne ile możności zasilać, dokła-
 dałem starania o pożyczkę zagraniczną. Jakoż z poleco-
 nym mi przez naszych agentów dyplomatycznych kom-
 missantem, za upoważnieniem Rządu Narodowego,
 w dniu jeszcze 4 marca zawarłem kontrakt o pożyczkę
 dającą w rezultacie Złp. 96,000,000, których pierwsza
 rata w summie przeszło 10 milionów w dniu 15 maja
 dostarczoną i co miesiąc w równych ratach wnoszoną być
 miała.

Skutek prawdzie dotąd jeszcze nie ziścił nadziei,
 lecz podług świeżo otrzymanych wiadomości nadzieja
 ta bliską jest spełnienia. Mimo przecież tego, skutek
 pierwszego półrocza okazał, że rachuba budżetu nie
 była zawodną, nie tylko bowiem wydatki tego półrocza
 w summie Złp. 92,010,409 gr. 5 kredytami sejmowymi
 oznaczone, w miarę żądania Władz, z dochodów i ka-

piłałów Skarbowych były opłacone, lecz nadto pozostało remanentem funduszków Skarbowych z dniem 14 b. m. :

a. w Kassie Jlnéj. . . .	Zł.	1,938,526	gr.	16
b. w Kassach Wdz. . . .		808,641	»	19
c. w Banku.		2,263,366	»	27

Łącznie Zł. 5,010,535 » 2

A remanent ten połączony z należnością poborową b. m., wynoszącą.

Zł. 10,063,769 » 28

daje funduszu. Zł. 15,074,305 » »

Gdy zaś wydatki mca Czerwca

b. r. podług rozkładu budżeto-

wego wynoszą. Zł. 11,187,391 gr. 3

nietylko więc fundusz na opę-

dzenie wydatków b. m. jest

wystarczający, ale może dać

przewyżki miesiącom nastę-

pnyim. Zł. 3,886,913 » 27

Załącza się obrachunek z Bankiem.

Nauczony jednak doświadczeniem, że na zamierzone wpływy rachować w całości nie można, z uwagi oraz że wydatki miesiąca tego dodatkowo przez Sejm utworzonym (jakkolwiek już znacznie sposobem awansu pokrytym) kredytem zwiększone zostały, przedsięwziąłem, jak to Rządowi wiadomo, za pośrednictwem Banku zawczasu starania, aby Skarb od wszelkiego zawodu zapewnić, a upoważniona przez Rząd Narodowy i zarządzona już operacya, zastawu lub sprzedaży rozrządzalnych efektów bankowych, zdaje się być dostateczną w tej mierze rękojmią.

Jak więc dotąd żadna z Władz a szczególnież też z wojskowych zarzucić nie może, aby w czemkolwiek ze strony Skarbu doznała zawodu, tak mniemam że w bieżącym a może jeszcze i następnym miesiącu zarzutu tego uczynić nie zdoła, i mimo objawionych ze strony niektórych reprezentantów przeciwko budżetowi zdań, z **szczerością** wyznać i powiedzieć mogę, że gdyby ilość wydatków budżetowych na utrzymanie i żywność dla wojska na cały rok przez Władze wojskowe podana, nie doznała zmiany, fundusze skarbowe obok nieprzypuszczanej do budżetu okupacyi kraju i zagranicznych ścieśnień, bez potrzeby rekwizycyi i nowych nakładów, przy oszczędności na liście cywilnej i innych wydatkach, byłyby starczyły, a w najgorszym razie, gdyby się nawet z przyczyny zawodu w poborze lub spieniężeniu kapitałów w rachubę budżetów wchodzących zjawił niedostatek, ten nie mógłby się okazać jak przy koncu roku, co by na potrzeby obecne nie mogło mieć **stanowczego** wpływu.

Lecz kiedy Kommissya Wojny przezemnie ciągle przestrzegana, aby nie przeczerpywała oznaczonego przez Sejm dla siebie kredytu, i aby zawczasu wniosła projekt do otworzenia nowego na kwartał następny, w skrupulatniejszy rozbiór swoich potrzeb weszła, i kiedy te oceniła ze względem na doznane już skutki z dotychczasowych wypadków wojennych i przyszłe Wodza-Naczelnego plany, dostrzegła, że rachuba jęj z początkiem roku układana okazała się w swych zasadach mylną, dostrzegła, że wydatki na wojsko początkowie przez nią obliczone, na. Zł. 44,000,000 •
 powiększyć należy do. 110,000,000 •

 czyli wyżej o. 66,000,000 •

Kiedy podobnie i Intendentura
wojska, zamiast summy. . . Zł. 37,102,800 •
z początkiem roku na żywność dla
wojska liczonej, zażądała. . . Zł. 67,902,800 •

czyli więcej o. Zł. 30,000,000 •

Kiedy mówię obie te władze zażądały
więcej a niżeli z początku mieć
chciały, o. Zł. 96,800,000 ;

i z tak nadzwyczajną potrzebą dopiero w połowie maja
b. r. posłyszec się dały ; — przerażony że tak powiem
taką wiadomością, jakkolwiek nie otrzymałem nawet do
tęj chwili urzędowego o niej doniesienia, pospieszyłem
odnieść się w tej mierze do Rządu, i za środki zaradcze
w zamożności krajowej czerpać się mogące, natych-
miast podałem :

1° Projekt użycia sposobem pożyczki kapitałów in-
stytutowych w banku lokowanych, z przeznaczeniem
im hypoteki na kapitałach przez Skarb na dobra prywa-
tne wypożyczonych, co może dać funduszu w Listach
Zastawnych Zł. 13,188,900; czyli, rachując 70 za
sto Zł. 9,232,230 gr. •
w gotowiznie Zł. 2,067,429 20

Łącznie Zł. 11,299,659 gr. 20

2° Projekt pożyczki na dobra
Łowickie dać mogący w Lis.
Zast. 4,000,000 co rachując na
monetę po 70 za za 100 daje Zł. 2,800,000 •

3° Projekt zatwierdzenia do-
bownej za Rządu zeszłego prze-
dety dóbr narodowych, z czegoby
wpłynęła resztująca summa z 5ciu

województw wolnych od nie- przyjaciela.	Zł.	1,600,000	"
--	-----	-----------	---

4° Projekt pożyczki na dobra Popruskie dać mogący w List. Zast. Zł. 900,000 czyli na monetę. -	Zł.	630,000	"
---	-----	---------	---

Te więc źródła bez nowych na- kładów mogłyby czynić	Zł.	16,329,659 gr.	20
--	-----	----------------	----

Prócz tego podałem

5° Projekt pomnożenia opła-
ty rekrutowego od Żydów dający
przewyżki z 5ciu województw
niezajętych Złp. 1,818,744 gr. 8

6° Projekt poboru niektórych
podatków tytułem nadzwyczaj-
nej Ofiary wojennej i antycypa-
cyi z 5ciu województw, wynosić
mogących Zł. 6,656,629 gr. 13

7° Projekt poboru podatku
patentowego z 5ciu województw
wynosić mogący Zł. 2,030,000

Zł.	10,505,373 gr.	21
-----	----------------	----

Co wszystko wynosiłoby	Zł.	26,835,033 gr.	11
------------------------	-----	----------------	----

I nie przestając na tém, wniosłem jeszcze inne proje-
kta wpływ dochodów skarbowych pomnożyć mogące,
jako to :

8° Projekt kończenia interesów drogą dobrowol-
nych układów z dłużnikami kapitałów Popruskich.

9° Projekt wewnętrznej pożyczki; i zarządziłem
przedaż drzewa z lasów od potrzeb Górnictwa teraz zby-
wających.

Projekta i środki te zaczynając od d. 19 maja r. b. w ciągu dwóch tygodni nie tylko Rządowi ale i Komisjiom sejmowym złożyłem; lecz w tych ostatnich, początkowo za niestosowne w części uważane, dni kilkanaście wstrzymane zostały. — Mimo tak czynne z mej strony starania, wyznaję że są tacy, co mi zarzucają późne użycie tych środków; co mówią, że należało zacząć od poboru nadzwyczajnych danin, rekwizycyj, i t. p. wywłaszczeń. — Nieprzeczę ja, że środki te dla ministra Skarbu byłyby wygodne, bo nic łatwiejszego jak wydrzeć przemocą słabszemu; lecz pytam się jakieby postępowanie to pociągnęło skutki?

Wiemy zaiste, że prawi Polacy nie potrzebują przymusu tam, gdzie idzie o wsparcie Ojczyzny, chętnie oni poświęcają wszystko; lecz godziłoż się nadużywać tej ich dobrej chęci, wtenczas kiedy ważnych do tego nie było pobudek; godziłoż się w kraju, którego jak Rządowi wiadomo jedna połowa przez nieprzyjaciela jest ciągle zajęta, a druga nadzwyczajnymi ofiarami znacznie wysiłona, który zewnątrz wytrzymuje ciągłe oblężenie; godziłoż się mówić w takim kraju bez ważnych i matematycznych, że tak powiem, przyczyn, wysuszać ostateczne źródło, jakim jest mienie, reszty onego mieszkańców? Używali wszakże oni mienia tego i tak ku wsparciu Ojczyzny. Im to winniśmy tyle ochotnikami namnożonych hufców; im oporządzenie blisko 1½ wojska bez przyłożenia się publicznego Skarbu. Liczne powtarzam, a nawet możność obywateli przechodzące są dotąd ofiary; można wprowadzić było żądać jeszcze większych, lecz wypadało ważne ku temu okazać powody; inaczey krok podobny nie tylko zostałby bez skutku, ale co gorsza, mógłby o zamiarach Rządu nie korzystną sprawić opinię; bo kto by się był odważył proponować nad-

zwyczajny pobór i rekwizycye wtenczas, kiedy fundusze skarbowe pokrywały wydatki krajowe, tenby był posądzony o działanie przeciw Rewolucyi; gdyż środki podobne w samym jęj zarodzie użyte, nie mogłyby mieć jak wpływ najszkodliwszy. Mimo przecież tego, nasze położenie pod względem skarbowym nie będzie tak rozpaczające, jak to niektórzy mniemają. I tak, lubo rachunki z pierwszego półrocza nie mogły być dotychczas zamknięte, z doświadczenia jednak uważać możemy, że dochody tego półrocza przy pomocy wpływów z zaległości nie tylko wydatki onego, ale nawet kredyt dodatkowo na trzeci kwartał w summie złp. 14 milionów przez Sejm uchwalony, a już w znakomitej części wyzerpany, prawie w całości pokryją. Przypuszczając zaś że wydatki drugiego półrocza wynosić będą :

1. Kommissyi Wojny tyle ile czyniły pierwszego półrocza, gdzie były przedwstępne nakłady, koszta wystawienia armii, znakomite straty, i t. p. wypadki; że mówię, potrzeby Kommissyi Wojny na drugie półrocze czynić będą równą jak na pierwszą sumę z trzech kredytów sejmowych złożoną, to jest :

Zł. 46,000,000 —

Daléj :

2. Że wydatki Intendentury na żywność 140,000 wojska, skutkiem systematu rekwizycyjnego tylko do artykułów mięsa, soli, pociągów i kosztów administracyjnych ograniczone, wynosić będą jak doświadczenie uczy, miesięcznie :

a. Na kupno mięsa funtów 2,100,000 po gr. 10.

Zł. 700,000 gr.

b. Na kupno soli.

Zł. 72,712 » 15

Łącznie Zł. 772,712 gr. 15

i że koszt na utrzymanie pociągów, administracji i inne nieprzewidziane czynić może.	Zł.	227,987	»	15
czyli w ogóle miesięcznie.	. Zł.	1,000,000	»	
Co przez półroku daje.	. Zł.	6,000,000	»	

Nakoniec :

3. Że wszelkie inne wydatki, łącznie z funduszem na niedobory w dochodach, w summie zł. milion przeznaczonym, podług zdania deputacyi do rozpoznania stanu Skarbu przez Rząd wyznaczonęj, wynosić będą. Zł.	14,924,413	»	23
---	---------------	------------	---	----

czyli że ogół wydatków drugiego półrocza uczyni. Zł.	66,924,413	»	23
--	---------------	------------	---	----

Dochody zaś tegoż drugiego półrocza, że wyniosą :

1. Z zaległości tak dawniejszych jako i pierwszego półrocza. Zł.	8,000,000	»	
--	---------------	-----------	---	--

2. Ze służby bieżącej te tylko, których pobór w tym drugim półroczu przypada. Zł.	28,169,238	»	28
	Zł.	36,169,238	»	28

W takim razie brakowałoby	Zł.	30,755,174	»	25
---------------------------	-----	------------	---	----

Że jednak nowo przezemnie przedstawione źródła, jak się wyżej okazało, dać mogą.	Zł.	26,835,033	»	11
--	-----	------------	---	----

Niedostawałoby więc.	. Zł.	3,920,141	»	14
których, jeśliby pożyczka zagraniczna pokryć niezdola-				

ła, szukaćby wypadało w podatku osobistym, do którego projekt właśnie zostawiam w robocie.

Zaprowadzenie jednakże podatku tego doradzałbym tylko w przypadku koniecznej potrzeby, to jest wtenczas, kiedy wszelka nadzieja zrobienia pożyczki upadnie, — w obecnym bowiem położeniu, zaprowadzenie go pomnożyłoby niezawodnie liczbę nieukontentowanych.

Prócz tych środków, miałem jeszcze zamiar ulżyć mieszkańcom w opłacie rekwizycyj, wskazując na to kapitały z konwencji Petersburskiej, własnością skarbową będące, przeszło 2,200,000 wynoszące, i kapitały od rządu Pruskiego nabyte.

Mniemam więc, że skoro projekta finansowe przeze mnie podane sankcyę Sejmu pozyskają i w wykonanie wprowadzone będą, dzieło odrodzenia się naszego o własnych siłach prowadzić zdołamy.

(podpisano), A. BIERNACKI.

VIII.

OBRACHUNEK Z BANKIEM.

RACHUNEK Z FUNDUSZÓW SKARBOWYCH W BANKU ZNAJDUJĄCYCH SIĘ
PO DZIEŃ WŁĄCZNIE 15 CZERWCA 1831 I PODŁUG KSIĄG BANKO-
WYCH SPORZĄDZONY.

Stan czynny.

	W LISTACH ZASTAWNYCH.		W GOTOWIZNIE.		W KOSZTOW- NOŚCIACH.	
	Złp.	g.	Złp.	g.	Zp.	g.
1. Kapitały przez Rząd Au- stryacki wniesione. . . .	"	"	9,732,548	18	"	"
2. Summy końcowe do li- stów zastawnych	"	"	5,800	"	"	"
3. Listy zastawne Skarbowe na przekazie będące . . .	14,663,700	"	"	"	"	"
4. Fundusze po Kassach Ros- syjskich	9,200	"	1,765,945	22	"	"
5. Summy zarobowanej Kasy rosyjskiej	"	"	9,259	"	"	"
6. Ofiary dobrowolne na potrzeby kraju	8,600	"	682,976	6	500	"
7. Fundusze na spłacenie długu publicz. oddane. .	1,036,300	"	207,722	"	"	"
8. Przekazy z Kass Skarbo- wych wniesione.	"	"	615,510	2	"	"
9. Remanent z Kasy Gene- ralnej Wojska.	718,800	"	1,406,692	20	"	"
10. Pożyczka 42 milionowa.	"	"	22,607,840	20	"	"
11. Superaty z zysków Banku.	"	"	362,498	26	"	"
Razem . . .	16,436,600	"	37,396,793	24	500	"
Oprócz tego znajdują się fundusze których Bank w wy- kazie powyższym niezamieścił, z składek Emerytalnych na procent oddane	"	"	956,000	"	"	"
W ogóle . . .	16,436,600	"	38,352,793	24	500	"

Uwagi. — W grudniu r. z. do Budżetu była podana Summa Złp. 10,436,180 gr. 27, lecz że spodziewanej Raty Majowej Rząd Austriacki odmówił, z tego powodu teraz Summa ta zmniejszoną się okazuje.

W rubryce Gotowizny wchodzi ofiary w Listach zastawnych w summie fl. 751,300; złożone w kosztownościach fl. 60,956, które przez sprzedaż na gotowe pieniądze zamienione zostały.

Stan bierny.

	W LISTACH ZASTAWNYCH.		W GOTOWIZNIE.	
	Zł.	g.	Zł.	g.
1. Na rachunek Kom. Skarbu	1,465,000	"	19,152,321	12
2. Na rachunek Kom. Rząd. Wojny.				
a) Gotowizną . . zł. 7,401,866 gr. 8	"	"	18,630,041	28
b) W utworzonych kre- dytach . . . zł. 11,228,175 20	"	"		
3. Na żywność Wojska				
a) Gotowizną . . zł. 12,085,872 3	"	"	13,201,393	15
b) W kredytach zł. 1,115,521 12	"	"		
4. Na umundurowanie tudzież na nowo formujące się kadry po Wo- jewództwach za upoważnieniem Rządu Narodowego z funduszu, do- browolnych ofiar				
a) Gotowizną . . . zł. 370,232 gr. 4	"	"	430,232	4
b) W kredytach . . zł. 60,000 "	"	"		
5. Na utrzymanie dzieci żołnierskich, lazarety i Jeńców Rosyjskich z fun- duszu po Kassach Rosyjskich, za u- poważnieniem Kommissyi Rządo- wej Skarbu			70,724	18
Razem	1,465,000	"	51,484,713	17
<p>Że jednak w kredycie dla Kommis- syi Wojny pod pozycją drugą Lit. B. objętym w summie zł. 11,228,175 gr. 20. Znajduje się kredyt zagraniczny w summie zł. 10,914,666 gr. 20. Któ- ry później z dyspozycji mojej do zł. 6,000,000 przez Bank ograniczony został, ograniczenie to zmniejsza zali- czenie Banku o</p> <p>Przez co ogół zaliczeń Bankowych wynosi</p>				
	1,465,000	"	4,914,666	20
			46,570,046	27

Uwagi. W summe gotowizny wchodzi wypłaty na żołd i inne po-
trzeby wojenne przez Bank dane.

BILANS.

Fundusze Skarbowe wynosiły :

a. W Listach Zastawnych zł. 16,436,600 , — czyli

(631)

rachując na monetę po 70/100.	Zł.	11,505,620	gr.	»
b. W gotowiznie. . . .	Zł.	38,352,793	»	24
c. W kosztownościach. .	Zł.	500	»	

Bank zaliczył na wypłatach i				
kredytach.	Zł.	49,858,913	»	24
a. Listami Zastaw. 1,465,000				
co rachując po 70/100 na monetę				
daje. . Zł.	1,025,500	gr.	»	
b. Goto. 46,570,046	»	27		

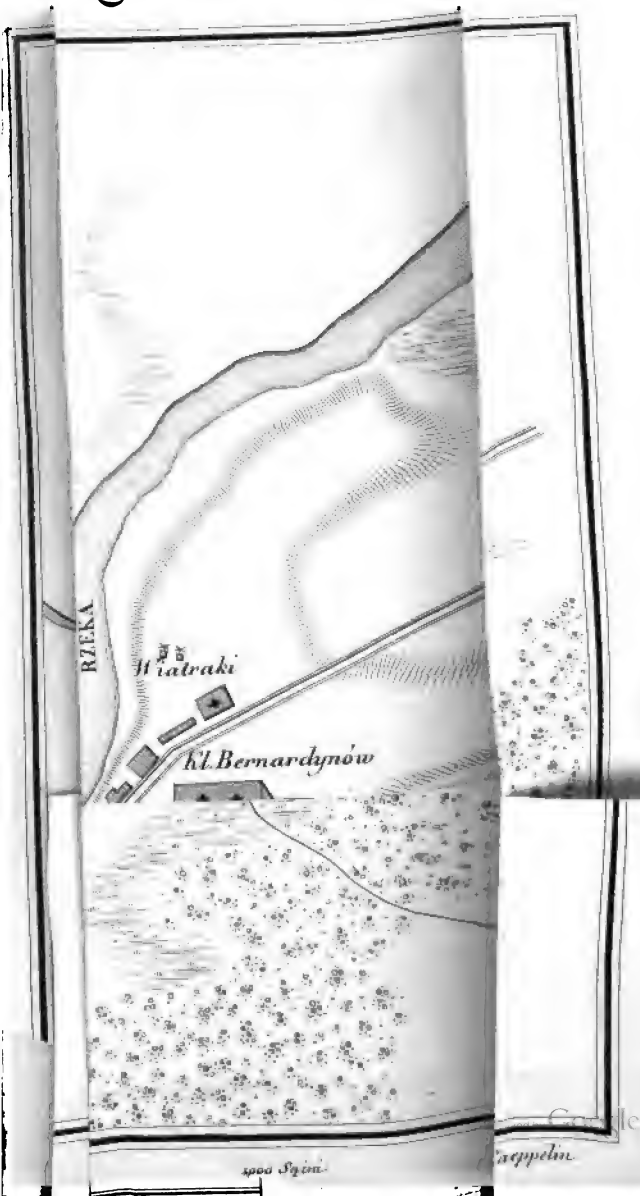
Łącznie Zł. 47,595,546 gr. 27

Pozostało zatem w Banku fun-				
duszów Skarbowych. . .	Zł.	2,263,366	»	24

Dnia 16 czerwca 1831 r.

KONIEC DOKUMENTÓW.

Wzeglach Narwi



Le 7





